



KRÓLESTWO PRZEKLETYCH

KERRI MANISCALCO

przełożył Stanisław Bończyk

KERRI
MANISCALCO

KRÓLESTWO
PRZEKŁĘTYCH

przełożył
Stanisław Bończyk

YOU &
YA

Przedstawione w książce postaci i wydarzenia są fikcyjne. Ich ewentualne podobieństwo do faktycznych zdarzeń bądź żyjących lub zmarłych osób rzeczywistych ma charakter czysto przypadkowy i nie było zamysłem autorki.

Tytuł oryginału: ***Kingdom of the Cursed***

Projekt graficzny: *Liam Donnelly*

Redakcja: *Katarzyna Szajowska*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Marta Stochmiałek, Sandra Popławska*

Mapa Królestwa na wyklejce: Virginia Allyn

Fotografie wykorzystane na okładce:

Cover art: skull © Baimieng/Shutterstock.com;

crown © P Maxwell Photography/Shutterstock.com;

roses © Brigitte Blättler/Getty Images and Annemari

Hyttinen/Getty Images; gate © Guliveris/Shutterstock.com.

Copyright © 2021 by Kerri Maniscalco

Jacket © 2021 by Hachette Book Group, Inc.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Stanisław Bończyk

ISBN 978-83-287-2335-1

You&YA

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

Tobie, drogi czytelniku. Jak zawsze

Przybywam przewieźć was po czarnej strudze.
W ciemności wieczne, na żar i na chłody.

DANTE ALIGHIERI, *Boska Komedia: Piekło*[\[1\]](#)

Spis treści

[Sekretne zapiski w grymuarze rodu Di Carlo](#)

[Jakiś czas wcześniej](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Podziękowania](#)

Nieoczekiwanie zimnego letniego wieczora, pośród huczącej nawałnicy, przyszły na świat bliźnięta. Ich pojawienie się wśród nas nie było jednak początkiem pięknej baśni. Ci, którzy od dawna czekali, bacznie wypatrując znaków, rozpoznali zaraz zły omen. Jedna z sióstr miała utracić swe śmiertelne życie, druga zaś – sprzedać duszę.

Starszyzna sabatu nie była jednogłówna co do przyczyn i źródeł zdarzenia, ale w jednym zgadzali się wszyscy: wraz z narodzinami bliźniaczek nastął czas mroku. Teraz zaś, gdy jedna z sióstr, zatraciwszy się w gniewie, spogląda na diabelski tron, a w nieruchomej piersi drugiej zamarło serce, szeptem mówi się o kolejnej przepowiedni – prorocztwie potępienia czarownic i demonów.

SEKRETNE ZAPISKI W GRYMUARZE RODU DI CARLO



Jakiś czas wcześniej

Pewnego przekłętego poranka król przemierzał korytarze swego zamku. Jego dudniące kroki niosły się echem, płosząc nawet cienie – nikt nie chciał ściągnąć na siebie jego spojrzenia. Król był w podłym nastroju, który tylko się pogarszał, im bliżej była ona. Jej zemstę król wyczuł na długo przed tym, gdy wszedł do tego skrzydła zamku. Gęstniała u wejścia do sali tronowej niczym rój zjadliwych insektów. Król nie baczył na to specjalnie. Nie od wczoraj wiedział, że czarownica jest przekleństwem jego ziem. Przekleństwem, którego najchętniej natychmiast by się pozbył.

Srebrzyste ogniki zalśniły pomiędzy jego łopatkami, gdy pchnął potężne dwuskrzydłowe drzwi. Te otwały się z łoskotem, omal nie roztrzaskując się o ściany. Na intruzce w sali tronowej nie zrobiło to jednak najmniejszego wrażenia. Nawet nie zerknęła w stronę króla, wciąż rozparta niedbale na tronie. Jego tronie. Nie racząc nawet na niego spojrzeć, pogładziła tylko nogę zmysłowym ruchem – jak kochanka chcąc rozpalić wyobraźnię partnera. Długie wycięcie z boku jej szaty odsłaniało gładką skórę od kostki aż po biodro. Leniwym półkolistym ruchem powiodła dłonią od łydki wzwyż, powoli prostując plecy, w miarę jak jej palce wędrowały coraz wyżej. Obecność króla ani trochę nie zbiła jej z tropu. Przesuwała dłonią coraz wyżej po zewnętrznej stronie uda.

– Wynoś się! – Na te słowa czarownica w końcu zwróciła uwagę na króla.

– Rozmowy z tobą były na nic. Racjonalne argumenty i logika też nic nie dały – odparła. – Mam więc dla ciebie nową, kuszącą propozycję – mówiła dalej, wodząc dłońmi po cienkiej tkaninie na piersiach. Jej spojrzenie

nabierało mocy, gdy coraz śmieiej przypatrywała się królowi. – Zdejmij spodnie.

Król skrzyżował tylko ręce na piersi i odpowiedział jej posępnym spojrzeniem. Sam Stwórca nie skłoniłby go, by uległ tego rodzaju łatwej pokusie. Jej natomiast do Stwórcy było daleko.

– Wynoś się – powtórzył sucho. – Zanim cię do tego zmuszę.

– Spróbuj. – Czarownica błyskawicznie, jednym ruchem, z wielką gracją, jakiej nie widuje się u śmiertelników, podniosła się z tronu. Jej długa srebrzysta suknia połyskiwała niczym klinga miecza w słońcu. Nie zamierzała ani chwili dłużej uwodzić króla. – Tknij mnie, a zniszczę wszystko, co jest ci drogie, Wasza Wysokość – powiedziała szyderczym tonem, jakby jej rozmówca w najmniejszym stopniu nie zasługiwał na swój tytuł czy choćby na szacunek.

Król zaśmiał się złowieszczo. Dźwięk jego głosu był równie przerażający jak ostrze sztyletu przytkniętego błyskawicznym ruchem do łabędziej szyi czarownicy. Nie ona jedna potrafiła poruszać się z nadludzką prędkością.

– Coś ci się chyba pomyliło – warknął. – Nic nie jest mi drogie, a ty przed zachodem słońca masz zniknąć z mojego królestwa. Jeśli tego nie zrobisz, poszczuję cię ogarami piekielnymi, a to, co z ciebie zostanie, wrzucę do Ognistego Jeziora.

Król czekał, aż na twarzy czarownicy pojawi się strach. Ona jednak wyrwała gwałtownie naprzód, rozcinając własne gardło o ostrze. Krew polała się na jej połyskliwą szatę i na marmurową posadzkę. Splamiła też rękawy króla. Ten, zaciskając szczęki, otarł sztylet.

Czarownica, nie bacząc na swój upiorny krwisty naszyjnik, odsunęła się od króla. Posłała mu szelmowski uśmiech, a rana na jej szyi niezwłocznie sama się zrosła.

– Taki jesteś pewny? Naprawdę niczego nie byłoby ci brak?

Gdy król wciąż milczał, czarownica w końcu się zirytowała.

– Może pogłoski na twój temat są prawdziwe. Chyba naprawdę nie masz pod tą zbroją serca. – Obeszła go dookoła, a jej szata pozostawiła na lśniącej posadzce krwawą smugę. – Może powinniśmy cię rozplatać i się przekonać.

Zerknęła raz jeszcze na niezwykle srebrzystobiałe, płomieniste skrzydła na plecach króla. Jej uśmiech z każdą chwilą stawał się coraz dzikszy. Skrzydła były ulubionym orężem króla – lubił, gdy rozgrzane do białości sprawiały, że jego wrogowie wzdragali się ze strachu i osuwali się na kolana, płacząc krwawymi łzami. Teraz jednak czarownica jednym

pstryknięciem palców sprawiła, że przybrały barwę popiołu, a zaraz potem zniknęły.

Poczuł, jak ogarnia go panika. Choć próbował, nie był w stanie ponownie ich rozpostrzeć.

– Oto sztuczka na miarę samego diabła. – Głos czarownicy brzmiał jednocześnie młodo i starczo.

No jasne! Król zaklął tylko wściekle. Po to przecież splamiła posadzkę własną krwią. Złożyła w ten sposób ofiarę jednej ze swych bezlitosnych bogiń.

– Od dziś na tych ziemiach będzie ciążyć klątwa. Zapomnisz o wszystkim z wyjątkiem nienawiści. Znikną z twojego życia miłość, dobroć i wszelka życzliwość. Przyjdzie dzień, gdy się to zmieni, ale przyrzekam, że gdy zaznasz znów prawdziwego szczęścia, pozbawię cię również jego.

Słowa ciemnowłosej czarownicy ledwie docierały do króla, który raz za razem na próżno starał się znów rozpostrzeć skrzydła. Cokolwiek z nimi zrobiła, wyglądało na to, że został trwale pozbawiony swojej ukochanej broni. Z żądzы krwi król nieomal widział na czerwono, znalazł jednak dość siły woli, by nad sobą zapanować. Z trupa czarownicy nic by mu teraz nie przyszło – zwłaszcza jeśli chciał kiedykolwiek odzyskać to, co właśnie mu skradziono. Wiedźma tylko cmoknęła, najwyraźniej rozczarowana, że król nie pozwolił sobie na wybuch. Gdy po chwili zaczęła się oddalać, nie ruszył się z miejsca. Rzucił tylko za nią cicho, tonem mrocznym jak najczarniejsza noc:

– Mylisz się.

Czarownica przystanęła i zerknęła na niego sponad smukłego ramienia.

– Czyżby? – spytała.

– Diabeł może i bywa paskudny, ale nie bawi się w takie sztuczki – ciągnął król z kusicielskim uśmiechem. – On dobija targu.

Dało się zauważyć, że czarownica po raz pierwszy się zawahała. Miała się za najprzebieglejszą i najbardziej zabójczą. Zapomniała, w którym zamku się znajduje i jak kurczowo jego gospodarz uczepony jest swojego parszywego, przekłętą tronu. Król zaś z wielką radością właśnie jej o tym przypomniał.

Byli w Królestwie Nikczemnych. To on był tu panem.

– Więc jak, dogadamy się?



Rozdział 1

Nie tak wyobrażałam sobie piekło.

Nie zwracając uwagi na zdradzieckiego Księcia Gniewu, cicho, niepewnie wciągnęłam powietrze w nozdrza. Wokół unosił się dym – efekt uboczny demonicznej magii, z której skorzystał, by sprowadzić nas tutaj, do Siedmiu Kręgów.

W ciągu chwili, którą zajęło nam dotarcie z jaskini w Palermo do jego królestwa, zdążyłam odmalować w głowie kilka wizji naszego przybycia na miejsce – jedną straszniejszą od drugiej. Każdy z koszmarnych obrazów, które zdążyły mi stanąć przed oczami, zawierał kaskady ognia i siarki oraz wszechobecny żar – tak potworny, że mógłby spopielić duszę i żywcem odparzyć ciało od kości. Tymczasem poczułam przyprawiający o dreszcze chłód.

Poprzez dym i opary zdołałam jedynie dojrzeć ściany z dziwnego, nieprzejrystego minerału i ciągnące się dalej, niż potrafiłam sięgnąć wzrokiem. Były czarne lub ciemnogrnatowe, zupełnie jakby woda z najgłębszych morskich otchłani wybiła na wierzch i momentalnie zamarzała.

Po grzbiecie przebiegł mi dreszcz. Walczyłam ze sobą, by nie ogrzać oddechem dłoni ani nie zwrócić się o pomoc do księcia. Nie był moim przyjacielem ani tym bardziej moim obrońcą. Gniew okazał się dokładnie taki, jak opisywał go jego brat, Zazdrość: był najgorszy z siedmiorga demonicznych książąt.

Prawdziwy potwór pośród bestii.

Nie umiałabym pozwolić sobie na to, by zapomnieć, kim jest. Był jednym z Nikczemnych – nieśmiertelnych bytów kradnących dusze dla samego diabła, samolubnych nocnych stworzeń, przed którymi babcia Maria od małego ostrzegała mnie i moją siostrę bliźniaczkę.

A teraz ja – by położyć kres kłątwie – zgodziłam się wyjść za ich władcę, Pana Pychy. Tak w każdym razie sądzili.

Metalowy gorset, który wcześniej tego wieczora podarował mi mój przyszły mąż, zrobił się nieznośnie zimny, tymczasem cieniutkie warstwy mojej połyskliwej szaty nie zapewniały żadnej ochrony przed chłodem, a buty, które miałam na nogach, były ledwie skrawkami czarnego jedwabiu ze skórzanymi podeszwami.

Czułam się, jakby w żyłach tężał mi lód. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że to kolejna podła zagrywka moich nieprzyjaciół, mająca wyprowadzić mnie z równowagi.

Obłoki pary z ust unosiły się przed moją twarzą jak zjawy – eteryczne i niepokojące, niedające spokoju. O boginie, naprawdę trafiłam do piekła. Było pewne, że jeśli książęta demonów nie dotrą do mnie pierwsi, *nonna* Maria mnie zabije. Zwłaszcza gdy dowie się, że zapisałam swoją duszę Pysze. Samemu diabłu.

Przed oczami stanął mi dokument, którym związałam się z królewskim Dworem Pychy. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że cyrograf podpisałam krwią. Dotąd wierzyłam w swój plan wkradnięcia się do tego świata i pomszczenia śmierci siostry, jednak teraz, stojąc tutaj, czułam się na to wszystko zupełnie niegotowa. Cokolwiek zresztą miało znaczyć „tutaj”, bo nie wyglądało na to, żebyśmy znajdowali się wewnątrz któregoś z siedmiu demonicznych dworów królewskich. Sama nie wiem, dlaczego myślałam, że Książę Gniewu obejdzie się ze mną podczas tej przeprawy łagodnie.

– Czekamy, aż zjawi się mój narzeczony?

Milczenie.

Drgnęłam, bo poczułam się nieswojo.

Wokół nadal unosił się dym, więc widoczność pozostawała ograniczona. Ponieważ mój demoniczny przewodnik wciąż milczał, wkrótce umysł zaczął podsycać we mnie cały wachlarz urojonych lęków. Wiedziałam, że gdzieś przed sobą mamy Księcia Pychy, który tylko czeka, by pojąć swoją narzeczoną. Wsłuchiwałam się z całych sił, próbując wychwycić odgłos jego kroków. Jakikolwiek odgłos. Nie usłyszałam jednak niczego poza łomotaniem własnego serca. Żadnych krzyków potępionych czy

skazanych na wieczne męki. Nic. Tylko wszechobecna niepokojąca cisza. Aż czuło się jej ciężar – zupełnie jakby wszelką nadzieję porzucono tu przed tysiącleciem i nie pozostało nic poza milczeniem w rozpacz. Jakże łatwo byłoby się poddać, po prostu położyć się i poddać mrokowi. Ta kraina była uosobieniem najsurowszego i najbardziej bezlitosnego oblicza zimy. A przecież nie przekroczyliśmy jeszcze nawet bram...

Czułam, jak narasta we mnie panika. Ależ chciałam być znów w mieście – skąpanym w słońcu i pełnym ludzi. Zatęskniłam za nim tak bardzo, że aż poczułam ukłucie w piersi. Dokonałam jednak wyboru i nie było już odwrotu. Musiałam doprowadzić sprawę do końca. Zabójca Vittorii wciąż gdzieś tu był, a ja, żeby go odnaleźć, przeszłabym przez bramy Piekieł nie raz, lecz tysiąc razy. Byłam w innym niż dotąd miejscu, ale mój główny cel pozostawał ten sam.

Wzięłam głęboki oddech. Zapanowałam nad sobą i pomału oswajałam się z rozwojem sytuacji. Dym wreszcie rozrzedził się na tyle, bym po raz pierwszy mogła rozejrzeć się po krainie podziemi.

Byliśmy sami. Znajdowaliśmy się w jaskini przypominającej nadmorską grotę w Palermo, z której się tu przenieśliśmy. To tam blisko dwa miesiące wcześniej ułożyłam krąg z kości i po raz pierwszy przyzwałam Księcia Gniewu. Oba miejsca, choć z pozoru tak podobne, bardzo się różniły. Nowa, obca przestrzeń przyprawiła mnie aż o skurcz żołądka.

Gdzieś z góry sączyło się nieco księżycowego blasku; niewiele, ale światła było dość, by dało się powieść wzrokiem po lśniąącym szronem kamienistym pustkowiu.

Kilka metrów przed nami wznosiły się potężne, złowieszcze wrota. Miały w sobie coś z milczącego księcia u mojego boku. Po obu stronach wrót osadzono pokryte płaskorzeźbami obsydianowe kolumny. Znajdowały się na nich wyobrażenia ludzi na mękach i okrutnych sposobów zadawania śmierci. Same skrzydła wrót wykonano z różnych czaszek – ludzi, zwierząt i demonów. Niektóre miały rogi, inne długie kły. Widok wszystkich był jednak tak samo trudny do zniesienia.

Mój wzrok powędrował ku temu, co uznałam za klamkę – czaszce łosia o potężnych oszronionych łopatach. Księzę Gniewu, przepotężny demon wojny i zdrajca mojej duszy, drgnął. Wyczuwszy u niego cień rozdrażnienia, natychmiast zerknęłam w jego stronę. Jego przeszywające spojrzenie było ze mną oswojone, a na jego twarzy niezmiennie gościł ten sam zimny wyraz. Miałam chęć wyrwać mu żywcem serce i zacząć po nim skakać, byle tylko wykrzesać z niego *jakiegokolwiek* emocje. Wszystko byłoby lepsze niż ta jego wystudiowana lodowata obojętność.

Zwracał się ku mnie tylko wtedy, kiedy było mu to do czegoś potrzebne. Był istotą samolubną – dokładnie tak, jak przestrzegala babcia. Byłam głupia, kiedy sądziłam, że może być inaczej.

Przez dłuższą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie. Tu, w mrokach podziemi, jego ciemnozłote oczy połyskiwały jak wysadzana rubinami korona na jego głowie. Z każdą sekundą naszego starcia na spojrzenia czułam, jak krew pulsuje we mnie coraz szybciej. Wydało mi się, że chwycił mnie nieco mocniej, i dopiero wtedy dotarło do mnie, że sama kurczowo ściskam jego dłoń. Rozluźniłam chwyt i się cofnęłam. Czy cała ta sytuacja rozdrażniła go, rozwścieczyła czy może rozbawiła – nie potrafiłam powiedzieć. Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony. Był tak samo odległy i nieprzystępny, jak gdy kilka minut wcześniej proponował mi układ z Księciem Pychy. Cóż, skoro takich kontaktów pragnął między nami – niech mu będzie.

Nie chciałam go ani nie potrzebowałam. W sumie cisnęło mi się na usta, że może od razu iść do diabła – tyle że zrobiliśmy to już oboje.

Przyglądał mi się teraz, gdy usiłowałam zapanować nad myślami. Przybrałam maskę chłodnego spokoju, choć tak naprawdę wcale nie byłam spokojna. Moje starania zresztą i tak zapewne były daremne. Książę wyjątkowo dobrze sobie radził z odczytywaniem moich emocji. Pozostało mi więc omijać go spojrzeniem.

Siląc się na postawę zbliżoną do niego, zdobyłam się na jak najbardziej wyniosły ton.

– To, jak rozumiem, te osławione wrota Piekieł?

Uniósł ciemną brew, jak gdyby pytał, czy tylko na tyle było mnie stać.

Pełzający strach ustąpił we mnie miejsca złości. Ale przynajmniej cokolwiek z niego wycisnęłam.

– Czyżby diabeł miał o sobie tak wysokie mniemanie, że nie raczy osobiście powitać przyszłej królowej? A może boi się ciemnych jaskiń?

Gniew uśmiechnął się z szyderczą rozkoszą.

– To nie jaskinia, tylko otchłań wokół Siedmiu Kręgów. – Oparł dłoń powyżej mojego krzyża i poprowadził mnie naprzód. Byłam tak zdumiona czułością tego gestu i delikatnością jego dotyku, że nie próbowałam się uchylać.

Pod naszymi stopami poruszały się kamyki, ale żaden nie wydał choćby najmniejszego dźwięku. Wyjąwszy nasze głosy, wszędzie wokół panowała kompletna cisza – tak porażająca, że aż trudno mi było utrzymać

równowagę. Książę Gniewu podtrzymał mnie, by dopiero po chwili cofnąć dłoń.

– To miejsce, do którego boją się zajrzeć gwiazdy – szepnął. Ciepło jego oddechu na mojej skroni mocno kontrastowało z wszechobecnym zimnem. Poczułam na ciele ciarki.

– Gwiazdy boją się tego miejsca, ale diabeł nie. On uwodzi ciemność. I strach. – Przesunął kostkami dłoni po moich plecach, przyprawiając mnie o gęsią skórkę. Wciągnęłam nerwowo powietrze, a zaraz potem obróciłam się i odtrąciłam jego dłoń.

– Zabierz mnie do Pana Pychy. Męczy mnie już twoje towarzystwo.

Ziemia pod naszymi stopami zadudniła.

– Gdy tamtej nocy rozlałaś krew i przyzywałaś mnie, w kręgu kości nie było widać twojej pychy, jedynie twój gniew i twoją wściekłość.

– Możliwe, Wasza Wysokość, ale cyrograf, który podpisałam, mówił o Dworze Pychy, czyż nie?

Zrobiłam krok w jego stronę. Gdy poczułam jego bliskość, moje serce zaczęło łomotać. Ciepło jego ciała biło we mnie jak słoneczny żar. Wabiło mnie, pochłaniało. Przywoływało na myśl dom. W piersi kolejny raz poczułam ukłucie. Pozostało mi bronić się ostrym słowem. Wymierzyłam prosto w jego lodowate serce, licząc na to, że zdołam przebić mur, który z taką wprawą wznosił pomiędzy nami. Czy było to słuszne, czy nie – chciałam go zranić; zemścić się za jego podły podstęp.

– Wybrałam tym samym diabła, nie ciebie. Jakie to uczucie wiedzieć, że wolę na wieczność związać się z potworem, niż choćby jeszcze raz poddać się tobie?

Spojrzał na moje wargi i przez chwilę nie odrywał od nich wzroku. Gdy słuchał, jak mu się odpłacam, w jego oczach pojawił się uwodzicielski błysk. Choć zapewne nie przyznałby się do tego, wiedziałam, że chciałby mnie pocałować. W odpowiedzi posłałam mu tylko jadowity uśmiech. Wreszcie opadła z niego ta chłodna obojętność. Jego pech, że byłam już dla niego zakazanym owocem.

Przypatrywał mi się jeszcze przez chwilę, po czym lodowato wycedził:

– Wybrałaś diabła?

– Tak – odpowiedziałam.

Staliśmy tak blisko, że czuliśmy na sobie swoje oddechy. Nie zamierzałam cofnąć się ani o krok. On również.

– Jeśli taka jest twoja wola, okaż ją wobec tego królestwa. – Sięgnął po sztylet. – Skoro czujesz się tak pewna, złóż ślub krwi. Jeśli naprawdę to pychę wybierasz jako swój grzech, chyba nie odmówisz?

Podsunał mi rękojeść sztyletu z prowokacyjnym błyskiem w oczach. Rzucił mi wyzwanie.

Chwyciłam sztylet z symbolem jego dworu i przycisnęłam do ostrza opuszkę palca. Książę, krzyżując ręce na piersiach, posłał mi nijakie spojrzenie. Nie dowierzał, że się odważę.

Może i dała o sobie znać moja przekłęta pycha, ale nacinając palec i zwracając księciu sztylet, czułam też, jak wzbiera we mnie irytacja. Przecież podpisałam cyrograf, teraz nie było już sensu się wahać. Co się stało, to się stało.

– Ja, Emilia Maria di Carlo, z własnej woli wybieram diabła.

Kropla mojej krwi spadła na ziemię, przypieczętowując ślubowanie. Zerknęłam natychmiast na Księcia Gniewu. Zdążyłam zauważyć, że w jego oczach coś się zatliło. Nim jednak zdołałam odczytać co, on już się odwrócił. Wsunął sztylet pod poły marynarki i ruszył w stronę wrót, pozostawiając mnie samą na skraju nicości. Naszła mnie myśl, by spróbować uciec. Sęk w tym, że nie było dokąd. Rozejrzałam się jeszcze raz, po czym w szybkim tempie ruszyłam za demonem. Po chwili, idąc za nim krok w krok, objęłam rękoma własny tułów. Usiłowałam zapobiec kolejnym dreszczom, ale jedyny efekt był taki, że drżałam coraz bardziej. Książę zabrał ze sobą swoje ciepło, a ja ze zdwojoną siłą czułam teraz na skórze lodowaty dotyk metalowych części gorsetu. Gdybyśmy mieli zostać w tym miejscu dłużej, zamarzałabym na śmierć.

Jak umiałam, starałam się przywołać wspomnienia o ciepłych miejscach i spokoju. Dotąd tylko raz w życiu było mi tak zimno – w północnych Włoszech, gdy byłam znacznie młodsza i oczarowana widokiem śniegu. Wtedy wydawało mi się to romantyczne, teraz przekonałam się, że to raczej pięknie opakowane niebezpieczeństwo. To samo zresztą można było powiedzieć o moim towarzyszu.

Dzwoniąc z zimna zębami, wydawałam jedyny odgłos we wszechobecnej pustce.

– Jak to jest, że w ogóle się tu słyszymy?

– Jest tak, bo ja tak chcę.

Kawał aroganckiej bestii. Parsknęłam lekko, chcąc okazać rozdrażnienie, ale obłok pary z moich ust zdradził chyba tylko, jak było mi zimno.

I wtedy, nie wiem jak, moje ramiona otuliła aksamitna peleryna. Kiedy i w jaki sposób księżę ją wyczarował – nie miałam pojęcia. Ale też zupełnie mnie to nie obchodziło. Poprawiłam ją tylko na sobie, wdzięczna, że wreszcie jest mi nieco cieplej. Miałam już podziękować demonowi, lecz w porę ugryzłam się w język. Księżę nie zadbał o mnie z dobroci czy staromodnej galanterii. Dopilnował tylko, żebym nie umarła z zimna, gdy będzie o krok od wypełnienia swojej misji. Z tego, co pamiętałam, dostarczenie mojej duszy Księciu Pychy miało stać się dla niego przepustką do wolności, a nie było rzeczy, którą Pan Gniewu ceniłby wyżej niż możliwość opuszczenia świata podziemi. Sam mi to kiedyś powiedział.

Jakież to musiało być dla niego szczęście – jego pobyt tutaj miał skończyć się raz na zawsze z chwilą, gdy mój się rozpocznie. By spełnić swoje największe marzenie, musiał tylko mnie zdradzić. Potrafiłam go chyba zrozumieć.

Księżę Gniewu szedł dalej w stronę wrót, ani razu się na mnie nie oglądając. Gdy dotarł na miejsce, oparł dłoń o jedną z kolumn i wyszeptał coś w nieznanym mi języku. Co – tego nie zdołałam usłyszeć. Jego dłoń rozbłysła złotawym światłem, które zaczęło wnikać w twarde czarny minerał. Jeszcze chwila i wrota uchyliły się z trzaskiem. Nie mogłam na razie dojrzeć, co się za nimi znajduje, więc mój umysł natychmiast zaczął podsuwać mi same najkoszmarniejsze obrazy. Księżę-demon nie pofatygował się, by oficjalnie zaprosić mnie do środka. Ruszył w stronę otwierających się wrót, nie upewniając się nawet, czy idę za nim.

Wzięłam głęboki wdech i spięłam się w sobie. Cokolwiek czekało na mnie po drugiej stronie, musiałam sprostać zadaniu, które sobie postawiłam. Otuliłam się szczelnie peleryną i ruszyłam naprzód.

Księżę Gniewu przystanął u samego progu świata podziemi i wreszcie raczył na mnie spojrzeć. Odezwał się łagodnym tonem, ale jego spojrzenie było tak surowe, że zatrzymałam się w pół kroku.

– Kilka słów ku przestrodze.

– Wchodzimy właśnie do piekła – rzuciłam ironicznie – nie za późno na ostrzeżenia?

Moje słowa ani trochę go nie rozbawiły.

– W Siedmiu Kręgach należy przestrzegać trzech reguł. Po pierwsze, nikomu nie wyjawiaj, czego naprawdę się boisz.

– Dlaczego? – spytałam, choć nie zamierzałam nikomu tego ujawniać.

– To świat, który zrobi wszystko, by zadać ci ból.

Otworzyłam usta, chcąc odpowiedzieć, ale Książę Gniewu przerwał mi gestem dłoni.

– Po drugie – kontynuował – zapanuj nad swoimi pragnieniami. W przeciwnym razie będą nękać cię złudzeniami, które bardzo łatwo wziąć za rzeczywistość. Dostałaś mały przedsmak tego, kiedy poznałaś Księcia Nieczystości. Każda z twoich żądź stanie się dziesięćkroć silniejsza, kiedy znajdziemy się w Korytarzu Grzechu.

– Korytarz Grzechu... – Nie zadałam pytania, ale Pan Gniewu i tak udzielił mi odpowiedzi.

– Nowi poddani królestwa przechodzą tam próbę. Dzięki niej dowiadujemy się, któremu z królewskich dworów odpowiada najbardziej ich grzech główny. Kiedy tam będziesz, twoje emocje... doświadczą pewnych bodźców.

– Jestem już po słowie z Księciem Pychy. Po co mam sprawdzać, gdzie bym pasowała?

– Pożyj tylko dostatecznie długo, a sama poznasz odpowiedź.

Czułam się coraz bardziej nieswojo. Babcia przestrzegała mnie zawsze, że złe wieści lubią nadchodzić trójkami. Innymi słowy, najgorsze było jeszcze przede mną.

– Trzecia zasada... – Skierował wzrok na mój nakłuty palec. – Gdy masz do czynienia z księciem Piekieł, uważaj ze składaniem ślubów krwi. A już nigdy nie składaj żadnych wobec diabła. To, co jego, jest jego i tylko głupiec próbowałby z nim walczyć lub mu się przeciwstawiać.

Zazgrzytałam zębami. Zaczęła się gra podstępów.

Ostrzeżenia księcia skojarzyły mi się w jakiś sposób z zapiskami w naszym rodzinnym grymuarze. Ciekawe, swoją drogą, skąd w ogóle wzięliśmy te wiedzę. Teraz jednak nie zamierzałam o tym rozmyślać, bo coraz bardziej pochłaniał mnie narastający we mnie gniew. Cóż – imię księcia zobowiązywało. Dobrze wiedział, jak podsycić moje emocje. Świadomość tego tylko dodatkowo mnie rozwścieczała.

– Mało ci, że sprzedałam duszę! Musiałeś się jeszcze bawić w podstępny. No cóż, przynajmniej jesteś konsekwentny.

– Kiedyś się przekonasz, że wyświadczyłem ci przysługę.

Bardzo wątpliwe. Zacisnęłam skaleczoną dłoń w pięść.

Książę Gniewu znów spojrzał mi w oczy. Kąciki jego zmysłowych ust drgnęły w lekkim uśmiechu. Było jasne, że widzi moją narastającą wściekłość. Mówiłam sobie, że pewnego dnia – już niedługo – zapłaci mi

za to wszystko. Teraz jednak posłałam mu tylko olśniewający uśmiech, a myślą o tym, jak cudownie będzie go zniszczyć, rozkoszowałam się w ciszy.

Z jego twarzy natychmiast zniknął uśmiech. Pochylił głowę. Miałam wrażenie, że odczytał moje myśli i poprzysiągł mi to samo. Wzajemna nienawiść nas zjednoczyła.

Wytrzymując jego spojrzenie, odpowiedziałam mu skinieniem głowy. Byłam wdzięczna za jego podstęp – odtąd nigdy już nie uwierzę żadnym jego kłamstwom. Jeśli choć odrobinę mi się poszczęści, teraz to on i jego nikczemni bracia będą oszukiwani przeze mnie. Musiałam dobrze odegrać swoją rolę. W przeciwnym razie czekała mnie śmierć – jak tyle innych czarownic wziętych za narzeczone.

Minęłam księcia i jak po swoje przeszłam przez wrota.

– Zabierz mnie do mojego nowego domu. Chcę ukłonić się memu drogiemu mężowi.



Rozdział 2

Z mroku jaskini wyszliśmy na pokryty skrzącą się tundrą wierzchołek góry. Oślepiąca, musiałam kilka razy zamrużyć. Dopiero gdy moje oczy przywykły do ostrego światła, mogłam przyjrzeć się otaczającemu mnie surowemu, bezlitosnemu światu. Niech mnie przeklną boginie... Dalej od domu już nie mogłam trafić.

Nie było tu morza, nie było ciepła. Nie było jasno świecącego słońca. Staliśmy na przyprószonym śniegiem szlaku gdzieś pośród pustki. Ścieżka była ledwie dość szeroka, by mogły się na niej minąć dwie osoby.

Sponad przełęczy uderzył zimny szkwał. Poczułam, jak wnika pod moją pelerynę. Gdzieś za nami wrota zamknęły się z trzaskiem, który poniósł się echem po ośnieżonych górach. Hałas sprawił, że nagle cała się spięłam. Był to pierwszy odgłos usłyszany przeze mnie po wyjściu z próżni groty, a zarazem najbardziej złowieszczy dźwięk, jaki mogłam usłyszeć.

Odwrociłam się z łomoczącym sercem, by zobaczyć, jak demoniczna magia dobywa się z głębi tej przeklętej ziemi i spowija pomału wrota. Te same cierniste purpurowe pnącza, które oploty kiedyś dziennik Vittorii, przeplatały się teraz przez kolejne czaszki, wnikając do oczodołów. Poblýskiwały przy tym nieziemskim, lodowatym światłem.

Powietrze było tak zimne, że oddychałam z trudem. Byłam uwięziona w świecie podziemi, sama pośród Malvagi. Górę nade mną wzięły strach i rozpacz, kluczowe komponenty każdej katastrofy. Dzieła dopełniło wspomnienie widoku zbezczeszczonego ciała mojej siostry.

– Mówiłeś, że wrota są uszkodzone! – Mój głos zabrzmiał zaskakująco bojowo. – Że demony przechodzą przez nie, kiedy chcą, szykując się do wojny ze światem Ziemi.

– Róg Hadesa wrócił na swoje miejsce.

– No jasne...

Do zamknięcia wrót konieczne były rogi diabła. Okazało się, że mógł nimi władać każdy z demonicznych książąt. Nie przyszło mi do głowy poprosić księcia wcześniej, by mi to wyjaśnił. To już kolejny sposób Pana Gniewu, by obejść regułę, że nie wolno mu wprost okłamać tego, kto go przyzwie. Zakładając oczywiście, że mówił teraz prawdę.

Wypuściłam powietrze, cofnęłam się o krok i rozejrzałam się wokół. Na prawo od nas potężne urwisko robiło wyłom w oszronionym krajobrazie. W oddali, ledwie widoczne zza mgły lub szalejącej burzy, rysowały się wieże zamku. Wyglądały jak palce oskarżycielsko wymierzone w niebo.

– Czy to... – Z trudem przełknęłam ślinę. – To tam mieszka Książę Pychy?

– Już się tak nie garniesz, żeby go poznać? – Przez oblicze księcia przemknął próżny uśmiezek satysfakcji. Dopiero po sekundzie powściągnął swoją mimikę i jego twarz przybrała obojętny wyraz.

– Pierwszy krąg to siedziba Księcia Nieczystości. Przypomnij sobie siedem wzgórz Rzymu, tu jest podobnie. Każdy z książąt włada swoją górą i swoim terenem. Ziem Księcia Pychy stąd nie widać. Leżą bliżej środka, w pobliżu mojego dworu.

Fakt, że byliśmy tuż obok posiadłości Księcia Nieczystości, nie dodał mi otuchy. Dobrze pamiętałam, w jaki stan potrafił mnie wprowadzić. Przez niego dziko pragnęłam Księcia Gniewu i tańczyłam beztrudnie kompletnie spita półtorakiem, kiedy zabójca polował na inne czarownice. Pamiętałam też dobrze, z jakim trudem dochodziłam do zmysłów, gdy bezlitośnie odsunął mnie od działania swoich mocy i porzucił jak wydrażoną łupinę. Gdyby nie Książę Gniewu, być może wciąż tkwiłabym w stanie ponurego zawieszenia i rozbicia. Czułam niemal, jak rozpacz wgryza mi się w gardło. Jak domaga się, by dać jej ujście. Usiłowałam wyobrazić sobie, że narastający we mnie strach to tylko robak, którego właśnie rozgniatam obcasem.

Książę Gniewu bacznie mi się przyglądał. Jego spojrzenie zdradzało autentyczne zaciekawienie. Być może liczył na to, że padnę na kolana i zacznę go błagać, by odprowadził mnie z powrotem do domu. Żeby upadła tak nisko, trzeba by jednak znacznie więcej – najzimniejszy zakątek to było na mnie zbyt mało.

– Myślałam, że będzie tu cieplej. – Gdy to przyznałam, demon posłał mi rozbawione spojrzenie. – Spodziewałam się płomieni, siarki i w ogóle...

– Wy, śmiertelnicy, opowiadacie sobie ku przestrodze dość szczególne bajki o bogach, monstrach i ich rzekomym stwórcy. A jednak, jak widzisz, prawda wygląda zupełnie inaczej.

Więcej się nie dowiedziałam, bo moją uwagę przykuł cichy trzask. Na przyprawiającej o zawrót głowy stromiźnie niedaleko nas uchowała się garść ogołoconych z liści drzew. Gdy uginały się w podmuchach lodowatego wiatru, ich gałęzie uderzały o siebie. Coś w wyglądzie tych drzew przywodziło na myśl staruchy szydełkujące kośćmi. Wystarczyło, że przymrużyłam oczy, a niemal widziałam kontury ich postaci. Jedno mrugnięcie i obraz zniknął. Zaraz usłyszałam też niesiony wiatrem chrapliwy pomruk. Zerknęłam na Księcia Gniewu, ale on zachowywał się tak, jakby nie podzielał moich obrazowych skojarzeń i w ogóle nie widział wokół niczego godnego uwagi. Ja miałam za sobą długi, pełen emocji dzień i chyba zaczynała mnie już ponosić wyobraźnia. Starłam się pozbyć narastającego niepokoju.

– Oto Korytarz Grzechu. – Pan Gniewu nieświadomie przerwał potok moich myśli. – Tych, którzy po raz pierwszy wchodzą do królestwa, obowiązuje tu zakaz używania zaklęcia *transvenio*. Będziesz musiała iść pieszo.

– Sama?

Księżę Gniewu ledwie na mnie zerknął.

– Nie.

Powoli odetchnęłam z ulgą. Dzięki boginiom za choć taką przysługę.

– Dlaczego trzeba tędy przejść?

– W ten sposób nowo przybyli zawiązują sojusz z tymi, z którymi łączy ich grzech główny.

Przez moment się namyślałam.

– Jeśli przeważy we mnie złość, to znaczy... że najbardziej będę pasować do Dworu Gniewu.

Księżę skinął głową.

– A czy ludzie o innym grzechu głównym... będą niechętni tym z innych dworów demonicznych? Załóżmy, że ktoś z Dworu Gniewu chciałby dołączyć do Dworu Księcia Nieczystości, czy spotkałoby się to z oburzeniem?

– Może nie aż z oburzeniem, ale na pewno z oporem. Wy, śmiertelni, zrzeszacie się w różne inicjatywy i partie polityczne. Tu jest podobnie. Z tą różnicą, że tu o przyporządkowaniu decydują przywary.

– Czy i ludzie, i demony przechodzą taką samą próbę?

– Większość śmiertelnych – miałam wrażenie, że Pan Gniewu wyjątkowo ostrożnie dobiera słowa – wcale nie dociera do Korytarza Grzechu ani do Siedmiu Kręgów. Zwykle więżą samych siebie na jednej z wysepek poza wrotami, na zachodnim wybrzeżu. Można powiedzieć, że sami sobie wymierzają karę.

– Nie zamykacie ich w Lochu Potępienia?

– Wyspa jest ich więzieniem. Żyją tam rzeczywistością, którą sami sobie stwarzają. Mogą opuścić ją w każdej chwili, ale większość nie robi tego nigdy. Żyją i umierają na swojej wysepce, i tak raz po raz.

Takie życie to też na swój sposób piekło, pomyślałam.

– Babka mówiła, że Gwiazdne Wiedźmy strzegą granicy pomiędzy krainami. Po co śmiertelnikom i Nikczemnym strażniczki, skoro nikt tamtędy nie wędruje?

– Widać nie strzegą tylko dusz śmiertelników i moich braci.

Znów to samo. Wieloznaczność niemal wszystkich jego wypowiedzi była potwornie frustrująca.

– Wciąż tylko nie rozumiem, po co ja mam przechodzić jakąkolwiek próbę.

– Radzę więc, żebyś posłuchała moich rad i skupiła się na tym, by przeżyć. – Zabrzmiało to jednocześnie jak prowokacja i rzucony wyniosłym tonem zakaz zadawania kolejnych pytań.

Zamilkłam, bo byłam zbyt zaniepokojona, by się bawić w słowne przepychanki. Ryzyko utraty życia wisiało nade mną jak gęstniejące czarne chmury. Durny książkę wodził tylko po mnie spojrzeniem, zawieszając wzrok na moich kształtach. Nie miałam na szyi amuletu, bo wciąż był w jego posiadaniu – nie było więc wątpliwości, czemu się przygląda. Mimo że otulała mnie peleryna, mogłabym przysiąc, że czuję na ciele ciepło jego spojrzenia, zupełnie jakby pieścił mnie dłonią. Myśli o śmierci gdzieś uleciały.

– Coś nie tak z moim gorsetem?

– Wygląda na to, że próba już się zaczęła. Patrzyłem tylko na twoją pelerynę.

Wypuściłam powoli powietrze, gryząc się w język, by nie posłać mu wiązańki soczystych przekleństw. Uśmiechnął się szyderczo, jakby moje rozdrażnienie niesamowicie go bawiło. Wciąż szczerząc się w uśmiechu, ruszył stromą ścieżką wiodącą z przełęczu w dół. Choć była przysypana

śniegiem i oblodzona, szedł pewnie i bez wahania. Aż trudno było mi uwierzyć... czyżby udeptywał śnieg, żebym dała radę przejść w swoich delikatnych butach? Znów te nienaganne maniery demonów. On naprawdę był gotów zrobić wszystko, byle bezpiecznie dostarczyć mnie Księżu Pychy.

A skoro o grzechu pychy mowa... zadarłam podbródek i przybrałam ton bardziej butny niż jacykolwiek śmiertelni królowa czy król. Bo i czemu miałam nie mieć poczucia wyższości? Przecież będę panią świata podziemi. Przyszła pora, by Księżę Gniewu okazał wreszcie nieco szacunku swojej królowej.

– Świetnie dam sobie radę sama. Możesz się już stąd zabierać.

– Nie wiedziałem, że ty z tych, które odmrożą sobie uszy, byle zrobić komuś na złość.

– Gdybym nie umiała bez pomocy przejść przez śnieg, równie dobrze mogłabym od razu poderżnąć sobie gardło. Miałabym spokój. Nie potrzebuję, żebyś ty ani ktokolwiek inny prowadził mnie za rączkę. Chcę zostać teraz sama. Bez ciebie pójdzie mi szybciej.

Przystanął i obejrzał się na mnie przez ramię. W wyrazie jego twarzy nie było odrobiny ciepła ani żadnej oznaki, że ma chęć się ze mną drażnić.

– Zmierz się z korytarzem albo zostawię cię tu z tą twoją arogancją i butą. Będziesz bardziej podatna na poddanie się określonym grzechowi, jeśli już na wczesnym etapie zdradzasz jego przejawy. To moje ostatnie ostrzeżenie. Bardziej nie mogę ci pomóc. Możesz skorzystać lub nie, to twój wybór.

Zagryzłam zęby i ruszyłam naprzód, starając się nie zbaczać ze śladów księcia. Z każdym krokiem w głąb krainy podziemi czułam, jakbym pozbywała się siebie. Nie dawała mi spokoju myśl, że kiedy wrócę do domu, stanę się nie do poznania. Gdy tak całymi kilometrami szliśmy w ciszy, poczułam, jak moje lęki zaczynają ustępować wzbierającej wściekłości. Było jasne, że oto zaczyna się próba gniewu. Znałam to uczucie i otworzyłam się na nie. Choć powinnam pilnować, by najbardziej wpisać się w pychę, pozwoliłam nieść się złości, gdy zmierzaliśmy szlakiem coraz dalej w dół. Przekroczyliśmy zamrożony strumień i zatrzymaliśmy się na wyplaszczonym przechodzącym w niewielkie pasmo górskie. Jego wschodni kraniec, w którym przystanęliśmy, otaczały półkolem iglaste krzewy i drzewa przypominające jałowce i cedry z grymaru nonny. Ponad nimi sunęły gniewne chmury. Błyskawica strzeliła po niebie niczym język olbrzymiego gada, a zaraz potem rozległ

się potężny grzmot. Nie mrugając ani razu, wpatrywałam się w pędzącą na nas masę mroku. Widziałam w życiu wiele burz, ale żadna nie przemieszczała się tak szybko – jak pędząca po niebie żadna zemsty bogini. Wyglądało to tak, jakby cała atmosfera padła ofiarą diabelskiego opętania. A może to kraina podziemi nie mogła znieść obecności swojej nowej mieszkanki i głośno dawała wyraz swojemu niezadowoleniu? Jak bardzo to wszystko przywodziło na myśl Księcia Gniewu!

Kilka minut później nasz energiczny marsz dobiegł końca.

– Tutaj. Lepszego miejsca nie będzie. – Pan Gniewu zsunął marynarkę i ostrożnie zawiesił ją na nisko wiszącej gałęzi drzewa. Myliłam się, wcześniej nie wsunął sztyletu do kieszeni. Do jego atramentowej koszuli przytroczona była skórzana kabura, z której wystawała lśniąca złota rękojeść.

Książę rozpiął mankiety i podwinął rękawy. Następnie zaczął zbierać oblodzone gałęzie.

– Co robisz? – spytałam.

– Buduję nam schronienie. Czy może wolisz spać podczas burzy pod gołym niebem? Jeśli nie, to radzę zbierać gałęzie i szybko obtłuc je z lodu. To, co zbierzesz, będzie naszym pościelaniem.

– Nie będę z tobą spać – zaproponowałam.

Powodów miałam sporo, na czele z tym, że byłam narzeczoną jego brata. Przetrwanie przetrwaniem, ale wątpię, żeby diabeł był zachwycony, gdyby usłyszał, że wtulałam się w innego księcia demonów.

Pan Gniewu odłamał gałąź z najbliższego cedru, po czym spojrzał na mnie.

– Twój wybór. – Machnął ręką. – Ale nie będę się tobą opiekować, jeśli się rozchorujesz.

Spojrzał na mnie stanowczo.

– Jeśli nie chcesz zamarznąć na śmierć, radzę ci żwawo się ruszać.

Nie zamierzałam przechodzić teraz prób na gniew, pychę czy jakkolwiek inny grzech. Przełknęłam wszelkie słowa sprzeciwu, które cisnęły mi się na usta, i ruszyłam po gałęzie. Znalazłam ich trochę kawałek od miejsca, gdzie uwijał się książę. Jak najszybciej potrafiłam, strąciłam z gałęzi śnieg i bryłki lodu. O dziwo, pracowałam równie szybko co Pan Gniewu. Raz czy drugi zebrałam naręczę tak duże, że nie dawałam rady go podnieść. Całe szczęście zresztą, że szło mi tak sprawnie, bo mokre palce czerwieniały mi już i grabiły z zimna.

Kiedy tylko miałam dość gałęzi, zaciągałam je w stronę naszego obozowiska. Ponad nami niebo wciąż zaciągało się gniewnymi chmurami. Huk kolejnego pioruna zatrzęsł ziemią. Mieliśmy w najlepszym razie kilka minut do rześkiej ulewy. Książę Gniewu zdążył wznieść niewielkie okrągłe schronienie pod jednym z gęstszych drzew. Ścianki z wbitych w ziemię gałęzi umacniał teraz śniegiem. Wyglądały coraz solidniej. Za dach służyć miała strzecha z iglastych gałęzi. Miejsca w środku było niewiele – by zmieścić się tam we dwoje, musieliśmy skulić się na boku tuż obok siebie.

Trudno mi było sobie wyobrazić, że przetrwamy noc w tym zimowym szałasie, ale Pan Gniewu wyglądał na spokojnego o nas oboje. Spojrzałam w górę. Przynajmniej potężne iglaste drzewo ponad szałasem miało zapewnić nam trochę ochrony przed żywiołem. Trzeba było przyznać, że książę dobrze wybrał miejsce. Teraz, nie odwracając się do mnie, wyciągnął w moją stronę rękę.

– Podawaj gałęzie.

Nie była to może najtaktowniejsza prośba, ale natychmiast usłuchałam. Podawałam mu gałęzie jedna za drugą, jednocześnie wyobrażając sobie, jak cudownie byłoby dać mu którąś z nich po głowie. Książę Gniewu układał je obok siebie, dopilnowując, by całe wnętrze wyłożone było posłaniem z podwójnej warstwy.

Pan Gniewu poruszał się szybko, a każdy jego ruch był trafiony i skuteczny – zupełnie jakby setki razy wznosił podobne konstrukcje. I tak chyba właśnie było. Nie byłam przecież pierwszą duszą, którą ukradł na polecenie diabła. Zamierzałam natomiast być ostatnią!

Gdy ułożył we właściwym miejscu wszystkie gałęzie, zaczął ostrożnie rozpinać koszulę, tak by ominąć dłońmi skórzaną kaburę. Gdy zrzucił już z siebie koszulę, zobaczyłam jego silne, umięśnione ciało. Dłuższą chwilę nie mogłam oderwać wzroku od węża wytatuowanego na prawej ręce i ramieniu księcia. Wijący się gad wydawał się w tym miejscu potężniejszy i robił jeszcze większe wrażenie. Może to dlatego, że na tle trupio bladego krajobrazu skóra księcia zdawała się ciemniejsza, a złotawe kontury wzoru wyrazistsze?

Odchrząknęłam.

– Dlaczego się rozebrałeś? Tu też działają na ciebie czary?

Książę uniósł na mnie wzrok. Pot zrosił jego czoło i ciemne brwi. Wreszcie wyglądał jak śmiertelnik.

– Zdejmij gorset.

– Wolalabym nie. – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – Co to za pomysł?

– Taki, żebyś założyła na siebie coś normalnego i nie poodmrażała się w tych drutach. – Podsunął mi swoją koszulę, ale cofnął dłoń, nim zdążyłam po nią sięgnąć. – No, chyba że dama woli spać nago. Twój wybór.

Poczułam na twarzy falę gorąca.

– Nie możesz po prostu wyczarować jakichś ubrań?

– Jakiegolwiek użycie magii podczas twojego pierwszego przejścia przez korytarz zostałoby uznane za wypaczenie wyniku próby.

– Ale pelerynę wyczarowałeś.

– To było, zanim na dobre weszliśmy do krainy podziemi.

– A ty w czym będziesz spał?

Książę Gniewu z szelmowskim wyrazem twarzy uniósł brew.

– Aha... – Przeklinając w myślach diabła i cały świat, weszłam do naszego śnieżnego szałasu, by przebrać się w pożyczoną koszulę. Szybko zsunęłam z siebie pelerynę i odłożyłam ją na ziemię. Przez chwilę zdawało się, że Pan Gniewu zachował się jak dżentelmen, bo kiedy tylko zaczęłam się przebierać, wyszedł. Zniknął jednak tylko na chwilę, której potrzebował, by sięgnąć po odwieszoną na gałąź marynarkę. Niemal natychmiast wrócił i zaraz skierował wzrok w moją stronę. To tyle, jeśli chodzi o jego dobre maniery.

Gdy książę zauważył, jak usiłując go nie dotknąć, mocuję się z gorsetem, uśmiechnął się ironicznie. Gorset nie ustępował i on, jak widać, też. Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie, jakby to on był winien mojej garderobianej udręki. Barbarzyńca. Widziałam, jak napawa się moją wściekłością.

– Musisz mi pomóc. – Podałam się w końcu. – Sama nie dam rady.

Książę nie odmówił, ale zabrał się do mojego gorsetu z takim samym entuzjazmem, jakbym poprosiła go o deklamowanie sonetów przy pełni księżyca.

– Odwróć się – rzucił.

– Jaki entuzjazm... Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że ci się podobam.

– Nie kuś licha. To byłoby dla ciebie niebezpieczne.

– Niby dlaczego? – sarknęłam. – Nie chciałby mnie już po tobie żaden inny książę?

– Coś w tym rodzaju.

Uśmiechnął się i gestem dłoni dał mi znać, że mam się odwrócić. Jego palce z niesamowitą wprawą przebiegały po kolejnych tasiemkach krzyżujących się na moich plecach. Odciągał je i rozwiązywał z prawdziwie chirurgiczną precyzją. Ja tymczasem przytrzymywałam przód gorsetu, by zaraz nie stanąć przed Księciem Gniewu półnaga. Na plecach zaczynałam czuć szczypiący mróz, ale po chwili było po wszystkim. Nigdy w życiu sama nie rozwiązałam gorsetu w takim tempie. Pan Gniewu albo wspomógł się nadprzyrodzonymi mocami, albo po prostu miał ogromną wprawę w rozbieraniu kobiet.

Przed oczami, zupełnie nieproszony, stanął mi nagle bardzo wyraźny obraz księcia z kimś w łóżku. Zobaczyłam idealnie wypielęgnowane paznokcie wbijające się w skórę jego pleców i opalone nogi oplatające go w pasie. Usłyszałam ciche jęki rozkoszy wybrzmiewające w rytm ruchu jego bioder. Na myśl o tym wszystkim przez mój umysł przepęzło coś mrocznego. Zgrzytnęłam zębami. Musiałam ugryźć się w język, by odwracając się z powrotem twarzą do księcia, nie zacząć robić mu wyrzutów. Gdybym miała mniej pewności siebie, pomyślałabym, że jestem...

– Zazdrosna? – Książę Gniewu znów z łatwością wykrył zmianę mojego nastroju.

– Przestań mnie czytać! – rzuciłam ostro.

Jego twarz zastygła. W ułamku sekundy uleciały z niej cierpki humor i szelmstwo. Książę stał przede mną nieruchomo, jakby usiłował przemienić się w bryłę lodu. Myśl o tym, że mógłby dotykać mnie w taki sposób, musiała go odrzucać.

– Korytarz będzie cię poddawać kolejny próbom. – Książę zauważył, że cała się czerwienię, ale nie skomentował tego. Przesunął wzrokiem po mojej szyi, by zaraz znów spojrzeć mi w oczy. – Wygaś w sobie tyle emocji, ile potrafisz, bo odtąd wszystko będzie się tylko wzmagać. Ten świat na równi ze strachem karmi się grzechem i pragnieniem.

– Czy pragnienie to nie to samo co pożądanie?

– Nie. Pragnąć można bogactwa, władzy czy pozycji. Przyjaźni lub zemsty. Pragnienia to potrzeby bardziej złożone niż byłe grzechy. Bywają dobre. Niekiedy są też odzwierciedleniem niepewności. Ta kraina jest podobna tym, którzy nią rządzą, i z czasem zrobiła sobie z nas wszystkich zabawki.

Unikając mojego spojrzenia, księżę odsunął się, zdjął koronę i położył się na samym skraju pośłania z gałęzi. I nawet obrócił się do mnie plecami. Wiele to jednak nie zmieniło – i tak mieliśmy spać tuż obok siebie. W szałasie było tak ciasno, że z trudem dałoby się wsunąć pomiędzy nas rękę.

Zazdrosna... o to, że posuwał kogoś jak wieprz. Kompletnie niedorzeczne, zwłaszcza po tym, jak mnie zdradził. A jednak – uporczywe wrażenie zazdrości nie chciało tak od razu zniknąć. Przekląłam pod nosem i skupiłam się na tym, by jak najszybciej zapanować nad emocjami. Ostatnie, czego było mi teraz trzeba, to pozwolić tej krainie żywić się moimi uczuciami i zanurzać mnie coraz głębiej w siedmiu grzechach głównych.

Zrzuciłam z siebie gorset – to potworne narzędzie tortur – i włożyłam koszulę księcia. Strasznie na mnie wisała, ale nic mnie to teraz nie obchodziło. Grzała mnie i miała jego zapach – pachniała miętą i latem. I męskością – tego z niczym nie dało się pomylić.

Spojrzałam na księcia. Choć powietrze było chłodne, wciąż niczym się nie okrył. Poza dopasowanymi spodniami miał na sobie tylko kaburę ze sztyletem. Zapowiadała się długa, nieprzyjemna noc.

- Nie włożysz marynarki?
- Zamiast wyobrażać sobie o mnie świństwa, spróbuj lepiej odpocząć.
- Trzeba było cię zabić, kiedy miałam okazję.

Odwrócił się w moją stronę i przyjrzał mi się. Jego spojrzenie meandrami powędrowało od moich oczu przez policzki ku ustom.

- Śpij – powiedział w końcu po dłuższej chwili milczenia.

Westchnęłam, po czym położyłam się i przykryłam peleryną jak kocem. Ciasna przestrzeń wewnątrz szałasu szybko wypełniła się zapachem cedru i sosny. Na zewnątrz wył wicher. Po chwili w nasze schronienie zaczął bić grad. Nic jednak nie przedostawało się do środka.

Leżąc, przez chwilę przysłuchiwałam się, jak oddech demona wyrównuje się i staje coraz wolniejszy. Gdy byłam już pewna, że księżę zasnął, ponownie mu się przyjrzałam. Spał beztrąsko – kamiennym snem drapieżnika stojącego ponad wszystkimi innymi.

Utkwiłam spojrzenie w połyskującym na jego ramionach atramencie. Wplecione we wzory łacińskie wersy były wciąż zbyt blade i odległe, żebym była w stanie je odczytać. Nie bacząc na rozsądek, dałam się ponieść ciekawości. Co było dla niego tak ważne i istotne, że postanowił trwale zapisać to na swoim ciele? Chciałam otworzyć na oścież jego

duszę i czytać z niej jak z książki. Chciałam poznać jego najskrytsze tajemnice i dowiedzieć się, jak stał się tym, kim jest.

Co za głupota z mojej strony.

Starłam się nie zauważyć, że bliźniaczy z moim tatuaż rozpełzł się elegancko aż za łokieć księcia. Wzór z dwoma półksiężycami, kwiatami polnymi i węzami przywiódł mi na myśl scenę z baśni uwiecznioną na fresku w moim domu. Było to przedstawienie jakichś bogów i potworów.

Ze wszystkich sił starałam się nie myśleć o tym, jak bardzo chciałabym prześledzić cały wzór na ciele księcia – najpierw przesunąć po nim dłoń, a potem ustami. Jak pragnęłam smakować go i poznawać. Najbardziej koncentrowałam się na tym, by nie wyobrazić sobie siebie jako dziewczyny z mojej wizji – tej, z którą kochał się książę. Próbowałam nie czuć na sobie jego poruszającego się rytmicznie umięśnionego ciała...

W końcu zatrzasnęłam w głębi siebie tę do bólu cielesną myśl. Byłam w szoku, jak wielka była jej siła.

Bezlitosny Korytarz Grzechu... Było jasne, że jestem poddawana próbie grzechu nieczystości. Biorąc pod uwagę, kto leżał obok, była ona dla mnie większym zagrożeniem niż jakakolwiek krwiożercza piekielna bestia czyhająca na zewnątrz.

Ile czasu minęło – tego nie wiedziałam. W końcu jednak spłynął na mnie sen.

Chwilę później zadrżałam i ocknęłam się. Na zewnątrz szalała burza, ale to nie ona mnie obudziła. Na szyi czułam łaskotanie – rytmiczny oddech księcia. Musiałam przez sen przylgnąć do niego, a potem – jakimś cudem – żadne z nas się nie odsunęło. Książę leżał za mną, władczo opasując mnie ciężką ręką w talii. Jak intruz, który zuchwale wziął sobie to, co chciał.

Powinnam była się odsunąć, i nie chodziło tu tylko o przyzwoitość. Taka bliskość z nim oznaczała igranie z ogniem. Wiedziałam już, jak to jest poczuć jego żar. A jednak *nie chciałam* się ruszyć. Było mi dobrze, gdy czułam na sobie ciężar jego ręki i jego zapach, który otaczał mnie ze wszystkich stron. Chciałam, by mnie wziął. Jeszcze bardziej chciałam, żeby był mój.

Ledwie ta ostatnia myśl zaświtała mi w głowie, a miarowy oddech księcia się urwał. Delikatnie przysunęłam się ku niemu, przyciskając się do jego piersi. Pragnęłam czuć jego dotyk. Na ułamek chwili objął mnie mocniej.

– Emilio...

– Tak? – Oboje zastygliśmy na dźwięk mojego głosu. Jego brzmienie natychmiast zdradzało, że nie potrafię nad sobą zapanować. Sama z trudem poznawałam tę tak wprost pożądaną wersję siebie. Tam, skąd pochodziłam, kobiety uczono, że takie pragnienia są czymś niewłaściwym i złym. Mężczyźni natomiast mogli pobłażać swoim niskim instynktom i nikt nie miał ich za bezbożnych. Może i ta czy tamta nazwała takiego hulaką albo łajdakiem, ale żeby padł ofiarą ostracyzmu – nigdy. Mężczyzna o zdrowym apetycie seksualnym uważany był za witalnego i wartego zainteresowania. Gdyby zdecydował się na małżeństwo, mógłby służyć partnerce doświadczeniem.

Kobietom tymczasem wpajano, że mają pozostać czystymi dziewicami. Zupełnie jakby nasze kobiece pożądanie było czymś brudnym i wstydliwym. Nie byłam szlachcianką (te wychowywano szczególnie surowo) ani w ogóle człowiekiem, a i tak dorastałam z takim właśnie poczuciem. Teraz jednak znajdowałam się już poza światem śmiertelnych. Ich zasady przestały mnie obowiązywać.

Przeszył mnie dreszcz. Sama nie wiedziałam, czy to ekscytacja, czy obawa. Zrzucając z siebie pęta przeszłości, nie nadążałam za własnymi uczuciami. A może tak naprawdę dobrze wiedziałam, co to, i właśnie dlatego się bałam. Chciałam sięgnąć po coś, przed czym mnie przestrzegano. Nic nie stało na przeszkodzie – wystarczyło, że sobie to wezmę. Przyszedł czas na śmiałość i odwagę. Zamiast pozwalać strachowi sobą rządzić, mogłam się go pozbyć. Już, natychmiast.

Przyłgnęłam jeszcze raz do ciała księcia. Dokonałam wyboru. Poczułam, jak przesuwa dłonią po koszuli i porusza w palcach guziki. Przygryzłam język, żeby głośno nie westchnąć.

– Jak szybko bije ci serce... – Przesunął ustami po płatku mojego ucha.

Niech mnie przeklnie bogini. Podsunęłam się po jeszcze więcej jego dotyku. Było mi tak dobrze. Wyczuwając jego podniecenie, poczułam dreszcz aż po palce stóp. Nie powinnam tego chcieć. Nie powinnam chcieć jego. Ale nie potrafiłam wygnać z głowy obrazu jego z kimś innym ani uczucia, które przepęłniało mnie, gdy miałam go przed oczami. To ja chciałam być tą, którą wziął do łóżka. Chciałam, żeby pożądał mnie w każdy możliwy sposób. Mnie i tylko mnie. To pragnienie było pradawne, pierwotne. Mojemu przyszłemu mężowi by się to nie spodobało, ale nic mnie to teraz nie obchodziło. Jeśli potrzebna była mi czyjaś zgoda, to wyłącznie moja własna. A z całą resztą do diabła, dosłownie. Skoro miałam zostać królową tej krainy, przyjmę wszystko, co oferuje. Przyjmę też w pełni prawdziwą siebie.

– Powiedz to – szepnął, a ja poczułam jego głos na skórze jak muśnięcie jedwabiu.

– Co? – spytałam, coraz szybciej oddychając.

– Że jestem twoim ulubionym grzechem.

Nie byłam pewna, czy dam w tym momencie radę wypowiedzieć się pełnym zdaniem. Książę Gniewu już wcześniej mnie prowokował, a nawet namiętnie całował, ale nigdy dotąd nie próbował mnie uwieść.

Rozpiął na mnie pierwszy guzik koszuli – *swojej* koszuli. Potem powoli i z czułością przesunął rękę i sięgnął dłonią do następnego. Opuściły mnie resztki rozsądku. Żar księcia zmienił mnie w czyste, proste pożądanie. Dzikie, niepohamowane i nieskończone. Nie czułam już wstydu, niepokoju ani strachu.

Mój puls przyspieszał, a moja pierś coraz szybciej unosiła się i opadała. Kolejny rozpięty guzik. I kolejny. Moje emocje rozpędzały się coraz bardziej. Od samych palców stóp aż po czubek głowy czułam, jak powoli się spalam. Cud, że śnieg wokół nas nie topniał.

Czułam, że jeśli zaraz nie poczuję na skórze jego skóry, to chyba wybuchnę. Jego palce dotarły do piątego guzika – zostało ich jeszcze kilka, a ja miałam chęć jednym ruchem zedrzeć z siebie tę cholerną koszulę.

Czuając, że nie mogę już wytrzymać, a może nie mogąc wytrzymać samemu, Książę Gniewu błyskawicznie rozpiął pozostałe guziki i rozchylił koszulę. Sponad mojego ramienia spoglądał na moje ciało. Jego zrogowaciała dłoń zaczęła sunąć po mojej gładkiej skórze, a wraz z jej ruchem jego spojrzenie stawało się coraz mroczniejsze. Delikatnie wodził palcami po moim obojczyku. Pieszcząc moją skórę, przesunął dłoń na moje serce i wyczuł jego bicie. Dotykał go tak, jakby było źródłem najczystszej magii. Tymczasem ja miałam ochotę rzucić go na posłanie i wziąć już, natychmiast. Delikatność jego dotyku zdumiewająco kontrastowała z bijącą od niego przerażającą siłą.

– Denerwujesz się?

O nie. To był raczej niemy zachwyty. Byłam kompletnie zdana na jego łaskę, choć wyraz jego twarzy mówił mi, że równie dobrze może być na odwrót. W odpowiedzi na jego pytanie zdołałam tylko pokręcić głową.

Jego palce wędrowały coraz niżej, ucząc się łuku ciała tuż poniżej moich piersi. Potem przesunął dłońmi po moim brzuchu i dotarł do klamry węzowego pasa, o którym zupełnie zapomniałam. Gdybym tylko lekko się okręciła i uniosła, mogłby z łatwością go rozpiąć. Dlatego nie przesunął

dłoni dalej – czekał, aż to ja zdecyduję. Jakby nie było oczywiste, czego chcę.

– Powiedz to.

Zamiast mówić, wolałam mu to pokazać. Odwróciłam się i zarzucając jedną rękę na jego szyję, palce drugiej zanurzyłam w jego kruczoczarnych włosach. Byliśmy w piekle, ale ja czułam się w tym momencie jak w niebie.

Jego uparte dłonie powędrowały znów w górę, ku moim piersiom. Ścisnął je delikatnie. Na skórze czułam przyjemne tarcie jego szorstkiej skóry. Był w dotyku tak cudowny, jak pamiętałam. Może nawet lepszy. Mój oddech przyspieszył, kiedy jego druga dłoń spełniła w końcu moje niewypowiedziane pragnienie i ruszyła w przeciwną stronę – w dół. Przesunął palcami po moich żebrach i brzuchu i dotarł tuż ponad miejsce, gdzie najbardziej go chciałam. Czułam, jak w dole brzucha robi mi się cudownie gorąco.

Wreszcie wsunął palce pod zapięcie mojej spódnicy. Poczułam jego przedelikatny dotyk na biodrach, coraz niżej i niżej. Niech mnie przeklnie bogini – nie obchodziły mnie teraz jego kłamstwa ani zdrady. Nic nie było ważne. Liczył się tylko dotyk jego dłoni na moim ciele.

– Proszę... – Przyciągnęłam go do siebie, musnęliśmy się wargami. – Pocałuj mnie.

– Tylko to powiedz. – Delikatnie przysunął do siebie moje pośladki. Dawał mi grzeszny przedsmak tego, co ma się zaraz stać. Czując jego pulsujące podniecenie, sama płonęłam. Czekałam tylko, aż oboje pozbędziemy się ubrań. Sięgnęłam po niego. Był cały twardy, a ja przesunęłam palcami po całej jego długości. Wtedy stracił nad sobą resztki kontroli. Łapczywie wbił się wargami w moje usta. Całował mnie dziko i namiętnie. Jedną dłoń trzymał wciąż przy moich biodrach, drugą zaraz wsunął pod moją spódnicę. Czułam, jak wędruje od mojej łydki między uda, a on równocześnie pocałował mnie jeszcze mocniej. Jego język łapczywie sięgał mojego. Czułam jego palce już prawie w sobie – tam, gdzie chciałam go tak bardzo, że aż bolało. Na wpół jękiem wyszeptalam jego imię, gdy wreszcie...

– Złudzenie, którego doświadczasz, jest zabójczo ciekawe – jego aksamitny głos dobiegał z drugiej strony naszego ciasnego schronienia – ale lepiej już się ubierz. Jest ostry mróz.

Otrząsnęłam się nagle i usiadłam prosto, mrugając oczami. Co, do siedmiu piekielnych kręgów...?

Dałam sobie chwilę na uspokojenie oddechu i kolejną na to, by połączyć się, gdzie właściwie jestem. Peleryna i pożyczona od księcia koszula leżały odrzucone obok mnie. Czułam, jak z zimna dostaję gęziej skórki. Moja spódnica była dziwnie skręcona na biodrach – jakbym nieudolnie próbowała ją z siebie ściągnąć. Zdezorientowana spojrzałam na puste, stygnące miejsce obok.

– Coś się stało?

Niewykluczone, że tylko dzięki mojemu przyporządkowaniu do Dworu Pychy nie doszło między nami do zbliżenia.

– Złamaliśmy regułę?

– Ostrzegałam cię...

Nie widziałam twarzy księcia, ale dobrze słyszałam jego ton, męski i aż do przesady dający wyraz zadowoleniu z siebie. Miałam wrażenie, że się uśmiecha. Z tyłu głowy zaraz włączył mi się alarm.

– Jeśli nie zapanujesz nad swoimi pragnieniami, będą nawracać i zamęczą cię do nieprzytomności. Pamiętaj, to kraina grzechu i pragnień. Musi żywić się słabościami, by istnieć, tak samo, jak świat ludzi potrzebuje powietrza i wody. Wystarczy, że na moment stracisz kontrolę, a to miejsce rzuci ci się do gardła, i to nie zawsze w sposób, którego byś się spodziewała. Kiedy, na przykład, pomyślisz o nienawiści, może stać się tak, że zostaniesz poddana próbie na jej przeciwieństwo.

– O bogini... – Mój otumaniony pożądaniem mózg wreszcie pojął, co się stało. Książę powiedział, że to było złudzenie. Ja nazwałabym je raczej koszmarem sennym. Czując, jak cała się czerwienię, ukryłam twarz w dłoniach. Głowiłam się, czy istnieje zaklęcie, dzięki któremu mogłabym teraz zupełnie zniknąć.

– Czy... chociaż część tego stała się naprawdę?

– Mogę obiecać ci jedno – jego zmysłowy ton dobiegał zza zasłony ciemności – kiedy naprawdę poczujesz mój dotyk, nigdy nie będziesz mieć wątpliwości, czy to się dzieje naprawdę.

Zawstydzona, sfrustrowana i wściekła, że choć przez chwilę mogłam po pożądać, chwyciłam jego koszulę i naciągnęłam ją z powrotem na siebie. Potem opadłam na posłanie.

– Ktoś tu ma wielkie mniemanie na temat tego, co nosi w spodniach – rzuciłam.

– To ty się do nich dobierałaś, więc...

– Jeszcze słowo, a uduszę cię we śnie, demonie!

Pan Gniewu zaśmiał się nisko, a ja aż podkurczyłam palce u stóp. Wyobraźnia natychmiast zaniósła mnie znów w sam środek piekielnego ognia, a mój zwodniczy umysł natychmiast prześledził dobór słów księcia. Powiedział kiedy, nie jeśli. Zupełnie jakby zamierzał pewnego dnia zrealizować tę erotyczną fantazję. Musiała minąć dłuższa chwila, nim znów udało mi się zasnąć. Tym razem nie przyśniła mi się rozkosz bycia uwodzoną przez demona, a okrutne, brutalne morderstwo. Widziałam piękną kobietę o oczach jak gwiazdy, która wykrzykiwała w mrok nocy zaklęcie zemsty. Co najgorsze, nie opuszczało mnie wrażenie, że ją znam, a rzucona przez nią klątwa jest wymierzona we mnie.



Rozdział 3

Brzask zdołał przebić się do naszego ciasnego schronienia. Nie żebym wiedziała dzięki temu, która jest godzina. Miałam wrażenie, że ta kraina trwa w porze wiecznego zmierzchu. Może to dlatego, że znów nadciągała burza. Wyglądało na to, że niebo niemal cały czas jest tu zachmurzone.

Jakby na potwierdzenie mojej teorii wiatr zaczął się wzmagać. Poczułam wszystkie drobne włoski na ciele. Kąt padania słońca zmienił się bardzo nieznacznie, jednak ton, jakim Pan Gniewu powiedział „pora ruszać”, uświadomił mi, że wczesny ranek musiał tak naprawdę dawno minąć.

Czekałam, aż arogancki książę zacznie drwić sobie z tego, co zdarzyło się kilka godzin wcześniej. On jednak ani słowem nie wspomniął o tym, że przyciskałam się do niego półnaga, marząc o tym, by nasze ciała się splotły. Może to wszystko był tylko sen we śnie... Niesiona tą nadzieją poderwałam się z naszego prowizorycznego pośłania. Okręciłam się w obie strony, by nieco rozciągnąć obolałe mięśnie. Zdarzyło mi się spać gorzej, ale z pewnością nie mieliśmy za sobą komfortowo spędzonej nocy. Marzyły mi się kąpiel, czyste ubranie i porządne śniadanie.

Ledwie pomyślałam o jedzeniu, a zaburczało mi w brzuchu na tyle głośno, że Gniew odwrócił się w moją stronę. Odniosłam wrażenie, że lekko zmarszczył przy tym brwi.

– Do celu jest już niedaleko, ale będziemy szli przez trudny teren, więc na miejsce dotrzemy pewnie dopiero o zmierzchu.

– Jakoś przeżyję.

Książę Gniewu przyjął to chyba lekko sceptycznie, ale na szczęście ugryzł się w język.

Spojrzałam ponuro na czekający na mnie metalowy gorset i zaczęłam rozpinać pożyczoną od demona koszulę. Nie było co zwlekać – im szybciej założę na siebie to paskudne coś, tym szybciej ruszymy. Potrafiłam jakiś czas obejść się bez jedzenia, ale czułam, że jeszcze trochę i dostanę z głodu bólu głowy. Vittoria była do mnie pod tym względem podobna. Ojciec drażnił się z nami, mówiąc, że to prawdziwe szczęście, że mamy restaurację, bo nasze czary wciąż spalają w nas energię, którą trzeba uzupełniać. Babka, słysząc to, przeganiała go, po czym dyskretnie częstowała nas cukierkami.

Zupełnie inny ból męczył mnie natomiast w okolicach serca. Choć walczyłam ze sobą, jak umiałam, myśl o jedzeniu sprawiała, że natychmiast stawało mi przed oczami Morze i Wino, nasza rodzinna trattoria. Każde wspomnienie o niej było bolesnym emocjonalnym ukłuciem, od którego niemal składałam się wpół. Miałam za sobą dopiero jedną noc w tej krainie, a już potwornie tęskniłam za rodziną. Co gorsza, czas płynął tu inaczej, więc niewykluczone, że w moim świecie minęła nie doba, ale godzina lub nawet mniej. Miałam tylko nadzieję, że babcia zdołała znaleźć dla wszystkich bezpieczną kryjówkę. Strata siostry bliźniaczki była dla mnie potwornym ciosem. Na myśl o Vittorii ból wciąż kompletnie mnie rozbijał – o ile tylko pozwoliłam mu na dłużej dojść do głosu. Gdybym straciła też wszystkich pozostałych... nie chciałam nawet o tym myśleć. Zepchnęłam wszystkie troski w ciasny kąt pod sercem i skupiłam się na tym, jak przebrnąć przez kolejny dzień.

Po chwili mój umysł podsunął mi kolejną wątpliwość.

– Gdzie jest Antonio? – Zadawszy pytanie, wnikliwie przyjrzałam się księciu. Mniejsza, że gdyby tylko postanowił zataić swoje emocje, i tak niczego bym nie wyczytała. – W końcu nie powiedziałaś mi, dokąd go wysłałeś.

– W bezpieczne miejsce.

Odpowiedź była bardzo lakoniczna, ale tak w tej chwili chyba było najlepiej. Teraz należało się skupić na czym innym – choćby na tym, jak wydostać się z Korytarza Grzechu bez kolejnego wybuchu moich żądz, doprowadzić mnie na dwór Księcia Pychy i wreszcie formalnie mnie mu przedstawić. W przyszłości będzie jeszcze dość czasu, bym pomówiła sobie z Antoniem – człowiekiem, którego jeden z demonów nakłonił do zabicia mojej siostry. Człowiekiem, za którego chciałam wyjść, póki nie poznałam prawdy o jego nienawiści do czarownic.

Z pośpiechu oberwałam z koszuli jeden z guzików i aż wzdrygnęłam się na widok zerwanej nici. Wiedziałam, jak boleśnie wybredny i drobiazgowy

jest mój towarzysz, gdy idzie o ubiór. Oczekiwałam ostrego kazania. Kiedy jednak uniosłam na księcia przepaszające spojrzenie, ten pokręcił tylko głową, przerywając mi, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Weź sobie tę koszulę – rzucił, zakładając marynarkę.

Zmarszczyłam lekko brwi. Pan Gniewu natychmiast dostrzegł moją niezbyt skrywaną podejrzliwość.

– Jest wymięta i zniszczona. Nie zamierzam się w czymś takim pokazywać.

– Twoja troska o mnie jest niesamowita... Żebym czasem nie zemdląca.

Przyjrzałam się jego marynarce. Luksusowa tkanina idealnie układała się na jego szerokich ramionach, podkreślała piękne mięśnie i kontur klatki piersiowej. Nie powinno mnie dziwić, że wolał pokazać się poddanym półnagi niż w wymiętej koszuli. Był tak próżny, że miałam chęć przewrócić oczami, ale udało mi się nad sobą zapanować. Niczego nie dałam po sobie poznać.

Zaraz natomiast wpadło mi w oko coś, czego nie dostrzegłam poprzedniego wieczora. Książę miał na sobie oba amulety. Poczułam pierwsze ukłucie gniewu, ale udało mi się je w sobie stłumić. Dość już miałam prób.

Książę zapiął guzik powyżej pasa, pozostawiając na widoku swój wyrzeźbiony tors i samą końcówkę skórzanej kabury. To nie wykute przez demony ostrze sztyletu było zresztą jego główną bronią. Wystarczył jeden rzut oka na *niego* samego i nikt nie ośmieliłby się podnieść na nas ręki.

Gdy książę wychwycił, na co zwróciłam uwagę, w jego oczach zamigotała satysfakcja.

– Wolisz, żebym rozpiął marynarkę? A może chcesz rozpiąć ją sama?

– Daruj sobie. Myślałam tylko o tym, jaki jesteś zarozumiały. To żadne pożądanie.

– A jednak w nocy sama się pode mnie pchałaś. I to mocno.

Zadarłam znów podbródek, ale darowałam sobie opowiadanie kłamstw. Książę i tak natychmiast by je przejrzał.

– Żądza to tylko fizyczna reakcja. Nie oznacza, że kogoś się lubi albo kocha.

– Zdawało mi się, że nie ma się raczej chęci całować kogoś, kogo się nienawidzi – odparł chłodno. – Mam rozumieć, że jednak mogłabyś pójść z kimś takim do łóżka?

– Kto wie. Może tak działa na mnie ta kraina.

– Kłamiesz.

– No dobrze. Może czułam się samotna i przestraszona, a ty dałeś mi chwilę rozrywki.

Wpuściłam koszulę w spódnicę. Tak było mi o wiele cieplej i z radością myślałam o tym, że nie będę się już męczyć z metalowym gorsetem. Schyliłam się po wężowy pas i zapięłam go na sobie.

Książę Gniewu wodził za moimi ruchami spojrzeniem swoich złotych oczu. Zdawał się przy tym ważyć moje słowa. Co zaskakujące, moja odpowiedź naprawdę go chyba zaintrygowała.

– Co cię to zresztą obchodzi? – spytałam. – To nie z tobą przecież będę dzielić łóżko.

– Zastanawiałem się, co się zmieniło.

– Chociażby to, że jesteśmy w świecie podziemi.

Jego oczy się zwęziły. Chciał dopatrzeć się najmniejszego choćby ziarna nieprawdy.

– Żeby nie było nieporozumień: przyjemnie jest na ciebie popatrzeć, a w chwilach kiedy gorzej u mnie z logicznym myśleniem, może i cię pożądam. Ale nigdy nie będę cię kochać! Nasyć się wczorajszą iluzją, bo nic więcej nigdy nie dostaniesz.

– Przekonamy się – uśmiechnął się z przekąsem.

– Korci mnie, żeby się z tobą założyć, ale nie będę się zniżać do twojego poziomu.

Oczy mu się zaskrzyły. Przypominały przez ułamek sekundy polano, które ma zaraz znów zapłonąć.

– Och, myślę, że rozkoszowałabyś się każdą sekundą na moim poziomie. Od każdego takiego potknięcia i upadku tylko przyspieszałby ci puls i drżałyby ci kolana. A wiesz dlaczego?

– Nie i nie chcę wiedzieć.

Przez jego twarz przemknął irytujący półuśmiech. Nachylił się ku mnie i głosem jeszcze niższym niż zazwyczaj powiedział:

– I miłość, i nienawiść biorą się z pasji.

Wyszeptał to tuż przy moim policzku, niemal wprost do mojego ucha. Był tak blisko, że poczułam jego ciepło. Wycofał się na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy, po czym skierował wzrok na moje usta. Przez chwilę myślałam, że nachylił swoją twarz ku mojej, przesunął językiem po moich wargach i posmakuje moich kłamstw.

– Ciekawe, jak z czasem granica między nimi się zaciera.

Wargi, które miały mnie zdradzić, uchyliły się w westchnieniu. Nim zdążyłam się spostrzec, książę wysunął się z naszego ciasnego schronienia. Po grzbiecie przebiegł mi dreszcz. To nie chłód przyprawił mnie o niego, lecz determinacja, którą zobaczyłam w oczach księcia. Poczułam się, jakbym wypowiedziała mu wojnę, a on z rozkoszą zamierzał toczyć kolejne bitwy. Czy bardziej chodziło mu o to, że miałabym nigdy go nie pokochać, czy o to, że nigdy nie mielibyśmy pójść razem do łóżka – tego nie wiedziałam, ale tak czy owak, sprowokowałam go. A to oznaczało kłopoty.

Narzucając na siebie pelerynę, przypomniałam sobie słowa babci Marii o Nikczemnych. Ostrzegła mnie, że gdy ktoś raz zwróci na siebie uwagę księcia demonów, ten nie zawaha się przed niczym, by mieć go dla siebie. Sposób, w jaki Pan Gniewu na mnie spojrzał, kazał mi sądzić, że przestrogi te nie były przesadzone. Zarzekał się wcześniej, że jestem ostatnią istotą wszystkich krain, której mógłby pragnąć, a teraz dodatkowo byłam przyobiecana jego bratu. A jednak czułam ponad wszelką wątpliwość, że coś się między nami zmieniło.

Niech bogini ma nas oboje w opiece.



Poranek był jak rozkapryszone, rozwrzeszczane dziecko. Za nic nie chciał gładko zmierzać ku południu. Kolejne potężne zadyмки śnieżne nadchodziły i znikwały, a gdy myślałam, że pogoda wreszcie się uspokoi, zaczęły spadać na nas bryłki gradu. Zmrożone kosmyki włosów przywierały mi do twarzy, a peleryna kleiła się do mnie jak druga skóra. Było mi zimno i miałam dość – na mojej ciepłej wyspie nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego. Z zimna różne części ciała paliły mnie lub szczypały i dawno już straciłam czucie w stopach. Miałam tylko nadzieję, że nie stracę palców z powodu odmrożenia. Poczucie kompletnej beznadziei próbowało kolejne razy mnie dobić, ale ilekroć się pojawiało, zaciskałam zęby i ze spuszczoną głową brnęłam w podmuchach wiatru przed siebie. Nie mogłam dać się pokonać żywiołowi. Nie zamierzałam dać za wygraną na samym początku misji. Moja siostra walczyłaby dla mnie do samego końca. Żeby mnie powstrzymać, trzeba było znacznie więcej niż trochę lodu.

Kto wie, może korytarz nie był tylko miejscem prób na grzechy. Może walka z żywiołem miała być testem odwagi i determinacji? Może tak

sprawdzano, ile dana osoba jest gotowa znieść dla tych, których kocha. Demony i cała ta kraina już niedługo miały poznać moją odpowiedź.

Książę Gniewu albo skutecznie odgrywał eleganckiego, albo żywioty nie śmiały się go imać. Jego fryzura jakimś cudem pozostawała nienaganna, a ubranie było suche. O ile już wcześniej drażniło mnie jego nonszalanckie podejście do naszej przeprawy, to teraz – widząc, jak pogoda nagina się do jego woli – miałam chęć położyć się i umrzeć. To było kompletnie nie w porządku, że on mógł wciąż wyglądać tak cholernie dobrze, a ja przypominałam mokry łachman wyrzucony przez morze na brzeg.

W tych nielicznych chwilach, gdy nie padał śnieg ani grad, ani żadna ich koszmarna kombinacja, w powietrzu zawisała gęsta chłodna mgła. Była jak zły omen zesłany przez wrednego boga zimy. Naprawdę zaczynałam już myśleć, że istnieje jakaś siła wyższa, której sprawia radość zabawianie się kosztem wędrowców. Czas włókł się niemiłosiernie, przy czym słońce niemal nie wychylało się zza chmur. Po niebie krążyły tylko różne odcienie szarości.

Książę Gniewu i ja od naszej porannej rozmowy prawie się do siebie nie odzywaliśmy, ale to akurat zupełnie mi nie przeszkadzało. Już niedługo miałam być w Dworu Pychy.

Po – jak mi się zdawało – godzinie lub dwóch marszu zaczęłam się trząść i nie mogłam się powstrzymać. Im bardziej starałam się przymusić mięśnie, by się uspokoiły, tym bardziej odmawiały mi posłuszeństwa. Babcia zawsze powtarzała nam, żebyśmy w każdej sytuacji starały się doszukać czegoś pozytywnego. Cóż, teraz – gdy byłam emocjonalnie i fizycznie wycieńczona przez żywioł – korytarz oszczędził mi przynajmniej kolejnych prób.

Moje dreszcze szybko stały się na tyle wyraźne, że zwróciły uwagę księcia. Przyjrzał mi się z wyrachowaniem, na jego twarzy odmalowało się napięcie. Przyspieszył kroku i warknął na mnie, żebym ruszała się szybciej. Gdy tak kazał mi „ruszać nogami”, pomyślałam sobie, jak muszą go nienawidzić musztrowani przez niego podkomendni.

Z zimna zaczęłam czuć na całym ciele ukłucia igieł, ale próbowałam odwrócić od nich swoją uwagę nową zabawą. Może to korytarz tak mnie podżegał, ale wyobrażałam sobie, jak Pan Gniewu na różne sposoby mógłby spaść z urwiska i roztrzaskać się o skały. Ależ wyraźnie widziałam to za każdym razem! Widziałam, jak z szalejącym pulsem zbiegam za nim w dół zbocza. Jak mijam połamane gałęzie i inne szczątki, które ustąpiły po drodze jego rozpędzonemu rosnemu ciału. Gdy w końcu dopadałam

księcia, łapiąc dech, klękałam w śniegu i zanurzając palce w jego krwi, malowałam nią serduszka.

Książę Gniewu obejrzał się na mnie, ściągając brwi.

– Co się tak szczerzysz?

– Fantazjuję o tym, że pomaluję świat twoją krwią.

– Widać po minie, że sobie dogadzasz – rzucił, a ja poczułam, jak korytarz nagle popycha mnie od łakomstwa ku gniewowi.

Nim zdążyłam wybuchnąć, książę spojrzął na mnie i jak gdyby nigdy nic spytał:

– Mówiłem ci, że twój gniew to mój osobisty afrodyzjak?

Nie, nie mówił mi tego, ale nie było się czemu dziwić. To normalne, że demona będącego panem wojny będą podniecać wszelkie konflikty.

Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić i zapanować nad gniewem, do którego próbowano mnie popchnąć.

– Jeśli nie chcesz stracić swojego ulubionego kawałka, radzę ci nic już nie mówić.

– Wiem, że robi wrażenie i trudno ci o nim nie myśleć, ale ja radzę ci, żebyś zaczęła żwawiej się ruszać. Przed nami jeszcze daleka droga, a ty już wyglądasz na półmartwą.

– Książę, twoja umiejętność wprawiania kobiety w zachwyt ustępuje tylko twemu osobistemu urokowi.

Jego nozdrza nabrzmiały, a ja musiałam naprawdę się starać, by nie dać po sobie poznać rozbawienia. Zauważył to chyba, bo jego spojrzenie stało się jeszcze gniewniejsze.

Przez kolejnych kilka godzin nie prowokował mnie w żaden sposób. Nie dlatego, że nad czymś rozmyślał. Był spięty i wyraźnie zdeterminowany. Podejrzywałam, że nasze położenie niepokoi go znacznie bardziej, niż jest gotów to pokazać. Ze wszystkich sił starałam się za nim nadażyć. Próbowałam koncentrować się na ostatecznym celu, nie na upadającej chwili.

Brnęliśmy w dół, schodząc powoli z niebezpiecznej przełęczy. Czas wciąż boleśnie się dłużył. Coraz częściej traciłam równowagę, by odzyskać ją tuż przed upadkiem w przepaść. Książę spoglądał wtedy na mnie z niezadowoleniem, a ja – o dziwo – zyskiwałam dzięki temu nowe siły. Narastał we mnie gniew i parłam dalej przed siebie, choćby po to, by zrobić mu na złość.

Nie jestem pewna, ile czasu musiało minąć, bym sobie to uświadomiła, ale do moich skołatanych zmysłów zaczął docierać niepokój. Książę wysunął się sporo naprzód, by teren przed nami był do pokonania, a ja poczułam, jak alarmujące ćmienie z tyłu głowy zmienia się w ostrzegawcze klucie, którego nie sposób już ignorować.

Zatrzymałam się, ale odgłos trzaskania śniegu pod podszewkami nie urwał się natychmiast. Dopiero po ułamku chwili zaległa ponura cisza. Powoli powiodłam wzrokiem dookoła. Ten fragment przełęcz porastały gęsto drzewa iglaste. Ich gałęzie uginały się pod grubymi śnieżnymi czapami, które uniemożliwiały zajrzenie dalej w las. Przygniecione śnieżnym ciężarem konary trzeszczały i zawodziły. To ich odgłosy sprawiły, że zaczęłam się czuć śledzona i zagrożona. Teraz, nieco uspokojona, odwróciłam się. I zamarłam. Miałam naprzeciw siebie potężną, podobną do psa trójgłową istotę. Bestia przypatrywała mi się, nachyliwszy wszystkie trzy łby i nastawiwszy wszystkie pary uszu. Jej sierść była biała jak śnieg, a oczy miały błękitną barwę lodowcowego lodu. Ich przedziwne spojrzenie było utkwione we mnie, a źrenice bestii to zwężyły się, to rozszerzały. Bałam się choćby głębiej odetchnąć, byle tylko nie sprowokować ataku. Kły stojącego przede mną zwierzęcia były dwukrotnie dłuższe od noży stołowych i wydawały się nawet ostrzejsze. Zwierzę poruszało nozdrzami. Gdy wysunęło naprzód środkowy łeb, jego wilgotny nos dotknął niemal mojego gardła. Bestia zrobiła krok w moją stronę, a ja z trudem stłumiłam w sobie krzyk. W lodowych oczach załśniło...

Nim zdążyłam zawołać o pomoc, zwierzę rozdziawiło nagle wszystkie szczęki, by natychmiast je zamknąć. Zupełnie jakby chciało mnie ugryźć, ale w ułamku chwili zmieniło zdanie. Zdawało się, że jest w takim samym szoku jak ja. Pokręciwszy głowę z nieprzytomnym spojrzeniem, zaczęło się oddalać. Zwietryło, że zbliża się drapieżnik groźniejszy od niego.

Opadłam w zaspę i otępiła przyglądałam się, jak bestia kieruje się z powrotem do lasu, wciąż przypatrując mi się i powarkując. Póki nie zniknęła pośród drzew, nie byłam w stanie wyrównać oddechu. To tyle, jeśli chodzi o moją nieustraszoną w świecie podziemi.

– Na krew i kości, co to było? – wydusiłam z siebie w końcu.

– Jeśli skończyłaś się bawić ze szczeniakiem, to pozwól, że pójdziemy dalej.

– Ze „szczeniakiem”? – Zdumiona skierowałam wzrok na księcia.

Pan Gniewu stał kilka kroków ode mnie. Skrzyżował na piersi swoje potężne ręce, a na jego twarzy znów gościł złośliwy uśmiešek. Żadnego

wsparcia czy słowa otuchy. Cała ta sytuacja mogła skończyć się paskudnie, a on miał dla mnie tylko kpiny. Typowy demon.

– To coś było prawie wielkości konia!

– Nie radzę próbować ich dosiadać. W odróżnieniu od moich braci nie lubią być ujeżdżane.

– Bo pęknę ze śmiechu... – Dźwignęłam się na nogi i strzepnęłam śnieg z peleryny. Jakby nie była już dawno przemoczona i wyziębiona. – To coś mogło mnie zabić – dodałam z wyrzutem.

– Jest wiele pomniejszych demonów, które krążą po lasach i okolicznych ziemiach. Akurat piekielnymi ogarami powinnaś najmniej się przejmować. Jeśli skończyłaś się już użalać nad sobą, chodźmy. Dość czasu już zmarnowaliśmy.

Oczywiście – dla księcia demonów trójgłowy brytan był „szczeniakiem”, a moja reakcja „użalaniem się nad sobą”. Powlekłam się za nim, pod nosem kierując pod jego adresem wszystkie możliwe przekleństwa. Gdy do moich uszu dobiegł jego ściszony basowy śmiech, przyspieszyłam kroku. Byle tylko korytarz oszczędził mi kolejnych nieludzkich przejść.

Szliśmy dalej przed siebie, szczęśliwie nie napotykając więcej ciekawych przedstawicieli lokalnej fauny. Naszym największym zmartwieniem pozostawała niedająca za wygraną burza. W duchu przyrzekałam sobie, że już nigdy nie będę powtarzać głupot o magicznym, romantycznym śniegu. Ilekroć myślałam, że nasza mordęga dobiegnie wreszcie końca, z mgły wyłaniał się kolejny szczyt – tak wysoki, że musiałam zadzierać głowę, by zobaczyć jego wierzchołek.

Wymsknęło mi się ciche jęknienie. Nie było szans, żebym dała radę dowlec swoje przemarznięte ciało na szczyt tego molocha. W głowie czułam coś pomiędzy nudnościami a wycieńczeniem. A może to był lęk wysokości... Przyszło mi do głowy, żeby na chwilę paść w śnieg. Może kilka minut odpoczynku dobrze mi zrobi?

Książę Gniewu poszedł dalej, zostawiając mnie samą z myślami o rychłej śmierci. Jak wcześniej przy wrotach Piekieł, oparł teraz dłoń o fragment skały. Gdy cicho wypowiedział ku wnętrzu góry swoją wolę, jego rękę zaczęły otaczać smugi złotawego światła. A może nie szeptał do góry, a do jakiegoś piekielnego bożka, który był mu winien przysługę. Byłam zbyt daleko w tyle, by mieć szansę dosłyszeć, co mówił. Cicho zachichotałam na myśl, co też próbuje rozkazać górze, po czym roześmiałam się na głos, widząc, jak ta rozwiera się przed nim niczym

specjalnie dla niego wykute wrota. No jasne... góra spełniła jego wolę. Bo i dlaczego nie? Szkoda, że nie przyszło mu do głowy rozkazać burzy, by kilka godzin wcześniej się uspokoiła. Pewnie tak samo jak spłoszony przez niego piekielny ogar podkuliłaby ogon i natychmiast zniknęła. Coś sprawiło, że na widok tego wszystkiego, co miałam przed sobą, aż złożyłam się wpół, śmiejąc się do łez. Jednak już ułamek sekundy później nie pamiętałam, co mnie tak rozbawiło. Padające na nas płatki śniegu zdawały się coraz cięższe. Czułam, jak mój puls zwalnia, a serce jakby się zaciskało. Byłam pewna, że umieram albo ulatuję na jakąś wyspę, gdzie...

Książę Gniewu natychmiast pojawił się tuż przy mnie. Jego silne ramiona podtrzymały mnie. Póki mnie nie podparł, nie czułam nawet, że chwieję się na nogach. Inna rzecz, że nawet po tym, jak mi pomógł, wszystko wciąż wirowało mi przed oczami. Zacisnęłam powieki, ale od tego zrobiło się tylko gorzej. Natychmiast z powrotem otworzyłam oczy i starałam się skupić na jakimś punkcie, by w końcu wszystko wokół przestało się kręcić. Po chwili przed oczami stanęła mi twarz księcia o poważnym wyrazie. Przyjrzał mi się, marszcząc brwi. Gdybym tylko mogła, przewróciłabym oczami. Wpatrywał się we mnie krytycznie, próbując dociec, co jest nie tak, jakby zupełnie zapomniał, że nie wszyscy mamy to demoniczne szczęście, by zawsze i wszędzie wyglądać zabójczo i obłądnie...

Jego wargi zadrżały. Ostatnie zdanie musiałam chyba wypowiedzieć na głos...

– Wygląda na to, że resztę drogi będę musiał cię nieść. Skoro zaczynasz mówić o tym, jaki jestem zabójczo piękny, to musisz być poważnie chora.

– Nie... mowy nie ma. – Powłócząc nogami, zaczęłam brnąć w stronę otworu w górze. Rozpaczliwie chciałam w końcu zostawić za sobą śnieg. Zdołałam jednak postawić ledwie dwa kroki w stronę tunelu i poczułam, jak nogi uginają się pod mną, a ręce księcia podrywają mnie ku górze. Poczułam na sobie ciepło jego dotyku. Gdy tak podtrzymywał mnie w powietrzu, czułam się ośmieszona. Niósł mnie jak lalkę albo małe dziecko. Szarpałam się, ale książę był niezrażony. A przecież nie tak chciałam się zaprezentować! Lada chwila miałam w końcu zostać królową tej krainy. Nie mogłam pokazać się na wpół zamarznęta, majacząca i niebędąca w stanie poruszać się bez pomocy demona.

Książę Gniewu powiedział kiedyś, że tu, w podziemnym świecie, siła jest wszystkim. Pomimo majaków wiedziałam, że jeśli w ten sposób okażę słabość, natychmiast zostanę uznana za łatwy cel.

– Masz mnie postawić.

– Zrobię to.

Moja głowa opadła ku tyłowi w zagłębienie pomiędzy ramieniem a szyją księcia. Było tam rozkosznie ciepło.

– Chciałam, żebyś to zrobił teraz – dodałam z naciskiem.

– Wiem o tym doskonale.

Świat wokół kołysał się z każdym krokiem i stawał coraz mroczniejszy. Musiałam nagle walczyć ze sobą, by nie zasnąć. Miałam dziwne wrażenie, że skóra opina się na mnie. Było zimno. Bardzo zimno. Sen natychmiast by mi ulżył. Mogłabym śnić – o mojej siostrze i dawnym życiu, tym przed przyzwaniem demona. O czasach, gdy naiwnie wierzyłam, że miłość i nienawiść nie mogą być tak naprawdę jednym i tym samym uczuciem.

– Nienawidzę cię. – Słowa dobyły się z moich ust wolniej, niż bym chciała. – Nienawidzę cię ze wszystkich sił. Bardziej już się nie da.

– O tym też doskonale wiem.

– Mój przyszły mąż nie może mnie zobaczyć w tym stanie.

Wyraz twarzy księcia był czymś więcej niż uśmiechem.

– Na ile cię znam, to zobaczy w twoim wykonaniu znacznie gorsze rzeczy.

– *Grazie.*

Głupek, pomyślałam. Po czym wtuliłam głowę w jego ciepłe ramię, nie nalegając już, by natychmiast mnie postawił. Miałam odpocząć tylko chwilę. Minutę.

– Myślisz, że on mi się spodoba?

Książę Gniewu nie zwolnił kroku, ale przycisnął mnie do siebie nieco mocniej.

– Czas pokaże.

Zasnęłam. Ocknęłam się, mając nadzieję, że minęła tylko chwila. Mrok w tunelu i rytmiczny chód księcia sprawiały, że trudno było mi czuwać. Przez moją głowę przewijały się kolejne nedorzeczne myśli i wspomnienia. Słowa zaczęły same cisnąć mi się na usta.

– Mówiłeś, że nie będziesz.

– Że czego nie będę?

Tembr jego głosu jakby zadudnił w mojej własnej piersi. Było w tym coś zaskakująco krzepiącego. Przycisnęłam policzek do jego torsu

i nasłuchiwałam coraz szybszego bicia jego serca. A może tylko bardzo chciałam, żeby takie mi się wydało.

Naga skóra księcia rozgrzewała moją. Było to ciepło tak silne, że prawie bolesne.

– Że nie będziesz... się mną opiekował. Tak mówiłeś.

Nie odpowiedział. Nie liczyłam zresztą na to, że odpowie. Nie był delikatny ani ciepły. Był szorstki i twardy, a do działania napędzały go furia, żar i ogień. Znał się na strategii, rozumiał wojnę – nie przyjaźń. Zwłaszcza przyjaźń z czarownicą. Byłam dla niego przedmiotem misji, częścią obietnicy złożonej bratu, niczym więcej. Choć w głębi mogło mnie to boleć, rozumiałam. Ja też miałam własny plan i własny cel. I nie zawahałabym się zniszczyć kogokolwiek, kto by mi stanął na drodze. Nawet jego.

W końcu zaczął morzyć mnie sen. Opadłam głęboko w ramiona księcia. Kto wie – może zrobi mi niespodziankę i zakradnie się do Dworu Pychy sekretnym wejściem, tak by ominąć wścibskie demony. Oby choć trochę się nade mną zlitował – tylko na to liczyłam.

Dałabym słowo, że nim całkiem odpłynęłam w sen, usłyszałam głos księcia, dobiegający jakby z bardzo daleka:

– Kłamałam.



Rozdział 4

– Nie żyje?

Zajęło mi to chwilę, ale rozpoznałam głos pytającego. Był nim Anir, człowiek, a zarazem pierwszy adiutant księcia.

Pan Gniewu odpowiedział mu bardzo ostro, rzucając coś w rodzaju: „Oczywiście, że nie, pieprzony idioto”.

– O co te pretensje? Wygląda jak martwa na dobre. Może lepiej dać przeznaczeniu zrobić swoje. Nikt nie będzie miał ci za złe, jeśli jej serce się zatrzyma. Nawet...

– Pilnuj się. Nie przypominam sobie, żebym pytał cię o zdanie.

Zrogowaciałe palce księcia dotknęły mojego gardła i chwyciły mój nadgarstek. Spróbowałam się podnieść, ale byłam przykuta do czegoś twardego i nieruchomego.

– Wasza Wysokość, powinniśmy zawiadomić uzdrowicielkę. To chyba nie jest...

– Podaj koce i ciepłą wodę. Już.

Byłam tak rozgrzana, jakby ktoś wrzucił mnie w ogień i przytrzymał w nim dłuższą chwilę. Ostatnie, na co miałam teraz ochotę, to okrywać się kocem i pić cokolwiek ciepłego. Zaczęłam rzucać się w łańcuchach. Jeden z nich puścił i odsunął włosy z mojego czoła... Nie, to nie był łańcuch, to była dłoń. Pan Gniewu wciąż trzymał mnie na rękach. Próbowałam otworzyć oczy, ale nie mogłam. Książę postąpił jeszcze kilka kroków naprzód i ostrożnie ułożył mnie na materacu. W każdym razie miałam nadzieję, że to materac. Jeśli tak było – serce zabiło mi szybciej – to oznaczało, że dotarliśmy do zamku diabła. Nagły przyptyw paniki sprawił,

że rozpaczliwie chwyciłam się księcia, gdy próbował cofnąć rękę. Wcześniej mogłam sobie snuć brawurowe plany, ale teraz za nic nie chciałam zostać sama z królem demonów. A już na pewno nie w takim stanie.

– Nie... nie... – wyszeptałam.

– Nie ruszaj się. Bo zatrzyma ci się serce.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Ta... twoja delikatność.

– Mam jej za mało? Może dlatego nie zajmuję się znachorstwem. Ale narzekać będziesz później, teraz masz lekką hipotermię. – Delikatnie uwolnił się z mojego uścisku i odsunął. Przysięgłabym, że nim się wyprostował i oddalił, musnął wargami moje rozpalone czoło. Jego ton był jednak na tyle szorstki, że miałam poważne wątpliwości, czy ten pocałunek nie był przywidzeniem.

– Leż spokojnie.

Usłyszałam dźwięk dartego materiału. Szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia, bo oto książę pochylił się nade mną i zrywał ze mnie przemarznięte ubranie, jakby było jakimś nieistotnym skrawkiem papieru. W ułamku chwili nie miałam już na sobie spódnicy, koszul ani pasa. Kilka szarpnięć i poczułam na rozpalonej skórze powiew chłodnego powietrza. Niemal jęknęłam z rozkoszy, gdy książę ściągnął ze mnie przemoczone szmaty i odrzucił je na bok. Nie przeszkadzało mi nawet to, że leżałam całkiem nago przed demonem. Kolejny raz.

Miałam chęć dosłownie odrywać z siebie kawałki ciała i zanurzyć się jak najszybciej w balii pełnej lodu. Zaskakujące, biorąc pod uwagę, że jeszcze niedawno czułam się przemarznięta do szpiku kości. Moje powieki ciężko opadły i jakkolwiek się starałam, nie potrafiłam z powrotem otworzyć oczu. Umysł zaczął podsuwać mi kolejne dziwne obrazy. Niewyraźne, zniekształcone wspomnienia z trudem przebijały się przez gęstą mgłę. Zupełnie jakby mój mózg umierał. A może to nie były wspomnienia, lecz wizje przyszłości, której miałam nigdy nie poznać. Widziałam rzeźby i kwiaty. Widziałam ogień. Widziałam serca w słojach i całą ścianę czaszek. Nic nie miało tam sensu.

– Emilio... wytrzymaj. Zostań ze mną. – Książę uniósł moją dłoń i delikatnie wmasowywał ciepło w każdy z moich palców. Jeśli cel był taki, żebym nie usypiała, to jego metoda się nie sprawdzała. Spowił mnie senny spokój; dotyk księcia sprawił, że się rozluźniłam, a dziwne wspomnienia i obrazy zaczęły zanikać. Przeszedł teraz od moich palców do nadgarstka,

a potem pomału do łokcia, by następnie zająć się drugą ręką. Gdy skończył wcierać życie w moje ręce, nachylił się i sięgnął po moją kostkę. Uniósł moją nogę i zaczął z palcami moich stóp robić to samo co wcześniej z palcami u rąk. Opuszki jego kciuków wsunęły się pod łuk mojej stopy, a ja jęknęłam tylko cicho, gdy uciskiem o *w sam raz* dobranej sile uwolnił mnie od bólu w tej okolicy.

Ktoś zastukał do drzwi. Gniew zawołał tylko, żeby wszystko postawić na zewnątrz. Usłyszałam jego oddalające się kroki, a potem odgłos otwierania i zatraskiwania drzwi. Po chwili znów był przy mnie. Delikatnie okrył moje ciało najrozkoszniejszą tkaniną, jaką kiedykolwiek na sobie czułam. Zaraz jednak omal nie krzyknęłam. Poczułam się, jakby ktoś oblał mnie benzyną i podpalił. Natychmiast zrzuciłam z siebie koc. Książę spojrzał na mnie z dezaprobatą.

– Przestań. – Pchnął mnie z powrotem do pozycji leżącej i raz jeszcze otulił kocem.

Po chwili poczułam, jak oplata mnie masywna ciężkość. Dwoje potężnych rąk otoczyło mnie i przyciągnęło, a podbródek księcia dotknął czubka mojej głowy. Siadając, demon otoczył nogą bok mojego biodra, jeszcze potęgując wrażenie bliskości. Bił od niego żar, a ja już czułam się rozpalona. Usiłowałam wysunąć się spod niego i odsunąć na bok. Miałam chęć zeskoczyć na ziemię i zaszyć się pod podłogą jak zwierzę chcące zapaść w hibernację. Uścisk księcia jednak nie ustępował. Byłam przykuta do jego ciała nadprzyrodzoną siłą jego ramion. Wiedziałam, że cokolwiek zrobię, nie zdołam się uwolnić. Odezwał się we mnie jednak instynkt przetrwania. Byłam jak dzikie zwierzę w potrzasku. Ręce księcia były jak pręty potężnej klatki.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam.

– Nie.

– Twój Stwórca nie nauczył cię, jak się traktuje kobiety?

– Masz przeżyć tę noc. Potem będę posłuszny twoim życzeniom – rzucił w odpowiedzi.

– Nie rozumiesz... – Roznosiła mnie furia i nieopanowana potrzeba poruszenia się. Ręce księcia trzymały mnie mocno, ale ich ucisk nie przekraczał granicy bólu. – Muszę zejść na ziemię. Pod ziemię...

– To typowy objaw hipotermii. Kiedy odzyskasz równowagę, minie. – Mówiąc to, wsunął rękę pod moje łopatki i lekko mnie uniósł. – Wypij to. Już. – Zabrzmiało to tak, jakby miał zatkać mi nos i wlać płyn do gardła siłą, jeśli go nie posłucham. Cóż, jako pielęgniarz mnie nie rozpieszczał.

Wzięłam ostrożny łyk i o mało nie krzyknęłam. Ciecz, którą mi podał, była gorąca. O wiele za gorąca! Książę powoli ułożył mnie z powrotem na poduszce i okrył mnie kolejnym kocem. Był niesamowicie lekki, ale ja i tak poczułam ból, który wzrastał i wzrastał, aż przestałam czuć cokolwiek poza nim. Zaciśnęłam zęby, starając się nimi nie szczekać. Na szczęście już chwilę po wypiciu podanego przez księcia napoju zaczęłam odpływać w inne stany świadomości. Byłam ciekawa, co też takiego dodał do napoju, ale nie miałam nawet tyle energii, by poczuć się zagrożona. Zresztą gdyby książę chciał pozbawić mnie życia, toby się nie wysiłał, tylko pozwolił naturze dokończyć dzieła.

Po dłuższej chwili jakiś ruch wyrwał mnie z wewnętrznej walki o utrzymanie resztek przytomności. Nie pamiętałam już, gdzie i z kim jestem. Ciepłe światło okalało zbliżającą się ku mnie sylwetkę.

Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, kto mógł wysłać po mnie anioła. Aż nagle wszystko sobie przypomniałam. Jeśli istota, która właśnie mi się przypatrywała, była kiedykolwiek aniołem, to przestała nim być. Była teraz czymś innym – czymś, czego należało unikać i się bać. Czymś, co przyprawiało serca o łomotanie, a kolana o drżenie. Miałam przed sobą zakazany owoc – nawet lepszy niż ten, na który w raju skusiła się Ewa. W stanie przypominającym sen obserwowałam, jak Książę Gniewu wykonuje kolejne – niezwykle, jak mi się zdawało – czynności. Napełnił ponownie kubek i podał mi go. Gdy upiłam łyk, po moim ciele rozeszło się rozkoszne ciepło. Czułam błogość i spokój tak różne od piekielnego żaru, który musiałam znosić jeszcze przed chwilą. Książę okrył mnie kolejnymi kocami i dorzucił drewna do paleniska tuż naprzeciw mojego utkanego z północy pośłania. Pościel na nim mieniła się bielą i srebrzystością spadających gwiazd. Choć nigdy niczego podobnego nie widziałam, zdawało mi się to zaskakująco znajome.

W pewnej chwili obróciłam się na bok i powiodłam wzrokiem po kropelkach potu lśniących na nagiej skórze demona. Zorientowałam się teraz, że tej nocy zdjął z siebie oba amulety. Leżał obok mnie owinięty kocami – jego ręce przyjemnie mnie oplatały, a ciepło jego ciała biło na mnie i dodawało mi sił. Był niezwykle, i nie chodziło wcale o jego fizyczną urodę.

Powiodłam wzrokiem ku jego oczom. Wewnątrz jego złotych tęczówek dało się dostrzec maleńkie czarne punkciki. Były jak małe gwiazdy na orbicie jego źrenic. Przyglądał mi się, gdy wodziłam wzrokiem po jego twarzy, przypatrując się jej kolejnym fragmentom. On, patrząc na mnie, robił to samo. Byłam ciekawa, co czuje, przyglądając mi się w ten sposób.

– Czasem... – mój lekko zachrypły głos brzmiał miękko – czasem myślę, że chciałabym się z tobą przyjaźnić. Mimo tego, co zdarzyło się w przeszłości. Może warto pomyśleć o sojuszu pomiędzy nami i naszymi dworami.

Zacisnął szczęki, jakby sam pomysł przyjaźni czy sojuszu wydał mu się odstręczający.

– Odpoczywaj – rzucił sucho.

Płomień w palenisku rozgrzał całe pomieszczenie. Moje powieki, jakby posłuszne słowu księcia, znów opadły. Wszystko wokół wydawało mi się coraz bardziej mgliste.

– Chciałam... – Zamierzałam dodać „ci podziękować”, ale nim zdążyłam wypowiedzieć te dwa słowa, zmorzył mnie sen.

Księżę Gniewu, mówiąc do mnie szeptem, odgarnął swoją dużą, wytatuowaną dłonią włosy z mojej twarzy. Miałam poczucie, że mówi coś bardzo ważnego, coś, co może na zawsze zmienić mój świat. Wtuliłam się w niego, usiłując wsłuchać się w jego słowa. Jego głos niósł się wewnątrz mnie jak odgłos odległej burzy – jakby chciał zwrócić na coś moją uwagę, nim znów zapadnę w głęboki sen.

Nie zdołałam zapamiętać niczego. Zamknęłam oczy i znów odpłynęłam.



Gdy kolejny raz się ocknęłam, księcia nie było obok. Bez jego rosnącego ciała i nieco zbyt absorbującego zachowania pokój wydał mi się nagle przytłaczająco duży.

Pokój. Byłam w jakimś pokoju.

Wzięłam głęboki wdech. Coś mnie nagle zaalarmowało. Majaki zniknęły, a rzeczywistość waliła się teraz na mnie jak lawina. Dokąd on mnie właściwie zabrał? Nie byłam pewna... Wczoraj nie dałam rady dobrze się przyjrzeć. Otarłam oczy z resztek snu i spojrzałam w górę na... zbiór konstelacji. Ciekawe – strop pomalowano tak, by wyglądał jak rozgwieżdżone niebo. Tak przynajmniej sądziłam w pierwszej chwili. Gdy lepiej się przyjrzałam, zauważyłam, że poszczególne jasne punkciki to tak naprawdę maleńkie światełka wpuszczone w pomalowany na ciemny granat sufit.

Rozejrzałam się. To nie był pokój, ale komnata. Potężna i elegancka. Jej ściany pomalowano na odcień śnieżnej bieli i ozdobiono tłoczeniami.

Potężne palenisko naprzeciw łoża obramowano srebrnymi okuciami, które niczym lśniące lustro odbijały huczące wewnątrz płomienie. Powyżej wisiało wielkie ozdobne lustro. Oba boki paleniska ozdobione były srebrnymi pilastrami. Dwa identyczne umieszczono także na ścianie po przeciwległej stronie łóżka.

Zdziwiłam się, że komnata była tak zdobna w srebro, a nie ulubione przez księcia złoto. Zaraz jednak dotarło do mnie, że pewnie zmylił mnie odcień, a to, co widzę wokół, to białe złoto. Podłogę ozdobił granatowy kilim o identycznym odcieniu co sufit, łóżko zaś było chyba z tego samego kamienia, z którego wykuto wrota Piekieł.

Na ciemnym kilimie leżał jeszcze żółty dywanik przeszyty złotą nicią. Wszystkie tkaniny w zasięgu mojego wzroku robiły wrażenie niesamowicie miękkich i luksusowych. Biła od nich delikatna woń piżma i rześkiego zimowego powietrza.

W głębi komnaty stał komplet szklanych krzesel i pasujący do nich stół elegancko wpuszczony we wnękę. Miały one tak lekką konstrukcję, że mogłabym całkiem je przeoczyć, gdyby nie odbijający się w nich żar paleniska.

Nieco bliżej ognia stała potężna, wysoka szafa garderobiana z ciemnego drewna. Jej rzeźbione drzwi były zdobne we wzory złożone z roślin, gwiazd i węży. Klamkom nadano kształt półksiężyców. Ich widok przypominał mi niekompletny potrójny symbol bogini. Obok szafy znajdowały się drzwi wiodące albo do kolejnego pomieszczenia, albo na korytarz. Całe to miejsce zupełnie nie przypominało opustoszałego pałacu, który zajął Książę Gniewu w mojej miejscowości.

Obróciłam się. Po swojej lewej stronie zobaczyłam teraz kolejne drzwi. O ile można było sugerować się dobiegającym zza nich pluskiem wody, prowadziły do łazienki. Tuż obok nich wisiał duży obraz na płótnie. Rama o srebrnym odcieniu miała takie same zdobienia jak lustro ponad kominkiem i z pewnością kosztowała majątek. Sam obraz przedstawiał pejzaż zakłętego lasu wprost z kart jakiejś baśni. Głębokie zielenie i nasycone olejne brązy przepełniały cały ten krajobraz życiem. Na pierwszym planie rzucały się w oczy kwiaty o całej gamie ciemnych barw. Potężne pnie wyższych drzew oplatały pnącza bluszczu. Gałęzie uginały się od dojrzałych jabłek, granatów i cytrusów. Pośrodku obrazu ponad ziemią unosiła się mgiełka, a płatki kwiatów po prawej stronie pokrywał szron. Paleta barw, którą posłużył się artysta, była mroczna, ale stonowana, a całość pejzażu pełna życia, lecz przy tym chłodna. Jedna jego strona należała do lata, na drugiej swój lodowy pocałunek złożyła

zima. Wyglądało to jak ogród na motywach pór roku, a jednak inny od wszystkich, które dotąd widziałam. Poczułam ogromną chęć, by niezwłocznie poznać autora obrazu. Byłam niesamowicie ciekawa, skąd czerpał natchnienie, żeby namalować ten niezwykle pejzaż. Jeśli był on wzorowany na jakimś rzeczywistym miejscu, chciałam koniecznie je odwiedzić. Ale najpierw... Tu spojrzałam na siebie. Nie miałam na sobie nic. Książę zdarł ze mnie całe ubranie, gdy rozpaczliwie starał się mnie ogrzać, a jego fragmenty porzucił bogini wie gdzie. Wzdychając, naciągnęłam na siebie prześcieradła. Próbowałam spleść je w coś na kształt sukienki. Wtedy nagle usłyszałam, jak ktoś odchrząkuje.

Mój własny przyspieszony puls uświadomił mi, kto to, nim zdążyłam zwrócić się w jego stronę. Przyspieszenie jeszcze nabrało tempa, gdy nasze spojrzenia spotkały się i splotły. Pan Gniewu oparł się o framugę drzwi. Mokre włosy miał wciąż w nieładzie, za to czysty garnitur, który założył, był perfekcyjnie wyprasowany. Książę mnie kontemplował. Przesunął po mnie wzrokiem. Jego spojrzenie było skupione i chirurgicznie precyzyjne. W dłoni trzymał hebanowoczarny szlafrok z wyhaftowanym kwiatowym wzorem.

- Obudziłaś się.
- Spostrzegawczy jesteś.
- Tylko grzecznie. To ja mam twój szlafrok.

Spojrzałam na kartę przetargową, którą trzymał w dłoni. Miał przewagę i musiałam natychmiast coś z tym zrobić.

- Gdzie my jesteśmy?
- Wszystko wskazuje na to, że w sypialni.

Co za niewyobrażalny głupek...

- Twojej?

Książę pokręcił tylko głową, nie mówiąc już nic więcej. Policzyłam w głowie do dziesięciu. Wciąż czekał, nie mówiąc ani słowa. Uniósł tylko kąćki ust i znów można było odnieść wrażenie, że niczego nie lubi tak jak brania mnie pod włos. Skoro marzyła mu się kłótnia, zamierzałam dać mu ją z przyjemnością. Tak przynajmniej pomyślałam w pierwszej chwili, nim przypomniałam sobie, jak powiedział, że złość to dla niego najsilniejszy afrodyzjak. Wtedy natychmiast ugryzłam się w język.

- Jesteśmy na dworze Księcia Pychy?
- Nie, w Dworze Gniewu.
- Według umowy...

– Naprawdę chcesz tam trafić? – Jego ton był ostrożnie neutralny. Z jakiegoś powodu pytanie wydało mi się pułapką, a ja nie zamierzałam dać się złapać w sidła jakimkolwiek demonowi. Najlepiej nigdy, a już na pewno nie teraz.

Przełknęłam ślinę.

– Złożyłam ślub krwi.

– Nie odpowiadasz na moje pytanie – rzucił, jakby sam zawsze odpowiadał na moje.

Siląc się na tajemniczość w jego stylu, odpowiedziałam pytaniem.

– Jakie to ma teraz znaczenie? Cyrograf podpisany.

– Pytam, czy naprawdę chcesz się tam znaleźć – powtórzył.

Oczywiście, że nie chciałam ani się tam znaleźć, ani tam zostać. U niego zresztą też nie. Chciałam tylko zrobić to, po co tu przybyłam, a potem możliwie szybko wrócić do domu. Nie mogłam jednak powiedzieć tego na głos. Zaciskając usta, starałam się szybko wymyślić jakąś grzeczną odpowiedź. Książę dotąd dobrze radził sobie z odczytywaniem moich emocji i łapaniem mnie na kłamstwie. Postanowiłam więc sprawdzić teraz pewną teorię.

Pan Gniewu, zmrużywszy oczy, przypatrywał się mojej twarzy, starając się wyczytać z niej ukrytą prawdę.

– Czy to ma oznaczać „tak”?

Gdy skinęłam głową, po jego twarzy przebiegły silne jak rzadko emocje. Natychmiast jednak zapanował nad sobą i kilkoma energicznymi krokami przemierzył komnatę. Gdybym go wcześniej nie obserwowała, w ogóle nie zauważyłabym jego początkowej reakcji. Teraz w oczach księcia lśniła wściekłość, ale wiedziałam, że to tylko maska, za którą stara się ukryć poczucie zranienia.

– Nie obawiaj się. Kiedy mój brat na chwilę wynurzy się z nieczystości i balowania, a jego pycha ustąpi na moment na tyle, by wpuścić mnie do tej swojej koszmarnej posiadłości, dotrzymam umowy.

Szczerze mówiąc, byłam przekonana, że posiadłości wszystkich książąt są na swój sposób „koszarne”, ale postanowiłam się z tym nie wychylać.

– Potrzebujemy specjalnego zaproszenia? – spytałam.

– O ile nie chcesz konfliktu pomiędzy dworami, tak.

Zapisałam te słowa w pamięci. Walki pomiędzy książętami z pewnością byłyby ciekawą odskocznią od bardziej nieszkodliwych rozrywek w rodzaju plotkowania.

– Jeśli zjawisz się na jego ziemiach bez jego zgody, uzna to za zagrożenie? Nawet jeśli będziesz robił coś, co sam ci polecił?

Gniew skinął głową.

– Niewiele ma to sensu... To dlatego, że jest królem i chce ci przypomnieć, gdzie twoje miejsce?

– Obnoszenie się z władzą jest tu dla niektórych ulubioną rozrywką.

Być może, ale nie była to do końca odpowiedź na moje pytanie. Cały Pan Gniewu – jeden z siedmiorga najwyższych, generał i... mistrz uników.

Do głowy przyszła mi nagle podstępna myśl. Uśmiechnęłam się w duchu, a swojej twarzy nadałam wyraz mdłej namiastki zaciekawienia. Książę Gniewu miał w arsenale całe mnóstwo masek. Przyszła pora, żebym i ja rozszerzyła nieco swój.

– A gdybym jako jego narzeczona wybrała się do niego sama? Czy czasem nie jestem już członkinią Dworu Pychy? A jeśli tak, to nie wydaje mi się, by dotyczyła mnie zasada, o której wspomniałeś. No, chyba że twój brat jest wciąż oddany swojej pierwszej żonie. Ale to raczej niemożliwe, jeśli jest tak rozwiązły, jak mówisz. Spodziewam się, że z chęcią przyjąłby mnie do małżeńskiego łóżka.

Nie byłam pewna, czy Książę Gniewu w ogóle to zauważył, ale w komnacie zrobiło się nieco chłodniej. Widać było, że to go dotknęło.

– On z chęcią weźmie do łóżka ciebie i każdego innego, kto go fascynuje. A najchętniej wszystkich naraz, o ile tylko się na to zgodzisz. Radzę jednak zawsze utwierdzać go w poczuciu, że jest najlepszym ze wszystkich kochanków. Inaczej wyzwolisz w nim jego grzech i szybko skończysz sama.

Byłam zdumiona. Na moment całkiem zapomniałam, że miałam próbować zasiać w nim ziarno niezgody.

– Nie mówisz serio, prawda? Książę Pychy chce mieć w łóżu kogoś poza mną? To znaczy... jednocześnie ze mną? Nie rozumiem.

Pan Gniewu się zawahał.

– Mój brat lubi czasem towarzystwo kilku kochanek.

– Naraz?

Książę skinął powoli głową, a ja poczułam, jak pieką mnie policzki.

– Tutaj nie traktuje się seksu jako czegoś wstydliwego lub grzesznego, Emilio. Pociąg i pragnienie to aspekty naturalnego porządku życia. Tylko śmiertelni narzucają na nie obostrzenia. Książęta Piekła nie.

– No, ale Książę Nieczystości... To, jak na mnie wpłynął. Nawet tu uchodziło to za grzech.

– Mój brat zabawiał się głównie twoim poczuciem szczęścia, tym, co dostarcza przyjemności, nie tylko czysto cielesnej. Jeśli zostajesz poddana próbie lub zdradzasz skłonność do określonej emocji, zwykle oznacza to, że kraina podziemi dostrzegła w tobie konkretną słabość. –

Pan Gniewu odchylił głowę nieco na bok. – Jeśli jesteś ciekawa seksu, ale boisz się namiętności i intymności, możesz doznawać wzmożonego pragnienia tak długo, aż przełamiesz to, co cię powstrzymuje. Której z tych emocji się obawiasz?

Przełknęłam ślinę. Czułam się bardzo niezręcznie, rozmawiając o rozkoszy cielesnej akurat z nim. Zwłaszcza że, nie licząc narzuconego pospiesznie jedwabnego prześcieradła, byłam naga.

– Żadnej. Zresztą to chyba nie twoja sprawa. O tym, co będę, a czego nie będę robić z mężem, nie powinnam rozmawiać z tobą. Zwłaszcza z tobą.

Książę Gniewu cisnął szlafrok obok mnie na materac. Spojrzał na mnie chłodno.

– Co do uratowania ci życia, nie ma za co. O ile dobrze liczę, to już drugi raz. I nigdy grama wdzięczności.

Jego ton sprawił, że natychmiast się we mnie zagotowało. Ciekawe, czy wiedział, że traci magię, która potężnie na mnie wpływa. Być może mój gniew podsycił naraz to, że byłam akurat w tym piekielnym dworze i że dotarło do mnie, jak dramatycznie brakuje mi w pewnych kwestiach doświadczenia. Wcześniej nie zastanawiałam się w ogóle, jak to będzie sypiać z Księciem Pychy. A przecież jako jego żonę czekały mnie obowiązki małżeńskie. Czułam, że wpadłam w pułapkę. Kipiący we mnie gniew musiał zaraz znaleźć ujście, a książę zdawał się tylko czekać.

– Zawsze domagasz się wylewnych podziękowań, kiedy zachowasz się przyzwoicie? Czasem mnie nachodzi myśl, że sam jesteś Księciem Pychy, a nie Gniewu! Na pewno masz na to dostatecznie wrażliwe ego! Mam paść na kolana?! Zorganizować jakieś obchody na twoją cześć?! Czy wtedy będzie dobrze?

– Licz się ze słowami, więdźmo.

– Bo co? Sprzedasz moją duszę temu, kto da najwięcej? – zakpiłam. – Nie, na to już za późno. Nie zapominajmy, że gdyby nie twój podstęp, w ogóle by mnie tu nie było. Nie zamarzałabym o mało na śmierć i nie

musiałabym się zastanawiać, z kim poza twoim bratem będę musiała sypiać!

– To ty wybrałaś Dwór Pychy.

– Po co w ogóle wciąż tu jesteś? Myślałam, że znikniesz w tej samej sekundzie, w której zyskasz wolność. Mało ci jeszcze męczenia mnie?! A może nie zostaniesz zwolniony z przysięgi, póki twój brat nie skonsumuje małżeństwa? Jeśli na to czekasz, to na pewno chętnie cię zaprosi, żebyś popatrzył sobie, jak bierze swoją małą królową.

Jeśli da się dostrzec nienawiść w jednym spojrzeniu, to właśnie ją poczułam.

– W szafie są ubrania dla ciebie. Załóż, co chcesz, a potem rób, co ci się spodoba. Możesz pójść w dowolne miejsce zamku. Jeśli postanowisz opuścić Dwór Gniewu, powodzenia. Nie zobaczysz mnie, póki mój brat nas nie wezwie. A teraz, pani, dobrej nocy.

Wyszedł energicznym krokiem z komnaty. Słyszałam echo jego oddalających się kroków, a potem odgłos otwierania i zatraskiwania drzwi innej komnaty.

Sfrustrowana, wypuściłam powietrze. Nikt tak jak ten demon nie potrafił rozniecić we mnie gniewu. Nędznik. Jak śmiał oczekiwać ode mnie prawdy, gdy sam nie miał jej dla mnie nigdy?!

Odczekałam, aż mój puls się uspokoi. Byłam mu wdzięczna za wszystko, co zrobił dla mnie poprzedniego wieczora. Naprawdę. Gdyby tylko dał mi szansę, powiedziałabym mu, że naprawdę to doceniam. Nie musiał tylko masować mi stóp. Nie miało to nic wspólnego z moim przemarzeniem, za to niepokojąco dużo z czułością.

– Niech nas oboje przeklnie bogini – westchnęłam.

Nie zamierzałam aż tak dać się ponieść złości i wypominać mu minionych zdarzeń. Na wierzch wybiło to, co kipiało we mnie od dłuższego czasu. Zresztą lepiej chyba było przekłuć ten pęcherz i mieć to już za sobą. Przy okazji – wyjąwszy nieco zbyt wysoką temperaturę naszej rozmowy – mój eksperyment po części się powiódł. Okazało się, że Gniew jest w stanie wychwycić bez pudła moje kłamstwo, tylko gdy je wypowiem. Miałam więc nowy trik w zanadrzu.

Spojrzałam w stronę drzwi. Przyszło mi nagle do głowy, by pobiec za księciem i skrócić mu kark albo zacałować go do nieprzytomności. Zaraz jednak zapanowałam nad sobą. Jeśli miałam dowiedzieć się, co naprawdę spotkało Vittorię, musiałam na dobre się od niego odseparować. Najlepiej od zaraz. Nie znałam etykiety świata demonów, ale wiedziałam już tyle, że

książęta nie naruszali nawzajem granic swoich siedzib. Z chwilą, gdy wyruszę do Dworu Pychy, Pan Gniewu i ja więcej się nie zobaczymy. A w każdym razie na pewno nie szybko. „Pani” – co za nonsens...

Przyjrzałam się teraz leżącemu obok mnie szlafrokowi i poczułam szybsze bicie serca. Póki demon trzymał go w dłoni, nie zauważyłam, że wyhaftowane na tkaninie kwiaty odpowiadały wzorom naszych tatuaży. Białolawendowy tusz symbolizował zaręczyny, które przypadkiem wymusiłam pomiędzy nami, gdy pierwszy raz go wezwałam. Książę Gniewu niemal od razu zorientował się, co się stało, ale nie raczył powiedzieć mi prawdy. Poznałam ją dopiero kilka tygodni później dzięki Anirowi – tej nocy, gdy w zaułku znaleźliśmy kolejną zamordowaną czarownicę. Pan Gniewu zarzekł się, że zamierzał mi powiedzieć, a z wiadomością o tym, że czeka nas ślub, zwlekał tylko dlatego, że chciał, abyśmy najpierw zaczęli sobie ufać. Nie dowierzałam jego tłumaczeniom. Każde jego posunięcie było wyrachowane, każdy ruch – strategicznie znaczący. Nawet teraz wciąż nie rozgryzłam niektórych jego gier i zamysłów. Może miały one coś wspólnego z zabójstwem mojej siostry, a może nie. Jednak jakkolwiek by strzegł swoich sekretów, i tak miałam w końcu je poznać i dowiedzieć się, czego naprawdę chce. Jeśli dotąd czegoś udało mi się o nim dowiedzieć, to że jest gotów na naprawdę wiele, by sięgnąć po to, czego pragnie.

Przyjrzałam się wzorowi na swoim ramieniu. Tamtej nocy myślałam, że jeśli przed wschodem słońca rzucę zaklęcie cofające, nasze bliźniacze tatuaże znikną. Nie stało się tak. Czar został zerwany, one jednak się rozrastały. Były jak roślina kiełkująca z zasianego ziarna i pielęgnowana przez nas oboje. Każde z nas dołożyło do wzoru kawałek siebie – on węże, ja kwiaty. Do tego doszły dwa bliźniacze półksiężyce otoczone kręgiem gwiazd. Całość nieustannie przypominała mi o moim własnym nieopierzeniu i jego milczących kłamstwach.

Przesunęłam palcami po delikatnych łodyżkach i płatkach wyhaftowanych na szlafroku. Materiał był w dotyku jedwabisty i chłodny. Ubranie, które trzymałam w dłoniach, było przepiękne. Dokładnie takie wybrałabym sobie sama, gdybym tylko mogła pozwolić sobie na taki luksus. Książę o tym wiedział. Znał mnie. I to chyba lepiej, niż byłam gotowa mu przyznać.

On tymczasem wciąż pozostawał dla mnie tajemnicą.

Złożyłam szlafrok, podniosłam się z łóżka i nago stanęłam przed trzaskającym ogniem. Kilka godzin temu byłam o krok od śmierci. Mojej skóry nie ogrzewał wtedy płomień paleniska, a palił ją lód. Książę spędził

przy mnie całą noc, tuląc mnie do swojego ciała, które w ogóle nie było lodowate jak w bajaniach babci o Nikczemnych.

Pan Gniewu mógł wezwać do mnie królewską uzdrowicielkę. Mógł też dać mi umrzeć, czyniąc zadość słowom Anira. A jednak – nie zrobił tego.

Przytknęłam do twarzy tkaninę i chłonełam zapach księcia, który wciąż się na niej utrzymywał. Po chwili szybkim ruchem cisnęłam szlafrok w płomień.



Rozdział 5

„Wymierzono jej śmierć z powodu wyboru stroju” – czułam, że taki napis znajdzie się na moim nagrobku. Wszystko przez obsesję księcia na punkcie klasowych ubiorów i najdoskonalszych tkanin. Wewnątrz szafy czekało na mnie takie mnóstwo sukni, spódnic, gorsetów, staników, pończoch, podomek, szlafroków i najdelikatniejszej koronkowej bielizny, że w pierwszej chwili musiałam zamknąć szybko rzeźbione drzwi i zrobić krok do tyłu. To było po prostu zbyt wiele.

W domu miałam do wyboru kilka bezgorsetowych sukienek i parę muślinowych kiecek. Do tego dwie pary butów – pełne sznurowane i sandały – i raptem kilka bluzek i spódniczek. Vittoria i ja nieraz wymienialiśmy się ubraniami, by stworzyć wrażenie, że nasze szafy są pojemniejsze, niż w istocie były. Teraz za to miałam przed sobą szafę pełną skarbów, jakich nigdy nie widziałam w świecie śmiertelnych. Oniemiałam na widok śmiałych krojów odsłaniających znacznie więcej, niż dotąd miałam w zwyczaju, ale i soczystych barw i perfekcyjnie wykonanych koronek o najwymyślniejszych wzorach.

Odetchnęłam głęboko i raz jeszcze otworzyłam szafę. Były w niej także przeróżne buty – od wsuwanych kapci przez niski obcas po kozaki i oficerki w całej gamie kolorów. Całe dno potężnej szafy zajmowało obuwie o barwach od czerni i antracytów przez głębokie brązy po złoty, srebrny, a nawet purpurowy. Nie koniec na tym – miałam też przed sobą ogrom dodatków: wszelkich wstążek, kokard, koronek czy koszulek o przefantastycznych wzorach, w których splatały się cierniste gałęzie, węże, kwiaty i owoce. Wszystko to na tkaninach tak lśniących, że mogłyby

równać się z jasno rozgwieżdżonym niebem. Były tu jedwabie, tiule, aksamity i coś tak rozkosznie mięciutkiego, że aż potarłam nim o policzek.

Kaszmir... – na wpół zanikłe wspomnienie odżyło w mojej pamięci. Znow stanęła mi teraz przed oczami chatka w przysypanym śniegiem lesie i srebrzysty dym unoszący się z komina. Szepty, różnorakie kociołki i... babcia. To ona podarowała mi i Vittorii kaszmirowe rękawiczki, gdy kiedyś odwiedzałyśmy razem w północnych Włoszech jej przyjaciółkę. Materiał ten zachwyił mnie teraz tak samo jak wtedy.

Wyciągnęłam z szafy sukienkę o bladawym, szarolawendowym odcieniu i z trudem przełknęłam ślinę.

– O rany...

W porównaniu ze strojami, z którymi miałam dotąd do czynienia, moda Siedmiu Kręgów była... dopasowana do ciała. Sukienka leżała na mnie niemal jak rękawiczka i sięgała mi ledwie do pół uda. W najlepszym razie. W życiu nie zetknęłam się z tak wyzywającym ubiorem. Był on nawet bardziej skąpy niż podomki skrojone z myślą o kobietach zarabiających w domach rozpusty. Zastanawiałam się, jak by to było w pełni stać się panią swojego ciała i seksualności. Bez przymilania się i przepraszania za cokolwiek. Wyobraziłam sobie nagle, że mając na sobie tę sukienkę, stawiam czoła demonowi, który ją dla mnie wybrał... On wodzi po mnie coraz intensywniejszym spojrzeniem. Powoli, bardzo powoli. We mnie tymczasem już się gotuje. Popycham go na najbliższą twardą powierzchnię i zaraz niemal tracę dech, bo czuję na sobie jego palce. Odsuwają materiał z moich ud, a on myśli już nad kolejnym krokiem. Może zaraz poczuję te doprowadzające do wrzenia muśnięcia jego ust. Będzie nęcił mnie i prowokował, zastanawiając się jednocześnie, jak wzbudzić we mnie jak największą rozkosz. Usłyszę jego wypowiedane szeptem lubieżne obietnice, a słuchając ich, będę czuć nie zgorszenie, ale narastające podniecenie. Nachylę się do niego i skubnę zębami jego wargę. To jednocześnie ostrzeżenie i zaproszenie. Z radością powiem mu, że nie boję się już pasji i niczego nie będę sobie odmawiać; że wstyd to ostatnie, co czuję, gdy jesteśmy razem. Będzie mnie całował głęboko i mocno. Jak zdobywca zanurzy się w moje usta i całe moje ciało, pokazując, że dotrzyma swoich grzesznych obietnic. Będę czuć jego pożądanie – w ciężarce na mnie, dotyku i ciepła. Satysfakcja, że działam na niego równie mocno jak on na mnie, w mgnieniu oka podsyci moje własne pożądanie. Przyłgnę do niego jeszcze mocniej, by poczuć *jeszcze więcej*. Minie ledwie chwila i podsunie sukienkę w górę moich bioder.

Potem uklęknie przede mną i zacznie całować, od ud coraz wyżej i wyżej...

– Na krew i kości! – Gwałtownie ocknęłam się z wywołanej czarem iluzji. Ech, długo będę się przyzwyczajając do tej krainy i jej sztuczek. Doznanie nie było tym razem tak silne jak w Korytarzu Grzechu, ale działało podobnie na moje zmysły. Znowu poczułam na własnej skórze czarną magię kuszenia i znowu zostałam poddana próbie.

Zmierzyłam się więc z kolejną niefortunną komplikacją. Stało się dla mnie jasne, że będę musiała tutaj uważać na każdą myśl i każde uczucie. Zaraz odwiesiłam sukienkę do szafy i chwyciłam zwyczajny szlafrok. Staralam się jak najszybciej odpędzić od siebie myśli o księciu.

Rozmyślanie o panu tego książęcego dworu grzechu, gdy stałam całkowicie naga niemal tuż przy łóżku, było proszeniem się o kłopoty. Szybko narzuciłam na siebie szlafrok i przewiązałam się paskiem. Dopiero potem raz jeszcze zaczęłam przeglądać zawartość szafy. Trafiłam po chwili na suknię, która choć trochę przypominała stroje, do jakich nawykłam. Może nie nosiłam takich sama, ale łatwo umiałam wyobrazić sobie tak ubraną księżnę czy szlachciankę z moich stron. Góra, w odcieniu matowej czerni, przypominała gorset bez troczków. Gładki dół był opięty w biodrach, natomiast na wysokości uda robił się luźniejszy i mocno rozkloszowywał się ku podłodze. Czarne satynowe lamówki podkreślały brzuch, plecy i talię. Był to dla mnie zupełnie inny świat – prościutkie bluzki i spódnice, które nosiłam do pracy, miały się nijak do tego krawieckiego arcydzieła. Na myśl o nich poczułam jednak ukłucie tęsknoty za domem. Cały blichtr i luksus tego świata nie zrekompensowałyby mi bycia z rodziną i otuchy, którą mi to dawało. Ależ chciałam być teraz w kuchni Morza i Wina i słuchać symfonii dźwięków, wyrzucanych podczas gotowania przez moją mamę, babcię i siostrę. Naszym radosnym rozmowom i ploteczkom akompaniowały stukot noży, skwierczenie tłuszczu na patelni i brzęk łyżek. Tymczasem mój tata i wujek Nino wesoło zagadywali gości. W powietrzu unosiła się słonawa woń potraw... Z tego prostego, radosnego życia nie zostało mi nic. Czy czułam się na to gotowa, czy nie, musiałam wejść teraz w nową rolę i zamierzałam się w niej sprawdzić. Dosłownie i w przenośni, od zaraz. Odłożyłam suknię i weszłam do łazienki, w której wcześniej brał kąpiel książę. Zaraz stanęłam jak wryta.

– O boginie nieba... – Wszędzie dookoła widziałam odbicie swojej zdumionej twarzy. Posadzka, sufit, wpuszczona w podłogę wanna, toaletka: wszystko było tu z litego kryształu, szkła lub białego złota. Padał

na mnie blask świec umieszczonych w potężnym okrągłym żyrandolu. Całe pomieszczenie biło łagodną łuną, a ja poczułam się, jakbym nagle wprost ze świata podziemi przeniosła się na Księżyc. Jedynymi barwnymi przedmiotami w zasięgu mojego wzroku były ustawione na toalecie przybory do makijażu – szczotki do rzęs, włosów i twarzy, zdobne klejnotami wsuwki, spinki i tiary, cała gama atramentów do moich ust, złoty pył na twarz i ciało oraz mnóstwo różnorodnych perfum we flakonach, których barw niekiedy nie potrafiłam nawet nazwać.

Odwiesiłam szlafrok i sięgnęłam po pierwsze perfumy. Powąchałam. Wyczułam nuty bzu, migdału i bergamotki. Vittoria byłaby oczarowana całym tym bogactwem zapachów. Przełknąwszy nagłą gulę w gardle, raz jeszcze sięgnęłam po flakonik. Spryskałam bżową wodą oba nadgarstki i potarłam je o siebie. Zapach był niebiański.

Powąchałam następnie inne perfumy – te z kolei miały nuty wiciokrzewu, brzozy i bitej śmietany. I chyba odrobinę gardenii. Potem sięgnęłam po jeszcze inne, by tym razem poczuć hiacynty i odpłynąć wspomnieniami ku zjawiskowym letnim porankom. Uśmiechnęłam się pod nosem. To pasja tworzenia perfum mojej siostry pozwalała mi wyczuwać teraz poszczególne nuty. Przymknęłam oczy i przez chwilę poczułam się niemal tak, jakbyśmy byli tu razem. Czar chwili zaraz jednak prysł. Sunąca po niebie za oknem chmura przysłoniła na moment słońce, okrywając mnie cieniem.

Przyjrzałam się wszystkim flakonikom i każdemu z akcesoriów przygotowanych dla mnie przez księcia. Największą niespodzianką były jednak... świeże pachnące kwiaty w stojącym na toalecie wazonie. Płatki miały odcienie bieli, bladego niebieskiego i różowozłotawego; łodyżki kwiatów kunsztownie przepleciono z liśćmi paproci i eukaliptusa. Bukiet wyglądał prześlicznie – prawie tak, jakby pochodził ze świata ludzi. Jedyna różnica polegała na tym, że kwiaty były... oszronione. Zaskakujące, że tak wyraźnie było czuć ich zapach pomimo szronu i oblodzenia listków. Ciekawa byłam, czy kwiaty to pomysł Księcia Gniewu, czy też przysłał je tu kto inny – ot, choćby mój przyszły mąż. Zaraz jednak porzuciłam te rozmyślania. I tak nie miało to znaczenia.

Mój wzrok padł teraz na wpuszczoną w posadzkę szklaną wannę. Zajmowała niemal cały środek pomieszczenia kąpielowego i była tak wielka, że mogłabym pływać w niej w kółko. Niewiele widziałam w życiu równie efektownych rzeczy. Po prostu musiałam w niej popływać, nim położę się spać. Miałam teraz ważniejsze zadanie – obmyślić, jak dobrać

się do tajemnic tej krainy i rozpracować niepostrzeżenie każdy z demonicznych dworów; zaczynając od Dworu Gniewu.

Dotychczas świat podziemi ukazał mi się jako miejsce zupełnie nieprzystające do jego opisów w religiach śmiertelników. Musiałam wiele się nauczyć, żeby podczas pobytu tutaj umieć oddzielić fikcję od prawdy.

Mogłam sobie pozwolić tylko na szybką kąpiel. Na więcej nie miałam czasu. Zsunęłam szlafrok i weszłam po kolana do wody. Szybko namydliłam ciało i włosy kostką, która czekała na równo złożonym lnianym ręczniku. Woda miała idealną temperaturę – była nie za gorąca, nie za chłodna, lecz idealnie i rozkosznie ciepła. Miałam sporą ochotę na zmianę planów. Jak cudownie byłoby nie zadowalać się szybką kąpielą, tylko pławić się w tej niebiańskiej rozkoszy resztę wieczoru...

Z westchnieniem opłukałam się i wyszłam z wody. Kawalek lnu ułożony na krawędzi wanny okazał się na tyle duży, że mogłam wygodnie wytrzeć nim całe ciało.

Gdy byłam już sucha, sięgnęłam po sukienkę. O, chwała bogini i demonowi, który umieścił ją w tej szafie! Sukienkę skrojono tak, że bez trudu dało się założyć ją samemu. Szybko wciągnęłam ją przez biodra i tułów i łatwo zapięłam szereg umieszczonych z boku oczek i haczyków.

Po chwili poszukiwań znalazłam parę czarnych butów na obcasie. Odcień ich wykończenia przywodził na myśl połyskujący węgiel. Wsunęłam je na stopy, by przekonać się, że leżą perfekcyjnie – tak samo zresztą jak sukienka. Cóż, Książę Gniewu był niewątpliwie perfekcjonistą.

Sprzed szafy w sypialni wróciłam do łazienki. Przyszła pora, by zmierzyć się z tym, co miałam na głowie. Spojrzałam też w stronę przyborów do makijażu. Mojej rodziny nie było nigdy stać na taki arsenał kosmetyków i akcesoriów. Przysiadłam na kryształowym taborecie i nałożyłam na górne rzęsy nieco proszku antymonowego. Następnie z wahaniem przesunęłam palcami nad wsuwkami ozdobionymi zjawiskowymi kwiatami pomarańczy. W domu nie zastanawiałabym się na ich wyborem ani sekundy, ale tutaj... Ostatecznie nie wplotłam ich we włosy, a zamiast tego pomalowałam usta na kolor ostrej, morderczo krwistej czerwieni.

Potężna szafa i wiszące w niej stroje nie były tu jedynymi przejawami ekstrawagancji. Książę Gniewu naprawdę przygotował mi lokum godne królowej. Poza sypialnią na moją kwaterę składała się łazienka niewiele ustępująca wielkością mojemu domowi rodzinnemu, salonik dzienny i jeszcze jedno pomieszczenie, które chyba miało służyć wypoczynkowi albo podejmowaniu gości. Miałam też piękną otomanę, która aż kusiała, by

zwinąć się na niej w kłębek z dobrą książką. Dostałam do dyspozycji tyle przestrzeni, że aż nie wiedziałam, co z nią robić...

W pokoju wypoczynkowym znajdował się potężny regał z butelkami. Zajmował całą ścianę, a wszystkie trunki wyglądały na drogie i markowe alkohole. Przesunęłam dłonią po chłodnym szkłe i przyjrzałam się kolejno butelkom. Wewnątrz widziałam nadające im smaki i aromaty różnorakie zioła i płatki kwiatów. Wszystko to wyglądało jak jedna wielka łąpówka!

Nie otworzywszy żadnej z butelek, kontynuowałam obchód. Każde pomieszczenie było bardzo starannie wykończony. Zgromadzone w nich meble kusily obietnicą komfortu – inna rzecz, że nie nazwałabym ich przesadnie szykownymi. Odnosiłam wrażenie, że Pan Gniewu trochę za bardzo chciał mi zaimponować. A może miała to być forma przeprosin za okradzenie mnie z duszy... Zdradę znosi się łatwiej, popijając trunki demonów, dostając kosztowne prezenty i mieszkając w ociekających przepychem komnatach, a przynajmniej tak najwyraźniej uważał książkę. Choć, być może po prostu okazywał w ten sposób należną cześć swojej przyszłej królowej. Bycie narzeczoną Księcia Pychy miało swoje zalety – jak widać, również podczas pobytu na dworze rywala.

Przeszłam przez sypialnię i skierowałam się do umieszczonych w przedsionku drzwi wejściowych. Nie zamierzałam w całej tej sytuacji zadowalać się wystawnymi meblami i ładnymi ubraniami. Na początek nieźle by było, gdyby Pan Gniewu pofatygował się, żeby mnie przeprosić. Potem byłaby nawet szansa, żebyśmy szczerze porozmawiali. Cokolwiek między nami zaszło, warto uporządkować to teraz, zanim wyruszę na dwór przyszłego męża. Nie chciałam dłużej podsycać jakichkolwiek konfliktów. Dość już miałam zmartwień i na nic był mi jeszcze zatarg z Dworem Gniewu.

W chwili, kiedy oparłam dłoń na klamce, usłyszałam z drugiej strony pukanie. Zamaszystym ruchem natychmiast otwarłam drzwi na oścież. Teraz Książkę Gniewu oberwie za to, jakim był wobec mnie dupkiem!

- O... – Zamrugałam zaskoczona, zobaczywszy naprzeciw siebie Anira.
- Ciebie się tu nie spodziewałam.
- Ja też się cieszę, że znów się spotykamy.

Anir w jednej dłoni trzymał przykrytą tacę, a w drugiej butelkę, która wyglądała mi na wino. Kruczoczarne włosy miał związane w elegancki węzeł u nasady karku. Charakterystyczna blizna odcinała się srebrzyście na jego śniadej cerze. Miał na sobie garnitur znacznie elegantszy od tego,

w którym widziałam go w Palermo. Nie dostrzegłam nigdzie jego śmiertelności noża, ale podejrzewałam, że miał przy sobie broń.

– Nie o to mi chodziło...

– Właśnie o to! Ale nie ma sprawy. – Mrugnął. – Pomyślałem, że możesz mieć ochotę coś zjeść. Albo się trochę spić...

Przesunęłam wzrokiem po imponującym korytarzu ciągnącym się za drzwiami. Jego żebrowe sklepienie mogło spokojnie równać się z tymi, jakie widuje się w najpiękniejszych katedrach. Korytarz był zupełnie pusty.

– Twój pan przysłał cię do mnie na przespiegi?

– Zjedzmy coś, napijmy się, a pewnie się dowiesz. Po winie robi się ze mnie potworny plotkarz.

Mocno wątpiłam, by Anir kiedykolwiek był tak odurzony, by nie uważać na to, co mówi. Książę Gniewu by mu nie ufał, gdyby kilka kieliszków wina czy nalewki wystarczyło, by wyciągnąć z niego tajemnicę.

– Nie za wcześnie na popijanie?

– Już wieczór. Po prostu przespałaś większość dnia.

Gestem ręki zaprosiłam go do środka i zamknęłam za nim drzwi. Anir odstawił butelkę i tacę na szklany stolik, po czym z namaszczeniem zdjął pokrywę. Były pod nią owoce, suszone szynki, twarde sery, marynowane oliwki i crostini – wszystko pięknie ułożone. Ja jednak spojrzałam na tę wyżerkę bez wielkiego entuzjazmu.

– Książę zachowywał się tak, jakby ludzkie potrawy w ogóle nie robiły na nim wrażenia. Czyżby kolejne kłamstwo?

– Nie. – Anir sięgnął do przeszklonej szafki po kieliszki i solidnie nalał nam obojgu. – To z moich zapasów. Kiedy tylko mam okazję, znoszę tu ludzkie produkty. Zwłaszcza sery, suszone szynki, bakalie, wyroby zbożowe i ryż, bo najłatwiej je przechowywać. Jego Wysokość – tu podał mi kieliszek z winem – sam dopilnował, żebym trochę tego zgromadził. Uznał, że może ucieszyć cię coś, co będzie kojarzyć ci się z domem. Zwłaszcza teraz, kiedy nie ocierasz się już o śmierć i możesz spokojnie tego posmakować.

Wzięłam od Anira kieliszek i powąchałam wino.

– To normalne czerwone czy jakiś wyrób demonów?

– Normalne, ludzkie czerwone. – Anir stuknął swoim kieliszkiem o mój. – Kiedy napijesz się wina demonów, na pewno je rozpoznasz. Jego z niczym nie da się pomylić.

Nie rozwodząc się nad tym nieco niepokojącym opisem, wypiliśmy łyk wina. Miało gładki styl i słodkawą nutę. Wzięłam kolejny łyk.

– A więc masz tu zapas ludzkiego wina i jedzenia. I masz zdobyć nimi moje zaufanie, żebym pozbyła się oporów? Pewnie niedługo zaczniesz udawać pijanego i niby wyjawisz mi jakieś tam sekreciki o księciu, bo a nuż odwdzięczę się czymś cennym na swój temat, tak?

– Zawsze jesteś taka cyniczna?

– Jeśli czegokolwiek się ostatnio nauczyłam, to tego, żeby wątpić w intencje każdego, kto ma cokolwiek wspólnego z królestwem demonów. Nikt nie działa tu bezinteresownie, a każdy dba tylko o swój ukryty interes. Każdy prowadzi jakąś grę. Wystarczy zadać dostatecznie wiele pytań, a wszystkich złapie się tu na jakimś misternym kłamstwie. Choć ponoć książęta nie są w stanie wprost powiedzieć nieprawdy. Tak przynajmniej sami twierdzą, ale to pewnie kolejna bzdura. Właśnie, może dlatego tu jesteś! Żeby kłamać za księcia!

Wyjęłam z miseczki oliwkę i włożyłam ją sobie do ust. Jej słonawy smak przyjemnie kontrastował z nutami smakowymi wina. Następnie spróbowałam po kawałku sera, szynki i pieczywa. Anir przyglądał mi się z refleksyjnym i chyba nieco smutnym wyrazem twarzy.

– Nie wiem tylko – kontynuowałam – czego on jeszcze ode mnie chce. Już wygrał.

Anir poruszył winem w kieliszku.

– Co dokładnie, według ciebie, wygrał?

– Wygrał, bo zdobył wolność. Ograł mnie podstępem. Zaufałam mu, a on zrobił ze mnie idiotkę, wmawiając mi, że razem wykonamy zadanie. – Dopiliśmy resztkę wina z kieliszka i dołączyłam sobie. Nim wzięłam kolejny łyk, przekąsiłam oliwką.

– Może wyjaśnisz mi, jak u demonów uprawia się politykę? Może wtedy zrozumieć, co jeszcze przyszło mu z tego, że sprzedał moją duszę diabłu.

– Tak ci powiedział?

– No... – Wróciłam myślami do nocy, kiedy się całowaliśmy i kiedy mu powtórzyłam, co słyszałam od Księcia Zazdrości. Nie pamiętałam, co dokładnie powiedział wtedy Pan Gniewu, ale... – Nie zaprzeczył temu. No a skoro nie dba o to, że mogę złapać go na kłamstwie, dlaczego nie powiedział mi wtedy czegokolwiek innego?

– *Acta non verba*. – Amir się uśmiechnął. – To życiowa zasada księcia.

„Czyny, nie słowa”? Aż mnie zatkało. To Pan Gniewu ściągnął mnie do świata podziemi. To on podetknął mi cyrograf wiążący mnie z Księciem Pychy. Był to czyn niezaprzeczalny i brzemienny w skutkach. Książę Gniewu nie musiał nawet niczego mówić. Zrozumiałam, co miał mi do przekazania, bo było to jasne jak słońce. Nie miał przy tym żadnych oporów, by wykorzystać mnie dla własnej korzyści. Sam zresztą powiedział kiedyś, że aby zyskać wolność, jest gotów oszukiwać, kraść i zabijać. Miałam w sumie szczęście, że w moim przypadku skończyło się na oszustwie, choć raczej marna to była pociecha.

– Co wiesz o żonie Księcia Pychy? Jak ją zabiło?

– Ciekawa, choć nieco brutalna zmiana tematu. – Anir położył na crostini kawałek sera, by zaraz dorzucić jeszcze skrawek szynki parmeńskiej. –

Mała nieproszona rada: staraj się tu zdobywać informacje w nieco subtelniejszy sposób. Dwory książęce mają długą historię i są dość staromodne. Nie wydobędziesz tu niczego, pytając wprost i żądając odpowiedzi. Uchodzi to za grubiaństwo i brak okrzesań. I jeszcze jedno: tu nikt nie uznaje dzielenia się czymś za darmo. Jeśli o coś prosisz, bądź gotowa zapłacić cenę.

Przygryzając wargę, zaczęłam się namyślać. Anir bezinteresownie powiedział mi prawdę i posłużył radą. Może więc – jeśli miałam ryzykować w tej krainie przyjaźń z kimkolwiek – warto było postawić właśnie na niego, mimo że był blisko powiązany z Księciem Gniewu.

Odstawiwszy kieliszek, podjęłam temat.

– Nie bardzo wiem, jak robić to swobodniej i dyskretniej. Prawdę mówiąc, trochę mnie to wszystko przytłacza...

– To zrozumiałe. Wiele się ostatnio dla ciebie zmieniło. Wyobrażam sobie, że niełatwo jest... przetwarzać tyle różnych emocji naraz.

Dziwnie dobrał słowa.

– Sam musiałeś przejść Korytarz Grzechu. Nie powinno być ci trudno wyobrazić sobie, co czułam.

– Prawda. – Anir pociągnął łyk wina, przyglądając mi się badawczo. – Musisz zdobyć zaufanie książąt. Zaprzyjaźnić się z nimi. Wejdz z nimi w konszachty i otwórz się na nich. Jeśli będziesz łechtać ich ego i wpisywać się w ich herbowe grzechy, będą dzielić się z tobą przydatnymi informacjami. Zawsze bądź przy tym gotowa, by dobić targu lub samej się z czegoś zwierzyć. Dziel się tym, czego nie boisz się wyjawić i co nie będzie mogło stać się groźną bronią przeciw tobie. Nim na cokolwiek się

zgodzisz, dokładnie omów zasady. W przeciwnym razie będą naginać je na swoją korzyść.

– Miałam nadzieję – odparłam, wzdychając – że podsuniesz mi jakieś szybsze rozwiązanie.

– Mierzysz się z dekadami historii i sprawami dotyczącymi obu krain. Tu nic nie będzie szybkie ani łatwe. Musisz spojrzeć na to szerzej i nie skupiać się tylko na zabójstwach na twojej wyspie. Ale jeśli od nich zaczniesz, może dowiesz się czegoś więcej. Postaraj się zawęzić listę. Pomyśl, kto twoim zdaniem może znać odpowiedzi, których szukasz. Zastanów się, jakich informacji potrzebujesz najbardziej i co będzie najprzydatniejsze do osiągnięcia głównego celu.

– Nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Byłam po prostu ciekawa. Skoro żona Księcia Pychy i wszystkie jego potencjalne narzeczone zginęły, to chcę wiedzieć, jak uniknąć ich losu.

– To chyba nie do końca prawda. Gdybyś chciała tylko tego, po prostu w ogóle byś się tu nie pojawiła.

– Jestem tu, bo chcę dopilnować, żeby demony przestały przemykać się przez wrota. Chcę chronić swoją rodzinę.

Anir nie odpowiedział. Oboje wiedzieliśmy, że nie mówię całej prawdy. Skoro chciałam poznać szczegóły życia i śmierci żony Księcia Pychy, musiałam zwrócić się wprost do niego. Sęk w tym, że był uwikłany w dziecinną przepychankę na rozmiary ego z Księciem Gniewu, a ja potrzebowałam zaproszenia od niego.

Moje zabiegi wokół Księcia Zazdrości nie dały nic, a jego rola w zabójstwie mojej siostry pozostawała niejasna. Tak więc ustalenie, kto stał za zamordowaniem pierwszej żony, było chyba najlepszą ścieżką ku rozwiązaniu zagadki. Poza tym po części mówiłam prawdę. Wiedza o tym, co spotkało żonę Księcia Pychy, naprawdę by mi pomogła. Miałam wrażenie, że Anir wie więcej, niż mówi, ale sposób, w jaki się wyraził, nie napawał raczej nadzieją, że zdołam wyciągnąć z niego coś więcej. Cóż, otrzymałam przynajmniej subtelną wskazówkę.

– Dlaczego związałaś się z Dworem Gniewu?

Anir nie od razu odpowiedział, a ja natychmiast pożałowałam, że zadałam mu pytanie, które było zapewne osobiste. Nim zaczął mówić, westchnął.

– Po tym, jak zamordowano moich rodziców, największą otuchą stały się dla mnie gniew i złość. Książę to zauważył. Widział, na jaką wszedłem ścieżkę, i zaproponował mi, żebym ze swojej wściekłości zrobił użytek.

Było między nami pewne podobieństwo.

– Od dawna tu jesteś? – spytałam.

– Czas płynie tu w dziwny sposób... Godzina w świecie śmiertelnych tutaj może być tygodniem, miesiącem albo i całym dziesięcioleciem. Wiem tyle, że trochę już zleciało. – Anir upił solidny łyk wina, po czym przyjrzał mi się, mrużąc nieco oczy.

– Twoja kolej. Powiedz, co mu zrobiłaś.

– Nie bardzo rozumiem, o co pytasz. Co się stało?

– Opuścił zamek i zrównał z ziemią całą górę na zachodnim krańcu Nieśmiertelnych Ziem. Już piszą do nas z Dworów Łakomstwa i Nieczystości. Uważają tam, że nadchodzą sądne dni, i pytają, czy szykujemy się do wojny.

– Dlaczego ilekroć mężczyzna urządza scenę, to kobietę wini się za to, co on wyprawia? Skoro Książę Gniewu zachował się jak idiota, to sam jest sobie winien. Zresztą, czy to, co zrobił, jest takie zaskakujące? On jest przecież żywym ucieleśnieniem gniewu. Musiałeś nieraz widzieć, jak się wścieka.

Amir uśmiechnął się ironicznie znad kieliszka.

– A jesteś pewna, że to była złość?

– Co niby innego?

– Wybierz inną emocję.

– Gówniarskie unoszenie się dumą się liczy?

– Twoja komnata, twoje zasady, ale moim zdaniem to nie były gniew ani duma. – W oczach Anira pojawił się błysk. – Wiesz, znam go od lat, a pierwszy raz widzę, żeby osobiście przyprowadził kogoś do samego Miasta Lodu.

Anir musiał zauważyć na mojej twarzy wątpliwość, bo zaraz wyjaśnił:

– Tak w Siedmiu Kręgach nazywa się Dwór Gniewu. Im potężniejszy dwór, tym zimniejszy krąg zajmuje.

No to miałam już jasność, skąd w łazience kryształ, szkło i wszystkie te chłodne akcenty.

– Nie przeceniałabym jego dobrych uczynków. Eskortował mnie, bo wiązał go cyrograf. Potrzebował mojej duszy, żeby spłacić dług.

– Wywiązał się z umowy z chwilą, kiedy tylko weszliście do krainy podziemi. Mógł zostawić cię samą już przy Korytarzu Grzechu. Wręcz powinien.

Anir energicznie wstał i podszedł do drzwi w przedsionku komnaty. Przesunął dłoń po framudze, po czym obejrzał się na mnie.

– Jest teraz na balkonie na siódmym piętrze, gdybyś miała ochotę na dalszą kłótnię. Moim zdaniem dobrze by mu to zrobiło. Czuję potrzebę, żeby ktoś mu się stawiał, a ty potrafisz zająć mu za skórę.

To była zatruta szpila w samo serce. Sugestia Anira była naprawdę kusząca i pewnie bym z niej skorzystała, gdybym nie dostrzegła nagle, że przy łóżku coś leży. Coś niepasującego, czego jeszcze kilka chwil wcześniej na pewno tam nie było.

Pożegnałam się z Anirem i oparłam się o zamknięte za nim drzwi. Potem, licząc w głowie uderzenia walącego serca, zajrzałam znów do komnaty.

Strach. Ta kraina się nim żywiła, a ja nie zamierzałam dawać jej na sobie żerować.

Zrobiłam wydech i powoli policzyłam do dziesięciu. Potem dźwignęłam się, wyprostowałam plecy i ruszyłam ku leżącej na łóżku ludzkiej czaszce.



Rozdział 6

– **Angelus mortis żyje** – zanuciła czaszka, gdy się do niej zbliżyłam. Jej głos tak bardzo przypominał głos mojej siostry, że było to aż upiorne. Poczułam, jak jeżą mi się włoski na rękach. Zupełnie jakby Vittoria wróciła spoza granicy życia i śmierci, aby przekazać mi wiadomość. Tyle że jej słowa zdawały się nie mieć sensu:

– *Wściekłość. Prawie wolna. Dziewica, matka, starucha. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, odnajdź.*

– Vittoria? – spytałam.

Bezcieleśne usta czaszki przestały się poruszać. Jakakolwiek czarna magia je ożywiła, musiała przestać działać.

Przełknęłam z trudem ślinę, nie potrafiąc oderwać wzroku od milczącego już piekielnego postańca.

– Na boginię!

Pozostawało pytanie, jak ktoś zdołał zakraść się do łóżka pomimo naszej obecności i podrzucić zaklętą czaszkę. Było to niemal tak samo niepokojące jak magiczna siła, która nią kierowała. Nie słyszałam dotąd zaklęcia, które pozwalałoby rozkazywać kościom zmarłych. Oczywiście wiedziałam, że istnieje nekromancja, ale to nie ją zastosowano na czaszce. Nie był to nawet *il Probito* – czar zabroniony, a coś znacznie bardziej przerażającego.

Zostawiłam czaszkę tam, gdzie ją zastałam – na szklanym krześle – i zaraz wypiłam solidny łyk wina. Chciałam uspokoić gonitwę myśli. Przypomniałam sobie lekcje babci Marii o czarnej magii i to, co opowiadała nam o przedmiotach, na których spoczął dotyk śmierci. Uczyła nas, by za

wszelką cenę trzymać się od nich z dala. Ani razu nie usłyszaliśmy od niej, by jakiejś czarownicy udało się tchnąć życie w coś, co dawno je straciło. Inne pytanie brzmiało, czy właśnie z tym miałam przed chwilą do czynienia. Tak czy owak, musiała być to demoniczna magia, a to oznaczało, że najprawdopodobniej czaszkę przesłał mi jeden z piekielnych książąt. Pytanie, który z nich i w jakim celu mógł to zrobić. W myślach powtarzałam wyśpiewaną przez czaszkę wiadomość: *Wściekłość. Prawie wolna. Dziewica, matka, starucha. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, odnajdź*. By uprościć sprawę i nie poddać się panice, postanowiłam rozbić rzecz na czynniki pierwsze, zaczynając od anioła śmierci. Claudia – moja najlepsza przyjaciółka, a jednocześnie czarownica wywodząca się z rodziny otwarcie praktykującej czarną magię – podczas ostatniego seansu przepowiadania przyszłości korzystała z czarnego zwierciadła i ludzkich kości. Jej umysł musiał się zmagać z drwiącymi głosami umarłych. Pamiętam też, że wspominała coś o aniele śmierci. To nie mógł być po prostu zbieg okoliczności.

Wstałam i krążąc po komnacie, starałam się przypomnieć sobie jak najwięcej z seansu Claudii. To była noc pełna przerażenia, a jej szczegóły mocno zatarty się w mojej pamięci. Pamiętam, że zastałam ją klęczącą w przyklasztornym wirydarzu. Ze zdartymi paznokciami powtarzała nonsensowne wiadomości od przeklętych i potępionych. Kazała mi uciekać, ale ja nie mogłam zostawić jej samej u przesądnych świątobliwych braciszków. Opowiadała coś o przebiegłym złodzieju, który kradnie gwiazdy i wypija je do sucha. Mówiła, że pojawia się i znika.

Mówiła, że to nie powinno w ogóle być możliwe...

Wiem, że w tamtym czasie po Sycylii krążyło co najmniej czworo demonicznych książąt: Książę Gniewu, Książę Zazdrości, Książę Chciwości i Książę Nieczystości. To jednego z nich musiała nazwać aniołem śmierci. Może nie należało brać tego dosłownie, ale potraktować jako przydomek? Nieoczekiwanie stanęłam jak wryta, czując, jak łomocze mi serce. Dotarło do mnie nagle, że tylko jeden demon pasuje do tego opisu. Sama nawet pewnej nocy nazwałam go Samaelem, myśląc, że to porównanie do księcia Rzymu i anioła zagłady uzna za trafną charakterystykę siebie. Spojrzył na mnie wtedy wyraźnie speszony, a zaraz potem ostrzegł, że bym nigdy więcej tak go nie nazywała. Książę Gniewu – nie kto inny.

Nigdy nie krył swojej roli pana wojny. Był mistrzem przemocy. Jeśli to on był Śmiercią, może to nie jemu powierzono sprawę morderstw. Być może był wściekły, że ktoś splamił jego tytuł, angażując go bez zgody ze strony

diabła. To tłumaczyłoby, dlaczego Książę Pychy odmawiał Księżciu Gniewu zaproszenia do swojego kręgu. Karał go w ten sposób za nieposłuszeństwo.

Jeśli tak wyglądała prawda, należało zacząć wątpić w każdy szczegół, który udało mi się wydobyć z księcia. Jeśli Pan Gniewu naprawdę pominął najbardziej fundamentalne fakty dotyczące swojego zaangażowania w sprawę, to nie sposób było zgadnąć, jak daleko posunie się jeszcze w podstępach i machinacjach.

Potarłam skronie. Książę Gniewu znajdował się na czele mojej listy – po pierwsze jako najbardziej prawdopodobny anioł śmierci, po drugie jako kandydat na postać opisaną w zagadce słowem „wściekłość”. Dalej mowa w niej była o dziewicy, matce i starusze. To trudniej było mi już jakkolwiek powiązać z morderstwami. W naszej tradycji dziewczyna, matka i starucha odpowiadały trzem boginiom – paniom nieba, ziemi i zaświatów. Legendy czarownic dawnych epok głosiły, że to one trzy wydały na świat boginie, do których dziś się modlimy. Jedna z nich, bogini nieba i słońca, miała być matką La Prima Strega – Pierwszej Wiedźmy. Dziewica, matka i starucha były dla naszych bogiń tym, czym tytani dla bogów z mitologii śmiertelników.

O ile bogini zaświatów istniała, a nie była tylko wymysłem, to zapewne i ona sama, i wszystkie boginki zrodzone w jej królestwie władały magią zdolną wprawić w ruch ludzkie szczątki. Niewiadomą pozostawało jednak, dlaczego miałyby mi przesyłać zaszyfrowane w zagadce wiadomości. Boginie nie zdradzały wcześniej zainteresowania kontaktem z czarownicami i wątpiłam, by się to ostatnio zmieniło.

Dziewicę, matkę i staruchę dawało się tu wpasować, ale nie według tej wersji legendy, której mnie uczono. Nie było jednak trudno wyobrazić sobie, że demony mają na ich temat własne podania.

Jeśli chciałam poznać odpowiedzi, nie mogłam siedzieć zamknięta w swojej komnacie.

Wyjęłam z szafy szal i przez niego chwyciłam czaszkę. Uważałam bardzo, by cały czas dotykać jej wyłącznie przez tkaninę. Wiedziałam, że gdyby Vittoria była tu ze mną, nie miałyby takich obaw. Zaraz chwyciłaby czaszkę w dłonie i zatańczyła z nią po całej komnacie, podsycając tylko obawy babci, która widziała jej dziwną słabość do śmierci i tego, co martwe. Na myśl o tym niemal się uśmiechnęłam, jednak zaraz odegnałam od siebie rozbawienie. Rozejrzałam się po komnacie w poszukiwaniu dobrej skrytki, by następnie przykleknąć, upchnąć czaszkę w głębi potężnej szafy i zamknąć jej drzwi.

Rozwiązawszy problem czaszki, otrzepałam dłonie i ruszyłam przeszukiwać Dwór Gniewu.



Przestałam liczyć, iloma kamiennymi klatkami schodowymi schodziłam, kiedy miałam ich za sobą jakieś dwanaście. Ozdobny koniec każdego odcinka schodów otwierał się na kolejne piętra, które zdawały się ciągnąć kilometrami. To jednak musiało być złudzenie optyczne. Zamek księcia nie mógł po prostu być *aż tak* ogromny.

Kolejne schody i kolejny przystanek. Zatrzymałam się, by wyjrzeć przez potrójne łukowo sklepione okno. W dole na dnie doliny zobaczyłam rozległe jezioro o wodzie barwy wina Merlot. Z jego powierzchni leniwymi smużkami unosił się dym. Gdy obumarła gałąź jednego z nadbrzeżnych drzew spadła do wody, natychmiast zajęła się ogniem. Zaraz wbiłam sobie do głowy, żeby nie zbliżać się do tego piekielnego jeziora, o ile tylko nie będę miała ochoty spłonąć żywcem.

Odeszłam od okna i ruszyłam w dół korytarza. Zamek zbudowano w przeważającej części z przypominającego wapień kamienia o bladym odcieniu. Niektóre z jego skrzydeł ozdobiono wielkimi barwnymi arrasami. Te zawieszane w skrzydle, w którym akurat byłam, przedstawiały bitwę pomiędzy aniołami a jakimiś monstrami.

Głębokie barwy i ciemne odcienie na tle bladych murów i kolumn przypominały mi sztukę doby renesansu. Mijałam kolejne rzeźbione w kości drzwi prowadzące do sal balowych i niezamieszkałych komnat. Zatrzymałam się naprzeciw wyjątkowo wysokich dwuskrzydłowych drzwi i podziwiałam misterne rzeźbione zdobienia. Ku górze ciągnęły się pnącza winorośli, rzędy kwiatów i gwiazd, u dołu drzwi zaś winorośl pęczniała i zapuszczała korzenie ku wnętrzu ziemi. Przy samej podłodze wyobrażono czaszki i szkielety – wszystko to, co ma się rozpaść i zgnieć.

Pchnęłam skrzydła drzwi i natychmiast musiałam stłumić głośne westchnienie. Miałam przed sobą bibliotekę, o jakiej dotąd nawet by mi się nie śniło. Wchodząc coraz głębiej i widząc kolejne rzędy szklanych regałów, czułam narastającą ekscytację. Zbiory zdawały się nie mieć końca, a uśmiech na mojej twarzy tylko się rozszerzał. Boginie wyraźnie postanowiły mi pomóc – to było *idealne* miejsce, by zagłębić się w tematy magii i mitów.

Z zachwytem wodziłam wzrokiem po ozdobionych klejnotami grzbietach tysięcy tomów. Posegregowano je według barwy, więc miałam przed sobą całe spektra odcieni, od jaskrawego żółtego po tony bladokremowe i śnieżną biel. Gdzie indziej zaś czerwienie, zielenie, odcienie pomarańczowego i fioletu. Na lodowobiałym tle rozciągała się przede mną tęcza czystego piękna.

Nie potrafiłam sobie przy tym wyobrazić, że Książę Gniewu mógłby odnaleźć w sobie dość spokoju, by spędzić cały wieczór czy noc na czytaniu. A gdyby już się tak stało – wątpiłabym, by na miejsce lektury wybrał sobie tę przestrzeń będącą nieskończoną feerią kolorów. Widziałabym go raczej pośród hebanu i odcieni złota. Ciemne drewno, skóra, wyrafinowana męska elegancja – taka sceneria by do niego pasowała. Ale to...

– To „Niebo”. Jest tu prawie jak w raju, tyle że nie tak nudno.

Odwróciłam się gwałtownie, przyciskając dłoń do łomoczącego serca.

– Zakradanie się jest w złym tonie, a podobno demoniczni książęta mają nienaganne maniery.

– Jest tak. Zazwyczaj. – Pan Gniewu bez oporów powiódł wzrokiem po mojej osłaniającej ramiona sukni, a ja niemal poczułam ukłucie w każdym miejscu, gdzie jedwabista tkanina przesuwiała się po mojej skórze. Całe te oględziny miały chyba jednak służyć tylko upewnieniu się, czy ubrałam się, jak na przyszłą królową przystało, i czy nie narobię sobie wstydu przed którymkolwiek z członków dworu.

– Moja osobista biblioteka jest piętro niżej.

– Niech zgadnę, nazywa się „Piekło”, a w środku są czernie, skóra i złoto?

– A do tego płomienie, łańcuchy i narzędzia tortur. – Na ułamek sekundy odstąpił zęby w rozbijającym niebezpiecznym uśmiechu. To była jego kolejna broń, a posługiwanie się nią opanował do perfekcji. Niewykluczone, że z całego jego arsenału to właśnie uśmiech był najniebezpieczniejszy. Zwłaszcza tu i teraz. – Jeśli się odważysz, zabiorę cię tam.

Na myśl o łańcuchach i mrocznych prywatnych komnatach księcia poczułam w żołądku lekki skurcz.

– Nazwać biblioteki „Niebem” i „Piekłem” to dostatecznie teatralne, by do ciebie pasowało...

Szłam alejką pełną tomów w różnorodnych odcieniach niebieskiego. Demon podążał za mną krok w krok. Musiałam przestać przypominać

sobie jego uśmiech, bo czułam, że w przeciwnym razie ta przeklęta kraina znów rzuci się na mnie z całą swoją mocą.

– Jakież wieści od braci? – spytałam.

– Jesteś mile widziana w Dworach Zazdrości, Nieczystości i Chciwości. Otrzymaliśmy już zaproszenia. – Ton księcia wydał mi się podejrzanie beztroski. – Wszyscy zaznaczyli, że liczą na twoją obecność podczas obchodów Wilczego Świąta. Spodziewam się, że Książęta Lenistwa i Łakomstwa też w końcu choć na moment wyrwą się z pobleżania sobie i znajdą chwilę, by napisać zaproszenia.

Lupercalia – historia tego święta sięgała czasów przed nastaniem Cesarstwa Rzymskiego. Jego nazwa w swobodnym tłumaczeniu oznaczała wilczą ucztę. W jej trakcie ludzie składali w ofierze kozy, a ich krwią naznaczali czoła zamożnych. Niektórzy odcinali fragmenty ciał zwierząt i biegając nago po ulicach, okładali obcych kawałami truchła. Jeśli obchody tego święta w krainie demonów wyglądały choć trochę podobnie, wolałam trzymać się od nich z dala.

– A ty? Wyprawisz ucztę? – spytałam, nie odwracając się.

Książę pojawił się nagle przede mną nonszalancko oparty o regał z tomami. Ot, próbka ponadnaturalnej prędkości. Nie mogłam się opanować, by nie przesunąć wzrokiem po całej jego postaci. Miał na sobie garnitur o barwie antracytowego cienia. Ten kolor przywiódł mi zaraz na myśl noc, jedwabną pościel, emocje potajemnej schadzki i kilka innych rzeczy, o których nigdy nie powinnam przy nim myśleć.

– Nie. Poczekam, aż Książę Pychy ujawni swoje plany.

– Wezwał cię już?

– Nie.

– Dlaczego chcesz czekać, aż on zrobi coś pierwszy?

– To jedna z nielicznych okazji, gdy wszystkich siedmioro książąt zostaje zaproszonych na jeden dwór. Potem przez trzy dni trwają huczne obchody: ucztę, polowania, bale maskowe, a na koniec sama ceremonia. O tym, gdzie się ona odbędzie, decydujemy, kierując się dwoma kwestiami. Pierwsza to wola gościa honorowego, druga: kto z książąt, którzy zaoferowali gościnę, jest najwyższy rangą.

– Nie jesteście sobie wszyscy równi?

Nie wdając się w szczegóły, Pan Gniewu pokręcił tylko przecząco głową. Postanowiłam nie dać po sobie poznać frustracji.

– A co, jeśli gość honorowy nie wybierze na miejsce obchodów dworu księcia o najwyższej randze?

– Zawsze go wybiera. A gdyby próbował wybrać inaczej, będzie mu to stanowczo odradzane przez dwór, którego jest członkiem. Odrzucenie zaproszenia księcia najwyższego rangą to ciężka zniewaga. Na przestrzeni wieków nieraz zdarzyło się, że taka sytuacja stała się załóżkiem krwawego konfliktu.

Przez krótką chwilę książę zdawał się paść żądzą walki. Zaraz jednak na jego twarzy znów zagościł refleksyjny wyraz.

– Każdemu z książąt zdarza się też popadać w inne grzechy.

Nasze spojrzenia się spotkały. Zrozumiałam, co miał na myśli. Przepraszał mnie w ten sposób za naszą wcześniejszą kłótnię. Mówiąc mi to, składał u moich stóp gałązkę oliwną. Mogłam ją przyjąć albo odrzucić i ciągnąć nasz konflikt.

Ruszyłam alejką dalej przed siebie. Szukałam książki na konkretny temat, ale starałam się udawać nonszalancję, by nie wzbudzić podejrzeń księcia.

– Dlaczego właściwie obchodzicie święto z czasów przedrzymskich?

– Co za śmiertelnicze pytanie – odparł szyderczo. – Nie przyszło ci do głowy, że to *oni* czerpali z naszych rytuałów i tradycji? Nie mieli przy tym nawet dość przyzwoitości, żeby zachować właściwe daty i ceremoniał.

Przestałam przypatrywać się tytułom książek i spojrzałam badawczo na księcia.

– Po co właściwie mi o tym mówisz? Czy wszyscy książęta pozmieniają się w wielkie wilki i będą wyc do księżycy w pełni? A może powinnam się obawiać, że w dniu ceremonii zastanę cię dyszącego pod drzwiami mojej komnaty?

– Zakładamy wilcze maski, ale nie będzie żadnego dyszenia. No, chyba że ładnie poprosisz.

Przełknęłam ślinę, odpychając własne myśli od tego, na co książę i cała ta kraina usiłowały je skierować.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Po co mi o tym mówisz?

– Bo otrzymałaś nominację na gościa honorowego. – Z twarzy księcia zniknął uśmiech. – Głosowanie odbędzie się w przyszłym miesiącu i nie mam większych wątpliwości, że zostaniesz wybrana. Twoje przybycie to w Siedmiu Kręgach temat numer jeden. Nie wiem, kto równie intrygujący mógłby zjawić się tu w Porze Krwi.

Cudownie...

– Będę musiała zabić kozę?

Książę Gniewu spojrzał mi w oczy.

– Nie, Emilio. Nie będzie żadnej kozy.

Powiedział to takim tonem, że o mało nie ugięły się pode mną kolana.

– To ja... zostanę złożona w ofierze?

– Nie. – Jedno słowo księcia sprawiło, że spłynął na mnie ocean ulgi. –

Podczas ceremonii zostanie z ciebie wydobyta twoja największa tajemnica lub twój największy lęk – ciągnął książę. – I to one będą ofiarą.

– Nie... – odparłam niemal szeptem, ze wściekłością orientując się, że drży mi głos.

– Tak – powiedział książę mocno i dosadnie. Jego ton też był straszny. –

Stanie się to na oczach wszystkich książąt i wszystkich poddanych obecnych na ceremonii. Strach daje tu władzę. Im więcej nam go dasz, tym bardziej nas wzmocnisz. Znacznie lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś musiała złożyć w ofierze swoje życie. Gdy sięgną po to, czego boisz się najbardziej, rękę ci, że będziesz modlić się o coś tak błyskawicznego i ostatecznego jak zwyczajna ludzka śmierć.



Rozdział 7

- **Nie. Nie zgadzam się.** – Tym razem udało mi się zabrzmieć stanowczo.
- Mówiłeś, że zawsze będę mieć wybór.

Na twarzy księcia zagościł chłód.

– Ostatnio zachowywałaś się tak, że zaczynałem już wątpić, czy w ogóle pamiętasz tę rozmowę.

– Chcesz teraz mówić o tym, co wydarzyło się w jaskini?

– Niekoniecznie.

– Kiedyś będzie trzeba. Chyba lepiej tego nie odkładać.

– W porządku – odparł, krzyżując ręce na piersiach. – Może na początek wytłumaczysz się ze swojej decyzji – powiedział to tak, jakbym faktycznie miała wybór. W jego głosie pobrzmiwała z trudem skrywana wściekłość.

Zaskoczona cofnąłam się o krok i przyjrzałam mu się. Miałam wrażenie, że żuchwa księcia nerwowo drgnęła. Jego spojrzenie było przy tym tak ostre, że mogłoby chyba przecinać diamenty. Książę nie był po prostu zły, on dosłownie wrzał w środku. Niemal czułam na sobie fizyczną temperaturę jego wściekłości.

Nagle doznałam małego olśnienia.

– Chciałeś, żebym odmówiła Księżciu Pychy.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś.

Ten jeden raz wszystkie emocje księcia było widać na jego twarzy jak na dłoni. Moje zaskoczenie zaraz przeszło jednak w irytację. Pomyślałam, że

gdyby tylko zaufał mi tamtej nocy, wszystko wyglądałoby inaczej. Moglibyśmy obmyślić jakiś plan. Razem.

Jeszcze chwila i wzbierająca we mnie złość rozluźniła mi język.

– Masz mi powiedzieć dlaczego! Żądam, żebyś powiedział, dlaczego chciałeś, żebym mu odmówiła.

– Opuść. Ta rozmowa jest skończona.

– O nie, w żadnym razie! Czy on mnie skrzywdzi?

Książkowe regały znajdujące się najbliżej nas zadrżały.

– Myślisz, że bym na to pozwolił?

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze. – Nie wiem, co jest tu prawdą, co fikcją, a co częścią twojej kolejnej intrygi. Sam sprowadziłeś mnie do tej krainy, żebym wyszła za twojego brata.

– Nie myl własnych wyborów z moimi czynami.

Jakbym miała jakieś lepsze wyjście...

– Miałam zostać w domu i przyglądać się, jak demony niszczą mój świat? Jak mordują albo torturują moich krewnych i przyjaciół? Jak wrywają serca czarownicom? Lubisz sugerować, że miałam wybór, ale wcale go nie miałam!

– Zawsze ma się wybór.

– Nie kiedy zegar tyka, a mordercy walą do bram. Podpisanie cyrografu z Księciem Pychy było najlepszym sposobem, żeby powstrzymać rzeź. Decydowałam na podstawie tego, co wtedy wiedziałam. Jeśli uważasz, że popełniłam błąd, albo jeśli z jakiegoś powodu nie odpowiada ci moja decyzja, to szkoda, że nie zechciałeś tamtej nocy ze mną porozmawiać! Ale ty zamiast tego stałeś tam tylko bez słowa! Zimny, wściekły i milczący.

Książę złowrogo przymrużył swoje złote oczy.

– Nie przyszło ci do głowy, że nie mogłem?

– Czego nie mogłeś? Porozmawiać ze mną?

– Nie mogłem się wtrącać.

– Z powodu czarów czy edyktu demonów? – Lustrowałam wzrokiem twarz księcia, ale nie było już na niej nawet złości. Znow przywdział tę wyzutą z emocji maskę, którą nosił z taką wprawą. Zapanowałam nad sobą, nie chcąc dłużej się z nim kłócić.

– Myślałam, że jedynym przeklętym jest sam diabeł. Twierdzisz, że tak nie jest? Czy powinnam coś o tobie wiedzieć?

Ugiął ręce przy bokach, jakby miał chęć wbiec na jakiś ring i rozładować w sparringu swoją frustrację.

– Chyba powinnaś była zadać to pytanie swojej śmiertelnej rodzinie. Okazuje się, że o pewnych rzeczach opowiadano ci bardzo wybiórczo. Powiedz, wiedzmo, zastanawiałaś się kiedykolwiek dlaczego?

– Jak śmiesz mówić o mojej rodzinie... – Nim skończyłam, księżę zniknął. Za sprawą czaru pozostawił po sobie tylko kłęb dymu, a ja zostałam sama i mocno zbita z tropu.

W rodzinie niczego przede mną nie ukrywano. Babcia całe życie dzieliła się z nami opowieściami o Nikczemnych – o ich kłamstwach i intrygach. Ostrzegała nas przed czarną magią i ceną, którą płaci się za jej uprawianie. Wszystko, co mówiła, było prawdą.

Szłam dalej przed siebie wzdłuż zastawionego tomami regału. Księżę Gniewu mylił się, kłamał lub przemilczał kolejną część prawdy. Babcia mówiła nam o długu krwi, który zaciągnęła wobec diabła pierwsza z wiedźm, La Prima Strega. Opowiadała, jak zażądał ofiary krwi za coś, co mu skradziono. Tym czymś, jak się okazało, były Rogi Hadesu – dwa amulety, które ja i moja siostra otrzymałyśmy w dniu narodzin. Należały do diabła, a Księżę Gniewu odebrał mi je tej nocy, gdy dostarczył mi cyrograf wiążący mnie z Księciem Pychy. Zgodnie z obietnicą użył ich do zamknięcia wrót Piekieł. Potem ukrył je przede mną.

Wzbierająca we mnie wściekłość wkrótce ustąpiła miejsca poczuciu zagubienia. Babcia wiedziała o gwiazdnych wiedźmach i o diablích rogach, a jednak nie powiedziała nam o nich. O rogach dowiedziałam się z dziennika siostry. O gwiazdnych wiedźmach od Księcia Gniewu i Księcia Zazdrości – choć obaj określali je inaczej. Mnie samą Księżę Zazdrości nazywał wiedźmą cienia.

Osobiście pytałam nonnę, czy wie coś o jednym lub o drugim. Wyparła się wtedy, że wie cokolwiek o rogach i o gwiazdnych wiedźmach.

Głowiłam się teraz, o ilu jeszcze rzeczach mi nie mówiła. Nauczyłyśmy się z siostrą absolutnego minimum ziemskiej magii – ot, prostych zaklęć, trochę zielarstwa i kierowania intencji. Zaklęć ochronnych, zaklęć usypiających czy nieszkodliwych sztuczek jak przemieszczanie kropel na ściankach szklanki tak, by przesunąć ją po jakiejś powierzchni – nie trzeba było do tego specjalnej biegłości.

Tu łacińskie słowo lub sentencja, tam szczypta jakiegoś składnika i czar gotowy. Sprzyjała temu nasza magiczna krew. Ilu jednak rzeczy wciąż nie wiedziałam o kłątwie? I w ogóle o naszej magii?

Nerwowo chodziłam w kółko. Odkąd zaczęłam kwestionować pewne rzeczy, trudno mi było przestać wynajdywać kolejne luki. Babcia tyle czasu poświęcała na uczenie nas zwyczajów demonów, że hamowała nasz rozwój w zakresie własnych umiejętności. Nie potrafiłam nie zadać sobie teraz pytania, z jakiego powodu to robiła. Babcia była o wiele za bystra, by tak po prostu zapomnieć o nauczaniu nas czegoś ważnego.

Czary ofensywne są tak samo istotne jak zaklęcia ochronne, których nas uczyła – ona tymczasem w ogóle ich nam nie przybliżyła. Co więcej, robiła wrażenie zdeterminowanej, by za wszelką cenę trzymać nas z dala od tego rodzaju magii. Czy gdybyśmy mogły się nią posłużyć, byłoby to niebezpieczne?

Vittorii i mnie kazano słuchać babci, wykonywać jej polecenia i pod groźbą kary stosować się do zasad, które ustali. Ja sama nigdy nie chciałam jej rozgniewać ani jakkolwiek jej zaszkodzić. Za to Vittoria nieustannie naginała granice, ani trochę nie bojąc się konsekwencji.

Dosadne słowa księcia zapadły we mnie głęboko. Zainfekowały mnie. O to zresztą chodziło. Jego bronią była nie tylko stal, naboje, szelmowskie uśmiechy i odurzające pocałunki. Równie zabójcze potrafiły być jego celne słowa. Teraz nie dawało mi spokoju poczucie, że mógł mieć rację.

W moim wykształceniu były luki, których nie mogłam lekceważyć.

Niektóre zaklęcia przychodziły mi z łatwością – jakby były zapisane w pamięci mojego ciała. Inne musiałam wkuwać, a i tak co i rusz je zapominałam. Nie wiedziałam, kiedy i jak odkryłam zaklęcie prawdy. Pamiętałam tylko tyle, że pewnego dnia chciałam poznać prawdę, a nagle wyszło mi zaklęcie odbierające wolną wolę. Babka była wściekła, gdy jej o tym powiedziałam. Nie tylko nie nagrodziła mnie za to, że zdołałam posłużyć się tak potężnym czarem, ale jeszcze zostałam ukarana.

Doszłam do końca regałów. Stał tam nieprzeciętnie obszerny pluszowy fotel. Siadając w nim, nie mogłam uciec od myśli, że być może Pan Gniewu mówił nie tylko o babci Marii.

Gdy moja siostra znalazła pierwszą księgę zaklęć, użyła demonicznej magii, by utajnić swój dziennik, a potem sprowadziła w jedno miejsce Księcia Chciwości i Zmiennokształtnych. Nie do końca rozumiałam, dlaczego to zrobiła, bo przecież demony i Zmiennokształtni to naturalni wrogowie.

Spojrzałam na własny palec, by z zaskoczeniem zauważyć, że wciąż mam na nim pierścień gałązki oliwnej, który dał mi Książę Gniewu. Zamyślona okręciłam złotą obrączkę wokół palca. Głowiłam się, co

jeszcze Vittoria zdążyła odkryć przed śmiercią. Czy poznała całą prawdę na temat diabelskiej klątwy i długu krwi? Może bardziej niż z jakiegokolwiek innego powodu zabito ją właśnie przez tę wiedzę.

Coś zagrzebanego głęboko w mojej pamięci drgnęło, by zaraz ulecieć. Jak obłok pary, którego nie da się chwycić. Miałam przedziwne wrażenie, że diabeł mógł wcale nie zostać przeklęty. Jeśli tak rzeczywiście było, to... morderstwa czarownic mogły nie mieć nic wspólnego z poszukiwaniami narzeczonej. A zatem wszystko, co brałam za pewnik, mogło się okazać fałszem i podstępem. Babcia, Vittoria, siedmiu książąt Piekieł – co najmniej jedna ze stron kłamała, a ja byłam zdeterminowana jak nigdy, by dowiedzieć się dlaczego.



Minęło kilka frustrujących godzin, nim znalazłam to, czego szukałam. Zdjęłam z półki grymuar elementarnej magii i opadłam na fotel w ciemnym narożniku pomieszczenia. Powiodłam wzrokiem dookoła, ale nic nie wskazywało na to, by w bibliotece był ktokolwiek poza mną. Widok czarownicy studiującej leksykon magii nie powinien wydać się nikomu dziwny, ale wolałam nie mieć świadków, którzy by widzieli, jak poważne są luki w mojej wiedzy.

Otworzyłam splekaną skórzaną okładkę tomu i zaczęłam czytać.

Według czarownicy będącej autorką książki z magią jest podobnie jak z mięśniem, który trzeba ćwiczyć. Jeśli zaniedba się ją na zbyt długo, zacznie zanikać. Pisała też o niej jako o „źródle” – miejscu, z którego możemy czerpać jak z własnej wiecznej studni.

Światłe Prządki Przeznaczenia uczą, że nasza moc stanowi dar od bogiń, a tym samym do pewnego stopnia odzwierciedla ich własne zdolności. Niektóre rody dostrzegą u siebie szczególną wieź z określonymi zaklęciami – w szczególności takimi, które angażują cztery żywioły. Będzie to wskazówką, do której z bogiń winna modlić się dla umocnienia swej magii czarownica wywodząca się z danego rodu. O żywiole piątym, eterze, mówi się najmniej. Uchodzi on przy tym za najrzadszy, jednak w omawianym tu kontekście niekoniecznie jest to prawdą.

Przerwałam lekturę, by informacje mogły zagnieździć się w moim mózgu. Wraz z nimi wniknęła też do niego emocja, której wolałam się teraz bliżej nie przyglądać. Nie była to ani nieufność, ani złość, ale coś na swój sposób pokrewnego im obu. *Nonna* nigdy nie wyjaśniła nam, skąd

pochodziła nasza moc i na czym opierało się jej działanie. Możliwe, że babcia sama do końca tego nie wiedziała, ale niezbyt potrafiłam w to uwierzyć. Nigdy wcześniej nie słyszałam też o Prządkach ani o modlitwie do wybranej bogini. Odkąd pamiętałam, uczono nas, że mamy modlić się do wszystkich. Próbowałam sobie przypomnieć, czy babcia kiedykolwiek wznosiła ołtarzyki poświęcone jednej tylko bogini, i nie udawało mi się. Cóż, być może nasza magia nie była po prostu wyraźnie przyporządkowana do żadnego z żywiołów?

Wertowałam dalej grymuar, chcąc dowiedzieć się więcej o Prządkach Przeznaczenia. Nie znalazłam jednak dalszych wzmianek na ich temat. Wróciłam więc do początku i skupiłam się na „Źródle”. Lekturę utrudniała mi jednak złość na nonnę i na samą siebie – o to, że w żaden sposób nie zakwestionowałam tego, jak mnie uczono.

Skup się!

Choć sceptyczna wobec własnych możliwości, zamknęłam oczy, uporządkowałam myśli i starałam się poczuć w sobie wewnętrzne źródło mocy. Z początku nie odnotowałam niczego niezwykłego. Po chwili jednak wszystko wokół mnie zaczęło się zacierać. Mój umysł zaczął zanurzać się w mrok. Niczego nie wiedziałam i sama byłam niczym. Stawałam się nicością. Zupełnie jakby ziała we mnie próżnia otwierająca się na nieskończony mrok. Miałam przedziwne wrażenie, że czeka tylko, aż się nią posłużę. Gdy tylko pogodziłam się z jej obecnością, natychmiast się w niej zanurzyłam. Teraz czułam wszystko. Zmierzałam w dół, daleko w głąb siebie – aż do samego środka i mojego łomoczącego serca. Tam się zatrzymałam, bo odnalazłam miejsce, w którym drzemie magia. Skąd to wiedziałam – nie mam pojęcia. Byłam jednak pewna.

Całą swoją świadomość skupiłam na magii, starając się jak najlepiej ją zrozumieć. Wtem łypnęło na mnie okiem coś pradawnego i potężnego. Było wściekle, że je przebudziłam. Zaraz wycofałam się z głośnym westchnięciem.

– Na najświętsze boginie... co to było?

Wertowałam kolejne strony, ale nigdzie nie było ani słowa o mocy, z jaką chwilę wcześniej miałam do czynienia. To coś z całą pewnością nie było związane z ziemią, powietrzem, ogniem, wodą ani eterem. Było potężne, wszechwiedzące i dysponowało siłą, która poważnie mnie zaniepokoiła. Jego wściekłość wrzała z mocą unicestwiającą rozsądek. Gdybym umiała przywołać na żądanie tę przepotworną moc... mogłabym zniszczyć to królestwo. Nie żeby taki był mój cel – chciałam tylko zemścić się na

zabójcy mojej siostry. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy. Byłam gotowa spróbować jeszcze raz.

– Przepraszam...

Natychmiast uniosłam wzrok, porzucając naukę i głośno zatrzasnąłam grymuar. Miałam przed sobą młodą kobietę o czarnych lokach, oczach o odcieniu głębokiego brązu i śniadej karnacji. Skłoniła się przede mną grzecznie. W jej długie włosy wplecione były czaszki małych zwierząt – w podobny sposób jak kwiaty w moich włosach. Jej bujne kształty opinała suknia o rdzawomiedzianym odcieniu. W ręce trzymała książkę na temat arborystyki – wybór zaskakujący, ale ciekawy.

– Emilia, prawda? Cały dwór jest zaintrygowany twoim przybyciem. Ja jestem Fauna.

Odpowiedziałam jej nieśmiałym uśmiechem. Spodziewałam się, że na dworze plotkuje się tak samo jak na targowisku w mojej rodzinnej miejscowości.

– A więc? Co tam o mnie wygadują?

– Takie tam. Że masz węzowe włosy i język z płomieni, a kiedy się rozgniewasz, plujesz ogniem jak lodowe smoki z Bezlitosnych Wyżyn. – Zobaczywszy moje zaskoczenie, uśmiechnęła się szeroko. – Żartuję. Nie są tacy głupi, by rozgłaszać plotki na twój temat w obecności księcia. Jako jego osobisty gość jesteś nietykalna, jasno dał nam to do zrozumienia. Powiedział, że wszyscy, którzy wezmą cię na języki, mogą się z nimi pożegnać.

– Stawiałabym raczej, że zabije wzrokiem wszystkich, którzy spróbują przeszkodzić mu w wywiązaniu się z misji.

Spojrzała na mnie zaciekawiona.

– To była bardzo dosłowna groźba. Lord Makaden ma szczęście, że wciąż ma czym mówić. Książę ostrzegł go, że jeśli jeszcze raz powie o tobie coś niepoehlebnego, jego język zostanie przybity do ściany przed salą tronową i będzie tam wisieć, aż zgnije. Gdyby nie pozycja Makadena na dworze, pewnie zostałby okaleczony od razu.

Musiałam się pilnować, by z wrażenia nie przestać oddychać.

– Książę naprawdę zagroził, że wyrwie komuś język?

– To nie groźba. To autentyczne ostrzeżenie. Jego Wysokość nie jest łaskawy wobec tych, którzy mu się sprzeciwią. Dziś rano przygniótł górą Domitiusa, jednego ze swoich generałów. – Z twarzy Fauny zniknął uśmiech. – Wciąż szukają go pod zwałami skał.

Odebrało mi mowę. Anir mówił, że księżę tylko zrównał górę z ziemią. Słowem nie wspomniał, że ktoś został tą górą zmiażdżony. Pan Gniewu był księciem Piekieł i generałem wojny, jednym z siedmiu budzących grozę braci. Właściwie nie powinnam być zaskoczona, słysząc o nim coś takiego. Widziałam już przecież, jak posługiwał się przemocą. Takie wzmianki otrzeźwiały mnie jednak, przypominając mi, z kim mam do czynienia i gdzie się znajduję. Na kolejnych dworach musiałam prowadzić swoją grę naprawdę biegle.

Fakt, że Księżę Gniewu zaatakował wysokiej rangi oficera, właściwie nie powinien mnie szokować. Pewnie po prostu wyżył się na nim po naszej porannej kłótni. Z drugiej strony – jeśli tak wyglądała jego reakcja po w sumie niewielkiej sprzeczce... to zaczynałam poważnie obawiać się o tego, na kogo spadnie legendarny gniew księcia po naszej późniejszej kłótni.

Wiedziałam, że logicznie rzecz biorąc, nie odpowiadam za całą tę sytuację – jedynym winnym swoich zachowań był sam księżę. A jednak czułam, jak zaczyna mnie trawić pełzające poczucie winy.

– Wiesz, dlaczego księżę zaatakował generała? – zapytałam.

– Zdaje się, że Domitius zasugerował, by podać żołnierzom twoje wciąż bijące serce. Inni mówili, że pozwolił sobie na lubieżne komentarze na twój temat. Miał powiedzieć, że chciałby cię posmakować i przekonać się, czy jesteś „równie smakowita jak te cycuszki”.

– A ten drugi? Co powiedział?

– Lord Makaden spytał, czy księżę przewiduje jeszcze jakieś reguły dotyczące języka i jak zamierza stosować je wobec ciebie. – Fauna się zawahała. – Ani jeden, ani drugi... nie słyną z rzucania dowcipami. Jego Wysokość dobrze zrobił, natychmiast reagując. Jedno robaczywe jabłko wśród demonów potrafi zatruć cały kosz.

Uroczo. Próbowała dać mi delikatnie do zrozumienia, że u demonów tego typu wypowiedzi należy brać dosłownie. Miała to być zapowiedź, co robią, a przynajmniej spróbują zrobić. No cóż... może nie byłam specjalnie biegła w sztuce walki i znajomości broni, ale miałam chociaż pewną wprawę w posługiwaniu się nożem. Lata spędzone w kuchni przy mięsie nie poszły na marne. Wiedziałam, w które miejsca należy celować, i nie zawahałabym się użyć noża, gdyby ktoś próbował mnie skrzywdzić.

Postanowiłam, że przy najbliższej okazji poproszę księcia o broń. Z pewnością da mi coś, dzięki czemu poczuję się bezpiecznie. Nie

chciałam powierzać swojego bezpieczeństwa wyłącznie jemu lub komukolwiek innemu.

– Czy któryś z nich był twoim kochankiem?

– Niech diabli ustrzegą! Nie! – parsknęła śmiechem Fauna. – Ale poznasz tego, którego sobie upolowałam. Jutro wieczorem.

– Co wtedy będzie? – poczułam, jak wzbiera we mnie podejrzliwość podszyta lękiem.

– Nic szczególnie przerażającego czy oburzającego. Ot, kolacja ze ścisłą elitą Dworu Gniewu. – Posłała mi szeroki, jasny uśmiech. – Bez obaw. Książę już ponad sto lat temu zakazał zarzynania się podczas tego typu spotkań. Przychodzimy uzbrojeni tylko w spojrzenia. Mordujemy się wzrokiem znad kieliszków z winem i tylko po cichu wyobrażamy sobie, jak cudownie byłoby naprawdę dźgnąć wroga nożem. Potraktuj to jako trening przed ucztą.

– Podobno podczas uczyty z gościa honorowego wyciąga się największy lęk. Czy ktoś nie mógłby mnie zastąpić? Jeśli tak, to jestem gotowa układać się księciem albo i z samym diabłem. Nie mogłabym zamienić się z jakimś arystokratą?

– Choćby zostało to dozwolone, co jest możliwe, nikt by się nie zgłosił. – Fauna spojrzała na mnie współczująco. – A już na pewno żadne z książąt tego królestwa. Pozostali zyskaliby wielką przewagę nad tym, kto by się z tobą zamienił.

Mocno ścisnęła w rękach książkę.

– Mieszkasz w skrzydle kryształowym, prawda?

– Możliwe. – Wzruszyłam ramieniem. – W mojej komnacie faktycznie jest masa kryształu.

– Wspaniale. Przyjdę po ciebie przed kolacją i zaprowadzę cię na dół.

Nim zdążyłam o cokolwiek spytać czy choćby przytaknąć, Fauna wyszła z biblioteki.

Pokręciłam głową. Mój pierwszy dzień na dworze był jak dotąd katastrofą. Hipotermia, zakłeta czaszka, kłótnie z księciem, odkrycie, że rodzina mogła coś przede mną zatajać, zmiażdżony oficer, a do tego przerażająca perspektywa udziału w ceremonii Wilczego Świąta... Ostatnie, czego chciałam, to pozwolić poznać swój największy lęk krainie, która z pewnością będzie mnie nim potem zameczać. Z drugiej strony – gdybym zdołała okiełznać własną moc, miałabym szansę rozwiązać

zagadkę zabójstwa Vittorii i wrócić do domu na długo przed tym, zanim do tego dojdzie.

Podniosłam się z fotela i zabrawszy ze sobą grymuar, ruszyłam z powrotem do swojej komnaty. Musiałam zacząć szykować się na jutro. Po tym, co usłyszałam o zrównanej z ziemią górze, nie miałam wątpliwości, że kolacja będzie kolejną dziwną bitwą. Wiedziałam też, że jeśli uda mi się wyjść z niej bez szwanku, będę mogła mówić o sporym szczęściu.



Nie wróciłam jednak do swojego skrzydła zamku. Ciekawość wzięła górę. Postanowiłam przyjrzeć się miejscu, które książę nazywał „Piekłem”. Warto poznać nieprzyjaciela... i jego czytelnicze zwyczaje. Na tyłach barwnej biblioteki znalazłam okrągłą klatkę schodową i ostrożnie ruszyłam schodami w mrok.

Moje domysły na temat hebanu, złota i skóry okazały się całkiem trafione. W prywatnej bibliotece księcia naprzeciw kominka stały dwa ciemne, miękkie od siedzenia skórzane fotele. Sam potężny kominek zajmował znaczną część wykończonej kamieniem dekoracyjnym ściany. Wlot paleniska był tak wielki, że mogłabym stanąć w nim wyprostowana i wyciągnąć ręce ponad głowę, a i tak nie sięgnęłabym krawędzi. W pomieszczeniu leżało kilka przeszytych złotą nicią gustownych dywanów w odcieniach czerni i antracytu. Regały wykonano tu z obsydianu, a zgromadzone na nich tomy oprawione były w ciemną skórę. Spomiędzy odkrytych belek stropowych zwisał okrągły żyrandol o smukłych żelaznych ramionach. Jego światło spowijało całe pomieszczenie ciepłą, zmysłową poświatą. To miejsce było po prostu idealne, by skulić się w fotelu i czytać naprzeciw trzaskającego w kominku ognia. Czekał tu nawet pluszowy koc – swobodnie przerzucony przez oparcie jednego z foteli.

We wnęce odchodzącej od głównego pomieszczenia zauważyłam zwisające ze ściany łańcuchy z kajdanami. A więc książę nie żartował. Poczulałam, jak zasycha mi w gardle, i speszona zaraz odwróciłam wzrok.

Przypuszczałam, że te łańcuchy nie służyły do tortur, a naprawdę miałam już dość zabaw, które ta kraina urządzała sobie z moimi emocjami. Nie zamierzałam znów pozwolić jej nimi pogrywać. Przeszłam zaraz do kolejnej części pomieszczenia, uważnie się wszystkiemu przypatrując. Na potężnym, przytłaczającym nieco biurku leżały w równych stosikach

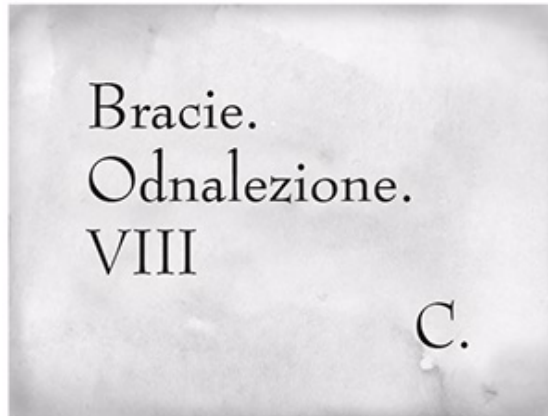
książki i czasopisma poświęcone strategii wojskowej i historii, zarówno ludzi, jak i demonów. Były też magiczne grymuary, księgi o rytuałach czarownic i kilka odręcznie spisanych liścików i notatek – część po łacinie, a część w języku, którego nie potrafiłam rozpoznać. Nic z tego nie robiło jednak wrażenia obciążającego lub szczególnie przydatnego. Nie znalazłam nic na temat bogiń ani ich magii czy też czegokolwiek o dziewicy, matce i starusze. Żadnej wzmianki również o zaklęciach pozwalających tchnąć życie w czaszkę czy szkielet.

Tylko pióra, kałamarze z atramentem i szorstki kamień – zapewne do ostrzenia.

Na półce za biurkiem stało siedem tomów kronik poświęconych historii każdego z demonicznym dworów książęcych. Pierwotnie musiało ich tu być osiem, nie siedem – stwierdziłam po chwili. Na to przynajmniej wskazywały ślady w kurzu na regale. Najwyraźniej któryś z dworów miał tak obszerny dorobek, że nie udało się go zmieścić w jednym tomie. Jakkolwiek było, tekst i tak był dla mnie niezrozumiały. Okazało się, że po łacinie spisano jedynie tytuły. Przewertowałam po kilka stron z różnych tomów, ale w ogóle nie rozumiałam języka, w którym napisano kroniki. Czując narastającą frustrację, wsunęłam je z powrotem na miejsce. Nie mogło być za łatwo.

Moją uwagę zwróciły teraz karafka wypełniona do połowy lawendowym płynem i stojąca obok kryształowa szklanka do kompletu. Byłam ciekawa, czym lubi się uraczyć książę, więc nalałam nieco trunku na dno szklanki i powąchałam. Wyczułam nuty owoców cytrusowych i ziół. Nieśmiało pociągnęłam niewielki łyk i aż syknęłam przez zęby. Trunek naprawdę palił, był mocny. Przypominał ludzki koniak, ale jego smak był zabarwiony słodyczą i posmakiem wanilii. Zmiksowany ze śmietanką i lodem dałby boski koktajl. Koktajl, który miałby szansę pomóc mi przebrnąć przez czekającą mnie kolację. Wiedziałam już, że zamówię takiego drinka, jeszcze zanim do niej siądę.

Odsunęłam butelkę i usiadłam przy biurku. Poruszałam klamkami szuflad, ale wszystkie rzecz jasna były zamknięte. Za to pod miedzianą figurką węża, służącą chyba za przycisk do papieru, leżała opisana zdobną kaligrafią koperta. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia sięgnęłam po nią i odczytałam treść wiadomości.



Odczytywałam tekst raz za razem, ale tajemnicze wersy nie stawały się dla mnie od tego ani trochę jaśniejsze. Przyjęłam, że pod inicjałem „C” kryje się Książę Chciwości, choć właściwie mógł to być ktokolwiek.

„Odnalezione. VIII”? Książęta Zazdrości i Chciwości usiłowali swego czasu odnaleźć Róg Hadesu. Książę Gniewu sprawiał za to wrażenie, jakby amulety niewiele go obchodziły. Teraz jednak to on był w ich posiadaniu i miało tak zostać, póki Książę Pychy nie wpuści nas na swoje ziemie.

– Więc czego tak szukałeś, mój drogi tajemniczy książę?

Uniosłam wężowy przycisk do papieru i przetoczyłam go w dłoniach.

– Auu! – Okazało się, że cała spodnia strona niewielkiego przedmiotu ma precyzyjnie uformowane ostre wypustki. Miałam w rękach nie przycisk do papieru, lecz pieczęć do odbijania w wosku. A może obie te rzeczy w jednym...

Odłożyłam pieczęć i raz jeszcze przyjrzałam się liścikowi. Tym razem moją uwagę zwrócił fakt, że nie zaadresowano go imiennie. W nagłówku nie widniało niczyje imię ani nawet tytuł, a zatem nie mogłam mieć pewności, że to Książę Gniewu był adresatem. Równie dobrze mógł przechwycić cudzą korespondencję. Wiadomość mogła być przeznaczona choćby dla diabła – by dowiedział się, że zdołano odzyskać jego rogi. Pod literą „C” mógł też wcale nie kryć się Książę Chciwości. Może był to inicjał prawdziwego imienia Księcia Gniewu i to on był nadawcą liściku. Wreszcie – było całkiem możliwe, że list, który miałam w dłoni, w ogóle nie miał większego znaczenia, a ja w desperackiej pogoni za tropami dałam się ponieść wyobraźni.

Na kartce nie widniała też żadna data – liścik mógł równie dobrze pochodzić z dziś jak sprzed lat. No chyba że liczba „VIII” miała tu jakieś znaczenie. Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, jak demony opisują upływ

czasu. W świecie ludzi dobiegał końca wiek dziewiętnasty, ale tu mogliśmy być w choćby ósmym eonie. A może „VIII” odnosiło się po prostu do brakującego ósmego tomu kronik? Mogłabym tak zgadywać całą wieczność.

Odłożyłam bezużyteczny liścik na blat biurka. Zabrałam kałamarz z atramentem, pióro, trochę pergaminu i grymuar podstawowej magii, po czym ruszyłam z powrotem do swojej komnaty. Byłam bardziej sfrustrowana i zdezorientowana niż przed rozpoczęciem poszukiwań. Pozostawało mi mieć nadzieję, że kolejny dzień trochę to wszystko rozjaśni. Musiałam zrozumieć więcej, choćby miało to oznaczać przyglądanie się relacjom demonów i naukę tego, jak poruszają się po dworze.

Pochodziłam z prostego domu pracujących ludzi. W rodzinnej okolicy nie miałam wstępu do najzamożniejszych kręgów. Kolejny dzień miał być dla mnie testem, po którym dowiem się, na ile potrafię się wtopić w takie otoczenie. Swoją ścieżkę ku zemście musiałam cierpliwie wypalać małym ogniem. Nie mógł to być jeden ognisty wybuch. W ten sposób – gdy znajdę się w końcu na dworze Księcia Pychy – będę już naprawdę biegła w podstępach.

A demon winny śmierci Vittorii doświadczy w końcu na sobie mojej zemsty, zamierzałam bowiem puścić z dymem cały jego dwór.



Rozdział 8

Zaschła krew albo starzone wino Merlot zredukowane na patelni i przelane na przyprawioną sztukę mięsa. Okręcając się z boku na bok naprzeciw wielkiego lustra w zdobnej ramie, nie potrafiłam zdecydować, który z tych opisów lepiej oddaje barwę sukni, którą na sobie miałam. Babcia zaraz by uznała, że to krwawy omen, i zaczęłaby się modlić do bogiń. Mnie osobiście ten kolor całkiem się podobał.

Oczywiście nigdy wcześniej nie byłam na wytwornej kolacji z demonami. Rano otrzymałam elegancki liścik od księcia, w którym informował mnie, że mam ubrać się elegancko, ale i z pazurem. Ta suknia spełniała oba wymogi. Sztywna gorsetowa góra miała dekolt w kształcie litery „V”, podkreślający biust i moją opaloną skórę. Wyzywającą górę obszyto dodatkowo znakomitej jakości wężową skórą, dół był jednolity – cały w szlachetnym odcieniu czerwonego wina. Całość była kwintesencją demonicznej gotyckiej elegancji. Suknia nie miała ramiączek, więc wszyscy mieli zobaczyć mój poblaskujący tatuaż. By jeszcze lepiej go wyeksponować, postanowiłam nie zakładać rękawiczek. Nie zdecydowałam się również na żadną biżuterię poza pierścieniem, który dostałam od księcia. Nie miałam wątpliwości, że posłuży za ciekawy temat rozmowy.

Liczyłam też, że spełni swoją funkcję.

Tęskniłam za srebrnym *cornicello*, który nosiłam całe życie, ale musiałam w końcu pogodzić się z tym, że nie odzyskam już swojego amuletu.

Przeszłam do pokoju kąpielowego i zabrałam się za swoje rozpuszczone włosy. Wczorajsza fryzura Fauny były swobodna, piękna

i nieco dzika. By uniknąć niestosowności, postanowiłam pójść dokładnie w jej ślady. Długie ciemne fale spływały po moich plecach, a krótsze kosmyki okalały moją twarz, opadając nieco naprzód, ilekroć zwracałam się do wyimaginowanego rozmówcy po którejkolwiek ze stron.

Po chwili uznałam, że nie może tak być. Nie chciałam tego wieczora chować się za niczym! Arystokratom i arystokratkom piekła miało nie przesłaniać mnie nic, nawet kosmyk włosów. W głębi duszy mogłam bardzo się bać, ale nie wolno mi było dać tego po sobie poznać. Sięgnęłam do szuflady toaletki po wsuwki w kształcie ptasich czaszek. Zebrałam włosy i spięłam je w górze, układając wsuwki wokół głowy w coś na kształt diademu śmierci. Dla wzmocnienia efektu poprząkałam je jeszcze kwiatami. O tak! Kontrast makabry i kwiatowych płatków sprawił, że wyglądałam teraz jak księżniczka piekła. Lub nawet jego przyszła królowa. Choć mając we włosach prawdziwe kości, a w oczach właściwą sobie z trudem hamowaną złość, równie dobrze mogłabym uchodzić za boginię furii i wściekłości.

Ruszyłam z powrotem do sypialni, ale nagle zamarłam w pół kroku. Na szklanym stoliku, obok będącej pamiątką po wizycie Anira pustej butelki, leżała kolejna czaszka.

– Na krew i kości! – Moje przekleństwo było w tym wypadku boleśnie dosłowne.

Wziąwszy głęboki wdech, zbliżyłam się do czaszki na tyle, by mogła przekazać mi wiadomość. Ta niemal natychmiast odezwała się tym samym przyprawiającym mnie o ciarki głosem co poprzednio. Brzmiała niemal jak moja siostra Vittoria.

– *Siedem gwiazd, siedem grzechów. Jak na górze, tak i w dole.*

O boginie, co to w ogóle miało znaczyć?

Nie spodziewałam się, że ktokolwiek mi odpowie, więc nie byłam rozczarowana, słysząc wokół jedynie ciszę.

Westchnęłam ciężko. Nie cierpiałam takich zagadek. Cholerne, dezorientujące głupoty! Sięgnęłam po wyniesione z biblioteki księcia kałamarz, pióro i pergamin. Zaczęłam notować.

Jeśli to któryś z braci księcia fatygował się, wysyłając mi wiadomości przez zakłute czaszki, niewątpliwie coś to oznaczało. Zakładając oczywiście, że nie był to po prostu dla któregoś z książąt sposób na zabicie nudy. Wątpiłam, by tak było, ale nie mogłam tego wykluczyć. A nuż któryś z nich naprawdę potrafił zniżyć się do takiego poziomu.

Zaklęte czaszki

Pierwsza czaszka: Angelus mortis żyje. Wściekłość. Prawie wolna. Dziewica, matka, starucha. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, odnajdź

Druga czaszka: Siedem gwiazd, siedem grzechów. Jak na górze, tak i w dole.

Siedem grzechów było najłatwiejszą częścią zagadki. Było jasne, że chodzi tu o siedmioro książąt Piekieł. Więcej trudności nastręczało *Jak na górze, tak i na dole*. Był to fragment znanej mi przepowiedni, ale nie znałam nikogo, kto wiedziałby z pewnością, co oznacza. Babcia twierdziła, że słowa te odnoszą się do Vittorii i do mnie. Jej zdaniem chodziło tu o to, że za sprawą ogromnej ofiary zaprowadzimy pokój w obu krainach. Jednak nawet ona nie znała wszystkich odpowiedzi – tak przynajmniej nam mówiła. Kto w ogóle mógł znać prawdę? Wszyscy pozostali... mogli najwyżej dociekać.

Zacząłam kolejny wiersz notatek. Chciałam mieć w nich porządek: każda teoria osobno, do rozwinięcia lub wykreślenia wraz z rozwojem sytuacji. Zawsze było mi łatwiej porządnie się czemuś przyrzyć, jeśli najpierw opisałam to na papierze. Poza tym – tak właśnie robili detektywi w powieściach, a im na końcu zawsze udawało się rozwikłać zagadkę. Nie byłam żadną specjalistką, ale zamierzałam dać z siebie wszystko. Spróbowałam więc, najdokładniej, jak potrafiłam, przypomnieć sobie tekst przepowiedni.

Przepowiednia

Jak w górze, tak i na dole:

- *Gdy na świat przyjdą czarownice bliźniaczki, muszą nosić Róg Hadesu (Vittoria i ja?).*
- *Narodziny bliźniąt będą oznaczać koniec klątwy ciąży na diable.*
- *Niektóre czarownice uważają, że chodzi tu o korzystanie i z białej, i z czarnej magii.*
- *Inne mówią, że księżę Piekieł zakocha się w czarownicy.*
- *Jedno z bliźniąt ma władać piekłem, drugie niebem (każde z nich będzie zmuszone ponieść ofiarę).*

Gdy spisywałam drugi punkt, na chwilę mało nie odebrało mi tchu. Bliźnięta to znak, że koniec diabelskiej klątwy jest bliski.

– Święta bogini... Nie, to niemożliwe.

Jak mogłyśmy wszystkie wcześniej to przeoczyć? Znow wróciłam myślami do Claudii i jej jasnowidzenia. Mówiła wtedy, że „on wędruje nie niepokojony z miejsca na miejsce”, a ja uważałam, że to niemożliwe. Ona jednak nie miała na myśli anioła śmierci. Ostrzegła nas przed samym diabłem.

Jeśli ja i moja siostra miałyśmy przynieść koniec klątwy, to prawdopodobnie czar, który był jej podstawą, unicestwiły same nasze narodziny, a nie coś konkretnego, co zrobiłyśmy. Oznaczało to, że wbrew temu, co nam się zdawało, diabeł nie został wcale uwięziony w piekle i skuty kajdanami. W dodatku wychodziło na to, że od ponad dwudziestu lat był wolny od klątwy. Kiedy ja starałam się rozwikłać zagadkę zabójstwa Vittorii, on bywał, gdzie tylko chciał, i robił bogini wie co.

Dlaczego więc Księżę Pychy zawładnął ciałem Antonia i zamiast przyjść po mnie osobiście, posłał po mnie Księcia Gniewu? Skoro nie był zmuszony, by pozostawać w piekle, mógł przecież zjawić się sam. Mógł przyjść osobiście nie tylko po mnie, ale też po wszystkie inne swoje narzeczone. Dlaczego powierzał to zadanie Księciu Gniewu? Zakładając oczywiście, że myliłam się w swoich wcześniejszych podejrzeniach. Możliwe przecież, że nigdy nie była mu potrzebna żadna narzeczona, a do wszystkich morderstw doszło tak naprawdę z innego powodu.

Poczułam na plecach dreszcz strachu. Zerknęłam na zegar stojący na stoliku nocnym. Tuż przed pójściem spać zamarzył mi się taki podręczny stolik i niewielki zegar. Oba w magiczny sposób pojawiły się w mojej komnacie, kiedy spałam. Nie wiedziałam, czy to samą komnatę zaczarowano tak, by spełniała moje zachcianki, czy może po prostu księżę uznał, że te sprzęty mi się przydadzą. Zapewne to drugie. Przywiązywanie przez księcia wagi do szczegółów było naprawdę niewiarygodne. Jakby naprawdę nie miał nic lepszego do roboty, niż zlecać dostarczanie mi stolików.

Kolacja miała się rozpocząć o północy. Przede mną jeszcze godzina, a więc dość czasu, by zajrzeć kolejny raz do osobistej biblioteki księcia. Zamierzałam spędzić wieczór, ćwicząc panowanie nad moim wewnętrznym źródłem magii, ale to mogło jeszcze poczekać. Teraz musiałam zdobyć kronikę Dworu Pychy i przekraść się z powrotem do swojej komnaty. I to natychmiast. Po jakimkolwiek była ta kronika, musiałam znaleźć sposób, by ją odczytać. Nawet gdybym musiała w tym celu sprzedać kolejny kawałek duszy.



Udało mi się upchnąć skradzioną kronikę i drugą czaszkę obok pierwszej czaszki – ukryłam je wszystkie za wiszącą w szafie obszerną suknią i zatrzasnęłam drzwi. Ledwo skończyłam, a rozległo się pukanie. Wypuszczając wolno powietrze, pomodliłam się do bogini kłamstw i podstępów. Liczyłam, że nie tylko przetrwam jakoś tę noc, ale osiągnę więcej, niż mi się marzyło.

Wygladziłam dłońmi przód gorsetu i przeszłam do saloniku służącego jednocześnie za przedsionek. Przy odrobinie szczęścia łomotanie mojego serca mogło zostać uznane za zwykły objaw zdenerwowania przed kolacją.

Otworzyłam drzwi. Fauna uśmiechnęła się do mnie szeroko. Jej radość na mój widok nie wydawała się wymuszona ani wystudiowana. Ciasny supeł w moim żołądku nieco się rozluźnił. Może udałoby mi się namówić ją na wspólną lekturę kroniki? Jako demon musiała przecież chyba posługiwać się językiem, w którym ją spisano. Na razie jednak było za wcześnie na takie próby zaufania. Nieświadoma moich rozmyślań i ocen Fauna mi się przyjrzała.

– Ślicznie wyglądasz! – pochwaliła mnie.

– Ty też – odpowiedziałam, by zaraz pomyśleć, że to duże niedopowiedzenie. Fauna wyglądała po prostu obłudnie. Miała na sobie srebrną suknię, jakby uszytą z ciekłego stopu metali. Przed oczami stanęły mi obrazy napierśników rzymskich centurionów. Brakowało jej tylko szkarłatnego płaszcza czy peleryny. – Twoja suknia jest jak zbroja.

– To dobrze, będzie chronić mnie przed zabójczymi spojrzeniami. – Puściła do mnie oko, ale zaraz przybrała poważny wyraz twarzy i cofnęła się o krok w stronę korytarza. – Gotowa? Musimy już iść. Goście powinni zjawić się po czasie, ale ma to być eleganckie spóźnienie, a nie takie, które rozdrażni księcia.

Poczułam, że puls mi przyspiesza. Już dłuższą chwilę nie rozmawiałam z księciem ani nawet go nie widziałam. Jedyнным naszym kontaktem był liścik na temat stroju, który przysłał mi tego ranka. Nie miałam pojęcia, czego właściwie spodziewać się po nim tego wieczora. Nie wiedziałam, jak się będzie do mnie odnosić w towarzystwie innych poddanych – czy będzie mnie ignorować, wyszydzać, czy też może posadzi mnie na honorowym miejscu. A może w ogóle nie będzie mu się chciało zjawić? A nuż po prostu rzuci mnie pozostałym na pożarcie, by przekonać się, czy zdołam pokazać kły, odgryźć się i przetrwać. Z naszej rozmowy w bibliotece wynikało, że ma sporo za złe mojej rodzinie. Czy mógłby zemścić się boleśniej, niż zostawiając mnie samą pośród głodnych krwi demonów?

– Czy książę przyjdzie? – spytałam.

– Tak. – To jedno słowo wypowiedziane głębokim, miękkim tonem pochłonęło całą moją uwagę.

W głębi korytarza stał Książę Gniewu jak zwykle w czarnym garniturze. Nasze spojrzenia natychmiast się spotkały. Na mój widok jakby spochmurniał.

Na głowie miał koronę splecioną z obsydianowych skropionych złotem węży. Wyglądał jak ożywiony złowieszczy cień – jednocześnie groźnie

i pociągająco. Tłumaczyłam sobie, że nagle pojawienie się księcia tuż pod moją komnatą tak przyśpieszyło mój puls, w żadnym razie nie jego spojrzenie i zabójczy wygląd. To spojrzenie – wyćwiczył je na mnie i sprawiał wrażenie, jakby nic poza mną go nie obchodziło. Choćby nawet całe królestwo miało płonąć. W tym, jak na mnie patrzył, było coś...

Fauna odwróciła się, by sprawdzić, kto tak przykuł moją uwagę. Zobaczywszy księcia, natychmiast się skłoniła.

– Wasza Wysokość.

– Zostaw nas.

Fauna posłała mi tylko krótkie współczujące spojrzenie, po czym szybko się oddaliła i zniknęła za zakrętem korytarza. Gdy odgłos jej kroków stał się ledwie słyszalny, książę zbliżył się do mnie. Powiódł wzrokiem od diademu z kości po pierścień na moim palcu i dalej w dół, aż po same stopy. Potem znów skierował wzrok w górę. Ja tymczasem starałam się tylko równo oddychać. Nie potrafiłam stwierdzić, czy w jego oczach lśni żarłoczna chciwość, gniew czy pożądanie. Może było wszystkiego po trochu. Wyglądało na to, że kraina podziemi poddaje próbie nie tylko mnie i tym razem to książę musi zmagać się z natłokiem pragnień.

Gdy w końcu przestał przyglądać się mojemu ubiorowi, skupił się na mnie samej. Nasze spojrzenia spotkały się i splotły, a w powietrzu jakby przeskoczyła iskra. Niby nic, ot, ukłucie prądu, jakie można poczuć po potarciu materiału. A jednak w ogóle nie miałam poczucia, że to było „nic”, a raczej pierwszy błysk zwiastujący nadejście gwałtownej burzy. Wobec takiego żywiołu należało albo mocno się trzymać, albo natychmiast uciekać i szukać schronienia. Przestrzeń pomiędzy nami zdawała się gęstnieć i ciemnieć, jakby była zwiastunem nadchodzącej nawałnicy. Gdybym tylko zamknęła oczy, łatwo wyobraziłabym sobie wstrząsające mną pioruny i wzbierający wichur układający się w potężny wir i próbujący mnie wciągnąć. Takie burze potrafią równać z ziemią całe miasta i pustoszyć królestwa, a książę władał nimi dzięki jednemu spojrzeniu.

– Wyglądasz jak piękny gniew natury.

Zaśmiałam się, próbując choć trochę rozproszyć utrzymujące się między nami napięcie. Dobór słów księcia sprawił, że zawahałam się, czy jakakolwiek moja tajemnica jest przy nim bezpieczna. Byłam ciekawa, na ile tak naprawdę potrafił odczytywać moje emocje.

– Chyba każda kobieta chciałaby usłyszeć takie porównanie.

– Potężne wstrząsy, powiedziałbym, że to w twoim stylu. – Na pięknej twarzy księcia niemal pojawił się uśmiech. Gestem dłoni poleciał mi, żebym

mu się pokazała. Okręciłam się powoli, żeby mógł przyjrzeć mi się z każdej strony.

Tył mojej kreacji był równie śmiały jak przód. Głębokie wycięcie w kształcie litery „V” sięgało niemal moich bioder. Na wysokości ramion przez całą szerokość barków biegł złoty łańcuszek. W pół drogi między nimi jego kolejny odcinek opadał w dół i niczym wahadło kołysał się w poprzek moich pleców. Poza pierścieniem była to jedyna ozdoba, jaką na sobie miałam.

Dzięki temu, że cała moja uwaga była wytężona, zdołałam usłyszeć oddech księcia. Przyglądając mi się, z ledwie słyszalną chrypką wciągnął szybko powietrze, a wtedy poczułam, jak przepelnia mnie coś w rodzaju satysfakcji.

Wcześniej bałam się, że będę się czuła bardzo niezręcznie w sukni odsłaniającej tak dużo i z przodu, i z tyłu. Okazało się jednak, że jest dokładnie na odwrót. Czułam moc! Zaczynałam rozumieć, dlaczego Książę Gniewu z taką uwagą dobiera własny ubiór. Nie musiałam nawet nic mówić, a i tak natychmiast cała jego uwaga skupiona była na mnie. Założenie tej sukni było z mojej strony zagranieciem nieco hazardowym, ale czując, że księżę nie może oderwać ode mnie wzroku, miałam poczucie, że się opłaciło. Chciałam, żeby w chwili mojego wejścia na kolację ucichły wszystkie rozmowy, a spojrzenia wszystkich skupiły się na mnie. Nie zamierzałam chować się za kolumnami ani przemykać niezauważona. Jeśli poddani księcia byli choć trochę podobni do niego, nie wolno mi wydać im się słabą. Zaraz wyczuliby mój strach jak stado rekinów potrafiące wyczuć w morskiej otchłani pojedynczą kroplę krwi. Rzuciliby się na mnie, nim zdążyłabym się zorientować.

Chciałam obrócić się jeszcze raz, ale księżę delikatnie przytrzymał moje ramię. Poczułam na swojej skórze gorący dotyk jego dłoni.

– Zaczekaj.

Nie wiem, czy to za sprawą jego łagodnego tonu, czy poczucia bliskości między nami, ale natychmiast spełniłam jego życzenie. Zebrał dłonią moje włosy i przełożył je na jedną stronę, sprawiając, że pojedyncze kosmyki połaskotały moje ramiona. Przygryzłam wargę. Nie spodziewałam się, że to miejsce może być aż tak erogenne. A może to była kwestia tego, w jaki sposób księżę się do mnie przybliżył. Czułam na skórze jego ciepło, a zaintrygowana część mnie chciała poczuć go jeszcze więcej. Księżę przełożył ponad moją głowę naszyjnik – poczułam jego ciężar tuż ponad piersiami. Potem zapiął go ruchem znacznie powolniejszym, niż było trzeba. Ja jednak nie poruszyłam się i nie zamierzałam na cokolwiek

narzekać. Uporawszy się z naszyjnikiem, książę przesunął palcem w dół mojego kręgosłupa – wzdłuż linii złotego łańcuszka. Niechcący przyprawił mnie tym o lekki dreszcz. Musiałam wydobyć z siebie cały swój upór, by nie poddać się tej pieszczocie. By przypomnieć sobie, jak go nienawidziłam. Bo to przecież musiałam właśnie poczuć – płomień odrazy i nienawiści do niego.

Odwróciłam się powoli, by znów stanąć z księciem twarzą w twarz. Jego spojrzenie spoczęło na naszyjniku i ja też postanowiłam zobaczyć w końcu, co na sobie miałam. Z wrażenia wciągnęłam powietrze, widząc w smudze światła swoje *cornicello*.

– Diabeł wie, że mi to dajesz?

Książę Gniewu nie odrywał wzroku od amuletu.

– Uznaj, że ci go pożyczam, nie daję.

– Wolno ci to zrobić? Nie będzie cię za to ścigał?

Książę rozejrzał się teatralnie po pustym korytarzu.

– Widzisz kogoś, kto próbowałby mnie powstrzymać?

Pokręciłam przecząco głową.

– Więc przestań się martwić.

– Ja się w żadnym razie nie... – Darowałam sobie kończenie tego kłamstwa, widząc, jak na usta księcia wkrada się szelmowski uśmiech. Wzięłam więc tylko cichy wydech. – Nie szczerz się tak. To nie znaczy tego, co sobie wyobrażasz.

– A co dokładnie twoim zdaniem to znaczy?

– Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślałeś. Postanowiłam po prostu być dla ciebie chwilowo miłą. Z trudem toleruję tę przejściową sytuację przed wyjazdem na dwór Księcia Pychy.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Więc powiedz, że mnie nienawidzisz. Że jestem twoim największym wrogiem. Albo jeszcze lepiej powiedz, że nie masz ochoty mnie pocałować.

– Nie zamierzam się bawić w tę gierkę.

Książę w oczekiwaniu uniósł brew, a ja miałam tylko ochotę przewrócić oczami.

– Proszę bardzo: nie mam ochoty cię pocałować. Zadowolony?

Jego spojrzenie rozświetliła iskra, a ja o sekundę zbyt późno zorientowałam się, co zrobiłam. Wystarczyło, że wypowiedziałam te słowa, a on wiedział już wszystko. Zrobił krok naprzód, a ja, szybko się wycofując, wpadłam plecami na ścianę. Nachylił się ku mnie, opierając dłonie na ścianie po obu moich bokach. Z samego wyrazu jego twarzy bił żar, który starczyłby, żeby wzniecić ogień.

– Ktoś tu kłamie.

Nim zdążyłam bardziej się pogрузić, nachylił lekko głowę i dotknął ustami moich ust. Pocałował mnie i natychmiast skradł mi oddech. Z taką samą łatwością, z jaką wcześniej ukradł moją duszę.



Rozdział 9

Jego pocałunek wciągał mnie i uwodził. Dokładnie tak, jak chciał Książę Gniewu. Nie był łapczywie szybki ani bardzo mocny. Nie napędzały go nienawiść ani furia. To był tłący się płomyk – przedsmak potężnego ognia, który dostanę, jeśli okażę mu choć trochę uwagi. Wydało mi się to niemal urocze. Nasz pocałunek przypominał trochę skradzionego całusa młodych narzeczonych, których nie zdołała przypilnować przyzwoitka. Zaraz jednak książę pomału uniósł moje ręce ponad moją głowę i za nadgarstki przycisnął je do ściany. Potem przygryzł delikatnie moją dolną wargę. Wtedy sobie przypomniałam: to nie był anioł, a ja nagle trochę za bardzo rwałam się do zostania potępioną.

Przeklęte kraina i te jej podłe zagrywki! Ten jej ciągły głód grzechu. I to moje przeklęte pragnienie *jego*, któremu nie dało się zaprzeczyć. W tej chwili nie istniały dla mnie ślub krwi wobec diabła, zaręczyny czy zobowiązania wobec rodziny. Była tylko ta chwila i on. Występny demon i żar wzbierający między nami. Ciało księcia przylgnęło do mojego. Mocne i twarde jak skała we wszystkich właściwych miejscach. Był wygłodniały mnie tak samo, jak ja byłam wygłodniała *jego*. Ależ chciałam, żeby to wszystko mogło być dla mnie ohydne! Chciałam nie przesuwając językiem po jego ustach. Nie jęknąć z rozkoszy, gdy bez słów odczytując moje pragnienia, zaczął całować mnie głębiej i mocniej.

Tym nowym pocałunkiem pożarł mnie i ograbił. Jednocześnie przeproszał mnie, pragnął i pokazywał, że nie zamierza ulec żadnemu prawdziwemu uczuciu. To była pierwotna żądza w czystej formie. Sama nie wiedziałam, czy uleganie temu bardziej mnie przerażało, czy ekscytowało. Ciężko oddychając, odchyliłam głowę do tyłu.

– To się dzieje naprawdę?

– Tak.

Jakby chcąc dowieść prawdziwości swoich słów, książę przyparł do mnie biodrami. Byłam niemal pewna, że w chwili, kiedy nasze ciała się zetknęły, zamek dosłownie zadrżał w posadach. Tu nie było cienia wątpliwości – książę mroku mnie pragnął. Bardzo. Chwyciłam go za poły marynarki i przyciągnęłam do siebie, by znów go pocałować.

Przez jedno uderzenie łomoczącego serca miałam marzenie, żeby podciągnął moją suknię, wszedł we mnie i pozwolił wszystkim ukrytym we mnie żądom znaleźć ujście. Chciałam zapomnieć, gdzie jestem i jakie zadanie mam do wykonania. Chciałam porzucić choć na chwilę ciągnące się za mną cierpienie i ból. Marzyłam tylko o słodkim zatraceniu w jego dotyku. Książę Gniewu z łatwością mógł mi to dać. To i znacznie więcej.

Wyhamował i przerwał nasz pocałunek, ale tylko po to, by zacząć powolnymi ruchami gładzić mój dekolt. Pragnienie narastało we mnie z każdą sekundą, a on zdawał się odbijać je jak lustro. Przesunął teraz dłońmi po moich bokach, chwycił mnie mocno i przycisnął do siebie.

– Możesz już mnie zniszczyć – powiedział.

– Już niedługo, jeśli będziesz gadać zamiast mnie całować.

– Co za wymagająca anielska istota... – Uśmiechnął się do mnie pobłaźliwie.

Ten pocałunek, niespieszny i odurzający jak narkotyk, uświadomił mi, że nie jemu jednemu grozi tu zniszczenie. Odchylił moją twarz ku górze, dotknął linii mojej żuchwy, po czym powiódł dłonią w dół mojej szyi, po drodze gładząc palcami miejsce, gdzie był wyczuwalny mój przyśpieszony puls.

Jego pieśczoła sprawiła, że poczułam na skórze prąd. Zapomniałam prawie, że zostałam przez niego naznaczona. Dał mi w ten sposób możliwość przyzwania siebie bez używania sztyletu Dworu Gniewu. Czułam, jak dyskretne, niewidoczne niemal „S” przyprawia mnie o mrowienie. Babcia mawiała, że takie znamię to zaszczyt, który przypada mało komu.

Widząc mnie teraz, nie byłaby zachwycona.

Niemal natychmiast wróciłam do siebie i wyrwałam się z odurzenia, w które wprowadziły mnie pocałunki. Czułam się teraz niemal tak, jakby odpywała ze mnie cała magia. Czarodziejski przyptyw dobiegł końca, a nadciągała fala rozczarowania. Książę Gniewu wyczuł zaraz zmianę mojego nastroju i delikatnie odpuścił.

– Dlaczego? – Tylko tyle zdołałam z siebie wykrztusić. Mój głos był wciąż pełen pożądania.

– Pomyślałam, że wolisz nie mieć publiczności.

Przez głowę przemknął mi nieprzyzwoity obrazek: księżę biorący mnie na stole jadalnym. Wizja była tak wyrazista, że mogłabym przysiąc, że słyszę głosy zszokowanych gości, dźwięk tłuczonego szkła i odgłosy spadających na posadzkę sztuców. Pośród tej kakofonii księżę prowadził nas oboje poza granicę rozkoszy, zupełnie nie przejmując się tym, czy ktoś patrzy.

Stłumiłam nerwowy śmiech. Gdybym tak zaprezentowała się na uczcie, Dwór Gniewu z pewnością na zawsze by zapamiętał mój debiut. Zaraz jednak odepchnęłam od siebie tę skandaliczną myśl.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło – rzuciłam, choć tak naprawdę rzeczywiście zastanawiałam się, dlaczego akurat teraz postanowił mnie pocałować.

Odsłonił zęby w czymś na kształt uśmiechu, a w jego oczach pojawił się dobrze mi znany błysk. Przyznał się do wykrętu. Nie potrafiłam nie pokręcić głową i lekko się nie uśmiechnąć. Może nie był to z jego strony wielki postęp, ale jednak. A może to po prostu ja robiłam się lepsza w odczytywaniu go. Inna sprawa, że w tej akurat chwili chyba nie starał się zbyt wiele przede mną ukryć.

– Pytałam, dlaczego naznaczyłeś akurat mnie. – Schyliłam lekko głowę.
– To ważne.

Przez dłużącą się minutę przypatrywał się mojej twarzy. Przestało być po nim widać ostatnie resztki pożądania. Jego oczy były teraz niemal jednolicie czarne. Tym razem nie miałam też wątpliwości – cały zamek zadrżał.

Księżę opuścił ramiona, jakby próbował się rozluźnić, a przy tym pozbyć się wiszącego w powietrzu napięcia. Po chwili wyciągnął do mnie dłoń. Na jego twarzy nie było już ani krzty pasji. Znowu miałam przed sobą zimnego, wyzutego z uczuć księcia Piekieł.

– Nie możemy już dłużej zwlekać. Czas, żebyś poznała moich dworzan.



Moment, w którym weszliśmy przez potężne drzwi z rzeźbionej kości do sali jadalnej, pamiętam jak przez mgłę. Nie potrafię sobie przypomnieć,

czy w dłużej mi się niemiłosiernie drodze na kolację książę cokolwiek do mnie mówił. Możliwe, że przez całą tę długą drogę panowała grobowa cisza. Możliwe, a wręcz prawdopodobne. Nie umiałam wyobrazić go sobie zagajającego rozmowę na jakiś banalny temat jak pogoda czy przebieg mojego dnia. Mniejsza z tym, bo i tak mało co do mnie docierało.

W piersi czułam coś dziwnego. Jakby rozciąganie, a może kąsanie. Albo coś pomiędzy jednym a drugim. W pierwszej chwili wzięłam to za objaw paniki. Myślałam, że jestem po prostu ciężko wystraszona tym, co właśnie między nami zaszło. Szybko jednak się zorientowałam, że to coś innego. Dziwne wrażenie w piersi zdawało się teraz wypływać z mojego serca i meandrować pomału ku wewnętrznej stronie mojego przedramienia. Książę spojrzał na mnie. Na jego czole pojawiła się głęboka bruzda.

Szybko zerknęłam w dół, żeby sprawdzić, co go tak zainteresowało. Moje *cornicello* świeciło nieziemskim bladofioletowym światłem. Dotąd zdarzyło się to tylko dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy zobaczyłam Księcia Gniewu stojącego nad zwłokami mojej siostry, drugi – gdy po tym, jak skradziono mi amulet, odnalazłam go w tunelu, do połowy zagrzebanego w ziemi. Tuż po tym bezcielesne niemal Demony Cienia zaatakowały. Chwilę później Książę Zazdrości dźgnął Księcia Gniewu sztyłem swojego dworu prosto w brzuch. Zacisnęłam dłonie w pięści na samo wspomnienie tamtego dnia. Znowu stanął mi przed oczami widok krwi księcia zasychającej na moich dłoniach i wnikającej mi pod paznokcie. To uczucie zupełnej...

– Oddychaj... – Spokojny ton księcia brzmiał kojąco. – Przedstawię cię, komu trzeba, a potem, jeśli zechcesz, odprowadzę cię do komnaty. Nie musisz zostawać na kolacji.

– Nie boję się.

Ze zdziwieniem odkryłam, że powiedziałam prawdę. Puściłam ramię księcia i dla dodania sobie otuchy przesunęłam palcami po chłodnym metalu amuletu. Od dawna miałam taki nawyk i nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek się go pozbędę. Zaraz jednak przebiegł mnie dreszcz – przypomniałam sobie, że to rogi diabła, nie amulecik odstraszaający złe moce. Mój naszyjnik nie był już niewinnym talizmanem, za który miałam go całe życie. Gdy go teraz dotknęłam, poczułam na skórze elektryczne uszczypnięcie. Na tyle silne, że aż odrzuciłam głowę do tyłu. To była nowość.

– Widziałeś? – Spojrzałam natychmiast na księcia.

Przytaknął skinieniem głowy, nie odrywając wzroku od skurczonego diabłego rogu. Na jego twarzy malowało się zaniepokojenie.

- Dasz radę mieć go na sobie podczas kolacji?
- Oczywiście – odpowiedziałam. – Noszę go od ponad dwudziestu lat.
- Gdybyś poczuła się niekomfortowo, od razu mów.

Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że książę chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Poczułam, że serce bije mi coraz szybciej.

– „Niekomfortowo” to znaczy jak?

– Powiedz, gdyby działo się cokolwiek nietypowego. Nawet gdyby wydawało ci się, że to drobiazg.

Już miałam powiedzieć mu o mrowieniu, które poczułam chwilę wcześniej, ale mój zapał znikł, zanim zdążyłam ubrać myśl w słowa. Może to wszystko naprawdę były tylko nerwy. Trafiłam do krainy podziemi prowadzona przez jednego z Nikczemnych, związałam się ślubem krwi z samym diabłem, a lada chwila miałam poznać cały zastęp demonów – dworskich intrygantów Dworu Gniewu. Nie wspominając już o tym, że chwilę wcześniej dotykał mnie ktoś, kto *nie* był bynajmniej moim narzeczonym, a moje usta pewnie wciąż pozostawały oskarżycielsko opuchnięte.

Moje uczucia i emocje do księcia były mocno złożone, ale... jego pocałunki wcale mnie nie odstręczały. Docierało do mnie, że coś, nad czym dotąd nie chciałam się pochylić, jest chyba prawdą. Książę spytał mnie wcześniej, czy potrafiłabym pójść do łóżka z kimś, kogo nienawidzę. Teraz musiałam przyznać, że choć wciąż byłam na niego wściekła o zdradę, to moje ciało poddawało się jego dotykowi.

Książę Pychy nie przyjąłby najlepiej wieści o tym, że coś mnie łączy z jego bratem. A kto wie, mógł przecież mieć szpiegów na tym dworze. Być może ktoś tylko czekał, by donieść mu o moich podejrzanym zachowaniach. Nie miałabym nic przeciwko zasianiu ziarna niezgody między oboma dworami, ale nie chciałam teraz zrazić do siebie narzeczonego. Straciłabym wtedy szansę na rozwikłanie zagadki zabójstwa Vittorii. Jakkolwiek na to spojrzeć, miałam prawo być zdenerwowana. Byłoby wręcz dziwne, gdybym nie była.

Książę Gniewu nachylił się do mnie i pogładził wierzchem dłoni moją szyję, by zaraz odezwać się do mnie tonem równie delikatnym jak jego dotyk. Nie wiem, jakim czarem żywiło się moje znamię przywołania, ale zaraz poczułam się spokojniejsza.

– Gotowa?

Skinęłam głową. Książę przyjrzał mi się i uznał najwyraźniej, że faktycznie może przedstawić mnie dworzanom, bo bez ostrzeżenia odwrócił się na pięcie i kopnięciem otworzył drzwi. Wparował następnie do środka przy akompaniamencie huków, z jakim oba skrzydła uderzyły o ściany. Zatkło mnie. Zupełnie nie tak wyobrażałam sobie nasze wejście. Znając zamiłowanie księcia do elegancji i jego nienaganne manieri, spodziewałam się czegoś... nieco bardziej wyrafinowanego. Chyba naprawdę powinnam uznać, że wiem o nim mniej, niż sądziłam.

Po wtargnięciu księcia do sali cały rząd wytwornie ubranych demonów padł na kolana i spuścił głowy w głębokim pokłonie. Postąpiwszy o jeszcze kilka kroków w głąb jadalni, książę przystanął i zaczął czekać, aż do niego dołączę. Ruszyłam przed siebie wolnym, równym krokiem. Mój chód był w tym momencie przeciwieństwem mojego pulsu. Miałam wrażenie, że nim pokonałam odległość dzielącą mnie od księcia, minęły zarazem sekunda i cała wieczność. Przy każdym kroku słyszałam szelest tkaniny mojej sukni na kamiennej posadzce.

Gdy książę w końcu się odezwał, z jego głosu biła królewska władczość.

– Powstańcie i powitajcie Jej Wysokość Emilię Marię di Carlo, waszą przyszlą królową.

Boginie musiały czuwać nade mną, bo choć byłam w ciężkim szoku, zdołałam tego po sobie nie pokazać. Subtelnie zwróciłam się tylko w stronę księcia i posłałam mu pytające spojrzenie. Słowem nie wspomniał mi, że zamierza tytułować mnie „Jej Wysokością”. Myślałam, że na to przyjdzie pora dopiero po koronacji, czy jak tam się to u demonów nazywa. Kąciki ust księcia drgnęły, ale zaraz na jego twarz powrócił srogi wyraz. Zwrócił się do zgromadzenia zaciekawionych demonów chłodnym, nieprzejednanym tonem.

– Pamiętajcie, co mówiłem o okazywaniu szacunku. Jako przyrzeczona księciu Piekieł, Emilia cieszy się wyższym statusem. Będziecie zwracać się do niej wyłącznie „Wasza Wysokość” lub „pani”. Kto ją znieważy, odpowie za to przede mną. – Książę przyjrzał się szczególnie jednemu z możnych, zapewne temu z opowieści Fauny. Nie zazdrościłam mu teraz. Sama za nic nie chciałam być adresatką tego spojrzenia. Było tak lodowate, że przyprawiło o ciarki stojących w pobliżu arystokratów, a nie wyglądali oni na poddanych, których łatwo było zastraszyć.

– Uznajcie to za moje ostatnie ostrzeżenie.

Teraz ksiązę zwrócił się do mnie i podał mi ramię. Położyłam mu dłoń w łokciu i zadarłam nieco podbródek. Razem, ramię w ramię, podeszliśmy do potężnego stołu w głębi sali. Po drodze rozglądałam się dyskretnie dookoła, chłonąc całość otoczenia. Na najdalszej ścianie wisiał gobelin wyobrażający zbrojnego anioła w starciu z demonami. U jego stóp widać było ścięte głowy, zbryzgane krwią i o nieprzytomnych oczach. Ciekawy dobór dekoracji do sali jadalnej.

Zaraz jednak oderwałam wzrok od tego radosnego akcentu.

Stół, w którego stronę zmierzaliśmy, wykonano z jednego pnia pięknego starego drzewa. Przez jego środek biegł ozdobny wieczniezielony pas. Były też kandelabry o ramionach rozpostartych tuż ponad zielenią. Cały stół, od końca do końca, zdobiły kremowe i złote świece rzucające migotliwe, kojące światło. Naprzeciw każdego ze zdobnych krzesel stała czarna ceramiczna zastawa. Sztuńce miały znakomicie do niej pasujący ciemnozłoty odcień. Czysta elegancja w prostocie. Po męsku, ale z nieoczekiwanymi ciepłymi akcentami, jak na księcia wojownika przystało. Cała ta aranżacja naprawdę mi się podobała.

Pan Gniewu poprowadził mnie ku środkowej części stołu, gdzie stały dwa bardziej okazałe siedziska. Nie nazwałabym ich tronami, ale do bycia nimi brakowało im niewiele. Wbrew obyczajowi, który – jak mi mówiono – obowiązywał na dworach ludzi, nie mieliśmy siedzieć na przeciwległych krańcach stołu. Zajęliśmy miejsca w samym środku i to wszyscy inni mieli otaczać nas z różnych stron.

Po obu stronach sali jadalnej stały ciągiem podobne, lecz mniejsze stoły, które razem układały się w szlak prowadzący do naszego. Rozmiar nie był jedyną różnicą. Przy pomniejszych stołach nie ustawiono zdobnych siedzisk, ale pasujące do nich drewniane ławy. Wszędzie natomiast widać było ciągnące się przez całą długość blatu światła świec. Ciepły akcent pośrodku najzimniejszego kręgu Piekieł.

Niezauważeni przeze mnie dotąd słudzy przemykający pod ścianami wyszli teraz na środek. Z gracją odsunęli od stołu siedziska, by czekały na nas przygotowane. Ksiązę, nim sam zajął miejsce przy stole, poczekał, aż ja usiądę. Zaraz nalano nam wina o ciemnej barwie. Unosiły się w nim wyglądające kusząco i magicznie mrożone borówki.

Zerknęłam na księcia. Miałam już spytać, dlaczego nikt poza nami nie siada przy stole, ale uznałam, że lepiej być cicho. Pan Gniewu i tak skupił już na mnie całą swoją uwagę. W blasku świec jego oczy zdawały się same świecić. Wszystko inne nikło gdzieś w cieniu. Czułam się, jakbyśmy byli tylko we dwoje. W tej sali i całym tym królestwie. Nie potrafiłam

powstrzymać nieprzyzwoitych myśli. Oczami wyobraźni znów zobaczyłam, jak się kochamy, a księżę sprawia, że z rozkoszy widzę gwiazdy. Zupełnie jak dziarscy bohaterowie moich ulubionych romansów doprowadzający do ekstazy swoje ukochane. Cholerna kraina i te jej nieprzyzwoite gierki! Ze wszystkich możliwych momentów ten był najgorszy, by znów próbowała na mnie swoich sztuczek. Inna rzecz, że nie byłam ani trochę zaskoczona. Księżę Gniewu ostrzegał mnie, że to miejsce wydobędzie ze mnie to, z czym się zmagam, i tym przede wszystkim będzie mnie atakować. Ja tymczasem zmagalam się ze sprzecznością pomiędzy żywionymi wewnątrz uczuciami a powierzchownymi popędami mojego ciała. Wiedziałam, że póki nie rozstrzygnę własnego wewnętrznego sporu, będę nękana takimi ciągotami.

Oderwałam swoją uwagę od księcia i niepewnie poruszyłam się na siedzisku. Rozejrzałam się za winem, myśląc jednocześnie, że picie go może skończyć się dwojako. Albo uda mi się rozluźnić i nie skupiać na księciu, albo przemienię się w nienasyconą bestię, która będzie chciała zerwać z niego ubranie. Ta myśl o jego ubraniu – to był błąd. Jedyne efektem było takie, że natychmiast zaczęłam wyobrażać go sobie bez koszuli. Na krew i kości! Ta zakazana pokusa była z każdą chwilą trudniejsza do zniesienia. Przyszło mi na myśl, że może powinnam przeprosić i wyjść na chwilę, żeby ochłonać. Rozejrzałam się, szukając wzrokiem wyjścia na balkon lub taras. Koniecznie musiałam szybko zaczerpnąć świeżego powietrza.

Po mojej „królewskiej” prezentacji nikt nie miał już chyba wątpliwości, czyją jestem narzeczoną. Tym bardziej nie wypadało mi otwarcie okazać pożądania wobec księcia. Miałam przecież wyjść za jego brata, króla demonów!

Księżę nachylił się do mnie. Był tak blisko, że gdy szeptał, jego wargi musnęły niemal moje ucho.

– Jedno twoje słowo, a wszystkich stąd odeślę.

Zapłonęła pokusa.

– Naprawdę aż tak widać moje zdenerwowanie?

– Jestem dość pewien, że to, co wyczułem, nie ma nic wspólnego z nerwami.

Poczułam, że robię się czerwona. Nie miałam pojęcia, że potrafi wyczytać ze mnie... podniecenie. Niech mnie przeklnie bogini! Jeszcze trochę i ta kraina mnie wykończy!

Przymusiłam się do rozsądku i wróciłam myślami do powodu, dla którego w ogóle zjawiłam się w tym królestwie. Nie sprzedałam duszy po to, żeby kogoś pożądać albo uwodzić. Byłam tu dla zemsty! Przywiodła mnie tu wściekłość. A te uczucia były znacznie potężniejsze niż jakieś grzeszne magiczne sztuczki.

I niż jakikolwiek zabójczo pociągający księżę...

Przysunęłam wargi tuż do jego ucha.

– Czy Wasza Wysokość czuje nóż, którym mam chęć go właśnie dźgnąć?

– Jeśli to była próba zmiany tematu, to zupełnie ci nie wyszło. – Wsunął dłoń pod stół i delikatnie oparł ją na moim kolanie. Bez słów dał mi znać, że znów złapał mnie na kłamstwie.

– To by było dla mnie nawet ciekawsze, *pani*. Zapomniałaś, którego grzechu jestem panem? Lubię zabawy nożami.

– Twoi dworzanie się na nas gapią.

Księżę sięgnął wolną dłonią po kieliszek. Bez pośpiechu wypił długi łyk. Wyglądał jak ktoś, kto delektuje się winem w samotności, a nie jest właśnie obserwowany przez zgromadzenie demonicznej arystokracji.

Dopiero po chwili odstawił kieliszek i spojrzał w stronę bacznie przypatrujących mu się gości.

– Możecie usiąść.

Przyznawałam to ze wstrętem nawet w myślach, ale prawda była taka, że dotyk księcia pozwolił mi zachować resztki spokoju. Trudno było skupić się na strachu, gdy czułam, jak jego długie palce gładzą cienki materiał mojej sukni. Cała moja uwaga kręciła się wokół miejsca, w którym mnie dotykał. Prawdopodobnie chciał w ten sposób dodać mi otuchy. Osiągnął jednak zupełnie inny efekt...

Serce waliło mi jak oszalałe. Przeklęty księżę wydawał się tymczasem kompletnie nieporuszony. Robił ze mną, co chciał.

– To wielka przyjemność w końcu móc cię poznać, *pani*. Wyglądasz dziś jak sama bogini. Prawdziwa czarodziejka na miarę czasów! – Usłyszałam nagle.

Księżę mocniej zacisnął palce na mojej nodze, po czym powoli przesunął dłonią wzdłuż zewnętrznego szwu mojej sukni. Pilnując się, by na niego nie patrzeć, skierowałam wzrok na przeciwległą stronę stołu, gdzie za swoim krzesłem stał jasnowłosy demon. To arystokrata, którego księżę wcześniej zganił spojrzeniem, przyglądał mi się z uśmiechem.

– Proszę wybaczyć, chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni – odparłam, nie odwzajemniając uśmiechu. – Z kim mam przyjemność?

– Lord Baylor Makaden, pani.

Nie myliłam się. Miałam przed sobą demona, który pozwolił sobie na obcesowe komentarze.

Makaden usiadł i natychmiast wdał się w rozmowę z arystokratami siedzącymi obok niego. Zaraz dołączyli też do nas moiżni o przyjemniejszym usposobieniu. Pojawiały się kolejne półmiski z potrawami. Miałam przed sobą pieczeń w cieście francuskim, opiekane warzywa w ziołach, pachnący niezwykłymi przyprawami chleb o chrupkiej skórce i sosjerki z omastą i sosami. Nie do takich potraw przywykłam w rodzinnych stronach, ale – wbrew moim obawom – wcale nie były one przesadnie obce czy egzotyczne. Bałam się, że podane zostaną jakieś przedziwne wielookie zwierzęta albo surowe podroby. Potrawy, które miałam przed sobą, były w porównaniu z tym rozkoszą.

Książę zdjął dłoń z mojego kolana. Ku mojemu zdziwieniu zrobił to po to, by pokroić mięso i nałożyć na mój talerz po trochu z każdej z potraw. Zebrani przy stole arystokratki i arystokraci przyglądali się nam ukradkowo. Nieliczni odważyli się szeptem wymienić się komentarzami. Widząc to, miałam obawy, że książę nie zachowuje się zwykle w ten sposób. On sam natomiast – choć na pewno zauważył ich zainteresowanie – nic sobie nie robił z ich szeptów i domysłów.

– Może jeszcze sosu, pani? – spytał.

Czując własny nerwowy puls, spojrzałam w jego stronę. Odstawiał szopkę, ale nie miałam pojęcia, czemu miała ona służyć. Podjęłam jednak podsuniętą przez niego konwencję.

– Dziękuję, Wasza Wysokość, nie trzeba.

Zapewne nikt poza mną nie zauważył, że kąciiki jego ust drgnęły, ale ja wiedziałam, że mile polechtało go to, jak się do niego zwróciłam.

Gdy na moim talerzu znalazło się już wszystko, co trzeba, książę hojnie nałożył sobie, a potem wdał się w rozmowę z lordem po swojej lewej stronie.

To *taką* wersję księcia spodziewałam się zobaczyć od samego początku – uosobienie nienagannych manier, nie barbarzyńcę otwierającego drzwi kopnięciem. Inna sprawa, że książę intrygował mnie w obu wydaniach... Boginie, pomóżcie! Ostatnie, czego było mi trzeba, to mieć go za atrakcyjnego czy intrygującego.

Grzecznie słuchałam siedzącej obok mnie damy i jej narzekań na służkę, nadkwaśność w żołądku i mole dobierające się do arrasów w holu. Spokojnie jedząc, dałam jej się wygadać na temat wszystkich irytujących ją rzeczy. Zauważyłam przy tym, że zwróciła uwagę na mój tatuaż, amulet i pierścień na mojej dłoni. Nie zdecydowała się jednak zagaić rozmowy na ich temat. Dotychczas nikt z biesiadników nie zahaczył o naprawdę interesujące mnie tematy i zaczynałam się obawiać, że nie wyniosę z tego spotkania nic poza miłąkimi plotkami. Tej nocy dwór zachowywał się wyjątkowo grzecznie. Wahałam się, czy mi to odpowiada, ale musiałam przyznać, że warto było przyjść dla samego jedzenia. Mięso przyrządzono tak delikatnie, że kroilo się je jak masło i niemal tak samo rozpląwało się ono w ustach. Musiałam się naprawdę skupiać, by nadażać za biegiem rozmów, a nie dać się całkowicie zaprzętnąć smakom. Autor tych pyszności był wybitnie utalentowanym kucharzem. Z wielką chęcią przyjrzałabym mu się przy pracy w kuchni i zrobiła notatki. Może pokusiłabym się też o jakieś własne wariacje. Przyszło mi na myśl, że odrobina soli morskiej i ziół w cieście pozwoliłaby jeszcze lepiej wydobyć smak marynaty użytej do mięsa.

Kilkakrotnie poczułam na sobie ciekawskie spojrzenie, by za każdym razem spostrzec, że to lord Makaden wodzi wzrokiem po mojej klatce piersiowej. Łakomy wyraz jego twarzy łatwo pozwolił mi się zorientować, że nie przygląda się amuletowi. Podobnie jak wcześniej księżę, zupełnie go zignorowałam. Wieprze jego pokroju nie zasługiwały na ani odrobinę uwagi. Właściwie porównanie to było krzywdzące dla wieprzy.

Arystokratka siedząca obok mnie – lady Arcaline, jak w końcu się dowiedziałam – przestała choć na moment zrzędliwie perorować i zwróciła się do mnie z pytaniem:

- Czy przed dzisiejszą kolacją poznałaś, pani, kogoś z dworzan?
- Tak, w bibliotece poznałyśmy się z panienką Fauną.

Lady Arcaline mruknęła lekceważąco i zwróciła się do demona po swojej drugiej stronie.

No właśnie – Fauna! Byłam tak zaaferowana wszystkim, co się działo, że całkiem o niej zapomniałam. Pociągnęłam łyk wina i rozejrzałam się za nią po sali. Z zaskoczeniem odkryłam, że siedzi przy naszym stole – rozmawiała z Anirem i drugim młodym demonem. Zajmowali niestety miejsca przy samym krańcu, zbyt daleko, żebym miała szansę z nimi porozmawiać. Szkoda, z pewnością byłiby znacznie ciekawszymi rozmówcami.

Nim zdążyłam namyślić się nad wchodzeniem w komitywę z kimkolwiek na dworze, zobaczyłam, że lord Makaden nachyla się ponad stołem w moją stronę, wpatrując się pożądliwie w moje usta. Cóż, w porównaniu z wgapieniem mi się w dekolt była to pewna poprawa. Makaden miał przy tym szczęście, bo pochłonięty rozmową z sąsiadem książę nie zauważył jego nachalnego spojrzenia. Ja natomiast byłam gotowa udać, że nie widzę jego kretynizmu, byle tylko ten wieczór zakończył się spokojnie. Jutro miało już wyglądać inaczej.

Wzięłam niewielką dokładkę mięsa i warzyw w ziołach. Były naprawdę obłędne.

– Za pozwoleniem, pani. – Skrzekliwy głos Makadena oderwał mnie od jedzenia. – Czy miałaś już przyjemność skosztować czegoś, co dostarczałoby tyle rozkoszy co demoniczna strawa? Przy każdym kęsie sprawiasz wrażenie, jakbyś wpadała w ekstazę. Muszę przyznać, że jestem zazdrosny o twój widelec.

Siedzący po sąsiedzku możni kurtuazyjnie kontynuowali rozmowy, ale dało się wyczuć, że uwaga wszystkich skupiła się na nas. Pytanie było mocno dwuznaczne i zahaczało o naruszenie dobrego tonu. Podczas kolacji zdążyłam się już zorientować, że u demonów tak samo jak w świecie śmiertelników istniały tematy skandalizujące i najwyraźniej zaliczało się do nich mówienie wprost o innych grzechach.

Prowokowana przez Makadena nie zwlekałam z odpowiedzią.

– Powiedz, lordzie, czy usta innych osób zawsze tak zaprzatają twoją uwagę? Może powinieneś się zastanowić, czy aby na pewno jesteś członkiem dworu o odpowiednim grzechu herbowym.

Makaden upił nieco wina, po czym przesunął palcem po brzegu kieliszka, wciąż nie odrywając wzroku od moich ust. Starłam się utrzymać swoją złość na małym ogniu, ale im dłużej się na mnie gapił, tym bardziej czułam w sobie wrzenie. Naszła mnie ciekawość, jakie wrażenie zrobiłabym na możnych Dworu Gniewu, gdybym jeszcze przed następnym daniem zrobiła mu krzywdę. Skoro książę musiał wprost zakazać „zarzynania się”, to widać było ono do czasu częstą praktyką. Niewykluczone przy tym, że jako przyszła królowa uniknęłabym w razie złamania zakazu jakiegokolwiek surowszej kary. Warto było narazić się na gniew księcia, byle tylko zetrzeć z ust Makadena ten obleśny uśmieszek.

– Ostrzeżono mnie, bym nie wypowiadał się na temat twego języka, pani, więc nie skomentuję jego ostrości. Skoro jednak o ustach mowa, zechciej zaspokoić moją ciekawość. Można odnieść wrażenie, że bardzo

lubisz smak mięsa, ale czy miałaś kiedyś w ustach naprawdę soczyste pęto?

Zacisnęłam szczęki. Aż dziw, że Księżę Gniewu nie usłyszał zgrzytania moich zębów. Makaden nie miał oczywiście na myśli kielbasy, ale tak dobrał słowa, by w razie czego móc się wszystkiego wyprzeć.

Powoli wypuściłam powietrze. Makaden próbował sprawić, że wybuchnę, ale ja nie zamierzałam dać mu satysfakcji.

– Jeśli nie, warto by to zmienić – ciągnął. – Może już dziś. – Zanurzył palec w winie i zlizął je z niego. Posłał mi szeroki uśmiech, ale w jego oczach cały czas malowała się nienawiść.

Zaczęłam fantazjować o tym, jak cudownie byłoby je wykłuć.

– Służę pomocą. Nieraz słyszałem w tym zakresie słowa uznania.

Zacisnęłam dłoń na nożu. Niczego w tej chwili nie pragnęłam tak bardzo, jak wbić go Makadenowi prosto w serce. Nie bacząc na konsekwencje, zgarnęłam nóż z blatu i zerwałam się od stołu. Moje piękne tronowe krzesło wydało głośny dźwięk, sunąc po kamiennej posadzce. Cała sala jak na komendę wzięła głęboki wdech. Potem rozległ się już tylko nieskładny krzyk lorda Makadena. Gorąca ciecz bryzgnęła na moją twarz i pierś. Zdumiona upuściłam nóż i otarłam policzki. Moje dłonie były całe w jakimś płynie. I wtedy poczułam w ustach metaliczny posmak. Krew. To była krew. Splamiła ozdobną zieloną część stołu, a przy okazji mnie.

Mój wzrok padł teraz na źródło całej tej makabry. Na stole przed lubieżnym lordem leżał przebity nożem odcięty język. Spojrzałam na nóż w swoim ręku, chcąc się upewnić, czy to nie ja urządziłam tak Makadena. Zaraz jednak zauważyłam sztylet Dworu Gniewu. Wciąż lekko drżał – tak wielkiej siły użył księżę, by nóż przebił talerz, a potem jeszcze utkwiał głęboko w blacie. Nie potrafiąc oderwać od niego oczu, wzięłam cichy wdech. Lawendowe klejnoty w oczach węża na rękoności płonęły wściekłością. A może żądzą krwi?

Zapomniałam już, jak ten sztylet uwielbiał nasycać się ofiarami.

– Koniec uczyty – zakomenderował księżę groźnie brzmiącym tonem. – Wyjdźcie.



Rozdział 10

W całej sali rozległo się szuranie ław i krzesel po kamiennej posadzce. Anir natychmiast zjawił się obok mnie i podał mi ramię. Z gracją, ale stanowczo wyprowadził mnie z książęcej jadalni w górę klatki schodowej zmyślnie ukrytej za barwnym gobelinem. Byłam wciąż w szoku i nie próbowałam protestować. Nie spojrzałam nawet, czy idzie za nami książę. Być może został w sali, by zmasakrować Makadena w całości. Może wrywał z niego wnętrze, żeby potem zatknąć je przed zamkiem i zrobić prezent wszystkim padlinożercom latającym po przeklętym niebie tej krainy. O bogini... Wciąż miałam w uszach echo potwornego krzyku lorda. Na samą myśl o nim przebiegł mnie zimny dreszcz. Jak to się w ogóle stało? Wciąż nie rozumiałam do końca, co wydarzyło się w ciągu ostatniej minuty. Książę Gniewu zaatakował tak szybko, że w ogóle nie zauważyłam jego ruchu, a już było po wszystkim. A potem ot tak spokojnie kazał wszystkim wyjść – jakby nie odrąbał właśnie komuś kawałka ciała...

Potarłam dłońmi ramiona. Miałam wrażenie, że na klatce schodowej jest potwornie zimno.

– Uważaj, posadzka jest nierówna.

Podciągnęłam dłońmi suknię i skupiłam się na pokonywaniu schodów tak szybko, jak tylko pozwalały na to moje buty. Szok powoli zniknął, ustępując miejsca zupełnie innej emocji. To, co poczułam, zdumiało mnie tak samo jak nagły brutalny atak księcia.

Niemal do bólu zacisnęłam dłonie na tkaninie sukni, jakbym chciała ją zadusić. Anir prowadził nas coraz dalej w górę, co jakiś czas oglądając się przez ramię. Wolną dłoń ciągle trzymał przy rękojeści sztyletu. Wydało mi się to zbyt dużą ostrożnością – nikt chyba nie byłby dość głupi, żeby za

nami ruszyć. Zwłaszcza po krwawej scenie, której wszyscy byliśmy świadkami... Żeby księżę wybuchł, wystarczyła niewybredna aluzja. Co gdyby ktoś spróbował fizycznie mnie zaatakować? Szybką śmierć z rąk księcia należałoby chyba wtedy uznać za akt łaski. Jego twarz nie zdradzała ani odrobiny litości, tylko zimny gniew. Tym gorzej. Poryw gorącego temperamentu z czasem by się wypalił. Przy tak lodowatej postawie nie było co na to liczyć. Mogły minąć wieki, a gniew księcia mógł pozostać tak samo świeży.

Wyszliśmy ukrytymi drzwiczkami u szczytu schodów. Znów poczułam dziwne mrowienie. Anir nie odezwał się ani słowem, póki nie znaleźliśmy się pod drzwiami mojej komnaty, i nawet tam bacznie rozejrzał się po korytarzu. Jakby spodziewał się, że możemy jeszcze mieć kłopoty. Nie podzielałam jego obaw. Moja kwatery znajdowała się przy końcu tego skrzydła zamku i były tu jeszcze tylko jedne drzwi. Makaden mógł mieć za sojuszników rozwścieczone demony niesione herbowym grzechem, ale wystarczyła jedna myśl księcia, by je unicestwić. Jeśli mój gniew był dla niego afrodyzjakiem, to gniew dworu musiał stanowić dla niego potężne źródło mocy. Księżę dosłownie żywił się furią innych.

Zerknęłam na przeciwległy koniec korytarza. Zdobna żelazna krata została spuszczone z stropu, odcinając drogę do mojej kwatery. Zacisnęłam szczęki tak mocno, że aż poczułam ból. Perspektywa przebywania w klatce mnie nie cieszyła, ale przynajmniej wiedziałam teraz, że jest stąd drugie ukryte wyjście. Wyjście chronione czarami, jak kazało mi sądzić dziwne wrażenie mrowienia. Księżę użył tej samej czarnej magii w moim świecie, żeby chronić mnie przed swoimi braćmi. Fakt, że na własnym dworze sięgnął po podobne środki ostrożności, nie dodawał mi otuchy, ale wierzyłam, że nikt nie zdoła przechytryć księcia.

– Makaden prosił się o to od dziesięcioleci.

Usłyszawszy Anira, zwróciłam się w jego stronę.

– Wyobrażam sobie.

– Więc dlaczego... – zawiesił głos, przypatrując mi się – jesteś zła?

Mylił się. Nie byłam zła, byłam wściekła. Cud, że z uszu nie buchała mi para. Nie potrafiąc poradzić sobie z obrzydliwymi postaciami pokroju Makadena, nie miałam szans zyskać szacunku ani tego dworu, ani żadnego innego. Księżę Gniewu nie miał pojęcia, jakie ma szczęście, że to nie on stał tu ze mną w tej chwili. Rozprułam mu gardło tym jego ukochanym sztyletem, a potem zdarła z siebie ubranie i wykąpała się w jego krwi.

Gwałtownie oprzytomniałam, gdy dotarło do mnie, że snucie tej perwersyjnej wizji sprawiło mi przyjemność. Płomień mojej furii przygasł, ale żagwie złości nadal się tliły. Pomyślałam, że moja własna niemal dosłowna żądza krwi powinna być znacznie bardziej mnie przerazić.

Kącik ust Anira się uniósł. Chyba wyczytał w moich oczach pragnienie mordy i uznał je za zabawne. Miał jednak dość rozumu, by nie zacząć się ze mnie śmiać.

– Jego prywatne komnaty są na końcu tego korytarza. Daj mu dziesięć minut, a na pewno się pojawi.

Byłam zbyt rozeźlona, żeby okazać zdziwienie. Zresztą to żadne zaskoczenie, że książę zakwaterował mnie tu obok siebie. Miał przecież pilnować narzeczonej brata. Był wiernym żołnierzem. No, nie licząc może tego pocałunku przed kolacją. Tego raczej brat nie kazał mu robić. Choć, znając go, nie zdziwiłabym się wcale, gdyby to była zmyślna sztuczka – mógł chcieć mnie czymś zająć, żebym nie sprawiała kłopotów.

Odwrociłam się na pięcie i zatrzasnęłam za sobą drzwi komnaty.



Mogłam teraz zająć się zmyciem z siebie krwi Makadena. Usiadłam przy toalecie i zanurzyłam lniany ręcznik w kryształowej umywalce. Woda przybrała zaraz czerwonoróżowawy odcień. Delikatnymi ruchami zmywałam z siebie ostatnie krople krwi, przypatrując się milczącej kobiecie w lustrze. Nie miała w sobie nic z dziewczyny, którą byłam przed tym, jak zamordowano moją siostrę. Tamta Emilia zginęła w tym samym miejscu co Vittoria. Jej również wyrwano serce i nic nie zapowiadało tego, by kiedykolwiek miała powrócić. Jakkolwiek bym walczyła, kogokolwiek bym oszukała i ilekolwiek swojej duszy byłabym gotowa sprzedać, nie miałam szans odzyskać siostry. Choćby nawet udało mi się zniszczyć wszystkich tych, którzy ją skrzywdzili, wątpiłam, żebym kiedykolwiek potrafiła wrócić beztrąsko do dawnego, szczęśliwego i spokojnego życia. Życia, w którym czerpałam radość z książek i przepisów kulinarnych.

Nowa rzeczywistość, choć wciąż obca, coraz bardziej mi pasowała. W tym nowym życiu nie wzdragałam się na widok przemocy, a tylko czułam złość, że to nie ja sama wymierzyłam karę. Myślałam o śmierci – o tym, jak utrata każdej bliskiej osoby sprawia, że zostaje nam skradzione coś ważnego. Gdy odkładałam na bok splamiony krwią ręcznik, po moim policzku słynęła łza. „Dosyć!” – cicho, lecz stanowczo skarciłam samą

siebie. Oparłam dłonie na blacie toaletki i utkwiałam wzrok w swoim lustrzanym odbiciu. „Dosyć!” – powtórzyłam. W moim świecie i w moim sercu nie było już miejsca na smutek i żalobę.

Skupiłam się mocno na swoim gniewie – na iskrze gdzieś w samej głębi mnie, tuż obok źródła magii. Miałam w sobie basen bulgoczącej lawy gotowej wyrwać się na zewnątrz. Nigdy dotąd nie czułam tak wyraźnie swojej mocy. Zrozumiałam też nagle, że wcale nie będzie mi trudno nad nią zapanować. Musiałam po prostu sięgnąć po nią i mocno chwycić. Skupiłam się na magii we mnie – wyobraziłam sobie, że wydobywam ją z miejsca, w którym się rodzi, i przemieniam ją w płomień. Zamiast walczyć ze sobą i próbować się do czegoś zmusić, odpuściłam. Porzuciłam gonitwę myśli i cały strach. Porzuciłam obawy i troski. Pozostawiłam tylko gniew i chwyciłam się go tak mocno, jakby był najważniejszym pierwiastkiem wszechświata. Bo w tym kręgu piekła *był* najważniejszy. Gniew księcia był jak lodowiec, mój jak rozszalały pożar, który bardzo długo się nie wypali.

Z każdym wdechem i wydechem wyobrażałam sobie, że daję ogniewi nowe tchnienie życia. Czułam, że jeśli zapanuję nad swoim gniewem i zdołam skupić się na nim bez emocji, może on zapłonąć z taką mocą, że stopi nawet skuwający księcia lód.

Wystawiłam przed siebie dłoń i powiedziałam: *Fiat lux* – niech się stanie światłość. Wielu śmiertelników uznałoby to pewnie za bluźnierstwo, ale nie ja – czarownica sprowadzona do krainy podziemi i przyrzeczona diabłu.

Ponad moją dłoń pojawiła się kulka różowozłotego ognia, który trząskał jak prawdziwy, jednocześnie mnie nie parząc. Czekałam, aż poczuję ból; aż na mojej skórze pojawią się bąble czy obrzęki; aż moja dłoń się spopieli albo pierścień księcia zacznie się topić. Ogień tymczasem płonął tylko coraz jaśniej i pulsował miękko, jakby się ze mną witał. Wciąż niczego nie czując, przyglądałam się, jak zmienia się w płomienny kwiat. Przez ułamek sekundy miałam chęć wystrzelić go w ścianę i patrzeć, jak cała komnata i wszystkie eleganckie meble spalają się na popiół. Jak całe to miejsce zmienia się w ogród ogni i rozżarzonych węgli.

Powoli zamknęłam ognisty kwiat w dłoni, gasząc go tak, jak należało zgasić ten blask w oczach Makadena. Tak jak *ja* powinnam go była zgasić. Byłam wciąż tak zła, że nie potrafiłam nawet cieszyć się tym, co właśnie udało mi się zrobić. Oto okazało się, że potrafię przywoływać magię! Ale czas na radość miał przyjść później, teraz miałam co innego do roboty. Po pierwsze – musiałam rozmówić się z panem tego zamku.

Niesiona wciąż tą samą złością ruszyłam w stronę komnat księcia w równe dziesięć minut po odejściu Anira. Szybko opuściłam swoją kwaterę, żwawo pokonałam korytarz i wparowałam do prywatnej kwatery księcia, jakbym wchodziła do siebie. Drzwi z łoskotem uderzyły o ścianę, a płomyki świec zadrgały w podmuchu. Książę nie wydał się jednak ani przepłoszony, ani zaniepokojony. Stojąc tyłem do mnie, spokojnie się rozbierał. Zupełnie jakby spodziewał się, że przyjdę – tym razem nie przestraszona, ale rozwścieczona.

– Masz mi coś do powiedzenia? – spytałam, krzyżując ręce na piersi.

Pan Gniewu zignorował mnie z wystudiowanym spokojem. Zrzucił z siebie koszulę i cisnął ją na oparcie fotela. Spodnie opadały mu nisko na biodra. W świetle huczącego w palenisku ognia dobrze widziałam linie tuszu na jego wyrzeźbionym ciele.

Nie odzywając się do mnie ani nie patrząc nawet w moją stronę, książę odszedł nieco w głąb komnaty. Ruszyłam za nim – zbyt wściekła, by dostrzec detale wystroju. Zauważyłam tylko, że ściany mają barwę wina merlot, a meble i tkaniny są czarne. Całe to wnętrze było mroczne i zmysłowe. Podobnie jak pozostałe miejsca w zamku, gdzie książę spędzał więcej czasu.

– Spójrz na mnie. – Mój głos brzmiał miękko, niemal jak pieśczoła. Chciałam w ten sposób odwrócić uwagę księcia od ukrytej głębiej stalowej stanowczości.

Odwrócił się w bardzo rozmyślny sposób. W sposobie, w jaki się poruszał, było coś uwodzicielskiego. Miał w sobie moc i siłę, ale i niezbędną w bitwie płynność ruchów. Każde poruszenie jego mięśni zdradzało, że jest drapieżcą, ale ja się go nie bałam. Nawet po tym, co zobaczyłam tego wieczora. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi – i to bynajmniej nie dlatego, że takie otrzymał rozkazy.

Widząc jego spojrzenie, niezdradzające krzty skruchy, lecz całkowitą nieugiętość, zrozumiałam, co i dlaczego zrobił. Możliwe przy tym, że on sam nadal tego nie rozumiał.

Stał przy wielkim łożu, na którym jedwabna pościel rozpościerała się jak niezmacona tafla jeziora. W nogach leżała ciężka narzuta z czarnego futra. Przez głowę przemknęła mi myśl, żeby zrzucić z siebie wszystko i własnym ciałem zakłócić perfekcyjną gładkość prześcieradła. Przez ułamek sekundy zdawało mi się, że wręcz już to kiedyś zrobiłam. Zaraz jednak odepchnęłam od siebie tę myśl – nie mogłam znów wystawiać się na magiczne sztuczki tego miejsca.

Książę przybrał trudny do rozszyfrowania wyraz twarzy.

– Już późno. Powinnaś iść.

– Musimy najpierw pomówić o tym, co się stało.

– Wydałem rozkaz, Makaden go zlekceważył. Dwukrotnie. Ostrzegałem, że takie będą konsekwencje.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy. Jego odpowiedź wydała mi się mało naturalna. Jakby wyćwiczona.

– To wszystko? Zaatakowałeś go, bo złamał rozkaz?

– Zaczął przy moich gościach bawić się w aluzje o braniu do ust „pęta”.

– Oddech i ruch ramion księcia zdradzał, że walczy ze sobą, by zachować spokój. Na darmo się starał. Jego oczy zdradzały, że nad nawałnicą, która rozpętała się wewnątrz niego, nie sposób już zapanować. – Gdybym nie zareagował na jego nieposłuszeństwo, uznano by mnie za słabego.

– To było moje starcie. Jeśli będziesz się wtrącać, ilekroć ktoś ostrzej się do mnie odezwie, to nigdy w nikim nie zacznę wzbudzać lęku ani szacunku. Nie zamierzam uchodzić za słabą, żebyś ty mógł zachować siłę. – Stałam dokładnie na wprost niego. Połączone ciepło naszych ciał aż przyprawiło mnie o mrowienie na skórze. Ciekawe, czy on czuł to samo i czy sprawiało mu to przyjemność. – To kwestia męskiej dumy? Pychy? Bo wątpię, żeby twoje panowanie nad dworem było tak chwiejne, żeby mógł mu zagrozić jeden arystokrata o niewyparzonej gębie.

– Wiesz, że pycha to nie mój grzech.

Nie po raz pierwszy miałam wątpliwości, czy książę mówi mi całą prawdę, ale nie naciskałam dłużej.

– Chcę mieć własny sztylet. Może jeśli będę mieć broń, sama poradzę sobie z patroszeniem innych i nie będziesz musiał przy poddanych zachowywać się wobec mnie tak nadopiekuńczo. Lepiej dla ciebie, żeby tak się nie działo – przybrałam ton na tyle słodki, by wzbudzić jego podejrzliwość – bo następnym razem to *ciebie* dźgnę stołowym nożem. Twoja przyszła królowa ci to obiecuje.

Książę Gniewu skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na mnie z góry. W jego oczach tliła się emocja, której nie potrafiłam nazwać. Z pewnością wymyślał właśnie sto powodów, aby mnie przekonać, że uzbrojenie mnie będzie złym pomysłem, zwłaszcza po tym, co przed chwilą usłyszał. Czekałam niecierpliwie, bo aż rwał, by przedstawić mi swoje argumenty.

– Dopilnuję, żebyś otrzymała broń. I odpowiednie lekcje.

– Nie potrzebuję...

– Taka jest moja oferta. Na nic ci broń, jeśli nie będziesz umiała nią władać i przy pierwszej próbie sama się tylko pokaleczysz. Zgadasz się?

– Tylko jeden wymóg, do tego rozsądny? I tak po prostu się zgadzasz?

– Na to wygląda.

– Przyznaj się. – Zmierzyłam go wzrokiem. – Sam już myślałeś, żeby dać mi broń.

– Oczywiście, rozważałem to. Jestem przecież generałem wojny. Rano omówimy możliwości szkolenia dla ciebie. Jeśli masz się uczyć fizycznej walki, uzupełnimy naukę o blokowaniu oddziaływania czarów. Zgadasz się na takie warunki?

– Tak.

– Dobrze. A teraz wracaj do siebie, jestem zmęczony.

Pozostawiłam ten brak taktu bez komentarza. Wciąż widać było po nim napięcie i tłącą się złość. Miałam już go zostawić, żeby zakisł się we własnym towarzystwie, ale na odchodne rzuciłam mu jeszcze prowokacyjny półuśmiech.

– Wyobrażam sobie. Okaleczanie innych to chyba ciężka robota.

Widziałam, że w ostatniej chwili powstrzymał szeroki uśmiech.

– Dobranoc, Emilio.

– Dobranoc, mój zazdrosny poskramiaczu języków.

– Ależ straszne rzeczy o mnie mówisz.

A jednak – błysk w jego oczach zdradził, że to, co powiedziałam, całkiem mu się podobało. Czekałam, aż się odwróci i odejdzie, ale on stał w miejscu, jakby zapaścił korzenie. Jego twarz zdradzała niezdecydowanie. W tym momencie dotarło do mnie, że i ja stoję wciąż w komnacie, z której miałam wyjść.

Stałam wciąż nieruchomo, gdy się zbliżył i delikatnie uniół moją twarz ku górze. Jednocześnie czułam łagodną pieśczość jego długich palców na szyi. Powinnam była myśleć o sztylcie, który jeszcze chwilę wcześniej miał w dłoni, o krwi na jego rękach i okrucieństwie, jakiego się dopuścił. Dłonie, którymi tak czule mnie dotykał, bez większego wysiłku pozbawiły języka jego poddanego. Tymczasem teraz czułam się dzięki nim bezpieczna. Było mi tak dobrze.

Na wspomnienie naszych pocałunków zwilżyłam usta.

– Powiedziałam tylko prawdę – szepnęłam.

Książę Gniewu spojrział mi prosto w oczy, by dopiero po chwili z wyraźnym wysiłkiem skierować wzrok w inną stronę. Nie zaprzeczył, że jest zazdrosny. Nie robił też wrażenia zaskoczonego swoimi emocjami. Może już wcześniej wszystko rozgryzł, ale nie do końca wiedział, co zrobić z tą wiedzą. W gruncie rzeczy niewiele dało się z nią zrobić, cokolwiek chodziłoby któremuś z nas po głowie. Byłam przecież narzeczoną jego brata, a sam Pan Gniewu wykonanie misji zawsze stawiał na pierwszy miejscu. To, co stało się wcześniej, nie mogło się powtórzyć.

Książę cofnął dłoń. Moja skóra natychmiast zaczęła tęsknić za jej ciepłem, a mój zdezorientowany umysł próbował zapanować jakoś nad sprzecznymi uczuciami.

– Dopilnuję, żebyś już jutro odbyła swoją pierwszą lekcję. Dobranoc.

Tym razem nie było już z jego strony wahania. Książę zniknął w korytarzu za przeszklonymi drzwiami. Czując się odprawiona, odwróciłam się i ruszyłam z powrotem do swojej komnaty. W przedsiönku kwatery księcia jednak przystanęłam. Stopy jakoś nie chciały nieść mnie dalej. Wiedziałam, że powinnam wyjść – dostałam już przecież to, po co przysłam. A jednak coś nie pozwalało mi pójść dalej. Cofnęłam się w poblizze sypialni księcia i zajrzałam przez przezroczyte panele. Zobaczyłam, że wyszedł na balkon. Stał plecami do mnie ze wzrokiem utkwionym w ośnieżone wzgórza i rysujące się w oddali górskie szczyty. Obok niego stała na balustradzie butelka wina. Chłód zdawał się nie robić na księciu żadnego wrażenia. Nic dziwnego zresztą, skoro podczas burzy był w stanie spędzić noc na zewnątrz. Zapewne kolejna zaleta bycia nieśmiertelnym. A może myliłam się co do niego? Może nie miał w sobie wyłącznie zimna i lodowatej wściekłości. Może był w nim także ogień, a odporność na ziąb zawdzięczał temu, że nosił w sobie płomień wiecznego gniewu?

Przyjrzałam się winu, które pił. Na ściankach kieliszka osiadł szron, tworząc wzór przypominający pajęczynę. Sam trunek nie przypominał natomiast niczego, co znałabym z rodzinnych stron. Nie miał barwy merlota czy chianti, ale odcień ciemnopurpurowy, niemal czarny. Nie to było jednak w jego wyglądzie najbardziej niesamowite, lecz srebrzyste punkciki wyglądające jak świecące pęcherzyki powietrza. Kieliszek księcia był pełny. Gdy nim poruszył, srebrzyste punkciki rozpoczęły obłędny taniec. Zupełnie jakby wewnątrz kieliszka rodziła się nowa świetlista galaktyka.

Książę odstawił kieliszek i przechylił lekko głowę.

– Skoro już czaisz się w mojej sypialni, to może się napijesz? Dobrze ci zrobi na sen.

Przyszło mi na myśl, by natychmiast wrócić do siebie, ale ciekawość wzięła górę. Wyszłam na balkon i nie dotykając kieliszka, przyjrzałam się jego zawartości.

– Nie skoczę od tego przez balustradę w śnieg?

W odpowiedzi książę nie powiedział nic, tylko uniósł kieliszek i opróżnił go do dna. Następnie odstawił go i spojrzał na mnie. Widziałam po jego spojrzeniu, że rzuca mi wyzwanie. Na ułamek sekundy w mojej głowie pojawiła się fantazja, żeby zepchnąć go z balkonu w zaspę poniżej. Zaraz jednak pomyślałam, że pewnie pociągnąłby mnie za sobą. Wizja naszych ciał spadających razem sprawiła, że serce zabiło mi szybciej. Nie bałam się upadku czy zranienia – dobrze wiedziałam, że książę pokierowałby nami tak, żeby spaść na ziemię w odpowiednim miejscu. O mocniej wyczuwalny puls przyprawiła mnie myśl o tym, na co ja bym spadła. Postanowiłam więc po prostu się napić. Wino było... przepyszne.

– I? – spytał. – Jak wrażenia?

– Jest fantastyczne.

– Czuję, że ci zasmakuje. – Głos księcia brzmiał cicho, refleksyjnie. Jakby w ogóle nie zamierzał tego wypowiedzieć. Gdybym tylko potrafiła odczytywać jego emocje. Byłam ciekawa, co naprawdę czuje i dlaczego w jego głosie pobrzmiwa rezygnacja.

Pociągnęłam kolejny mały łyk, skupiając się na odnajdowaniu smaków. Wyczułam pikantną nutę, coś przywodzącego na myśl świeży imbir. Do tego odrobina cytrusa przypominającego limonkę i jakiś cięższy smak spajający dwa pierwsze w idealnie harmonijną całość. Nie był to rum, ale coś mocno do niego zbliżonego.

Wypiłam wszystko, co miałam w kieliszku, i naszła mnie chęć, by sobie dolać. Gniew uśmiechnął się szeroko.

– Wino z gron demonów to jedna z dwóch najlepszych rzeczy w tym królestwie – powiedział.

Sięgnęłam po butelkę i lekko nią wstrząsnęłam. Trunek zalśnił jak gwiazdny pył. Niewiele widziałam w życiu równie zjawiskowych rzeczy.

– Skąd ten wygląd rozgwieżdżonego nieba?

– To dzięki nasionom gron demonów. Są tak małe, że przypominają bąbelki. Albo gwiazdy na niebie.

Nalałam sobie, po czym oparłam się o balustradę. Było trochę chłodno, ale wiele brakowało do przeszywającego zimna. A może to wino zdążyło rozgrzać mnie od środka.

Z balkonu księcia wyraźnie widziałam ogniste jezioro oddzielające jego ziemie od włości wokół widocznego w oddali ornamentalnego zamku. Pod łączącym dominia mostem kłębiły się ciemne wody przywodzące na myśl bulgoczącą zawartość czarnoksięskiego tygla.

Na moment zaświtała mi w głowie myśl, by powiedzieć księciu o magii, którą udało mi się przyzwać. Rozmyśliłam się jednak i wskazałam tylko skinieniem głowy na zamek.

– Czyj to dwór?

– Pana Pychy – odparł Gniew, spoglądając w tę samą stronę.

Upiłam kolejny łyk wina. Nasionka gron zasyczały na moim języku. Wokół było tak cicho, że mogłam wychwycić ledwie słyszalne pękanie pęcherzyków powietrza na szkle.

– Odezwał się już? – spytałam.

– Nie.

– A wie, że tu jestem?

– Wie.

Westchnęłam. Miałam szczerą nadzieję, że księżę Pychy zdoła nieco szybciej wynieść się ponad swój grzech herbowy i wyśle to przekłete zaproszenie. Chciałam poznać prawdę na temat zabójstwa mojej siostry i zdołać wrócić do domu, nim się tu zestarzeję. Czy raczej zanim zestarzeją się moi najbliżsi – mnie, póki przebywałam w tej krainie, upływ czasu niezbyt zagrażał.

Myśl o starzeniu jak grot strzały przebiła zbroję, którą ogrodziłam swoje serce. Natychmiast ją od siebie odepchnęłam. Księżę i ja staliśmy teraz obok siebie w życzliwej ciszy. Każde z nas, popijając pomału wino, pogrążyło się we własnych myślach. W pewnym momencie Pan Gniewu poruszył się, a jego ręka prawie dotknęła mojej. Poczułam, że jest mi dobrze. Tutaj, z nim – moim wrogiem. Choć właściwie nie całkiem wrogiem. To, kim dla siebie byliśmy i co do niego czułam, coraz bardziej się zacierało. Nie miałam przy tym pojęcia, czy nie dzieje się tak dlatego, że jest on kimś znajomym, a ja w tej obcej krainie chwytam się desperacko wszystkiego, co może dać mi choć odrobinę otuchy, czy może dlatego, że to grzechy i urojenia usiłują do reszty mnie zdezorientować. Kiedy wcześniej całowałam się z księciem, w ogóle nie miałam poczucia, że to mój wróg. Owszem, wyczekiwałam na zaproszenie od Pana Pychy, ale

jednocześnie na swój sposób polubiłam spędzanie czasu z Księciem Gniewu. Czasem nie mogłam się już doczekać naszej kolejnej słownej potyczki, a jego falujące w chwilach frustracji nozdrza zaczęły mi się wydawać dziwnie urocze. Powinnam na myśl o tym czuć raczej niepokój, zwłaszcza po dzisiejszym występie księcia, a jednak tak nie było. Nie potrafiłam ocenić, jak świadczy to o mnie (czy może raczej o bycie, którym się staję), ale kiedy Pan Gniewu sięgnął po sztylet, by obronić mnie przed Makadenem, poczułam ukłucie jakiegoś bardzo pierwotnego pożądania. Przez krótką chwilę miałam wrażenie, jakbyśmy znów byli współnikami. Nie sądziłam, że zatęsknię kiedykolwiek za naszymi wspólnymi chwilami w Palermo, i nie umiałam ocenić, co wynika z tego, że jednak zatęskniłam.

Poczułam, że księżę mi się przygląda.

– Czym jest ta druga rzecz? – spytałam, również patrząc wprost na niego.

Stał jeszcze bliżej, niż sądziłam. Przelotnie rzucił okiem na moje wargi, jakby coś go w nich intrygowało i pociągało. Znów serce szybciej mi zabiło. Księżę Gniewu ściągnął brwi i pokręcił głową, jakby właśnie usilnie przypominał sobie, że o coś go pytałam. Gdziekolwiek błędziły jego myśli, sprawiał wrażenie, jakby wpadł w trans.

– Powiedziałeś, że wino to jedna z dwóch najlepszych rzeczy w tym królestwie. Jaka jest ta druga?

– Płyniczna Półksiężycyca – odparł z wahaniem. – To taka zatoka.

Zapanowało przedziwne napięcie. Było jak czar, który za nic nie chce prysnąć.

Kąciki moich ust uniosły się lekko w półuśmiechu.

– Niech zgadnę. Jest w piekle, więc pewnie jest zamarznięta?

– Otóż nie. To jedno z niewielu miejsc w Siedmiu Kręgach, gdzie nie sięga lód. Leży ponad polem lawy. Woda jest tam cieplejsza niż w wannie, niezależnie od temperatury powietrza.

– A czy żeby się tam dostać, trzeba walczyć z trójgłowym psem?

– Nie.

– Więc może idzie się tam czymś w rodzaju Korytarza Grzechu?

Księżę bez słowa pokręcił przecząco głową.

Przysunęłam się do niego jeszcze bliżej, mrużąc nieco oczy. Był jeszcze bardziej zdawkowy niż zwykle, a to oznaczało, że *na pewno* coś ukrywa.

– Gdzie to jest?

– Zapomnij, że w ogóle o tym wspomniałem. – Dolał sobie wina i upił solidny łyk, unikając przy tym mojego badawczego spojrzenia. – Późno już.

– Na krew i kości! To miejsce jest tu, tak? Ukrywałeś przede mną gorące źródło?

– Niczego nie ukrywałem. Po prostu zanim wejdzie się do tych wód, należy zastosować się do kilku zasad. Raczej by ci się one nie spodobały, a jeśli nawet, to pójście tam i tak byłoby złym pomysłem.

– Rozumiem... – Mój ton sprawił, że księżę wyprostował się i na mnie spojrzał. Gdy już cała jego uwaga skupiona była na mnie, kontynuowałam: – Zamiast *spytać* mnie o zdanie, postanowiłeś zdecydować za mnie. Pamiętaj jednak, że mam wyjść za diabła, a to oznacza, że jestem twoją przyszłą królową, czyż nie?

Księżę nie odpowiedział.

– Chciałabym, żebyś zaraz zaprowadził mnie w to miejsce.

– W wodzie nie może znaleźć się żaden wyrób.

– „Wyrób”? Chodzi ci o... ubranie?

– Tak. Zanim wejdiesz do wody, moja przyszła królowo, musisz zdjąć z siebie wszystko. – Posłał mi idealnie szelmowski uśmiech. – Nie sądziłem, że będziesz chciała wykąpać się ze mną nago.

– Tylko o to chodziło? – Nie chciało mi się w to wierzyć. Pan Gniewu w ciągu kilku poprzednich miesięcy nieraz widział mnie bez ubrania. Musiał być tu jakiś inny problem. Księcia powstrzymywał instynkt samozachowawczy. Chronił siebie samego.

– Podejrzewam, że ta woda ma jakieś właściwości, na które nie chciałbyś się wystawiać?

Powoli zwrócił wzrok w moją stronę. Zupełnie nie potrafiłam odczytać, co czuje.

– Zdarza się, że te wody docierają do serc tych, którzy się w nich kąpią. I odbijają ukrytą w nich prawdę.

Wytrzymałam jego spojrzenie. Nie wiem, czy podziałały na mnie wino, kolejna sztuczka tej wodzącej na pokuszenie krainy, czy triumfalny błysk oczu księcia, ale nie zamierzałam dać za wygraną. Przypomniałam sobie, co Anir mówił o rzucaniu księciu wyzwania. Mogłam poznać część prawdy o nim, ale by tak się stało, musiałam sama coś wyjawić. Niewygórowana cena – byłam gotowa ją zapłacić.

Ruchem podbródka wskazałam w stronę butelki i kieliszków.

– Bierz to i chodźmy w to magiczne miejsce. Po dzisiejszym wieczorze dobrze mi zrobi ciepła, relaksująca kąpiel.

Z twarzy księcia zniknął uśmiech.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Tak.

To była ryzykowna odpowiedź. Najlepszym dowodem na to było potężne napięcie, które znów zawisło między nami. Powiedziałam jednak prawdę. Nie chciałam żegnać się jeszcze z księciem i iść sama do komnaty. Nocna przygoda w magicznym gorącym źródle zapowiadała się na idealną rozrywkę. Kładąc się później spać, mogłabym wrócić do jakiegoś przyjemnego wspomnienia, a nie raz po raz wracać myślą do odrąbanego języka Makadena. Tymczasem gdybym poszła teraz sama do siebie, tak właśnie by się to skończyło.

Zamiast zaprowadzić mnie nad lagunę, księżę wziął mnie za rękę i czarem natychmiast przeniósł nas na miejsce. Tym razem nie odczułam parzącego gorąca, tylko lekkie mrowienie skóry. Nic nieprzyjemnego.

Westchnęłam, znów dotknąwszy nogami twardego podłoża. Gdy Pan Gniewu upewnił się, że nie upadnę, puścił moją rękę.

– Przy przenoszeniu się wewnątrz tego kręgu czar *transvenio* jest mniej bolesny.

Chciałam zacząć zadawać pytania, by dowiedzieć się od księcia więcej o czarach, ale wystarczyło, że się rozejrzałam, a opuściło mnie logiczne myślenie. Staliśmy na ciemnym brzegu skrzącej się laguny. Kształtem przypominała ogromny półksiężyc. Woda miała barwę błękitnego lodowcowego lodu. Ponad jej lustrem leniwie unosiła się mgła. Dopiero po chwili zdołałam oderwać wzrok od skrzącej się tafli i przyjrzeć się otaczającym nas obsydianowym ścianom. Zorientowałam się, że cały zbiornik znajduje się pod ziemią.

– Gdzie my dokładnie jesteśmy?

– Pod Dworem Gniewu.

Księżę zrobił kilka kroków wzdłuż brzegu, po czym wskazał na kamienny łuk.

– Jezioro Ognia ogrzewa te wody od tamtej strony.

Uniosłam wzrok, spodziewając się, że zobaczę dalszy ciąg kamiennego sklepienia, po czym aż westchnęłam cicho z wrażenia. Rzeczywiście mieliśmy nad sobą sklepienie, jednak ktoś wymalował na nim fazy księżycy i gwiazdozbiory. Powiedzieć, że to, co przed sobą miałam,

zapierało dech w piersiach, to byłoby za mało. Może słowo „nieziemski” choć trochę oddaje wrażenia, których doznałam.

Chciałam zanurzyć w wodzie palce stopy, ale księżę delikatnie mnie powstrzymał.

– Tej wody nie może zbrukać żadna tkanina ani materiał. Musisz zdjąć suknię albo przynajmniej ją podciągnąć.

– Dlaczego?

Księżę skinął ramieniem.

– Widzisz?

Spojrzałam we wskazanym przez niego kierunku i zobaczyłam potężny kawał unoszącego się na wodzie drewna. Potem jednak przymrużyłam oczy, przyjrzałam się dokładniej i...

– Czy to są... kości?

Oderwałam wzrok od szczątków tej nieszczęsnej istoty i spojrzałam na stojącego obok mnie księcia. Na jego twarzy było widać grzeszne rozbawienie; niemal tak grzeszne jak on sam.

– Nadal chętna?

– Co będzie, jeśli weźmiemy do wody wino i kieliszki?

– Lepiej tego nie róbmy. – Księżę wysunął w moją stronę dłoń. – Chodź. Zabiorę cię z powrotem do komnaty. Wino możesz wziąć. Odpręży cię równie dobrze jak ta woda. Masz w pokoju kąpielowym wielką wannę, niech to ci wystarczy.

Albo bał się, że laguna wydobędzie na wierzch prawdę, którą chciał ukryć, albo był przekonany, że zmienię zaraz zdanie i dam się odprowadzić do łóżka. Ja jednak posłałam mu tylko wyzywający uśmiech i szybkim ruchem rozpięłam na sobie suknię. Księżę patrzył, jak jedwabisty materiał zsuwa się po moim ciele na ziemię. Jego grdyka drgnęła, kiedy po chwili dołączyła do niej moja koronkowa bielizna. Zsunęłam z palca pierścień od niego i odłożyłam go na płaską skałę. Potem wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy. Stałam przed nim zupełnie naga, ale nie czułam ani odrobiny wstydu.

– A więc? – spytałam, unosząc brew. – Rozbierzesz się i popływamy czy zamierzasz całą noc mi się przyglądać?



Rozdział 11

Po szatach księcia zaraz nie było śladu. Stał przede mną nagi i dumny. Całe moje zadowolenie z siebie opadło w tej samej chwili, w której z niego opadło ubranie. Niech mnie diabeł przeklnie! Próbowałam, ale poległam z kretesem – znów nie potrafiłam nie polechtać ego księcia i nie wodzić po nim wzrokiem z zachwytem. Tylko wielcy rzeźbiarze mogliby próbować oddać piękno jego ciała, a i im zapewne by się to nie udało. Była w księciu jakaś władczość, która wymykała się utrwaleniu w czymś tak przyziemnym jak brąz czy marmur.

Powiodłam spojrzeniem po jego szerokich barkach, wyrzeźbionym torsie, a potem coraz niżej i niżej, aż po biodra, podbrzusze i... Natychmiast wróciłam wzrokiem na wysokość jego twarzy. Było bardziej niż oczywiste, że *mocno* go pociągam. Widać występna magia pełzająca pod powierzchnią tej krainy działała na niego znacznie silniej, niżbym się spodziewała. Choć, biorąc pod uwagę jego wcześniejsze komentarze i to, jak żarliwie się całowaliśmy, rozwiązanie zagadki mogło nie być aż tak proste. I to w przypadku nas obojga.

Moja zdradziecka uwaga znów powędrowała w dół jego ciała. Starłam się nie gapić, ale zauważyłam teraz bardzo ciekawy wzór wytatuowany na lewym udzie księcia. Od jego biodra aż po kolano sięgał wycelowany ku dołowi sztylet. Jego ostrze ozdobiono wzorem przywodzącym na myśl różę, na rękojeści natomiast widniały figury geometryczne. W odróżnieniu od pozostałych metalicznych tatuaży na ciele księcia ten wykonano w skali szarości. Zmusiłam się, by znów przenieść spojrzenie na jego twarz, i czekałam. Z łomoczącym sercem. Spodziewałam się, że przesunie wzrokiem po każdym skrawku mojego nagiego ciała. Moje nerwy napięły

się w nieokreślonym wyczekiwaniu. Po raz pierwszy stałam przed nim rozebrana w sytuacji, gdy nie musiał mnie leczyć ani przywracać do życia. On jednak cały czas patrzył mi tylko w oczy. Gdy podał mi skierowaną ku górze dłoń, poczułam, jakby napięcie we mnie zaczęło opadać. Chciałam zdjąć z szyi *cornicello*, ale księżę pokręcił głową.

– To może zostać. Kwiaty i kości w twoich włosach też.

Nieco zdezorientowana puściłam amulet i splotłam palce dłoni z palcami księcia. *Cornicello* jako róg diabła najwyraźniej nie był „wrobem” i dlatego mogłam zostawić je na szyi. To samo dotyczyło teoretycznie w pełni naturalnych ozdób jak kwiaty i kości w moich włosach. Miałam tylko nadzieję, że księżę się nie myli...

Stanęliśmy na samym skraju wody. Poczułam ją na palcach stóp – była ciepła i jedwabista.

Księżę przyjrzał mi się, jakby chciał się upewnić, czy będę chciała wejść dalej. Zrobiłam kolejny krok naprzód i poczułam rozkoszne doznanie. Dotyk wody na mojej skórze pozostawiał wrażenie, jakby opływały ją miliony drobnusieńkich bąbelków.

Gdy weszliśmy już dostatecznie głęboko, Pan Gniewu puścił moją dłoń i zanurzył się cały, by po chwili wystrzelić z wody kawałek dalej i odrzucając głowę w tył, obryzgać mnie kropelkami wody. Roześmiał się szczerym głębokim śmiechem, a uśmiech na jego twarzy był jednym z najbardziej autentycznych, jakie kiedykolwiek u niego widziałam. Na jego widok moje serce zabiło mocniej, więc szybko – nim Księżę Gniewu dostrzeże mój wyraz twarzy – sama zanurzyłam się pod wodę. Gdy się wynurzyłam i odgarnęłam z twarzy mokre włosy, przyłapałam księcia na tym, że się na mnie gapi. W odróżnieniu ode mnie nie próbował nawet ukryć, co w tej chwili czuje. Pomyślałam sobie o Nikczemnych i ich grzesznych gierkach – o tym, że same ich pocałunki potrafiły uzależnić na tyle, by śmiertelniczka gotowa była sprzedać za nie duszę. Zwrócenie na siebie ich uwagi było niebezpieczne, tymczasem Pan Gniewu skupił swoją na mnie w całości. A jednak jedyne zagrożenie, jakie w tym dostrzegałam, było takie, że świadomość jego skupienia na mnie dawała mi poczucie siły. Stałam przed wyborem. Księżę Gniewu, pokusa wcielona, czekał tylko, jakby doskonale wiedział, w którą stronę powędrowały moje myśli. Słowo daję – zakazany owoc rzeczywiście jest słodszy. A może... okłamywałam siebie samą. Może wbrew rozsądkowi po prostu polubiłam jego smak.

Brodząc w wodzie, podeszłam do księcia. Na ułamek sekundy wstrzymał oddech, gdy dotknęłam go i odwróciłam plecami do siebie. Zaczęłam wodzić dłonią po łacińskich wersach wytatuowanych na jego

ramionach. Byłam ich ciekawa, odkąd całe miesiące wcześniej przyzwałam go do kręgu kości. Teraz patrzyłam, jak coraz bardziej dostaje gęszej skóry, gdy wodzę opuszkami palców po jego ciele.

Astra inclinant, sed non obligant. Przygryzłam wargę, usiłując przełożyć w głowie łacińską sentencję. „Gwiazdy...”

Książę odwrócił się, znów stanęliśmy twarzą w twarz. Jego oczy lśniły w ciemności miękkim blaskiem.

– „Gwiazdy jedynie skłaniają, nie wiążą”.

– Piękne.

Rozumiałam, jak ważne były dla niego te słowa. Nie przypadkiem nosił na ciele wers świadczący o tym, że nie chce być z kimkolwiek związany. Pomyślałam o naszych zaręczynach – o więzi, do której nieświadomie go przymusiłam. Na całe dni związałam go też z kręgiem przyzwań, nie godząc się puścić go wolno. Nic dziwnego, że się mną wtedy brzydził. Zdumiewające było wręcz, że nie nienawidzi mnie teraz.

– Przepraszam – powiedziałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy w ogóle mnie usłyszał. – Przepraszam, że odebrałam ci wolność.

Sięgnął po mokry kosmyk moich włosów i odgarnął mi go za ucho. Jego dotyk został ze mną nawet wtedy, kiedy już cofnął dłoń.

– Los rozdaje karty i może próbować sprzyjać pewnym zdarzeniom, ale ostatecznie jesteśmy wolni i sami decydujemy o sobie. Nigdy w to nie wątp.

– Myślałam, że tobie nie jest dana wolna wola.

Książę uśmiechnął się, ale był to uśmiech podszyty smutkiem.

– Wszyscy możemy dokonywać wyborów, ale u niektórych jest to okupione wyższą ceną.

– Ten tatuaż ma ci przypominać, że masz wybór?

– Tak. – Książę spojrzał mi głęboko w oczy. – Najlepiej ujął to poeta śmiertelnik John Milton: „Lepiej być panem w piekle niż sługą w niebiosach”. Mówiłem ci o potędze wyboru. O tym, jak jest on dla mnie ważny. Robiłem potworne, niewybaczalne rzeczy, byle móc decydować o swoim losie, choćby miał być parszywy, jest *mój*. Kto nie był pozbawiony wolnego wyboru, ten nigdy nie dostrzeże jego piękna.

– A wąż? To też twój wybór?

– Wszystkie tatuaże, z wyjątkiem tego, który dzielimy, mam z własnego wyboru.

Przez chwilę zatrzymałam wzrok na ustach księcia, lecz nagle moją uwagę przykuły drobne litery poniżej jego lewego obojczyka. Dotąd nigdy ich nie zauważyłam. Na skórze księcia widniał wykonany srebrnym tuszem napis *Acta non verba*. Tym razem nie miałam najmniejszego problemu ze zrozumieniem: „Czyny, nie słowa”.

– A wzór na twoim udzie?

Książę Gniewu znieruchomiał, a ja dopiero teraz uświadomiłam sobie, że zbliżyliśmy się tak bardzo, że nasze ciała niemal się stykają. Zapomniałam nagle o wszystkim, na czele z własnym pytaniem. Nagle istniał tylko ogień w jego oczach, który przenikał każdy skrawek mojego ciała. Stałam w wodzie po szyję, więc książę nie mógł widzieć wiele, a jednak czułam się tak, jakby nic nas od siebie nie oddzielało. Gdy patrzył na mnie tak przenikliwie, z takim żarem... wszelkie zaszłości i nienawiść pomiędzy nami w ułamku sekundy spalały się i ulatywały. Być może to była prawda, którą miała wydobyć laguna, a której Pan Gniewu tak się obawiał.

Znów omotały mnie czary tej krainy – tak bardzo, że nie mogłam już nawet próbować przeczyć, że czuję ogromne pożądanie. Byliśmy tak blisko. Czułam na sobie dotyk śliskiej od wody skóry księcia. Nie wiem, czy sprawiły to piękno wymalowanego na stropie nieba, czy opary wód laguny, czy może zwykłe pragnienie dotyku, ale marzyłam o tym, by poczuć na sobie jego dłonie. Byliśmy dwojgiem dorosłych i oboje tego chcieliśmy. Pragnęłam, żeby dał mi całą swoją zmysłowość. Wróciła do mnie wcześniejsza fantazja o tym, jak bierze mnie przy ścianie i na stole. Nikt nigdy nie działał na mnie w tak pierwotny, cielesny sposób. Tak, bywałam zadurzona, zakochana, zdarzało mi się pragnąć pocałunku czy czegoś więcej. Ale *to* nie było zadurzenie, lecz pożądanie w najczystszej formie. Chciałam go tak bardzo, że przestawałam nad tym panować. Marzyłam, żeby go dotykać, i miałam dość wyrzekania się siebie i swoich pragnień. Musiałam tylko zrobić pierwszy krok.

Wspięłam się na palce i delikatnie odgarnęłam do tyłu jego wilgotne włosy. Odczekałam, by przekonać się, czy nie będzie próbował się ode mnie odsunąć. Czy nie powie mi, że w obu światach nie ma istoty, której pragnąłby mniej niż mnie...

Wyraz jego twarzy był niemal tak samo napięty jak całe jego ciało. Nie byłam pewna, czy walczy z pożądaniem, czy może pokornie daje się uwodzić swojej przeciwniczce. Przyłgnęłam do niego i przywarłam ustami do tatuażu na jego obojczyku. Miał kolejną okazję, by się odsunąć, ale nie zrobił tego. Przeciwnie – chwycił mnie dłonią w dole pleców i przytrzymał

przy sobie. Wiedziałałam przy tym, że jeśli zechcę przestać i odejść, ten potężny wojownik mi na to pozwoli. Zaczęłam teraz całować okolice jego drugiego ramienia.

– Emilio... – odezwał się do mnie cicho, głosem podobnym do tego, który słyszałam w wizji z Korytarza Grzechu, jednak tym razem to nie było złudzenie, ale najprawdziwsza prawda.

– Wiem, że nie zdradzisz mi swojego prawdziwego imienia...

Książę bacznie śledził ruch mojej dłoni w dół po swojej piersi.

– ...ale dziwnie jest w takich chwilach powtarzać „Gniew”.

Uniosłam znów spojrzenie na wysokość jego twarzy. Książę zamknął oczy i nachylił się ku mnie. Jego czoło oparło się o moje. Ten nieustraszony generał wojny toczył sam ze sobą wewnętrzną bitwę. Może obawiał się, że to kolejna gra taktyczna i że ją przegra, jeśli zgodzi się grać na moich zasadach. Wahałam się, czy jego lęk jest uzasadniony. W całej tej sytuacji wreszcie byliśmy sobie równi.

– Więc może darujmy sobie mówienie – ciągnęłam. – Chociaż dziś?

Przesunęłam dłonią po jego umięśnionym brzuchu. Nie cofnął się ani nie wzdrygnął na mój dotyk.

– Ten jeden raz rozmawiajmy ze sobą inaczej. Bez słów.

Przypomniałam sobie nasz ostatni pocałunek. To, jaki był dziki i niepohamowany. Niósł w sobie pierwotną żądzę i pragnienie.

Przysunęłam twarz księcia do swojej i musnęłam ustami jego usta. Były słodkie, delikatne jak czuły szept. Mój delikatny pocałunek niósł pytanie, na które nie byłam pewna, czy Gniew odpowie. Chciałam, żeby tym razem było inaczej, nawet jeśli nic nie miało połączyć nas na dłużej. I tak mogliśmy mieć tę noc, ten moment. Mogliśmy ulec tej magnetycznej sile, która ciągnęła nas ku sobie. Nie istniały przyszłość ani przeszłość. Liczyła się tylko teraźniejszość. To spotkanie nie musiało oznaczać nic ponad to, czym było. Nie musieliśmy zakochać się w sobie ani porzucić swoich intryg. Wystarczyło zawieszenie broni na jedną noc, do świtu. Tej jednej nocy mogliśmy oboje przestać udawać, że tego nie pragniemy.

Pomyślałam, że jeśli zmierzę się teraz z tą obcą mi częścią siebie, być może ustaną wreszcie kusicielskie złudzenia i inne sztuczki tej krainy.

– No chyba że nie chcesz – rzuciłam, przestając go obejmować.

Przez przyprawiający o zawrót głowy ułamek sekundy myślałam, że źle wybrałam moment. Zaraz jednak Gniew przerwał moje wątpliwości delikatnym pocałunkiem. Nie czułam, jakbym miała przed sobą wroga. Nie

miałam też wrażenia, by całował mnie z jakiegokolwiek innego powodu niż taki, że *chce* tego. Tu, w tej podziemnej komnacie, z dala od czujnych spojrzeń dworzan i ról, które mieliśmy oboje odgrywać, mogliśmy po prostu być. I Gniew postanowił, że tak będzie. Tak samo jak chwilę wcześniej ja. Nasz wolny wybór był naszą siłą.

Zbliżył się do mnie, przesuając muskularnymi rękoma po bokach mojego ciała. Przywarliśmy do siebie, poczułam, że jego potężne ciało mnie otacza – że tonę w nim; w jego sile i skupieniu na mnie. Był jak żywa magia, czułam to nawet bardziej niż podczas naszych dwóch wcześniejszych zbliżeń. Coś w głębi mnie ożyło dzięki niemu. Gdy tym razem wsunął język do moich ust, mogłam tylko mocno się trzymać, by nie osunąć się z rozkoszy. Moje dłonie powędrowały ku jego lędźwiom, a on przesuwał swoje coraz niżej po moich biodrach. Zanurzając ręce w ciepłej wodzie, chwycił mnie w tali i przyciągnął do siebie. Czując na sobie jego dotyk, wygięłam ciało i przywarłam do niego, nie starając się ani trochę go spowolnić. Potrzebowałam tej rozkoszy. Chciałam, żeby dał mi jej równie wiele, ile ja byłam gotowa dać mu w zamian. Poczułam, jak jego usta uśmiechają się tuż przy skórze mojej szyi. Pocałował mnie niewinnie poniżej ucha. Nie musiałam widzieć jego miny, by wiedzieć, że rozbawiły go moje słowa.

– Wasza Wysokość jest wymagająca.

Jeśli zamierzał mi przeszkodzić, sięgając znaku przyzwania, to mu się nie udało. Za każdym poprzednim razem, gdy go dotykał, wszelkie rozbudzone emocje zaraz gasły. Dziś jednak nie zamierzałam na to pozwolić żadnemu z nas. To coś we mnie, co właśnie się przebudziło, nie zamierzało znów dać się uśpić!

Zanurzyłam dłonie pod wodę i powoli przesunęłam nimi w górę jego nóg, by po chwili znów je cofnąć. Zaklął pod nosem.

– Koniec mówienia, tak? – rzuciłam, uśmiechając się.

– Rób tak dalej, to przeklnę po kolei wszystkich bogów.

Zataczałam palcami koła na jego udzie, posuwając się coraz wyżej i wyżej, aż dotarłam do miejsca, które tylko czekało, by się nim zająć. Wstrzymałam się, dając mu przedsmak tego, do jakiego wrzenia doprowadził mnie podczas kolacji.

– Nie do zniesienia, prawda? – spytałam. – Tak bardzo czegoś chcę, a gdy jest tuż-tuż, musisz się obejść smakiem.

Zrozumiał natychmiast. Bardzo wyraźnie. Wsunął dłoń między moje nogi, a dokładnie w chwili, kiedy dosięgnął najgorętszego miejsca, dotknął

językiem mojego języka. Westchnęłam mocno w głąb jego ust, a on zdławił jeszcze mój oddech, mocno przyciskając mnie do siebie. Czułam na sobie, jaki jest twardy. Naprężony i cudownie kuszący.

– Tak lepiej, pani?

O bogini... O wiele lepiej.

Jego niegrzeczny palec cudownie pieścił mnie na dole, a on całował mnie do nieprzytomności. Każdy jego dotyk, każdy ruch sprawiał, że krew w moich żyłach wrzała. Zdarzyło mi się w życiu podejmować kiepskie decyzje, ale wybranie jego na kochanka na pewno nie było jedną z nich. Był dokładnie tak niepohamowany, jak sobie wyobrażałam, a najbardziej pierwotna część mnie tylko czekała, aż stoczymy bitwę na pragnienia. Uniosłam biodra ku górze, ułatwiając mu zadanie i otwierając się na niego. Moje ręce oplótły się wokół jego szyi i przyciągnęły go, by całował mnie jeszcze mocniej. Wsunął we mnie kawałek palca, a ja przygryzłam wargi, hamując głośne jęknięcie. Teraz cofnął go, by chłonąć reakcję całego mojego ciała. Patrzył, jak w rozkoszy z cichym wydechem odruchowo do niego przylgnęłam. Uczył się, co sprawia mi największą przyjemność. Próbował raz po raz odrobinę inaczej, by zaraz powtórzyć to, co sprawdzało się najlepiej. Bogini, strzeż mnie! Nawet tu działał jak strateg. Zabójczo skuteczny strateg.

Wsunął teraz w nabrzmiąłą, pragnącą go część mnie drugi palec, by zaraz zacząć znów powoli mnie całować. Płonęłam. Za jedyny czar mając swój niesamowity dotyk, przemieniał moje ciało w miliony ogników pożądania. Wiedział o tym. Prowokował i kusił moje ciało, doprowadzając mnie tym do szaleństwa.

– Weźmiesz mnie do siebie? – spytałam półprzytomnym głosem. – Teraz?

– Chcesz tego?

– Tak.

Niczego nigdy tak nie chciałam, ale na potwierdzenie zdołałam tylko skinąć głową. W zamian dostałam kolejny przyprawiający o rozkosz ruch jego dłoni.

– Pospiesz się – dodałam zaraz.

– To rozkaz królowej?

– Tak – odpowiedziałam.

O tak...

– Mam być twoim pokornym sługą?

Cofnęłam głowę i spojrzałam na niego. W jego oczach zobaczyłam diabelski blask. Nawet gdybym próbowała mu odpowiedzieć, jego kolejny obłądny pocałunek zdusił w zarodku moje słowa. Oboje wiedzieliśmy zresztą, że takim jak on się nie rozkazuje. Nie zamierzał się więc spieszyć. Nikczemnik chciał według uznania całować mnie i pieścić palcami; poznawać moje ciało, drażnić je i wydobywać z niego rozkosz na sposoby, których istnienia nie byłam nawet świadoma.

W Korytarzu Grzechu powiedział, że kiedy naprawdę poczuję jego dotyk, na pewno nie pomylę go ze złudzeniem. Mówił prawdę. Ani Korytarz, ani nic innego w tym królestwie nie mogło równać się z jego czarami na mnie.

Gdy kolejny raz mnie dotknął, zakołysałam biodrami w przód. Niezamierzenie spełnił moją niewypowiedzianą prośbę. Jego palce weszły we mnie do końca, a on przygryzł delikatnie moją wargę, tłumiąc moje jękniecie. Teraz odleciałam jeszcze wyżej.

– Częstuj się rozkoszą, pani – szepnął, gdy niepewnie znów zakołysałam biodrami.

Patrzył na mnie, a jego oczy płonęły.

– Właśnie tak.

Jego kolejny pocałunek splótł się z moim jękiem. Zanurzyłam dłonie w jego włosach, chciałam czuć go jeszcze bardziej. Sama się nie zorientowałam, kiedy oderwałam stopy od dna i wskoczyłam na niego, oplatając jego biodra nogami. Książę wolną ręką bez trudu utrzymał mnie przy sobie.

Dotyk bulgoczącej delikatnie wody i tarcie jego bezlitosnych palców na mojej mokrej skórze – to wystarczyło, żeby popchnąć mnie poza wszelkie granice. Byłam czystym pożądaniem. Instynkt całkiem wziął górę.

Nasze ciała, języki i zęby przywarły do siebie. W żyłach nas obojga płynął już tylko głód siebie nawzajem. Zrozumiałam teraz, że czary tej krainy nie stworzyły niczego, co nie było we mnie obecne. One nasiliły tylko pragnienie, które i tak już czułam. A czułam go znacznie więcej, niż kiedykolwiek byłabym gotowa przed sobą przyznać.

Przy każdym ruchu jego dłoni kołysałam biodrami naprzód. Nie byłam już onieśmielona – i brałam całą rozkosz, którą zamierzał mi dać. W pewnym momencie w ferworze szukania coraz silniejszych doznań zsunęłam się lekko po ciele księcia. Poczułam jego twardy wzwód. Jęknął – nisko, mruklawie, jakby coś zadudniło w całym jego ciele. Spojrzałam na niego z wyzywającym, szelmowskim uśmiechem. Powtórzyłam ten sam

ruch i aż usłyszałam świst jego podnieconego oddechu. Jego pocałunki stały się dosłownie żarłoczne. Podparta jego ręką zaczęłam delikatnie się kołysać – raz za razem nacierając na jego ciało. Żar między nami sięgał zenitu, a ja byłam coraz bliżej celu. Oczy księcia były zaszkłone wezbraną żądzą, jego palce zanurzone w moje ciało; wbite w nie. Nigdy dotąd nie zauważyłam, by tracił nad sobą kontrolę – teraz, widząc go takim, czułam tylko jeszcze większą rozkosz.

– Emilio... – zaczął, lecz ja przerwałam mu pocałunkiem. Zamruczał, kiedy owinęłam dłoń na jego wzwodzie. – Na krew demonów, muszę...

– Weź mnie do łóżka. J u ż.

Księżę Gniewu, który nigdy dotąd od nikogo nie przyjmował rozkazów, wykonał moje polecenie. Nie było już kuszenia ani prowokowania. Nie było więcej słów. Tylko czar, który przeniósł nasze na wpół splecione ciała wprost do jego komnaty.



Rozdział 12

Jego palce były wciąż zanurzone pomiędzy moimi nogami, gdy przycisnął mnie całym sobą do drzwi komnaty. Jego oddech przyspieszył. Przenosząc nas, nie trafił w sypialnię. I nic dziwnego – moja dłoń wciąż była zaciśnięta na jego imponujących rozmiarów wzwodzie. Pieściłam jedwabście gładką skórę jego członka, delektując się tym, jak każdy mój ruch coraz bardziej pozbawia go hamulców. Może nie świadczyło to o mnie najlepiej, że czułam w tym momencie dumę, a jednak zachwycił mnie fakt, że to *ja* sprawiłam, że księżę zerwał się z krótkiej smyczy, którą sam sobie narzucił. Nie bardzo umiałam wyobrazić sobie inny powód, by przeniósł nas do ogólnodostępnego zamkowego korytarza. Szczęście chociaż, że potężna krata do całego skrzydła była wciąż zasunięta. Mogliśmy dzięki niej być pewni, że w pobliżu nikogo nie ma. Nikt nie miał szans przyłapać mnie przypartej do ściany potężnym ciałem księcia. I tak zresztą niewiele by mnie zza niego zobaczył, a ja nie dbałam o to, czy ktokolwiek na nas patrzy. Za bardzo zatraciłam się w kolejnych narastających we mnie falach ekstazy – to, co działo się wokół, zupełnie mnie nie obchodziło. Chciałam tylko jego, tu i teraz. Do diabła z Siedmioma Kręgami. Nie byłam jeszcze żoną Pana Pychy. Jeszcze go nawet nie poznałam – oczywiście jeśli nie liczyć krótkotrwałego opętania Antonia. Naprawdę wątpiłam, żeby diabłu mogło przeszkadzać, że przed związaniem się z nim nikczemnymi ślubami miałam kochanka. Nie byliśmy z pewnością parą z miłości, a jeśli Księżciu Pychy choć trochę na mnie zależało, to nie raczył tego po sobie pokazać. Wciąż nie przyszedł żaden list ani żadne zaproszenie. W żaden sposób nie odnotowano nawet mojego przybycia. Pan Pychy był zadowolony, siedząc sam swoim zamku, a mnie – przynajmniej w tej chwili – było to bardzo na rękę.

Książę Gniewu wciąż mnie całował i zatapiał palce w moim ciele, a ja wciąż kołysałam się lekko w jego potężnym chwycie. Niczego nie pragnęłam w tym momencie bardziej niż nieopisaną ekstazą sprowadzić tę przepotężną istotę na kolana. Jego nieokiełznanie i dzikość były niemal tak samo odurzające jak jego dotyk. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego – czegoś tak elektryzującego i idealnego. Tak, *on* był dla mnie idealny i miałam niezachwianą pewność, że zaraz przekonamy się, że oboje tacy dla siebie jesteśmy. Może od zawsze było nam pisane się tu znaleźć i zatracić we wzajemnej pasji. Brzmienie naszych mieszających się odgłosów rozkoszy miało swój osobliwy powab, a ja czułam się, jakby siła doznań miała mnie zaraz rozsadzić. Ta moc, która wzbierała, załamywała się i znów...

Prąd dojmującego bólu odebrał mi nagle dech. Gniew jak zawsze wyczuł natychmiast zmianę mojego nastroju i się wstrzymał. Euforyczny czar chwili przysł.

– Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiedziałam, czując jak nigdy w życiu, że nienawidzę własnych słów. – Potwornie mnie boli.

– Co? – spytał chrypliwym, odurzonym głosem.

– Serce. – Odsunęłam się od księcia z grymasem bólu. – Na krew i kości... źle ze mną.

– Chodź. Wezwę uzdrowiciela i...

– To pewnie od Rogu Hadesu.

Książę sięgał już ku klamce drzwi komnaty, ale cofnął dłoń. Jego wzrok natychmiast padł na amulet, który wciąż na sobie miałam. Książę przeklął szpetnie wszystkie boginie.

Wszystko znikło za zasłoną dymu i skrzącego się ciemnego światła. Nie zdążyłam nawet zauważyć, by książę się ruszył, ale oto nagle nie byliśmy już na progu komnaty, nadzy i o krok od spełnienia. Częściowo ubrani znajdowaliśmy się w wieży przed drewnianymi, pooranymi bruzdami drzwiami. Po obu ich stronach płonęły pochodnie wyglądające jak ze średniowiecza. Byłam zdumiona – i miejscem, w którym się znaleźliśmy, i swoim ubiorem. Miałam na sobie hebanowoczną koszulkę nocną, która więcej odkrywała, niż zasłaniała. Książę za cały strój miał czarne spodnie, a na jego twarzy malowało się lekkie zaniepokojenie.

– Gdzie my jesteśmy? – spytałam, sięgając jednocześnie dłonią do *cornicello*. Ból się nasilał, więc chciałam jak najszybciej się go pozbyć.

– Nie zdejmuj go – przestrzegł książę.

Pan Gniewu znów był jak wykuty z kamienia w swojej zimnej wściekłości, jakby ostatnie minuty i cała nasza ekstaza nigdy nie istniały. Tyle że ten gniew nie dotyczył mnie.

Książę zacisnął dłoń w pięść i zastukał do drzwi z taką siłą, że aż dał się słyszeć grzechot stalowych zawiasów.

– Uzdrowicielko! – zawołał. Jego głos brzmiał jak stal.

Kolejna fala bólu. O mało nie ugięły się pode mną kolana, ale nie zamierzałam się poddawać. Książę, choć zdawał się na mnie nie patrzeć, natychmiast wszystko zauważył. Załomotał do drzwi tak mocno, że obluźował się jeden z kamieni przy framudze.

Delikatnie zacisnęłam dłoń na jego ręce.

– Gniew... – powiedziałam miękko.

– Jeśli nie otworzysz, to klnę się na własną krew, że...

– Zaraz rozniesiesz tymi szaleństwami całą wieżę, chłopcze. – Drzwi otwały się i stanęła w nich starsza kobieta o długich włosach barwy lawendy. Miała na sobie powłóczystą purpurową szatę przepasaną czymś pomiędzy sznurem a paskiem. Przypominała kapłankę z obrazów i książkowych opisów. Przyjrzała mi się badawczo swoimi ciemnymi oczami, by po chwili się odezwać.

– Witaj, córko Księżyca. Jestem Celestia, uzdrowicielka. Potrafię zaradzić klątwom i działaniu trucizn. Spodziewałam się ciebie. – Cofnęła się i zapraszającym gestem otworzyła szerzej drzwi. – Wejdz, nim Jego Wysokość zdąży zburzyć całe królestwo.

– Następnym razem po prostu szybciej otwieraj – wycedził książę.

Wszedł do środka pierwszy – czujny i w każdej chwili gotowy do starcia. Nie bardzo tylko wiedziałam, z kim chciałby tu walczyć. Wewnątrz nie było zapewne nic poza niezliczonymi naparami, antidotami i eliksirami. Byłam jednak zbyt zdezorientowana z powodu bólu, by wnikać w jego myśli.

Weszłam za księciem do środka i przystanąłam. Okrągłe pomieszczenie wykończono drewnem i chłodnym kamieniem. Regały ciągnęły się na ścianach ku szczytowi wieży. Przy jednym z nich ustawiona była wysoka drabina. Wyglądało na to, że swoim najściem przerwaliśmy uzdrowicielce katalogowanie jakichś zapasów. Unosiła się tu eklektyczna mieszanina zapachów, które zlewały się jakimś sposobem w przyjemną woń. Nie byłam jednak w stanie głęboko odetchnąć tym aromatem. Jakkolwiek kuszący się zdawał, przy każdej próbie czułam, jak przewraca mi się w żołądku. Na moje czoło wystąpił pot. Wdychałam i wydychałam powietrze, z wysiłkiem cedząc je przez zęby.

By nie myśleć o wzbierających nudnościach, błędziłam dookoła spojrzeniem. Na długim stole pod łukowym oknem zobaczyłam kilka fiolek z dziwnie wyglądającymi cieczami. Z niektórych wydobywała się para, zawartość innych bulgotała, w innych jeszcze płyn zdawał się podskakiwać, jakby szukał drogi ucieczki. Czujący płyn – to była dla mnie nowość. Przyznam, że raczej niepokojąca. Na jednej z półek stały dojrzałe rośliny i sadzonki, a obok nich leżały suszone zioła i płatki kwiatowe. Wodząc wzrokiem po innych regałach, zobaczyłam w migoczącym świetle pochodni kompresy, talizmany i figurki wyobrażające różnorakie istoty – chimery, skrzydlatych bożków, boginie. Były też gładkie i szorstkie kamienie, ostrza, groty i igły. Te ostatnie – sądząc po tym, że na ich czubkach widać było coś w rodzaju zaschniętej żywicy – były zatrute. Opaste świece kapały woskiem na drewniany gzyms ponad otworem wielkiego kominka ustawionego pośrodku pomieszczenia. W kilku miejscach stały wypuszczające równe smużki dymu kadzidełka.

Wyglądało na to, że uzdrowicielka naprawdę dysponuje arsenalem pozwalającym zmierzyć się z każdym zdradzieckim magicznym zabiegiem.

Ciężko przełknęłam ślinę, zmagając się z kolejną falą bólu. Czułam się tak, jakby moje ciało staczało brutalne starcie z samym sobą. I cokolwiek było źródłem bólu, wygrywało.

Podpierając mnie silnym ramieniem, Książę Gniewu podprowadził mnie do niewielkiego drewnianego taboretu.

– Zrób coś. Natychmiast – rzucił do uzdrowicielki.

Ta cmoknęła i pomału przeszła przez pomieszczenie.

– Żądania i groźby to język słabych. Nie przystoi ci to, więc zamilcz.

– Nie testuj mojej cierpliwości.

Celestia podeszła do pojemnika pełnego ostrzy i nożyc. Niektóre miały srebrne lub złote rękojeści, inne wykonano ze lśniących minerałów, a jeszcze inne z kości – czy to istot z krainy podziemi, czy śmiertelników. Wolałam bliżej się im nie przyglądać.

Pan Gniewu obrzucił groźnym spojrzeniem jej przybory.

– Pospiesz się.

– Ja nie wtrącam się w twoją pracę, chłopcze, więc ty nie wtrącaj się w moją. Przestań za mną krążyć i usiądź albo wyjdź i daj upust swojej złości gdzie indziej – odparła Celestia, posyłając mu chłodne spojrzenie. – Zrób to dla niej, nie dla mnie.

Księżę nie wyszedł ani nie usiadł, ale też nie mówił już nic więcej i pozwolił uzdrowicielce działać. Poczułam, że lubię tę odważną kobietę, i zaczęłam się zastanawiać, kim jest dla niego. Musiała przecież wiedzieć, że wcześniej tej nocy odrąbał poddanemu język. Teraz nerwy księcia były prawdopodobnie jeszcze bardziej napięte, a jednak ona zdawała się zupełnie nim nie przejmować. Niewielu chyba odważyłoby się odwrócić do niego plecami – zwłaszcza w chwili, gdy jak rozwścieczona żmija aż bił jadowitą mocą. Nie żebym chciała go za to krytykować. Jego zachowanie było szorstkie i obcesowe, ale stanowiło przecież przejaw troski o mnie.

Celestia wybrała złote nożyce o rączkach w kształcie ptasich skrzydeł. Potem sięgnęła po dzbanek płynu o barwie ceruleanowego błękitu, flakon suszonych ziół i słój płatków o srebrzystej, mroźnoniebieskiej barwie. Wszystko to przeniosła na swój stół roboczy, by następnie wyjąć z jednej z szafek drewnianą misę, moździerz i tłuczek. Upewniwszy się, że wszystko już ma, skierowała na mnie spojrzenie swoich starych oczu.

– Do sporządzenia naparu będzie mi potrzebny kosmyk twoich włosów.

– Nie! – zawołałam owładnięta paniką. Słowo wyrwało się z moich ust, nim zdążyłam pomyśleć, że ujawniam obcej osobie swój lęk.

W głowie natychmiast zabrzmiały mi ostrzeżenia nonny. Odkąd pamiętam, powtarzała nam, żebyśmy paliły obcięte paznokcie i włosy i nikomu nie dawały szansy użycia ich przeciw sobie jako składników czarnej magii.

– Czy to konieczne? Ból już ustępuje. Jego Wysokość zareagował chyba trochę na wyrost.

Spojrzenie uzdrowicielki stało się łagodniejsze.

– Nie masz się czego obawiać, dziecko. Sama wypijesz cały napar, który przygotuję. Potem spalimy misę. Dla tych, którzy mogliby chcieć cię skrzywdzić, nie zostanie nic.

Czułam utkwione we mnie spojrzenie księcia. Świdrujące wrażenie u podstawy karku było tak dojmujące, jakby ktoś przytknął mi do skóry rozpalony pogrzebacz. Nie zamierzałam jednak ulec i na niego spojrzeć. Decyzja, którą miałam podjąć, należała do mnie i nikogo więcej. Odetchnęłam głęboko i skinęłam głową.

– W porządku.

Celestia wycięła niewielki kosmyk, po czym dosypała moje włosy do mieszanki złożonej w jednej trzeciej z ziół, a w dwóch trzecich z płatków kwiatowych. Następnie rozgniotła wszystko moździerzem na proszek. Gdy już uzyskała odpowiednią konsystencję, wyszeptała zaklęcie w nieznanym

mi języku i kilkakrotnie zrosiła mieszankę buzującym pęcherzykami powietrza błękitnym płynem. Całość przelała następnie do zdobnego w runy kielicha i mocno wymieszała.

– Nie będzie to może najsmaczniejsze, ale łyzy Saylonii poprawią trochę smak.

– łyzy Saylonii?

– Niektórzy nazywają ją boginią żalu i smutku, ale to ktoś więcej. Jej łyzy zbierane są w świątyni na Zmiennych Wyspach.

– Gdzie to jest? Tu niedaleko?

Nie odpowiadając, uzdrowicielka spojrzała na księcia. Zamieszała teraz płyn w kielichu w przeciwnym kierunku, roniąc przy tym kilka kropel na stół.

– Już prawie gotowe – powiedziała.

Pan Gniewu z niebezpiecznym błyskiem w oczach śledził każdy jej ruch w pobliżu mnie. Jakby jeden fałszywy krok miał sprawić, że rzuci się do walki, do której się szykował. Postanowiłam nie przejmować się jego dziwnym zachowaniem i skupiłam uwagę na zbliżającej się do mnie staruszce.

– Nośłam ten amulet całe lata, a nigdy nie czułam takiego bólu – wyjaśniłam.

– Odwiedziłaś Płyciznę Półksiężycy, prawda?

– Tak. – Moje włosy były wciąż wilgotne i nie miałam po co kłamać. – Skąd o tym wiesz?

– Nietrudno zgadnąć. Pewne rodzaje magii nie mogą się tam pojawić bez poważnych konsekwencji. Niektórzy powiadają, że wody te należały dawniej do bogiń i spalały wszystko, na co nie ma tam miejsca. Inni wierzą, że to Budzący Strach próbuje odzyskać to, co im odebrano. Nie dbają o to, jak do tego dojdzie. Liczy się dla nich tylko to, by się tak stało. Chcą zemsty choćby za cenę przemocy.

– Budzący Strach? – Próbowałam odszukać w pamięci jakiegokolwiek legendy czy podania z dzieciństwa, w których byłaby o nich mowa, ale nie udawało mi się. – Nazywasz tak boginie albo demonicznych księżąt?

– Dosyć. – Pan Gniewu nie podniósł głosu, ale jego ton nie pozostawiał miejsca na dyskusję. – Mądrzej jest zachować dla siebie przesady i ludowe bajania. – Z surowym wyrazem twarzy skrzyżował ręce na piersi. – Napar gotowy? – spytał.

Zerknęłam w dół na wiszący na mojej szyi diabli róg. To ksiązę kazał mi go nie zdejmować przed wejściem do źródła.

– Nie ostrzegłeś mnie przed niebezpieczeństwem, a teraz taki jesteś zatroskany?

Celestia przymrużyła oczy, ale nie odezwała się jeszcze przez dłuższą chwilę. Wciąż zajęta była mieszaniem naparu.

– Gdyby wiedział, jak się to skończy, raczej by cię potem tutaj nie przyprowadził. To inna jego tajemnica powinna cię ciekawić. Wie doskonale, jakie ma ona skutki dla was obojga, a nie wydusił z siebie ani słowa. Ciekawe dlaczego. Czyżbyśmy w końcu odkryli twoją piętę achillesową, Wasza Wysokość?

Ksiązę natychmiast znieruchomiał. Temperatura w pomieszczeniu w ułamku sekundy spadła tak bardzo, że widziałam wydychaną przez siebie parę. Stoje na półkach zaczęły drżeć. Tak potężna moc promieniowała od księcia toczącego ze sobą wewnętrzną walkę, by powstrzymać własny wybuch. Uzdrowicielka wyraźnie trafiła w czuły punkt.

Zaintrygowana reakcją księcia, przyjrzałam mu się uważnie. Był niemal nie do poznania. Choć jego rysy pozostawały nieporuszone w swoim chłodzie, wyczuwałam potężną falę magii, która wezbrała w nim jak przyptyw.

– Strzeż się – wycedził złowrogo do uzdrowicielki. – Stąpasz po grząskim gruncie.

– Też coś. – Machnęła ręką zupełnie nieprzejęta jego elektryzującym powietrze gniewem. Podała mi następnie kielich i gestem dłoni wskazała, żebym piła.

Moja uwaga wciąż była skupiona na księciu. Cokolwiek sprawiło, że jego herbowy grzech tak w nim eksplodował, natychmiast ustąpiło, gdy zauważył moje zmartwione spojrzenie. Temperatura zaraz wróciła do poprzedniego poziomu.

– Śmiało, wypij – powiedział, skinieniem głowy wskazując na napar.

Przysunęłam kielich do ust i wstrzymałam się. O zapachu naparu można było powiedzieć wiele, ale nie to, że był przyjemny. Zebrałam się jednak w sobie, nim ból powróci, i jednym haustem wypiałam całą zawartość kielicha, nie bacząc na sacharynowy, choć podszyty gorczą ziołowy smak.

Wszystkie objawy natychmiast ustąpiły.

– I po wszystkim, moje dziecko.

Oddałam uzdrowicielce kielich i patrzyłam, jak rzuca w ogień drewnianą misę. Starczyło ledwie kilka sekund, by spaliła się na popiół.

– Mam teraz zdjąć amulet?

Staruszka uniosła siwą brew i spojrzała na księcia. Odwróciłam się zbyt wolno, by dostrzec jego reakcję. Zobaczyłam tylko, że w odpowiedzi uzdrowicielka zacisnęła wargi. Nim znów spojrzała mi w oczy, jej wzrok padł na moment na moją szyję.

– Nie. Twój talizman nie będzie cię już nękać.

– Pilnuj się, Celestio.

– Mieczem i pięściami możesz sobie wymachiwać gdzie indziej. Nie zawracaj mi już głowy. Myślisz, że nie słyszałam o twoim dzisiejszym występie? Domitius i Makaden to głupcy, ale tylko jeszcze większy głupiec postąpiłby tak jak ty. Ktoś może pomyśleć, że mieszają się nowe grzechy. Strzeż się, Wasza Wysokość. Inni ci się przypatrują i ze szczególną uwagą obserwują twój dwór.

– Licz się ze słowami. – Wściekłość księcia powróciła z mocą potężnego szkwału.

Uzdrowicielka tylko się uśmiechnęła. Nie był to kochający uśmiech, jakim babcia mogłaby obdarzyć niesfornego wnuka. Miał w sobie coś ostrego i stanowczego.

– Nie będziesz mi rozkazywać – wycedził księżę.

– Uznaj to więc za sugestię. Tak czy owak, postąpisz nieodpowiedzialnie, nie mówiąc jej.

– Tak... bardzo chętnie dowiem się, o czym tak oboje dyskutujecie. –

Ból ustąpił, za to przebieg rozmowy coraz bardziej mnie irytował. Wiedziałam, że Księżę Gniewu wciąż zataja przede mną pewne sprawy. Sprawy, o których nawet zdaniem Celestii miałam prawo wiedzieć. Po tym, co wydarzyło się między nami w lagunie, nie zamierzałam dłużej tego tolerować. Posłałam księciu ostre spojrzenie. – Ktoś jest mi tu chyba winien odpowiedź. I to natychmiast.

Celestia zerknęła to na mnie, to na niego.

– Tę rozmowę powinniście odbyć w cztery oczy, na osobności. – Tym razem jej uśmiech był istic szelmowski. – Radziłabym tylko, żebyś zabrał ją do Świątyni Furii. Tam nikt was nie podsłucha. Coś mi mówi, że w przeciwnym razie obudzicie cały zamek. – Po tych słowach wyprowadziła nas ze swojej warzelni naparów i zatrzasnęła za nami ciężkie dębowe drzwi.

Utkwiłam spojrzenie w księciu. W ten czy inny sposób musiał powiedzieć mi prawdę. Nie mogłam pojąć, jak to jest, że Celestia zna jego sekret, a ja nie. Moje rozdrażnienie zaczynało przeradzać się w gniew i nie dlatego, że tak działał na mnie ten dwór. Ile z pozostałych dworów wiedziało? Ilu było wtajemniczonych w wiedzę, która powinna była należeć wyłącznie *do mnie*?! Było nie do pomyślenia, że to ja jedyna byłam trzymana w niewiedzy.

– Chcę znać prawdę. Dostyc kłamstw. Jesteś mi to winien.

Książę wyglądał tak, jakby rozglądał się za bronią, którą mógłby się zamachnąć. Sęk w tym, że jego frustracja nie była skierowana w moją stronę, ani nawet w stronę uzdrowicielki. Chyba był po prostu wściekły na siebie samego. Gra czy też intryga, którą dotąd prowadził, ewidentnie dobiegła właśnie końca i nie przyniosła rezultatu, na który liczył.

– Do stu kurew! – Pan Gniewu przeczesał dłonią włosy i odsunął się ode mnie o kilka kroków. – Myślałem, że będziemy mieć więcej czasu. Ale nie mogę dłużej zwlekać. Nie po tym, co się dziś wydarzyło.



Książę Gniewu przeniósł nas do swojej prywatnej biblioteki i zaklął pomieszczenie tak, by nasze głosy nie mogły się poza nie wydostać.

Stałam naprzeciw ogromnego kominka, żeby ogrzać przy ogniu dłonie. Chłód panujący w całym zamku, zmęczenie po falach silnego bólu, moja cienka koszulka nocna i wilgotne włosy – wszystko to razem sprawiło, że byłam przemarznięta do szpiku kości. Nie pomagał też na pewno strach – pewnie również on przyprawiał mnie o dreszcze. Czy to możliwe, że coś złego spotkało moją rodzinę? Czyżby ktoś skrzywdził moich bliskich? Albo zrobił coś jeszcze gorszego? Nie byłam pewna, czy w razie czego książę by mi o tym powiedział. Wiedział, że więź z rodziną jest zarazem moją siłą i słabością, i miał świadomość, że gdyby spotkało ją jakieś nieszczęście, zerwałabym układ z Panem Pychy i wynegocjowałam powrót do mojego świata. Taki rozwój sytuacji mocno by mu utrudnił wywiązanie się z zadania, więc w imię ochrony własnego interesu mógł celowo nie być ze mną szczery.

Nerwowy nastrój księcia też nie pomagał. Czułam, jak mi się udziela i sprawia, że moje nerwy są napięte jak bliskie zerwania postronki. Książę Gniewu przemierzał bibliotekę w tę i z powrotem niczym dzika bestia zamknięta w klatce, a do czasu naszego zbliżenia w lagunie i przed jego

komnatą nigdy nie widziałam, by coś było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Nawet wściekły zachowywał spokój – nigdy nie robił wrażeń, że jest na krawędzi. Kiedy widziałam go w takim stanie, czułam się coraz bardziej zbита z tropu. Jego wybuch u uzdrowicielki też mnie zaskoczył. Owszem – bywał szorstki, arogancki i po męsku butny, ale nigdy chamski.

– Możesz usiąść? – spytałam, pocierając dłońmi o siebie. – Kiedy tak krążysz, denerwuję się.

Książę podszedł do biurka i nalał sobie błękitnego trunku na dwa palce. Wypił jednym haustem, dolał sobie, po czym gestem zaproponował, że należy również mnie. Pokręciłam głową. To czekanie było nie do wytrzymania. Czułam, że mam w żołądku nie jeden, ale kilka supłów. Chciałam się wreszcie dowiedzieć, co ma mi do powiedzenia i dlaczego cała ta sprawa tak bardzo nie dawała mu spokoju. Wcześniej, nawet kiedy okaleczał Makadena, nie pokazał po sobie ani krzty żalu czy zmartwienia, tylko lodowatą skuteczność. Wykonał wyrok, a własna brutalność była mu obojętna.

– Czy to budowanie napięcia jest konieczne? – Mój głos zabrzmiał zaskakująco spokojnie. W zdumiewający sposób kontrastował z tym, jak łomotało mi serce. – To, co masz mi do powiedzenia, nie może przecież być aż tak straszne.

Taką przynajmniej miałam nadzieję...

Książę w końcu zatrzymał się na dość długo, by móc spojrzeć mi w oczy. Zupełnie nie potrafiłam rozszyfrować jego wyrazu twarzy. Spowił go jakiś niepokojący, złowróżbny spokój. Na grzbiecie czułam zimne dreszcze. Książę przypominał mi w tym momencie akuszerkę, która ma przekazać tragiczne wieści.

– Spytałaś wcześniej, dlaczego cię naznaczyłem. Chyba nie do końca rozumiesz, co to oznacza i dlaczego dzieje się tak rzadko.

Spojrzałam na księcia zbita z tropu nagłą zmianą tematu. Nie wiedziałam, że moje znamię naznaczenia ma tu cokolwiek do rzeczy. Teraz rozumiałam chociaż, jak to się stało, że Celestia знаła tajemnicę księcia. Szykując dla mnie napar, przyjrzała się przecież mojej szyi. Wtedy mylnie sądziłam, że spoglądała na amulet.

– No więc co wiesz na temat swojego znamienia? – zapytał książę.

– Babka mówiła, że pozwala ono wezwać księcia Piekieł, gdy nie mamy nic, co do niego należy. Twierdziła, że mieć je to wielki zaszczyt, który spotyka mało kogo, a książę, póki tylko żyje, musi za każdym razem

odpowiedzieć na wezwanie. No, chyba że mówimy o sytuacji, kiedy próbowałam cię wezwać, a ty się nie pokazałeś. – Mój ton stał się chłodny. – Myślałam, że nie żyjesz!

Książę cofnął się o krok i przyjrzał mi się, jakby próbował przewidzieć moją reakcję.

– Nie miałem dość sił na podróż między światami; nie wykurowałem się dostatecznie po zranieniu sztyletem Dworu Zazdrości. Nie wiedziałem, że moja nieobecność tak cię zmartwi.

Wydało mi się, że gniewne spojrzenie, które mu posłałam, sprawiło, że przez jego twarz przebiegł szelmowski uśmieszek. Zaraz jednak znów przybrała poważny wyraz.

– Czy wiesz, dlaczego znamiona nadaje się tak rzadko?

– Bo książęta są aroganckimi bydlakami i nie lubią musieć się przed kimkolwiek stawiać?

Na jego usta znów wkradł się cień uśmiechu, który niemal natychmiast zniknął.

– Bo to magiczna więź, której nigdy nie da się zerwać.

– Niemożliwe. Każdy czar da się odczynić.

– Nie ten. Nie kończy go nawet śmierć.

– Przecież ty jesteś nieśmiertelny.

– No więc sama widzisz.

Chwilę patrzyliśmy na siebie w ciszy, gdy docierała do nas powaga tych słów. Z trudem obejmowałam rozumem to, co właśnie usłyszałam, i wszystkie wyniki z tego konsekwencje. Książę nic nie mówił. Przyglądał się tylko, jak pomału radzę sobie z szokiem. Nie potrafiłam pojąć, jak ma działać ta więź, której nie mogła przerwać nawet śmierć. Nasze dusze powinny być na wieczność połączone, ale ja swoją przecież sprzedałam... Nie miałam pojęcia, czego się w takim razie spodziewać. Co oznaczało to dla naszej więzi? I dla księcia?

– Emilio... – Książę mówił cicho, ale jego ton miał w sobie coś władczego. – Powiedz coś.

– Mówiłeś, żeby o niczym nie mówić definitywnie, bo takie słowa *nigdy* się nie ziszczają, pamiętasz?

– Pamiętasz cokolwiek z tej nocy, kiedy zaatakował cię Żmijec? –

Książę zbliżył się do mnie, uważnie przyglądając mi się przy każdym kroku. Wyczuł chyba, że jestem coraz bliższa rzucenia się do ucieczki,

i starał się nie spłoszyć mnie żadnym gwałtownym ruchem. Jego spojrzenie powędrowało w stronę mojego znamienia.

W sposób zupełnie nieuświadomiony sięgnęłam dłonią do szyi i dotknęłam niemal niewidocznego znaku, który Pan Gniewu pozostawił na mojej skórze. Tamtej nocy ból uniemożliwił mi zapamiętanie czegokolwiek, co mówił książę. Potem była wspólna kąpiel, a niedługo później zaczęły się koszmary senne.

Ale zanim się ocknęłam, powiedział...

– Powiedziałem, że będziesz żyć tak długo, aż zdążysz mnie nienawidzić. Mówiłem dosłownie. – Wyciągnął dłoń w moją stronę i pogładził moje gardło. Jego dotyk był delikatny jak puch. – To tamtej nocy pozostawiłem na tobie znak. Ale to nie wszystko.

Panika, jak przerażony uwięziony ptak, zatrzepotała w mojej piersi. Miałam koszmarnie przeczucie, że wiem, dokąd to wszystko zmierza, i że nie mam najmniejszej chęci brać w tym udziału. Daję słowo, że poczułam mrowienie tatuażu, jakby chciał dobitnie przypomnieć mi o swojej obecności. Naprawdę nie musiał.

Przymuszałam własne nogi, by stały nieruchomo, choć najchętniej natychmiast wybiegłabym z biblioteki, wróciła do komnaty i zatrzasnęła za sobą drzwi, by nigdy już nawet z niej nie wyrzeć.

– Dość. – Odwróciłam się i jednak zaczęłam odchodzić. Wzbierał we mnie nowy strach i nie chciałam ani chwili słuchać zwierzeń księcia. – Zabierz mnie z powrotem do mojej komnaty – zażądałam.

– Nie, póki nie poznasz całej prawdy.

Znów staliśmy twarzą w twarz, a Pan Gniewu patrzył mi prosto w oczy. Naprawdę nienawidziłam w tej chwili jego nadprzyrodzonej szybkości. Nie próbował mnie dotknąć ani zapędzić w narożnik pomieszczenia, ale wyraz jego twarzy stanowił dostateczną zapowiedź, że zamierza trzymać się obok mnie tak długo, aż zgodzę się go wysłuchać. Wiedziałam, że jest gotów czekać choćby i całą wieczność – aż wypali się słońce, a z nieba znikną ostatnie gwiazdy. Nie miałam tyle czasu do zmarnowania. Ostatecznie więc skinęłam głową, dając mu znak, by mówił dalej. Pozwalając, by zapewne kolejny raz przewrócił mój świat do góry nogami.

– Czar, którego wtedy użyłem, wzięłaś za zaklęcie odrodzenia. To właśnie był znak, bo tamtej nocy związałem nas ze sobą. Ciało z ciałem. Tym sposobem mogłem sprawić, że moje moce cię uleczą. Wyszłaś cało z ataku tylko dzięki temu, że poprzez naszą magiczną więź moje ciało przyjęło na siebie truciznę.

Jego nieśmiertelne ciało. Ciało, którego nie dało się zaszlachtować, zabić jadem, trucizną czy czymkolwiek innym, co by mnie zabiło. Z trudem przełknęłam ślinę. Książę Gniewu związał się ze mną, swoją śmiertelną przeciwniczką, bylebym przeżyła. Zrobił rzecz doniosłą. Byłam oszołomiona tym, jak wiele poświęcił, by uratować mnie tej nocy, gdy chcąc odzyskać amulet siostry, walczyłam ze Żmijcem i o mało nie zginęłam. Nic dziwnego, że książę był potem wściekły, że zachowałam się tak brawurowo. Okupił to znacznie wyższą ceną, niż kiedykolwiek sądziłam. Choć – to samo można było powiedzieć o mnie.

– Znamię nie służyło tylko temu, żebyś mogła mnie przyzwać albo żebym ja mógł cię uratować. Za sprawą innej magicznej więzi pomiędzy nami jest też znakiem tego, że mnie przyjąłeś. Myślę, że wiesz już dobrze, do czego zmierzam. Czy mam mówić dalej?

Słyszając jego słowa, poczułam, jak serce zaczyna mi łomotać. Powiedział, że go *przyjąłam*. Nie mówiliśmy już o znamieniu przyzwania czy o czarze, który ochronił mnie przed działaniem trucizny. Mówiliśmy o moim strachu, który narastał we mnie aż do tej chwili. Nie potrafiłam już nawet spojrzeć księciu w oczy.

– Przecież odczytałam czar...

– Nie wydajesz się tego pewna. Zresztą prawda sama od dawna się prosiła, żebyś ją dostrzegła.

Spojrzałam na zdradziecki wzór na moim odsłoniętym przedramieniu – magiczny tatuaż, który nie znikał. Od dawna podejrzewałam, że nie udało mi się odczytać czaru, ale starałam się nie dopuszczać do siebie tej myśli. Książę miał rację. *Nie chciałam* pogodzić się z tym, co to oznacza. Nawet teraz.

– Mogę? – Pan Gniewu wyciągnął dłoń w moją stronę, ale nie dotknął mnie. Gdy skinęłam głową, delikatnie ujął moją dłoń i podwinął mi rękaw. Przysunął rękę tuż do mojej i czekał – czekał, aż prawda przestanie trzepotać się jak przerażony ptak i do mnie dotrze.

Nie dało się zaprzeczyć: tatuaże były identyczne. A ja wiedziałam dlaczego. Uniosłam wzrok sponad naszych rąk na twarz księcia. Tę piękną, chłodną, tak królewską twarz. Twarz upadłego boga. Twarz tego, który mnie zniszczył.

Z niepokojem czekałam na koniec jego wyznania.

– Chcesz poznać prawdę? Pozwól, że powiem ci o niej bez ogródek. Pan Pychy nie wezwał cię na swój dwór i nie zamierza tego robić. Bynajmniej nie z powodu, którego byś się spodziewała. Bo...

Już wiedziałam. O bogini, wiedziałam. A jednak to od niego chciałam usłyszeć te słowa.

– To nie jego narzeczoną jesteś.

Poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Spojrzenie Księcia Gniewu było tymczasem tak niezłomne, że mogłoby powstrzymać od drżenia i moje kolana, i całe królestwo.

– Jesteś zaręczona ze mną.



Rozdział 13

„...ze mną” – wszystko poza tymi słowami jakby skryło się za mgłą. Moje zszokowanie, wyparcie i zagubienie po prostu zniknęły. Zupełnie jakbym z biblioteki księcia przeniosła się w zupełną pustkę. Czułam swój puls w każdym skrawku ciała. Słowa, które właśnie usłyszałam, odbijały się we mnie cichym echem, wprawiając w drżenie każdy nerw i zakorzeniając się w moim sercu. Czułam się, jakby łącząca nas magia właśnie się w pełni rozbudziła – jakby wyznanie księcia wyrwało ją z letargu i pozwoliło jej wreszcie rozpostrzeć skrzydła.

Ten potężny wojownik i księżę, nieśmiertelny i dysponujący niezmierną mocą, gniew i śmierć obleczone w ciało – ta wizja... zaczęła nagle mnie pociągać. Nie wiedziałam, czy widzę przyszłość, przeszłość czy tylko fikcję wytworzoną przez tę grzeszną krainę. Byliśmy w łóżku księcia, a wokół nas migotały setki świec, których blask pełzał po ścianach i jedwabnej pościeli i odbijał się w kropelkach potu na jego nagiej piersi. Dosiadałam go. Rozsunęłam szeroko uda, by zmieścić go całego pod sobą, a on patrzył na mnie z pożądaniem, w którym było coś pierwotnego. Spojrzenie jego półprzymkniętych oczu wodziło po moim ciele, spijając każdy jego cal. Moje biodra kołysały się, poszukując przyjemności, ale jeszcze nie spełnienia. Rozgrzewałam nas oboje – drażniłam nasze ciała, zbliżając się coraz bardziej i bardziej, ale wciąż odwołując chwilę, w której się złączymy. Próbował chwycić mnie rękoma, ale ja przyszpiliłam go do materaca, figlarnie skubiąc jego wargę, by dopiero moment później przejść do długiego pocałunku. Nie musiało jednak minąć wiele czasu, by zaczął mieć dość roli obserwatora. Mocno chwycił mnie dłońmi po obu bokach i naprowadził na swój potężny wzwód. Wyszepiane cichym tchem

czułe słowo, jedno szybkie pchnięcie i byliśmy połączeni. Już na wieczność.

Zdołałam wziąć głęboki, choć nieco rwany oddech i odepchnąć od siebie wizję. Ale był to z mojej strony tylko dalszy ciąg wyparcia.

– Nadal jesteście zaręczeni – powiedział ksiązę ze szklistym wzrokiem. Wyglądał trochę tak, jakby chwilę wcześniej zanurzył się w uwodzicielskiej wizji razem ze mną i wciąż czuł rozpełzającą się po ciele rozkosz. Jego chłodny ton ani trochę nie współgrał z malującymi się w jego oczach echami ekstazy. – Tak. To ja mam zostać twoim mężem.

– Moim mężem... Ty, nie Pan Pychy.

– Emilio...

– Proszę. – Przerwałam mu gestem dłoni.

Czułam, że całą mną wstrząsa coś pierwotnego, ale zignorowałam to wrażenie i zamiast na nim skupiłam się na wzbierającej złości. Po pierwszym szoku i próbie wyparcia zaczynałam pomału myśleć jasno i docierało do mnie, że to po prostu *nie* może się stać. Byłaby to komplikacja, na którą nie mogłam sobie pozwolić z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że przysięgam pomścić siostrę.

– Okłamałeś mnie.

Książę na kilka chwil zamilkł, by dopiero potem cicho odpowiedzieć.

– Okoliczności tej relacji są dalekie od idealnych, ale mimo wszystko w miarę do siebie pasujemy.

Utkwiłam w nim spojrzenie, nawet nie mrugając.

Komu trzeba namiętności czy miłości, gdy słyszy *tak niewiarygodnie romantyczne* wyznania... Skoro miałam nie wyjść za Pana Pychy dla zrealizowania swojego celu, to chciałabym brać ślub z miłości. A co on miał mi do powiedzenia? Że „w miarę” do siebie pasujemy? Zresztą nawet i to było nieprawdą i świadczyło o tym, że Książę Gniewu źle odczytuje naszą sytuację. Wciąż częściej miałam chęć go zadusić, niż pocałować go czy iść z nim do łóżka. Coś mówiło mi też, że on czuje do mnie to samo. Może stąd to jakże romantyczne zdanie o „dość dobrych perspektywach”. Nasz ewentualny związek byłby nieświętą więzią dwóch wściekłości.

– Czy twój brat o tym wie?

– Oczywiście.

Książę zdawał się szykować na gwałtowny wybuch. Rozstawił stopy na szerokość ramion, a ciało nachylił nieco ku przodowi. Powinnam była porządnie go zdzielić za to, że wszystko to przede mną zataił. Ja jednak

wciąż nie do końca potrafiłam przetrwać jego wyznanie i dziwny, choć pozornie nieszkodliwy dobór słów, którymi się posłużył. Po chwili jednak złość zaczęła brać we mnie górę. Moje ciało w niemal ponadnaturalny sposób zaczęło przy tym buzować wyczuloną świadomością. Potrafiłam nagle wychwycić każdy, najmniejszy nawet ruch księcia – od drobnego przesunięcia stopy po miarowy oddech. Ta nowa świadomość jego całego nie zmniejszała jednak mojej wściekłości. Jeśli już, to wręcz ją wzmagala.

Docierały do mnie kolejne aspekty nowej sytuacji. Byłam członkinią dworu Księcia Gniewu, więc dworzanie innych dworów nie mogli chcieć dzielić się ze mną plotkami o swoich panach. Dotyczyło to także Pana Pychy. Tym samym wszelkie moje nadzieje i plany zdobycia informacji na temat jego pierwszej żony miały prawdopodobnie wiać w łeb.

– To jakiś obłąd – powiedziałam w końcu.

Zjawiając się w tej krainie, nadałam pewne znamiona ładu chaosowi, którym stał się mój świat po śmierci Vittorii. A i to udało mi się tylko dlatego, że złożyłam wobec niej przysięgę. Teraz... życie znów wymykało mi się spod kontroli. Przez nikczemnych, a przede wszystkim przez Księcia Gniewu! Wzbierająca we mnie wściekłość w końcu eksplodowała.

– Wciąż powtarzasz, że mam wybór? Gdzie?! Pokaż, o czym niby mogę decydować?! Bo jak widać, na pewno nie o tym, na czyj dwór trafię! Albo czyją będę narzeczoną! No i nie zapominajmy o najlepszym. Pamiętasz, co powiedziałaś w Palermo, kiedy pytałam, czy będę musiała się tu pojawić i zostać panią piekła? Że nigdy mnie do tego nie zmusisz! Ale widzę, że wrobienie mnie w to podstępem jest już dla ciebie w porządku! Gratuluję. – Zaczęłam wolno bić brawo. – Jesteś naprawdę dobry w naginaniu prawdy. Przyznaję, jestem pod wrażeniem.

Książę nie wyglądał, jakby specjalnie mu ulżyło, ale przyjął nieco mniej obronną postawę. Bez trudu wychwyciłam moment, gdy przypomniał sobie noc, o której mówiłam – noc, gdy byłam pewna, że udało mi się odczynić czarem nasze zaręczyny. Przynależ w tedy, że nie przymusi mnie ani do małżeństwa, ani do zamieszkania w świecie podziemi. Jak widać, kolejny raz zbył mnie półprawdą albo wprost okłamał.

– Nadal masz wybór. Nie musisz zostawać moją żoną.

Oskarżycielsko wymierzyłam palec w znamię na mojej szyi.

– Tak? A co z niezrywalną więzią? Jakoś nie mam poczucia, żebym miała wybór. Wiem, że sam poświęciłeś wiele, ale ty wiedziałeś chociaż, na co się decydujesz. Tak czy owak, powinieneś być mi powiedzieć.

– Znamię było najlepszym, co mogłem wtedy wybrać. Opcji nie było wiele, a ja nie miałem czasu, bo jad w każdej chwili mógł zatrzymać twoje serce. Poprosiłem tamtej nocy o twoją zgodę na to, żebym mógł ci pomóc. To *był* twój wybór. To ty nas sobie przeznaczyłaś, ja tylko się zgodziłem.

Jakbym sama nie pamiętała o tym koszmarnym błędzie.

– Jak to „alternatywą”? Wobec czego?

– Musiałem jakoś opóźnić popędy, które tworzy nasze przymierze.

– Popędy? – Niemal natychmiast z głośnym cmoknięciem zamknęłam usta, bo dotarło do mnie, co ma na myśli. Czułam przecież, że pragnę go coraz bardziej i że myślę o nim coraz częściej i bardziej pożądliwie. Żądza sprawiała, że topniały moja nieufność i poczucie rozgoryczenia po zdradzie. Dotąd myślałam, że to wszystko „tylko” sztuczki tej żywiącej się grzechem i pożądaniem krainy. Tak jednak nie było. Była to przedwieczna potrzeba związania się z mężem – i małżeństwem, i ciałem. Na wszystkie boginie nieba... Książę Gniewu był moim narzeczonym.

Toczyłam wojnę na wielu frontach i dotąd nawet o tym nie wiedziałam. Nic dziwnego, że tak trudno było mi oprzeć się pożądaniu. Zmagałam się jednocześnie z naszą więzią, z tą krainą i z jej sztuczkami mającymi skonfrontować mnie z moim strachem przed zaakceptowaniem własnego pożądania bez wstydu i poczucia winy. Zresztą, mówiąc całkowicie szczerze, sprzeczne uczucia pojawiły się we mnie na długo przed tym, jak znalazłam się w tej krainie. Coś zmieniło się w dniu, gdy zraniony przez Pana Zazdrości Książę Gniewu krwawił na moich oczach. Jeszcze wcześniej pożałowałam go dziko, odurzona zaklęciem Pana Nieczystości. Tamtej nocy miałam chwilami wrażenie, że on tak samo jak ja pragnie naszej bliskości.

– To, że zaakceptowałaś nasze zaręczyny, tworzy popędy?

– Skonsumowanie związku i tradycyjna ceremonia pieczętują więź małżeńską. – Spojrzał na mnie tak, jakby chciał się upewnić, czy go zaraz nie uderzę. A miałam na to ochotę, i to wielką.

– Wyglądasz...

– Na wściekłą? – spytałam, unosząc brwi i przechylając głowę na bok. Książę miał dość rozumu, by wiedzieć, że cisza, która potem zaległa, była znacznie groźniejsza od moich ciosów.

– „Tworzy” to złe słowo. Powinienem był powiedzieć, że to *sprzyja* skonsumowaniu naszej więzi. Do pewnego stopnia to uczucie jest już w tobie, inaczej nie byłoby czego nasilać ani czemu sprzyjać.

– Czy ta kraina też próbowała temu „sprzyjać?” Czy od początku to była tylko nasza więź?

– Działy na ciebie obie.

– A znamię przyzwania jak właściwie działa?

– Znamię samo stanowi nierozzerwalną więź między nami i dlatego osłabia popędy. Można by to porównać do rzeki, która rozwidła się na dwa mniejsze strumienie. Osłabiają się one nawzajem, póki znów się nie połączą.

To dlatego, ilekroć się całowaliśmy, dotykał wierzchem dłoni mojego znamienia! Próbował w ten sposób osłabić mój popęd. To samo zrobił, kiedy przy ognisku odurzył mnie czarami Pan Nieczystości. A więc już od dłuższego czasu starał się to jakoś zahamować i nawet nie raczył mi o tym wspomnieć! Sama nie wiem dlaczego, ale było to dla mnie naprawdę bolesne.

– Co się stanie, jeśli odmówię ci małżeństwa? I tak będę chciała zaciągnąć cię do łóżka?

– Popęd pozostanie, ale on sam do niczego cię nie zmusi. To tak nie działa, Emilio. Pomimo istnienia naszej więzi zawsze będziesz mieć wybór taki sam, jaki miałabyś z każdym innym partnerem.

– „Zawsze będę mieć wybór” – powtórzyłam ironicznie. – No, chyba że chciałabym wyjść za diabła.

Książę Gniewu aż zeszywniał. Słowa wyrwały mi się z ust, nim zdążyłam pomyśleć, jak może je odebrać. Przecież on też musiał coś do mnie czuć, skoro doświadczał podobnych jak ja ciągót. To wszystko... robiło się dla mnie zbyt skomplikowane. Wiedziałam, że obwinianie go nie jest z mojej strony uczciwe, w końcu to przeze mnie został zakładnikiem naszych zaręczyn. A jednak nie umiałam nie być wściekła. Oto wszystkie moje plany uroczyście brały w łeb. Nie mając jak dostać się na Dwór Pychy, mogłam nigdy nie dowiedzieć się, co spotkało moją siostrę. A przecież podpisałam cyrograf tylko po to, żeby dostać się do tego gniazda żmij i zapobiec mordom na kolejnych czarownicach! Trafiłam do tej krainy, ale znalazłam się w sytuacji, która uniemożliwiała postęp mojej misji. Przecież nie byłam tu po to, by znaleźć miłość albo zostać Księżną Gniewu. Przybyłam tu dla zemsty! Miałam zostać królową, zniszczyć demona, który zabił moją siostrę, i uratować moją rodzinę i całą wyspę przed piekielną inwazją. Pan Gniewu wszystko to mocno skomplikował.

– Po co to zataiłeś? – spytałam ostro. – Jeśli nie chciałeś, żebym podpisała cyrograf Pana Pychy, wystarczyło powiedzieć mi o tym tamtej

nocy w jaskini. Nie mogłeś po prostu poprosić, żebym została sojuszniczką twojego dworu? Dlaczego zrobiłeś z tego tajemnicę? To bez sensu!

– Czy jesteś moją narzeczoną, czy nie, możesz dołączyć, do którego dworu chcesz. Nie zamierzam stawać ci na drodze. A nie powiedziałem ci o niczym dlatego, że w ogóle nie chciałem, żebyś się tu pojawiła.

– Dlaczego mnie tu nie chcesz? – spytałam. Księżę zacisnął usta, ale tym razem nie zamierzałam dać się zbyć milczeniem. – Powiedz. Powiedz, że ma to związek z klątwą, a nie z tym, że kochasz kogoś innego. Muszę zrozumieć, dlaczego mówisz mi pewne rzeczy, a inne przede mną zatajasz.

– Nie mogę. Muszą wystarczyć ci te odpowiedzi, które otrzymałaś.

Od razu zwróciłam uwagę na jego dobór słów. „Nie mogę” i „nie powiem” to dwie zupełnie różne rzeczy. Spojrzałam na księcia, ale z wyrazu jego twarzy nie dało się wyczytać niczego. Wiedziałam jednak, że nie przypadkiem wyraził się tak, a nie inaczej.

– To dlatego nie mogę przemieszczać się między dworami bez zaproszenia? Bo formalnie należę do Dworu Gniewu?

Księżę skinął głową.

– Do tego potrzebna by ci była eskorta. Przemieszczanie się po królestwie samemu jest niebezpieczne. Na każdej granicy musiałyby też czekać na nas delegacja dworu goszczącego. Ale tak jako moja narzeczoną jesteś postrzegana jako przyszła współwładczyni Dworu Gniewu. Tym samym twoje pojawienie się bez zapowiedzi we włościach innego księcia zostałoby uznane za akt agresji.

– W takim razie co z cyrografem Pana Pychy, który podpisałam?

– Jeśli zawrzemy małżeństwo, będzie nieważny.

– A jeśli nie? I co z mordami na czarownicach? Nadal do nich dochodzi?

– Nie, już nie.

– Jak to wszystko możliwe? Przecież cała twoja misja polegała na znalezieniu diabła narzeczonej. No, chyba że tak naprawdę nigdy nie chodziło o to...

Księżę wyglądał, jakby miał ochotę powiedzieć więcej, ale albo nie mógł, albo nie zamierzał. Jego milczenie zdawało się potwierdzać moją obawę, że do mordów na czarownicach wcale nie dochodziło dlatego, że diabeł potrzebował narzeczonej, by móc przełamać klątwę. Oznaczało to, że ginęły one z innego powodu, który musiałam dopiero ustalić. Księżę i te

jego tajemnice. Utkwiłam w nim spojrzenie pełne rozdrażnienia i wściekłości.

– Jeśli zdecydujesz się nie robić nic – powiedział w końcu po dłuższej chwili milczenia – sprawą zajmie się ostatecznie Świątynia Przeznaczenia i przesądzi o niej Rada Trojga. Lepiej, żeby się tak nie stało, ale masz prawo tak zdecydować.

– Cudownie. I co zrobi ta rada? Zdecyduje za mnie, czy mam wyjść za ciebie, czy kogoś innego?

– Nie, zdecyduje o losie nas wszystkich.

Zaczęłam żałować, że nie napiłam się, kiedy mi to wcześniej proponował. Przewróciłam oczami, marząc, by choć trochę rozluźnić napiętą sytuację. Zbyt wiele emocji szalało mi jednocześnie w głowie. Księżę Gniewu podszedł do mnie i podał mi kieliszek. Potem zaczął krążyć.

– Skąd wiedziałeś, że chcę się napić? Moje emocje są dla ciebie aż tak czytelne czy to nasza więź pomaga ci je rozczytać? A może znamię? Nie nadażam czasem za twoimi sztuczkami.

– Zerkaliśmy na kieliszek. Po prostu obserwuję twój język ciała.

Patrzyłam na chodzącego po pomieszczeniu księcia, a z każdym kolejnym okrążeniem miałam coraz większy zamęt w głowie. Docierało do mnie, że wszystko, co dotąd robił, miało sens. Nie dał mi zginąć, bo byłam jego narzeczoną. Z tego samego powodu nie zostawił mnie samej w Korytarzu Grzechu, choć Anir twierdził, że nie powinien był tego robić. Po chwili przypomniałam sobie jeszcze jedno – w Palermo Anir mówił coś o potwierdzeniu małżeństwa dla Dworu Gniewu i sięgnięciu po pełnię mocy. Kiedy zjawił się po mnie w jaskini, rzeczywiście poczułam zmianę. Wydawał się potężniejszy, jakby jego moc nie znała granic.

Może rzeczywiście Księżę Gniewu czuł coś do mnie albo w jakimś stopniu pożądał mnie fizycznie, ale biorąc pod uwagę jego naturę, wahałam się, czy po części jego działań nie motywowała zwykła chęć przetrwania.

– Twoi poddani wiedzą?

– Tak, wszyscy.

Teraz rozumiałam, dlaczego publicznie obszedł się w ten sposób z Makadenem. To miała być przestroga dla innych. Lord nie tylko nie usłuchał rozkazu księcia, ale znieważył jego przyszłą żonę. Tak samo było w przypadku przywalonego górą generała – zagroził przecież przyszłej Księżnej Gniewu. Gdyby któremukolwiek z nich udało się mnie skrzywdzić,

pośrednio osłabiłoby to samego księcia, a wiedziałam dobrze, jak bardzo kocha on władzę. Pragnął jej tak, że gotów był związać się z kimś, na kogo mógłby od czasu do czasu mieć ochotę, ale kogo nigdy nie umiałby kochać – i tak przez całą wieczność.

W miarę do siebie pasujemy. Ten dobór słów mocno mnie uwierał. Jednocześnie książę nie zaprzeczył, że w jego życiu był ktoś jeszcze. Ktoś, kogo wybrał, zanim zburzyłam jego świat.

– Zaproponowałam ci dziś łóżko – powiedziałam cicho, ale nie lękliwie.

Książę Gniewu przystanął. Jego ciężkie od emocji spojrzenie spotkało się z moim. Badawczo przyjrzałam się jego twarzy.

– Powiedziałbyś mi to wszystko, gdyby nie nasze zbliżenie?

– Nie powiem, że pokusa nie jest wielka, ale i tak nie skonsumowałbym dziś naszego małżeństwa. Jest wiele sposobów dawania i zaznawania rozkoszy, które nie narażałyby twojej wolnej woli.

– Mówisz prawdę czy tylko to, co twoim zdaniem chcę usłyszeć?

Utkwił we mnie wzrok, zaciskając szczęki. Temperatura w przestrzeni wokół nas spadła momentalnie o kilka stopni. Nie byłabym zdziwiona, gdyby zamek znów zaraz zadrżał w posadach.

– Za jakiego potwora ty mnie masz? – zapytał.

Nie miałam dobrej odpowiedzi na to pytanie. Nie wiedząc chwilowo, co powiedzieć... wzięłam głęboki wdech i zaczęłam rozważać dostępne możliwości. Gniew wspominał, że kilku z jego braci wyraziło chęć ugoszczenia mnie na swoich dworach. Może więc przyszedł czas złożyć któremuś z nich wizytę.

– Chcę, żebyś rano odprowadził mnie do Dworu Zazdrości. Dasz bratu znać, że przyjmuję jego zaproszenie?

Pan Gniewu przez dłuższą chwilę nie reagował. Wyglądał tak, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że zaczęłam się obawiać, czy czasem nie przejrzy mnie na wylot łącznie z ciałem, kośćmi i samą duszą. Utrzymałam jednak obojętny wyraz twarzy i przymusiłam się do myślenia o czymś kojącym. Wyobraziłam sobie, że zbieram muszelki na plaży, śmieję się z czegoś razem siostrą i Claudią, piję wino i gadam o prostych, przyjemnych rzeczach. Byle tylko nie pozwolić emocjom, by mnie zdradziły.

Po dłuższej chwili książę skinął w końcu głową. To, że moja prośba mu się nie spodobała, było dla mnie jasne, odkąd tylko zobaczyłam jego pierwszą reakcję. Nie wyglądało jednak na to, żeby zamierzał mnie więzić

czy powstrzymywać w inny sposób. Nie miał mnie za swoją księżniczkę w złotej klatce. Wciąż mogłam sama o sobie decydować.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Po tym, co zrobił Pan Zazdrości?

– Tak – odparłam.

Zaraz przypomniałam sobie, że mam do niego jeszcze jedną prośbę.

– Potrzebuję kompletu igieł i nici.

– Nie musisz już sama zszywać sobie ubrań, Emilio. Może to za ciebie zrobić krawcowa.

– Nieważne, chcę go mieć na wszelki wypadek.

– Dobrze, każę dostarczyć ci wszystko do komnaty i dam bratu znać jeszcze dziś. Czy to wszystko?

– Na razie tak.

– Chodź. – Podał mi rękę. – Jego gest i ton były tak łagodne, że aż niepokojące. Podeszłam do niego. Gdy tylko jego palce otoczyły moją dłoń, poczułam, jak przeskakuje pomiędzy nami iskra, ale celowo postarałam się ją zignorować. Jeśli i on poczuł to samo, to też nie dał po sobie nic poznać. – Zabiorę cię do twojej komnaty. Spakujesz się, a o świcie ruszymy na Dwór Zazdrości.



Rozdział 14

Nim Pan Gniewu zostawił mnie samą, bym mogła spakować kufer na wyjazd, poprosił jeszcze o jedną, nieszkodliwą, zdawałoby się, rzecz. Chciał, żebym włożyła suknię, którą przyśle mi nad ranem do komnaty. Miał to być stosowny strój na wizytę u jednego z książąt Piekieł. Choć byłam pewna, że jak zwykle u księcia za prośbą stoją liczne ukryte motywy, uznałam ją za na tyle nieszkodliwą, że natychmiast się zgodziłam. Tłumaczyłam sobie, że moja błyskawiczna zgoda nie ma nic wspólnego z tym, że mój narzeczony stał właśnie bez koszuli w mojej prywatnej sypialni, wyglądając tak, jakby wykuto go z czystej esencji pożądania. Wyraźnie uważał, by za bardzo się do mnie nie zbliżać, ale na niewiele się to zdało. Przestrzeń między nami dosłownie wibrowała od napięcia i wyczekiwania. Nie byłam tylko pewna, czy czuję je wyłącznie ja, czy kipią one w nas obojgu. Pan Gniewu znów wrócił do swojej enigmatycznej wersji – miłej w obejściu, ale trudnej do odczytania.

Nie byłam tak spokojna. Moje emocje wciąż były rozbudzone po tym, jak usłyszałam w końcu prawdę. Miałam święte prawo zaszyć się w wygodnym wyparciu do czasu, aż jakoś sobie z nimi poradzę, z dala od księcia.

Kiedy odprowadzałam go pod same drzwi i zamykałam je niemal na nim, na jego twarzy w końcu pojawił się cień wesołości. Gdy zniknął po drugiej stronie, oparłam czoło o ścianę i odetchnęłam. A przecież jeszcze godzinę wcześniej czułam zupełnie co innego – wtedy dłużyłaby mi się każda sekunda, w której nie bylibyśmy w łóżku. Zaraz stanowczo odepchnęłam od siebie wspomnienie naszego zbliżenia pod drzwiami jego komnaty. Powracanie do tego, jak cudowny był dotyk jego dłoni na moim

ciele, nie miało szans pomóc mi uporządkować myśli. „Co za koszmar” – pomyślałam tylko. Pobiegłam do pokoju kąpielowego, by opłukać twarz zimną wodą, a gdy zerknęłam w lustro, zrozumiałam powód rozbawienia księcia. Źrenice moich ciemnych oczu były rozszerzone i wyglądałam jak oszalała, włosy miałam potargane i nastroszone wilgocią, a moja twarz była mocno zaczerwieniona, jakby dopadła mnie silna gorączka. Chaos i zamieszanie, które nosiłam wewnątrz siebie, były widoczne na zewnątrz. Taka reakcja na perspektywę małżeństwa z pewnością nie mogła podbudować żadnego męskiego ego... Inna rzecz, że Księżę Gniewu nie potrzebował chyba niczego podbudowywać.

Mój wzrok padł na amulet. Jego widok na chwilę oderwał moje myśli od wizji małżeństwa i spraw związanych z niezrywalną magiczną więzią. Przypomniałam sobie reakcję Pana Zazdrości na mój naszyjnik i natychmiast uznałam, że tym razem muszę trzymać go możliwie z dala od niego. Nie zamierzałam lekkomyślnie się narażać, paradując z Rogiem Hadesu na szyi na jego dworze.

Zdjęłam amulet i wsunęłam go na dno szuflady w toaletce. Rano zamierzałam powiedzieć księciu, gdzie go znajdzie.

Gdy zasunęłam szufladę, dostrzegłam nagle coś nowego. Obok, na stoliku, leżały srebrne lusterko z uchwytem i pasujące do niego szczotka i grzebień. Musiały pojawić się tam już po tym, jak zmywałam z siebie krew lorda Makadena. Wszystkie trzy przedmioty były piękne – z zachwytem przyglądałam się kunsztowności zdobień i prawdziwej rzemieślniczej maestrii. „Kolejny, jakże starannie dobrany prezent od mojego przyszłego męża” – westchnęłam. Gdyby Księżę Gniewu zaczął o mnie mocno zabiegać, nie wiem, czy potrafiłabym pamiętać o powodach, dla których niekoniecznie do siebie pasowaliśmy. A było ich przecież pod dostatkiem! Po pierwsze, był księciem Piekiel, a więc śmiertelnym wrogiem czarownic. Po drugie – zatajał przede mną wiele spraw i nie udawał nawet, że ufa mi choć trochę bardziej niż ja jemu. Do tego może i mnie pożądał, ale na pewno nie było to jednoznaczne z miłością. Ja tymczasem chciałam prawdziwego partnera, równego mi powiernika. Pan Gniewu tymczasem zawsze trzymałby karty przy sobie i być może nigdy nie uczyniłby mnie w pełni swoją współpracownicą. Biorąc pod uwagę nieco szemrany kształt naszej relacji, być może i ja nigdy nie uwzględniłabym go w swoich planach.

Wyjęłam z włosów wsuwki w kształcie zwierzęcych czaszek oraz kwiaty i przeczesałam grzebieniem rozpuszczone loki. Bardzo starałam się uspokoić, ale na próżno. Wciąż czułam, że mój puls szaleje.

Odłożyłam grzebień i przeszłam z powrotem do sypialni, by zaraz zacząć krążyć po niej w takim tempie, że nieomal się spociłam. Byłam wciąż zanadto podekscytowana, by spokojnie zasnąć. Zamiecenie własnych uczuć pod dywan było bardzo kuszącą perspektywą, ale nie mogłam tego tak zostawić. Przed wyruszeniem na dwór Pana Zazdrości musiałam ułożyć sobie pewne sprawy w głowie. Książę Gniewu był przystojnym kawalerem i bez wątpienia partią niesłuchanie pożądaną przez panny z najwyższej arystokracji. Bywał niekiedy wyniosły lub arogancki, ale miał też w sobie prawdziwy czar i gdy zechciał, robił się z niego wytrawny flirciarz. Kiedyś nawet nazwał siebie samego „Jego Książęcą Mością Nieodpartego Pragnienia”. Niech mnie przeklnie bogini, ale niestety wiedziałam już, że to prawda. Gdy wziął sobie kogoś na cel, szansa, że ta osoba długo oprze się jego zabiegom, była naprawdę niewielka. Książę Gniewu do wszystkiego, w tym do zalotów, podchodził na sposób strategiczny. Było jedynie kwestią czasu, kiedy kolejna ofiara podda mu się, jeszcze się z tego ciesząc. Trzeba też było mu oddać, że w lagunie okazał się szczodrym kochankiem – skupiał się na moich potrzebach, jakby sam największą rozkosz czerpał właśnie z ich zaspokajania. Stawiałam, że zanim pojawiłam się w jego świetle, miał całe zastępy aż nadto chętnych partnerek. Część pociągały zapewne jego władza i tron, część pragnęła tylko jego ciała.

Zatrzymałam się raptownie, bo nasunęła mi się kolejna myśl. Chwyliła mnie jak szczypczyki krabów, które podawaliśmy w naszej trattorii. Przebiegła mi już przez głowę wcześniej, ale teraz wróciła ze zdwojoną mocą, każąc się poważniej zastanowić. Książę Gniewu nie wyznał mi miłości ani w ogóle żadnego uczucia, powiedział tylko, że w miarę do siebie pasujemy. Choć było to niespecjalnie romantyczne, musiałam przyznać, że w jego słowach była prawda. Znałam go już na tyle, by wiedzieć, że nie zmusi mnie do niczego i nie będzie ingerować w moją wolną wolę. No i przynajmniej nie wyszłabym za diabła. Nie umiałam jednak nie głowić się przy tym, czy jest ktoś inny – ktoś, kogo Pan Gniewu wolałby poślubić. Nim przypadkowo go przyzwałam i zaręczyłam nas ze sobą, mógł przecież kogoś mieć – i w łóżku, i w sercu. Kogoś, o kim być może cały czas teraz myślał.

Kiedy się poznawaliśmy, w sposób do bólu czytelny dał mi znać, że nienawidzi czarownic. I choć w stosunku do mnie niechęć zdawała się topnieć, wciąż mogło to być za mało, by kiedykolwiek potrafił mnie pokochać. Czy gdybyśmy jednak zostali małżeństwem, miałby kochankę? Nie spodobało mi się ukłucie dyskomfortu, które się we mnie pojawiło na myśl o tym. Choć z całych sił starałam się uspokoić umysł, nie potrafiłam

przestać wspominać naszego namiętnego zbliżenia w lagunie i przed drzwiami komnaty. Przypominałam sobie dotyk dłoni Księcia Gniewu na moim ciele, chwilę, gdy przycisnął mnie do ściany, jego język sięgający mojego... tak, w tych momentach zdawaliśmy się pasować do siebie jak ulał. A jednak raczej tak nie było – z licznych powodów. Namiętność i pożądanie nie były w stanie przesłonić braku zaufania pomiędzy nami i tajemnic, których sobie nie wyjawialiśmy. Dobra relacja opiera się na fundamencie zaufania, tymczasem ja nadal nie znałam nawet jego prawdziwego imienia. Możliwe, że Pan Gniewu nigdy by sobie nie pozwolił na to, by naprawdę mnie pokochać, ale być może i ja nie pozwoliłabym sobie na miłość do niego. Pójść z nim do łóżka? Jasne. Wyjść za niego? Może. Ale nie bacząc na wszystko, przyjmując go takim, jaki jest? Razem ze wszystkimi jego tajemnicami? Tu miałam już poważniejsze wątpliwości. Niech mnie wesprze bogini... To jakaś katastrofa. Owszem, byłam gotowa na małżeństwo z rozsądku, ale z Panem Pychy – i to tylko dlatego, że w ten sposób dostałabym się na jego dwór, gdzie mogłabym lepiej zrozumieć, na ile śmierć jego żony wiąże się z zamordowaniem Vittorii. Za to związanie się z Księciem Gniewu... nie bardzo wiedziałam, jak miałyby pomóc mojej misji. Jeśli już, to raczej rodziło dodatkowe komplikacje.

Przewracając się w łóżku, przywołałam źródło magii. Odpowiedziało niemal natychmiast, jakby uszczęśliwione, że korzystam z niego, choć coś mnie rozpraszało. Stworzyłam całą masę różano-złotych płonących kwiatów i poruszałam nimi w powietrzu pod samym stropem. Myślami zaraz wróciłam jednak do dwojga książąt, którzy najbardziej mnie teraz zajmowali. O Panu Pychy nie wiedziałam dosłownie nic poza tym, że to diabeł. Księcia Gniewu zdążyłam już trochę poznać – jego obecność sprawiała nieraz, że ból rozsadzający mi pierś stawał się mniej dojmujący. Nikt, nawet on, nie mógł wymazać moich wspomnień o siostrze, jednak kiedy miałam go przy sobie, dzięki naszym sporom odnajdowałam w sobie pokrętny rodzaj spokoju.

Przestałam skupiać się na magii, a kwiaty po chwili zaczęły dogasać. Patrzyłam, jak płatki blakną i pomału się spopielają, opadając ku podłodze i gasnąc tuż ponad nią. Westchnęłam. Byłam wciąż zbyt rozbita, by umieć ucieszyć się z mojego dotychczas najefektowniejszego użycia magii. Najbardziej przybijała mnie nie myśl o narzeczeńskiej więzi, lecz fakt, że mojej rodzinie nie udawało się dźwignąć mnie z żałoby, za to zdołał zrobić to książę demon. Czasem go za to nienawidziłam, ale zazwyczaj byłam mu wdzięczna za to, że nie pozwalał, aby ogień we mnie zagasł. Drażnił mnie i prowokował tak długo, aż miałam chęć zadusić go gołymi rękoma.

Lepiej, że byłam rozzłoszczona, niż gdybym miała z żalu i goryczy stawać się pomału cieniem dawnej siebie.

To była długa, niespokojna noc, a ta kraina nie zamierzała ani trochę pomóc mi poradzić sobie z emocjami. Dwukrotnie wstawałam, szłam do przedsionka i sięgałam już dłonią do klamki, by dopiero wtedy opanować się i wrócić do łóżka. Byłam tu po to, żeby poznać prawdę o tym, co spotkało moją siostrę! Im więcej o niej myślałam, tym łatwiej było mi stawiać opór *popędowi*. Kiedy zaś myśli o Vittorii nie wystarczały, sięgałam znów do Źródła i przywoływałam ogniste kwiaty różnej wielkości. Ćwiczyłam przygaszanie jednych, jednocześnie jaśniej rozżarzając inne.

Gdy tuż przed świtem dotarły do mnie suknia i pierścień gałązki oliwnej, który Księżę Gniewu podarował mi w świecie śmiertelnych, paczkę otwierałam z zaczerwienionymi oczami, ale ucieszyło mnie to, co w niej znalazłam. Suknia była wykonana z gęstej czarnej koronki, miała dopasowane rękawy i długi, sięgający ziemi dół. Jednocześnie nie dało się nazwać jej do końca grzeczną, bo w bokach wykrojono wycięcia odsłaniające okolice żeber i talii. Były one wykończone złotym zdobieniem, które przywiodło mi na myśl kwitnącą winorośl. Pośród roślinnego wzoru widać też było węże. Gdyby stroje miały imiona, ta suknia powinna nazywać się „Pokusa”.

Gdy znaleźliśmy się w wykończonym ciemnoszmaragdowo przedsionku sali tronowej Księcia Zazdrości, otoczyli nas ze wszystkich stron moiżni odziani w aksamity i jedwabie o różnych odcieniach zieleni. Nikt ze zgromadzonych nie mógł przeoczyć, że Pan Gniewu dobrał moją kreację z dużym rozmysłem. Jego idealnie skrojony strój był męskim odpowiednikiem mojej sukni: czarna marynarka, czarno-złota kamizelka o identycznym węzowo-roślinnym wzorze, czarna koszula i spodnie do kompletu. Na palcach księcia lśniły złote pierścienie wyglądające bardziej na broń niż ozdobę. Korona na jego głowie złożona była ze złotych liści lauowych przeplecionych z hebanowymi węzami.

Ja nie miałam diademu ani tiary, ale księżę wybrał dla mnie kolory swego dworu: czarny i złoty. Dawał w ten sposób znać, że to w Dworze Gniewu, u *jego* boku, jest moje miejsce. Sądząc po wszechobecnych szeptach i ciekawskich spojrzeniach zgromadzonych, jego plan działał. Tymczasem zjawił się herold, który zmierzał ku nam, by zaraz obwieścić nasze przybycie.

Co do planu księcia, to rozgryzłam go już w momencie rozpakowywania sukni. Pan Gniewu nie był aż tak subtelny, jak mu się zdawało. A może tym razem nawet nie próbował? W końcu gdy ostatni raz widział się

z Panem Zazdrości, ten własnoręcznie go rozpruł. Być może ta ostentacyjna zaborczość wynikała z ich prywatnego sporu. Choć równie dobrze mogła to być ze strony księcia zapobiegliwość. Może chciał po prostu, by każdy z dworzan Dworu Zazdrości zastanowił się dwa razy, nim spróbuje zrobić mi krzywdę. Chronił potencjalne wzmocnienie siebie samego, drażniąc jednocześnie brata. Byłam też pewna, że w grę wchodzi tu jakieś głębsze poczucie rycerskości. Książę Gniewu nie chciał, by spotkało mnie cokolwiek złego. Tego akurat byłam pewna ponad wszystko i wiedziałam, że *to* właśnie motywuje większość jego działań. I właśnie dlatego bez sprzeciwu włożyłam suknię, która na równi ze znamieniem i magicznym tatuażem wskazywała, że jestem członkinią jego dworu. Książę otoczył mnie swoją ochroną. Teraz tylko głupiec mógłby się na mnie porwać. Wcześniej być może nie miałabym dość rozumu, by to docenić, ale na szczęście szybko się uczyłam.

Herold skinął na dwóch strażników trzymających wartę przy dwuskrzydłowych drzwiach sali tronowej i zastukał o posadzkę laską zwieńczoną szmaragdem. Drzwi stanęły otworem, a ja po raz pierwszy mogłam zajrzeć w głąb dworu Pana Zazdrości. Sala, którą przed sobą miałam, przypominała katedrę. Od posadzki barwy myśliwskiej zieleni po obu stronach ciągnęły się rzędy identycznych kolumn. W tej wielkiej przestrzeni stały grupki wytwornie ubranych możnych. Ich spojrzenia zaraz powędrowały w stronę herolda i stojącej za nim naszej dwójki czekającej na formalne przedstawienie.

Książę Gniewu zdawał się nie zwracać uwagi na nikogo z obecnych, ale byłam pewna, że zdążył już namierzyć wszystkie wyjścia i zlokalizować wszystkich strażników. Generał wojny krył się w tej chwili za maską chłodnego w obejściu księcia. Arogancja aż od niego biła – sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się uwagi ze strony zebranych dworzan i nie był ani trochę zaskoczony, że ją otrzymuje.

Ignorując ciekawskie spojrzenia, zerknęłam w stronę podwyższenia. Pan Zazdrości rozsiadał się właśnie na tronie z wyrazem kompletnego zblazowania na twarzy. Wyglądał, jakby mógł akurat być w stu ciekawszych miejscach i zadawać się ze znacznie ciekawszymi osobami. Oczywiście była to gra. Byłam pewna, że czuje obecność brata. W sali już panowało pewne napięcie.

Po chwili ciszy mającej wzmocnić efekt dał się słyszeć głos herolda:

– Jego Wysokość Książę Gniewu, pan na Dworze Gniewu, generał wojny i jeden z Siedmiorga oraz dama Emilia di Carlo z Dworu Gniewu.

Nie sądziłam, że w sali mogłaby zapaść jeszcze głębsza cisza, a jednak tak się stało. Nie było już nawet słychać przesuwanych po posadzce stóp. Wszyscy zamarli. Jakby cały dwór bez wyjątku przemienił się w kamień. Cały za wyjątkiem jego pana. Gdy tylko nas zapowiedziano, Książę Zazdrości wyprostował się, a znudzenie na jego twarzy ustąpiło miejsca chytremu zaciekawieniu. Gdy pomału zmierzaliśmy w stronę tronu, przyjrzałam mu się uważnie. Miał na sobie aksamitną przedłużaną marynarkę barwy sosnowego lasu. Jego głowę zdobiła wysadzana klejnotami srebrna korona. Kruczoczarne włosy ułożył inaczej, niż gdy widziałam go po raz pierwszy. Były teraz krócej przycięte po bokach, a nieco dłuższe na czubku głowy. Nowa fryzura mocniej uwydatniała jego ostre rysy i mocno zarysowane kości policzkowe. Linie jego twarzy mogły z pewnością przeciąć na wylot niejedno serce. Niemal całkowicie pozbył się zarostu, pozostawiając tylko jego cień mający podkreślić szorstkość wyglądu. Gdybym nie wiedziała, że mam przed sobą bezlitosnego potwora, na pewno uległabym jego hipnotyzującej urodzie. Musiałam się pilnować, by nie zadrzeć, gdy spojrzenie jego nienaturalnie zielonych oczu prześliznęło się po jego bracie i spoczęło na mojej twarzy. Usiłując zdobyć Róg Hadesu, Książę Zazdrości porwał moją rodzinę i zranił Księcia Gniewu. Zdecydowałam się złożyć wizytę na jego dworze, ale nie miałam powodu lubić go ani mu ufać. Zamierzałam tylko wykorzystać go do swoich celów.

– Bracie, widzę, że znów masz ze sobą tę czarownicę. – Jego twarz przybrała ten sam co wcześniej zblazowany wygląd, choć dałabym słowo, że kąciki jego ust uniosły się na ułamek sekundy, gdy zobaczył, jak stojący przy mnie Książę Gniewu się spina. – Nie sądziłem, że się podzielisz, a przyznam, że wystroiłeś ją naprawdę przepysznie. Ta skóra aż się prosi, żeby dosłownie się do niej modlić. Chyba przyszła pora, żebym stał się wierzący, co?

Zdołałam ugryźć się w język tylko dlatego, że byłam tu, by zdobyć informacje.

– Widzę, że skracając włosy, zgubiłeś przy okazji trochę manier. – Pan Gniewu ścisnął delikatnie moją dłoń. – To duża uprzejmość ze strony panny Emilii, że zdecydowała się przyjąć twoje zaproszenie. Ja osobiście spaliłbym je i odesłał ci popiół. Do popiołu dorzuciłbym jeszcze trochę gówna ogarów.

– No cóż, nigdy nie byłeś specjalnie subtelny. Zostaw z nami *damę* i zabieraj się stąd.

– Najpierw osobiście odprowadzę ją do komnaty.

– Nie.

Na twarz Księcia Gniewu wkradł się pomału złowieszczy uśmiech.

– Ja nie proszę, ja informuję. Odprowadzę Emilię do komnaty, a później wrócę na swój dwór.

Napięcie między braćmi przypominało teraz stojące naprzeciw siebie armie. W każdej chwili mógł paść rozkaz do ataku. Nie miałam odwagi obejrzeć się przez ramię, ale szelest sukien pozwolił mi się domyślić, że dworzanie przezornie odsuwają się od książąt. Byłam ciekawa, jak często ci dwaj ze sobą walczą i czym się wtedy posługują. Bronią? Magią? A może i jednym, i drugim? Żaden z dwojga książąt nie spuszczał wzroku. Aż przewróciłam oczami, patrząc na ten ich festiwal groźnych spojrzeń. Jeszcze chwila, a rozepną spodnie i porównają, kto ma dłuższego... W końcu jednak Książę Zazdrości odpuścił i z powrotem się rozparł na tronie. Jego skryte w rękawiczkach palce bębniły o podłokietniki, a wzrok wędrował to ku mnie, to ku jego bratu. Na jego twarzy znów zagościł ten co wcześniej prowokacyjny uśmieszek.

– Niech będzie. Jeśli dzięki temu mam szybciej się ciebie stąd pozbyć, to się zgadzam. – Ruchem podróbka przywołał czekającego w pobliżu srebrnowłosego sługę. Demon natychmiast zbliżył się do swego pana, gotów mu służyć. – Zaprowadź mojego brata i jego zabaweczkę do jej komnaty. Jeśli w ciągu kwadransa sam stąd nie zniknie, wyrzuc go siłą. Na tym kończy się moja łaska i gościnność wobec Dworu Gniewu. Za każdą minutę powyżej kwadransa przygotuję jakąś zmyślną atrakcję dla jego ukochanej czarodziejki.

Kątem oka zerkalam na księcia. Tym razem nie zareagował na prowokację brata. Skinął tylko lekko głową, po czym odwrócił się do niego plecami. Dopiero po krótkiej chwili dotarło do mnie, że chyba nie mógł w bardziej dosadny sposób okazać mu pogardy. Pokazywał w ten sposób Księciu Zazdrości, że ten nie jest godny nawet jego strachu.

Gdy pomału oddalaliśmy się od tronu, niemal słyszałam zgrzytanie zębów Pana Zazdrości. Prawdę mówiąc, byłam zaskoczona, że nie zachował się bardziej konfliktowo. Oto Książę Gniewu zjawia się na jego dworze i nikogo nie szokuje, że publicznie wysuwa żądania, na które pan dworu natychmiast przystaje. Może to reputacja i generalska ranga Księcia Gniewu sprawiały, że pilnowano się tu przed nim.

Książę wziął moją dłoń pod ramię i razem opuściliśmy salę tronową. Podążając za prowadzącym nas sługą, ruszyliśmy szeroką, ozdobną klatką schodową w stronę mojej komnaty. Wnętrza zamku Pana Zazdrości

wykończono przede wszystkim w tonacjach srebra i zieleni. Gdzieś widać było jeszcze czerń i biel. Szliśmy właśnie po posadzce ułożonej w szachownicę. Uśmiechnęłam się pod nosem na widok tego wzoru – goście byli tu ledwie pionkami, które przesuwano po wystawnych, mających wzbudzać zazdrość korytarzach. Wszystko, od licznych odcieni zieleni po wszechobecne kosztowności, sprzyjało tu herbowemu grzechowi tego dworu. Po obu stronach korytarza stały marmurowe posągi, ale zerkałam na nie tylko kątem oka. Nie zamierzałam ryzykować. Podziwianie pięknych dzieł sztuki mogło sprawić, że uległabym herbowemu grzechowi gospodarza.

Książę wciąż mocno ścisnął moją dłoń, ale czułam mimo to, że wraz z tym, jak oddalaliśmy się od jego brata, jest coraz mniej spięty.

Po pokonaniu kolejnego półpiętra dotarliśmy do rozwidlenia. Służący poprowadził nas w prawo, po czym zatrzymał się przed drzwiami przy końcu korytarza i skłonił.

– Oto kwatery damy. Jej kufer znajduje się już w środku. Czy mogę służyć czymś jeszcze?

Książę Gniewu pokręcił przecząco głową. Sługa odetchnął, po czym zwrócił się do mnie:

– Wystarczy, że panienka zadzwoni, a w każdej chwili będę do usług.

Nim Pan Gniewu zdążył nastraszyć uprzejmego demona, uśmiechnęłam się do niego ciepło.

– Dziękuję – powiedziałam.

Sługa na moment znieruchomiał, by następnie skinąć głową i szybko oddalić się korytarzem.

Książę odprowadził go wzrokiem, po czym zwrócił się do mnie:

– Służba nie oczekuje podziękowań za wykonywanie swoich zadań.

– Podziękowania należą się każdemu, kto robi swoje lub świadczy nam usługę.

Pan Gniewu przyjrzał mi się z enigmatycznym wyrazem twarzy, po czym zaczął dokonywać inspekcji przydzielonej mi komaty. Przyjrzał się każdemu zakamarkowi, wnęce i drobinie kurzu, jakby oczekiwał, że dosłownie zewsząd może rzucić się na mnie jakaś podstępna istota. A może niepokoiły go te wszystkie zielone i srebrne akcenty? Musiałam uważać, by się nie uśmiechnąć, kiedy zajrzał pod łożko z baldachimem, a potem rozsunął zasłony i zaczął ostukiwać okna. Potem, z dłonią na rękocyfry sztyletu i bojowym wyrazem twarzy, wszedł do pokoju

kąpielowego. Książę Piekiel bawił się w mojego osobistego ochroniarza. Trudno było mi czasem nadążyć za rolami, w których się obsadzał. Musiałam aż przygryźć wargę, by się nie roześmiać, gdy uniósł dzbanek, potrząsnął nim, po czym podsunął go sobie pod nos. Naprawdę wątpiłam, by Książę Zazdrości dołał tam jakiejś trucizny... Pan Gniewu, jak widać, nie zamierzał jednak niczego pozostawiać przypadkowi. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, jego wzrok był srogi.

– Czy to cię bawi?

– To, co robisz w tej chwili, bardzo.

Natychmiast odstawił dzbanek i powolnym krokiem ruszył w moją stronę. Znowu miałam przed sobą drapieżnika, który ledwie potrafił skryć pod szatą swoją dzikość. Jego cywilizowana aparycja była niczym więcej niż maską służącą do ukrycia prawdziwej natury. Teraz kostium opadł i miałam przed sobą myśliwego w pełnej krasie – drapieżną bestię, która wzięła na oko cel. Poczułam, jak przebiega mnie dreszcz, a uśmiech niemal natychmiast zniknął z mojej twarzy. Książę nie zatrzymał się, póki nie znalazł się tak blisko mnie, że moje uda dotykały ramy łóżka. Wtedy przystanął, dając mi ostatnią szansę usunięcia się na bok. Ja jednak ani drgnęłam. Książę Gniewu zrobił kolejny krok naprzód, dając mi ostatnią możliwość ruchu – mogłam nadal stać wyprostowana albo usiąść. Siadanie wydało mi się kłopotliwe, perspektywa stania była... jeszcze gorsza. Efekt byłby taki, że znajdziemy się zbyt blisko siebie. Zdecydowałam się jednak trwać w miejscu. Książę zbliżył się tak bardzo, że przy każdym oddechu czułam, jak moja pierś ociera się o jego pierś. Szczerze mówiąc, jednak nie czułam strachu. Zwilżyłam usta. Spojrzenie księcia stało się jeszcze mroczniejsze.

– A teraz? – Nachylił głowę. Jego usta znalazły się tuż powyżej moich. – Nadal tak ci do śmiechu, damo?

Mój puls przyspieszył. Żar w oczach księcia wskazywał, że wie aż za dobrze, co czuję. Starając się uspokoić oddech, zrobiłam powolny, długi wydech.

– Czy jeśli zdecyduję się wrócić, będę musiała ubiegać się o zaproszenie na twój dwór?

Drgnięcie mięśnia na twarzy księcia zdradziło, że zwrócił uwagę na mój dobór słów i nie spodobało mu się, że biorę w ogóle pod uwagę, że mogłabym nie wrócić. Nie próbował jednak się ze mną spierać i nie silił się na żadne aroganckie komentarze. Zamiast tego cofnął się o krok, delikatnie ujął moją dłoń i obrócił ją w rękę. Następnie złożył po jej

wewnętrznej stronie niewinny pocałunek i zamknął na nim moje palce. Poczułam, jak w górę mojej ręki zmierza fala gorąca. Moje ciało natychmiast odpowiedziało pożądaniem. Nieoczekiwana czułość księcia nie pomagała, zważywszy, że sytuacja pomiędzy nami już była dość niejasna.

– Mój dom jest twoim domem, Emilio. Nie potrzebujesz żadnego zaproszenia. Kiedy zdecydujesz się wrócić, przyślę po ciebie eskortę.

Księżę wskazał na łóżko.

– Usiądź, mam coś dla ciebie.

Mój wzrok zaraz powędrował ku wargom księcia i musiałam zadać sobie nieco trudu, by go od nich oderwać. Znow zмагаłam się z grzeszną magią tej krainy, działaniem więzi i rzeczywistą atrakcyjnością mojego narzeczonego. Nie pora była teraz myśleć o pocałunkach. Gniew nie odzywał się ani nawet nie uśmiechał znacząco, a i tak zdawało mi się, że czuję, jaką przyjemność czerpie z obserwowania moich zmagających.

Uznałam, że w takim momencie księżę raczej się na mnie nie rzuci, i przysiadłam na skraju materaca. Pan Gniewu powoli przyklęknął, po czym ujął moją stopę i oparł ją na swoim naprężonym udzie. Chciałam cofnąć nogę, ale delikatnie ją przytrzymał. Przestałam się poruszać. Oboje wiedzieliśmy, że mogłabym mu się wyrwać, gdybym naprawdę chciała.

– Jeśli zdecydujemy się skonsumować nasze małżeństwo, to na pewno nie w pośpiechu, w domu mojego brata. Zastługujesz na znacznie więcej – powiedział, po czym odczekał moment, żebym się rozluźniła. Jakbym po takich jego słowach w ogóle była w stanie to zrobić... Po chwili zaczął delikatnie podsuwać w górę tkaninę mojej sukni. Wstrzymał się na wysokości mojej nagiej kostki i spojrzał mi w oczy.

– Zaufaj mi.

– Powiedział księżę kłamstw.

Gniew ze spokojem przyjął tę zniewagę. Przypomniał mi się jego tatuaż – symbol tego, że czyny ceni sobie bardziej niż słowa. Zaufanie to coś, na co się zapracowuje, by jednak mógł to zrobić, musiałam dać mu szansę zacząć. Któreś z nas musiało zrobić pierwszy krok.

Skinieniem głowy dałam mu znać, żeby kontynuował. Czekał na to gotowy, ostrożny, by nie zmącić czaru chwili. Zaciśnął dłonie na warstwach sukni i podsunął je ponad moje kolano, by zatrzymać się na wysokości pół uda. Ani na moment nie oderwał przy tym wzroku od mojej twarzy i nie przesunął skórą rąk po mojej skórze. Odsłonił też tylko moją lewą nogę.

– Przytrzymaj materiał – powiedział, wskazując podbródkiem na podwiniętą suknię.

Chwyciłam podsunięta przez księcia tkaninę, a on tymczasem wyjął z kieszeni marynarki skórzany futerał. Następnie wysunął z niego sztylet o smukłym ostrzu i podsunął mi go do objęcia. Rękojeść ozdobiono motywem polnych kwiatów, a klinga lśniła tak, że mogłam zobaczyć w niej własny zachwycony wyraz twarzy.

– Jest przepiękny.

– Na razie taki wystarczy. – Wsunął sztylet z powrotem do pochwy, przepasał moje udo przytroczonym do niej skórzanym paskiem i zabezpieczył ją klamrą. Potem wsunął palec lekko pod pasek i spojrzał na mnie. – Nie za ciasno? – spytał.

– Nie, w sam raz.

– Wstań i przejdź się dla pewności – poprosił księżę. Potem błyskawicznie się odsunął i dyskretnie odwrócił wzrok od moich nóg i sukni, dając mi spokojnie wstać. Kilkakrotnie skręcając, zrobiłam rundkę po komnacie.

– W porządku? – upewnił się.

– Tak, dziękuję. Ale skąd wiedziałeś, że jestem leworęczna?

Gniew zerknął w stronę ukrytej już broni.

– Zwykle używasz lewej ręki, kiedy kroisz chleb czy pijesz wino – odparł, by nie dając mi dojść do głosu, zaraz dodać: – Kiedy będziesz chciała wrócić do domu, po prostu napisz. Wrócę po ciebie.

– Ja... – Nie byłam pewna, co właściwie chcę powiedzieć. Nie wiedziałam, czy mój powrót nie zostanie odczytany jako zgoda na małżeństwo. Tak, niezaprzeczalnie bardzo się pociągamy, ale mogło to być spowodowane przede wszystkim próbującą nas do siebie zbliżyć magią. Czarodziejska siła więzi dążyła do tego, żebyśmy metaforycznie i dosłownie stali się jednym. Nie sposób było stwierdzić, czy pragnienie byłoby nadal tak płomienne, gdybyśmy się jej podporządkowali. Ja tymczasem miałam nieco inne plany na życie. Ot, choćby wrócić do rodziny. Gdybym zgodziła się związać z księciem, sama na zawsze odcięłabym sobie drogę powrotu. Być może od czasu do czasu udałoby mi się odwiedzić bliskich, ale na co dzień żyłabym rozdarta między dwoma światami. Zupełnie nie pasowało to do mojej wizji miłości, bo wierzyłam, że prawdziwe uczucie nie powinno nas czegokolwiek pozbawiać, a tylko wzbogacać nasze życie.

– Spróbuję się tu jakoś rozgościć...

Książę zachował perfekcyjnie obojętny wyraz twarzy, ale w jego oczach dostrzegłam przez ułamek sekundy coś, nad czym nie zdołał w porę zapanować. Nim zdążyłam się z nim pożegnać, zniknął w czarnym rozbłysku i obłoku dymu. Pozostawił mnie z losem, który sama sobie wybrałam. No i z moją najnowszą intrygą.



Rozdział 15

Nie miałam czasu przesiadywać w komnacie i rozmyślać nad swoją decyzją. Wkrótce po zniknięciu Księcia Gniewu zjawił się sługa, który przyniósł pudło z suknią i liścikiem od pana dworu. Za mniej niż godzinę miałam zjeść z nim kolację w jego komnacie. Najwyraźniej Księżę Zazdrości wolał obyć się bez widzów. A może po prostu nie chciał się dzielić najnowszą, jak to kiedyś ujął, „ciekawostką”.

Narastało we mnie zdenerwowanie. Czułam się, jakby w moim żołądku został uwięziony rój pszczół. Choć Pan Zazdrości był okrutny, nie obawiałam się raczej, że mógłby mnie skrzywdzić. Nie póki przebywałam w tej krainie, a moja krzywda mogłaby dać początek wojnie z Dworem Gniewu. Cóż, bycie członkinią dworu niewątpliwie miało swoje polityczne zalety. Nie byłam już tylko jakąś tam czarownicą, która nie mogła liczyć na niczyją ochronę. Pan Zazdrości musiałby się kilka razy zastanowić, nim pchnąłby mnie nożem w plecy. Tak wyglądało to od strony logicznej, co nie oznaczało wcale, że nie miałam żadnych obaw. Trudno mi było zapomnieć noc, kiedy wziął moich rodziców na zakładników i zajął nasz dom. Nadal nie potrafiłam uwierzyć, że babci Marii udało się przegnać go z powrotem do zaświatów, bo zrobiła to przy użyciu magii, której bym się po niej nigdy nie spodziewała. Potężny wir, który wytworzyła, był jednym z najdziwniejszych zjawisk, jakie kiedykolwiek widziałam. Odsunęłam jednak od siebie wspomnienia tamtego dnia, by skupić się na tu i teraz. Przypomniały mi się słowa Księcia Gniewu o zwycięzcach i ofiarach. Tego wieczora zamierałam zwyciężyć. Zjawiłam się tu, by zdobyć informacje, i byłam gotowa zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby to osiągnąć. Jeśli miało to oznaczać założenie na siebie szat od wroga – niechaj będzie. Byłaby to naprawdę niewygórowana cena. Mam założyć tę durną kiecę

i wachlować rzesami? Proszę bardzo. W głowie jednak będę odliczać czas do chwili, gdy sięgnę po to, po co naprawdę tu przybyłam.

„Zobaczmy, co dla mnie wybrałaś, Księżę Zazdrości” – pomyślałam, by zaraz potem otworzyć pudło i aż przewrócić oczami. Suknia była przepiękna – w odcieniu zieleni tak ciemnej, że dałoby się wziąć ją za czerń, z długimi dopasowanymi rękawami, falującym zamasyście dołem i zwężanym dekoltem sięgającym niemal pępka. Do tego lśniący srebrny naszyjnik ze szmaragdem wielkości jaja niewielkiego ptaka. Ta wykwintna ozdoba miała zapewne stanowić broń Pana Pychy przeciw Księciu Gniewu. Łatwo było mi sobie wyobrazić, jak zareagowałby księżę, widząc na mojej szyi taki dar od Dworu Zazdrości. Cóż, jak widać, idiotyczne samcze licytacje nie były wyłącznie rozrywką śmiertelników. Przyszło mi przez moment na myśl, by się nie przebierać, ale zaraz uznałam, że Pan Pychy będzie bardziej skory do dzielenia się informacjami, gdy nie będzie wściekle łypać na strój i barwy Dworu Gniewu. Nie chciałam też zniżać się do poziomu ich międzydworskiego pozerstwa.

Włożyłam suknię i podwinęłam rękawy, by wyeksponować przedramiona. Kości policzkowe zaznaczyłam odrobiną różu, a następnie sięgnęłam po naszyjnik. Klejnot na nim był absolutnie bez skazy. Z pewnością przyprawiał o zazdrość każdego, kto go zobaczył.

Ledwie zdążyłam zapiąć łańcuszek na szyi, a w mojej komnacie zjawił się sługa.

– Jeśli jest panienka gotowa, zaprowadzę ją na kolację.

Liczyłam na to, że przed wyjściem będę miała jeszcze chwilę dla siebie. Chciałam poćwiczyć przyzywanie magii, na wypadek gdyby coś poszło bardzo nie tak. Ale choćbym miała nawet kilka godzin, i tak nie nadrobiłabym lat straconych ćwiczeń.

– Prowadź więc – odpowiedziałam z uśmiechem słudze.

Kierując się w stronę drzwi, zdążyłam zerknąć na swoje odbicie w wielkim lustrze. Wyglądałam na gotową na starcie w najelegantszy i najbardziej zabójczy sposób. Chyba naprawdę stawałam się księżną Piekieł. Niech bogini czuwa nad demonami...

Dotarliśmy na przeciwległy do mojej komnaty kraniec korytarza. Fakt, że Pan Zazdrości zakwaterował mnie w skrzydle książęcym, nie był zaskakujący. Lepiej przecież trzymać wrogów blisko siebie, a przyszłą bratową jeszcze bliżej. Ciekawe, czy to między innymi z tego powodu Księżę Gniewu miał tak podły nastrój. Było jasne, że bracia przy niemal każdej okazji lubią sobie dogryzać. Pora jednak, żeby znaleźli sobie nowy

pretekst do sprzeczek. Więź narzeczeńska sobie, ale ja należałam wyłącznie do siebie.

Stoicko spokojny sługa pochylił głowę, po czym odstąpił o krok i otworzył przede mną drzwi. Miałam przede sobą obszerną komnatę w większości pogrążoną w ciemnościach. Z pewnością miało to wzbudzić we mnie niepokój. Ja jednak nie miałam powodu, by lękać się mroku. Wiedziałam, że już wkrótce będzie on posłuszny mojej woli.

Weszłam do środka i przystanąłam, by starannie rozejrzeć się po pomieszczeniu. Usłyszałam zaraz, jak zamykają się za mną drzwi. Miejsce, w którym się znajdowałam, nie było ani gabinetem, ani jadalnią – w świecie śmiertelnych mogłoby uchodzić za klub dżentelmenów, jakie opisywano w moich ulubionych powieściach.

Pod ścianą z oknami stały okrągły stół i dwa fotele. Przez szyby wpadało na nie nieco miękkiego światła. Umieszczone w imponujących srebrnych kandelabrach świece oświetlały stół, a kinkiety rozmieszczone w innych miejscach komnaty dostarczały kolejnych kilku źródeł ciepłego światła. Większość pomieszczenia pogrążona była jednak w ciemności. W tym również okolice drzwi, przez które właśnie weszłam. Spojrzałam w górę. Półokrągły strop ozdobiono freskiem przedstawiającym skrzydlate istoty pośród chmur, po części białych i łagodnych, po części burzowych. Powiodłam wzrokiem po całej komnacie, aż moje spojrzenie zatrzymało się na ciemnej sylwetce księcia. Pan Pychy siedział rozparty w obszernym aksamitowym fotelu w ciemnym narożniku komnaty. W dłoni trzymał kieliszek wypełniony trunkiem o bursztynowej barwie. Kostkę jednej nogi zarzucił nonszalancko na kolano drugiej. Nawet gdyby chciał, nie mógłby sprawiać wrażenia bardziej zrelaksowanego i po sybarycku zadowolonego. Choć to, jak ścisnął kieliszek, zdradzało, że wcale nie był aż tak wyluzowany, jak chciał, bym wierzyła. Upił niewielki łyk trunku. Mrok nie pozwalał mi śledzić ruchu jego oczu, ale czułam, że jego wzrok wędruje po mnie.

– Nie ma co, wiesz, jak narobić zamieszania, kotku.

– Potrafię pokazać pazur, ale nie jestem niczym kotkiem, Wasza Wysokość, a już na pewno nie twoim – odparłam, nie wychylając się z półmroku.

Pan Zazdrości pochylił się naprzód, dając się oświetlić światłu świec. Choć siedział, jakimś cudem miałam wrażenie, że patrzy na mnie z góry. Jego pięknie ciosana twarz miała nieco zblazowany wyraz.

– Dziękuj diabłu, że tak jest, bo nie mam zwyczaju dzielić się tym, co moje.

– Trzymanie kochanek siłą to nie powód do dumy.

– Wybór podnieca, siła nie. Siła zresztą to nie zawsze dobre wyjście, chyba że moje kochanki grzecznie poproszą, bym jej użył.

Przyglądał mi się, a ja zastanawiałam się, na ile dobrze jego wzrok radzi sobie z ciemnością.

– Jak rozumiem – ciągnął – przyjęłaś moje zaproszenie, bo masz chęć igrać z Zazdrością.

– Czy wzbudzanie jej nie sprawia ci przyjemności?

– Twoje pojawienie się tutaj, by wzbudzić zazdrość w moim bracie, to dla mnie żadna atrakcja. – Odstawił kieliszek na stolik i udał, że strzepuje z marynarki paproch. Zobaczyłam w tym momencie, że spod jej poły wystaje wysadzany szmaragdami sztylet, i owładnęła mną ochota, by go nim dźgnąć. Po chwili książę znów sięgnął po kieliszek i dopił jego zawartość.

– Tak czy owak, wykorzystywanie kogoś to zawsze grubiaństwo – dokończył.

Jeśli rzeczywiście tak uważał, tym lepiej. Zrobiłam krok naprzód, by stanąć w świetle. Spojrzenie Pana Zazdrości natychmiast powędrowało ku bladolawendowemu tatuażowi na moim przedramieniu. Gdy widzieliśmy się pierwszy raz, książę uznał go za zabawny. Teraz wiedziałam już dlaczego.

– Tej nocy, kiedy się poznaliśmy, wiedziałeś o moich zaręczynach z Panem Gniewu. Wspomniałeś coś o splecionych sieciach. Miło by było z twojej strony, gdybyś wyraził się mniej enigmatycznie. Zwłaszcza jeśli chciałeś sojuszu ze mną.

– Jeśli dotąd jakimś cudem się nie zorientowałaś, nie staram się być *mily*. Nie próbuję nawet udawać. Zresztą, nawet gdyby sumienie miało na mnie jakiś wpływ, i tak nie chciałbym zepsuć zabawy. – Wzrok księcia padł na mój naszyjnik, a na jego twarzy zagościł okrutny grymas. – O wiele ciekawiej było usiąść wygodnie i obserwować, jak rozwinie się sytuacja. Niektórzy nawet się zakładali. Nie powiem ci nawet, ile wygrałem od Księcia Chciwości. Jest teraz moim dłużnikiem i pewnie łatwo ci sobie wyobrazić, jak bardzo mu się to nie podoba.

Z rozmysłem przeszłam na drugą stronę komnaty. Stała tam, jakby zapraszając mnie, szafka z karafką i kieliszkiem. Nie czekając, sama nalałam sobie bursztynowego trunku, by następnie zająć miejsce naprzeciw księcia w drugim obszernym fotelu. Ten przymrużył lekko oczy,

ale nie wytknął mi niestosownego zachowania. Ani braku poszanowania wobec jego statusu.

– Chciałeś, żebym dołączyła do twojego dworu. Nawet mimo że wiedziałeś o moich zaręczynach z twoim bratem. – Upiłam mały łyk trunku, spodziewając się palenia w gardle. – Musisz się tu czuć opuszczony. Wciąż rozgrywasz swoje gierki sam.

– Do czegokolwiek zmierzasz, radzę przystopować, póki nie odechce mi się być gościnnym. – Ton księcia był lodowaty. Pan Zazdrości nie zapanował jednak w porę nad spojrzeniem, które zdradziło na ułamek sekundy, że poczuł się zraniony. Mój pierwszy cios trafił idealnie. Nie zamierzałam czuć najmniejszych choćby wyrzutów sumienia. Przelotny dyskomfort księcia był niczym na tle mojej misji, by poznać prawdę o brutalnym mordzie na mojej siostrze.

– No proszę – uśmiechnęłam się szyderczo. – A mnie się zdawało, że mam dopiero poznać twoje dobre maniere... Najpierw szczujesz mnie swoim wampirzym pacholkiem, potem bierzesz moich bliskich na zakładników. Jeszcze później posyłasz do tuneli armię niewidzialnych demonów, a na koniec wypruwasz wnętrzności własnemu bratu.

– Jak na kogoś, kto jest tu zamiast ze swoim narzeczoną, rzeczywiście wydajesz się tym dotknięta. Myślałem raczej, że uznasz to za przysługę z mojej strony.

– Największą przysługę zrobiłbyś mi, gdybyś rozplątał się tym nożem sam.

Jak wtedy, gdy Pan Gniewu był na coś wściekły, tak i teraz temperatura gwałtownie spadała. Znałam już przerażającą moc i wpływ Pana Zazdrości – tę lodowatą pełzającą zazdrość zdolną pozbawić wszelkiej moralności. Po plecach przebiegły mi dreszcze zwiastujące jej działanie, ale tym razem czekałam przygotowana. Uniosłam niepozornie dłoń, jakbym chciała odgarnąć włosy, i dyskretnie przesunęłam palcami po znamieniu Księcia Gniewu. Działanie czaru Pana Zazdrości ustało, nim zdążył on mnie przeniknąć. Dokładnie tak, jak na to liczyłam.

Książę wyprostował się energicznie w fotelu i utkwiał we mnie spojrzenie. Na jego usta pomalą wypełził uśmiech podszyty szczyptą wściekłości.

– Ależ ci się dziś zebrało na intrygi! A już się bałem, że czeka mnie nudna kolacja.

Miałam obojętny wyraz twarzy, ale moje serce łomotało jak oszalałe. Nie byłam pewna, czy jeśli książę zdecyduje się znów użyć swojej mocy, mój zmyślny trik drugi raz zadziała. Pan Zazdrości zdawał się doskonale

wyczuwać moje wątpliwości i spokojnie obmyślał swój kolejny ruch. Gdy tak mi się przypatrywał, przypominał kota, który namyśla się, czy dla skaczącego w pobliżu ptaka warto opuścić ciepłe miejsce w słońcu.

Wzrok księcia padł teraz na jego herbowy sztylet. Wyjął go z kabury i przesunął palcem wzdłuż ostrza. Nie miałam większych wątpliwości, że obmyśla właśnie różne sposoby, w jakie mógłby twórczo go na mnie użyć. Przesunęłam dłoń w stronę własnego sztyletu, ale nie podwijałam jeszcze tkaniny sukni. Chciałam tylko być na wszelki wypadek gotowa.

Siedzieliśmy tak naprzeciw siebie przez niekomfortowo dłużącą się chwilę. Jedynym odgłosem w pobliżu był tykający gdzieś w komnacie zegar. Pan Zazdrości gładził ostrze sztyletu, a ja dałabym słowo, że słyszałam, jak metal mruczy pod jego dotykiem. Gdy byłam już praktycznie pewna, że książę się na mnie rzuci, nieznośną, ciężką od napięcia ciszę przerwało pukanie do drzwi. Pan Zazdrości wsunął sztylet z powrotem do kabury i gestem dał sługom znać, by wnosili dania. Ci zaczęli uwijać się z pięknymi szmaragdowymi tacami, przenosząc je na okrągły stół w głębi komnaty. Książę z gracją wstał i podał mi ramię.

– Dziś przełammy się chlebem, zamiast łamać kości, moja wiedźmo.

Nie bacząc na podsunięte przez księcia ramię, sama wstałam z fotela. Nie byliśmy przyjaciółmi, a Pan Zazdrości nie chciałby pewnie nawet, żebym cokolwiek w tym zakresie udawała. Wszystko tego wieczora zdawało mi się testem i byłam na to gotowa. Sama zresztą miałam jeden test do przeprowadzenia.

Podeszłam do stołu i usiadłam na wysuniętym dla mnie krześle. Książę zajął miejsce naprzeciw i nie wydawał się przy tym ani trochę znieważony – jeśli już, to raczej dodatkowo rozbawiony. Musiała być to dla niego jakaś odmiana, bo wątpiłam, by wielu jego poddanych miało odwagę go prowokować. Podobnie jak w przypadku Księcia Gniewu, sam fakt, że umiałam odmówić wszechmocnemu rozmówcy, sprawiał, że stanowiłam dla niego pewną atrakcję. Do tego zadawałam pytania i zamierzałam robić to, póki go one nie zmęczą. Oczywiście wszystko to oznaczało stąpanie po kruchym lodzie. Drażniąc się w ten sposób z księciem, musiałam bardzo uważać, by nie przedobrzyć.

– *In vino veritas*. – Książę gestem dłoni polecił sługom, by napełnili kielichy. – W winie prawda! Cóż, śmiertelni potrafią być czasem błyskotliwi. Choć szczególnie łatwo przychodzi im to chyba wtedy, gdy ulegają pokusom. Daj człowiekowi wina, a będzie snuł prawdziwe poematy o jego smakach. Pewnie nawet porówna je do kobiety, z którą się kochał. – Książę spojrzał mi w oczy. – Albo do takiej, z którą chciałby to zrobić.

Ugryzłam się w język. Nie wierzyłam, że chciałby pójść ze mną do łóżka. A jeśli już, to chyba wyłącznie po to, by móc później wykorzystać to przeciwko bratu.

– Dlaczego tak nienawidzisz śmiertelnych? – spytałam.

– Odgórne założenia to cisi zabójcy prawdy. – Książę upił kolejny łyk wina. – Nie radzę podążać tą ścieżką.

Wskazał na mój kielich.

– Zdarzyło ci się użyć magii wobec potraw lub napojów?

– Nie. Po co, do siedmiu Piekieł, miałabym to robić?

– Do ośmiu. A pytam dlatego, że wino da się zakląć tak, by kazało wyjawiać prawdę. Działa to tak samo jak zwykle zakłęcie prawdomówności. Ktokolwiek napije się zaklętego w ten sposób wina, będzie mu posłuszny.

– I mam uwierzyć, że mówisz mi to z czystej dobroci serca?

– Nie bądź głupia. Do kośćca moralnego najbliżej mi, kiedy oblizuję kostki z mięsa. To proste: ty chcesz prawdy i ja również. Więc może sprawmy, by każdy dostał to, czego chce. Bez gier.

Podejrzliwie zmrużyłam oczy.

– Skoro jesteś gotów poinformować o tym wroga, to znaczy, że naprawdę bardzo czegoś chcesz.

– Dzisiejszego wieczora możemy być przyjaciółmi. – Wypowiadając słowo „przyjaciółmi”, książę miał na twarzy grymas, jakby wzdragał się na samą myśl o przyjaźni. Uniosłam brew, a książę uśmiechnął się, że niczego nie dostrzega. – Albo kochankami – dokończył.

Odczekałam, aż poczuję moc tego słowa – jego uwodzicielskie działanie podsuwające miśli o namiętności i splecionych ciałach. To samo działało się, ilekroć dopuszczałam do siebie myśl o spędzeniu nocy z Księciem Gniewu. Pan Zazdrości był przystojny. Miał zwinne, umięśnione ciało. Coś mi mówiło, że jest uważnym kochankiem dla każdej partnerki, nawet takiej, której nie ma za szczególnie atrakcyjną. Wszystko choćby po to, by czuła zazdrość, gdy on będzie już z kolejnymi. Żadnych większych uczuć nie było pomiędzy nami, nie licząc mojej przemożnej chęci, żeby go kopnąć.

– Czy gdybym się zgodziła, naprawdę wziąłbyś mnie do łóżka?

– Każda wojna wymaga ofiar, moja droga. Zrobiłbym, co bym musiał. Inna rzecz, że niespecjalna byłaby to ofiara. Pościelowe rozmowy bywają całkiem przyjemne. Po chwilach namiętności wyjawia się niejeden sekret.

Książę spojrział na swój kielich z nieobecny wyrazem twarzy.

– A teraz bądź tak kochana i rzuć zaklęcie na nasze wino.

Zawahałam się. Chciałam szczerych odpowiedzi na swoje pytania, ale nie byłam pewna, czy jestem gotowa odwzajemnić się tym samym. Książę mógł spytać mnie o cokolwiek, a ja byłabym zmuszona zrzucić maskę. Ryzyko bywa warte podjęcia, ale bywa też zwykłą głupotą.

Pan Zazdrości przechylił głowę na bok, przyglądając mi się.

– Czy trzymanie się własnej prawdy jest warte więcej niż poznanie mojej? A może to strach cię powstrzymuje? Może zamiast tego powinienem cię uwieść?

– Nie możesz mnie zmusić do wykonywania swoich poleceń, Wasza Wysokość. Byłoby z mojej strony nierozsądne dać ci się przesłuchać, nie namyśliwszy się przedtem.

– Gdybym tylko zechciał, i tak mógłbym zmusić cię, żebyś powiedziała mi wszystko, co chcę wiedzieć. – Była to wyraźna groźba, a jednak jego ton był tak swobodny, jakby rozmawiał ze mną o pogodzie.

Znów przesunęłam palcami po znamieniu. Spojrzenie księcia powędrowało ku mojej szyi.

– Wystarczyłaby odrobina przemocy, moja damo. Alexei to niejedyny mój dworzanin z kłami. Wystarczy upuścić nieco krwi, a efekty będą zbliżone jak po winie prawdy. I to przy mniejszym uszczerbku z mojej strony.

Oczywiście. W razie czego po prostu oddałby mnie wampirom.

Znów pomyślałam o siostrze. Vittoria musiała być zmuszona do dokonania niejednego trudnego wyboru.

Odsunęłam się od stołu i natychmiast ktoś rzucił się, by pomóc mi z krzesłem. Musi minąć sporo czasu, nim przyzwyczaję się do bycia traktowaną na każdym kroku jak rozpuszczona księżniczka. Podeszłam do księcia i sięgnęłam po jego kielich. Wyszeptałam nad nim zaklęcie prawdomówności, by następnie powtórzyć je nad czekającymi na wypicie butelkami i własnym kielichem. Gdy wróciłam na swoje miejsce, Pan Zazdrości posłał mi mocno niepokojący uśmiech.

– Za noc prawdy pomiędzy nieprzyjaciółmi – powiedział, wznosząc kielich. – Niech nasze serca krwawią tylko z utraty godności, nie przez szpile wbite w plecy.

Po tych słowach wypił całą zawartość kielicha.

– Trzeba to robić w ten sposób? – spytałam z uniesionymi brwiami.

– Nie – odparł – ale nie boli.

To powiedziawszy, dolał sobie i upił kolejny łąpczywy haust.

Teraz i ja ostrożnie napiłam się wina. Jego smak ani trochę się nie zmienił. Gdybym sama nie odprawiła nad nim zaklęcia, nigdy nie powiedziałabym, że ma w sobie coś podejrzanego. Mimo wszystko zmarszczyłam brwi, na co książkę zareagował natychmiast salwą śmiechu.

– Czarownice, które cię wychowały, nie powiedziały ci tylu rzeczy. Rozkoszne!

– Co jest takie rozkoszne?

– Patrząc, jak twój idealny świat się wali.

– Wiesz, że jesteś absolutnie koszmarny?

– Moja droga, wciąż zapominasz, że nie byłem nigdy dotknięty taką przypadłością jak bycie człowiekiem! – Wzruszył ramionami i pociągnął z kielicha kolejny łąk. – Poza tym powiedziałem to w pozytywnym sensie. Feniks nie przypadkiem powstaje z popiołów. Twój świat musi runąć, żebyś mogła narodzić się na nowo. I tak się stanie. Dlatego zawsze się ciebie obawiano.

– Kiedy zaklęcie zacznie działać?

– Już działa. – Książkę znów wypił do dna i dolał sobie wina.

– Lubisz mnie.

– Nie przeszkadzasz mi. Gdyby coś nagle odebrało ci życie, nie uroniłbym po tobie łzy, ale też bym się nie ucieszył. Żyłbym dalej, jakby nigdy cię nie było.

Parsknęłam zupełnie nie jak dama, po czym upił kolejny łąk.

– Tamtej nocy, kiedy moja babcia cię zaatakowała... robiłeś wrażenie, jakbyś ją znał. Skąd?

– Klątwy to ciekawa rzecz. – Książkę po kolejnym łąpczywym opróżnieniu kielicha znów sobie dolał. – Czasem są jak drzewa i pozostają ukorzenione w miejscu, gdzie je zasadzono. Czasem natomiast są jak polne kwiaty, a ich pyłki i nasiona wędrują z pszczołami i ptakami. W efekcie przenikają się z innymi i wyrastają z dala od miejsc, gdzie wszystko się zaczęło. To trochę jak z kluczami. Nie wszystkie klucze pasują do zamków. Niektóre są znacznie zmyślniejsze.

Czekałam, aż tak nonsensowna tyrada zmierzy ku jakiejś spójnej odpowiedzi na moje pytanie, ale książkę po prostu zamilkł i na mnie spojrział.

– To miało się nijak do tego, o co pytałam. Jesteś pijany?

– Dosyć – uśmiechnął się do mnie po raz pierwszy w pełni szczerze. Na jego prawym policzku pojawił się dołeczek, łagodzący maskę surowego oblicza, za którą dotąd książę cały czas się chował. – Ale... to, co powiedziałem, to prawda. Są rzeczy, których nie mogę powiedzieć. Zakłęcie zakłęciem, wino winem, ale tu działają jeszcze potężniejsze siły. Znam twoją babkę. Znam wiele interesujących sekretów.

Byłam bardzo ciekawa, skąd się znają, ale naciskanie nie miało sensu. Było jasne, że nie chce lub naprawdę nie może powiedzieć mi nic więcej.

– W takim razie opowiedz mi o klątwie.

– To historia tak stara, że jej początki znają nieliczni, a ich wspomnienie pokryły już kurz i patyna. Z tego, co było, pozostał ledwie cień.

– O czym ty mówisz?

– O historii klątw i skradzionych wspomnień. I o rozwikłaniu tajemnicy licznych kłamstw. – Książę opadł gwałtownie na oparcie, o mało nie przewracając krzesła. – Mój brat nigdy nie zmusi cię, żebyś za niego wyszła. To byłoby sprzeczne ze wszystkim, w co wierzy.

– Nie o niego pytałam.

– Owszem, ale uznałem, że będziesz ciekawa... Dał ci do zrozumienia, że chce dopełnić więź?

Nie miałam chęci odpowiadać, ale moc zaklęcia sprawiła, że słowa same popłynęły z moich ust.

– Mówił mi o więzi, ale nie powiedział, jakiego chce rozwiązania.

– Nie spytam, czy zdążyłaś się już namyślić. Zwłaszcza że oboje wiemy, jak takie dopełnianie wygląda, przynajmniej po części.

Staralam się nie pokazać po sobie ulgi, ale książę i tak chyba dopatrzył się jej na mojej twarzy. Jego uśmiech zdradzał okrutny zachwyty.

– Raczej nie zmusi cię do małżeństwa – ciągnął po chwili Pan Zazdrości – ale nie będzie też potulnie stał z tyłu. On tak nie działa. Będzie zaznaczać swoją obecność i da znać pozostałym dworom o swoich zamiarach. Tak, jak zrobił to dziś.

Pociągnęłam kolejny łyk wina prawdy.

– Dlaczego to robisz?

– Co takiego?

– Wciąż próbujesz siać nieufność pomiędzy mną a twoim bratem. – By zadać kolejne pytanie, nie musiałam nawet pić wina. – Aż tak mu

zazdrościsz? Czy może po prostu pożądasz wszystkiego, co nie jest twoje?

– Nie zawsze kierują mną zazdrosne myśli. – Zielone oczy księcia rozbłyły blaskiem, który nie zdradzał ani rozbawienia, ani przyływu herbowego grzechu. – Porywczosć mojego brata sprawiła, że odebrano mi coś ważnego. Mam nadzieję, że kiedyś zdołam mu się odplacić. To nie zazdrość mnie napędza, ale chęć zemsty. To coś, co jak mniemam, nas łączy, ale pewnie nie przyznasz się do tego nawet po winie prawdy. –

Książę nie sformułował pytania, więc czar nie przymuszał mnie do odpowiedzi.

– Ja oddałabym wszystko, by odzyskać siostrę. Powinieneś przebaczyć wszystko, do czego doszło pomiędzy tobą a Księciem Gniewu. Bycie szczęśliwym, tylko to powinno się liczyć.

– Niewiele rzeczy obchodzi mnie mniej niż jego szczęście. – Pan Zazdrości zerknął na kielich z winem, ale po niego nie sięgnął. – Nie dziwię się za to, że obchodzi ciebie. Pewnie nawet bardziej, niż byłabyś gotowa przyznać. Kochasz go?

Zacisnęłam szczęki, a moje palce mocniej ścisnęły nóżkę kielicha. Opór był jednak daremny, słowa już parły na moje usta.

– Nie, nie kocham go, ale nie będę zaprzeczać, że ciągnie nas ku sobie. Jednak sprowadził mnie do tej krainy, sprzedał moją duszę bratu i kłamał na temat tego, czyją mam być żoną.

– Ta dama chyba za wiele przyrzeka.

– Szekspir... – Przewróciłam oczami. – Bardziej oczywistego i pretensjonalnego cytatu nie miałeś? Mam cię teraz podziwiać za erudycję?

Książę przyglądał mi się bacznie znad krawędzi kielicha.

– Doprawdy niecodzienne... Żeby wieśniaczka z Sycylii miała taki literacki gust. Lub żeby w ogóle czytała cokolwiek.

Żachnęłam się na jego komentarz.

– Może i nie mamy pieniędzy ani służby, Wasza Wysokość, ale potrafimy czytać i pisać.

– Powiesz mi pewnie, że tę biegłość zawdzięczasz zaklęciom, których uczyła cię babka, przepisom z tej waszej chatki z jedzeniem czy innej takiej bzdurze.

– Do czego zmierzasz?

– To po prostu ciekawe, a ja, jak wiesz, bardzo lubię ciekawostki.

Uśmiechnęłam się. Sam podsunął mi dogodną odskocznnię do kolejnego pytania.

– Skąd u ciebie to zamiłowanie do kolekcjonowania?

– Interesują mnie przede wszystkim rzeczy boskie. No, to może nie do końca prawda. – Zaśmiał się, wciąż chyba nieoswojony z tym, jak łatwo dobywa się z niego prawda. – Teraz interesuje mnie tylko jeden boski przedmiot: Zwierciadło Trzech Księżyców.

– Co to takiego?

Księżę pstryknął palcami i natychmiast zjawił się obok nas sługa. Pan Zazdrości wyszeptał coś do niego, a ten natychmiast się oddalił, by po chwili wrócić z kasetką z trawionego szkła. Wyglądała zwyczajnie, niepozornie. Natychmiast jednak nachyliłam się ku niej przez stół, by lepiej widzieć.

– To zwierciadło bogów. Właściwie bogiń. – Przesunął palcem wskazującym po kasetce, jakby chciał sprawdzić, czy nie jest zakurzona. – Mówi się, że zamknięto w nim magię dziewicy, matki i staruchy, więc można zobaczyć w nim przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Przechowywano je w tej kasetce, tak przynajmniej mi powiedziano.

Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, odnajdź – aż poczułam ciarki na grzbiecie. To właśnie, niemal słowo w słowo, powiedziała zaklęta czaszka.

Księżę odchylił pokrywę, odsłaniając wyściełane aksamitem wnętrze kasetki – miejsce, w którym kiedyś spoczywać miało zwierciadło. Jak tylko umiałam, starałam się pohamować reakcję, ale serce waliło mi jak oszałałe. Gdybym dotarła do boskiego artefaktu potrafiącego pokazać przeszłość, mogłabym poznać prawdę o śmierci mojej siostry. Nie potrafiłam opanować ekscytacji. To właśnie musiała być rzecz, którą czaszka poleciła mi odnaleźć. Nie miałam żadnych wątpliwości. Mając zwierciadło, nie musiałabym się już przejmować ślubem z Panem Gniewu ani Panem Pychy. Nie musiałabym już się głowić, do którego z dworów dołączyć.

– To brzmi jak bajka dla dzieci.

– W każdej takiej bajce jest ziarno prawdy. – Przez chwilę wzrok księcia był znów nieobecny. – Tak czy owak, powiadają, że aby móc posłużyć się magią bogiń, trzeba mieć księżę zaklęć staruchy, Klucz Pokusy i zwierciadło.

– Niech zgadnę – ściszyłam głos do konspiracyjnego szeptu. – Masz już wszystko poza zwierciadłem?

– Chyba już czas, moja droga, żebyś osobiście przyjrzała się moim skarbow. – Książę wstał. – Pójdziemy?



Rozdział 16

Pan Zazdrości z teatralnym rozmachem otworzył zdobne drzwi i puścił mnie przodem. Nagle zebrało mu się na bycie dżentelmenem...

Znajdowaliśmy się w jego komnacie ciekawostek. Zawahałam się, wchodząc tu, bo wciąż nie byłam do końca pewna zamiarów Pana Zazdrości. Raczej nie sprowadził mnie do gniazda wampirów, ale po nim można było spodziewać się wszystkiego. Nie zapominając o sztylcie przypasanym do uda, ruszyłam w głąb pomieszczenia, by zaraz zatrzymać się z wrażenia. Miałam przed sobą nie wampiry, lecz zagadkowych, nieruchomych gigantów. Obraz, który mi się ukazał, niepokojąco przypominał wizję, zrodzoną w moim umyśle, gdy po raz pierwszy spotkałam Pana Zazdrości w świecie śmiertelników. Zobaczyłam wtedy ludzi zastygłych na makabrycznej planszy do warcabów. Podłoga, na której teraz staliśmy, nie była jednak planszą, tylko czarno-białą posadzką, nieruchome postaci zaś – dziełami sztuki, nie śmiertelnikami uwięzionymi przez sadystycznego księcia Piekieł.

Posągi powitały nas ciszą. Część z nich odlano z brązu, część wykuto w marmurze. Były piękne i niepokojące – tak realistyczne, że aż musiałam upewnić się dotykiem, że nie mam przed sobą żywych ciał. Nie byłam nigdy w muzeum, ale widziałam wiele książkowych ilustracji, a teraz nie potrafiłam uwierzyć w ogrom kolekcji księcia.

– Odebrało ci mowę z wrażenia czy to wino nie pozwala ci się wysłowić?

Puściłam oko do księcia, uświadomiwszy sobie, że wciąż stoję jak wryta w jednym miejscu.

– Miałam dziwaczne *déjà vu*.

Książę przyjrzał mi się, by zaraz wzruszyć tylko ramionami.

– Wiele kolekcji śmiertelników wzorowano na mojej. Nic dziwnego, że wydaje ci się znajoma.

– Nigdy nie byłam w żadnym muzeum. – Tyle prawdy z mojej strony wystarczyło, by zadośćuczynić czarowi. Nie mogłam jednak otrząsnąć się z nieprzyjemnego wrażenia, że przez ułamek chwili widziałam już ten obraz. A przecież nie byłam nigdy w tej krainie ani tym bardziej na tym dworze. Być może miałam ukryty dar jasnowidzenia, który właśnie zaczynał dawać o sobie znać? Babka mówiła mi, że nierzadko magia rozwija się w czarownicy przez całe życie. Całkiem logiczne byłoby też, że Źródło, które w sobie odkryłam, coś we mnie odblokowało.

Miałam dar jasnowidzenia czy nie – nie było to teraz istotne. Zmobilizowałam się, by skupić się na tu i teraz. Pomieszczenie wydawało się ogromne – tak duże, że odgłos naszych kroków niósł się echem. Podeszliśmy do pierwszej z rzeźb, wyobrażającej mężczyznę w skrzydlatym hełmie. Był całkowicie nagi, a w ręku trzymał odciętą głowę Meduzy. W drugiej mocno ścisnął miecz. Coś w całym tym przedstawieniu wydało mi się smutne.

– Perseusz i Meduza. – Książę stanął obok mnie, a jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz. – W świecie śmiertelników są podobne rzeźby, ale żadna nie może się równać z tą. Tu rzeźbiarz uchwycił spuszczone wzrok Perseusza. Oddał jego niezgodę na bycie przeklętym i przemienionym w kamień.

– Fantastyczne rzemiosło, ale to straszne...

– Nie wszystkie historie dobrze się kończą, Emilio.

Dobrze to wiedziałam. W moim życiu było wiele zwrotów, a mało który ku lepszemu. W szafie każdego z nas był niejeden trup – niejedna pamiątka bólu. Nagle pomyślałam o księciu. Pan Zazdrości bardzo cierpiał i zaczęłam się głowić, kto lub co mogło tak złamać mu serce. Gdy zauważył, że na niego zerkam, odpowiedział ostrym spojrzeniem. Widać było, że nie życzy sobie pytań o przyczyny swojego bólu. Miałam teraz idealną okazję wyciągnąć z niego najszczerszą prawdę, ale z jakiegoś powodu nie skorzystałam z okazji. Są sekrety, którymi nie należy się dzielić.

W milczeniu podeszliśmy do kolejnego posągu. Był wspaniały. Nie widziałam dotąd piękniejszego. Wyobrażał anioła o mocnym, wyrzeźbionym w bitwach ciele. Wygięty ku tyłowi, z rozpostartymi skrzydłami, ręce miał wyrzucone za głowę. Jakby zrzucano go z wysoka,

a on przeklinał tego, kto stracił go w dół. Niewiarygodne było to, z jaką precyzją wyrzeźbiono anielskie pióra. Nie potrafiłam się powstrzymać i przesunęłam po jednym z nich palcem.

– Upadły. – Ton Pana Zazdrości był cichy i pełen szacunku. – Kolejne wybitne dzieło.

Przyjrzałam się aniołowi wojownikowi. Jego ciało przypominało ciało Księcia Gniewu. Nie byłabym zdziwiona, gdyby okazało się, że to właśnie on był dla artysty inspiracją.

– Ma symbolizować Księcia Gniewu czy Lucyfera?

– To moja interpretacja mojego przekłętego brata. – Książę się uśmiechnął. – Na moment przed tym, jak diabeł stracił swoje ukochane skrzydła. My wszyscy szybko do niego dołączyliśmy.

– Po co uwiecznić taką chwilę?

– Żebyśmy nigdy o niej nie zapomnieli – odparł książę zaskakująco ostrym tonem. Zaraz jednak pokręcił głową, a jego twarz przybrała obojętny wyraz. Jakby znów przywdział maskę, która tylko na moment się zsunęła. – Chodź. W następnym pomieszczeniu są rzeczy, które mogą bardziej cię zainteresować.

Przeszliśmy dalej. Dotarliśmy już do połowy udekorowanego rysunkami, obrazami i zdobnymi lustrami pomieszczenia, gdy mój wzrok padł na pulpity z książkami. Szczególnie jeden przykuł moją uwagę. Poczulałam wewnątrz dziwny, ale znajomy szum. Rozpoznałam zaraz to uczucie, choć różniło się nieco od mojego wspomnienia o nim. Nie było szeptów ani rozgorączkowanych głosów pośród kakofonii innych dźwięków. Tylko delikatny szum. Tego samego doświadczyłam w klasztorze tej nocy, gdy odnalazłam siostrę. A potem znów podczas konfrontacji z Antoniem. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, co to takiego ani czego może chcieć.

Stałam przy otwartym grymuarze. Przykryto go szklaną pokrywą, ale nie musiałam przewracać stron, by wiedzieć, co mam przed sobą. Była to pierwsza księga zaklęć – osobista własność La Primy.

– Skąd to masz? – W mniejszym pomieszczeniu mój głos zabrzmiał zbyt donośnie. – Miałam ją przy sobie tej nocy...

– Tej nocy, kiedy o mało nie zabiłaś ludzkiego pochlebcy?

Zwróciłam się natychmiast ku niemu z gniewnym spojrzeniem.

– Tamtej nocy zaginęła. Myślałam... że to Demon Cienia, – Wzięłam głęboki wdech. – Wysłałeś przecież demona, żeby mnie śledził, prawda?

– „Śledzić” to brzmi tak brutalnie. On po prostu obserwował klasztor, a ty akurat się pojawiłaś w złym miejscu, w złym czasie. – Książę z rękoma w kieszeniach podszedł do kolejnego pulpitu z otwartą księgą. – To, co nazywasz pierwszą księgą zaklęć, nie jest kompletnym rękopisem. To jedna trzecia obszerniejszego i bardziej złożonego tekstu. – Wskazał na księgę. – Mam w swoich zbiorach część matki i część staruchy. Nie wiadomo, co stało się z częścią dziewicy. Boginie to chytre istoty władające naprawdę zmyslną magią. Rozjuszyć je... – na moment zawiesił głos – to rzecz nierozsądna.

– Przecież pierwsza księga zaklęć należała do Pierwszej Wiedźmy, nie do bogiń.

– Moja droga, nie wiem, co i po co wmawiały ci czarownice, które cię wychowały, ale te księgi zostały spisane przez boginie. Ta, którą nazywasz Pierwszą Wiedźmą, ukradła księgę czarów, czyli księgę staruchy opisującą magię zaświatów. Wierz mi, że staruchy to nie rozbawiło – powiedział takim tonem, jakby osobiście ją znał.

– Gdzie ona teraz jest? Może powinnam z nią pomówić.

– Świetny pomysł. Jeśli ją odnajdziesz, przekaż jej, proszę, ukłony ode mnie.

Z frustracją wypuściłam powietrze. Coś było z całą tą historią nie tak. Pan Zazdrości nie tylko miał w posiadaniu księgę, dzięki której mógłby zakląć czaszkę, ale też wypowiedział niemal słowo w słowo to, co słyszałam wcześniej w swojej komnacie. To on musiał być anonimowym nadawcą wiadomości. Z jakiegoś powodu jednak nie chciał się do tego przyznać.

– Są zaklęcia nekromanckie?

– Starucha to bogini zaświatów. Jej zaklęcia to odbicie księżyca, nocy i świata umarłych. Składają się na nie, między innymi, wszystkie mroczniejsze i brutalniejsze emocje. – Książę uważnie mi się przyglądał. –

Las Krwawych Drzew to niesamowity widok. Rozciąga się na pograniczu moich ziem i włości Pana Chciwości. Żaden dwór nie może rościć sobie prawa do niego, więc wolno ci się tam udać bez zaproszenia. Jedyna trudność to przedostanie się przez tereny graniczące z lasem.

– Dlaczego mi to mówisz? – spytałam, odrywając wzrok od księgi zaklęć.

– Dlaczego miałbym nie powiedzieć?

Skoro już postanowiliśmy być dla siebie mili, warto było to wykorzystać. Spróbowałam więc pociągnąć temat.

– Wspominałeś coś o kluczu pokusy. On też jest w twoich zbiorach?

– Niestety nie, choć nie dlatego, że nie próbowałem go pozyskać. – Książę zaczął się oddalać, ale przez ramię rzucił jeszcze: – Zanim wrócisz do siebie, warto, żebyś przeczytała tabliczkę pod tym obrazem. Wiele można się z niej dowiedzieć.

– Dokąd idziesz?

Książę nie odpowiedział.

Najwyraźniej czas, który mieliśmy tego wieczora spędzić razem, dobiegł końca. Odprowadziłam księcia wzrokiem. Patrzyłam za nim jeszcze długo po tym, jak opuścił komnatę, analizując w myślach wszystko, czego się dowiedziałam. Pan Zazdrości chciał zdobyć Zwierciadło Trzech Księżyców i Klucz Pokusy – dwa artefakty, które sama chciałabym teraz mieć.

Gdy nabrałam już pewności, że książę nie wróci, podeszłam do obrazu, na który wskazał. Przedstawiono na nim niezwykle drzewo – potężne, o sękatym pniu i liściach z żyłkami barwy hebanu i srebra. Obraz miał w sobie coś, co przywiodło mi na myśl artystę, którego praca wisiała w mojej sypialni w Dworze Gniewu. Tamto wyobrażenie ogrodu pór roku i płótno, które miałam przed sobą, coś łączyło.

Cieniowanie i precyzja, z którą artysta odwzorował każdy liść czy skrawek odpadłej z drzewa kory, były niewiarygodne. Miałam wrażenie, że mogłabym sięgnąć w głąb obrazu i zerwać liść. Zaraz jednak skupiłam się na srebrnej tabliczce z opisem.

PODANIE O DRZEWIE KLĄTW

Pośrodku Lasu Krwawych Drzew rośnie drzewo zasadzone ongiś przez samą staruchę. Powiadają, że może ono rzucić zły urok na naszego zaprzysięgłego wroga, jeśli prosimy ze szczerym pragnieniem przeklęcia go. By zwrócić się o klątwę staruchy, należy: wyryć na Drzewie prawdziwe imię wroga, opisać swoją prośbę na zerwanym z Drzewa liściu, a następnie ofiarować mu kroplę krwi. Liść zabrać należy ze sobą do domu i umieścić go pod poduszką. Jeśli gdy się przebudzimy, liścia nie będzie, znak to, że starucha przychyliła się do naszej prośby. Jest ona matką zaświatów, strzeżcie się jej błogosławieństw.

Czytałam raz po raz, nie rozumiejąc do końca, dlaczego spośród dziesiątek wiszących dookoła obrazów Pan Zazdrości postanowił zainteresować mnie akurat tym. Książę Piekieł niczego nie robił przypadkiem i miałam poczucie, że zamierza wmanewrować mnie w jedną ze swoich intryg. Ja jednak zamierzałam obrócić jego podstęp na swoją korzyść.

Zapamiętałam przeczytaną informację, by przyjrzeć się pozostałej części galerii. Po chwili przystanęłam przy mapie Siedmiu Kręgów. Każdy z dworów książęcych stał na górskim szczycie piętrzącym się ponad włościami; znalazłam też piekielne wrota i Korytarz Grzechu. Obszar pomiędzy włościami Pana Łakomstwa a ziemiemi Pana Nieczystości opisano jako „Gwałtowne szkwały”. Byłam ciekawa, czy to ich świst słyszeliśmy w Korytarzu Grzechu.

Przypatrywałam się dalej mapie, starając się jak najwięcej zapamiętać. Na południowym wschodzie, pomiędzy Dworami Chciwości i Zazdrości, rozciągał się Las Krwawych Drzew. Na zachodzie, pomiędzy Dworami Gniewu, Chciwości i Pychy, meandrowała oddzielająca je od siebie Czarna Rzeka. Jeden z jej dopływów opływał od tyłu zamek Pana

Chciwości, wił się przez południowe włości Pana Pychy i dalej wzdłuż północnej granicy ziem Księcia Zazdrości. Główny nurt rzeki zmierzał zaś aż do Ognistego Jeziora, nad którym, w najszerszym miejscu rozlewiska, stała siedziba diabła. Dwór Pychy znajdował się nieco na północny zachód od ziem Pana Zazdrości.

Gdy byłam już pewna, że zapamiętałam większość istotnych obiektów i orientuję się w topografii królestwa, odeszłam od mapy i ruszyłam dalej. W pomieszczeniu z rzeźbami czekał na mnie ubrany w liberię sługa.

– Jego Wysokość przeprasza, ale opuścił zamek. Kazał panience przekazać, że wolno jej pozostać tu, ile tylko zechce. On sam natomiast będzie jakiś czas nieobecny. – Sługa odchrząknął i jakby się zawahał. Sprawiał wrażenie, że z trudem zbiera się do przekazania dalszego ciągu wiadomości.

– Czy coś jeszcze? – spytałam.

– Jego Wysokość kazał mi również przekazać, że może panią spędzić dzisiejszą noc w jego łożu, o ile pragnie wzbudzić zazdrość Księcia Gniewu. Mój pan radzi, byś spała nago, i cytuję: „zajęła się sobą, myśląc świństwa o najhojniej obdarzonym ze wszystkich książąt. Gdybyś potrzebowała bodźca dla oczu, to na suficie jest obraz księcia w skali jeden do jednego”.

Policzyłam w myślach do dziesięciu, by opadła ze mnie żądza natychmiastowego dorwania Pana Zazdrości. Uspokoiwszy się, zwróciłam się do sługi:

– Chcę wysłać korespondencję do Dworu Gniewu. Zawiadomcie księcia, że wrócę do domu jutro o brzasku.

– Niezwłocznie, pani. – Sługa się uklonił. – Czy mam teraz odprowadzić cię do komnaty?

– Dziękuję, trafię sama. Chciałabym jeszcze chwilę popodziwiać rzeźby.

– Naturalnie. Ja tymczasem natychmiast powiadomię Dwór Gniewu.

Poczekalam, aż sługa się oddali, po czym wróciłam do galerii. Rozgniewanie się na Pana Zazdrości zaraz ustąpiło miejsca ekscytacji. Wiedziałam, że zaraz użyję przyborów krawieckich – i to bynajmniej nie po to, by zszywać rozdartą suknię!



Moje serce łomotało w rytmie tętentu kopyt koni ciągnących powóz, który zabierał mnie właśnie z Dworu Zazdrości. Wraciałam do domu, jednak ostatecznie ksiązę nie zjawił się po mnie osobiście. Wysłał natomiast emisariuszkę i zaprzęg. Posłańczyni jednocześnie z aż nadto widocznym entuzjazmem poinformowała mnie, że nie jadę osobistym powozem księcia i nie korzystam z *jego* koni. Ot, posłał coś tam, co akurat miał w stajni... Jakby to miało wielkie znaczenie. Nie byłam natomiast pewna, jakie emocje wzbudza we mnie uśmiezek emisariuszki i fakt, że ksiązę nie zjawił się po mnie sam. Posłańniczka sztywno siedziała po swojej stronie powozu, unikając kontaktu wzrokowego i choćby zdawkowych rozmów ze mną. Nie bardzo wiedziałam, co czuć wobec oczywistej pogardy, którą mi okazywała. Udając, że śpię, przypatrywałam się jej spod przymrużonych powiek. Demonica miała włosy barwy głębokiej czerwieni – u góry uplecione w misterne węzły wokół korony, u dołu puszczone luźno starannie ułożone loki. Gdy zobaczyłam, jak w pewnym momencie spina żuchwę, pomyślałam, że doskonale wie, że ją obserwuję, i powstrzymuje srogą reprimendę pod moim adresem. Choć żarzący się w niej gniew mógł być po prostu przejawem herbowego grzechu dworu, którego była członkinią. Być może nie było tu o czym mówić, a ja nadinterpretowałam jej zachowanie...

Zamiast przyglądać się posłańniczce, postanowiłam wyrzeć przez okno. Sęk w tym, że z jakiegoś powodu moja towarzyszka przed rozpoczęciem podróży opuściła wszystkie rolety. Gdy uniosłam jedną z nich, natychmiast zwróciła mi uwagę.

– Okna mają być zasłonięte!

Wciągnęłam powietrze nosem, pilnując się, by nie pokazać po sobie narastającego rozdrażnienia. Coraz bardziej irytowało mnie jej nieprzyjemne zachowanie, jednak wszczynanie teraz kłótni na nic by się zdało. Miałam już na kogo uważać i nie zamierzałam robić sobie nowych wrogów.

– Jak masz na imię?

– Wystarczy, że będziesz zwracać się do mnie tytułem – odparła, choć sama ani razu nie zwróciła się do mnie tak, jak nakazał to wszystkim dworzanom Pan Gniewu. Nie bolało mnie to jednak, nie byłam przecież szlachcianką.

– Dobrze, emisariuszko. Gdzie jest Ksiązę Gniewu?

Spojrzała na mnie chłodno.

– Jego Wysokość jest zajęty.

W jej głosie nie dało się nie usłyszeć rozdrażnienia. Jasno dawała mi do zrozumienia, że nie zamierza odpowiadać na więcej pytań. Zamilkłam więc i oparłam głowę o obitą pluszem ściankę powozu.

Zjeżdżałyśmy ze zbocza góry. Usilnie starałam się wcisnąć w siedzisko, by nie zsuwać się w kierunku jazdy. Czas w tej pozycji dłużył mi się niemiłosiernie. Miałam wrażenie, że minęły długie godziny, nim znów zaczęłyśmy piąć się ku górze. Aż wreszcie, jakiś czas później, powóz stanął.

Nie bacząc na humory posłanniczki, odstłoniłam roletę i poczułam, jak z wrażenia o mało nie odbiera mi tchu. Pierwszy raz widziałam Dwór Gniewu z zewnątrz i od frontu. Gdy się tu pojawiłam, księżę niósł mnie półprzytomną na rękach, a do zamku weszliśmy korytarzem przez górę. Teraz natomiast miałam przed sobą księżęcą siedzibę w całej okazałości – widziałam bramę, baszty, wieżyczki i potężne mury okalające całość zamku. Wzniesiono je z jasnego kamienia, natomiast wszystkie zadaszania wykonane były z czarnych dachówek. Kontrast tych barw wyglądał niezwykle efektownie. Po murach pięła się ścięta mrozem winorośl.

Wjechałyśmy przez bramę i zatrzymałyśmy się na półkolistym podejździe. Emisariuszka zaczęła, aż lokaj otworzy drzwiczki i pomoże jej wysiąść. Gdy tylko to zrobił, oddaliła się, nie oglądając się ani razu. Jej zadanie było wykonane. Kapryśna narzeczona została sprowadzona z powrotem na dwór. Odprowadziłam ją wzrokiem, głowiąc się, czy zachowywała się tak, bo w jakiś sposób ją obraziłam. Byłam jednak pewna, że nie. Zdziwiłam się, że to ona, a nie księżę zjawia się po mnie, ale od początku byłam wobec niej życzliwa. Wpadłam na to, że może była związana z księciem, ale szybko odepchnęłam od siebie tę myśl. To nie powinno mieć znaczenia.

Lokaj pomógł mi wysiąść. Niespiesznie ruszyłam schodami w górę, ku głównemu wejściu. Na prawo ode mnie, wzdłuż muru, rozciągał się przesłonięty żywopłotem ogród. Obiecałam sobie, że zajrzę tam, gdy tylko zrobi się nieco cieplej. Czy raczej o ile zrobi się cieplej. Tymczasem, niemal jak na zawołanie, zaczął padać śnieg. Zamek zaczęły spowijać srebrzyste płatki.

Weszłam do wnętrza budynku i zrzuciłam z siebie podróżny płaszcz. Z wyjątkiem lokaja, który zdjął z powozu mój kufer, nie czekał na mnie nikt i w gruncie rzeczy przyjełam to z ulgą. Szybko, nie napotykając po drodze nikogo, wróciłam do swojej komnaty. Nie mijałam żadnych służących, któreś z licznych pomieszczeń zamku, nigdzie też nie

dostrzegłam Anira, Fauny ani księcia. Na całe szczęście nie przeciął też mojej drogi nikt z możliwych, w tym pozbawiony języka lord Makaden czy nieznośnie gadatliwa lady Arcaline.

Mijały kolejne godziny popołudnia. Początkowa radość zaczęła ustępować miejsca pewnej nerwowości. Nie przywykłam do spędzania tak długiego czasu na niczym i samotnie. Kiedy mieszkałam z rodziną, zawsze albo byłam w trattorii, albo pracowałam w kuchni, albo czytałam, albo padałam jak kłoda na łóżko wycieńczona kolejnym ciężkim dniem. Rzadko kiedy byłam przy tym sama, niemal zawsze miałam wokół siebie bliskich. Moja rodzina była obok – śmiała się, rozmawiała i dawała mi poczucie ciepła. Nocami wędrowałam czasem po plaży z moją siostrą i z Claudią. Opowiadałyśmy sobie o swoich nadziejach i dzieliłyśmy się marzeniami.

Aż moją siostrę zamordowano, a mój świat nieodwracalnie się zmienił.

Nie mogąc dłużej znieść natłoku trudnych myśli, podeszłam pod drzwi komnaty księcia i zapukałam. Cisza. Miałam już sprawdzić, czy drzwi są zamknięte, ale się powstrzymałam. Kiedy odwiedziłam go po jego wybuchu przy kolacji, miałam chociaż dobrą wymówkę – teraz nie. Zdecydowałam więc, że wrócę do pokoju i postaram się popracować ze Źródłem.

Zamknęłam oczy i skupiłam się na studni magii wewnątrz mnie. Wchodziłam coraz głębiej i głębiej, jednak w pewnym momencie coś raptownie mnie zatrzymało – jakbym zderzyła się z ceglanym murem. Zebrałam się w sobie i usiłowałam spróbować jeszcze raz. Okazało się jednak, że jestem bardziej wycieńczona, niż sądziłam. Właściwie nie powinnam być zaskoczona. Ostatnią noc spędziłam głównie na czuwaniu, obawiając się powrotu rozwścieczonego Pana Zazdrości, a jeszcze poprzedniej nie spałam prawie wcale po wyznaniu Księcia Gniewu. By zapanować nad źródłem, musiałam chyba być prostu porządnie wypoczęta. Teraz natomiast można było powiedzieć o mnie wszystko, tylko nie to.

Sięgnęłam po zabraną z biblioteki księcia kronikę Dworu Gniewu. Przerzucałam kolejne strony, licząc na to, że znajdę choć skrawek tekstu w języku, który rozumiem. Mój wysiłek był jednak daremny. W kronice nie było niemal nawet ilustracji, które mogłabym próbować rozszyfrować. Tylko ciasno zapisane strona za stroną odręczne notatki w – jak sądziłam – języku demonów.

Raz po raz zerkałam też na swój kufer. W jego wnętrzu czekał przedmiot, który udało mi się wykraść z Dworu Zazdrości, ale wolałam, by

na razie pozostał w ukryciu. Coś mi podpowiadało, że wkrótce ktoś może zacząć go szukać. Wciąż trudno było mi przy tym uwierzyć, z jaką łatwością go zdobyłam. Łatwością aż podejrzaną! W chwili, gdy zdejmowałam z pulpitu księgę zaklęć, spodziewałam się głośnego alarmu i natychmiastowego zjawienia się Demonów Cienia i wampirów. Nic takiego się jednak nie stało. Nieniepokojona przez nikogo wróciłam do komnaty, zaszyłam księgę pod wyściółką kufra i – choć obawiałam się tego – nie spadła na mnie za to dotąd żadna kara.

Wróciłam myślami do bieżącej chwili i próbowałam nadal przeglądać kronikę. Przerzuciłam kilka kolejnych gęsto zapisanych stron. Wiersze na nich zdawały się coraz bardziej zlewać i rozmazywać...

Obudziłam się kilka godzin później z policzkiem przyklejonym do otwartej kroniki. No cóż, to nie była literatura dla mnie. Przy powieści o miłości wysiedziałybym do świtu, przerzucając strony jak oszalała i nie mogąc doczekać się kolejnych opisów napięcia narastającego między bohaterami. Uwielbiałam czytać o tym, jak iskra – zdawałoby się – pogardy między dwojgiem ludzi przeradza się w coś całkowicie odmiennego. Świat powieści miał niewiele wspólnego z rzeczywistością, a jednak jakaś część dawnej mnie wciąż wierzyła, że i w tym prawdziwym życiu jest szansa na szczęśliwe zakończenie. Nie było też wątpliwości, że pomiędzy Księciem Gniewu a mną iskrzyło. Pojawiało się też między nami graniczące z pogardą lekceważenie. A jednak między bajki wkładałam myśl, że mogłaby zrodzić się z tego miłość.

Uczesałam się i raz jeszcze poszłam pod komnatę księcia. W dalszym ciągu go nie było. Albo po prostu wciąż nie raczył mi otworzyć. Stałam przed drzwiami z ręką przy boku. Książę mógł być po prostu zły, że zbyłam go na dworze Pana Zazdrości, ja jednak czułam, że coś jest nie tak. Był przy mnie przez całe miesiące w świetle ludzi, a od dwóch tygodni w tej krainie. Jeśli miał kochankę, może po prostu się do niej wybrał. Mógł przecież nie spodziewać się, że wrócę tak szybko. Niby powinnam się cieszyć, że jestem sama i mam spokój, że nikt nie zerka mi przez ramię i nie czuję napadów żądz popychających mnie do skonsumowania naszej więzi. A jednak... Nie chciałam nawet myśleć o tym, dlaczego narasta we mnie niepokój.

Kolację zjadłam w swojej komnacie. W trakcie posiłku wspominałam rozmowę z Panem Zazdrości i myślałam o wszystkim, czego się dowiedziałam. Szczególnie cenne dla dalszego ciągu mojej misji mogło okazać się użycie zaklęcia prawdomówności wobec wina. Czar, jak widać, działał również na książąt Piekieł. Ale choć dla mnie wino smakowało tak

samo, któryś z piekielnych braci mógłby rozpoznać jego „inność”. Pan Zazdrości wiedział, czego się spodziewać, więc jego reakcja nie pozwalała wyciągnąć jakichkolwiek wniosków. Pozostawało mi więc przeprowadzić test, a do tego potrzebny mi był Książę Gniewu. Jeśli uda mi się zakłść wino tak, że tego nie dostrzeże, będę mieć w zanadru cenną umiejętność mogącą przydać się choćby podczas Wilczego Świąta. Mieli być tam wszyscy książęta. Wystarczyło więc, że wyszepczę zakłęcie nad wspólnym toastem, a łatwo będę się mogła dowiedzieć, kto stał za śmiercią Vittorii. Wszystko to jednak pod warunkiem, że Pan Gniewu *nie* wyczuje zakłęcia. Mój plan miał szansę powodzenia wyłącznie wtedy, kiedy najpierw pomyślnie wypadnie mój test. Tłumaczyłam sobie, że to właśnie myśl o tym znów zawiodła mnie pod drzwi księcia następnego ranka. Nasłuchiwałam jakichkolwiek oznak jego powrotu, ale nie oznaczało to oczywiście, bym choć trochę za nim tęskniła. Albo żebym brnęła w domysły, gdzie i z kim może być! Takie nonsensy pasowałyby raczej w Dworze Zazdrości. Kto wie, może po wizycie tam doświadczałam jeszcze jakichś emocji typowych dla tego dworu... Zakładając, że w ogóle mogłabym czuć coś w tym rodzaju!

Minęły kolejne dwa dni, a po księciu wciąż nigdzie nie było śladu. Pod jego nieobecność jeszcze kilkakrotnie starałam się przywołać Źródło, ale za każdym razem napotykałam ten sam co wcześniej opór. W grymuarze nie napisano na ten temat słowa, więc pozostało mi po prostu być cierpliwą. Było pewne, że wkrótce znów uda mi się dotrzeć „studnią” w głąb siebie.

Spędzałam czas w bibliotece, poszukując kolejnych podań. Chciałam dowiedzieć się więcej na temat Drzewa Kląt. Szczególnie zainteresowało mnie ostrzeżenie, że może ono dać więcej niż to, o co poprosimy. Przeszukiwałam też kolejne tomy w poszukiwaniu informacji o Kluczu Pokusy i Zwierciadle Trzech Księżyców. Wciąż jednak na próżno.

Wreszcie, gdy zaczynałam już myśleć, że oszaleję, usłyszałam pukanie do drzwi.

– Dzień dobry, panno Em! – rzucił do mnie uśmiechnięty Anir. – Zabieram cię ze sobą, przygoda czeka!

– „Panno Em”? – Zmarszczyłam nos. – Nikt nigdy nie mówił do mnie „Em”. Nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

– Nie wiesz, bo nigdy nie chadzałaś na tajne spotkania. Chodź. Załóż szybko tunikę i spodnie. Spotkajmy się tu za chwilę. Już jesteśmy spóźnieni.

– Dokąd idziemy?

Anir odpowiedział uśmiechem, który przyprawił mnie o skręt żołądka.

– Zobaczysz – rzucił.

Cokolwiek planował, przekonanie się o jego zamiarach było lepsze od samotnego siedzenia w pokoju lub daremno przeglądania tomów w bibliotece. Zaraz więc pobiegłam do sypialni i przebrałam się w to, co zasugerował. Wsunęłam jeszcze tylko na stopy buty na płaskiej podeszwie i zaraz wyszłam za Anirem na korytarz.

Poprowadził mnie schodami w górę, a potem zatrzymaliśmy się przy końcu długiego korytarza.

– Pozwól, że zaprezentuję ci... – Anir otworzył drzwi – zbrojownię!

– O bogini! – Z wrażenia wciągnęłam powietrze, choć znając generalską rangę księcia, właściwie nie powinno mnie dziwić to, co przed sobą widziałam. Patrzyłam na prawdziwy skarb Dworu Gniewu.

– Robi wrażenie... – wydukałam po chwili.

– Często to słyszę – zażartował Anir. – Chodź do środka.

Przekroczyłam próg i rozejrzałam się po przepastnym pomieszczeniu, które zdawało się nie mieć końca. Kolumny rozgraniczały olbrzymią przestrzeń na pomniejsze segmenty. Jeśli o charakterze Pana Zazdrości mówiła coś jego galeria, to teraz miałam przed sobą duszę Księcia Gniewu. Podaną jak na dłoni – piękną, elegancką i zabójczą. Wszystko dopracowane do brutalnej perfekcji. Chwała w przemocy, bez krzty wyrzutów sumienia. Stałam jak wryta, przypatrując się kolejno wszystkiemu.

Przez szklany sufit sączyło się światło do wnętrza, które inaczej tonęłoby w mroku. Ściany i posadzkę wyłożono czarnym marmurem o złotych żyłkach. Główne pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy, miało wystrój nieco okultystyczny: na ścianach widniały ilustracje gwiazd i opis faz księżycy, a w posadzkę wkomponowano złoty kolisty wzór węża pożerającego własny ogon. W narożnikach posadzki zauważyłam z kolei motywy nawiązujące do czterech żywiołów. Część wzoru na podłodze była zasłonięta, ponieważ pośrodku pomieszczenia rozłożono dużą matę.

Czarne kolumny oplatały nadające im niesamowity wygląd złote węże. Tak fantastycznych filarów nie widziałam nigdzie dotąd. Na ścianach natomiast rozmieszczono równe rzędy uchwyty, na których lśniły miecze, sztylety, tarcze, łuki, strzały, wszelkiej maści noże i inna broń. Zrobiłam pełny obrót, chłonąc wspaniałość kolekcji.

W głębi pomieszczenia widać było mozaikę przedstawiającą węża. Ten nie przypominał jednak motywu Uroborosa na posadzce, a zapleciony był w kształt misternego węzła. Coś mi przypominał, nie potrafiłam jednak przypomnieć sobie co. Przy przeciwległej ścianie leżała bela siana, do której przytwierdzono dużą tarczę z celem. Obok stał niewielki stolik, a na jego blacie w perfekcyjnie równym rzędku czekały przygotowane sztylety. Aż mnie korciło, by podejść tam, chwycić któryś i nim cisnąć.

– Pierwszą lekcję poświęcimy postawie. – Anir stanął pośrodku zbrojowni i wskazał na matę. Przestałam gapić się bezmyślnie wokół i stanęłam tam, gdzie kazał. – Stopy muszą zawsze być ustawione tak, by dawać ci pewne oparcie oraz bazę do wypadu i wyprowadzenia pchnięcia lub zrobienia uniku w dowolnym kierunku. Tak, żebyś nie straciła przy tym równowagi.

Ustawiłam się tak, by odwzorować jego postawę. Stopy rozstawił nieco ponad szerokość bioder, przy czym jedna wysunięta była lekko naprzód, a druga minimalnie cofnięta. Coś w tej pozycji wydawało mi się znajome, mimo że nigdy nie walczyłam ani nie uczyłam się fechtunku.

– Uważaj, żeby równomiernie rozłożyć masę ciała, i pilnuj, by kolana skierowane były w tę samą stronę co stopy.

Po chwili kiwania się na nogach przybrałam odpowiednią pozycję. Potem ledwie zdążyłam unieść wzrok, a już zobaczyłam, jak Anir pędzi na mnie z przedramieniem wysuniętym naprzód niczym taran. W ułamku sekundy trafił mnie w splot słoneczny i sprawił, że wymachując rękoma w powietrzu, zgrabnie poleciałam na plecy.

– Jesteś okropny, *signore*! – Spojrzałam na niego gniewnie.

– Tak, *signorina*, a ty odbyłaś właśnie swoją pierwszą lekcję. – Przyskoczył do mnie, wyciągnął dłoń i pomógł mi wstać. – Nigdy nie odwracaj uwagi od przeciwnika.

– Miałam się uczyć postawy.

– I uczysz się. – Mrugnął. – Patrzenie w dół nie pomoże ci w utrzymaniu równowagi. A jeśli już musisz zerknąć w dół, rób to samymi oczami, nigdy całym korpusem. Samoświadomość to podstawa.

Powtórzyliśmy ćwiczenie jeszcze kilkakrotnie, a ja za każdym razem w nieco inny sposób lądowałam na macie. Wiedziałam, że nawet pomimo tej amortyzacji rano obudzę się obolała. Z każdym ciosem Anira czułam się jednak pewniej i coraz mniej chwiałam się na nogach. Ćwiczyliśmy i ćwiczyliśmy, aż na moje czoło wystąpił pot. Czułam się dobrze, mogąc pracować ciałem i oczyścić umysł.

Po jakimś czasie Anir zarządził przerwę i otarł sobie pot z karku i twarzy Inianą ściereczką. Ja byłam gotowa ćwiczyć dalej, ale usłuchałam jego prośby i dla rozluźnienia zaczęłam kołysać się na piętach. Naprawdę czułam, że żyję! Moje mięśnie drżały ze zmęczenia, a jednak aż rwały się, żebym z nich jeszcze korzystała.

– Pięć minut – rzucił Anir, zginając się w pasie.

Ruszyłam za nim w stronę stolika, na którym stały dzbanek z wodą i szklanki.

– Gdzie jest Książę Gniewu? – Sama nie wiem, dlaczego o to spytałam. Chyba wydawało mi się dziwne, że oto jesteśmy w tej przewspaniałej zbrojowni, a po demonie wojny nigdzie nie ma śladu.

Anir zerknął na mnie z ukosa, nalał sobie wody i wypił ją jednym haustem.

– Nie sądziłem, że będzie cię męczyć jego nieobecność.

– Nie męczy mnie, jestem po prostu ciekawa.

Ponieważ Anir nic nie odpowiedział, moja głupia gęba znów sama wyrwała się do przerwania ciszy.

– Wydawał się jakiś nieswój, kiedy wybierałam się do Dworu Zazdrości. Myślałam, że kiedy wrócę, będzie chciał się ze mną zobaczyć.

– O mnie też pytasz, kiedy mnie nie ma?

– Nie.

– Aua!

Na krew i kości! Widząc uśmiech Anira, natychmiast zrozumiałam, że popełniłam gafę. Zaraz nalałam sobie wody i upiłam łyk.

– Miałam tylko na myśli, że...

– Przecież się nie obrażę. – Jego oczy lśniły z rozbawienia. – Siebie możesz okłamywać, ile tylko chcesz, ale ze mną tak łatwo ci nie pójdzie.

– No dobrze. Emisariuszka trochę wyprowadziła mnie z równowagi.

– Lady Sundra? – parsknął Anir. – Nie dziwię się. Jej ojciec jest kniazem, a ona nikomu nie pozwala zapomnieć o swoim statusie. Zawsze też wydawało się jej, że zdoła zawrzeć korzystne małżeństwo z którymś z książąt.

– Ach, to dlatego postanowiła zostać emisariuszką. Miała dzięki temu bliżej do koronowanych głów.

– No proszę, Em! Sama zaczynasz myśleć jak przebiegła arystokratka. Sęk w tym, że większość książąt nie ma zamiaru dać się zrobić

w małżeństwo. Kolejne rody próbują robić pod nich podchody, ale im dobrze jest tak, jak teraz. Co do Laury, ona jest zła cały czas. To u niej naturalny stan, nic osobistego.

– Więc im lepiej urodzony demon, tym bardziej widać po nim grzech herbowy?

– Z tego, co obserwuję, tak. Nikt jednak nie zyska nigdy dostatecznej mocy, by móc obalić księcia. Książęta to jeszcze inny poziom. To trochę jak z lwem i tygrysem. Oba są potężnymi drapieżnymi kotami, ale to jednak nie to samo.

– A pospolitsze demony? Różnią się od arystokratów?

– Jak najbardziej. To dlatego często wybierają życie na obrzeżach swoich kręgów.

– Skoro lady Sundra tak idealnie odpowiada Dworowi Gniewu, to jak mogłaby wyjść za księcia o innym grzechu herbowym?

– Byłoby to niecodzienne, ale takie przypadki są znane. Skojarzenie grzechu można zmienić.

Odstawiłam szklanę i oparłam się o krawędź stolika.

– Wiedziałaś, że tej nocy, gdy zaatakował mnie Żmijec, Książę Gniewu zrobił pierwszy krok w stronę naszego małżeństwa.

– Chwała królowej zmiany tematu! – Anir skłonił się teatralnie. – To miało być pytanie czy szukasz tylko potwierdzenia?

– Wiem, że byłabym jego pierwszym wyborem – rzuciłam oględnie, wciąż myśląc o córce kniazia. – Jestem ciekawa, czy interesował się kimś... przed tym wszystkim.

Z twarzy Anira zniknął prowokacyjny uśmieszek.

– To nie moja sprawa i nie mnie o tym opowiadać.

– Nie proszę o to. Powiedz tylko, czy był ktoś inny.

– Jeśli tak, czy coś by to zmieniło?

Zaczęłam się zastanawiać. Tak, oczywiście, byłam ciekawa, ale jednocześnie zdecydowanie zmieniłoby to sytuację. Odmówiłabym małżeństwa i zdała się na decyzję Rady Trojga, o której wspomniał książę. Jeśli Pan Gniewu kogoś kochał, to po pierwsze stawiałoby mnie to w mocno niekomfortowym położeniu, a po drugie pozwoliłoby wrócić do zabiegania o Pana Pychy. To ostatnie wciąż było najbardziej realistycznym sposobem pomszczenia śmierci siostry. Nie licząc może sytuacji, w której udałoby mi się odnaleźć przed Księciem Zazdrości Zwierciadło Trzech Książąt i Klucz Pokusy. Gdyby się okazało, że demoniczni książęta nie

wyczuwają zaklęcia w winie, mogłabym też próbować tego sposobu. Najpierw jednak musiałabym przetestować go na którymś z książąt, tymczasem ten, którego mogłam mieć pod ręką, wciąż był nieobecny. Niech go szlag!

Wróciłam jednak myślami do pytania Anira. Nie chciałam być uwiązana małżeństwem bez miłości do księcia, który już zawsze miałby tęsknić za kimś innym.

– Tak – odpowiedziałam w końcu. – Zmieniłoby to wiele.

– Uważaj na słowa. – Zza moich pleców dobiegł niski głos. – Jeszcze pomyślę, że naprawdę chcesz za mnie wyjść.



Rozdział 17

Zamknęłam oczy i przeklełam w myślach, by następnie posłać Anirowi gniewne spojrzenie.

– Ty naprawdę jesteś okropny!

– Założę się o siedem diabelskich dukatów, że po następnej lekcji powiesz co innego. – Zdrajca posłał mi przewrotny uśmiech. – Nie zapomnij jutro torebki, panno Em.

– Wychodząc, zamknij drzwi. – Głos księcia dobiegał ze zbyt bliska. Aż poczułam na karku powiew jego oddechu. Przez moment miałam chęć sama ruszyć do drzwi albo wymyślić zaklęcie, które sprawi, że podłoga mnie pochłonie. Zamiast tego jednak wyprostowałam ramiona i się odwróciłam. Z Anira uleciała zawadiacka figlarność. Nie widziałam go tak poważnego od tej nocy, gdy księżę obciął Makadenowi język. – Nikt ma tu nie wchodzić, póki nie dam znać, że skończyliśmy lekcję. Zrozumiałeś?

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Anir uprzejmie mi się uklonił, po czym szybko ruszył w stronę wyjścia. „Co za tchórz”, pomyślałam, śmiejąc się w głębi. A co do tchórzstwa – udawanie, że księcia nie było obok i nie usłyszał tego, czego miał nigdy nie usłyszeć, nie stawiało mnie w najlepszym świetle. Zmusiłam się więc, by stawić czoło jego spojrzeniu. Przy okazji przyjrzałam mu się i z zaskoczeniem stwierdziłam, że nie jest tym razem ubrany na czarno. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i frak.

Omiotłam wzrokiem jego potężną sylwetkę i dostrzegłam chłód na jego twarzy. Z trudem przełknęłam ślinę. Księżę nie był w dobrym nastroju i zdecydowanie nie był to dla mnie dobry moment, by silić się na odwagę.

Zręczny intrygant wie, kiedy się wycofać. Książę nie miał dobrych zamiarów, a ja nie chciałam się przekonywać, jak zły może być.

– Nie masz chyba po co mnie uczyć – zaczęłam. – Anirowi świetnie to szło.

Po twarzy księcia przemknął uśmiech, jednak nie było w nim ani krzty radości. Cały wygląd Pana Gniewu potwierdzał tylko, że bardzo złym pomysłem było zostawać z nim teraz na lekcji sam na sam. Cofnęłam się o krok i zobaczyłam, że w jego oczach tli się coś groźnego.

– On nie potrafi tego, czego będziesz się teraz uczyć.

– Wiesz, i tak miałam plany. Przełożmy to na kiedy indziej.

– Ach tak...

– Tak będzie trzeba zrobić.

– Pamiętasz, na co umówiliśmy się w mojej komnacie? – spytał na to książę.

Przytaknęłam skinieniem, czując jednocześnie, jak nagle zapadam w letarg, a moja głowa staje się zbyt ciężka, bym mogła nią poruszyć.

Cała uwaga księcia skupiła się na fizycznej i emocjonalnej zmianie we mnie. Nie było widać po nim ani odrobiny troski, tylko złość, która powinna była mnie niepokoić. I niepokoiłaby, gdyby tylko nagle nie owładnęło mną tak potężne znużenie. Nie tylko nie potrafiłam się czymkolwiek zainteresować, ale wręcz ciężko było mi ustać. Nogi same się pode mną ugięły. Opadłam na posadzkę, zmieniając się w bezładną plątaninę kończyn. Poczułam, jak mój policzek dotyka grubej ćwiczebnej maty. Jej włókna były szorstkie i nieprzyjemne. Ja jednak nie przewróciłam się nawet na bok ani nie mrugnęłam. Czułam, że z kącika ust cieknie mi ślina, ale nic mnie to nie obchodziło.

Miałam poczucie, że tak naprawdę nie obchodzi mnie już nic. Nie przeszkadzał mi nawet triumfalny błysk w oczach stojącego nade mną księcia. Leżałam na wznak, a on krążył wokół mnie.

– Spójrz na mnie, Emilio.

Chciałam to zrobić bardziej niż cokolwiek innego. A jednak nawet na to nie miałam siły. W zapasie nie pozostała mi już ani odrobina energii. Moje powieki opadły. Leżałam nieelegancko rozwalona na podłodze, śliniąc się, i nie miałam nawet siły zmusić się do...

Usypiające, rozleniwiające uczucie nagle ustąpiło, jakby nigdy go nie było. Niemal natychmiast dźwignęłam się z podłogi, czując za to

rozpalającą mnie do białości wściekłość. Rozsadzała mnie do tego stopnia, że moje ciało zaczęło drżeć. A może to był gniew?

– Zabiję cię! – rzuciłam się na księcia.

– Zabijesz? Chyba raczej pocałujesz?

Pan Gniewu zaśmiał się, widząc raptowną odmianę mojego stanu.

Nim jeszcze zdążyłam go dotknąć, aura wokół mnie znów gwałtownie się zmieniła. Nie chciałam już zacisnąć dłoni na jego gardle. Teraz przylgnęłam do niego cała, oplatając go rękoma i nogami. Pragnęłam go.

Niech mnie przeklnie bogini! – pożądanie kompletnie mnie przytłoczyło. Chciałam go tak, że przyprawiało mnie to o fizyczny ból. Myślałam, że nie mogę poczuć żądz silniejszej niż ta w lagunie, ale to, co spadło na mnie teraz, było z zupełnie innego wymiaru. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym niż o moich dłoniach na ciele księcia. Gdzieś z tyłu głowy wiedziałam przy tym, że coś jest tu bardzo nie tak. W zbliżony stan wprowadził mnie na plaży Książę Nieczystości. Wtedy też nie mogłam skupić się na niczym poza pożądaniem.

Kipiąca w nas obojgu furia znalazłaby w namiętności idealne ujście. Zrywając z siebie ubrania i pieszcząc swoje ciała, moglibyśmy wyrzucić ją z siebie. Przyciągnęłam twarz księcia do swojej, by zobaczyć w jego oczach taki sam żar pożądania. Powoli wzięłam w zęby jego dolną wargę.

– Całuj mnie. – Oderwałam wargi od jego warg tylko po to, by ustami i językiem przesunąć po jego szyi w stronę ucha. Chciałam skubać i czuć jego skórę. – Potrzebuję cię – wyszeptałam.

– Chcesz mnie, ale nie potrzebujesz. – Książę nie odwzajemnił pieszczoty. Odsunął się nieco ode mnie, choć na jego twarzy wciąż malował się grzeszny uśmiech. – W Korytarzu Grzechu zostałam poddana próbie zazdrości. Ciekaw jestem, co cię wtedy tak rozpaliło. Pamiętasz swoje złudzenie?

Moje pożądanie natychmiast uleciało. Znów stanął mi przed oczami obraz księcia z kobietą inną niż ja. Znów zobaczyłam jej nogi oplatającego jego ciało. Widziałam, jak wchodzi w nią głęboko z każdym ruchem bioder. Tym razem usłyszałam nie jej jęki rozkoszy, ale jego. Opadła mnie mroczną, zaborczą emocją. Byłam tak pełna zazdrości, że gotowa byłabym zabić. Gdy w końcu się odezwałam, czułam, że mój ton jest równie lodowaty jak moja krew.

– Tak.

– Powiedz, co zobaczyłaś.

– Ciebie z inną kobietą. W łóżku.

Na moment zaległa cisza. Jakby nie takiej odpowiedzi spodziewał się książę.

– Co czułaś, widząc to?

Wypuściłam powietrze, wydając z siebie odgłos przypominający warknięcie.

– Miałam chęć was zabić.

Książę znów zaczął powoli krążyć wokół mnie. Odezwał się do mnie cicho, ale w jego tonie pobrzmiwała prowokacja.

– Chciałaś tego, zanim zobaczyłaś, jaką rozkosz mi daje, czy dopiero po tym? Widziałaś mnie w ekstazie, zanurzonego w jej ciepłe?

Po moim policzku spłynęła łza. Nie byłam już zła ani wściekła. Zupełnie zawładnęła mną zazdrość – nie o tę kobietę, ale o intymność, która ich połączyła tamtej nocy. To jej chciałam dla siebie. Pragnęłam księcia tak, że opuszczał mnie wszelki rozsądek. Czułam zazdrość niemal tak potężną jak tej nocy, gdy poznałam pana tego grzechu. Pan Zazdrości użył na mnie swoich mocy i nigdy nie zapomnę lodowatego wrażenia, które...

Złudzenie przyszło wraz z przebłyskiem świadomości. Znów wezbrał we mnie gniew.

– Ty potworze! Pogrywasz ze mną swoimi mocami!

– A ty natychmiast im ulegasz! – odpowiedział książę tonem równie gniewnym jak mój. – Chcesz dać moim braciom sobą manipulować? Zamierzasz im dostarczać rozrywek? Może najpierw zabawisz mnie! Rozbierz się i zatańcz dla mnie.

– Świnia.

– Jestem czymś znacznie gorszym, ale umowa to umowa.

– Nie zgadzałam się na te głupoty!

– Nie kłam. Sama poprosiłaś, żebym dał ci broń. Właściwie tego zażądałaś. Zgodziłem się pod warunkiem, że nauczysz się bronić nie tylko przed fizycznym zagrożeniem, ale też przed magią. Zgodziłaś się na to, tak?

– Tak, ale...

– Rozbierz się. – Echo jego głosu miało w sobie przedziwną władczość. Starłam się jej oprzeć, przeciwstawić, ale czułam, że nie potrafię jej nie ulec. Próba wzniesienia między nami emocjonalnej bariery spełzła na

niczym. Książę wiedział, jak postawić na swoim. Nim zdążyłam dotknąć znamienia, znów usłyszałam jego silny, władczy głos. – Natychmiast.

Tama puściła. Moja wola uległa mu, a moje palce powędrowały ku guzikom tuniki i zapięciu spodni. Zrzuciłam z siebie ubranie, pozwalając tkaninie zsunąć się na podłogę. Książę powiódł po mnie wzrokiem – od głowy aż po stopy, a potem ponownie w górę. W jego spojrzeniu nie było ciepła ani zachwytu, a jedynie gniew. Czuł go nie tylko on. Byłam wściekła, że zmusił mnie do rozebrania się. Nagość w lagunie była mocnym, uwalniającym przeżyciem. Teraz nic podobnego nie czułam. Nie zamierałam księciu tego darować! Tak przynajmniej myślałam do chwili, gdy kolejna fala jego woli pozbawiła mnie żądz zemsty.

Chciałam zsunąć z siebie bieliznę, ale głos księcia mnie powstrzymał.

– Zostaw ją na sobie. Kołysz biodrami.

Skupiłam się na ostatnim płomyku gniewu, który tlił się we mnie pomimo rozkazu księcia. Jak tylko mogłam, starałam się rozpalić w sobie rdzeń emocji wciąż należących do mnie. Chciałam użyć ich, by odbić od siebie jego czary. To ja i tylko ja będę decydować o tym, przed kim się rozbiore. *Ja*, i nikt inny, będę panią swojej woli. Zamierałam walczyć o siebie, choćby sytuacja zdawała się zupełnie beznadziejna.

Czując opór z mojej strony, Książę Gniewu użył na mnie jeszcze większej mocy.

– Powiedziałem: kołysz biodrami.

Odczuwanie, emocje i wolna wola skryły się gdzieś głęboko we mnie. Nie było nic poza głosem księcia. Czułam, jak jego wola płynie w moich żyłach i dominuje mnie, w każdym tego słowa znaczeniu. Moje serce stawało się jednością z posłuszeństwem wobec niego. Wykonałam jego rozkaz. Stałam się grzechem i występkiem. Byłam lubieżna i było mi z tym cudownie.

Kołysząc wyzywająco biodrami, patrzyłam na niego. Chciałam, żeby nakazał mi teraz zdjąć bieliznę. A potem – by zdjął swoją.

Książę zbliżył się do mnie. Wyraz jego twarzy był perfekcyjną ilustracją lodowatej wściekłości, a ja nie potrafiłam zrozumieć, skąd to jego niezadowolenie. Ruszyłam w jego stronę, do zera zmniejszając odległość między nami, i zaczęłam tańczyć, ocierając się o niego, Ignąc do jego naprężonego ciała. Coś w ułożeniu naszych ciał przypomniało mi inny moment i inny taniec, ale ten sam gniew, który przy ognisku pełzał po jego ciele. Był trudną istotą już wtedy, a teraz – po dwakroć.

– Czy nie tego pragniesz?

– Nie, ani trochę. – Książę zrobił duży krok wstecz, tworząc między nami nieznośny dystans. – Masz od teraz zwracać się do mnie „panie”. Na kolana.

– Nigdy... – Gniew rozżarzył się we mnie, by natychmiast zgasnąć. Opadłam na kolana, pochylając głowę. – Czy teraz cię zadowoliliam, panie?

– Zdejmij mi prawy but.

Rozwiązałam sznurówki i ściągnęłam but. Czekałam teraz na kolejne polecenia.

– Przesuń dłonie na moją łydkę.

Sięgnęłam w stronę jego nogi, ale ją cofnął.

– Masz zacząć od kostki.

Bez wahania ruszyłam dłońmi w górę jego nogi. Przesunęłam nimi po mięśniu jego łydki i wyżej, aż natrafiłam na coś twardego. Wtedy uniosłam wzrok.

– Czy teraz cię zadowoliliam, panie?

Książę Gniewu chwycił mnie za podbródek i przyjrzał się mojej twarzy. Szukał w niej czegoś, ale jego zmarszczone brwi zdradzały, że tego nie znajduje.

– Naucz się bronić. *Wtedy* mnie zadowolisz.

Czułam przy nim, że rozumiem, czym jest esencja rozkoszy. Chciałam robić, co każe. Puściłam jego łydkę i złapałam jego spodnie w pasie.

– Proszę, panie, daj mi się teraz zadowolić.

Temperatura wokół nas spadła natychmiast o kilka stopni.

– Gdybym chciał mieć cię u stóp nagą i bez jednej własnej myśli, mógłbym ci to narzucić. Gdybym chciał cię wydymać i zrobić w ten sposób swoją żoną, pozwoliłabyś mi i jeszcze błagałabyś o więcej. Ani jedno, ani drugie nie zadowala mnie ani mnie nie pociąga. Chcę kogoś *równego* sobie. Weź sztylet, który mam przy nodze, i wstań.

Wysunęłam ostrze ze skórzanej kabury i podniosłam się. Bolał mnie szorstki ton księcia i to, jak odtrącał moje zaloty. Sięgnęłam po jego dłoń, licząc na to, że weźmie to, co dla niego mam.

– Ja...

Nagle całe pożądanie zgasło we mnie, przygniecione lawiną niepokonanego, nieokrzesanego gniewu. Ścisnęłam dłoń na sztylcie tak mocno, że zaczęła boleć mnie ręka. Książę tymczasem cały czas

bacznie mi się przypatrywał, jednocześnie rozpinając guziki swojej nieskazitelnej koszuli.

– Przytknij ostrze do mojej piersi.

Zbliżyłam się do niego i dotknęłam jego skóry czubkiem ostrza. Miałam w sobie gniew, byłam ucieleśnieniem wściekłości. I zamierzałam sięgnąć po to, co moje. Zaczynając od zaraz – od tego nienawistnego demona!

Książę nachylił się ku mnie. Jego niski głos brzmiał uwodzicielsko.

– To o tym marzysz; o zemście i krwi. Zemścij się więc, wiedźmo. Przypomnij sobie, do czego cię przed chwilą zmusiłem. Na kolanach błagałaś, żebym dał ci się zadowolić. Daj się ponieść nienawiści, niech zawładnie tobą twój ulubiony grzech.

– Zamknij się – warknęłam.

– A może podobało ci się rozbieranie dla mnie. Może lubisz być posłuszna mojej woli.

– Powiedziałam: zamknij się!

– Chyba powinienem ci pokazać, jak nikczemny potrafię być.

Wpatrywałam się w jego pierś i ostrze przytknięte do jego skóry. Spod czubka sztyletu popłynęła wąska strużka krwi. Mimo nawałnicy wściekłości w mojej głowie przypominałam sobie, że kiedyś już przytknęłam mu nóż do serca. W klasztorze. Klął się wtedy, że trzeba znacznie więcej niż sztyletu, by go zgładzić. Miałam wtedy chęć przekonać się, czy mówi prawdę. Teraz sam dawał mi taką szansę. Z trudem przełknęłam ślinę. Oczy szczyptały mnie od neuronionych łez.

Moja dłoń drżała, gdy coraz mocniej naciskałam na ostrze.

– Zemścij się. – Jego demoniczna moc wodziła moją wolę na pokuszenie. Aż wygrała. Ze łzami w oczach napałam na ostrze całym swoim ciężarem. Przebiłam ciało i kość. Patrzyłam, jak książę wrze gniewem, gdy sztylet zagłębia się w jego pierś. Z rany trysnęła krew, która zaraz splamiła koszulę księcia i moje dłonie. Nie cofnęłam jednak ostrza. Przeciwnie – wzywając przez zaciśnięte zęby samego szatana, obróciłam sztylet.

Książę demon patrzył teraz beznamiętnie, jak wrywam z jego ciała ostrze, by zadać mu kolejny cios.

A potem jeszcze jeden.

I jeszcze jeden.



Rozdział 18

Książę raptownie wstrzymał działanie swoich mocy na mnie. Drżąca na całym ciele po wściekłym ataku na niego patrzyłam teraz na wbite w jego tors ostrze. Cała wściekłość, którą czułam jeszcze przed ułamkiem sekundy, uleciała, ustępując miejsca nudnościom. Puściłam rękojeść i cofnęłam się szybko, ale nie umiałam oderwać wzroku od sztyletu. Wszędzie było pełno krwi. Krwi księcia. Potężna plama na jego białej koszuli przypominała jakiś nierzeczywisty, obsceniczny kwiat, a gdyby miał ją na swoim ciele ktokolwiek inny, już by nie żył. Zginąłby z mojej ręki.

Oddychałam raz po raz, nie mogąc przestać myśleć o tym, czego mogłabym się dopuścić. Myśl o tym, co się właśnie stało, była druzgocąca.

Książę tymczasem wyrwał sztylet ze swojej piersi i odrzucił go na bok. Wzdrygnęłam się, słysząc brzęk metalu na kamiennej posadzce. W całej obszernej komnacie był to jedyny dźwięk poza moim głośnym oddechem. Książę sprawił, że... pchnęłam go sztyletem. Wciąż nie mogłam oderwać oczu od miejsca, w które wbiłam ostrze. Wciąż miałam w uszach przyprawiający o mdłości odgłos przeszywanej żelazem kości. Z trudem utrzymywałam ręce przy bokach tułowia; miałam chęć zatkać nimi uszy i nie puszczać, póki ten potworny odgłos w mojej głowie nie ustanie.

Rana na ciele księcia zdążyła już się zagoić, jego koszula wciąż była jednak mokra od krwi. Mając ją przed oczami, nie mogłam wyzbyć się wspomnień o innej piersi i innym sercu. Sercu mojej siostry bliźniaczki. Znów widziałam wyraźnie jej zmasakrowane ciało. A przecież to ją mogłam pchnąć sztyletem! Opór byłby daremny.

Płacząc, obróciłam ku górze swoje lepkie od krwi, splamione czerwienią dłonie.

– Jak śmiesz? Jak mogłeś zmusić mnie do takiego zwyrodniałstwa?!

– Śmiem uczyć swoją żonę, jak bronić się przed wrogami.

– Nie jestem jeszcze twoją żoną, a jeśli w ten sposób próbujesz mi dowieść, że powinniśmy się pobrać, to masz chyba nie po kolei w głowie. Jesteś najbardziej odrażającą kreaturą, jaką miałam nieprzyjemność poznać!

– Gdyby tak było, porzuciłbym cię jak Książę Nieczystości tuż po uwolnieniu cię spod swojej mocy. – Rzucił mi podomkę. Wcześniej nie zauważyłam nawet, by miał ją w ręku, ale prawda była taka, że już od dłuższej chwili nie widziałam tak naprawdę nic poza grzechami, na które mnie wystawiał. Teraz nagle zobaczyłam wokół siebie wiele rzeczy. W tym wyraz twarzy księcia – najbliższy żądzy mordy, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. Zupełnie jakby jego mały pokaz siły bardziej rozwścieczył jego samego niż mnie. A myślałam, że to niemożliwe.

Przebiłam jego serce sztyletem. Nigdy w życiu nie byłam tak wściekła, a przecież od czasu śmierci siostry czułam niejeden rodzaj złości. Chwyciłam podomkę i narzuciłam ją przez głowę. Mierziło mnie teraz nawet to, że księżę wiedział, że będę jej potrzebować. Zrozumiałam też teraz, dlaczego był ubrany na białe. Gdy uświadomiłam sobie, że przygotował się w ten sposób do mojego szkolenia, zawrzało we mnie jeszcze bardziej. Musiał z góry doskonale widzieć, jakimi grzechami się posłuży i do czego mnie zmusi. Zaplanował cały ten pokaz siły ze szczegółami. Pomyślał nawet o tym, czego będę po wszystkim potrzebować.

Aż mnie korciło, żeby pójść zaraz do swojej komnaty w samej bieliźnie albo zupełnie nago. Niech dwór zobaczy mnie w całej okazałości!

– Śmiało. – Książę zapraszająco skinął ręką. Najwyraźniej język mojego ciała pozwolił mu odczytać moje myśli. – Kto jak kto, ale ja na pewno nie będę się sprzeciwiać, jeśli wolisz nic na sobie nie mieć.

– Naprawdę lepiej dla ciebie, żebyś milczał.

– Zmuś mnie.

– Nie prowokuj mnie, demonie.

– No dalej. – Zbliżył się, znów górując nade mną. – Użyj swojej mocy. Walcz.

Szczeniackie prowokacje. Sięgnęłam do Źródła, próbując przywołać choć trochę mocy, by dać mu bolesnego prztyczka w nos. Znów jednak uderzyłam głową w mur. Byłam tak sfrustrowana, że miałam chęć

wrzasnąć. Książę, którego uwadze nic oczywiście nie uszło, przymrużył oczy.

– Będziemy ćwiczyć codziennie, aż do Wilczego Świąta. Nauczysz się bronić przed moimi braćmi. W przeciwnym razie czekają cię znacznie gorsze upokorzenia niż to, co pokazałem ci dziś. Ciesz się, narzeczono, że nie chcę zrobić krzywdy twojej osobie, a tylko twoim pysze i ego. O ile się nie mylę, da się je wygoić.

– Zmusiłeś mnie, żebym pchnęła cię nożem...

– Szybko się goję.

Gorzej z emocjonalnymi bliźniami po szkoleniu. Czułam, że te pozostaną ze mną długo.

– Gardzę tobą – rzuciłam, zapinając ciasno pas.

– Jakoś zniosę twoją nienawiść. – Jego żuchwa lekko drgnęła. – Użyj jej lepiej na swoją korzyść, zamiast podziwiać mnie i ulegać nikczemnościom tego świata.

– Ale po co ta przemoc? – spytałam cicho. – Nie musisz wyzwalać mojego gniewu akurat w ten sposób.

– Dałem ci się rozładować. Żądza zemsty to trucizna, powolna śmierć jaźni. Szukaj sprawiedliwości. Szukaj prawdy. Jeśli natomiast ponad wszystko postawisz zemstę, stracisz więcej niż tylko swoją duszę.

– Twierdzisz, że troszczysz się o moją duszę?

– Twojego bólu nie ukoi nienawiść. Powiedz, czy czujesz teraz to, co wcześniej sobie wyobrażałaś? Czy widok mojej krwi zagoił twoje rany? Czy szale wagi sprawiedliwości się zrównały czy może nagle popadłaś w drugą skrajność i nie poznajesz samej siebie?

Zacisnęłam szczęki i spojrzałam na niego gniewnie. Oboje wiedzieliśmy, że nie czułam się po tym wszystkim lepiej. Jeśli już, to jeszcze gorzej.

– No właśnie. – Książę, powiedziawszy to, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. – Spotkamy się tu znów jutro po południu.

– Nie zgadzałam się na wiele treningów.

– Nie postawiłaś też żadnych warunków, kiedy się umawialiśmy. Radzę ci, przyjdź jutro przygotowana do walki, bo inaczej znów wylądujesz na kolanach, półnaga u moich stóp. I znów będziesz błagać albo dźgać mnie nożem. A może jedno i drugie.

Powstrzymałam emocje. Książę może i zachował się jak palant, ale nie było w tym impulsywności.

– Czy termin mojej pierwszej lekcji nie był aby związany z moją wizytą w Dworze Zazdrości?

– Nie – rzucił Gniew, nie odwracając się.

Przystanął dopiero przy drzwiach.

– Wczoraj oddano głosy – zaczął. – Trwa wybór gościa honorowego uczyły Wilczego Święta.

I tyle. Miał widać nadzieję, że pojawi się ktoś ciekawszy, kto zajmie moje miejsce.

– Nadal wierzysz, że to ja zostanę wybrana?

– Jestem tego prawie pewien.

– Więc co zamierzałeś zrobić dziś? Pokazać mi, jak kompletnie nie masz serca i jaki jesteś potężny?

– Moi bracia z radością pokażą ci, czego są gotowi się dopuścić przed rozentuzjasmowaną publicznością. – Książę wziął głęboki wdech. – Jeśli wstrząsnęła tobą ta historia z Makadenem, to uwierz: to nic w porównaniu z tym, co dzieje się na złotych mojej rodziny. Będą brać, co zechcą, póki im się nie znudzi, i odrzucać resztki. Wierz mi – dodał cicho – jeśli przeraziło cię to, co stało się przed chwilą, to naprawdę nie masz pojęcia, na co się porwałaś.

– Powinieneś był mnie ostrzec, że zaczniemy dziś trening.

– Moi bracia nie będą cię ostrzegać ani pytać cię o zdanie.

– Nie jestem narzeczoną żadnego z nich. A ty, jeśli chcesz kogoś równego sobie, lepiej sam mnie tak traktuj. Umowa umową, ale naprawdę mogłeś mnie uprzedzić.

– Celem tej lekcji nie było to, żeby cię upokorzyć, lecz to, żebyś zobaczyła, jak jesteś podatna na atak.

Widziałam napięcie całej jego sylwetki. Klamkę ścisnął tak mocno, że aż białaty mu kostki dłoni.

– Nie jestem bohaterem, Emilio. Łajdakiem też nie. Na tym etapie powinnaś już to wiedzieć.

– Zostaw mnie samą. Dość mam tłumaczeń jak na jeden wieczór.

Przez chwilę stał nieruchomo, a ja zaczęłam się już głowić, co zaraz będzie mi się starał powiedzieć. On jednak nie odezwał się więcej. Wyśliznął się z komnaty i cicho zamknął za sobą drzwi. Gdy wyszedł, wpatrywałam się w nie chwilę, dochodząc do siebie. Pomyślałam, że moje szkolenie w równym stopniu posłuży mnie i jemu. Gdyby komuś udało się

sprawić, że podczas uczytę będę wić się półnaga na podłodze, generał wojny mógłby być zmuszony przypomnieć zgromadzonym, dlaczego to on nosi ten tytuł. A zdziwiłabym się, gdyby droga ku niemu nie była naznaczona obfitym rozlewem krwi.

Spojrzałam na sztylet, którym ugodziłam księcia. Na ostrzu wciąż była jego zasychająca krew. Nie umiałam nazwać uczucia, któremu ustąpił we mnie miejsca strach, w każdym razie mdłości całkowicie zniknęły. Czułam się teraz, jakbym mogła ziać ogniem, i nie było to wcale takie nierealne. Potrafiłam go przecież przywołać, więc przy odrobinie praktyki to miało szansę mi się udać. Niech bogini lepiej strzeże piekielnych książąt!



Wparowałam do swojej komnaty i zatrzasnęłam za sobą drzwi z taką siłą, że aż strąciłam na ziemię obraz wiszący obok pokoju kąpielowego. To był dotychczas najpaskudniejszy, najzłośliwszy i najbardziej arogancki chwyt księcia! Tak, przystałam wtedy na jego warunek, ale nie miałam pojęcia, że ma to być jakaś wiążąca umowa!

Policzki płonęły mi ze wściekłości. Doświadczenie utraty kontroli rozbiło mnie bardziej niż wszystkie jego wcześniejsze demoniczne sztuczki. Książę przyszedł na moją lekcję z gotowym planem i zrealizował go perfekcyjnie. Byłam całkowicie zdana na jego łaskę i to właśnie sprawiło, że byłam teraz tak wściekła. „Masz od teraz zwracać się do mnie »panie«” – zadrwiłam, starając się naśladować głos księcia. Co za bydlak!

Przeszłam do pokoju kąpielowego, żeby wyszorować dłonie z krwi. Wciąż byłam absolutnie wściekła na księcia. Owszem, nie robił w trakcie lekcji wrażenia zadowolonego z siebie czy rozbawionego, ale tak czy siak obszedł się ze mną ostro! Wytarłam ręce i zaczęłam nerwowo kursować naokoło swojej sypialni. Byłam zła – po pierwsze dlatego, że książę tak dobitnie dowiódł swojej racji, a po drugie dlatego, że okazałam się niemal zupełnie bezsilna. Choć musiałam przyznać, że lepiej było zostać poddaną takiemu treningowi właśnie teraz i właśnie u księcia. Może i to paskudne doświadczenie, ale byłam przynajmniej pewna, że Pan Gniewu nie posunie się za daleko. Owszem, mógł sprawić, że się rozbiorę, będę błagać na kolanach czy nawet pchnę go nożem, ale nigdy na serio by się mną nie posłużył ani nie skrzywdziłby przy tym nikogo innego.

Spojrzałam na swoje dłonie, w końcu czyste. Gdy tak na nie patrzyłam, pojawiła mi się w głowie niepokojąca myśl. Przekonałam się tego popołudnia, że jeśli piekielny książę tego zechce, zabije na jego rozkaz.

Pan Gniewu mi to udowodnił. Owszem, część mnie miała chęć dźgnąć go nożem sama z siebie, ale wiedziałam, że w rzeczywistości nigdy bym się do tego nie posunęła.

Przypomniał mi się Antonio. On też w oczywisty sposób działał pod wpływem któregoś demona. Skoro Księżę z łatwością i wprawą władał grzechami pozostałych, to należało sądzić, że podobnie jest w przypadku jego braci. Oznaczało to, że każdy z nich mógł zmusić Antonia do zabijania czarownic. Nienawiść Antonio nosił już w sobie – z powodu tego, w jaki sposób stracił ukochaną matkę. Nie trzeba było wiele, by wzmóc to uczucie i użyć go przeciw niemu.

Odpychając od siebie bolesne myśli o śmierci siostry i głosowaniu poprzedzającym Wilcze Święto, podeszłam do szafy. Wyciągnęłam z niej prostą czarną sukienkę. Nagle w mroku przepastnej szafy zobaczyłam mignięcie bieli. To jedna z zaklętych czaszek wysunęła się za sukienką z miejsca, w którym ją ukryłam.

Wypuściłam powietrze. Wciąż czekało mnie rozwikłanie zagadki. Musiałam ustalić, czy to Pan Zazdrości stał za pojawieniem się czaszek. Narastały we mnie wątpliwości co do tego, bo rzecz zdawała się nie mieć sensu. Po co miałby potajemnie słać do mnie czaszki, skoro gotów był dzielić się ze mną informacjami wprost? Schyliłam się, by odłożyć na miejsce szal, gdy nagle otwarły się drzwi prowadzące na korytarz.

– Emilio, chciałem... – Wzrok księcia padł na zaklętą czaszkę. Cokolwiek Pan Gniewu zamierzał powiedzieć, natychmiast o tym zapomniał i przemierzył błyskawicznie komnatę jak tornado czerni, złota i wściekłości. Wyciągnął z szafy czaszkę i trzymając ją w dłoni, spojrzał na mnie tak, jakby ledwie mnie znał.

– Co to ma...

– O ile nie chcesz oberwać nieprzyjemnym zaklęciem – przerwałam mu – radzę zmienić ton. Skończyliśmy już lekcję. Tu nie będę tolerować zwracania się do mnie w ten sposób!

Księżę Gniewu wziął głęboki wdech, po czym powoli wypuścił powietrze. I tak dwa razy. Przysięgłabym, że czułam, jak z każdym jego wdechem i wydechem atmosfera się zagęszcza i zbierają się burzowe chmury.

– Zechcesz, pani, wyjaśnić, jak znalazło się to w twoim posiadaniu? Bardzo chciałbym się tego dowiedzieć.

Zauważyłam nabrzmiałą żyłę na jego szyi. Szczerze mówiąc, po tym, jak wcześniej się ze mną obszedł, czerpałam przewrotną przyjemność z oglądania go tak rozwścieczonego.

– Po co tu przyszedłeś?

– Chciałem cię przeprosić. Ale teraz odpowiedz mi, proszę.

– Ktoś to tu zostawił. Jest jeszcze druga czaszka.

– Druga czaszka? – spytał przez zaciśnięte zęby. Zmagania z własnym niedowierzaniem i konieczność zachowania dobrych manier musiały go naprawdę wiele kosztować. – Zechcesz mi powiedzieć, gdzie teraz jest?

– W szafie. Za tą cudaczną szatą z obszernym dołem.

Nie mówiąc więcej ani słowa, książę przykucnął, by zaraz wyciągnąć z szafy przedmiot swojego zainteresowania. Widziałam, że wewnętrzna walka o zachowanie spokoju jest dla niego wyzwaniem na miarę prac Herkulesa.

– Mogę wiedzieć, kiedy pojawiła się tu pierwsza czaszka?

– Tej nocy, kiedy Anir przyniósł mi jedzenie i wino.

– Twojej pierwszej nocy tutaj? – Książę aż lekko podniósł głos.

Gdy skinęłam twierdząco, z trudem utrzymywał spokój.

– I nie uznałaś, że warto by mi o tym powiedzieć, ponieważ...

Odpowiedziałam mu uśmiechem, w którym nie było krzty ciepła.

– Ponieważ nie sądziłam, że o wszystkim muszę ci meldować, *panie*. Odpowiedziałbyś mi na jakiegokolwiek pytanie?

– Emilio...

– Który z twoich braci włada taką magią? Kto chciałby mnie w ten sposób nękać? Ten ktoś musi mnie szczerze nienawidzić. Czaszki zaklęto tak, by naśladowały głos mojej siostry. Kolejny uroczy cios prosto w serce. Przychodzi ci ktoś do głowy? – Uniosłam brwi, wiedząc, że i tak nie odpowie. Zacisnął usta w wąską kreskę, a ja nie potrafiłam się ponuro nie zaśmiać.

– Tak właśnie myślałam. Obiecuję ci przy okazji, że to nie ostatni raz, gdy nie powiem ci wszystkiego, nim sama dobrze nie zbadam sprawy. A teraz idź już. – Wskazałam drzwi. – Mam cię na dziś dość.

Książę przymrużył oczy, słysząc, jak go wypraszam. Prawdopodobnie nikt wcześniej nie zwrócił się do niego w taki sposób, ale była najwyższa pora, by zaczął do tego przywykać.

– Co do naszej lekcji...

– Pomimo twoich skandalicznych metod w pełni rozumiem jej sens. Jednak niezależnie od umowy masz w przyszłości pytać, czy w danej chwili chcę ćwiczyć. – Dopilnowałam, by zachować obojętny wyraz twarzy.

– Jeśli nie zamierzasz podzielić się ze mną żadną informacją, uważam tę rozmowę za skończoną. Odłóż czaszki i wyjdź.

– Czaszki zostaną zamknięte w bezpiecznym miejscu.

– Nie wykręcisz się ogólnikami. Chcę precyzyjnej informacji. Gdzie umieścisz czaszki, jeśli pozwolę ci je zabrać?

– W mojej prywatnej komnacie.

– Kiedy zechcę, będę mogła się im przyjrzeć, a ty podzielisz się ze mną wszystkim, czego się dowiesz.

Książę spojrzał na mnie groźnie.

– Skoro to gra żądań, to zgodzę się pod warunkiem, że zjesz ze mną jutro kolację.

– Nie udzielę ci teraz odpowiedzi.

– A jeśli będę nalegał?

– To odpowiem „nie”, Wasza Wysokość.

– Możesz odmówić mi teraz rozmowy czy nie zjeść ze mną jutro kolacji, ale i tak wkrótce porozmawiamy o tym wszystkim.

– Nie, książę. Rozmawiać będziemy wtedy, kiedy oboje będziemy gotowi. – Patrzyłam, jak oswaja się z moimi słowami. – Zgadzam się na kolejne lekcje wyłącznie w tamtym pomieszczeniu. Wszędzie indziej masz słuchać moich próśb.

– Albo?

Smutno pokręciłam głową.

– Wiem, że ta kraina jest inna, a twoi diabelscy bracia są przebiegli, ale naprawdę nie każda wypowiedź jest groźbą. Przynajmniej nie między nami. Zapamiętaj więc: masz odtąd stosować się do moich próśb. Jeśli nie będziesz tego robić, nie zostanę tu dłużej. Nie chcę w ten sposób karać ciebie, tylko chronić siebie samą. Daruję ci niedostatek wyczucia decorum, marne decyzje i brak przyzwoitości, ale pod warunkiem, że wyciągniesz wnioski z własnego błędu. Niezależnie od tego, czy zjemy razem kolację, podzielisz się też ze mną wszystkim, czego dowiesz się o czaszkach. Umowa?

Przez dłuższą chwilę *naprawdę* poważnie mi się przyglądał, by wreszcie skinąć głową.

– Zgadzam się na twoje warunki.

Książę wziął obie czaszki, a zaraz po tym jego wzrok padł na mój stolik nocny i leżącą na nim kronikę Dworu Gniewu.

– Jak zamierzałaś ją przeczytać? Niech zgadnę – w tym momencie podejrzenie ściszył głos – zamierzałaś dogadać się z którymś z demonów, oferując w zamian za pomoc kawałek duszy?

– Brałam to pod uwagę.

– Pozwól, że oszczędzę ci zbędnego trudu. Ta kronika nie została spisana w języku demonów. Możesz dogadywać się, z kim chcesz, ale nie poznasz odpowiedzi, których szukałaś w którejkolwiek z kronik. Znam je tylko ja. A wystarczyło, żebyś spytała. Powiedziałbym ci, co chcesz.

– Być może. Ale czy pokazałbyś mi, jak czytać kronikę?

– Nie wiem.

Książę ruszył w stronę wyjścia. Czekałam nieruchomo, póki nie usłyszałam odgłosu zamykających się za nim zewnętrznych drzwi. Potem oparłam się ciężko o ścianę i oddychając, odczekałam jeszcze chwilę, by upewnić się, że nie wróci. Aż wreszcie pozwoliłam łzom popłynąć. Szerokim strumieniem. Zgięłam się wpół targana obezwładniającym szlochem. W ciągu ledwie godziny zostałam poddana kilku różnym grzechom, a potem pchnęłam nożem kogoś, kto mógł przecież zostać moim mężem. To popołudnie było bez wątpienia z piekła rodem, dosłownie.

Z trudem się wyprostowałam. Zapanowałam pomału nad falującą pierśią i silnymi emocjami. Otarłam policzki i raz jeszcze poprzysięgam sobie, że pokonam swoich wrogów. Nawet tych, którzy nie czuli się już moimi przeciwnikami.



Rozdział 19

Szłam przez ogród, przypatrując się spowitym lśniąco jak kryształ lodem kwiatom i gałęziom dzwoniącym niczym zimowe dzwonki. Było zimno, więc włożyłam wyściełane futrem rękawice i ciężki aksamitny płaszcz, jednak poranek był piękny. Pełen spokoju. Niewielu takich momentów doświadczyłam przez ostatnie miesiące, więc ten zdawał mi się rozkoszą.

Mrużąc oczy, starałam się przejrzeć plataninę gałęzi. Na wielu drzewach liście uporczywie chwyciły się życia – czekały zamrożone, aż uwolnią je słońce lub ciepło. Odwilży nie należało jednak chyba spodziewać się wkrótce. Wciąż ani razu nie widziałam słońca zza chmur i opadów śniegu. A może miała ona nie nadejść nigdy?

Przypomniałam sobie, jak pewnego leniwego popołudnia Książę Gniewu chłonał słońce na dachu zamku, który zajął w moim mieście. Wtedy pomyślałam, że pewnie brakuje mu piekielnego żaru i płomieni. Teraz wiedziałam już, że wygląda to zupełnie inaczej.

W co szerszych miejscach labiryntu przebijały się gromady kwiatów: lilioworóżowych róż i peonii, a także czegoś o płatkach przypominających małe srebrzyste półksiężycy. Pomału szłam przed siebie wewnętrzną alejką, po obu stronach mając potężne żywopłoty – piękne naturalne mury przyprószone śniegiem. Ogrody Dworu Gniewu były kolejnym dowodem wyrafinowanego gustu księcia.

Szłam meandrującą alejką, aż znalazłam się nad umieszczoną blisko środka ogrodu sadzawką lustrzaną. Ponad lustrem wody górował marmurowy posąg nagiej kobiety. Jej głowę zdobiła korona z gwiazd, w dłoniach miała dwa zakrzywione sztylety. Wyraz jej twarzy zdradzał

lodowatą wściekłość. Wyglądała, jakby była gotowa bez wyrzutów sumienia rozedrzeć ostrzami na wylot tkanę samego wszechświata. Nadnaturalnych rozmiarów wąż, dwukrotnie grubszy od mojego ramienia, oplatał jej lewą kostkę i wił się w górę jej nogi – wokół uda i wyżej, aż po biodra i klatkę piersiową. Jego potężny łeb zasłaniał jedną pierś kobiety, a wysunięty język sięgał ku drugiej. Nie po to jednak – zdawało się – by ją polizać, ale po to, by ukryć ją przed spojrzeniem wścibskiego przechodnia.

Podeszłam bliżej rzeźby – jednocześnie nią zauroczona i nieco przerażona. Wąż zakrywał większość skrywanych zwykle fragmentów ciała. Był dla kobiety przedziwnym, występny obróncą. Łuski jego skóry wyrzeźbiono z oszałamiającą precyzją. Wyglądał jak żywy, a czarem obrócony w kamień.

Obeszłam potężną rzeźbę. Kobieta miała długie rozpuszczone włosy, w które wplotła kwiaty o kształcie srebrzystych półksiężyców. W dole jej pleców widniał umieszczony poziomo symbol bogini. Wyciągnęłam dłoń, chcąc pogłodzić węża, gdy nagle – jakby spod ziemi – usłyszałam niskie ujadanie. Cofnęłam się odruchowo, by poczuć za sobą ścianę ciepłego ciała.

Nim zdążyłam poczuć strach czy jakkolwiek zareagować, otoczyło mnie mocarne ramię. Ktoś przyciągnął mnie do siebie i przycisnął do mojego boku ostry sztylet. Znieruchomiałam. Starłam się odдыchać, jak najpłycej mogłam. Napastnik nachylił się ku mnie, aż poczułam na zmarzniętej skórze jego ciepły oddech. Najdrobniejsze włoski na mojej szyi się zjeżyły.

– Dzień dobry, mała złodziejko.

Pan Zazdrości.

Ukryłam swój strach na dnie umysłu. Nie mogłam dać poznać księciu, o jaki szok mnie przyprawił.

– Atakowanie członkini dworu to duża nierozważność, a zjawianie się tu bez zaproszenia: podwójna nierozważność. Nawet w twoim przypadku, Wasza Wysokość.

– Okradanie książąt jest za to karane śmiercią. – W jego niskim śmiechu nie było krzty humoru. – Ale nie w tej sprawie przychodzę, wiédźmo.

Upuścił sztylet i uwolnił mnie z chwytu tak szybko, że omal nie straciłam równowagi. Zaraz jednak wyprostowałam się, odwróciłam i spojrzałam na niego chłodno.

– Jeśli przyszedłeś po księgę zaklęć, to tracisz czas. Ona należy do mnie.

Miałam właściwie na myśli to, że jest ona własnością czarownic, ale słowa, które padły z moich ust, wydawały mi się prawdą w chwili, gdy je wypowiadałam.

Pan Zazdrości zamrugął powoli oczami.

– Śmiała i bezczelna. Chyba jednak odnalazłaś w sobie pazur. – Księżę przeniósł wzrok ze mnie na posąg. – Nie zauważyłaś ostatnio czegoś dziwnego? Może czegoś związanego z twoją magią?

– Nie.

Przez jego twarz przemknął szyderczy uśmiech.

– Wszyscy potrafimy wyczuć kłamstwo, Emilio. Pozwól, że powiem dosadnie: ty okradłaś mnie, ale i ja ukradłem coś tobie. Małe *quid pro quo*.

– Z niczego nie zostałam okradziona.

– Księga zaklęć była obłożona klątwą. Ktokolwiek by ją zabrał z moich zbiorów, musiał w zamian stracić coś dla siebie bardzo ważnego.

Poczułam w żyłach chłód przerażenia. Przecież odkąd wróciłam z Dworu Zazdrości, nie byłam w stanie przywołać swojego Źródła magii.

– Kłamiesz! – zaoponowałam.

– Tak? W takim razie rzuć na mnie zaklęcie prawdomówności.

Wsunął sztylet do pochwy i czekając na mój ruch, raz jeszcze powiódł po mnie wzrokiem. Choć spodziewałam się, że będzie to daremne, skupiłam się na Źródle. Chciałam sięgnąć do niego choć na tyle, by być w stanie zmasać z twarzy księcia uśmieszek zadowolenia i przepędzić go. Jednak znów, tam gdzie dawniej czekała na mnie nieokrzesa siła, napotkałam jedynie gruby mur. Księżę posłał mi szyderczy uśmiech, jakby się mną brzydził.

– No więc właśnie. Jesteś teraz, moja droga, nikim więcej niż zwykłą śmiertelniczką.

Po tych słowach odwrócił się i zaczął oddalać. Ruszyłam za nim rozwścieczona.

– Nie miałaś prawa mnie przekląć! – krzyknęłam.

– Ty tym bardziej nie miałaś prawa kraść. Jesteśmy kwita.

Pomyślałam natychmiast o moim planie, by podczas świątecznej uczy zakląć wino. Musiałam za wszelką cenę odzyskać swoją moc. Nie było tu miejsca na negocjacje.

– W porządku, zwróć ci księgę. Zaczekaj tu, przyniosę ją.

Księżę wsunął dłonie do kieszeni, namyślając się nad moją propozycją.

– Ciekawy zwrot akcji, ale zatrzymaj ją sobie. Wolę móc przyglądać się, jak twoje plany obracają się wniwecz.

– Chcę się dogadać.

– Cóż, szkoda, że nie pomyślałaś o tym wcześniej. Byłbym pewnie nawet zainteresowany układem, który służyłby nam obojgu. Ale teraz? Teraz wolę się przyglądać, jak przeznaczenie robi swoje.

Zacisnęłam zęby i z trudem powstrzymałam się, by go nie skłać. Albo by nie błagać go o zmianę zdania. Nagle spod ziemi znów dobiegło coś w rodzaju cichego zawodzenia, a ja raz jeszcze poczułam ciarki na całym ciele. Błyskawicznie odwróciłam się i spojrzałam na posąg.

– Nie interesowałbym się tym zbytnio, kotku.

– Mówiłam, że masz nie nazywać mnie... – zwróciłam się ponownie w stronę księcia, tylko po to, by zobaczyć, że zniknął. Jedyнным śladem jego obecności były smużki zielono-czarnego dymu.

Spojrzałam raz jeszcze na posąg i wsłuchałam się w odgłos umęczonej istoty gdzieś poniżej niej. Jęki zdradzały żal, beznadzieję i złamane serce. Czułam, jak przeszywają moją emocjonalną zbroję. Byłam przy tym ciekawa, jaka istota mogła zasłużyć sobie na to, by Pan Gniewu uwięził ją samotnie pod swoim zamkiem w krainie zaświatów. Coś, co otrzymało taką karę, musiało być straszniejsze, niż potrafiłabym sobie wyobrazić. Książę był mieczem sprawiedliwości – sprawnym, wyzutym z emocji, nieraz brutalnym, ale nigdy okrutnym. Cokolwiek więc wydawało ten odgłos... Nie, nie chciałam stawać z tym oko w oko, nie mogąc posłużyć się czarami.

Szybko opuściłam ogród. Długo jednak nie mogłam uwolnić się od wspomnienia pełnych cierpienia odgłosów. Wciąż pobrzmiwały one w mojej głowie, gdy nocą kładłam się spać.



Następnego dnia rozentuzjasmowana Fauna przybyła tanecznym krokiem pod moją komnatę. Szybko i delikatnie zastukała do drzwi, a ja miałam wrażenie, że słyszę bicie skrzydełek kolibra. Otworzyłam jej z uśmiechem, a ona, zrobiwszy obrót, zaraz radośnie wparowała do środka.

– W tym tygodniu dostaniemy zaproszenia na ucztę!

Z mojej twarzy natychmiast zniknął uśmiech. Po piekielnej lekcji u księcia trudno było mi podzielać entuzjazm Fauny. Perspektywa uczty nie była dla mnie kusząca nawet za pierwszym razem, gdy mówił mi o niej książę. Ale teraz... Teraz co i rusz zerkałam tylko na zegar, nasłuchując nerwowo wszelkich odgłosów dobiegających z korytarza. Zupełnie nie czułam się gotowa na kolejną konfrontację z mocami księcia. Dodatkową trudnością, której nie przewidziałam, było przy tym to, że nie miałam do dyspozycji magii.

Fauna sądziła, że jeszcze przez co najmniej kilka dni nie dowiemy się, kto będzie gospodarzem uczty. Ja jednak miałam swoje podejrzania. Moje obawy nie miały jednak dotychczas żadnego potwierdzenia, więc stłamsiłam złe przeczucia, które usiłowały zbierać się nade mną jak burzowe chmury.

Fauna zamówiła do mojej komnaty herbatę i słodczyce, po czym rozsiadła się z książką w moim saloniku. Próbowałam zrelaksować się tak jak ona, ale nie potrafiłam – byłam zbyt zaniepokojona. Wciąż prześladowało mnie spotkanie z Panem Zazdrości. Przeglądałam kolejne księgi czarów, starając się znaleźć sposób na odczynienie uroku. Sprawa była skomplikowana i istniały tylko dwa wyjścia. Musiałam albo odnaleźć tego, kto rzucił urok, i sprawić, by go ze mnie zdjął, albo sama uporać się z misterną strukturą czaru, którą w jednym z grymuarów opisano jako podobną do szeregu splecionych magicznych ściegów. Musiałabym odnaleźć pośród nich węzeł źródłowy i go przeciąć. Przecięcie w niewłaściwym miejscu mogło oznaczać, że przerwę własną nić życia. I umrę. Autor grymuaru podkreślił kilkakrotnie istnienie tego ryzyka. Jakby można było nie zrozumieć, co oznacza „przecięcie nici życia”.

Rozważałam przez chwilę udanie się do uzdrowicielki. Jednak nawet ona – choć biegła w odczynianiu uroków – mogła wybrać niewłaściwy węzeł. Nie byłam gotowa na takie ryzyko. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Chciałam, żeby Anir tym razem pojawił się szybciej i zaczął naszą lekcję przed czasem. Wysilek fizyczny pomógłby mi się uporać z nerwami i wypocić z siebie stres. Musiałam wreszcie przestać drżeć z niepokoju!

Wreszcie późnym popołudniem sługa dostarczył mi kopertę, którą aż bałam się otworzyć. Nie było na niej żadnego herbu czy wskazania nadawcy, ale ja wiedziałam, co się w niej kryje. Na kopercie umieszczono wyłącznie moje imię i tytuł. Nie pozostawiało to wątpliwości, że nie jest to kolejny liścik od Księcia Gniewu.

Odebrałam korespondencję z rąk sługi z podobnym entuzjazmem, jakbym przyjmowała wyrok śmierci. Używając otrzymanego od księcia

wąskiego sztyletu, szybko rozciąłam górną krawędź koperty.



Gdyby moje serce zaczęło bić jeszcze choć odrobinę szybciej, zaczęłyby mi chyba pękać żebra. Miałam mieć wybór, nawet jeśli będę ostatecznie nakłaniana do wskazania dworu goszczącego. Obawiałam się teraz, że i inne zapowiadane reguły przestaną w ostatniej chwili obowiązywać.

Utkwiłam wzrok w zaproszeniu. Jego szykowność boleśnie kontrastowała z paniką, którą we mnie wzbudziło. To, że wybrano mnie na gościa honorowego, nie było właściwie zaskoczeniem. Książę Gniewu nie pozostawił co do tego większych złudzeń. A jednak zobaczenie wyroku czarno na białym sprawiło, że stał się on nagle boleśnie namacalny. Szczególnie przerażała mnie wizja wyciągania ze mnie siłą największego lęku lub sekretu na oczach wszystkich zgromadzonych. Mieszanka tej wizji i wspomnienia lekcji księcia przyprawiła mnie o przerażenie tak silne, że aż mdlące.

– Co się stało? – Fauna odłożyła książkę. – Jego Wysokość cię wzywa?

– Nie – odparłam, wypuszczając powietrze. – To zaproszenie na Wilczą Ucztę.

– Tak szybko? – Fauna poderwała się z sofy, wyciągając dłoń po zaproszenie z entuzjazmem, który aż od niej bił. – Kto jest w tym roku gospodarzem?

Gdy podałam jej kartkę, rozdziawiła usta z zaskoczenia.

– Dwór Łakomstwa... Ciekawe. Uczty na tym dworze słyną z rozpasania. Są legendarne! Widać Książęta Zazdrości i Chciwości wycofali swoje tegoroczne oferty.

– U Księcia Łakomstwa będą pewnie stosy jedzenia?

– Nie tylko. Jego dwór pobłaża wszelkim zachciankom. Alkohol leje się strumieniami, w ogrodzie zmierzchów ubranie jest dobrowolne, w szklanych wykuszach wokół sali balowej często można zobaczyć akty miłosne. Można się tam zaspokajać dosłownie wszystkim: ciałem, jedzeniem, napojami, żądzą i każdą możliwą zachcianką. To naprawdę będzie coś! Wiedziałaś już wcześniej, że to Książę Łakomstwa będzie gospodarzem?

– Właśnie się dowiedziałam. Byłaś już u niego na jakiejś uczcie?

– Nie, kiedy poprzednio był gospodarzem, byłam jeszcze za młoda. Zawsze zastanawiało mnie, jak naprawdę u niego jest. Niektóre opowieści krążące o tych ucztach brzmią jak jakieś nierzeczywiste bajania. Trudno odróżnić, co z tego, co mówią, jest prawdą, a co fikcją. Zwłaszcza w świetle rewelacji z książęcego biuletynu.

– Korespondentów chyba ponosi czasem fantazja.

– O tak! A tę, która to napisała, w szczególności. Ona szczerze *nienawidzi* Księcia Łakomstwa. Plotka głosi, że zaczęła pisać dlatego, że pozbawił jej kuzynkę szansy wyjścia za arystokratę. Niezły skandal! –

Fauna westchnęła radośnie, jednak zaraz zmarszczyła brwi. Jakby jej błogość zakłóciła jakaś nowa wątpliwość. Jej wzrok ponownie padł na zaproszenie.

– Jak myślisz, jaki lęk wyciągną z twojego serca?

– Nie wiem, ale to na pewno będzie straszne.

– Możemy razem pomyśleć nad czymś, co nie będzie aż takie złe.

– Gdybym tylko mogła najbardziej bać się tego, że nadepnę komuś w tańcu na palce... – rzuciłam, by zaraz zorientować się, że temat obawy przed tańcem nie jest wcale taki bzdurny. Nigdy dotąd nie byłam na tego typu oficjalnym balu. Zdarzało mi się tańczyć tylko na świętach ludowych

z ludźmi o pochodzeniu takim jak moje. Tutaj natomiast wszyscy mieli przyglądać mi się i mnie oceniać. Nie powinno niby mnie obchodzić, co pomyślą ani czy będą się ze mnie śmiać, a jednak wizja bycia wystawioną na publiczny osąd sprawiła, że poczułam w żołądku skurcz.

– Jesteś genialna! – Fauna spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem. – Pomyślmy nad odpowiednim zaklęciem albo wywarem dla ciebie. Zrobimy z ciebie najgorszą tancerkę w całych Siedmiu Kręgach, coś na miarę największego lęku!

– Fauna... – zaoponowałam – ja tylko żartowałam.

– Nie, słuchaj, to może się udać! Jeśli przed ucztą wypijesz wywar, który uczyni ten lęk nieproporcjonalnie wielkim, to pewnie właśnie on zostanie z ciebie wyciągnięty!

– A co, jeśli wykryją nasz fortel?

– Trzeba po prostu użyć naprawdę fachowego zaklęcia lub wywaru.

– Książęta i tak mogą coś zwietrzyć.

– Musimy po prostu poćwiczyć i perfekcyjnie wszystko przygotować.

– To nie powinno być problemem. Ostatecznie nie będziemy wciskać nikomu kłamstwa.

– Spytamy uzdrowicielki, czy mogłaby... – Fauna oderwała wzrok od zaproszenia i zobaczyła mój wyraz twarzy. – Na anielską krew, kochana, widzę, że muszę cię czymś porządnie rozerwać! Chodź, idziemy natychmiast.

Nie dając mi nawet szansy na protest, wzięła mnie za rękę i wyciągnęła z komnaty. Zapomniała o zaproszeniu, które upuściła na posadzkę, kiedy wstawiała. Dobrze, że choć ona mogła o nim zapomnieć. W mojej piersi serce wciąż waliło napędzane strachem. Nieustającym strachem, który zapewne miał nie opuścić mnie aż do uczy.



Pomysł Fauny na rozrywkę dla mnie nie mógł chyba być lepszy. Zawlekła mnie za sobą przez szereg zamkowych korytarzy i klatek schodowych, by następnie przejść do skrzydła dla służby, a po chwili wparować do gwarnej kuchni.

Nasycałam się zastanymi tam widokami i odgłosami. Kuchnia aż tętniła życiem. Jej obsługa szykowała właśnie kolację. Wzdłuż pomieszczenia ustawiono kilka stołów, a każda ze stojących przy niej grupek służby miała

do wykonania inne zadanie. Jedni kroili warzywa, inni dzielili mięsa, jeszcze inni szykowali ciasto na chleby i wypieki. Inne liczne grono stało przy rondlach i patelniach. Do oczu napłynęły mi łzy, ale zdołałam je pohamować. Nie byłoby dobrze, gdybym popłakała się na zapleczu dworu.

Kucharz zerknął w naszą stronę, po czym wskazał skinięciem głowy na stół pod rzędem okien. Wszystkie były otwarte, by wietrzyć bijący od pieców żar.

– Możesz korzystać, z czego chcesz, pani. Jeśli czegoś nie będziesz mogła znaleźć, daj mi tylko znać.

– Dziękuję.

– Proszę dziękować Jego Wysokości. Polecił nam służyć ci wszystkim.

– To on wiedział? – Fauna omal nie pisnęła z zachwytu, gdy ruszyliśmy w głąb pomieszczenia. – To piękny gest z jego strony, prawda?

– Tak, rzeczywiście.

Rozglądałam się na wszystkie strony. Zamkowa kuchnia nie przypominała tej w naszej małej rodzinnej restauracji. Jednak mimo że była znacznie większa i wystawniejsza, czułam się tu jak w domu. Jakkolwiek było to nierozsądne, poczułam przyływ wdzięczności. Książę odgadł, że prędzej czy później dotrę w to miejsce – jedyne w całym tym królestwie, które sprawi, że będę czuć się jak u siebie.

Zwróciłam się ponownie do głównego kucharza.

– Dziękuję, że pozwalasz mi korzystać ze swojej kuchni.

Kucharz skłonił głowę, po czym oddalił się, by dalej rzucać polecenia kuchcikom.

Zaglądając do chłodni, poczułam, jak z mojego ciała wreszcie uchodzi napięcie. Zaraz wypatrzyłam piękne, jędrne borówki, a obok nich ser do złudzenia przypominający ricottę. To moja mama była w naszej rodzinie mistrzynią deserów, ale i ja umiałam dość, by przyrządzić pyszną tartę.

Zgromadziłam wszystkie potrzebne składniki i przygotowałam sobie stanowisko pracy pod jednym z ogromnych okien. Błyskawicznie przygotowałam i wymieszałam ciasto na spód. Opłukałam borówki i pozostawiłam je do obeschnięcia na ścierce. Pozostawało jeszcze posypać je cukrem. Po chwili pomyślałam, że mogłabym przygotować jeszcze sos angielski.

Moją uwagę przykuł nagle odgłos metalu uderzającego o metal. Wyrzesałam za okno i zobaczyłam Anira i księcia w starciu na miecze i sztylety. Przesuwali się to w jedną, to w drugą stronę, a ostrza ich broni

raz po raz zderzały się w powietrzu. Gapiłam się na ten pokaz fechtunku, nie mogąc oderwać od nich wzroku. Ilekroć ich klingi się zderzały, dosłownie widać było iskry.

Rzuciłam Faunie oskarżycielskie spojrzenie.

– Widzę, że kuchnia nie miała być dziś jedyną rozrywką.

Jej szeroki uśmiech dowodził, że nie mogła być niewinna. Sama wskoczyła teraz na parapet i przysiadła się do mnie. Trzymając w dłoniach notes i długopis, udawała, że zapisuje sobie przepis, ale tak naprawdę tak samo jak ja przyglądała się dwóm wojownikom podczas ich niesamowitego sparingu. Obaj brali zamachy ponad głowami. Pomimo całej siły ich mięśni widać było po nich bitewny wysiłek.

– Nie wiem, o czym mówisz, pani – zarzekła się Fauna. – Nie miałam pojęcia, że tu będą.

– Kompletnie nie umiesz kłamać – odparowałam, przypominając sobie jej radosną pogawędkę z Anirem niedługo przed tym, jak Makaden stracił język. – Przyznaj się, od jak dawna jesteś w nim zakochana?

Fauna nagle bacznie mi się przyjrzała.

– Skąd pomysł, że czuję coś do śmiertelnika?

– Podczas naszego pierwszego spotkania sama mówiłaś, że jest ktoś, kto jest dla ciebie ważny. No a teraz nie możesz oderwać od niego wzroku. Jeśli wolisz na razie zachować to dla siebie, nie będę cię męczyć, ale lubię Anira – zmieniłam temat, wskazując swoje stanowisko robocze. – Bierz śmiało wałek i pomóż mi. Nie bój się, nie ugryzie.

Fauna zachichotała, przysłaniając twarz notesem.

– Może i nie, ale czy widziałaś, jak patrzy na ciebie książę? Pilnuj się, żeby to on cię nie ukąsił!

Zaczęłam z niesamowitym namaszczeniem wałkować ciasto. Robiłam, co mogłam, byle *nie* patrzeć na księcia. Że też ze wszystkich miejsc w zamku musiał wybrać sobie akurat to. I to o tej porze! Jakby nie miał gdzie prężyć się w skórzanej zbroi odsłaniającej rękę i ramiona. Inna rzecz, że za ten „nieoczekiwany” zbieg okoliczności w równym stopniu należało chyba winić Faunę.

– Ma słabość do słodczy – powiedziałam po chwili, uświadomiwszy sobie, że wciąż nic jej nie odpowiedziałam. – Pewnie zerka na naszą tartę.

– Jestem pewna, że nie tylko na nią ma ochotę. Chciałabym, żeby Anir patrzył na mnie z takim samym apetytem.

– Więc walcz o niego.

– Uwierz mi, gdyby pokazał, że jest mną choć trochę zainteresowany, zaraz bym się za niego zabrała. Jego Wysokość ma chyba podobny problem z tobą.

Moja podstępna uwaga musiała oczywiście zaraz powędrować w stronę okna. Światło pochodni sprawiało, że pot na skórze księcia lśnił. W pewnym momencie jednocześnie zderzyły się klingi mieczy i spotkały się nasze spojrzenia. Fauna miała rację. Książę sprawiał wrażenie, że próbuje odreagować ciągnący nas ku sobie magnetyzm. I że walkę z nim przegrywa. Nawet nie próbował teraz ukrywać zainteresowania mną. Zaraz więc wróciłam do wałkowania ciasta, poświęcając mu znacznie więcej uwagi, niż było to konieczne.

Nie potrafiłam zapomnieć, co czułam, kiedy wbijałam ostrze w ciało księcia. Odłożyłam wałek i zabrałam się do przygotowania sosu, odrzucając wspomnienie dźwięku pękającej kości.

– Jeśli mam być szczerą, zrobił ci nie lada przysługę.

– Jak to?

– Nie nalegając, żebyście przypieczętowali więź małżeńską. Cały dwór nie może się temu nadziwić.

Miałam nadzieję, że rumieniec na moich policzkach nie był zbyt oczywisty i dało się pomyśleć, że to tylko z panującego w kuchni gorąca. Po prostu cudownie... Cały dwór plotkował o tym, czy i kiedy pójdziemy ze sobą do łóżka.

– Widzę, że w tej krainie musicie jeszcze nauczyć się odróżniać przysługę od wyboru.

Fauna wzruszyła ramionami.

– Niektórzy powiedzieliby, że to ty dokonałaś wyboru tej nocy, kiedy dałaś początek waszym zaręczynom, a książę nie miał go nigdy.

– Aż trudno mi uwierzyć, że Pan Gniewu jest tak pobłażliwy wobec tego, że wszyscy tu gadają o naszych prywatnych sprawach.

– Możesz zostać księżną tego kręgu, więc to sprawa *nas wszystkich*.

– Ja...

– Nikt nie ma do ciebie żalu. Po prostu... gdy pojawia się współwładczyni, władca się umacnia. To dla nas ochrona przed różnymi znudzonymi książętami z innych dworów. A niektórzy z nich lubią od czasu do czasu siać zamęt. Książęta są nieśmiertelni, reszta z nas, choć demony żyją bardzo długo, nie. Większość dworu obawia się, że gdyby

przyszło do wojny, księżę nie zrobi wszystkiego, co w jego mocy, dla dobra naszego kręgu. Pojawiają się głosy, że jest coraz słabszy.

– To niedorzeczne – warknęłam. – Nie spotkałam potężniejszego księcia niż on.

– Rzecz nie w jego sile, chodzi o jego serce. Gdyby chciał, mógłby użyć swoich mocy i uwieść cię z łatwością. On jednak daje ci czas, żebyś zdecydowała sama.

– Przepraszam, ale jakoś trudno mi zrozumieć, dlaczego dla całego dworu to takie egzotyczne. Czy wy tu naprawdę wszyscy uważacie, że księżę powinien przymusić mnie do małżeństwa? Albo zaciągnąć mnie do łóża siłą? To odrażające i w świecie śmiertelnych zabronione prawem.

– Nie miałam na myśli gwałtu. Ten, kto się go tu dopuści, jest przez księcia karany śmiercią. – Fauna mi się przyjrzała. – Nie bądź taka zdumiona. Może i Siedmioma Kręgami włada grzech, ale są czyny zbyt występne nawet dla tego królestwa. U nas karą za gwałt jest śmierć z ręki Księcia Gniewu. Niektóre dwory wolą stosować kastrację. Ręczę ci, że gdyby uwiódł cię księżę, zwłaszcza nasz księżę, to sama zdecydowałabyś, czy pójdziesz z nim do łóża.

– I cały dwór głowi się, dlaczego mnie nie uwodzi?

– To jeden z tematów – odpowiedziała, wzruszając ramieniem.

Przerwałam przygotowywanie sosu i utkwiałam w niej spojrzenie.

– Spróbuj zrozumieć: jeśli księżę ma choćby niedopięty mankiet, dwór zaraz o tym mówi. Panuje tu przekonanie, że jeśli księżę nie panuje nad czymś tak prostym jak własny strój, to nie ma szansy zadbać należycie o cały swój krąg.

– Skoro plotkuje się tu na takie tematy, to znaczy, że macie zbyt dużo wolnego czasu.

– To nie jest tak naprawdę plotkowanie o ubraniu. To dociekanie, dlaczego księżę nie chce poświęcić uwagi pewnym szczegółom.

Przypomniałam sobie, jak dotknięty poczuł się Pan Gniewu, kiedy przyniosłam mu starą koszulę z targowiska. Myślałam wtedy, że to z jego strony zwykła arogancja i po prostu nie przywykł do plebejskich strojów. Teraz zrozumiałam, że rzecz miała drugie dno. Gdyby zobaczył go tak ubranego ktokolwiek z tego królestwa, mogłoby dać to początek kwestionowaniu jego władzy.

– Rozkojarzony księżę to zagrożenie, Emilio. Okazuje wtedy swoją słabość. Obywatele danego dworu grzechu zaczynają się wtedy wahać,

czy nie powinni czasem poszukać innych sojuszy.

Księżęta Piekieł pragnęli władzy. Pan Gniewu musiał więc bardzo chcieć przypieczętowania więzi. A jednak gotów był zaryzykować bezpieczeństwo własnego dworu i umocnienie swojej pozycji i dopuścić do plotek na dworze, bylebym tylko otrzymała to, co cenił ponad wszystko: możliwość dokonania wyboru.

– Wspomniał coś, że niezbędna jest też ceremonia. Gdybyśmy mieli... – Zrobiłam wdech. – Gdybyśmy mieli...

– ...kochać się łąpczywie i namiętnie? – podpowiedziała Fauna z niewinnym wyrazem twarzy. – Rzucać się na siebie do samego rana? Krzyżeć swoje imiona, kiedy będzie zginał cię wpół i wsadzał ci...

– Tak, właśnie... Podobno nasze małżeństwo i tak nie byłoby przypieczętowane, póki nie odbyłaby się ceremonia. Zgadza się?

– Tak. – Fauna uśmiechnęła się, jakby doskonale wiedziała, w którą stronę powędrowały moje myśli. – Cokolwiek wydarzyło się między wami w przeszłości, nie wążp w niego. Musi mieć wobec ciebie pewien szacunek, skoro jest gotów narażać własny dwór.

Moją uwagę zwróciło, że nawet nie zająknęła się o miłości czy trosce. Zastanawiałam się, czy mając męża, który mnie szanuje, umiałabym przeboleć brak tych dwóch rzeczy. Może i moje miejsce było tu, w Dworze Gniewu, choć dawniej nie sądziłam, że zgodzę się na małżeństwo, w którym nie będą obecne wszystkie trzy składniki. Co jeszcze bardziej niepokojące, sama nie wiedziałam, kiedy właściwie zaczęłam brać pod uwagę zostanie żoną księcia. Byłam już przecież w zaświatach. Wkrótce miałam poznać wszystkich pozostałych książąt i zyskać szansę zgłębienia ich tajemnic. Ślub nie był już do niczego konieczny. Niezależnie zresztą od tego, co w tej chwili czułam, nie zamierzałam wyrzec się rodziny dla nikogo. Póki to ona była dla mnie najważniejsza, wszelkie romantyczne uniesienia mogły być najwyżej przejściowe.

Taką miałam przynajmniej nadzieję.



Wieczorem otrzymałam liścik napisany odręcznie przez księcia.

*Lekcję zaczynamy o północy.
Zafóż karmazynową suknię.*

G.

Przyszło mi do głowy, by zignorować jego prośbę i pójść na lekcję w spodniach i bluzce. Choćby po to, by pokazać księciu, że nikt nie będzie mi rozkazywał. Zaraz jednak pomyślałam, że nie chcę iść ścieżką robienia mu czegokolwiek na złość. Owszem, przyjemnie byłoby zobaczyć zdumienie w oczach demona, ale wiedziałam, że koniec końców lekcje, które mi oferował, były w moim interesie. Ja tymczasem musiałam chwytać się wszystkiego, co może mi dać przewagę. Termin uczt nieubłaganie się zbliżał, a ja do tego czasu musiałam być gotowa, by zmierzyć się z demonami na ich podwórku i rozbić je w ich własnej grze. W najszykowniejszy możliwy sposób wbijając im nóż w plecy.

Z westchnieniem rzuciłam liścik w ogień i ruszyłam w stronę szafy. Czekala mnie kolejna pouczająca randka z księciem.



Rozdział 20

– **Gdy tylko wyczujesz**, że pieści cię magia, musisz chwycić w garść swoje emocje. Masz naturalną skłonność do gniewu. Jeśli musisz, posłuż się nim na początku. – Byliśmy znów w zbrojowni, księżę krążył wokół mnie z drapieżnym błyskiem w oczach, wodząc wzrokiem po mojej sukni. Był jak wytrawny łowca tropiący ofiarę. Nie wiedział tylko, że tym razem to nie on zastawia pułapkę i nie on wyjdzie zwycięsko ze starcia.

Wyglądał dziś zdecydowanie bardziej jak drapieżna bestia niż jak człowiek. Pojawił się w zbrojowni odmieniony – w dopasowanych skórzanych spodniach i odpowiadającej im kolorem zbroi bez rękawów. Nie miałam przed sobą przewodzącego dworowi księcia o nienaganych manierach, a istotę stworzoną do walki. Nie licząc wcześniejszego treningu z Anirem, pierwszy raz widziałam go jako wojownika noszącego blizny po niejednej bitwie.

Błysnął ulotnie zębami w marnej imitacji uśmiechu. Utwierdził mnie tym tylko w podejrzeniu, że jest teraz bardziej jak zwierzę. I podobał się sobie taki. Wędrowałam wzrokiem po jego ciele. Może i mnie się taki podobał.

– Będziesz miała wrażenie, że ktoś szepcze tuż przy twojej skórze. To uczucie tak delikatne, że ledwie zauważalne. Jedyne, o czym musisz pamiętać, to własna wolna wola. Nie ulegniesz nikomu, jeśli sama tak nie zdecydujesz.

Czułam wiszące między nami napięcie. Odkąd zmusił mnie, żebym pchnęła go sztyletem, trudno było nazwać nasze stosunki serdecznymi. Ale nie trawiła nas też już nienawiść. On wyglądał jak uosobienie wojny, ja – wcielenie pokusy. Ta lekcja miała szansę być naprawdę ciekawa...

– Czyli mam skupić się na swojej woli i jaźni? Albo po prostu wyobrazić sobie, że cię morduję, żeby utrzymać władzę nad emocjami? To nie powinno być trudne – rzuciłam z uśmiechem. – Jeśli poradzę sobie z dzisiejszą lekcją, padniesz przede mną na kolana. W sumie... chciałabym zobaczyć, jak klęczysz i błagasz.

Książę znów powiódł spojrzeniem po moim gorsecie zawiązanym od przodu wąskimi tasiemkami. Nie miałam złudzeń co do tego, jakie plany ma wobec mojej sukni, zwłaszcza jeśli ta lekcja miała choć trochę przypominać poprzednią. Byłam pewna, że już niedługo użyje swoich mocy, chcąc sprawić, bym rozwiązała po kolei każdą z tasiemek. Miałam nie przestawać, póki nie stanę przed nim w samej koronkowej bieliźnie. A może to dawały o sobie znać moje własne skrywane fantazje? Precyzyjnie dobrane wizje, o których nigdy nie mówiłabym na głos?

– Książę Chciwości lubi się zakładać, ja nie.

– A jednak, gdybym wygrała, chyba strasznie by to ubodło twoją dumę. Dlatego nie chcesz klęknąć. Nie możesz znieść myśli, że miałbyś wobec kogokolwiek skapitulować. Nawet wobec tej, która może zostać twoją żoną.

– To nie tak, Emilio. Kiedy przed tobą uklęknę, to nie po to, by się poddać, lecz po to, by zdobywać. Jeśli masz co do tego jakieś wątpliwości, chętnie pokażę ci, że się mylisz. A teraz rozepnij moją zbroję. – W jego słowach zaszyty był magiczny rozkaz. Gdy jego demoniczna moc zaczęła na mnie oddziaływać, wychwyciłam delikatne wrażenie, o którym wspominał; siłę, pełzającą siłę, która miała sprawić, że wypełnię jego wolę. Byłam już w połowie drogi do niego, gdy udało mi się otrząsnąć z macek grzesznej magii. Poczułam lekki przyptyw ekscytacji. A więc nie potrzebowałam własnej magii, by móc mu się oprzeć! Wystarczyła moja wolna wola.

– Rozepnij moją zbroję, natychmiast. Potem sięgnij po sztylet i przetnij mój pas.

Tym razem Książę Gniewu użył całej swojej mocy. Jego magia, pieszcząc mnie, popchnęła mnie ku niemu. W mgnieniu oka po jego zbroi nie było śladu. Wsunęłam teraz dłoń pod suknię i płynnym ruchem wyciągnęłam ukryty sztylet. Nim zdołałam znów odzyskać panowanie nad sobą, zdążyłam przytknąć ostrze do pasa księcia.

– Skup się, jesteś rozkojarzona.

– Ciekawe dlaczego... – Udałam teatralnie, że się namyślam. – Może ma to coś wspólnego z zaproszeniem na Wilczą Ucztę, które dziś

dostałam. Ponoć przyjęcia u Pana Łakomstwa są legendarnie rozpasane!

– Większość zgromadzeń jest tu pełna grzechu i rozpusty. Tak już działa to królestwo i właśnie dlatego ćwiczymy. Ale widzę, że nie to cię niepokoi.

– Myślałam, że będę mieć cokolwiek do powiedzenia przy wyborze gospodarza – odpowiedziałam, obracając w dłoniach sztylet. – Ale nie przeszkadza mi, że nie mam, i ani trochę nie chce mi się tam iść.

– Do czasu uczyty będziesz już umiała wyczuć każdą próbę emocjonalnej manipulacji. Będziesz też umiała wyrwać się spod uroku, w razie gdyby któryś z moich braci nie zachowywał się, jak należy.

– To też nie w tym rzecz.

Książę przypatrzył się mojej twarzy.

– Nie będzie to przyjemne, ale i nie będzie to najgorsza rzecz, jaką przeżyjesz.

– Jak zawsze świetnie ci idzie uspokajanie mnie. Nie... – Pokręciłam głową i wsunęłam sztylet z powrotem do futerału na udzie. – Nie chodzi o wyciąganie ze mnie lęku.

– Spokojnie, moi bracia nie zrobią ci krzywdy.

– Ja... nie potrafię tańczyć.

Książę uniósł wysoko brwi.

– Nikt nie każe ci tańczyć, jeśli nie będziesz miała ochoty.

Nie odpowiedziałam na jego spojrzenie. Taniec miał być dla mnie sposobem na kontakt z każdym z jego braci – podczas tańca się przecież rozmawia. Nie chciałam, żeby mój brak obycia zaszkodził mojej misji. Nie miałam już jak zakląć wina, najlepszym wyjściem wydały mi się więc tańce i rozmowy przy trunkach pomiędzy nimi.

– Chyba masz rację – powiedziałam w końcu z wymuszonym uśmiechem. – To głupie, że próbowałam się tym martwić.

Książę Gniewu nie odpowiedział od razu, a tylko przechylił głowę i przymrużył oczy.

– Tańczyłaś przy ognisku tej nocy, gdy poznałaś Pana Nieczystości. I byłaś niesamowita. Nie wiem, dlaczego miałabyś mieć trudności z walcem.

Wzruszyłam ramionami i przeniosłam spojrzenie na stojący niedaleko nas stolik. W równym rzędku leżało na nim kilka dziwnych sztyletów. Wszystkie były jednolicie czarne i wszystkie miały wycięcia wewnątrz rękojeści i ostrza.

– Ośmiocalowe noże do rzucania – wyjaśnił Pan Gniewu, podchodząc do stolika i sięgając po jeden ze sztyletów. – W całości odlane ze stali, o gładkich rękojeściach, które nie zaburzają chwytu. Dociążone na czubku ostrza dla lepszej celności. Masz chęć poćwiczyć?

– Tak – odpowiedziałam, wodząc palcem po chłodnej stali.

– Chwyć go u samego dołu. Popracujemy nad techniką rzutu.

Chwyciłam za spód rękojeści i wycelowałam w drewnianą tarczę wskazaną przez księcia. Nóż przeciął powietrze, odbił się po lewej stronie celu i spadł na posadzkę. Książę pokiwał głową i zaraz podał mi kolejny.

– Nie wbił się, bo stoisz zbyt blisko

– Skąd wiesz, że to dlatego?

– Jeśli ostrze spadającego noża jest skierowane ku dołowi, to znaczy, że nie zdążył się obrócić, więc musisz cofnąć się o krok. Połowa sukcesu to właściwe dobranie miejsca, z którego się rzuca.

Skorygowałam ustawienie i spróbowałam jeszcze raz. Tym razem nóż poleciał na prawo od środka tarczy, ale wbił się w nią. Zobaczywszy to, poczułam nagłą ekscytację.

Wyciągnęłam dłoń po kolejny nóż, lecz zaraz się zdziwiłam, bo zamiast chłodnej stali poczułam dotyk palców księcia.

– Co robisz...?

– Przechodzę do kolejnej lekcji – odparł, przyciągając mnie delikatnie ku sobie. – Oprzyj jedną dłoń na moim ramieniu, a drugą chwyć mnie za rękę. O tak, dobrze. – Odchylił nas lekko, po czym w pełni się wyprostował. –

Kroki są proste, będziemy tańczyć po czworoboku. Zrób krok wstecz na prawą piętę, a potem dołącz lewą stopę. Stawiaj kroki na długość stopy.

– Przecież nie możemy tu tańczyć.

– Oczywiście, że możemy.

Byliśmy parą taneczną o mocno szczególnym wyglądzie. Tors księcia był nagi. Pan Gniewu miał na sobie tylko dopasowane skórzane spodnie. Ja z kolei ubrana byłam w karmazynowe jedwabie... On jednak zdawał się nic sobie z tego nie robić. Zachowywał się tak swobodnie, jakby sam miał na sobie strój wieczorowy.

Książę wojownik poprowadził, krok za krokiem utrzymując nas od siebie na odległość ramienia. Do tyłu, na boki i naprzód – po obwodzie wymyślanego czworoboku. Cały czas zerkałam nerwowo pod nogi, bojąc się, że się potknę albo nadepnę mu na palce.

– Unieś podbródek. Łatwiej ci wtedy będzie patrzeć z zachwytem w moje oczy. – Uśmiechnął się szelmowsko, widząc moje zagniewane spojrzenie. – Skup się na tym, jaki jestem przystojny. Jak biegły w tańcu i w zabijaniu. Zapomnij o wszystkim innym, a myśl tylko o tym, jak wielką ochotę masz mnie pocałować.

Nie potrafiłam się nie roześmiać.

– Jesteś niepoprawny!

– Być może – odpowiedział niskim, uwodzicielskim głosem, zsuwając dłoń po moich plecach i przyciągając mnie nieco bliżej siebie. – Za to ty tańczysz teraz walca jak sama bogini.

Jego ciepło, komplement z jego ust, dotyk jego mięśni pod moimi dłońmi... wszystko to sprawiło, że kołysząc się w tańcu, coraz bardziej się do niego zbliżałam. Książę przysunął usta do mojego ucha.

– Jesteś...

– Czy to jest, do cholery, sala balowa?! – przerwał nam głos opartego o framugę drzwi wejściowych Anira. Skrzyżował ręce na piersi i przyglądał się nam, mrugając. Na jego twarz wkradł się szyderczy uśmiezek.

– Będziesz, Wasza Wysokość, uczyć tej techniki wszystkich swoich żołnierzy czy tylko tych najładniejszych?

Książę z trudem oderwał ode mnie wzrok, ale nie porzucił naszej tanecznej pozycji.

– Zręczny wojownik włada mieczem – odpowiedział. – Wielki wojownik włada tańcem. Chyba zrobię cię pierwszym fordanserem.

– Kuszące, ale przynoszę wieści z lochu. – Anir oderwał się od framugi i porzucił nonszalancką pozę. – Chodzi o śmiertelnika.

Tu jego spojrzenie padło na mnie.

– Prosi o widzenie z Emilią.

– Antonio? – spytałam, odsuwając się od księcia. – On tu jest?!



Rozdział 21

Spodziewałam się, że lochy Dworu Gniewu będą ponurym podziemiem. Oczekiwałam, że zobaczę niekończące się korytarze tonące w mroku, gdzieś tam tylko rozświetlane słabym blaskiem pochodni. Wszędzie unosiłby się fetor. Całe to miejsce musiało być przesiąknięte smrodem moczu i innych zapachów pozostawionych przez zapomnianych dawno więźniów. Do tego krzyki dusz na mękach – dusz tak występnych, że nawet w piekle znalazły się w więzieniu. Byłam pewna, że jęki, które słyszałam w ogrodzie, dobiegały właśnie z zamkowych cel.

Rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Znajdowaliśmy się w wieży. Szliśmy szeroką klatką schodową. Przez wysoko umieszczone łukowe okna wpadało sporo światła, a powietrze było świeże i rześkie. Na szczycie schodów znajdowały się pojedyncze drewniane drzwi, przy których nie stał żaden strażnik. Nie było żadnej broni, która miałaby zostać wycelowana w czekającego wewnątrz mordercę. Mordercę, który miał zaraz spotkać się z księciem i – być może – przyszłą księżną.

Spojrzałam na księcia z niedowierzaniem.

– Zostawiliście go niepilnowanego?

– Drzwi są zamknięte czarem i da się je otworzyć wyłącznie od zewnątrz. – Książę oparł dłoń na drewnie, a drzwi zaraz ustąpiły. – Reagują na dotyk nas dwojga.

Powoli zamrugałam oczami. Aż odebrało mi mowę... Pan Gniewu albo ufał mi znacznie bardziej, niż był gotów przyznać, albo po prostu zupełnie

nie postrzegał mnie jako zagrożenia. Jeśli lekceważył mnie jako niegroźną, było to z jego strony głupotą.

Weszłam do pomieszczenia i przystanęłam.

Antonio siedział z książką w skórzanym fotelu. Obok niego stała na stoliku filiżanka gorącej herbaty. Na kolana narzucił sobie koc. Z wnęki, w której siedział, rozciągał się oszałamiający widok na ośnieżone szczyty i meandrującą przez królestwo czarną rzekę. Pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy, było znacznie przyjemniejsze niż dormitoria bractwa zakonnego. Więzienna cela Antonia była wręcz przytulna... Nie miałam pewności, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

Zauważywszy nas, Antonio podniósł wzrok znad książki. Jego spojrzenie było ciepłe i przyjazne. Po nienawiści i wzdarcie w jego oczach nie pozostał żaden ślad.

– Emilio. Przyszłaś.

Na widok jego uśmiechu poczułam przyływ nieprzepartej wściekłości. I jeszcze ten jego delikatny ton! Wykonawca wyroku na mojej siostrze wypoczywał z książką i ciepłą herbatą! Wyglądało to jak pobyt w sanatorium, a nie pokuta za ciężką zbrodnię. Pan Gniewu miał swój rozum, że nie zdradził mi wcześniej, gdzie znajduje się Antonio.

Zdażyłam przejść połowę pomieszczenia, lecz wtedy potężne ramię księcia powstrzymało mnie i uniosło. Jego dotyk tym razem ani trochę mnie nie ukoił. Wierzgałam w powietrzu, próbując się wyrwać i dopaść siedzącą przede mną odrażającą postać.

– Natychmiast mnie postaw! Zabiję go!

Księżę przycisnął mnie do siebie, nie dając mi szans. Ja jednak wciąż wściekle się wrywałam. Zupełnie straciłam nad sobą panowanie. Gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że reaguję w sposób skrajny, ale w tamtej chwili nie byłam w stanie myśleć racjonalnie. Świat widziałam na czerwono. Czerwień gniewu i krwi mojej siostry lała się po posadzce u moich stóp i plamiła moje ręce. Ręce, którymi miałam chęć odebrać mu życie. Straciłam wszelki rozsądek – chciałam tylko, żeby Antonio podzielił los Vittorii. Najchętniej zaraz wyrwałabym mu serce, choćby i zębami.

Antonio z otwartymi szeroko oczami wcisnął się głębiej w fotel. Jedyńm, co chroniło go przed moim morderczym atakiem, był demon. Cóż za ironia losu.

– Pamiętasz, co ci mówiłem na temat gniewu? – Ton księcia był lekko prowokacyjny, co tylko dodatkowo mnie rozsierdziło. Żądza krwi ustąpiła, ale jej miejsce zaraz zajął inny rodzaj napięcia.

Nie puszczając mnie, Pan Gniewu wyszedł na klatkę schodową i obcasem zatrzaskał za nami drzwi. Dopiero wtedy ostrożnie postawił mnie na ziemi i oparł mnie o chłodną kamienną ścianę. Spuścił swobodnie ręce po moim ciele, a w jego oczach widać było nutę rozbawienia.

Odwzajemniłam mu się wściekłym spojrzeniem.

– Zapanuj nad sobą, bo inaczej jutro będziemy musieli to powtórzyć.

– To był test...

– Który całkowicie zawałaś – powiedział to tak, jakby się tego spodziewał.

Wciągnęłam głęboko powietrze przez nos, po czym wypuściłam je ustami. Tak samo jak on po naszej kłótni o zakłętą czaszkę. Dwa razy. Poczulałam wreszcie, że zaczynam się uspokajać.

– Już dobrze. Jestem spokojna.

Kąciki ust księcia natychmiast się uniosły.

– Fascynujące. Wiesz, że wykryję każde twoje kłamstwo, a jednak wciąż próbujesz kłamać prosto w oczy. Furia to destrukcyjna taktyka bitewna. Kto nie umie nad nią zapanować, zwykle robi sobie krzywdę.

– Już, w porządku. Uspokoiliłam się. Tylko nie wiem, na jak długo, bo przy tobie to niełatwe.

– Ciekawie to zabrzmiało...

Sprytnie pomyślane. Jego słowa sprawiły, że natychmiast przestałam myśleć o mordowaniu, furii i wściekłości. Zapłonęły we mnie nowe emocje, związane z czymś zupełnie innym. Mój wzrok natychmiast padł na kuszące usta księcia. Nie musiał użyć choćby krzty magii! Przepelniona żądzą emocja wewnątrz mnie była tylko moja. To ja dawałam ją tej krainie i naszej więzi.

A może po prostu nie tylko u księcia gniew potrafił w mgnieniu oka przeradzać się w namiętność. Może i dla mnie był on afrodyzjakiem...

– To było zupełnie nie na miejscu.

– Znów kłamiesz. – Książę powolnym ruchem przylgnął do mnie. Dotyk jego ciała był miłą odmianą po fali gniewu, którego resztki wciąż się we mnie tliły. Skupiłam teraz całą uwagę na demonie, na żarze, którego źródłem nie była złość. – Jestem twoim narzeczonym, a przy tym, jak to kiedyś ujęłaś, ucieleśnieniem grzechu. Chyba należy się po mnie spodziewać pewnej niestosowności. Zwłaszcza gdy przyszła Księżna Gniewu jest tak pociągająca...

– Barbarzyńca z ciebie! Przed chwilą próbowałam zabić człowieka.

– Zgadza się. – Przycisnął wargi do mojego policzka. – Jesteś gotowa spróbować jeszcze raz?

– Spróbować go zabić?

– Osobiście doradzałbym rozmowę, ale jak zawsze wybór należy do ciebie.

– W takim razie zamorduję go albo chociaż porządnie zleję.

– Spróbuj – powiedział tonem wyzwania. – Znowy wylądujemy w tym miejscu.

Jakby miało mnie to zrazić.

– Ufasz mi? – spytałam.

– Ważniejsze jest, żebyś to ty sama sobie ufała. – Odsunął się od ściany. – Ty jedna możesz zdecydować, jak pójść naprzód. Co zamierzasz zrobić?

Niebezpieczne pytanie. Miałam chęć dorwać mordercę, rozpruć go po długości i przyglądać się, jak na posadzkę wypadają jego cuchnące trzewia. Tyle że przyznanie się do tego nie miało szans, by księżę pozwolił mi wrócić do środka. Poza tym niezależnie od tego, co czułam jeszcze sekundy wcześniej, nie chciałam stać się kimś, kogo nie potrafiłabym szanować. Tak tymczasem by się stało, gdybym zamordowała człowieka – nawet zabójcę mojej własnej siostry. To dlatego księżę kazał mi, bym go pchnęła sztyletem. Wiedziałam już, jak to jest kogoś zranić, i nie zamierzałam ponownie splamić sobie ręk krwią. Przynajmniej nie dziś.

Księżę czekał w milczeniu. Pozostawił mi czas i przestrzeń, żebym sama zdecydowała, jaki będzie mój kolejny krok. Wyraz jego twarzy był obojętny, nie zdradzał jakiegokolwiek oceny i nie sugerował jakiegokolwiek rozwiązania.

Poruszyłam ramionami, próbując pozbyć się napięcia w ciele.

– Jestem gotowa spytać go o moją siostrę – powiedziałam w końcu.



– Emilia! – Antonio skoczył na równe nogi. – Jak dobrze cię widzieć!

Wiem, że tak naprawdę miał na myśli: „Jak dobrze widzieć, że nie toczysz już piany i nie chcesz rzucić mi się do gardła”. Nasze spotkanie dopiero się jednak zaczynało i całkiem niewykluczone było, że jeszcze dojdzie do powtórki. Próbowałam samą siebie wziąć na smycz, ale już czułam, że zaczyna mi się ona wyślizgiwać. Nie odwzajemniłam jego

niepewnego uśmiechu. Fakt, że nie zamierzałam go żywcem wypatroszyć, nie oznaczał, że kiedykolwiek jeszcze będziemy przyjaciółmi.

Ruszyłam pomału w głąb pomieszczenia, czując tuż za sobą obecność księcia. Jego zaufanie do mnie było, jak widać, mocno ograniczone. Demon był nie w ciemną bity.

– Tak mówisz? – zwróciłam się w końcu do Antonia. – Musisz się chyba czuć, jakbyś spojrział w twarz jednej z ofiar i nagle zobaczył, że nie jest martwa.

Na krótką chwilę zaległa między nami niezręczna cisza.

– Ja... wiem, że żadne słowa ani przeprosiny nie zadośćuczynią nigdy temu, co ci zrobiłem.

– Co zrobiłeś Vittorii.

– T-t-tak, oczywiście. – Antonio nerwowo poruszył grdyką, a ja niemal uwierzyłam w prawdziwość jego emocji. – Piłem właśnie napar leczniczy. Uzdrowicielka jest znakomita w odczynianiu uroków.

Zatrzymałam się pośrodku pomieszczenia, tuż za mną przystanął książę.

– To zamierzasz mi teraz wciskać? Że winna jest nie twoja nienawiść, tylko magia?

Antonio, przyglądając mi się bacznie, usiadł z powrotem w fotelu i się oparł. Nawet nie zerknął przy tym na księcia.

Nie wiedział, że nie mogę czarować, a wszelkie moje groźby są wyłącznie na pokaz. Jego strach jednak coś we mnie wyzwalał. Sprawiał, że miałam chęć mocniej go przycisnąć.

– Pamiętasz moją wyprawę do wioski? Jej mieszkańcy mówili mi, że bogini biesiadująca w krainie dusz z wilkami uczy ich, jak bronić się przed złem.

– Niech zgadnę – mój ton był lodowaty – zamierzasz mi wmówić, że w tej wiosce objawiła się bogini i to ona rzuciła na ciebie urok?

– Emilio, na litość boską. – Antonio wyglądał na dotkniętego. – Ja nie...

– Nie oczekiwałeś przebaczenia? Niezasłużonej wspaniałomyślności? Zamordowałeś moją siostrę! Niewinną dziewczynę! A teraz, zamiast wziąć za to odpowiedzialność, opowiadasz mi jakieś bajki o zabobonach?! O ile mnie pamięć nie myli, sam kiedyś powtarzałeś, że to wysane z palca głupoty. Zmierz się z prawdą, weź odpowiedzialność za swoje czyny i nie zawracaj mi głowy kłamstwami i ludowymi bajkami. – Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę drzwi. Wzbierał we mnie mrok i nie ufałam sobie

na tyle, by zostać tu choć chwilę dłużej. Książę z nieodgadnionym wyrazem twarzy zszedł mi z drogi i pozwolił przejść.

Już w progu odwróciłam się i raz jeszcze spojrzałam na człowieka, którego kiedyś – jak mi się zdawało – kochałam. Ależ byłam wtedy młoda i głupia. Antonio poświęcił swoje życie bractwu zakonnemu, a nie miał choćby połowy honoru stojącego obok mnie księcia.

– Kiedy już odzyskasz pamięć i skończysz tę swoją terapię u uzdrowicielki, daj mi znać. Wtedy porozmawiamy. Za to jeśli jeszcze raz skłamiesz, dopadnę cię. Wyrwę ci serce i rzucę je ogarom. Książę nie będzie chronić cię bez końca.

Antonio zacisnął wargi.

– Wiem, że muszę dopiero zasłużyć na twoje przebaczenie – powiedział po chwili. – Proszę, odwiedź mnie wkrótce ponownie. Daj mi dowieść, że można mi ufać.

Piekło już zamarzło, więc ta riposta odpadała. Darowałam sobie mówienie mu, że prędzej stanie się znów Edenem, niż ja zacznę jakkolwiek zabiegać o naszą przyjaźń.



Zostawiłam księcia w wieży i szybko wróciłam do swojej kwatery. Dotarłszy na miejsce, natychmiast przeszłam do pokoju kąpielowego. Musiałam zmyć z siebie całe to doświadczenie. Po spotkaniu z Antoniem czułam się brudna. Zdążyłam dojść do szklanego stolika przy toaletce, gdy nagle usłyszałam delikatne pukanie do drzwi.

– Proszę – odpowiedziałam.

– Pani, nazywam się Harlow. Mam służyć ci wszelką pomocą.

Zerknęłam na nią znad toaletki, przy której spinałam właśnie włosy. Zobaczyłam młodą służkę demona o lawendowej cerze i włosach barwy śniegu. Stała w drzwiach, przypatrując mi się nerwowo.

Wzięłam głęboki wdech i wydech. Nie zamierzałam pozwolić, by podły nastrój zepsuł mi resztę wieczoru.

– Bardzo mi miło cię poznać, Harlow, ale nie będę cię teraz fatygować. Poradzę sobie sama z przygotowaniem kąpeli.

Przygryzła wargę, zerkając w stronę wpuszczonej w posadzkę wanny. Zastanawiałam się, czy mojej odmowy zamiast jako oznaki życzliwości nie odebrała jako afrontu. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Gdybyś tylko mogła dodać do wody olejki i balsam, byłoby cudownie.
- Służę uprzejmie. – Harlow rozpromieniła się i natychmiast zabrała do pracy. – Przyniosę też len do wycierania, pani. Będzie czekał przy wannie.
- Dziękuję.

Służka dygnęła i się oddaliła. Pamiętałam, jak książę mi mówił, że zamkowa służba nie oczekuje podziękowań, ale nie potrafiłam po prostu ignorować czyjegoś wysiłku wobec mnie.

Harlow zjawiła się po chwili z powrotem. Przygotowała wodę, zostawiła Iniany ręcznik, po czym zostawiła mnie samą. Zrzuciłam z siebie jedwabną podomkę i odwiesiłam ją na kryształowy haczyk przy toaletce. Migające wraz z moimi ruchami światła świec w kandelabrze czyniły jeszcze przyjemniejszą i tak już błogą aurę pokoju kąpielowego. Po odbierającym rozum wybuchu wściekłości na Antonia tego właśnie było mi trzeba – odetchnąć, posiedzieć w wodzie i splukać z siebie gniew.

Zanurzyłam się w ciepłej kąpeli. Aromat olejków wraz z parą unosił się ku górze. Po fizycznym wysiłku na lekcjach u Anira i niedawnym pełnym napięcia spotkaniu w wieży poczułam się nagle jak w raju.

Oparłam się o wezglowie ogromnej wanny i zanurzyłam aż po samą szyję. Starłam się oczyścić umysł ze wszelkich emocji i myśli. Na wspomnienie opowieści Antonia o bogini i zmiennokształtnych nie potrafiłam nie poczuć przyływu wściekłości.

Gdy już uwolniłam się od nawrotów gniewu, zaczęłam spokojnie rozkładać jego wersję na czynniki pierwsze. Zasadniczo nie wierzyłam mu. Możliwe było jednak, że nie działał pod wpływem demona. Nie mogłam wykluczyć, że napotkał czarownicę udającą boginię. Po lekcjach u księcia wiedziałam już, jak trudno jest oprzeć się magicznym atakom. Wciąż jednak nie potrafiłam zdobyć się na wybaczenie czy współczucie wobec Antonia. Wstydziałam się do tego przyznać – nawet przed sobą samą. Kiedy wpadłam przy nim w furję... czułam się, jakby wszystko, co we mnie ludzkie, uleciało i zostało zastąpione niepohamowaną pierwotną wściekłością.

Wycieńczona fizycznie i emocjonalnie zanurzyłam się jeszcze głębiej. Musiałam na moment przysnąć i ocknęłam się dopiero, gdy do moich uszu dobiegł odgłos uchylanych drzwi. Nie usłyszałam jednak po nim dźwięku kroków ani żadnych innych oznak obecności służki.

Poczułam na skórze pełzający niepokój. W mojej komnacie ktoś był i mi się przyglądał. Ktoś, kto chciał pozostać niezauważony.

- To ty, Harlow?

Nagle poczułam len zaciskający się na mojej szyi. Natychmiast chwyciłam za materiał, czując, że nie mogę oddychać. Zaczęłam rzucać się w wannie, rozpryskując wodę na wszystkie strony. Duszona zaczęłam charczeć, ale nie dość głośno, by móc kogokolwiek zaalarmować. Zaczęło mnie palić w gardle, w oczach miałam mroczki. Wzbierała we mnie panika.

I wtedy przypomniałam sobie o jedynej rzeczy, której nie zdjęłam z siebie na czas kąpieli.

Błyskawicznie zanurzyłam dłoń pod wodę, by sięgnąć po sztylet od księcia. Ostatkiem sił zamachnęłam się do tyłu i poczułam przerażającą radość, gdy ostrze wbiło się w ciało napastnika. Ten jęknął i wypuścił z rąk materiał, którym mnie dusił. Nim jednak zdążyłam zerwać len z szyi i odwrócić się, zniknął. Jedyнным śladem jego obecności były plamy krwi na drodze ku drzwiom. Spokojnie podniosłam się i narzuciłam szlafrok. Potem wezwałam służkę i poleciłam jej, by sprowadziła księcia. W głębi czułam, jak mój puls szaleje... Ktoś przecież właśnie próbował mnie zabić, a ja dźgnęłam go sztyletem, sądząc po ilości krwi na podłodze, w których z ważnych organów. Nie czułam jednak żadnych wyrzutów sumienia. Może po prostu wciąż byłam w szoku.

Jedno nie uszło jednak mojej uwadze. Za sprawą uroku rzuconego przez Pana Zazdrości nie mogłam się bronić przy pomocy magii. Pozostały mi tylko siła rąk i ostrze sztyletu.

Po chwili rozbłysło czarne światło i z obłoku dymu wyłonił się Pan Gniewu. Na jego twarzy malowała się furia.

– Jesteś ranna? – spytał natychmiast.

– Ja nie – odpowiedziałam. – Co innego ten, kto mnie napadł.

Księżę przyjrzał mi się, skupiając się przede wszystkim na mojej szyi.

Z oczu księcia biły gromy. Wyglądał jak żywa nawałnica. Znów poczułam, jak zamek drży w posadach.

– Chcesz mi towarzyszyć?

Spojrzałam na swoje dłonie, w których wciąż trzymałam zakrwawiony sztylet. Może było to oznaką mojej słabości, ale nie byłabym w stanie przyglądać się temu, co miało się zaraz wydarzyć. Nie patrząc księciu w oczy, pokręciłam przecząco głową. Gdyby istniał Dwór Tchorzostwa, zostałabym zapewne jego królową.

– Trzeba wielkiej siły, by uznać własne ograniczenia, Emilio. – Jego dłoń powędrowała od mojej skroni do podbródka i uniosła go delikatnie. –

Prawdziwy przywódca deleguje zadania, tak jak ty teraz. Nigdy nie wątp w swoją odwagę. Ja w nią nie wątpię.

Książę cofnął dłoń i przyjrzał się w końcu śladom krwi. Najpotężniejszy z drapieżników ruszył jej śladem, by po chwili bez słowa zniknąć. Gdy ulatywał z herbowym sztyletem w dłoni, wyglądał jak ucieleśnienie sennego koszmaru. Tym właśnie był dla tego, kto ośmielił się napaść na mnie w jego dworze. Napastnikowi pozostało liczyć, że bogini da mu szybką śmierć – książę na pewno nie byłby tak łaskawy.



Rozdział 22

Zdjęłam z tacy świeżych wypieków bochen chleba i przełożyłam go na dużą deskę do krojenia. Zaraz sięgnęłam też po dwie główki czosnku, dużą garść bazylii, ser pecorino, *pignoli* i oliwę z oliwek. Gdy się zjawiłam, kucharz kończył akurat pracę. Poinformował mnie, że księżę specjalnie dla mnie sprowadził składniki ze świata śmiertelnych. Wyglądało na to, że ściągnął stamtąd również nasiona, które wysiano następnie w zamkowej szklarni – dzięki temu miałam do dyspozycji znane sobie zioła. Jak zdradził kucharz, wsparło je szczyptą magii, by lepiej tu sobie radziły. Teraz, kiedy tylko chciałam, miałam do dyspozycji cały zielnik.

Przejrzałam zawartość chłodni i wyciągnęłam z niej kawał sera wyglądającego na owczy, potem zdjęłam z wieszaka fartuch i zabrałam się do dzieła. Gotowanie mnie koło. Ilekroć przychodziłam do kuchni, szybko zapomniałam o problemach. Byłam tylko ja i danie do przygotowania – odgłosy, smaki, zapachy i satysfakcja ze stworzenia czegoś pysznego i sycącego. Żadnych mordów, żadnych utraconych bliskich, żadnych kłamstw czy tajemnic. Żadnego myślenia o zamachach na mnie czy więziach małżeńskich zrodzonych z błędnego zaklęcia. Tylko spokój i radość.

Spokój – oto coś, czego w tamtej chwili rozpaczliwie potrzebowałam.

Odcięłam czubek jednej z główek czosnku, odslaniając ząbki, skropiłam je oliwą, a potem przykryłam cynową miseczką i odstawiłam do pieca, by się podpiekły. Teraz przyszła pora zająć się bazylią, orzeszkami piniowymi i pozostałą oliwą i czosnkiem. Siekałam, mieszałam i przelewałam, wkładając w powstający sos całą swoją energię i miłość. Chciałam do

reszty przepędzić wspomnienie o ostatniej nocy. Nie szukałam trwałego wyparcia, raczej chwili wytchnienia.

Kończyłam właśnie robić pesto, gdy wyczułam obecność księcia. Pracowałam jednak dalej, czekając, aż to on odezwie się pierwszy. Sama już nie wiedziałam, czy chcę się dowiedzieć, że dopadł zamachowca, czy może wolę udawać, że tej nocy w ogóle nie było. Minęło jednak dobrych kilka chwil, a księżę nadal milczał. Uniosłam więc w końcu wzrok i spytałam.

– Czy musisz mi o czymś powiedzieć?

Księżę oparł się o krawędź stołu, przy którym pracowałam, krzyżując stopy i ręce. Emanował nonszalanckim spokojem. Zauważyłam, że przebrał się w czystą koszulę, a jego włosy były wilgotne.

– Nie muszę – zaczął – ale bardzo chcę.

– Nie wrócę dziś do tej komnaty.

– Nie zamierzałem cię o to prosić. – Księżę wyprostował się, podszedł do mnie i spojrzał na chleb. – Czy mogę ci pomóc?

– Nie zostało wiele do zrobienia – odparłam, zerkając na niego kątem oka – ale możesz nalać nam wina. Pasowałoby czerwone.

– A więc czerwone, już się robi.

Zniknął na moment, by zaraz pojawić się z butelką i dwoma kieliszkami w ręku. Przyniósł też z chłodni pojemnik borówek. Wyciągnął z butelki korek, po czym wrzucił po kilka owoców do każdego z kieliszków i postawił jeden przede mną.

Ułożyłam kromki chleba na papierze do pieczenia i skropiłam je oliwą. Następnie wsunęłam je do pieca, zerknęłam na zegar i dopiero wtedy napiłam się wina. Księżę Gniewu stuknął swoim kieliszkiem o mój. Jego spojrzenie zdradzało, że był zadowolony.

– Obyśmy zawsze mogli razem świętować po przelaniu krwi nieprzyjaciół.

Uśmiechnęłam się do niego znad kieliszka.

– Barbarzyńca z ciebie.

– Broniłaś się. Skoro duma z ciebie ma mnie czynić barbarzyńcą, niech będzie.

– Uważasz, że to ja go zabiłam?

Księżę poruszył trunkiem w kieliszku, przypatrując mu się.

– A jeśli tak, czy to istotne?

– Oczywiście, że istotne. Nie chcę być morderczynią.
– Samoobrona to nie to samo co atakowanie kogoś bez powodu.
– Unikasza odpowiedzi, więc rozumiem, że jednak zrobiłam to ja...
– Nie ciebie obciąża śmierć tego demona, Emilio. – Pan Gniewu odstawił kieliszek i spojrzał na mnie ze stanowczym wyrazem twarzy. – Ja za nią odpowiadam.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, w którym jednak nie było nic ciepłego ani przyjaznego. Zdradzał raczej chłód i wyrachowanie. Miał przerażać; przywoływać strach i uwodzić.

– Oto jestem ja, kwintesencja grzechu i zła. Czy jestem potworem, którego tak się obawiałaś?

Przyjrzałam mu się. Naprawdę mu się przyjrzałam. Jego wygląd nie zdradzał żadnych emocji, jednak sposób, w jaki zadał pytanie, sprawił, że postanowiłam bardzo starannie dobierać słowa. Nie chciał, żebym miała go za potwora. I nie miałam – niech mnie bogini przeklnie.

– Cierpiał? – spytałam, patrząc księciu w oczy.

– Za mało.

– Wyciągnęłaś coś z niego?

Księżę pokręcił głową.

– Niedawno usunięto mu język. To chyba świadomy wybór, na wypadek gdyby został schwytany.

Nie wiem, co mnie opętało, ale odstawiłam kieliszek i podeszłam do stojącego nieruchomo księcia, który jakby czekał na mój osąd. Zbliżałam się do niego powoli, jak do zwierzęcia, które może nerwowo zareagować. Pomalutku otoczyłam go rękoma i oparłam głowę na jego piersi.

Przez chwilę niemal nie oddychał. Potem objął mnie i oparł podbródek o czubek mojej głowy.

Staliśmy tak przytuleni, póki nie rozległ się nakręcany dzwonek przy piecu. Wtedy też nie od razu wysunęłam się z objęć księcia. Ten demon to uosobienie grzechu – był kimś znacznie więcej niż potworem, którym miał być. Odsunęłam się od niego bardzo powoli. Wspięłam się jeszcze na palce i pocałowałam go w policzek.

– Dziękuję – szepnęłam. Potem, nie dając mu szansy odpowiedzi, poszłam wyjąć z pieca grzanki i pieczony czosnek. Wszystko to przełożyłam następnie na deskę do krojenia, a obok ułożyłam owczy ser i miseczkę z pesto. Sięgnęłam potem po dwa talerzyki i nóż do masła

i ustawiłam je po bokach deski. Uśmiechnęłam się zadowolona z efektu swojej pracy.

– Musisz nałożyć sobie sam, ale to łatwe. – Wzięłam kromkę i rozsmarowałam na niej kilka upieczonych ząbków jak marmoladę. – Teraz ser, a na wierzch odrobina pesto.

Księżę przyjrzał się, co robię, po czym sam sięgnął po chleb i zrobił to samo. Spróbował i spojrzał na mnie.

– Smakuje mi to chyba nawet bardziej niż twój deser.

– Nie lada komplement od króla *cannoli* – uśmiechnęłam się. – Czasem, jeśli akurat zostanie ze śniadania, dodaję jeszcze jajko po benedyktyńsku. Vittoria lubi... – Urwałam nagle i odsunęłam od siebie talerz. Księżę dotknął delikatnie mojego łokcia, przywołując mnie do rzeczywistości.

– Co się dzieje?

– Brakuje mi jej.

– Tęsknisz za siostrą.

– Strasznie. Czasem na moment zapominam, że ją straciłam. Potem wszystko do mnie wraca. Jakaś część mnie jest wściekła, że mogłam zapomnieć, druga z kolei część ma ochotę mordować. Ostatnio walczę sama ze sobą i nie wiem, co we mnie wygra.

– Sam nie mam doświadczeń ze śmiercią, ale wiem, że niektórych śmiertelnych dotyka to, co ciebie.

– Zastanawiam się tylko... – Spojrzałam księciu w oczy. – Od czasu jej śmierci zżera mnie wściekłość i przeraża mnie to... że nie boję się skali swoich uczuć. Kiedyś taka nie byłam. Teraz w nocy, kiedy ten demon próbował mnie zabić, nie czułam strachu, tylko wściekłość. Chciałam zadać mu ból. Kiedy to się stało, nie byłam przerażona, tylko zła, że nie nauczono mnie czarnej magii.

– Rodzina powinna cię była nauczyć, jak się bronić.

Wzięłam głęboki wdech. Chyba przyszła pora, żebym zwierzyła się ze swoich lęków. Po wydarzeniach tej nocy chciałam oczyścić się z mroku.

– Czasem boję się, że to nie diabeł został przeklęty, tylko ja.

Księżę znieruchomiał.

– Dlaczego tak myślisz?

– Zabito moją siostrę, babcię zaatakowano. Pan Zazdrości przetrzymywał moich rodziców. A mnie co się stało? Może nie licząc dzisiejszej nocy. – Wpatrywałam się w twarz księcia, szukając odpowiedzi.

– Może to ja jestem przeklęta, a wszyscy, których kocham, są w niebezpieczeństwie? Może to ja jestem źródłem zła? Tak strasznego, że skazano mnie na niepamięć? Co, jeśli zamordowane czarownice zaczęły sobie przypominać? Może jestem potworem, a nawet o tym nie wiem.

Książę niepokojąco długo milczał. Gdy już zaczynałam czuć się idiotycznie, że zwierzyłam mu się z tylu obaw, w końcu odezwał się spokojnym tonem.

– A może to oni wszyscy robili to, czego nie powinni, a ty sprzątasz tylko ich bałagan?



Wino demonów splotało mi po podbródku i ciekło na sukienkę bez rękawów, ale ja nie odrywałam butelki od ust i nie próbowałam nawet się obetrzeć. Wtem magiczne uczucie trzymające mnie pod urokiem nagle prysło. Odstawiłam butelkę, mając chęć cisnąć ją przez stół. Książę spojrział na mnie wyraźnie zadowolony z siebie.

Kazał ustawić w zbrojowni zdobny stół i dwa obszerne siedziska wyglądające nieomal jak trony, oba inkrustowane wyobrażeniami węży o barwie pomiędzy złotem a srebrem. Na blacie przed nami stały półmiski pełne owoców, słodczy i przeróżnych potraw. Stół dosłownie uginał się od jedzenia. Dania piętrzyły się tak, jakby zaraz miały runąć na podłogę. Niewyobrażalne marnotrawstwo, aż pokręciłam z niesmakiem głową.

– To wstyd.

– Szczeniaczki będą miały królewską ucztę.

– Szczeniaczki? – parsknęłam. – Czyli te trójgłowe potwory?

– Przypominam, że to ty chciałaś się uczyć. Nie uciekaj od tematu lekcji.

– Nie upijam się, więc nie bardzo wiem, co mam wynieść z tej naszej sesji. Naucz mnie czegoś przydatniejszego.

– Pozwól, że wysilę się trochę bardziej i pokażę ci dokładnie, o co chodzi.

Byłam naiwna, kiedy sądziłam, że po nocnych wydarzeniach książę obejdzie się ze mną podczas lekcji łagodnie. Zwykle, jak mi się zdawało, bawił się nieczystością, zazdrością, gniewem i lenistwem. Dziś jednak wystawił mnie na grzech łakomstwa. Wszystko było tu nieumiarkowane i rozpasane – od mojego stroju przez biżuterię aż po nasz przeobfity posiłek i picie wina.

Fakt, sama poprosiłam o wznowienie lekcji. Po próbie zamachu byłam jeszcze bardziej zdeterminowana, by nauczyć się bronić przed demonami. Nie widziałam jednak większego sensu w opijaniu się winem. Nie bardzo wiedziałam, jak ma mi to pomóc w moich dalszych przedsięwzięciach.

Książę postawił przede mną kolejny kielich hojnie napełniony winem. Już trzeci. Oprócz tego w ciągu dwóch godzin zdążyłam już wypić dwie butelki wina demonów. Coraz trudniej było mi bronić się przed mocami księcia czy nawet wyczuwać, że w ogóle jest wobec mnie stosowana magia.

Wzięłam głęboki wdech, starając się nie ulec wrażeniu kręćka w głowie. Dotąd tylko raz upiłam się winem, ale rozpoznawałam jego efekty...

– Wypij jak najszybciej i dolej sobie jeszcze raz.

Magia księcia znów zaczęła zakradać się do moich zmysłów. Zacisnęłam zęby i skupiłam się na tym, jak jestem zdenerwowana. Książę uśmiechnął się tylko znad patery pełnej oblanych czekoladą borówek. Jeszcze chwila i jego moc całkowicie wzięła nade mną górę. Po ułamku sekundy daremnego oporu sięgnęłam po kielich i natychmiast go opróżniłam.

Kręciło mi się w głowie i dwoiło w oczach. Otarłam usta, szczerząc się jak idiotka, i zaraz znów dolałam sobie wina. Rozlałam je przy tym po stole i podłodze. Moje jedwabne pantofle wyglądały, jakbym przeszła w nich przez kałużę krwi, ale nic mnie to nie obchodziło. Im więcej książę kazał mi pić, tym trudniej było mi skupić się na własnej woli. Pomału zaczynało do mnie docierać, jaki był sens tej lekcji...

Bracia księcia mogli mnie powoli upijać, a to z kolei sprawiłoby, że stałabym się praktycznie bezsilna wobec ich mocy. Im bardziej alkohol by sprawiał, że traciłabym nad sobą panowanie, tym łatwiej byłoby im mnie ograć. Musiałam po namyśle przyznać księciu rację. Tu nie chodziło tylko o odpychanie od siebie samego grzechu łakomstwa.

Dźwignęłam się z siedziska i z kielichem w palcach przeszłam chybotliwym krokiem na stronę stołu, po której siedział Gniew. Tym razem polecił mi ubrać się w ekstrawagancką jedwabną sukienkę barwy srebra. Była luksusowa aż do przesady. Nie miałam na sobie bielizny, a materiał idealnie uwydatniał kształt mojego ciała. Zważywszy, że cały przód sukienki oblałam sobie winem, równie dobrze mogłabym zacząć tańczyć walca nago. Tego chyba książę nie miał w planach... Swoją drogą, ani na moment nie spuszczał wzroku poniżej mojej twarzy. Był wzorowym

dżentelmenem – przynajmniej wtedy, kiedy nie wrywał nikomu języka ani nie torturował na śmierć niedoszłych zamachowców.

Z mojej szyi zwisała ciężka biżuteria wysadzana diamentami. Było jej tyle, że czułam się, jakby z szyi zwisało mi kilka kilogramów klejnotów. Wszystko to było tak przesadne, że nawet Pan Zazdrości poczułby nie zazdrość, tylko przerażenie.

Niepewnie nachyliłam się do księcia i zbliżyłam twarz ku jego twarzy. Miałam ochotę go pocałować... chociaż może najpierw dźgnąć go rozbitą butelką. Ale potem na pewno pocałować!

– Celowo mnie spiłeś... – Posłałam mu uśmiech, który miał być zuchwały. – Niedobry demon!

– Działanie alkoholu czy jakiegokolwiek substancji odurzającej mocno ograniczy twoją zdolność wyczuwania piekielnej magii. Zwłaszcza magii Pana Łakomstwa. Będzie upijał cię pomatu, aż nagle stracisz nad sobą kontrolę. Wtedy uderzy w ciebie z całą mocą. – Ton księcia był surowy. – Musisz umieć kontratakować.

Choć próbowałam skupić się na lekcji, gdy księżę mówił, najbardziej fascynował mnie kształt jego ust. Przysunęłam się do niego i dotknęłam ich, on jednak zaraz mocno ściągnął wargi.

– Skup się, Emilio.

– Jestem skupiona, słowo. *Niesamowicie* skupiona. Jak w transie. A może... zaklęta? – Uniosłam wzrok i zobaczyłam dwoje patrzących na mnie gniewnie księżąt. Zamrugałam i zebrałam wszystkie siły. Po chwili miałam już przed sobą tylko jednego rozdrażnionego demona.

– Dlaczego... mnie nie uwiodłeś? – Trudno było mi to ocenić, ale księżę chyba zdjął ze mnie urok.

– Skoro nie radzisz sobie po alkoholu, to lepiej, żebyś na ucztach nie piła. Możesz uczestniczyć w toaście, ale upij tylko mały łyk. Albo udawaj.

– Za bardzo się tym martwisz... – Poglądziłam jego zmarszczone czoło.

– Babcia Maria zawsze powtarzała, że kuchenne opary wygładzają skórę. Ja i Vittoria nigdy się nie zestarzejemy, tak jak ty...

– Nie jesteś człowiekiem, więc może w tym być ziarno prawdy.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie... Co z tym uwodzeniem? – Chwiałam się lekko na nogach, a kolana księcia wydały mi się bardzo wygodne. Opadłam na nie miękko. Księżę nieco się napiął, ale nie zaprotestował. Uśmiechnęłam się w środku po tym małym zwycięstwie.

– Fauna mówi, że cały dwór jest tego ciekaw.

– Lady Fauna za dużo mówi. Chyba muszę namówić ją na wizytę u dalekiego krewnego.

– Nie wiń jej za swój podły nastrój. Ona tylko powiedziała mi, o czym plotkują na dworze. Sama zresztą też jestem ciekawa... Może chciałabym, żebyś mnie uwiódł. Teraz. – Oparłam się o jego ramię i z podbródkiem na dłoni zaczęłam mu się przyglądać. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że gapiąc się na niego w ten sposób, muszę wyglądać jak wariatka. –

Wiesz... – ciągnęłam – niektórzy mówią, że robienie uników to tchórzostwo.

– Widzę, co próbujesz zyskać, ale nic z tego. – Książę spojrział na mnie chłodno. – Nie uwodzę cię, bo w tej chwili nie chcę tego robić. I tyle.

Chyba mniej zabolaloby mnie dźgnięcie sztyletem w serce. Odwróciłam się i zaraz przyciągnęłam w swoją stronę talerz z borówkami w czekoladzie. Narzuciłam na nie bitą śmietanę, po czym chciałam nabić jeden z owoców na widelec. Nie trafiłam. Sztuciec trafił prosto w talerz, a borówka odskoczyła i potoczyła się po stole. Niech to bogini przeklnie... To musiała być wina wrednego, nieporęcznego kształtu borówek. Ze mną przecież wszystko było w porządku...

Przymrużyłam oczy i raz jeszcze wycelowałam. Borówki nie miały ze mną szans. A jednak – kolejna poleciała zaraz na blat. Głośno zakląłam.

Poczułam na nagim ramieniu łaskoczący oddech księcia. Pan Gniewu wyciągnął dłoń i zabrał mi widelec. Następnie nabił na niego borówkę, zanurzył ją w bitej śmietanie i podsunął mi do ust.

– Ani słowa o tym, bo się zemszczę, pani.

– Zgoda. Chociaż rano pewnie nawet nie będę pamiętać twojej rycerskości...

Oparłam się znów o jego ramię i odrzuciłam głowę do tyłu. Czekałam, aż nakarmi mnie deserem. Po ułamku sekundy zawahania zrobił to, a ja mogłabym przysiąc, że z jego ręki borówki były słodsze. Gdy tak karmił mnie kolejnymi owocami, czułam się jak rzymska bogini.

– Mmm... Prawie już nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy.

– Kłamiesz... – Książę odłożył widelec i zbliżył usta do mojego ucha. Poczułam, jak delikatnie skubie jego płatek zębami. Przez moje ciało przebiegła fala gorąca. Z wrażenia aż podkurczyłam palce stóp. Nie byłam pewna, czy sprawił to książę, ale nagle zupełnie przestałam czuć się pijana.

– Z drugiej strony, ja jakby też... – wyszeptał.



Rozdział 23

Książę podążał w górę mojej szyi szlakiem gorących pocałunków. Każdy z nich coraz bardziej rozpałał we mnie pożądanie.

Natychmiast zapomniałam o borówkach w czekoladzie. Dostałam teraz coś znacznie lepszego i zamierzałam w pełni z tego skorzystać. Chciałam zostać uwiedziona, a książę tym właśnie się zajął. Przesunął dłońmi po moim ciele, po czym chwycił mnie w talii. W jego dotyku nie było nic zaborczego, wydało mi się raczej, że chciał na moment wyhamować, żeby zapanować nad samym sobą. A może obmyślał, jak powoli doprowadzić mnie do szaleństwa? Jego palce powędrowały teraz ku zapinkom mojej biżuterii. Ciężkie naszyjniki w niczym by nam nie przeszkodziły, ale i tak miałam ochotę się ich pozbyć. Wołałam, żeby nie oddzielało nas od siebie zupełnie nic. Gdy usta księcia znów przylgnęły do mojego ciała, zapomniałam o wszystkim innym. Zatracona w ekstazie odrzuciłam głowę do tyłu. Skubnął moją skórę, by zaraz delikatnie przesunąć po tym samym miejscu językiem. Przyciągnął mnie do siebie; musnął zębami w zagłębieniu szyi. Na całym ciele czułam dreszcze. Pokusa była nie do wytrzymania. To uczucie między nami... Śmiertelni wychowujący grzeczne córeczki nazwaliby je „grzesznym”, ale ono było naturalne. Błogie. Zresztą, skoro Pan Gniewu miał społeczne przyzwolenie na to, by mieć kochankę, dlaczego ja nie miałabym móc mieć kochanka? Do schadzki trzeba przecież dwóch osób.

Pod dotykiem księcia wygięłam ciało w łuk. Chłonełam rozkosz i napawałam się nią. I wcale nie czułam się w tym rozwiązła ani lubieżna. To było ludzkie, a ja byłam panią swoich pragnień. Przestałam się ich wyrzekać.

Naprężyłam ciało, wpijając dłonie w oba uda Pana Gniewu. On tymczasem zasypywał moje ciało pocałunkami, poświęcając uwagę każdemu jego skrawkowi. Powoli przesuwiał ustami po moich ramionach i szyi. Przepęłniała mnie ochota, by odwrócić się i stojąc z nim twarzą w twarz, zanurzyć się w jego ciało tak, jak on teraz w moje. Coś sprawiało jednak, że się zawahałam – nawet mimo że w końcu zupełnie się otworzyłam.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić, pani?

– Nie musisz się tak do mnie zwracać, kiedy jesteśmy sami. Nie róbmy przedstawienia.

Poczułam tuż przy policzku jego uśmiech.

– Coś jeszcze?

– Ja...

– Powiedz, czego chcesz, i za nic nie przepraszaj.

– Nawet jeśli będę chciała, żebyś przestał?

– Zwłaszcza wtedy.

– Proszę, zdejmij ze mnie brylanty.

Książę rozpinał kolejne klamry i pozwalał biżuterii zsuwać się na posadzkę.

– Ciekawi mnie jedno – zaczął łagodnym, jedwabistym tonem, uwalniając mnie od ostatniego naszyjnika. – Opowiedz mi o swoim doświadczeniu w Korytarzu Grzechu tamtej nocy, kiedy wykrzyczałaś moje imię. – W jego głosie nie było rozkazu ani żadnego magicznego fortelu. Tylko szczerą ciekawość.

Jednocześnie uświadomiłam sobie, że zupełnie przestało mi się kręcić w głowie od alkoholu. Nie byłam już pijana niczym poza namiętnością. By się tak stało, wystarczył pierwszy pocałunek księcia. Może pomogło mi też ułożenie naszych ciał. Gdy nie widziałam twarzy księcia, łatwiej było mi przyznać się przed sobą do różnych rzeczy. A może to nie tak? Może po prostu nie chciałam dłużej czuć wstydu i wyrzutów sumienia ani w związku ze swoim ciałem, ani z powodu moich pragnień.

Zebrałam się w sobie, wiedząc doskonale, dokąd zaprowadzi mnie zwierzenie się księciu. Chciałam, żeby tak się stało. Wręcz się o to modliłam!

– Byłeś... za mną, tak jak teraz. Tyle że leżeliśmy.

Gniew nagrodził moją szczerą, pieścąc delikatnie moją rękę.

– I?

– Miałam na sobie twoją koszulę. Rozpinałeś ją na mnie. Tak powoli, że myślałam, że oszaleję.

– Rozumiem, że chciałaś, żebym jak najszybciej ją z ciebie zdjął. – Jego palce powędrowały teraz po moich ramionach w dół, ku obojczykom, i dalej, w stronę dekoltu sukienki. Mój nierówny oddech przyspieszył, gdy poczułam, jak dłoń księcia wsuwa się pod ramięczko. Dzielił nas teraz od siebie jedynie wążutki skrawek jedwabiu. – I zrobiłem to, tak?

– Mniej więcej.

– Chcesz, żebym zrobił to teraz?

Po kilkusekundowym zawahaniu przytaknęłam ruchem głowy.

– Muszę usłyszeć twoje słowa. Czy chcesz, żebym przestał?

– Nie. – Mocniej wbiłam palce w jego uda, jakbym chciała utrzymać go przy sobie na zawsze. – Nie chcę.

Księżę odgarnął moje włosy na jedną stronę i oparł się w fotelu. Odsunął się ode mnie na tyle, by móc zacząć delikatnie masować moje ramiona. Potem, w każdej z dłoni trzymając jedno z ramięczek, przylgnął wargami do mojego kręgosłupa. Całując moje plecy, zsunął ze mnie górę sukienki. Poczułam na skórze powiew chłodnego powietrza.

– Co było dalej?

Wspomnienie fantazji mieszało się z rzeczywistością. Z przyspieszonym oddechem wyczekiwałam ciągu dalszego.

– Chciałeś, żebym powiedziała, że jesteś moim ulubionym grzechem.

Zaśmiał się. Niskim, głębokim śmiechem. Słyszając jego głos, poczułam, że pragnę go jeszcze bardziej.

– A jestem nim?

– Teraz tak.

– Wtedy tego nie wyznałaś.

Choć nie zadał wprost pytania, tak właśnie odebrałam jego słowa.

– Nie – odpowiedziałam, zamykając na krótką chwilę oczy. – Zacząłeś mnie dotykać, a ja nie potrafiłam już myśleć o niczym innym.

Gniew przesunął dłońmi po moim karku, by następnie sięgnąć do moich piersi. Powiódł opuszkami palców po ich zewnętrznej stronie i powolnym meandrującym ruchem zbliżał je do środka. Moje sutki stwardniały przy jego pierwszym dotyku. Przygryzając dolną wargę, stłumiłam

westchnięcie. Przyłgnęłam do niego ciałem, pragnąc silniej poczuć jego ciepło, i zaraz wyczułam, jak jest podniecony.

– Powiedz, co podczas tamtej wizji sprawiło, że wykrzyknęłaś moje imię?

Poczułam, jak się czerwienię. Nie... nie było mowy, żebym opowiedziała mu o *tym*. Zaraz jednak zamknęłam oczy i zdobyłam się na odwagę. Nie zamierzałam pozwolić wstydnowi wziąć góry. Pewniejsza siebie pomału zaczęłam opowiadać.

– Delikatnie przyciągałeś mnie do siebie. Czułam twój wzwód. Wsunąłeś dłoń pod moją sukienkę i mnie dotykałeś. Tam, palcami.

– Czułaś to samo co w lagunie?

– Prawie. Przez krótką chwilę to było niewiarygodne. Potem się ocknęłam.

– Tuż przed spełnieniem?

– Chyba... tak.

– Pozwól, że teraz ci to wynagrodzę – powiedział książę, lecz przez chwilę zwlekał. Dopiero wtedy zrozumiałam, że czeka na moją zgodę. Nigdy nie wziąłby nic bez niej.

– Proszę, zrób to – szepnęłam.

– Z przyjemnością.

Wsunął dłoń pod jedwab. Poczułam, jak jego subtelny dotyk przesuwają się od mojej łydki wzwyż po udo i dalej do środka. Jego ruch był delikatny i powolny. Zataczał kółka, z których każde było nieco śmielsze. Jeszcze chwila i napięcie stało się dla mnie nie do zniesienia. Przestałam ścisnąć kolana, pozwalając mu sięgnąć w najgorętsze miejsce mojego ciała. To, co zaraz poczułam, było lepsze niż Korytarz Grzechu i laguna razem wzięte! Książę popchnął mnie lekko naprzód, niemal zginając mnie wpół, a potem zaczął całować moje plecy. Każde dotknięcie jego warg sprawiło, że przechodziły mnie ciarki. Jednocześnie jego palce tańczyły po moim ciele i tym jednym miejscu, sprawiając, że odchodziłam od zmysłów. Gdy myślałam już, że zaraz zemdleję z rozkoszy, książę wsunął je we mnie. Znieruchomiałam na ułamek chwili, przyzwyczajając się. Potem poczułam, jak delikatnie zaczyna poruszać palcami.

Nie mogąc zapanować nad intensywnością doznań, wyprostowałam się w siadzie i napałam na księcia. Czułam tuż pod sobą jego twarde, czekający tylko na mnie wzwód. Przestał na moment mnie całować i delikatnie skubnął zębami skórę na moim karku. Poczułam, jak mój

oddech znów przyspiesza. Parłam ku doznaniu, które zarazem wydawało mi się znajome i nieco obce. Było cudownie. Czułam nieporównywalną z niczym rozkosz.

Czując moje narastające pragnienie, Gniew przyspieszył ruchy palców, a ja zmieniałam się w wezbraną falę żądz i euforii. Nie miałam już żadnych kompleksów, żadnych oporów – było tylko to niewiarygodne uczucie. Zmierzałam coraz dalej, napierałam w zachwycie i ekstazie, a księżę pozwalał, żebym sama sięgnęła po rozkosz. Sama wybierałam teraz tempo, zwalniając i przyspieszając, kiedy zechciałam. Byłam panią swojego ciała i swojej rozkoszy. Nie wiązały mnie już żadne zasady świata śmiertelnych.

Zatraciłam się i rozpadłam w ekstazie.

Krzyknęłam, kiedy rozlała się po moim ciele, przebiegając je kolejnymi falami, aż wreszcie po chwili opadłam, dysząc ciężko, na pierś księcia.

Gdy już moje ciało przestało drżeć od spełnienia, Gniew pomału wysunął dłoń spod mojej sukienki i delikatnie ją na mnie poprawił. Na moment zaległa cisza. Ubierałam się, poświęcając ramię znacznie więcej uwagi niż zwykle. Kiedy jednak poruszyłam się na kolanach księcia, poczułam, że nie jest ani trochę mniej podniecony. Gdybyśmy tylko chcieli, mogliśmy zaraz postawić kolejny krok ku przypieczętowaniu naszego małżeństwa. Tu i teraz, w zbrojowni. Dzieliły nas od tego tylko jego spodnie i moja sukienka, których mogliśmy natychmiast się pozbyć. Może przemawiała przeze wciąż płynąca w moich żyłach euforia, ale nie wydawało mi się to wcale złym pomysłem...

Jeśli ostatnim pieczętującym krokiem i tak musiała być ceremonia, mogliśmy ją sobie darować. Moglibyśmy oddać się czystej cielesnej przyjemności, a pozostać wolnymi od więzi, która miałaby nas połączyć na wieczność.

Poruszyłam się tak, żebyśmy intymnie się o siebie otarli. Po fali rozkoszy, którą dał mi księżę, samo to wystarczyło, żebym znów ze zdwojoną siłą poczuła ekstatyczny spazm.

Gniew się nie poruszył. To ja miałam dokonać wyboru. Pomału podwinęłam sukienkę powyżej pupy i bioder. Gniew musiał teraz tylko uwolnić się ze spodni. Usiadłam na nim mocniej, a gdy znów poczułam na ciele twardość jego wzvodu, z trudem powstrzymałam głośne jęknienie. Poczułam, jak zaciska palce na moich biodrach.

Nagle przez moje ciało przebiegł sygnał alarmowy. Na moment aż zaparło mi dech. W ułamku sekundy przestałam być pewna, czy spanie

teraz z księciem to aby na pewno dobry pomysł. Dotarło do mnie, że mogę wciąż nie myśleć trzeźwo. Ale to musiały być nerwy. Zebrałam się w sobie, bo nie zamierzałam kwestionować swojego wcześniejszego wyboru.

– To koniec nauki na dziś. – Księżę podniósł się płynnym ruchem, stawiając nas oboje na nogi. Odwróciłam się i wpatrzyłam w niego z niedowierzaniem, ale nie potrafiłam nic wyczytać z jego twarzy.

– „Nauki”? Tym dla ciebie było to, co między nami zaszło?

– Chciałaś, żebym cię uwiódł, więc posłuchałem. – Gniew głęboki mi się uklonił. – Teraz, skoro wiesz już, co sprawia ci rozkosz, możesz podarować ją sobie sama. Dobrej nocy.



Rozdział 24

– Co powiedział?! – Fauna zrobiła oczy wielkie jak spodki. Chwyciła mnie pod łokieć i poprowadziła krytą zewnętrzną ścieżką. – Może źle usłyszałaś? Albo źle odczytujesz jego słowa? Mogłaś się chyba pomylić...

– Że też ze wszystkich rzeczy w takim momencie musiał powiedzieć mi akurat to! – Gdy wypuściłam powietrze z płuc, w mroźnym powietrzu poranka pojawił się obłoczek pary. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby czuć zażenowanie. Po zejściu w zbrojowni nie widziałam się z księciem przez resztę wieczora i nocy. – Szczerze nienawidzę tego demona – powiedziałam z goryczą.

Moja przyjaciółka miała chyba chęć się roześmiać, ale się powstrzymała. Szłyśmy razem jedną z krytych ścieżek poprowadzonych po okalających zamek wałach. Gdy mijałyśmy kolejnych strażników, pozdrawiali nas skinieniem głowy. Kiedy oddaliśmy się wystarczająco od kolejnej warty, Fauna nachyliła się do mnie.

– Mógł powiedzieć tak tylko dlatego, że odtąd będzie sobie wyobrażał, jak to robisz.

– Wątpię. O mało nie wybiegł z tej zbrojowni.

– Założę się o Dwór Chciwości, że w nocy zrobił sobie dobrze, myśląc o tobie.

Mimo nowo nabytej pewności siebie w kwestii pragnień i mimo że już się ich nie wstydziłam, dosadna szczerłość Fauny sprawiła, że poczułam, jak robi mi się gorąco na twarzy. Zahaczyła o temat mocno intymny.

Wyciągnęła mnie z komnaty z samego rana i nim zdążyłam się na dobre ubrać, zdołała wydobyć ze mnie powód mojego podłego nastroju. W moich

rodziny stronach rozmowa na ten temat byłaby skandalem, Fauna za to nie mrugnęła nawet okiem. Spytała tylko, czy w trakcie odwzajemniłam się księciu ustami albo ręką. Kiedy spytałam, co ma na myśli, zaczęła głośno chichotać.

– Może po prostu nie chciał robić tego w zbrojowni, gdzie w każdej chwili może ktoś wejść. Masz zostać jego żoną. Możliwe, że po prostu chroni cię przed podglądaczami.

– Nie dworuj sobie ze mnie... – O mało się nie zaśmiałam. – Połowa tego królestwa nie ma problemu z gżeniem się na widoku. Naprawdę wątpię, żeby to mogło go zniechęcić.

Wcześniej, kiedy wylądowaliśmy przed drzwiami jego komnaty, ewentualna publiczność jakoś mu nie przeszkadzała. Aż zazgrzytałam zębami na wspomnienie tamtej nocy – wtedy spotkanie z nim po zbliżeniu nie było ani trochę niezręczne. Teraz było zupełnie inaczej. Nie miałam pojęcia, jak się zachować, kiedy znów się spotkamy.

– Wiesz, schadzki na widoku nie są zbyt częste poza Dworami Nieczystości i Łakomstwa. Oczywiście innym książętom, choćby Panu Chciwości, też zdarzają się lubieżne zachowania, ale to nie ta skala co w tamtych dworach. A jeśli chodzi o naszego księcia, to może po prostu potrzebuje pewności, że chcesz go również wtedy, kiedy myślisz w pełni jasno. Mógł nie być do końca pewien, czy *ty* na pewno jesteś na to zdecydowana. Dlatego wyszedł, zanim zdążyliście zrobić coś, czego mogłabyś żałować.

Czułam, jak narasta we mnie frustracja.

– Zadałam sukienkę, więc chyba jasno pokazałam, czego chcę. Jeśli faktycznie zamierza przypieczętować to małżeństwo, to słabo mu wychodzi pokazywanie, że *on* tego chce.

– Na podstawie twoich opowieści wnioskuję, że to nie z fizycznym pożądaniem jest tu problem.

Przystanęłam. Dotarło do mnie, że nie rozumiem, dlaczego tak się tym przejmuję. Tej nocy zaszło, co zaszło, ale przecież sama wciąż nie chciałam przypieczętować naszej więzi. Myśl o tym, że on może myśleć tak samo, nie powinna tak całkowicie mnie zaprzętać. Zwłaszcza że naprawdę miałam sto innych zmartwień – ot, choćby zbliżającą się ucztę Wilczego Święta.

Zapanowałam nad zdenerwowaniem i razem z Fauną ruszyliśmy dalej w stronę wieży.

– Dość gadania o księciu. Nie chcę, żeby uzdrowicielka coś podsłuchiwała, a później mu to przekazała.

Fauna się zaśmiała.

– Mogę ci obiecać, że co jak co, ale to nie stanie się nigdy.

– Czyli napięcia między nimi to nic nowego?

– Tak jest. – Fauna przystanęła i się rozejrzała. – Krążą plotki, że są skłócenia od stuleci. Niektórzy mówią, że córka uzdrowicielki została przeklęta, a książę nie zrobił nic, by ją uratować.

– Jej córka wciąż jest w zamku?

– Tego... nikt tak naprawdę nie wie. Krążą słuchy, że Jego Wysokość wygnał ją ze swojego kręgu, przynajmniej na jakiś czas. Niewykluczone, że uzdrowicielce udało się ją sprowadzić z powrotem i gdzieś ukryć.

Coś sprawiło, że poczułam na całym ciele gęsią skórę. Znowu przypomniało mi się przerażające zawrodozanie dobiegające spod rzeźby kobiety z węzem. Nie potrafiłam jednak wyobrazić sobie, by Książę Gniewu umiał ukarać kogoś uwięzieniem głęboko pod ziemią. Teraz okazało się, że mógł za tym stać nie *on*. Co do uzdrowicielki, to choć ledwie ją znałam, nie miałam wątpliwości, że potrafiłaby zrobić coś takiego. Zwłaszcza jeśli miałoby to służyć nie karze, ale ochronieniu kogoś. Możliwe więc, że istotą, którą usłyszałam w ogrodzie, była jej zaginiona córka.

Jeśli uzdrowicielka rzeczywiście sprowadziła tu córkę i zamknęła ją w podziemiach, tym bardziej chciałam dowiedzieć się dlaczego. Pan Gniewu wiedział o wszystkim, co działo się w jego kręgu, więc czegoś takiego nie udałoby się raczej długo utrzymać w tajemnicy. To zaś musiało oznaczać, że uzdrowicielka ukrywała córkę nie przed nim, lecz przed innym księciem.

Z tyłu mojej głowy zakiełkowało nowe podejrzenie. Cała ta historia przypominała inną, którą mi kiedyś opowiedziano – historię La Primy i jej córki. Powiadano, że Pierwsza Wiedźma przeklęła diabła po tym, jak jej córka zakochała się w nim i oboje odmówili rozstania. Czyżby to uzdrowicielka była Pierwszą Wiedźmą? Jeśli istotnie nią była i naprawdę przeklęła diabła, musiałam dowiedzieć się, dlaczego przebywa w zamku Księcia Gniewu, podając się przy tym za kogoś innego. Książę musiał znać jej prawdziwą tożsamość, a to oznaczało, że wiedział też, co zrobiła jego bratu. Stąd bez wątpienia zadawniona nienawiść między nimi! Tylko dlaczego w takim razie gotów był dotrzymać tajemnicy? Jedyne wytłumaczenie było takie, że uzdrowicielka szachowała go znajomością

jakiegoś *jego* sekretu. Sekretu tak mrocznego, że by go strzec, gotów był dobić targu z zaprzysięgłą nieprzyjaciółką. Zważywszy, ile był gotów zrobić, by mnie ocalić, nie wydawało się to aż takie nieprawdopodobne.



– Córko Księżyca, lady Fauno, wejdźcie. – Celestia otworzyła drzwi, nim skończyłam pukać. Powstrzymałam szeroki uśmiech, bo książkę byłby wściekły, gdyby zobaczył, jak szybko nas wpuściła. – Czym mogę wam służyć?

– Mam kilka pytań. O klątwy.

– Naturalnie! – Jej entuzjazm wydał mi się szczerzy. – Nie mogłyście lepiej trafić, zapraszam.

Weszłyśmy głębiej do pomieszczenia w wieży. Natychmiast wyczułam przyjemny zapach ziół i olejków. Musiałam aż zapanować nad falą nostalgii, bo natychmiast przypomniała mi się babcia Maria robiąca w naszej rodzinnej kuchni świece wróżebne. Teraz jednak moja rodzina była bezpieczna. Zamierzałam dokończyć to, po co się tu zjawiłam, a potem wrócić do domu i gromadzić kolejne szczęśliwe wspomnienia. Już niedługo.

Przymusiłam się do skupienia na bieżącej chwili.

Celestia przeszła przez pomieszczenie, zabierając ze stołków książki i kociołki. Zrobiła nam miejsce, żebyśmy mogły usiąść obok niej przy stole warzelnym. Ja tymczasem wypatrzyłam kilka przedmiotów, które uszły mojej uwadze za pierwszym razem. Zbiory uzdrowicielki były jeszcze obfitsze i ciekawsze, niż mi się zdawało. Było tu wszystko, od zakorkowanych słoików pełnych lypiących oczu po koszyki z ptasimi dziobami, pazurami czy piórami. Do tego przeróżne sole, maści i balsamy. Tuż obok stos oprawnych w skórę ksiąg wieńczyła ptasia czaszka z wrytymi runami. Celestia zaraz dostrzegła, co zwróciło moją uwagę.

– Kruki symbolizują wiele rzeczy: śmierć, gojenie, płodność, mądrość.

– A te runy? – Podeszłam bliżej, nie dotykając jednak wrytych w czaszce znaków. Jeśli to Celestia była Pierwszą Wiedźmą, to ona mogła zakląć czaszki i posłać je do mnie. Nie byłam pewna, czy stara mi się pomóc, czy też może moja teoria była kompletnie nietrafiona. Było przecież równie możliwe, że uzdrowicielka jest dokładnie tym, za kogo się podaje, a to ja w swoich nadinterpretacjach próbuję na siłę złożyć w całość niepowiązane elementy układanki.

– Czy one ożywiają czaszkę? – spytałam.

– Nie. – Celestia przyjrzała mi się nieco podejrzliwie.

Jeśli rzeczywiście była Pierwszą, to znaczy, że została zrodzona wprost z bogini. Nie byłam pewna, czy tak jak księżę potrafi odczytywać emocje, ale na wszelki wypadek starałam się zachowywać spokój.

– Objawiają mi się, gdy medytuję nad czaszką – wyjaśniła po chwili. –

Utrwalam to, co zechce mi pokazać kruk. Tajemne symbole to potężni sojusznicy tych, którzy mają w żyłach krew.

Fauna poruszyła się nerwowo, gdy po przeciwległej stronie pomieszczenia zauważyła słoje wibrujące od nieznaną mocy. Ja tymczasem, zniżając głos, zwróciłam się do uzdrowicielki.

– Czy można dzięki nim wzmocnić swoje Źródło?

– Czarownice mogą to robić. Te, które same są Źródłem, nie. To z ich najgłębszej istoty biorą się tajemne znaki.

– „Te, które same...”, to znaczy boginie?

Celestia skinęła głową, bacznie mi się przypatrując. Według legend opowiadanych nam przez babcię pierwszym źródłem mocy miały być boginie. Dopiero z czasem moc tę miały rozrzedzić potomkinie Pierwszej Wiedźmy.

Przyjrzałam się uważnie stojącej przede mną kobiecie o lawendowosrebrzystych włosach. Jej twarz była nieco poznaczona zmarszczkami, ale nie sposób było jednoznacznie ocenić jej wieku. Fauna wspomniała, że niechęć pomiędzy nią a księciem trwa „od stuleci”, a to oznaczało, że Celestia była najpewniej nieśmiertelna. Mojej uwadze nie uszedł również odcień fioletu w jej włosach – identyczny z kolorem tatuaży moich i księcia, a także z barwą *luccicare* – ledwie zauważalnej aury wokół ludzi.

Sama nie wiedziałam już, czy czuję ekscytację, czy strach.

– Czyli jeśli czarownica wykorzysta symbole do zaklęć, zwiększą one ich moc?

– Zgadza się.

Na moment przeniosłam uwagę na Faunę, która akurat zerkała pokątnie do kociołka.

– Kto mógłby zakląć czaszkę i przesłać za jej pośrednictwem wiadomość?

– Zapewne któryś z książąt Piekieł. Albo czarownica. Możliwe jest wszystko, ale czy prawdopodobne, to już całkiem inna sprawa. W każdym

razie ktoś, kto zna tajemne symbole, mógłby zrobić taką rzecz. – Celestia gestem poleciła mi, bym usiadła. – Czy zauważyłaś wyryte w kości symbole?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie sędzę zatem – podjęła Celestia – by stała za tym czarownica albo którykolwiek z książąt. Stawiałabym, że to ktoś znacznie bliższy Źródłu.

Ktoś taki jak Pierwsza Wiedźma, pomyślałam, pilnując się, by panować nad oddechem. Nie chciałam dać po sobie poznać emocji. Jeśli to Celestia była La Primą, a jej córka została przeklęta, oznaczałoby to, że pierwsza żona diabła wcale nie była martwa. Jeśli zaś żyła, byłoby to potwierdzeniem, że miałam rację i czarownice na mojej wyspie naprawdę ginęły z innego powodu. Powodu niemającego nic wspólnego z poszukiwaniem wybranki dla diabła. Chodziło o zemstę.

– Lady Emilio... – wybiła mnie ze spirali myśli Fauna – wrócimy do głównego skrzydła?

– Tak... – odparłam, by jednak na moment zwrócić się jeszcze do uzdrowicielki. – Ostatnie pytanie, Celestio: chodzi o drzewo klątw. Powiedziano mi, że daje więcej, niż się poprosi, i służy wiedzą. Jak dowiedzieć się czegoś od niego, nie prosząc jednocześnie o klątwę?

Fauna natychmiast wbiła we mnie spojrzenie, ale zupełnie się tym nie przejęłam. Celestia natomiast przymrużyła oczy i powoli odpowiedziała:

– Wyrwij w pniu prawdziwe imię tego, o kim chcesz uzyskać wiedzę. Potem zerwij z drzewa jeden liść. Gdy będziesz to robić, uważaj: liście są tak delikatne, jakby były ze szkła. Gdy będziesz chciała poznać prawdę, przełam liść w obecności osoby, której imię wyryłaś w pniu.

Pomyślałam o Pierwszej Wiedźmie – o podaniach i legendach o niej, które nam opowiadano. Nikt nigdy nie posłużył się jej prawdziwym imieniem.

– A co, jeśli nie jestem pewna, jak brzmi prawdziwe imię? Czy tytuł wystarczy?

– Tylko imiona mają moc, tytuły są tylko jej wyrazem. Te drugie można dawać i odbierać wedle kaprysu, tych pierwszych nie. – Celestia uśmiechnęła się w sposób, który mocno zbił mnie z tropu. – Coś jeszcze, pani?

Sposób, w jaki wypowiedziała „pani”, był bardzo wymowny. Był to przecież tytuł grzecznościowy, nadany mi niedawno, a poza tą krainą pozbawiony znaczenia. Z moim prawdziwym imieniem nie miał nic wspólnego. Tu mogłam być panią lub nawet księżną. Na mojej wyspie na

zawsze pozostałabym Emilią Marią di Carlo. No, chyba że wyszłabym za
mąż. Zresztą nawet wtedy zmieniałabym tylko nazwisko, a zachowałabym
imię.

– Nie, Celestio. Dziękuję, to było... bardzo pouczające.



Rozdział 25

Delikatnie odłożyłam na podłogę kolejną książkę. Niebo – barwna i pogodniejsza biblioteka powyżej prywatnego „piekła” księcia – wyglądała, jakby przeszło przez nie małe tornado. Sięgnęłam po kolejny prastary tom i przekartkowałam go, uważając, by nie uszkodzić wiekowych stronic.

Wszystkie księgi w tej bibliotece były po łacinie, więc byłam w stanie zrozumieć większość ich treści. Nie żeby dotąd na cokolwiek się to zdało... Na krew i kości! Z każdym kolejnym grymuarem przychodziło kolejne rozczarowanie. Nigdzie ani słowa o Pierwszej Wiedźmie! Choć może była to kwestia tego, że nie znałam jej prawdziwego imienia.

W Palermo Pan Gniewu powiedział coś w rodzaju: „Ta, którą nazywasz Pierwszą Wiedźmą”. Wywnioskowałam z tego, że piekielni panowie mówią o niej inaczej. Jak – tego wciąż nie wiedziałam i zanosilo się na to, że będę musiała spytać księcia. Wolałam tymczasem tego uniknąć z kilku powodów. Pierwszy był taki, że jeśli Pan Gniewu wiedział, że La Prima jest w jego zamku, mógł próbować celowo mnie zwieść, żebym nie poznała jego sekretu.

Szukałam wzmianek o Celestii, ale o uzdrowicielce również nigdzie nie pisano. Zastanawiające – myślałby kto, że w dworskich księgach będzie choć słowo o książęcej mistrzyni wywarów i trucizn. Spodziewałabym się, że ktoś opisze ją jako ratującą życia lub je odbierającą, ale nie. Ani wzmianki. Zupełnie jakby poza swoim pomieszczeniem w wieży nie istniała! Uznałam to za kolejny dowód, że nie jest tym, za kogo się podaje.

Przykucnęłam, a tkanina mojej sukni efektownie rozlała się po posadzce. Moja dzisiejsza kreacja miała piękną granatowo-złotą kolorystykę. Gorset ozdobiono dodatkowo kwiatowym haftem. Suknia była

elegancka, jak na dworzankę przystało, a przy tym na tyle wygodna, że bez wysiłku mogłam spędzić w niej długie godziny w bibliotece, co i rusz klękając i zaglądając w ciemne zakamarki w poszukiwaniu odpowiedzi.

Przeglądałam teraz niezbyt opasy leksykon pełen notek i ilustracji. Mowa w nim była o demonach zrodzonych z nienaturalnych źródeł. Nie nazywano ich wprost pośledniejszymi, ale coś w tym kierunku. Ich wygląd mieścił się w przedziale od łądząco ludzkiego po szczególną mieszaną istotą śmiertelnej i świata przyrody.

Przerwałam na moment wertowanie, zatrzymując się przy jednej z ilustracji. Przedstawiała ona istotę humanoidalną, która jednak zamiast skóry miała korę, zamiast brody mech, a w miejscach kończyn i palców – konary i gałęzie różnej długości i grubości. Na sąsiedniej rycinie widniał młody mężczyzna o rozłożystym porożu łosia, na jeszcze kolejnej – kobieta o spiczastych uszach i baranich zakręconych rogach. Notki przy ilustracjach mówiły o urokach i błędnych zaklęciach, które zmieniły śmiertelników w istoty rodem z koszmaru. Odtrącone i wyklęte ze swego świata trafiały tutaj, bo w zaświatach nie wzbudzały strachu i nie narażały się na prześladowanie. Większość z nich, pisano w księdze, lądowała ostatecznie na północnym zachodzie królestwa, na Nieumarłych Ziemiach, lub w leżącym na wschodzie paśmie Gór Bezlitosnych. Spośród wszystkich not moją uwagę szczególnie przykuła jedna:

Istoty zrodzone z pierwotnego strachu często łakną krwi. Dążą w ten sposób ku życiu. Nie ma zaś potężniejszego symbolu życia nad serce.

Cudownie, pomyślałam. To królestwo miało więc swoją wersję wampirów. Odłożyłam ilustrowany tom i zabrałam się do kolejnego grymuaru, jednocześnie cały czas nasłuchując, czy ktoś nie nadchodzi. Miałam teraz przed sobą stronę za stroną zaklęć, uroków i czarów. Po chwili odłożyłam księgę na rosnący stos obok mnie. Wstałam i oparłam się ciężko o regał. Staralam się, jak mogłam, ale nie byłam w stanie przestać wyobrażać sobie istot wyjadających serca. To z kolei sprawiało, że w oczach natychmiast stawało mi okaleczone ciało mojej siostry.

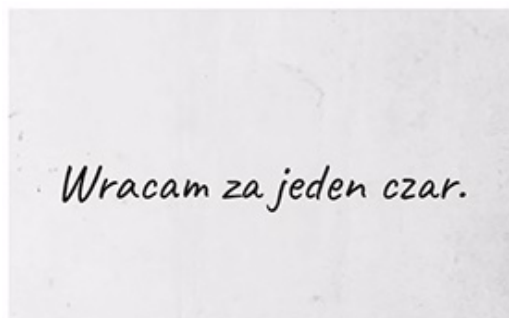
Którejś nocy w Palermo Książę Gniewu powiedział, że żonie Pana Pychy także wyrwano serce. Wspomniał też, że Pierwsza Wiedźma, chcąc pozbawić swoją córkę mocy, użyła wobec niej najczarniejszej odmiany magii. Miało to przynieść nieprzewidziane konsekwencje.

Co, jeśli pozbawienie dziewczyny serca nie było wcale częścią morderczego rytuału? Co, jeśli był to po prostu jeden ze skutków działań La Primy? Możliwe też, że miało ją ono wyzwolić od ograniczeń krępujących śmiertelników. Kojarzyłam, że babcia wspominała kiedyś o czymś podobnym. Jeśli córka La Primy została przeklęta, ale żyła, to *ona* mogła być potworem dopadającym czarownice i pożerającym ich serca... Mogła kierować nią chęć zemsty na matce za ograbienie z mocy i człowieczeństwa. Skoro diabeł był jej dozgonną miłością, oszalała z bólu mogła też mordować wszystkie potencjalne narzeczone po to tylko, by żadna na pewno nie zajęła jej miejsca. Wreszcie niewykluczone było rozwiązanie najprostsze, opisane w księdze. Jeśli została pozbawiona własnego człowieczeństwa, mogła pożądać serc jako symbolu tego, co jej odebrano.

Za wiele tu gdybań, a za mało pewnych odpowiedzi, pomyślałam, prostując się. Uznałam, że skoro jestem teraz sama, to od razu pójdę do uzdrowicielki i wprost powiem jej o moich podejrzeniach. Jeśli istotnie była Pierwszą, to nie sądziłam, by miała mi zrobić krzywdę. Z jakiegoś powodu posyłała mi czaszki i na pewno nie po to, by mnie wystraszyć. Może mogłabym dowiedzieć się od niej czegoś więcej o Zwierciadle Trzech Księżyców lub o Kluczu Pokusy. A nuż miała jakiś pomysł, gdzie mogą się znajdować.

Przesunęłam dłonią po ukrytej pod suknią kaburze na udzie. Gdyby Celestia próbowała mnie jednak skrzywdzić, wiedziałam, że nie poddam się bez walki.

Miałam wrażenie, że dotarcie do wieży zajęło mi dosłownie chwilę. Nie mogłam się doczekać rozmowy z Celestią. Zaraz jednak przyszedł moment bolesnego rozczarowania, bo na zamkniętych drzwiach wieży zastałam napisaną pospiesznie wiadomość:



Wracam za jeden czar.

Nie sposób było powiedzieć, czy to dosłowna informacja, czy jakaś gra słów. Możliwe, że uzdrowicielka pojawi się za kilka minut, ale równie

dobrze liścik na drzwiach mógł oznaczać, że nie będzie jej bardzo długo. Postanowiłam dać sobie szansę, na wypadek gdyby ziścił się pierwszy scenariusz. Dłuższą chwilę krążyłam wokół wieży, jednak dałam za wygraną, gdy zaczął padać śnieg.

Wróciwszy do swojego skrzydła zamku, zdążyłam postawić ledwie dwa kroki, gdy nagle wyczułam czyjąś obecność. W drzwiach do mojej kwatery stał oparty o ościeżnicę książę. Widząc, jak mi się przygląda, przełknęłam... sama nie wiem, jak nazwać to uczucie. W każdym razie uniosłam brew w sposób, który niezliczone razy widziałam u księcia. Było to nasze pierwsze zetknięcie po ostatniej „lekcji”, a jego wizyta była mi teraz bardzo nie na rękę.

– Mogę w czymś pomóc? – spytałam, stając w „pryzwoitej” odległości od niego.

– Miałem spytać o to samo.

Poprzestał na tej zdawkowej odpowiedzi, a ja naprawdę nie miałam ochoty grać teraz w „zadaj księciu tysiąc pytań i otrzymaj tysiąc frustrujących odpowiedzi”. Ruszyłam w stronę drzwi, oczekując, że mnie przepuści. Gdy tego nie zrobił, zrobiłam nerwowy wdech, skrzyżowałam ręce na piersi i czekałam.

Książę Gniewu wyczuł najwyraźniej moją determinację, bo zaraz zmienił taktykę.

– Biblioteka wygląda jak pobojuwisko.

– Nie dramatyzujmy. Parę stosów książek i tyle. Wieczorem zrobię tam porządek.

– Szukasz informacji na temat Pierwszej Wiedźmy.

– Ciekawi mnie moja własna historia. Ona jest jej częścią.

Oblicze księcia stało się mroczne; może nie wzburzone, ale na pewno nieco gniewne.

– Kłamiesz.

– Nie powinno cię obchodzić, czego i na czyj temat szukam.

– Obchodzi mnie wszystko, co dzieje się w tym zamku, a w szczególności wszystko, co dotyczy ciebie.

– Ja nie zamierzam wnikać w twoje plany i chciałabym, żebyś odwzajemnił się tym samym.

– Nawet jeśli chcę ci pomóc?

– Po naszej ostatniej „lekcji” miałam wrażenie, że wolisz, żebym radziła sobie sama. Dosłownie.

Książę powiódł wzrokiem po mojej sylwetce, jakby odtwarzał w głowie naszą schadzke w zbrojowni. Zdawał się znów podwijać na mnie sukienkę i pieścić mnie tak, jakby czerpał z tego taką samą rozkosz jak ja. Kiedy jednak po chwili znów spojrzał mi w oczy, nie było po nim znać żadnych emocji. Wydawał się odległy i wyzuty z uczuć. Znów pomału wyrastał pomiędzy nami mur. W brzuchu poczułam coś dziwnego – sama nie wiedziałam, czy była to ulga, czy coś innego.

– Za trzy dni wyruszamy na dwór Pana Łakomstwa – powiedział w końcu książę. – Daj mi znać, gdybyś chciała jeszcze przed tym ćwiczyć.
– Po tych słowach odwrócił się i zaczął odchodzić.

Widząc to, niech mnie sam diabeł przeklnie, nie wytrzymałam i zawołałam za nim:

– W porządku! Dziś o północy w zbrojowni. Poćwiczmy ostatni raz, zanim zacznie się prawdziwa gra.



Zjawiłam się w zbrojowni niemal pół godziny przed czasem. Chciałam psychicznie przygotować się do lekcji, jednak z każdym odgłosem zegara czułam, jak mój puls przyspiesza. Przejrzałam się w wiszącej na ścianie błyszczącej tarczy i choć co do wyglądu poczułam ulgę. Wewnątrz mnie panowało wielkie zamieszanie, ale na zewnątrz wszystko wyglądało idealnie.

Otrząsnęłam się z tremy i przeszłam na środek pomieszczenia.

Równo o północy zjawił się książę i przystanął niedaleko drzwi. Te, zamykając się za nim, wydały dźwięk, który przywiódł mi na myśl wyciągany z pochwy sztylet. W sam raz, zważywszy, że zaraz miała rozegrać się między nami bitwa.

Książę przyjrzał się mojej sukni, tej nocy – czarnej. Jej odstaniająca ramiona góra przyozdobiona była koralikowym kwiatowo-winnym wzorem. Dół w odcieniu szampana miał z jednej strony rozcięcie do wysokości nieco ponad kolanem.

Wzrok księcia padł teraz na moje buty. Sama zaprojektowałam je specjalnie do sukni i miałam wrażenie, że demonowi podobają się co najmniej tak samo jak mnie. Miały wysoki obcas i zdobienie w postaci lśniącego czarnego węża wijącego się od mojej kostki w stronę uda.

Wysunięty gądzi język był częściowo zakryty tkaniną sukni. Jeśli książkę chciał zobaczyć całość, musiał ją na mnie podwinąć. Wzór butów był inspirowany rzeźbą w zamkowym ogrodzie.

– Dziś...

– ...zajmiemy się pychą – dokończyłam za niego z uśmiechem, zauważając przy tym, że wiśniowa szminka na moich wargach natychmiast wpadła mu w oko.

Obróciłam się w miejscu.

– To moje własne wzory na dzisiejszą lekcję. Przyznam, że efekt całkiem mi się podoba. Pierwszy raz stworzyłam coś sama, czerpiąc wyłącznie z własnej wyobraźni.

– Wyglądasz pięknie.

– Wiem. – Mrugnęłam do księcia, a ten cicho się zaśmiał. – Wyszło idealnie.

– Widzę, że pycha w tobie już czeka i aż rwie się do lekcji. – W jego oczach zobaczyłam mroczny, niebezpieczny błysk. – Zatem zacznijmy.

– Nie oszczędzaj mnie. Jestem gotowa.

Tym razem dotyk magii był jak paciorek przetaczający się pomiędzy moimi ramionami, a potem w dół moich pleców. Był to dotyk przyjemny, kuszący. Już miałam chęć mu się poddać i dopiero w ostatniej chwili zapanowałam nad sobą. Skupiłam się na wznoszeniu barykady pomiędzy mną a działającą na mnie demoniczną mocą. Wzięłam głęboki wdech, czując, jak moją pierś rozsadza narastająca ekscytacja. Dawała opór mocy księcia i przychodziło mi to niemal bez wysiłku. Nieulegnięcie pysze zdawało się najprostszą rzeczą, jaką dotąd robiłam podczas lekcji.

Rzuciłam stojącemu w półmroku księciu zawadiackie spojrzenie. Nie postąpił dalej na środek pomieszczenia, wciąż stał przy drzwiach. Wyglądał, jakby szykował się do ucieczki. Dobrze. Najwyższa pora, by przestał się czuć pewnie, bo ilekroć ostatnio się do mnie zbliżał, czułam się, jakby mój świat chwiało się w posadach.

– Musisz się bardziej postarać. Jestem już całkiem niezła w opieraniu ci się.

– Tak uważasz? – W jego oczach błysnęło rozbawienie. – To zabrzmiało jak oznaka pychy.

– To nie pycha – rzuciłam, wzruszając ramionami. – To szczerłość. Byłeś niezłym nauczycielem, ale twoja uczennica nauczyła się więcej, niż myślałeś. Akceptuję własne pragnienia i jestem gotowa na każde

wyzwanie. Nie obawiam się porażki. To raczej twoi bracia mają się czego bać.

– Ach tak?

– Oczywiście. Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż kobieta, która jest panią siebie samej i przed nikim nie zamierza klękać. – Omiotłam księcia wzrokiem. – Wierzę w swoją siłę, więc jestem. Czy sam nie żyjesz według tej reguły? Otóż ja *wiem*, że mam siłę. Czerpię ją z wielu źródeł i mam naprawdę potężny arsenał, Wasza Wysokość. Jeśli zechcę, zaraz tobą zawładnę i tym razem to ty nie będziesz mieć nic do powiedzenia!

– Arogancja, buta, nadęte ego... – wyliczał na palcach książę. – Chyba rzeczywiście masz rację. Zupełnie nie wygląda na to, żeby zawładnęła tobą pycha.

– Wiesz, co jeszcze ci powiem? Jestem pewna, że chciałbyś, żebym tobą zawładnęła. Przynajmniej... w niektórych kwestiach.

Ruszyłam w stronę księcia. Szłam pewnym krokiem, z rozmysłem zamasyście kołysząc biodrami. Tkanina sukni poruszała się na moich nogach, raz po raz odstaniając wijącego się węża.

Skoro księciu zachciało się lekcji, zamierzałam dać mu taką, której długo nie zapomni. Przyparłam go do ściany, uśmiechając się wyzywająco. Przesunęłam palcem po jego piersi, by zaraz zsunąć dłoń wzdłuż guzików jego koszuli w dół, aż do jego spodni. Zberekny demon – już był podniecony. Spojrzałam mu w oczy, nie odrywając dłoni od twardego kształtu pod materiałem. Jego oddech świszczą cicho przez zęby, a wraz z moim ruchem zaraz jeszcze przyspieszył.

Demoniczna magia na usługach księcia nagle prysła. Spodziewałam się tego – moralne zasady Pana Gniewu dawały o sobie znać podczas każdej naszej lekcji, ja natomiast obserwowałam i uczyłam się cały czas. Nawet w momentach, gdy nie potrafiłam oprzeć się jego mocy. Gdy przychodziło do erotyki, książę *nigdy* nie korzystał z czarów.

– Emilio... – Zabrzmiało to nie jak ostrzeżenie, ale raczej jak prośba.

Dopiero teraz, gdy byłam wolna od jego wpływu, nasza lekcja miała zacząć się na dobre. Przyłgnęłam do niego jeszcze mocniej, przywierając piersiami do jego torsu. Z satysfakcją patrzyłam, jak jego wzrok wędruje na mój dekolt. Wiedziałam doskonale, jak obcisły jest mój gorset i jak dobrze eksponuje moje atuty; zwłaszcza z jego obecnej perspektywy. Widziałam, jak rozdarty jest pomiędzy chęcią takomego przyjrzenia mi się, a staraniem, by mimo wszystko zachować się jak dżentelmen.

Zamierzałam sprawić, by z tego drugiego nic mu nie wyszło. Miał całkowicie mi ulec!

Nagle wszystkimi moimi zmysłami zawładnęła jakaś równoległa rzeczywistość. Obraz tak realistyczny, że przez oszałamiającą chwilę miałam wrażenie, że znajduję się w dwóch miejscach jednocześnie.

Zza ścian dobiegał stłumiony szmer muzyki, smyczków i fortepianu. Razem wymknęliśmy się na zewnątrz, z dala od wystawnego, głośnego przyjęcia w drugim końcu korytarza. Skryliśmy się w mroku, ale on natychmiast mnie odnalazł. Przez gorset objął dłońmi moje piersi, obsypując mnie przy tym łakomymi pocałunkami. Namiętność kipiała we mnie tak samo jak w nim. Skubnęłam jego wargę, prowokując go, by zrobił to samo, a on zaraz zrewanżował się z nawiązką – zsunął tkaninę na moim dekolcie i zamiast dłonią ujął moją pierś wygłodniałymi ustami. Wsunęłam teraz dłoń w jego spodnie. Czekał już na mnie twardy i spragniony. Gdy chwyciłam go w garść i zrobiłam pierwszy ruch, nie zapanował nad sobą i aż przeklął. „Ćśśś – szepnęłam mu do ucha – bo nas usłyszą”.

Trzymając go w dłoni, robiłam dokładnie to, co uwielbiał, jakbym robiła to setki razy. Doskonale wiedziałam, jak sprawić mu rozkosz. Znałam jego ciało i jego serce – jak swoje własne. Korzystałam z tej wiedzy, a on ani trochę się temu nie sprzeciwiał.

Chwilę później dosłownie drżał, oddychając nierówno i ciężko. Gdy jego ciało ochłonęło, wspierałam się na palce i pocałowałam go. Długo i namiętnie. „Spotkajmy się w ogrodzie dziś o godzinie czarów, wiesz gdzie” – powiedziałam do niego szeptem. Potem, nim zdążył do końca zapiąć spodnie, odbiegłam w ciemność, ostatni raz oglądając się za siebie.

Wtem książkę wypowiedział moje imię, przywołując mnie z powrotem do tu i teraz. Nigdy wcześniej nie miałam aż tak wyrazistej wizji i nie wiedziałam nawet, co o tym myśleć. Było w niej coś, co ani trochę nie przypominało działania magii tej krainy, a raczej... wspomnienie.

Książkę pogładził kontur mojego policzka.

– Emilio... – zaczął cicho.

– Ja... – zawiesiłam głos i odsunęłam się nieco od niego. Ten dystans był potrzebny nam obojgu. Kolejne słowa chciałam dobrać jak najstaranniej, bo czułam się, jakbym traciła kontakt z rzeczywistością. Książkę wydawał się zaniepokojony, więc próbowałam przywołać z powrotem swoją butę i pychę i posłużyć się nimi. Z rozmysłem wbiłam

wzrok w spodnie księcia, po jego podnieceniu nie było jednak śladu. Musiał zauważyć, że nagle uszła ze mnie energia. – To chyba koniec nauki na dziś – powiedziałam w końcu z uśmiechem i nie czekając, aż moja maska do reszty opadnie, ruszyłam w stronę drzwi.

Stało się coś dziwnego, jak za każdym razem, kiedy między mną a księciem robiło się gorąco. Jeśli rzeczywiście doświadczałam nie złudzeń podsuwanych przez tę krainę, ale wspomnień, to być może odkryłam właśnie kolejny z sekretów księcia. Tyle że nie umiałam wyobrazić sobie, jak takie coś mogłoby być możliwe. Przysięgam sobie, że się tego dowiem.



Rozdział 26

Za oknem trwał szaleńczy taniec płatków śniegu, a szron piął się po szybach niczym winorośl. Siedziałam na parapecie, przyglądając się, jak świat znika pod świeżą warstwą białego puchu. Szybko zapadał zmierzch, a wszystko wokół nabierało odcienia nocnego błękitu.

Od mojego ostatniego spotkania z księciem minęły dwa dni. Odkąd doświadczyłam wizji, celowo go unikałam. Wciąż nie byłam pewna, czy była ona wspomnieniem, czy tylko iluzją. Musiał to być wytwór tej krainy, a jednak wrażenie było tak realistyczne, że wciąż nie potrafiłam się z niego do końca otrząsnąć. Uzdrowicielka nadal nie wróciła, a nikomu innemu nie chciałam zwierzać się z tego, czego doświadczyłam. Liczyłam na to, że Celestia będzie znać zaklęcie lub przepis na eliksir, które pozwolą wydobyć ukrytą gdzieś we mnie prawdę. Jeśli istotnie widziałam wspomnienie, musiałyby to oznaczać, że byłam już w tym królestwie, a ja i Gniew... Tylko jak udałoby mi się wtedy udać w Palermo, że mnie nie zna? Nie mieściło mi się to w głowie! Choć nieraz głowiłam się, skąd miał informacje, którymi nigdy się z nim nie dzieliłam – choćby to, gdzie mieszkam i jak mam na imię. Pokrzepiałam się, tłumacząc sobie, że musiało mieć to coś wspólnego z tym, co wzięłam za zaklęcie powtórnych narodzin. Tej nocy, gdy zaatakował mnie Żmijec, na ułamek sekundy wniknęliśmy nawzajem w swoje umysły.

Czy to właśnie dawało teraz o sobie znać? Niewykluczone, że zobaczyłam wspomnienia księcia, a zatem jego z kimś innym. Być może podczas wizji doświadczałam świata z jej perspektywy, odtwarzając jej wspomnienia. Nieraz słyszałam, by opętał kogoś demon, za to nigdy, by

udało się to zrobić czarownicy. Teraz jednak nic już chyba mnie nie zdziwiło.

Większą część ostatnich dwóch dni spędziłam na próbach rozszyfrowywania wszystkich możliwych znaczeń. Żadnej teorii nie skreślałam jako zbyt niedorzecznej i wszystko bez wyjątku zapisywałam: od pomysłu, że Gniew jest Księciem Pychy, po hipotezę, że to ja jestem Pierwszą Wiedźmą, ukaraną utratą pamięci za to, czego się dopuściłam. Po pewnym czasie różne szczegóły zaczęły mieszać się i zacierać, a ja czułam się tylko coraz bardziej dezorientowana. Nie potrafiłam już przypomnieć sobie, czy widziałam w wizji twarz księcia, czy miałam tylko do czynienia z jakimś ogólnym wrażeniem. Pamiętałam, że pomieszczenia były pogrążone w mroku, a gdzieś w oddali słychać było ucztę, ale za nic nie mogłam przypomnieć sobie brzmienia głosu mojego kochanka. Nie byłam pewna, czy z rozkoszy głośno zaklął, czy tylko coś wymruczał. A jeśli to w ogóle nie był książę...

Gdy wypuściłam powietrze z ust, przy szybie powstał obłoczek pary. Sprawa komplikowała się coraz bardziej. Tego wieczora miałam dotrzeć na ucztę, a tam mogłam przecież rozpoznać kochanka ze wspomnienia. Czy gdybym z nim zatańczyła, pozwoliłoby to uwolnić ukryte głęboko skrawki pamięci?

Zsunęłam się z parapetu i sięgnęłam po swoje notatki na temat zaklętych czaszek. *Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, odnajdź*. Dotąd myślałam, że to aluzja do Zwierciadła Trzech Księżyców, którego poszukiwał Książę Zazdrości. Teraz sądziłam, że mogło chodzić tu o coś więcej.

Czy wizje ukazywały moją przeszłość, czy przyszłość? Jeśli przyszłość, to być może obrazy te miały związek z przepowiednią – tą jej częścią, która mówiła, że będzie mi dane uchronić świat od wielkich krzywd...

Będąc pod wpływem mocy Pana Nieczystości, miałam poczucie równowagi i możliwości wyboru. Mogłam każdego przekląć, ale i uczynić coś dobrego. Ale co?

Raz po raz wracałam myślami do zabitej wybranki diabła. Czy kluczem do przerwania klątwy mogło być pojawienie się miłości? Z pozoru rzecz wydawała się prosta. Wcale jednak taka nie była. Musiałabym przecież szaleńczo zakochać się w Panu Pychy, a żeby to było możliwe, moje zaręczyny z Księciem Gniewu musiałyby zostać nieodwracalnie zerwane. Bogini, ratuj, to jakaś katastrofa...

Pan Pychy miał być na ucztach. Jeśli to on był tajemniczym kochankiem z mojej wizji, a sama wizja była obrazem nie przyszłości, lecz przeszłości, mogło zdarzyć się tak, że nie zdołamy ukryć pchającego nas ku sobie pożądanego. Taki scenariusz mnie przerażał.

Jeśli rzeczywiście widziałam przeszłość... znaczyłoby to, że byłam już żoną Pana Pychy. Może, aby położyć kres klątwie, musiałam zakochać się w nim na nowo? Wolna od wspomnień? Teoria ta wydawała się tak niedorzeczna, że aż miała szansę być trafna. Może to właśnie dlatego Książę Pychy nie zaprosił mnie do swojego kręgu! Rzecz mogła nie sprowadzać się do moich przypadkowych zaręczyn z Księciem Gniewu.

Niewykluczone, że nie mając pojęcia, co robię, złamałam Panu Pychy serce, a wybierając nie tego brata, wszystkich skazałam na klątwę. Tłumaczyłoby to nienawiść Księcia Gniewu wobec mnie, gdy przyzwałam go, a on zażądał, żebym odwróciła zaklęcie, nim będzie zbyt późno.

Z rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołałam.

Harlow dygnęła, po czym zaprezentowała mi pokrowiec z suknią.

– Szewc niedługo dostarczy buty. Czy mam wyjąć i rozłożyć suknię?

– Tak, proszę.

Z powodu rozmyślania i zamartwiania się kompletnie straciłam poczucie czasu, a przecież za godzinę mieliśmy wyruszyć do Dworu Łakomstwa. Dzisiejszy wieczór miał być pierwszym z trzech składających się na Uczę Wilczego Święta. W każdych innych okolicznościach wolałabym się tam nie pokazywać, jednak wydarzenie to oznaczało dla mnie szansę na zdobycie informacji. Wciąż jednak na myśl o wydobywaniu ze mnie najgłębszego lęku serce zaczynało mi panicznie łomotać. Na początku bałam się, że wydzierając ze mnie najgłębszy strach, wszyscy dowiedzą się o mojej tajnej misji i pragnieniu zemsty. Teraz moja najczarniejsza obawa mogła się okazać związana z zawodzącą istotą pod rzeźbą, śmiercią mojej rodziny z rąk wrogów, niemożnością odzyskania magii lub dowiedzeniem się, że skradziono mi wszystkie wspomnienia, a życie, którym teraz żyłam, było jednym wielkim kłamstwem.

Najgłębszy ze wszystkich strachów krążył wokół mnie niczym zwiastun śmierci i zagłady.

Nie potrafiłam przestać myśleć, że to ja jestem wybranką diabła, lecz nie zostałam zabita, tylko przeklęta niepamięcią. Poczułam, jak poca mi się dłonie. Nie, to nie mogła być prawda. A jednak nieznośna myśl nie dawała mi spokoju przez cały czas przygotowań do wieczornego wyjścia.

Tymczasem, czy obawa ta miała pokrycie, czy nie, musiałam ją szybko w sobie zdławić. W przeciwnym razie dowiedzą się o niej wszyscy moi wrogowie i ich poddani. Byłoby to nie tylko upokorzeniem, ale i dowodem, że nie zdołałam zostawić za sobą przeszłości, gdy sprzedałam duszę diabłu i zaczęłam dążyć do zniszczenia jednego z nich.

Jeśli demoniczni książęta żywili jakieś podejrzenia co do mojej obecności w tej krainie, dostarczyłabym im tylko ich potwierdzenia. Nie chciałam nawet myśleć, jaka kara z ich strony mogłaby mnie czekać.



Schodziłam schodami wyprostowana, z uniesioną głową. Spodziewałam się zobaczyć zaraz Faunę i Anira, lecz zamiast nich natknęłam się na księcia. W wieczorowym stroju wyglądał zabójczo, lecz i jego uwaga natychmiast skupiła się na mnie.

Nie zdecydowałam się tego wieczora na jego herbowe kolory, ale zgaszona czerwień mojej aksamitnej sukni zdawała się ani trochę go nie zniechęcać. Zwłaszcza że jej krój mocno podkreślał moje kształty, by dopiero niewiele ponad ziemią się rozkloszować.

Sama o mało się nie potknęłam, gdy dostrzegłam odcień koszuli księcia – spod kamizelki i fraka wybijała głęboka, piękna barwa żurawiny! Albo Harlow, albo krawcowa musiały dać mu znać o kolorze mojej kreacji. Pokonawszy ostatni stopień, okręciłam się w miejscu. Moje buty miały ten sam węzowy krój co te sprzed kilku wieczorów, jednak para na tę noc była nie czarna, ale ciemnozłota. Był to mój jedyny ukłon w stronę herbowych barw Dworu Gniewu. Niezależnie od tego, czy którakolwiek z moich teorii była trafna, w tej rzeczywistości i przy tej wersji mnie, w takim właśnie stroju czułam się dobrze. Nie było przy tym co zaprzeczać, że bardziej niż do jakiegokolwiek innego grzechu dopasowałam się do gniewu.

– I jak? – spytałam.

Spojrzenie księcia stało się nieco mroczne, jak cień grzesznej obietnicy.

– Chyba znasz odpowiedź.

– Chcę ją usłyszeć od ciebie.

– Jesteś chodzącym wcieleniem tarapatów.

– Z ust Nikczemnego to nie lada komplement.

Rozejrzałam się po pustym holu. Ciszy nie mąciło nic poza naszymi słowami, a to nie służyło moim coraz bardziej napiętym nerwom. Im

bardziej starałam się nie myśleć o swoich teoriach, tym bardziej mnie one prześladowały.

- Gdzie są Fauna i Anir?
- Powinni zaraz dotrzeć na dwór Pana Łakomstwa.
- Kto jeszcze będzie nam towarzyszył?
- Nikt – odparł księżę, podając mi dłoń.

Byłam ciekawa, czy wie, że jego wygląd tak samo wróży kłopoty. Kłopoty i pokusę. Choć jeśli to Pan Dumy był mężczyzną z mojej wizji, Księżę Gniewu mimo swojej prezencji mógł być pod koniec uczt tylko sympatycznym wspomnieniem. Na myśl o tym poczułam w środku coś w rodzaju uszczypnięcia.

– Pojedziemy dziś moim powozem. Przenoszenie się na ucztę za pomocą czaru *transvenio* jest w złym tonie.

Przyjęłam ramię księcia i razem ruszyliśmy w stronę podwójnych drzwi.

Na zewnątrz czekał już nasz pojazd. Śnieg oblepiający jego dach przypominał cukier puder. Powóz księcia był ciemniejszy niż sama noc. W czarnym połyskliwym lakierze pobłyskiwały zanurzone złote refleksy.

Z zaskoczeniem zauważyłam, że nie czeka na nas woźnica, a jedynie konny zaprzęg.

- Będziesz sam powoził?
- Nie ja, moja moc.

– *Transvenio* jest w złym tonie, ale używanie magii do prowadzenia powozu już nie? – Pokręciłam głową. – Mogłabym żyć tysiąc lat, a chyba i tak nigdy nie pojęłabym tych niedorzecznych reguł demonów.

Cztery kare konie wciągały chrapami powietrze. Jedyną oznaką tego, że różnią się od zwierząt, które znałam ze świata śmiertelnych, były ich czerwone oczy. Księżę zabrał się do sprawdzania ogłowia i syknął cicho, gdy jeden z koni dziabnął go zębami. Nerwowo wciągnęłam powietrze – myliłam się, nie tylko oczy różniły ten zaprzęg od normalnych koni. Ich połyskujące metalowe zęby zdradzały, że to bardziej drapieżcy niż zwierzęta zaprzęgowe. Kary koń raz jeszcze próbował ukąsić księcia.

- Uspokój się, Śmierć! – skarcił go Pan Gniewu.
- O bogini, daj mi siłę... – Obrzuciłam wzrokiem trzy pozostałe bestie. – To, jak rozumiem, Głód, Zaraza i Wojna?

Uśmiech księcia był dostatecznym potwierdzeniem, że się nie mylę.

– Nie wierzę, że nazwałeś je od jeźdźców Apokalipsy... A z drugiej strony jakoś mnie to nie dziwi.

Książę podszedł do miejsca, w którym czekałam, i pomógł mi wsiąść do powozu.

– A jeśli to nie tylko imiona? – odpowiedział, moszcząc się na obitym aksamitem siedzisku naprzeciw mnie. Z wyrazem zadowolenia z siebie przyglądał się, jak pomału docierają do mnie jego słowa.

Potem zastukał delikatnie w sufit powozu i ruszyliśmy.

Koła podskakiwały na kamieniach, ale znakomite siedziska i miękkie wygłuszenie powozu tłumiły hałasy i wstrząsy. Nigdy dotąd nie jechałam tak luksusowym środkiem transportu. Inna rzecz, że w ogóle nie jechałam wcześniej powozem, nawet byle jakim. Najbliższą mu rzeczą, jaką podróżowałam, była prosta jednokonna bryczka.

Zaraz, ściągnęłam brwi, namyślając się. Coś tu się nie zgadzało. Przecież po zejściu ze statku musiałyśmy jechać powozem, żeby dostać się do domu przyjaciółki babci w północnych Włoszech... Sęk w tym, że za nic nie mogłam sobie przypomnieć, jak odbyłyśmy tę podróż.

– Wyglądasz, jakbyś męczyła się nad rozwiązaniem zagadki – zagaił przypatrujący mi się bacznie książę.

– To chyba z nerwów – odparłam, wzruszając ramionami.

– Boisz się momentu wydobywania strachu?

– Tak, ale całej reszty też. Spotkania z twoimi braćmi. Tańca...

Książę przez chwilę milczał. Być może zaskoczyła go taka szczerość z mojej strony. W końcu jednak przesunął się lekko naprzód i odezwał się.

– Nie spotka cię żadna krzywda. Nie pozwolę na to.

– Może to raczej o swoich braci powinieneś się martwić.

– Jeśli okażą się dość głupi, żeby igrać z ogniem twojej złości, to znaczy, że zasługują, żeby się poparzyć.

Uśmiechnęłam się do niego.

– A jednak ty sam wciąż dolewasz oliwy do ognia.

– Wściekłość i gniew to grzechy mojego wyboru. Ja *lubię* twój ostry temperament.

Po trudnym do określenia czasie jazdy w górę i w dół nasz powóz nagle się zatrzymał. Książę Gniewu wyjrzał z powozu. Jego twarz znów przypominała nieprzeniknioną zimną maskę.

– Jesteśmy na miejscu. – Położył dłoń na klamce, ale na chwilę się wstrzymał. Widziałam, że jego ciało napina się pod doskonale skrojonym frakiem. Pokręcił raz głową, po czym na mnie spojrzął. – Gdyby zdarzyło się tak, że będzie ci potrzebny partner, ja z tobą zatańczę.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, otworzył drzwiczki powozu i wysiadł. Zaraz z mroku wyłoniły się jego dłonie, czekające, aż je chwycę. Dałam sobie jeszcze moment na zebranie myśli. Nie okłamałam księcia co do przyczyny swojego zdenerwowania. Sęk w tym, że nie powiedziałam mu o *wszystkich* powodach, sprawiających, że moje serce waliło jak oszalałe. Miałam niedługo mieć okazję pomówić z każdym z demonicznych książąt. Wiedziałam przy tym, że jeden z nich stał zapewne za śmiercią mojej siostry.

Kolejnych kilka dni miało przynieść mi znaczny postęp albo duże straty. Jednocześnie jeśli na dworze przebywał morderca mojej siostry, nie można było wykluczyć, że i mnie nie spróbuje wyrwać serca. Lada chwila miałam stoczyć bitwę o własne życie. Szczęście, że był chociaż u mojego boku Książę Gniewu. Jego palce ścisnęły moją dłoń, gdy wysiadałam z powozu, i po raz pierwszy przyjrzałam się Dworowi Łakomstwa. Był ogromny, a styl, w jakim go wzniesiono... nazwałabym niecodziennym. Budowla, którą miałam przed sobą, była krzyżówką łączącą rzymskie otwarte tarasy o wysokich łukowych oknach z wieżami w stylu gotyckim. Całość wkomponowano w stromy wierzchołek góry. Wyglądało to wszystko jak ze starej baśni.

– Przygotuj się – powiedział książę, prowadząc mnie krótkimi schodami do głównego wejścia. – Rozpasanie mojego brata nie zna granic.

Gdy weszliśmy do środka, najzwyczajniej zabrakło mi słów. Książę tego kręgu ani trochę nie starał się ukryć swoich herbowych grzechów i przywar. Wystarczyło, że znaleźliśmy się w holu, a już miałam przed sobą bodaj najbardziej skandaliczny widok w życiu. Dalszą drogę w głąb zamku przegradzał wchodzącym szeroki na cztery materace potężny stół. Kto chciał przejść, zmuszony był przeciskać się bokami. Błatu nie zastawiono jednak daniami ani winem. Nie – całą jego powierzchnię zajmowali kochankowie, z których część robiła ze sobą rzeczy, o których mi się dotąd nie śniło. Przy końcu stołu leżała naga kobieta szeroko rozsuwająca nogi. Mężczyzna stojący ponad nią polewał ją strużką czekolady, która ściekała po jej piersiach, brzuchu i pomiędzy jej uda. Gdy tylko skończył, odrzucił dzbanek i rozpoczął ucztę. Nie było tu uczucia ani uwodzenia, a tylko czysty zwierzęcy głód. Kobiecie zresztą zdawało się to ani trochę nie przeszkadzać.

Moja uwaga skupiła się teraz na przeciwległym krańcu stołu. Leżący tam mężczyzna, podpierając głowę na łokciu, przyglądał się, jak jego partnerka zlizuje bitą śmietaną z jego penisa, gdy jednocześnie drugi mężczyzna wchodzi w nią od tyłu. Na widok tej sceny poczułam, jak robi mi się gorąco na twarzy. Zanim dowiedziałam się, że Pan Pychy nie jest moim narzeczonym, Gniew wspomniał, że jego brat mógłby zapraszać do naszego łóżka inne kobiety. Teraz zrozumiałam, co dokładnie miał na myśli. Dotarło też do mnie natychmiast, o co chodziło Faunie, gdy spytała, czy odwdzięczyłam się ustami Księciu Gniewu.

– Mój brat lubi szokować gości na wejściu. – Niski głos księcia przy moim uchu sprawił, że dostałam gęsiej skórki. – Jego poddani bardzo chętnie w tym uczestniczą. Wszyscy ci kochankowie chcą, żebyśmy patrzyli. Chcą, żebyśmy łapczywie chłonęli ich rozkosz, bo nasza uwaga karmi ich tak samo, jak ich akt karmi nas. Nie cały dwór będzie wyglądać w ten sposób. – Książę chciał poprowadzić mnie dalej, ale ja ani drgnęłam.

– Czy książę sprawi, że ja też będę robić takie rzeczy? Na oczach wszystkich?

Książę powiódł wzrokiem za moim spojrzeniem z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nie – odparł zaraz.

Dyskretnie przyjrzałam się demonowi u mojego boku – plątanina nagich ciał, krzyki i jęki nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Patrzył na to wszystko jak na meble czy elementy wystroju, które się odnotowuje, ale nie poświęca im większej uwagi.

Tego samego nie dało się powiedzieć o mnie. Z trudem oderwałam wzrok od mężczyzny, który z zapamiętaniem zajmował się zlizywaniem czekolady.

– Skąd ta pewność? Pan Nieczystości zdołał mnie sobie podporządkować. Książę Zazdrości zresztą też. Jestem pewna, że i ten twój brat może sprawić, że zrobię to, co będzie chciał, z tym, z kim będzie chciał. Może powinnam była odbyć więcej lekcji, może...

– Oddychaj. Póki tu jestem, nikt cię nie tknie. Zebraliśmy się tu wszyscy, uznając chwilowe zawieszenie broni, a to byłby akt wojny. Należysz przecież do Dworu Gniewu. Jeśli uda im się o tym zapomnieć, z wielką chęcią im przypomnę.

Jedno spojrzenie wystarczyło. Wyraz twarzy księcia natychmiast przekonał mnie, że dotrzyma obietnicy. Wiedziałam, że jeśli ktoś tknie

mnie bez mojej zgody, Książę Gniewu żywcem pozbawi go kończyn. Chciałam mieć jego moc i potrafić sama zapewnić sobie bezpieczeństwo. Nie pierwszy raz zresztą czułam takie pragnienie. Pewnie dlatego zapalałam taką zazdrością, kiedy poznałam Pana Zazdrości i doświadczyłam wpływu jego mocy. Pragnęłam siły, która pozwoliłaby mi obronić siebie i swoich najbliższych.

Mój wzrok ponownie padł na mężczyznę klęczącego między nogami kobiety. Używał teraz i języka, i ręki. Kolejna kobieta nałożyła na piersi leżącej bitą śmietaną. Zlizła ją do czysta i zaraz nałożyła jeszcze więcej. Cóż, Książę Łakomstwa chciał zszokować swoich gości, żeby zbić ich z tropu. Tyle że większość jego gości pochodziła z tej krainy i widziała nie takie akty rozpasania. Innymi słowy – cały ten teatrzyk był dla mnie. Książę chciał wywołać nerwowość u gościa honorowego jeszcze przed wejściem na salony. I prawie mu się udało.

Nagość i wszystkie te osoby szukające seksualnej ekstazy – im bardziej starałam się nie myśleć o nich jak śmiertelniczka, jako o grzesznikach i pohańbionych, tym bardziej dopadało mnie takie właśnie rozumowanie. Wciąż szokowali mnie i zawstydzali, bo w głębi duszy nadal przejmowałam się ludzkim rozumieniem skandaliczności. Wciąż martwiło mnie, co powiedzieliby inni. *Dość*, powiedziałam sobie. Koniec z uleganiem dawnym lękom! Podeszłam do stołu, zanurzyłam palec w bitej śmietanie, po czym zwróciłam się w stronę księcia i pomału go oblizalam. Gdy Gniew na mnie patrzył, z jego twarzy zaraz zniknęły wszelkie oznaki znudzenia i zblazowania. Przypatrywał się każdemu mojemu ruchowi, jakby chciał bardzo dobrze go zapamiętać.

Chwilę później zjawił się kelner z tacą pełną kieliszków. Posłałam księciu lekki, nieco podstępny uśmieszek i poczęstowałam się musującym winem demonów.

– Za skandale! – To powiedziawszy, nie czekając na odpowiedź księcia, minęłam stół z kochankami.

Wchodząc na salę bankietową i słysząc, jak herold wyczytuje moje imię, miałam już poczucie, że to mnie powinni się tu obawiać.



Rozdział 27

Księżę Łakomstwa wyglądał inaczej, niż go sobie wyobrażałam. Nie siedział rozparty na tronie i nie roztaczał wokół siebie aury zblazowania czy arogancji. Nie wydawał się też szczególnie niebezpieczny, nie licząc może tego, co potrafił zrobić z czyimś sercem. Stał obok fontanny z trunkami, obejmując ramionami kobiety o bujnych kształtach. Na jego smakowitych ustach malował się tajemniczy uśmiech. Po chwili szepnął coś do ucha swoim towarzyszkom. Roześmiały się, a ich śmiech był uwodzicielski i pełen wyuzdanej obietnicy. Uniosłam brwi, patrząc, jak kolejno całuje ich szyje. Był rozpustnikiem do szpiku kości i wyglądało na to, że go za to uwielbiano.

Nie był tak wysoki jak Księżę Gniewu, ale miał szerokie ramiona i wąskie biodra. Grubość jego ud zdradzała, że pod borówkowej barwy garniturem kryje się silne ciało. Pośród lekko zmierzwionych brązowych włosów księcia były kosmyki złotawe i czerwonawe – ich barwę dało się dostrzec przy odpowiednio padającym świetle, co nie było jednak łatwe z uwagi na panujący półmrok. Jego głowę zdobiła korona z brązu wysadzana klejnotami o różnych kolorach. Orzechowe oczy Pana Łakomstwa miały w sobie olśniewające refleksy zieleni, złota i brązów – każdy z nich zabiegał o prymat i pysznił się swoim pięknem. Jego spojrzenie padło właśnie na miejsce, w którym stałam ja i Księżę Gniewu. Brev gospodarza się uniosła.

– Bracie! Poznaj moje nowe przyjaciółki, Drusillę i Lucindę. Opowiadały mi właśnie bardzo ciekawą historię.

– Nie wątpię.

Obcesowość Księcia Gniewu zdawała się nie zaskakiwać nikogo poza mną. Oparł dłoń w dole moich pleców i przedstawił mnie.

– Moja żona, Emilia di Carlo.

Uwaga gospodarza skupiła się teraz na mnie. Jego nos wyglądał, jakby był raz czy dwa razy złamany, ale ta skaza paradoksalnie czyniła go tylko ciekawszym. Powiódł po mnie wzrokiem, a w jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

– Chyba raczej kandydatka na żonę, jeśli dobrze zrozumiałem.

– Właściwie... – wtrąciłam – to nie zgodziłam się jeszcze na przypieczętowanie związku.

– Słyszysz, bracie? – Pan Łakomstwa odsunął się od swoich towarzyszek i objął brata ramieniem. – Wciąż jest dla mnie nadzieja.

– Chuchnij na nią bez jej wyraźnej zgody, a cię wypatroszy. – Księżę Gniewu z niewymuszoną elegancją zdjął kieliszek z tacy przechodzącego kelnera i upił łyk wina. – Prosiłem ją, by na czas naszej wizyty powstrzymała się od przemocy, ale na twoim miejscu i tak bym jej nie prowokował.

Bracia wymienili długie spojrzenia. Wyglądało na to, że Księżę Gniewu zjawił się właśnie na dworze Pana Łakomstwa i ustalił własne zasady. Tak samo jak wcześniej w Dworze Zazdrości. Byłam zdumiona, że wobec tej impertynencji Księciu Łakomstwa nie drgnęła nawet powieka.

– Czyli brutalna z ciebie złoźnica?

– Zdarza mi się, Wasza Wysokość.

Nasz gospodarz zaśmiał się szczerze i głęboko.

– Nic dziwnego, że wpadłaś w oko temu tutaj. – Rozbawiony nachylił się lekko ku mnie i przybrał teatralny ton zwierzenia. – Furia jest bardzo w jego typie. Wszystkich nas martwi, że nie częstuje się nią łapczywiej.

Pan Gniewu nie odwzajemnił uśmiechu brata, co tylko dodatkowo poprawiło temu drugiemu humor.

– Może w tym roku nas zaskoczysz, kochany bracie – ciągnął Pan Łakomstwa – i wreszcie pójdziesz na całość. Chociaż raz mógłbyś stanąć na wysokości zadania i zabawić się bez hamulców.

– Ciesz się, bracie, że trochę inaczej rozumiemy „zabawę”.

– Jak tam chcesz. Polowanie zaczynamy o świcie. Dosiądź konia i tam wykaż się jako łowca. – Pan Łakomstwa zerknął na mnie z niepokojącym uśmiechem. – Ty również, pani. Przekonamy się, czy tak samo jak on pragniesz krwi.

– Nie jeżdżę konno.

– Nie? – Jego oczy zaślniły z rozbawienia. – Więc zostanę tu, by dotrzymać ci towarzystwa. Niech oni tam sobie wpadają w tarapaty, a my postaramy się o własne.

Beztraska Pana Łakomstwa nagle momentalnie uleciała. Jego spojrzenie stało się lodowate. Powiodłam za nim wzrokiem, by przekonać się, kto też mógł być obiektem takiej nienawiści z jego strony. Ku swojemu zaskoczeniu przekonałam się zaraz, że jest to obiekt wyjątkowo piękny. Zobaczyłam elegancką kobietę o wielkiej urodzie. Jej bladoniebieskie włosy były stylowo upięte, a szykowna suknia zapięta pod samą szyję. Miała też sięgające łokci rękawiczki z koźlęcej skóry. Gdy dostrzegła naszego gospodarza, jej twarz przybrała wyraz obrzydzenia. Nachyliła się do towarzyszącej jej kobiety i wyszeptała do niej coś, co tamtą wprawiło w nerwowy śmiech.

– Proszę wybaczyć. – Książę Łakomstwa jeszcze spochmurniał. – Widzę nieproszonego gościa.

Nie mówiąc nic więcej, gospodarz oddalił się w stronę chichoczących kobiet.

– O co chodzi? – zwróciłam się do Księcia Gniewu.

– To korespondentka „Shifting Isles”, która rzadko kiedy ma coś pochlebnego do powiedzenia o władcach tej krainy, a w stosunku do niego ma szczególnie niewyparzony język.

Wróciłam myślą do kochanków na stole.

– Jak rozumiem, jej nie podoba się jego rozpasanie?

– Przeciwnie. – Kąciki ust księcia się uniosły. – Jedno z poprzednich wydarzeń na tym dworze nazwała „przeciętnym, mało spontanicznym, przewidywalnym i pozbawionym polotu”.

– Nie wierzę, że to zapamiętałaś.

– Trudno byłoby nie zapamiętać. Mój brat był tak wściekły, że powtarzał to na okrągło. Od tamtego czasu urządza najbardziej wystawne, wariackie i rozpustne uczyty, jakie tylko potrafi.

– Chce, żeby odszczekała swoje słowa.

– Tak, między innymi.

Nie umiałam się nie uśmiechnąć.

– No tak, nienawiść to dla niektórych potężny afrodyzjak.

– Nie inaczej. – Spojrzenie księcia na moment padło na moje usta. – Wolisz najpierw rozgościć się w komnacie czy masz może ochotę zwiedzić ogrody rozkoszy?

Przypomniałam sobie słowa Fauny i zaraz poczułam nerwowy skurcz żołądka. Jeśli miałabym teraz wymknąć się z księciem, mogłabym stracić szansę na rozmowę z jego braćmi. Niezależnie od tego nie byłam pewna, czy aby dobrym pomysłem jest iść z nim sam na sam w miejsce, gdzie uwodzono się na widoku innych.

Książę, zupełnie jakby czytał mi w myślach, dodał zaraz cicho:

– Pan Pychy pojawi się dopiero na balu maskowym, chce mieć efektowne wejście. Książę Lenistwa dołączy tuż przed ceremonią strachu, a Panowie Pychy i Zazdrości pojawią się dziś, ale sztywnie spóźnieni.

– A Książę Nieczystości?

– Myślę, że jest już tutaj i bawi się w najlepsze. Zwykle wysysa z innych poczucie szczęścia, by w ten sposób się wzmocnić, ale korzysta też z cielesnych uciech, kiedy mu się je podsunie. Uczty takie jak ta karmią jego grzech na wielu poziomach.

Zerknęłam w stronę tarasu. Drzwi były uchylone, a zimny wiatr wwiewał do środka płatki śniegu. Widziałam, jak białe drobinki tańczą w ciemności w powietrzu. Pójście teraz do komnaty byłoby najrozsądniejszym wyjściem, ale nie na to się zdecydowałam.

– Przejdźmy się chwilę po ogrodzie – powiedziałam do księcia.



Co niezbyt zaskakujące, wyobrażenie Księcia Łakomstwa o „ogrodzie rozkoszy” było dość dosłowne. Mijaliśmy kochanków ledwie tylko ukrytych w cieniu. Słyszeliśmy ich oddechy, jęki i odgłosy uderzania skóry o skórę. Wszystko to składało się na szczególną symfonię, która na długo zostawała w głowie. Jak mogłam, starałam się skupiać całą uwagę na pochodni przed nami i nie zerkać na splątane ciała w ciemnych zakamarkach.

Książę, jak zawsze w tego typu sytuacjach, wydawał się zupełnie nieporuszony.

– Byłeś tu już? – spytałam, by natychmiast pożałować swoich słów.

– Tak – odparł książę, zerkając na mnie. – Gdziekolwiek jestem, obchodzę teren, żeby sprawdzić, czy nic mi nie grozi.

Niemal jak na komendę jakaś kobieta wykrzyczała w tym momencie imię swojego kochanka.

– No jasne. – Przewróciłam oczami. – W takim miejscu czyhają *same* zagrożenia.

– Ukryci żołnierze, nieproszeni goście, potajemne spotkania pomiędzy spiskującymi dworami. – Księżę nachylił się ku mnie, ścisząc głos. – W ciemnościach wiele może się wydarzyć, pani.

– Ma rację. – Uśmiech Księcia Nieczystości, który stanął właśnie na naszej drodze, był niemal koci. Demon przeciągnął się, wyciągając ręce ku górze i odsłaniając skrawek złotej skóry powyżej pasa. Jego czarne jak węgle oczy pochłonęły mnie, by zaraz z obojętnością mnie wypluć.

– Cześć, skarbie.

– Księżę.

Choć wewnętrzny głos podpowiadał mi, by natychmiast uciekać, nie ruszyłam się z miejsca. Wyostrażając zmysły, czekałam na atak; na uderzenie jego miazdzącej mocy.

– Powiedziałabym, że miło cię znów widzieć, ale... – Wzruszyłam ramieniem, pozwalając, by milczenie wyraziło resztę.

– Będę musiał później coś na to poradzić – rzucił Pan Nieczystości, po czym zwrócił się do brata. Nie czuć było między nimi żadnej wrogości czy chęci odwetu, tymczasem o ile dobrze pamiętałam, podczas ich ostatniego spotkania Księżę Gniewu wbił Księciu Nieczystości w pierś sztylet.

– Chciałem zamienić słowo. Na osobności.

Pan Gniewu zawahał się, ale skinął głową, po czym zwrócił się do mnie:

– Zajrzę później do twojej komnaty. Chyba że chcesz, żebym teraz cię do niej odprowadził.

– Nie trzeba. – Pokręciłam głową, ciesząc się, że mam pretekst, żeby oddalić się od Pana Nieczystości i jego mocy. – Jestem pewna, że trafię sama.

Księżę Gniewu skinął głową, ale nie odszedł z bratem. Czułam na sobie jego wzrok, póki nie zniknęłam za zakrętem. Gdy natomiast byłam w połowie kolejnej alejki, zjawił się sługa. Byłam pewna, że to Pan Gniewu wysłał go na spotkanie ze mną.

– Lady Emilio, zechciej pójść za mną. Zaprowadzę cię do twojej komnaty.

Rozgościwszy się w ociekającej zbytkiem luksusu komnacie w tonacji kobaltu i srebra, usiadłam na krawędzi łóżka i czekałam. Czas dłużył mi

się niemiłosiernie, ale myślałam, że niedługo usłyszę, jak Książę Gniewu delikatnie puka do drzwi.

Nie doczekałam się.

Z początku obawiałam się, że spotkało go coś złego – że Pan Nieczystości zemścił się za to, co wydarzyło się w Palermo. Potem pojawiła się inna obawa. Byliśmy na dworze słynącym z rozpasania i rozwiąłości, więc jeśli książę nie dotarł do swojego łóżka, mogło to oznaczać, że wylądował w cudzym.



*Ogród Srebrzystych Szronów,
przy południowoschodniej
wieży, o świcie.
Przyjdź zamaskowana.
Ubierz się zabójczo.*

Liścik dotarł do mnie sporo po północy. Kobaltowa papeteria, platynowy atrament, gruby luksusowy pergamin... Nie było za to słowa o tym, kto jest nadawcą ani czego mogę się spodziewać, jeśli stawię się na spotkanie. Nie miałam pojęcia, jakie nowe „atrakcje” mogą wtargnąć nagle do mojego wystarczająco już skomplikowanego świata.

Charakter pisma z pewnością nie należał do Księcia Gniewu, który – swoją drogą – wciąż się nie zjawiał. Rodzaj tuszu i papieru podpowiadały mi, że nadawcą jest Pan Łakomstwa. Nie można było jednak wykluczyć, że pisał do mnie któryś z pozostałych książąt.

Co do „ubierania się zabójczo”, niezbyt podobało mi się to sformułowanie. W przypadku demonów nigdy nie byłam pewna, na ile dosłownie rozumieć tego typu wyrażenia.

Staralam się starannie rozważyć wszystkie wyjścia. Mogłam liścik zignorować, co z pewnością byłoby najbezpieczniejsze. Po próbie zamachu na mnie w Dworze Gniewu nietrudno było mi uwierzyć, że może to być pułapka. Wszyscy inni mieli o świcie wyruszyć na polowanie, zostałam więc sama i byłabym szczególnie narażona na atak. Nadawca liściku musiał wiedzieć, że sama zdecydowałam się zostać w zamku. Jedyną taką osobą – poza Księciem Gniewu – był Pan Łakomstwa.

Skoro mój strój miał znaczenie, mogłam być zaproszona na potajemne kameralne przyjęcie – z gatunku tych, gdzie uczestnicy kryją się za maskami. Tajemnicza impreza w zaściatach organizowana przez anonimowego jak dotąd gospodarza – zwykle nie brałabym pod uwagę udziału w czymś takim. Ale w tych okolicznościach... Westchnęłam. Nie mogłam zrezygnować z czegoś, co mogło stwarzać szansę na przepytanie jednego z książąt. I to bez przyzwoitki w osobie Księcia Gniewu.

Namyślając się, przewracałam liścik w dłoniach. To, że zaproszono mnie do Ogrodu Srebrzystych Szronów, nie oznaczało, że właśnie tam muszę się udać. Przynajmniej nie od razu. Ciąg myśli pomału układał się w mojej głowie w plan. Ponad ogrodem, w sąsiedztwie sali balowej w południowo-wschodniej wieży, ciągnął się rozległy taras. Zdecydowałam, że udam się tam przed czasem i zaczekam na nadawcę ukryta w mroku któregoś z narożników. Wstałam i szybko przebrałam się w suknię utkaną z cieni.



Pan Łakomstwa wyszedł na pusty taras, trzymając w dłoni napełniony do połowy kieliszek, a pod pachą karafkę. Powiedziałabym, że chyba trochę wcześniej na alkohol, ale on chyba w ogóle nie kładł się spać. Jego włosy były lekko zmierzwione, a garnitur nieco już wymięty. Wyglądał, jakby towarzyszki zapewniły mu rozrywki na całą noc aż po świt. W rolę rozpustnika książę wcielał się perfekcyjnie.

Pociągnął zdrowo z kieliszka. Wszyscy książęta lubili się czasem napić, jednak ilości, które w siebie wlewali, wyraźnie się różniły.

Ukryłam się głębiej w cieniu i przypatrywałam mu się spod opuszczonych rzęs. Niemal wstrzymywałam oddech, by nie zostać wykryta. Jakby najmniejszy szelest mógł mnie wydać.

– Sam nie wiem, czy czuję się rozbawiony, czy znieważony.

Zesztywniałam na całym ciele, zszokowana, że wykrył moją obecność aż tak szybko. Natychmiast sięgnęłam dłonią do sztyletu i odetchnęłam

niedużo, poczuwszy przy udzie jego znajomy ciężar.

Wyszłam na mdłe światło przedświt. Nie miałam po co dłużej się ukrywać. W milczeniu czekałam, aż książę do mnie podejdzie. Było jasne, że chciał rozmawiać na osobności. Przygotował sobie zapewne jakąś przemowę, więc byłam gotowa dać się nie uraczyć.

Przechylił się przez kamienną balustradę i omiótł spojrzeniem rozciągający się poniżej ogród rozpusty. Srebrzyście oszronione kwiaty lśniły jak brylanty.

– Twoja strategia może się znakomicie sprawdzić.

– Jaka strategia?

– Zwycięstwo w łowach. Za pięć minut cały zamek jak jeden mąż ruszy galopem ze stajen. – Książę odstawił kieliszek na szeroką balustradę i wskazał ponad widoczny w dali ciemny dach. Pokryte śniegiem wzgórza opadały w stronę gęstego iglastego lasu. – Wielu nie zauważyło tego, co ma przed sobą, zwłaszcza gdy spodziewa się zobaczyć coś innego.

– Chyba nie do końca rozumiem.

Pan Łakomstwa obrócił się pomału i spojrzął na mnie z wyrazem udawanego rozczarowania.

– Chyba pominąłem w liściku parę ważnych rzeczy... Nie wspomniałem choćby o nagrodzie za zwycięstwo w łowach.

Starłam się nie dać po sobie poznać załęknięcia. Byłam dotąd pewna, że polowanie ma być zwykłą pańską rozrywką.

– Nie wiedziałam, że przewidziano nagrodę...

– Nagrodę. Zdobycz. Ktoś mógłby powiedzieć, że to to samo. – Uśmiech księcia miał w sobie coś występnego. – W każdym Sezonie Krwi gospodarz wskazuje zdobycz. Uczestnicy dopiero w stajniach, tuż przed wyruszeniem, dowiadują się, co będą ścigać.

Czułam, jak strach ścina krew w moich żyłach.

– Książę Gniewu mówił, że podczas święta nie składa się żadnych ofiar.

– A kto mówi o ofierze? Powiedziałem tylko, że odbędzie się polowanie na kogoś lub coś. – Przyjrzał mi się o wiele baczniej, niż sądziłam, że będzie w stanie po całej nocy picia. – Zdobyczy nikt nie zabije. – Puścił do mnie oko. – Nie są z nas ostatnie potwory.

– Dlaczego chciałeś, żebym przysłała w masce?

– Byłem ciekaw, czy spełnisz mój kaprys – odparł, wzruszając lekko ramionami. Zupełnie jakby to był w pełni wystarczający powód. Cieszyłam

się, że ostatecznie przyszedłam bez maski. – Czy ktokolwiek ci powiedział, dlaczego nazywamy te dni Sezonem Krwi?

– Nie, ale spodziewam się rozkosznej historyjki.

– Jeśli polowanie wygra pomniejszy demon lub szlachcic, otrzymuje możliwość wypicia eliksiru życia.

– Krwi...

Gdy księżę skinął głową, poczułam, jak przewraca mi się w żołądku. Babcia mówiła nam, że Nikczemni piją krew. Teraz miałam już pewność, że jej opowieści nie były bez pokrycia.

– A co, jeśli wygra któryś księżę?

– Istnieje inny sposób odbioru nagrody, ale musi zgodzić się na niego co najmniej czterech z nas. Natomiast picie eliksiru życia to niejedyny powód, dla którego mówimy „Sezon Krwi”. O tym, kto zwycięży w łowach, decyduje to, kto upuści pierwszą krew. Uczestnicy decydują, ile i w jaki sposób należy jej upuścić: szponami, ostrzem, strzałą, zębami... –

Spojrzenie księcia powędrowało ku stajniom. Zaraz po tym padł strzał. Jego huk mnie przepłoszył. – O, znaleźli lodowe strzelby. Na twoim miejscu poważnie bym się zastanowił, czy do nich nie dołączyć.

– Mówiłam, że nie jeżdżę konno.

– Jaka szkoda. W tym roku będą polować na lodowego smoka. To majestatyczne, ale i bardzo agresywne istoty. – Księżę oderwał wzrok od zabudowań w oddali i ponownie na mnie spojrzał. – A co do jeżdżenia, przemyśl sprawę. Sam wiem, że nieraz nasze ciała pamiętają rzeczy, o których umysły zapomniały.

Księżę skłonił głowę, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem do zamku, pozostawiając mnie ze swoimi słowami.

Po chwili powietrze rozdarł huk kolejnego wystrzału. Był to sygnał do rozpoczęcia polowania. Zaraz rozległ się tętent kopyt, a ziemia pod moimi stopami zaczęła drżeć.

W mojej krwi coś zawrzało. Nim zdążyłam odwieść się od tego pomysłu, podwinęłam suknię i biegiem ruszyłam w stronę stajni.



Rozdział 28

Stojąca przed stajnią bladofioletowa klacz grzebała w śniegu podkutym ostro kopytem. Gdy się zbliżyłam, podniosła na mnie swoje oczy w kolorze rtęci. Widać było po nich inteligencję tego potężnego piekielnego zwierzęcia.

Na czole klaczy skrzył się srebrny półksiężyc, a garść srebrzystych plamek bliżej zadu przypominała konstelację gwiazd.

– Boska jesteś, dziewczyno... – powiedziałam z zachwytem, podchodząc do klaczy. – Nie wiem, jak masz na imię, ale muszę cię jakoś nazywać. Co powiesz na Tanzi? To takie zdrobnienie od „tanzani”.

Uśmiechnęłam się, gdy z aprobatą skinęła łbem.

Nasz moment błogiej ciszy nie trwał długo. Z oddali zaraz zaczęły dobiegać krzyki, a zaraz po nich przeszywający ryk. Podejrzewałam, że wydał go smok, o którym wspominał Pan Łakomstwa. Polowanie najwyraźniej zaczęło się na dobre. Zajmowało mnie teraz ono jednak mniej niż rosnąca chęć galopowania po zmrożonej ziemi. Serce biło mi coraz szybciej. Szybka jazda po takim gruncie normalnie byłaby bardzo niebezpieczna, ale nie z kolczastymi podkowami Tanzi.

Z ufnością pogłaskałam klacz po boku. Coś mi mówiło, że tego właśnie oczekiwała od osoby, która miała mieć zaszczyt jej dosiąść. I to w jak pięknym siodle! Jego ciemna olejowana powierzchnia wyglądała jak zamrożony atrament. Z boku była do niego przytroczona niewielka sakwa. Księżę musiał kazać ją przygotować.

Umieściłam jedną nogę w strzemieniu i zamachnęłam się drugą, by dosiąść Tanzi. Cieszyłam się przy tym, że zdecydowałam się włożyć pod

suknię grube pończochy. Siad wierzchem w moich stronach uchodziłby za niestosowny dla kobiety, ale coś mi mówiło, że tutaj nikt nie podziela obiekcji śmiertelników.

Ścisnęłam uda na bokach Tanzi, szykując się do jazdy. Kląsknęłam językiem i uniosłam uzdę. Nic więcej nie musiałam robić – Tanzi ruszyła kłusem naprzód, w dół stoku, nabierając stopniowo prędkości.

Sądząc po stłumionym odgłosie kopyt, łowczy byli gdzieś za nami – albo w lesie, albo na samym jego skraju. Żadna zasada nie mówiła, że muszę brać udział w polowaniu, ale nie miałam chęci, by ktoś zastał mnie tu i zaczął mnie do tego namawiać.

Mój własny oddech parował przede mną w chłodnym powietrzu. Pochyliłam się w siodle, czując, jak serce bije mi coraz szybciej w rytm coraz żwawiej uderzających o ziemię kopyt. Objechałyśmy zamek Pana Łakomstwa, a łagodny z początku spadek zmienił się w stromy stok. Rozpuszczone włosy powiewały mi na wietrze, a zimne powietrze szczypało moją skórę. W oczach miałam łzy, ale nie mogłam nawet mrugnąć. Nie potrafiąc się powstrzymać, uniosłam się w siodle, pozwalając Tanzi pędzić w dół zbocza.

Nagle pojawiło się wspomnienie. Czułam, że kiedyś już tu byłam – pędząc tak z wiatrem na cwałującym koniu ku bitwie. Zapomniałam o polowaniu, o Wilczej Uczcie i o wszystkich demonach. Nie miałam pojęcia, dokąd jadę, ale czułam, że coś mnie wzywa. Coś, co miało we krwi, wołało do mnie, bym sobie przypomniała. Bym porzuciła wszelkie myśli, a zaczęła czuć. Tanzi zarżała, jakby chciała potwierdzić to uczucie. Jakby próbowała pomóc mi przypomnieć sobie, że właśnie do tego zostałyśmy stworzone – do doświadczania ostatecznej wolności i porzucania za sobą wszelkich okowów. Nie liczyło się nic poza ziemią, po której pędziłyśmy, i krwią pulsującą w naszych żyłach.

Gdy dotarłyśmy na szczyt sporego wzgórza, zauważyłam przed sobą połać czerni pośród śniegu. Sprowadziłam Tanzi do kłusu. Zaciekawiona pomalutku zbliżyłam się do mieniającej się czerni. Jak się zaraz przekonałam, nie była to jednolita masa, a miliony maleńkich kwiatów, które wybiły się ponad lód.

Zatrzymałam Tanzi i zsiadłam. Na hebanowych płatkach dostrzegłam teraz srebrzyste punkciki. Zaintrygowana chciałam zerwać jeden z nich – zdziwiłam się, gdy ustąpił wraz z całym korzeniem. Niecodzienny srebrny korzeń zaśnił jasno, po czym natychmiast usechł. Musiała to sprawić magia albo jakaś szczególna cecha tej piekielnej roślinki. Pomyślałam, że warto bliżej się jej przyjrzeć i dowiedzieć się, co jeszcze potrafi. Narwałam

garść kwiatów i włożyłam je do przytroczonej do siodła sakwy. Tanzi władczo zarżała, dając mi chyba znać, że nudzi ją moja zabawa w zbieranie kwiatów.

Nie oglądając się na falujące pole, wskoczyłam na siodło i ruszyłam jeszcze większym pędem niż poprzednio. Zmysłowe chłonięcie jazdy i wrażenie szczypiącego chłodu na skórze pochłonęło mnie tak bardzo, że nie zauważyłam wyrastającego przed nami zamku. Nie zorientowałam się też, że przekroczyliśmy niewidzialną granicę. Ocknęłam się i uświadomiłam sobie swój błąd dopiero wtedy, gdy otoczył nas pierwszy zastęp strażników. Ubrojeni w miecze nawoływali, żebym natychmiast się zatrzymała. Musiałam wjechać bez zaproszenia na włości innego księcia.

Tanzi stanęła dęba i opadła znów na kopyta. Przebierała nerwowo nogami, gdy jeden ze strażników uciszył pozostałych i zwrócił się do mnie.

– Zsiadaj z konia i klękaj.

– To zwykłe nieporozumienie – odpowiedziałam, trzymając mocno uzdę.

– Jeździłam po ziemiach Dworu Łakomstwa, nie wiedziałam, że zapuściłam się tak daleko.

– Powiedziałem: zsiadaj i na kolana.

Strażnik, który się do mnie zwrócił, wystąpił z szyku. Jego osłaniający twarz żelazny hełm ozdobiono z obu stron złowieszczymi wyglądającymi skrzydłami. Powyżej czoła w metalu widniał złoty wzór przypominający ślady szponów. Był on jedynym, na którego hełmie dostrzegłam coś takiego, a zatem musiał być tu dowódcą. Tymczasem z zamku wyłonił się kolejny zastęp strażników. Czekali z łukami w pogotowiu. Nie przyglądałam im się jednak specjalnie, skupiając się na bardziej bezpośrednim zagrożeniu. Przyjrzałam się dowódcy oddziału, chcąc dobrze go zapamiętać, na wypadek gdyby obrót spraw nie okazał się dobry i musiałabym przypomnieć go sobie po ucieczce stąd. Spod jego hełmu wystawały kosmyki ciemnozłotych włosów, a na jego ogorzałej cerze widać było jedną tylko skazę: bładosrebrną bliznę przecinającą ukosem aroganckie usta. Siedząc tam, gdzie siedziałam, nie potrafiłam stwierdzić, jakiego koloru ma oczy. Wiedziałam natomiast, że nie zapomnę widocznej w nich hardości i zaciętości.

Tanzi wciągnęła chrapami powietrze, cofając się o krok, gdy strażnicy postąpili naprzód, zwierając szyk. Gdybym teraz zsiadła, z pewnością bym tego pożałowała. Wyprostowałam się w siodle i zdobyłam na możliwie władczy ton.

– Żądam rozmowy z panem tego dworu. Doszło do nieporozumienia.

– Zsiadaj z konia, zanim wypruję ci mieczem flaki.

– Tknij mnie, a przekonasz się, jak wygląda mój gniew – odparłam, posyłając mu uśmiech równie ostry jak jego miecz. – Może warto narazić się na ból, byle zobaczyć, jak Książę Gniewu rozrywa cię na kawałki. On nie obejdzie się łagodnie z nikim, kto skrzywdzi jego księżniczkę.

Spojrzenie żołnierza zdradzało nie lada zaskoczenie, zaraz jednak zapanował nad sobą.

– Wybacz, ale nic mi nie wiadomo o tym, żebyś otrzymała zaproszenie do naszego dworu. – Podszedł bliżej i uniósł klingę na wysokość mojego serca. – Tym samym wolno mi traktować cię jako zagrożenie dla naszych ziem. Zsiadaj z tego pieprzonego konia, *księżniczko*.



Jeśli miałabym w nowej, mocno nieciekawej sytuacji dopatrzeć się jakichś dobrych stron, to nie zakuto mnie w kajdany ani nie umieszczono w celi. Zamiast tego trafiłam do wystawnego saloniku, w którym zamknięto mnie z kilkoma wartownikami rozstawionymi przy oknach i drzwiach. Ignorując ich lodowate spojrzenia, spokojnie rozejrzałam się wokół.

Posadzka i ściany z białego marmuru lśniły radośnie w migoczącym blasku świec. Otaczające mnie złote meble obito jedwabiami. Całe to wnętrze mogłoby swoim wystrojem rywalizować z przestawnym dworem króla Francji.

Przysiadłam na brzegu perłowej otomany. Palce aż mnie świerzbiły, by sięgnąć do ukrytego sztyletu. Wszyscy wokół milczeli. Nie widziałam też żadnych insygniów ani herbów, które pozwoliłyby mi się domyślić, w którym dworze grzechu przypadkiem się znalazłam. I tak zresztą żadnego bym nie rozpoznała – z wyjątkiem koronowanej żaby, godła Pana Chciwości. Wiedziałam ponad wszelką wątpliwość, że nie jestem w Dworze Gniewu, Zazdrości ani Łakomstwa. O ile dobrze pamiętałam, niemal wszyscy piekielni książęta powinni być już na Wilczej Uczcie. Stanowiło to pewne utrudnienie dla straży, która nie do końca wiedziała, co zrobić z intruzką, z drugiej strony – dzięki tej niefortunnej sytuacji zyskałam idealną kryjówkę z dala od polowania.

Potężny rokokowy zegar ponad kominkiem odliczał kolejne sekundy. Szef straży porzucił mnie w tym pomieszczeniu, na odchodne wydawszy polecenia podkomendnym przy drzwiach. Ci spojrzeli tylko na mnie i potwierdzili rozkazy. Tymczasem minął już ponad kwadrans. Byłam

pewna, że ktoś z Dworu Łakomstwa wkrótce zacznie się rozglądać za gościem honorowym. Z pewnością będzie też mnie szukać Książę Gniewu.

Minęła bita godzina, potem następna. Czas w całej historii ludzkości nigdy nie włókł się tak przeraźliwie. Co gorsza, żaden książę wciąż nie zjawiał się z bronią w dłoni, by mnie uwolnić. Dotarło do mnie, że muszę sama być swoją bohaterką i wydostać się stąd bez niczyjej pomocy.

– Który to dwór książęcy?

Cisza.

Nikt nie zareagował, nawet nie mrugnął. Zupełnie jakbym nic nie powiedziała. Oparłam się więc o oparcie i spróbowałam zająć jak najwygodniejszą pozycję.

Minęła kolejna godzina. Gdy myślałam już, że tu oszaleję, drzwi się uchyliły. Jeden ze strażników przesłaniał mi widok, a rozmowa z przybyszem prowadzona była szeptem, więc nie udało mi się nic usłyszeć. Strażnik skinął głową, po czym zamknął na powrót drzwi. Następnie z chłodnym wyrazem twarzy zwrócił się do mnie:

– Wstań.

– Dokąd idziemy?

– Jego Wysokość puszcza cię wolno.

– Nie rozumiem... Nie chce ze mną porozmawiać?

Na twarzy wartownika pojawił się okrutny uśmiech.

– Lepiej nie dociekać zachcianek Jego Wysokości. Mogłabyś mieć potem koszmary.



Powrót na dwór Pana Łakomstwa był zimną i nędzną przeprawą. Nie umiałam uwolnić się od prześladowającego mnie niepokoju, a i Tanzi wydawała się tak samo przybita jak ja. Biegła szybko i ostro, brutalnie tłukąc kopytami o oblodzony grunt; jakby sama chciała jak najszybciej wydostać się poza te przeklęte ziemie.

Wspięliśmy się na szczyt wzgórza i pełnym pędem ruszyliśmy ku południowej stronie zamku. Powyżej stajni czekał na nas oparty o balustradę Pan Łakomstwa. Jego kobaltowa peleryna łopotiała w podmuchach wiatru. Z uniesioną brwią przypatrywał się, jak nadjeżdżamy.

– Coś ciekawego po drodze?

Zsunęłam się z siodła i pogłodziłam Tanzi po boku.

– Możesz mi powiedzieć, w jaką gierkę grasz?

– W tej chwili? – Książę zerknął na zegarek kieszonkowy. – W taką, w której odprowadzam cię do komnaty. Za kilka godzin zaczyna się bal maskowy, a przez twoją małą przygodę o mało nie musieliśmy go odłożyć.

Ładna mi przygoda – bycie więźniem. Nim jednak zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, książę znalazł się przede mną i odciął sakwę przytroczoną do siodła.

– To – wyciągnął jeden z kwiatków o srebrzystym korzeniu i uniósł go w palcach – korzeń snu. Uśpi jak głaz nawet najpotężniejszego z książąt. Powiesz mi, jaki to nikczemny plan uknułaś na wieczór?

– Żaden.

– Doprawdy? – Książę wyglądał na zawiedzionego. – Zdobyłaś roślinę, której obawia się niemal każdy książę, i nie zamierzasz jej użyć przeciw żadnemu z nas? – Rzucił mi sakwę. – Knuj śmieiej, przyjaciółko. Uwolnij swojego wewnętrznego wykolejeńca!

– Skoro wiem już, do czego to służy – uśmiechnęłam się słodko – na pewno nie będzie się marnować.

– Dobrze. A teraz przygotujmy się na nieco rozpusty!



Rozdział 29

Moja przetykana paciorkami suknia była naprawdę ekstrawagancka. I ciężka. O bogini, dałabym słowo, że ważyła chyba z jedną czwartą tego co ja sama. U góry miała gorset, a w biodrach przylegała na tyle, że czułam się, jakby oblano mnie płynnym złotem. Metaliczne cekiny ułożone w geometryczne wzory podkreślały linię moich bioder, talię i biust. Każdy z obszarów miał odrębny dobór cekinów i własny wzór mający przyciągać wzrok.

Obróciłam się przed lustrem, doceniając, ile pracy musiało kosztować przygotowanie tej kreacji. Jedwab w odcieniu szampana pieścił cicho moją skórę. Dół był podzielony kilka centymetrów ponad kolanami; część cekinową udrapowano na gładkim nieskazitelnym jedwabiu. Lśniący złoty pas z wzorem pnączy i kolców przełamывał całość nutą groźby.

Moja maska... była kwintesencją Dworu Gniewu. Jak mnie poinformowano, wszyscy książęta nosili obowiązkowe wilcze maski, natomiast pozostali goście mieli wolny wybór. Półmaska, na którą się zdecydowałam, była naprawdę gustowna – zdobiona ciemnym złotem, z dyskretnymi brokatowymi wstawkami i niezwykle delikatnym akcentem wężowej skóry.

Włosy pozostawiłam rozpuszczone; użyłam tylko kilku złotych wsuwek, by nie zasłaniały mi twarzy. Kończyłam właśnie ostatnie przygotowania, gdy w mojej komnacie zjawił się Książę Gniewu i natychmiast przystanął na mój widok. Nie umiałam powstrzymać uśmiechu fałszywej skromności.

– Chyba może być, prawda? – spytałam, odkładając do przybornika igłę i nić, które trzymałam w dłoniach.

Książę badawczo przyjrzał się mojej masce.

– Skąd ją masz? – spytał.

Uniosłam dłoń i pogładziłam palcami chłodny metal.

– Prawdziwy dżentelmen komplementuje urodę partnerki, a nie pyta, skąd wzięła maskę.

– Więc dziś jesteś moją partnerką? – Jego ton miał być żartobliwy, ale wyczułam w nim odrobinę napięcia. Starłam się nie myśleć o tym, gdzie spędził wczorajszą noc i dlaczego, wbrew zapowiedzi, nie przyszedł do mojej komnaty. Nie miałam pojęcia, czego chciał od niego Pan Nieczystości, za to łatwo było mi zgadnąć, na jakiego typu rozrywki mógł go namawiać. Poczułam w piersi ukłucie niepokojąco zbliżone do bólu.

– Idziemy tam razem. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem, jak inaczej miałabym to nazwać. Jeśli koniecznie chcesz, myślę, że uda mi się znaleźć na ciebie kilka innych określeń.

– Co do tego nie mam wątpliwości.

Byłam wprost zachwycona garniturem księcia, utrzymanym w tonacji złota i hebanowej czerni. Na jego kamizelce również znalazł się akcent wężowej skóry, z tą różnicą, że u niego wykonany był... z metalu. Właściwie bardziej niż o kamizelce należałoby mówić tu o kolczudze.

– Zamierzasz z kimś walczyć?

– Tylko jeśli każesz mi odpędzać fatygantów.

– Gdzie masz maskę?

Książę podał mi ramię.

– Naciesz się niespodzianką.

– Czeka mnie wkrótce wątpliwy zaszczyt ceremonii strachu, więc nie sądzę, żeby dzisiejszego wieczora udało mi się cieszyć czymkolwiek. Najchętniej dowiedziałabym się, czego spodziewać się po kolejnych częściach wieczoru.

– Najpierw kolacja. To akurat będzie przyjemne.

Nie mówiąc nic więcej, książę poprowadził mnie na dół. Efektowną klatką schodową zesłaliśmy do obszernego holu, w którym goście popijali już szampana i ściszym głosem prowadzili rozmowy. Tego wieczora atmosfera była mniej wyuzdana, a jednak wcale nie mniej czarowna.

Pan Łakomstwa zauważył nas i zaklaskał w dłonie, by zwrócić uwagę zgromadzonych.

– Zapraszam wszystkich do sali jadalnej. Zajmujcie swoje miejsca. Uczta za chwilę się rozpocznie.

Pan Gniewu poprowadził mnie do naszych miejsc, gdzie z radością odnotowałam, że tuż obok mnie będzie siedzieć Fauna. Anir z kolei otrzymał miejsce naprzeciw niej. Na tym jednak dobre wiadomości się skończyły, bo oto zjawiła się promienna jak samo słońce lady Sundra. Na mój widok natychmiast jednak się zasępiła.

– Lady Sundro – powitałam ją, by natychmiast zorientować się, że niechcący wciągnęłam ją w pułapkę. Obok siedział przecież książę, a to oznaczało, że będzie zmuszona używać mojego tytułu.

– Lady Emilio.

W tym momencie na sali zjawił się Pan Zazdrości, by zaraz z wymownym uśmiechem zająć miejsce naprzeciwko Księcia Gniewu, a obok wciąż nadąsanej lady Sundry. Na szczęście, nim miał szansę zacząć się ze mną drażnić, gości powitał szef kuchni.

– Dobry wieczór, ichmościowie, damy i książęta świata podziemi. Motywem przewodnim menu dzisiejszej uczyty będą ogień i lód. Każde z dań ze świata śmiertelników w ten bądź inny sposób nawiązywać będzie do któregoś z nich. Jako pierwszą potrawę podamy sałatkę z endywii. Co ma wspólnego z lodem, przekonacie się wkrótce.

Cała armia sług rzuciła się do roznoszenia talerzy i ustawiania ich jednocześnie przed wszystkimi gośćmi. Zaraz przestałam troszczyć się o lady Sundrę, bo nie mogłam oderwać wzroku od przepięknie zaprezentowanego dania. Warzywa ułożono w okrąg na deseczce – całość wyglądała jak zdjęte z drzewa ptasie gniazdo. Zieleń warzyw otaczały płatki tartego sera i kruszone orzechy pekan, w samym środku zaś znajdowała się przywodząca na myśl jajko forma wypełniona częściowo płynem. To, co przed sobą miałam, nie było sałatką, lecz wyrazem pasji i prawdziwym dziełem sztuki. Z takim poziomem geniuszu kulinarnego nie miałam jeszcze do czynienia. Ucieszyłam się, widząc, że nie ja jedna nie sięgam od razu po sztucce. Niemal każdy zwlekał, nim naruszy tę wyjątkową jadalną rzeźbę.

– Mrożony truskawkowy winegret. – Książę Łakomstwa stuknął w sztuczne jajko, pozwalając by rozlał się sos. Następnie przerzucił kawałki sera i pokruszone orzechy na zielone liście i wszystko przemieszał z dressingiem. Zaraz wszyscy poszli w jego ślady, a salę wypełnił gwar rozmów.

Gdy rozbijałam swoje jajko z winegretem, książę przypatrywał mi się z ledwie hamowanym rozbawieniem.

– Widzę, że naprawdę cierpisz.

– Potwornie. – Nie bacząc na obcesowe zainteresowanie z przeciwnej strony stołu, odwzajemniłam jego uśmiech. – To było tak piękne, że prawie nie chciałam tego zjeść.

Cieniutko pokrojone mięta, czerwona cebula i koper włoski wspaniale grały z gorzkawą nutą endywii. Gdy na naszych talerzach nic już nie zostało, obsługa błyskawicznie je sprzątnęła, by zrobić miejsce na kolejny akt kulinarnej rozkoszy. Szef kuchni znów pojawił się na sali, by zapowiedzieć następną pozycję menu. Był jak dyrygent mający pod batutą pełną orkiestrę dań.

– Drugie dzisiejsze danie związane jest z motywem ognia. Znajdująca się na talerzu świeca z tłuszczu bekonowego, topiąc się, będzie dostarczać sosu, który podkreśli smak przegrzebków i opiekanej brukselki w parmezanie.

Kelnerzy jak na komendę nachylili się nad stołami, zapalając świece. Książę zachęcił zaraz wszystkich, by popijając wino, przypatrywali się, jak świece stopniowo się topią.

Znudzony widowiskiem Pan Zazdrości zwrócił się do siedzącego obok niego demona.

– Jakiegokolwiek wieści w sprawie Gwiazd Siedmiu?

– Żadnych nowych wieści, Wasza Wysokość. Wszystkie wskazówki prowadzą do lasu.

Książę Gniewu skierował wzrok na brata.

– Znów szukasz skarbów z bajek? – spytał, pomału popijając wino.

– Bardzo jestem ciekaw, drogi braciszku, czy kiedy będę już najpotężniejszym z nas, też będziesz się tak ze mną droczyć? Czy grzecznie pokłonisz się swojemu nowemu królowi?

Lady Sundra, kalkulując, zerknęła dyskretnie na siedzącego obok Pana Zazdrości. Ja natomiast zacisnęłam usta, by nie wymknęło mi się jedno z wielu pytań, które miałam chęć zadać. Z drugiej strony stołu nachylił się ku mnie Anir; w jego oczach zauważyłam szelmowski błysk.

– Tu walutą jest moc. Śmiertelnicy gromadzą majątek, nasi możni to samo robią z magią.

– Czy piekielny książę może zostać obalony przez pomniejszego demona?

– Nie, książęta zawsze będą władać swoimi kręgami. Sprawdzają się tylko między sobą, któremu uda się zgromadzić największą władzę. To takie, powiedzmy, braterskie zawody.

– Czyli „diabeł” to tylko tytuł i może przejąć go inny władca?

Siedzący w pobliżu księżęta jakby zeszytnieli, ale Anir niezbyt się tym przejął.

– Nie zawsze tak to działa. Patrz raczej na wpływ tej krainy na poszczególne epoki ludzkości. Na przestrzeni wieków łatwo zaobserwować, który z książąt miał w danym okresie największą moc i najsilniej wpływał na świat śmiertelnych. Wojny, chciwość, okres seksualnego rozbudzenia... – szept Anira bynajmniej nie był dyskretny – jakoś tylko nie umiem sobie przypomnieć ery zazdrości.

– Pilnuj się, śmiertelniku! – Księżę Zazdrości uderzył kielichem o stół.

– Albo co...

Nim zdążyło dojść do rękoczynów, znów pojawił się szef kuchni. Jego głos ponownie rozległ się w całej sali.

– Trzecie dzisiejsze danie wymagać będzie pewnego waszego zaangażowania. Proszę, byście umieścili plastry marynowanej wołowiny na węglach i opiekli je z każdej strony. Następnie posypcie je drobinami mrożonego sera pleśniowego.

Gniew poruszył się lekko, by zwrócić moją uwagę. Jego wzrok skierowany był ku drzwiom, w których pojawił się właśnie Pan Chciwości. Nowo przybyły skłonił się grzecznie. Miał na sobie garnitur barwy brązu. Jego oczy i włosy idealnie grały z barwą stopu, z którego jakby był zrodzony. Do tego zły, dziki wyraz jego przenikliwego spojrzenia. Wydawało się, że nie nawykł do ceremoniałów tak jak jego bracia.

Skinieniem głowy pozdrowił Księcia Gniewu, po czym zajął miejsce przy przeciwległym krańcu stołu.

– Wybaczcie spóźnienie. Nie przeszkadzajcie sobie.

– Siądźże już, kurwa – mruknął Pan Łakomstwa. – Następne danie, maestro!

Korzystając z tego, że rodzinna scenka na moment odwróciła uwagę Księcia Gniewu, nachyliłam się szybko do ucha Fauny.

– Słyszałaś cokolwiek o Gwieździe Siedmiu?

– Chodzi ci o Siedem Sióstr... Jasne, tu słyszał o nich każdy. Stare legendy głoszą, że ukazywały się wędrowcom w potrzebie jako ledwie widoczne cienie. Niektórzy powiadają, że spotkanie z nimi to błogosławieństwo, ale większość wierzy, że to klątwa.

– Dlaczego?

– Jeśli zakłóci się niebiańskie przedzenie, może zdarzyć się tak, że prządki zerwą lub splotą niewłaściwą nić przeznaczenia. Bywa, że rezultat jest widoczny natychmiast, ale czasem daje o sobie znać po całych dziesięcioleciach.

– Bardzo to... intrygujące. Skoro one przędą nici przeznaczenia, to muszą znać też całą przeszłość. Każda jej chwila musiała przecież przejść przez ich ręce.

Fauna spojrzała na mnie nieco nieufnie, ale pokiwała głową.

– Czyli... – kontynuowałam – jeśli ktokolwiek wie, gdzie są zaginione przedmioty, to właśnie tych Siedem Sióstr?

– Emilio... – powiedziała tonem przestrogi Fauna – nie odnajdziesz ich. Pytając o żyjącą istotę, możesz zaszkodzić jednocześnie i przeszłości, i przyszłości.

– Nie zamierzałam pytać o istotę, tylko o przedmiot.

– Cokolwiek chodzi ci po głowie, zapomnij o tym. To zbyt niebezpieczne.

Niebezpieczne czy nie, zamierzałam odnaleźć tajemnicze prządki. Jedna z zaklętych czaszek mówiła o siedmiu gwiazdach i siedmiu grzechach. O ile od razu wiedziałam, że grzechy to wskazanie na siedmiu książąt, o tyle nie wiedziałam, co ma oznaczać siedem gwiazd. Teraz wydało mi się to niemal pewne. Pamiętałam też, że rozmówca Pana Zazdrości wspominał o lesie.

Poczułam, jak rośnie we mnie ekscytacja. Podczas mojej wizyty w Dworze Zazdrości książę specjalnie powiedział mi o Lesie Krwawych Drzew. Dotąd jednak nie byłam pewna, dlaczego chciał, żebym poznała podanie o Drzewie Klątw. Zaczynałam podejrzewać, że była to aluzja do jeszcze czegoś innego.

To, w jaki sposób dobierał tamtego wieczora tematy rozmowy, nie mogło być kwestią przypadku. Pan Zazdrości chciał, żebym zaczęła poszukiwać Siedmiu Sióstr, i założyłabym się, że miało to związek z magicznymi artefaktami, których poszukiwał: Kluczem Pokusy i Zwierciadłem Trzech Księżyców. Z jakiegoś powodu musiał uważać, że to ja będę miała większą szansę dowiedzieć się czegoś od sióstr. Niezależnie zresztą od jego motywów mnie samej byłoby na rękę zdobycie takich informacji.

Próbowałam odtworzyć z pamięci mapę, którą widziałam w Dworze Zazdrości. Widziałam las, ale zapomniałam, gdzie względem niego znajdował się Dwór Łakomstwa.

– W którym kierunku stąd jest Las Krwawych Drzew? Pan Zazdrości mówił mi, że nie należy on do żadnego z dworów, ale żeby tam się dostać,

trzeba przejść przez czyjeś ziemie.

– Stąd? – Fauna namyślała się moment. – Najszybsza droga prowadzi przez krąg Pana Pychy.

Powiodłam wzrokiem po biesiadnym stole. Siedzieli przy nim Książęta Gniewu, Chciwości, Zazdrości i Łakomstwa. Nie widziałam nigdzie Pana Lenistwa, ale przypomniałam sobie, jak Pan Gniewu wspominał, że ma się on pojawić tuż przed ceremonią strachu. Popijając wino, rozejrzałam się po drugim końcu sali. Książę Nieczystości uśmiechnął się do mnie z daleka, sugerując szyderczym gestem, żebym do niego podeszła. Zignorowałam go, by zaraz cicho rzucić pytanie:

– Czy diabeł już się zjawił?

Rozmowy przy stole ustały. Ręce trzymające sztućce i kieliszki zatrzymały się w pół ruchu. Wyglądało to, jakbym rzuciła czar wstrzymania czasu. Najwyraźniej diabeł był tu jednym z tematów tabu.

– Pora na ostatnią pozycję. – Ciszę w sali przerwał raz jeszcze głos szefa kuchni. – Będzie to kombinacja: ogień i lód w jednym! Podamy crème brûlée, który zostanie przypieczony na waszych oczach, a następnie udekorowany perłami z mrożonych malin i rozbitymi liśćmi mrożonej mięty.

Gdy szef kuchni pozwolił nam już zająć się jedzeniem deseru, poczułam na nadgarstku ciepły dotyk. Gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam twarz Księcia Gniewu.

– Zatańcz dziś ze mną – poprosił. Następnie wstał, tak samo jak wszyscy pozostali obecni książęta. Słudzy pospieszyli, by odsunąć ich krzesła i potem natychmiast znów skryć się w cieniu.

– Dokąd idziesz?

– Musimy teraz założyć nasze maski.

– A porzucić dobre maniery! – wtrącił przekornie Pan Łakomstwa. – Do zobaczenia na balu maskowym.



Rozdział 30

Nie ma co, ten piekielny książę wiedział, jak wyprawić niezapomnianą imprezę. Nie miałam wątpliwości, że korespondentka wyleje na to wydarzenie sporo jadu, ale zabawa była świetna. Oprawa była zjawiskowa, a sala balowa, do której weszłam niedawno z Fauną, po prostu ociekała dekadencją. W świecie śmiertelnych grzech herbowy Księcia Łakomstwa kojarzyliśmy niemal wyłącznie z nieumiarkowaniem w jedzeniu – tu był on panem pobażania sobie w niemal wszystkim! Przekonywałam się właśnie, że impreza otwarcia poprzedniego wieczora była tylko przedsmakiem rozmachu gospodarza. Wino demonów pito z diamentowych kieliszków, a tace z przekąskami wysadzone były klejnotami. Z zakrzywionych podpór zwisało ponad parkietem ponad tuzin kryształowych żyrandoli, a same podpory przyozdobiono przetykanymi kryształem girlandami srebrzystych kwiatów. Wyglądało to, jakbyśmy znaleźli się w zimowej baśni. Tyle że tu lód był nie z wody, ale z diamentów. Gdy blask świec padał na klejnoty i kryształy, odnosiło się wrażenie, że jest w nich uwięziony płomień. Pan Łakomstwa z polotem rozwijał zaanonsowany przy kolacji motyw ognia i lodu.

– To są...

– Zobacz! – Fauna o mało nie zapiszczała. – Spójrz tam!

Desery! Lśniące jadalnym złotem, a kształtami przypominające najbardziej fantastyczne stworzenia piętrzyły się na wysokość człowieka. Lodowe skrzydlate smoki, pastelowe jednorożce, trójgłowe piekielne ogary... Ich widok był hipnotyzujący, ale jednocześnie omal nie odbierał apetytu. Przynajmniej mnie, bo większość gości wydawała się nieporuszona. Ochoczo częstowano się kawałkami jednorożca czy

ciastem z nadzieniem borówkowym, które jak dla mnie zanadto przypominało krew.

Mój wzrok padł na półmisek owoców w czekoladzie – próba grzechu na miarę samego Księcia Gniewu. Rozejrzałam się po sali za nim i pozostałymi książętami. Żaden z nich jednak jeszcze się nie pojawił.

Zerknęłam znów na deserową rzeźbę lodowego smoka.

– Kto wygrał w polowaniu?

– Jego Wysokość. Mam wrażenie, że chciał wygrać za wszelką cenę.

– Książę Gniewu?

– Tak, tak! – Fauna chwyciła mnie za łokieć, jakby chciała przytrzymać się mnie, żeby nie ulecieć. – Zobacz! Więc to była prawda. – W jej głosie dało się słyszeć zachwyt. – On naprawdę ma komnaty schadzek.

Jak ćmy zwabione płomieniem rozpusty podchodziłyśmy coraz bliżej. Oslawione przeszklone pomieszczenia rozmieszczono wzdłuż zachodniej ściany sali balowej. Z ich wnętrza dolatywał słaby blask świec, a kotary były równo odsłonięte, tak by każdy przechodzący obok mógł nasycić się widokiem zbliżenia rozgrywającego się w tej niezbyt prywatnej przestrzeni.

Fauna ścisnęła moją rękę z siłą imadła i zza swojej opalizującej maski przypatrywała się temu wszystkiemu oczami, które zdawały się rozszerzać wraz z minięciem każdej kolejnej pary. Każda z nich zdawała się śmielsza i bardziej wyzwolona od poprzedniej! Dzięki bogini, że miałyśmy na sobie maski. Ilekolwiek razy oglądałam publicznie uprawiany seks, wciąż nie potrafiłam powstrzymać rumieńca wstydu. Gorąco, które czułam na twarzy, podpowiadało mi, że musiała się zrobić niemal szkarłatna.

Reakcja Fauny była inna. Ona przypatrywała się bacznie parom, jakby starała się dobrze zapamiętać pewne pozycje. Nie byłabym zaskoczona, gdyby zaraz wyciągnęła notes.

– Widziałaś to? – W jej głosie pobrzmiwało uznanie. – W życiu bym nie pomyślała, że w tak małym pomieszczeniu zmieści się tyle osób i dadzą radę robić tam w równym rytmie coś takiego. Zręczni są...

– I mają kondycję. To widać.

Fauna zaśmiała się i lekko klepnęła mnie w ramię.

– I pomyśleć, że widzimy tu... grzeczniejsze sceny. Słyszałam, że w Ogradach Zmierzchu dzieją się rzeczy dużo śmielsze, niż kiedyś mi mówiono.

Naszła mnie nagle nieproszona myśl o Księciu Gniewu. Mocno się skupiłam, by nie dać się owładnąć pełzającym podejrzeniom. Zresztą,

cokolwiek wczoraj robił i z kimkolwiek się spotykał – nie było to moją sprawą. Skarciłam się w myślach. Gdyby książę był tu ze mną, natychmiast przyłapałby mnie na bezczelnym kłamstwie.

Nie zdążyłam bardziej wniknąć w swoje uczucia, bo po sali przeszła nagle fala szeptów, a następnie zaległa cisza. Rozejrzałam się ciekawa, co mogło być przyczyną takiej reakcji wszystkich wokół, i zaraz aż zaparło mi dech. Z narożników sali wyłoniło się sześć potężnych postaci w wilczych maskach. Książęta – wysocy, milczący, śmiertelnie niebezpieczni. Gdy stali tak razem, jako jeden mroczny zastęp, ponad codzienne spory i zatargi, coś sprawiało, że nie czuło się już na ich widok lekkiego niepokoju, lecz zwierzęcy strach. Nawet arystokraci Piekieł sprawiali wrażenie, jakby najchętniej rzucili się do ucieczki.

Nad zgromadzonymi zawisło napięcie.

Mój wzrok padł na najroślejszą z idących postaci. Poznałabym go wszędzie, nawet w masce. Wystarczył ten pewny chód. Pan Gniewu nie wszedł na salę – on wkroczył na nią i natychmiast ją sobie podporządkował, choć wcale się nie starał. Wszyscy inni nagle jakby przygaśli, a on lśnił. Niewyczerpane źródło siły i potęgi życia.

Książęta pomału otoczyli zgromadzonych, jakby zaganiali ich do niewidzialnej zagrody. Fauna i ja małymi kroczkami również zbliżyłyśmy się do pozostałych. Dzielące nas przestrzenie były coraz mniejsze. Po chwili, gdy wszyscy znaleźli się już w okolicy parkietu, książęta przystanęli i zwrócili się w stronę schodów.

Oderwałam wzrok od Księcia Gniewu i czekałam.

Na wysokości okazałej klatki schodowej rozpoczynało się znakomicie wyreżyserowane wejście ostatniego z książąt. Dłonie wsunął do kieszeni, a jego buty lśniły w blasku świec jak drogocenne kamienie. Nawet przez całą szerokość ogromnej sali słyszałam cichy odgłos jego kroków – dźwięk skórzanej podeszwy na marmurowej posadzce.

Fauna nachyliła się do mnie.

– To Książę Pychy.

Patrzyłam, jak niesamowita postać przechodzi przez tłum zebranych. On również, niczym pozostali bracia, miał na sobie wilczą maskę. Widać było spod niej tylko jego dolną wargę i podbródek. Maskę księcia była srebrno-złota, zdobna, jednak elegancka. Na nikim nie zatrzymywał wzroku ani też nie odwzajemniał dygnięć i ukłonów. Miał kasztanowe włosy o pojedynczych złotych smużkach – po bokach krótko przycięte, na górze stylowo dłuższe. Ani jeden kosmyk nie był tu nie na swoim miejscu.

Na frakowej marynarce nie dało się zauważyć najmniejszego choćby zagięcia. Ubrany na granatowo i srebrno książę nie zajął miejsca w półmroku. Stał nieco z boku, by być widziany – jakby chciał przypomnieć pozostałym, kto jest ich panem.

Póki nie wypuściłam powietrza, nie byłam świadoma, jak długo przypatrywałam mu się zza maski ze wstrzymanym oddechem. Oto o kilka kroków ode mnie stał diabeł, postać nienawidzona i piętnowana niemal powszechnie. Jeśli opowieści o nim były prawdziwe, miałam przed sobą zbuntowanego anioła strąconego z nieba, a dziś – pana demonów. Tak zepsutego grzechem i wynaturzonego, że miał władzę nad najgorszymi z najgorszych w każdej krainie.

Wtem jego srebrzyste spojrzenie spotkało się z moim. Zupełnie jakbym zobaczyła na niebie spadającą gwiazdę. Poczułam ciarki na całym ciele. Gdyby nie przypadkowe zaręczyny przypieczętowane przez Księcia Gniewu, patrzyłabym właśnie na swojego przyszłego męża.

Pan Pychy, przechyliwszy lekko głowę, powiódł po mnie spojrzeniem – od maski po same stopy. Miałam okropne wrażenie, jakby mierzył mnie wzrokiem, przygotowując się do maksymalnie skutecznego ataku na swoją ofiarę. O ile Książę Gniewu przypominał mi czasem zamkniętą w klatce panterę, to teraz miałam przed sobą lwa. Obaj byli silni i zabójczo niebezpieczni, ale tylko jeden potrafił wtopić się w noc, zaatakować pod osłoną ciemności i zniknąć niezauważony.

Oderwałam wzrok od Pana Pychy i zaczęłam rozglądać się za Księciem Gniewu, ale nigdzie nie mogłam go wypatrzeć. Jakby rozpułynał się w powietrzu.

– Witaj, pani zemsty. – Tuż przy uchu usłyszałam niski, lekko chrapliwy głos. Wiele mnie kosztowało, by nie pokazać po sobie zaskoczenia ani zaniepokojenia. Miałam nadzieję, że nie wyczuł, co na sobie przemycam. Powoli podniosłam na niego wzrok i lekko skłoniłam głowę. Nie był moim królem i nie mówiono mi, że mam mu się kłaniać.

– Wasza Wysokość.

– Zaszczycisz mnie tańcem?

Fauna przygryzła wargę, kołysząc się na piętach i energicznie kiwając głową, by dodać mi odwagi.

– Ja...

– Tak? – Błyskawicznie powiódł wzrokiem po sali z wymownym błyskiem w oku. Wszyscy wokół odsuwali się, jakby przerażała ich myśl, że mogłoby paść na nich jego spojrzenie. Nagle na parkiecie nie było nikogo. –

Czyżbyś miała nadzieję zatańczyć najpierw z kimś innym? Chodź, niech pożałuje, że nie poprosił cię pierwszy.

– Tak, zatańczę z tobą. Bez żadnych ukrytych motywów.

– Oczywiście. – Rozbawiony poprowadził mnie na parkiet. Orkiestra zaraz zaczęła grać walca. Przez pierwsze takty nie zamieniliśmy ani słowa. Wiódł nas po prostu po sali, a ja niemal natychmiast zapomniałam o swoich obawach przed tańcem na oczach innych. Prowadził płynnie, z łatwością. Był wspaniały. Jak lśniący brylant okuty platyną. A może takie tylko wrażenie chciał na mnie zrobić. Może był w istocie nie klejnotem, ale sztyletem wykutym w piekielnym ogniu i niebezpiecznym jak sam grzech?

Gdy zbliżyliśmy się do siebie w tańcu, czekałam, że da o sobie znać ukryty płomień pożądania. Jeśli to rzeczywiście *on* był kochankiem z mojej wizji, to na razie moje ciało zdawało się go nie rozpoznawać.

– Skoro tak intryguje cię moja maska – szepnął, przybliżając się do mnie aż nieprzyzwoicie – to poczekaj, aż ją zdejmę.

– Zapewniam cię, że to nie twojej masce się przyglądam, Wasza Wysokość. Rozglądałam się za parą kłów i rogów.

– Jeśli zechcę, potrafię być przerażający.

– Nie wątpię, ale nie tak jak pewna znana mi osoba.

– Gniew? – Z twarzy księcia natychmiast zniknął uśmiech, a ja wbiłam wzrok w podłogę, licząc na to, że jakimś cudem księżę zjawi się zaraz na dźwięk swojego imienia. – Nie przywykłem, by tak piękne partnerki myślały w *moich* ramionach o moim bracie.

Nie potrafiłam się powstrzymać i zaśmiałam się diabłu prosto w twarz.

– Gubi cię zarozumiałość.

– To u nas rodzinne. Ale zapewniam cię, że moje ego ma pokrycie.

– Będę musiała uwierzyć ci na słowo, Wasza Wysokość.

Tańczyliśmy dalej, teraz już pośród innych par, które dołączyły. Pan Pychy nadal prowadził nas pewnymi, równymi krokami. Mimo spontanicznej lekcji w Dworze Gniewu bałam się, że będę gubić rytm albo deptać partnerom po palcach, diabeł był jednak tak dobrym tancerzem, że z łatwością nadrabiał moje pomyłki. Byłam w pewnym sensie zawiedziona. Gdyby ten taniec zakończył się klęską, miałabym swój najgłębszy strach.

– W porównaniu z resztą z was Księżę Gniewu jest raczej poważny.

– Taka przypadłość: jego dziedziny to wojna i sprawiedliwość, a to sprawy poważne. Dzięki temu my, pozostali, nie musimy brudzić sobie rąk prozą sprawowania władzy.

Jego słowa sprawiły, że aż uniosłam brwi.

– To królestwo samo porozrywałoby się na strzępy, gdyby strachem nie trzymał go za pysk – dokończył Pan Pychy.

– Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem.

Diabeł obrócił mnie tak, bym mogła zobaczyć opartego o kolumnę Księcia Gniewu. Odsunął maskę na czoło i widziałam, jak obserwuje każdy krok, który stawiamy w tańcu. Nie wyglądał ani na ucieszonego, ani na rozgniewanego, ale coś w jego spojrzeniu sprawiło, że wydał mi się... zazdrosny. Pan Pychy zsunął dłoń po moich plecach. Byłam pewna, że zrobił to wyłącznie po to, by rozdrażnić Księcia Gniewu. Nadepnęłam mu na nogę i uśmiechnęłam się w myślach na widok grymasu bólu na jego twarzy.

– On, moja droga, zaprowadza tu równowagę. Często jest jedynym, co powstrzymuje to królestwo przed zupełnym rozpadem. To uosobienie bezstronnej sprawiedliwości. Boją się go tu, bo nie waha się wykonywać wyroków i wymierzać sprawiedliwości tym, którzy zasługują na karę. To nie błahostka, gdy ma posłać kogoś do Lochów Potępienia: tego, co śmiertelni uważają za piekło.

Ciekawe, nikt dotąd nie mówił mi o zsyłanych tu duszach śmiertelników.

– Gdzie to jest? – spytałam.

– To rozkoszne, że myślałaś, że ci powiem. Zadałaś to pytanie Księciu Gniewu?

Otóż zadałam i byłam niemal pewna, że powiedział wtedy coś o wyspie u zachodnich wybrzeży.

– Zdawało mi się, że to raczej twoja rola.

– Zabawa z zasadami jest lepsza, gdy się je łamie – odparł, wzruszając ramieniem. – Rządzenie polega po części na delegowaniu zadań, czyż nie?

Nim zdążyłam odpowiedzieć, znów z gracją przeprowadził nas na drugą stronę parkietu. Zrozumiałwszy, że nie ma już ochoty rozmawiać o sprawowaniu władzy, postanowiłam zmienić taktykę. Gdy znaleźliśmy się dostatecznie daleko od innych par, podjęłam nowy wątek.

– Wiem, że to sprawy prywatne, ale chciałam złożyć szczere kondolencje. – Wyczułam u Pana Pychy natychmiastowe napięcie. Gdybyśmy akurat nie tańczyli, najprawdopodobniej nie byłabym go w stanie dostrzec, dlatego właśnie zdecydowałam się poruszyć ten temat na parkiecie. – Stracić kogoś, kogo się kocha...

Milczał, więc kontynuowałam:

– ...to najgorsze cierpienie, jakie może nas spotkać. Nie życzyłabym tego najgorszemu wrogowi.

– Miło mi to słyszeć, zważywszy, że ja i moi bracia z pewnością zaliczamy się do tych, których masz za wrogów.

Było to prawdą tylko po części, ale nie oponowałam.

Przy kolejnym tanecznym obrocie maska Pana Pychy przesunęła się nieco ku górze, odsłaniając jego usta. Dostrzegłam wtedy ukośną bliznę przecinającą górną wargę i kończącą się tuż poniżej dolnej. Widziałam ją już wcześniej i bardzo chciałam wierzyć, że serce zaczęło mi łomotać tylko dlatego, że pod koniec tańca wzmogliśmy tempo.

Zbliżyliśmy się znów do skraju parkietu. Niedaleko znajdowała się wnęka ukryta za kilkoma ozdobnymi paprociami. Gdy znaleźliśmy się tuż obok niej, obróciłam nas i wciągnęłam Pana Pychy w tonący w mroku zaułek, z dala od wścibskich spojrzeń. Nie mogłam przyjrzeć się jego twarzy, ale gdy przycisnęłam go do ściany i przysunęłam usta do jego ucha, usłyszałam jego szybki wdech. Bez dalszej zachęty zsunął maskę i odrzucił ją na podłogę, by następnie sięgnąć do mojej. Źle odczytał sytuację, a ja właśnie na taką jego reakcję liczyłam.

– Twój brat ma cię za rozpustnika, wiecznie odurzonego winem i kochankami i niemającego nawet chęci zająć się czymś ważnym. –

Cofnęłam się, by móc lepiej mu się przyjrzeć, i dostrzegłam na jego twarzy zaniepokojenie. – A jednak dziś rano dowodziłeś własną strażą i ani trochę nie wyglądałeś na pijanego.

– Co, proszę? – próbował odegrać zdezorientowanie, jednocześnie nie przecząc wprost moim słowom. Zmyślny ruch, dzięki któremu miał nadzieję wprost nie skłamać. – Jestem tu, żeby się całować, a nie odpowiadać na pytania inkwizycji. Jeśli masz ochotę porozmawiać, znajdę inne interesujące tematy.

Zbliżył usta do moich ust, ale powstrzymałam go, opierając dłoń na jego piersi.

– Pozwól, Wasza Wysokość, że wyrażę się jaśniej. Nie udawaj, że nie pamiętasz, jak kazałeś mi zsiąść z konia. Dlaczego przetrzymywałeś mnie tak długo na swoim dworze? Chciałeś ukryć to, jak wielu strażników patroluje twoje włości?

– Nie oczekujesz chyba, że będę dzielić się takimi informacjami z dworzanką innego dworu.

– W porządku. Powiedz mi w takim razie jedno: dlaczego ukrywasz, że nie jesteś takim hulaką i pyszałkiem, za jakiego chcesz, żeby cię miano?

– Co do zasady rzadko kiedy pokazuję komukolwiek swoją prawdziwą twarz. Mądrze zrobisz, jeśli będziesz postępować tak samo.

Spojrzałam znów na jego bliznę. Bardzo wątpiłam, by tylko z jej powodu wolał się ukrywać.

– Nie pojawiłeś się tamtej nocy w klasztorze, tylko opętałeś Antonia. Chciałeś zachować anonimowość?

– Nie powinnaś raczej pytać o klątwę?

Typowa zagrywka demonów – odpowiedzieć na pytanie innym pytaniem.

– Wiem, że moje narodziny wyznaczyły koniec klątwy. Musiałeś mieć inny powód, by zacząć się ukrywać.

Temperament wziął nad nim górę. Ukłucie jego dumy było strzałem w dziesiątkę.

– Nie ukrywałem się. Miałem co innego na głowie.

– Moglibyśmy krążyć tak wokół tematu całą wieczność, ale nie zaciągnęłam cię tu, żeby się frustrować.

– Więc przejdźmy od razu do zabawy. – Przesunął dłoń w dół mojego ciała, by zaraz cofnąć ją nieco ku górze. Jego uniesione brwi zdradzały zaskoczenie.

– Co to?

– Mój sztylet. – Uśmiechnęłam się szyderczo, widząc, jak gwałtownie cofa rękę. – Powiem ci, jak będzie wyglądać nasza zabawa: dwa razy przejdę przez twoją posiadłość i sama zdecyduję kiedy, a ty, twoja straż ani ktokolwiek z poddanych Dworu Pychy nie będziecie mi tego utrudniać.

– Dlaczego miałbym na to przystać?

– Bo znam jedną z twoich tajemnic.

– Moje umiejętności w łóżku są już szeroko znane. – Uśmiechnął się, znów próbując sprowadzić rozmowę na inny tor. Wiedziałam jednak, że zepchnęłam go do narożnika, a on udaje tylko niewzruszonego. Nie przypadkiem mówimy „do diabła z tym”. Pan Pychy starał się robić wrażenie pełnej beztroski. Starał się aż podejrzenie.

– Nie powiem twojemu bratu o korzeniu snu, choć masz go dość, by unieszkodliwić całą armię, Wasza Wysokość. Wiem, że to informacja,

którą ani trochę nie chcesz się chwalić. W odróżnieniu od swoich umiejętności w łóżku.

Przyjrzał mi się, kalkulując. Na jego twarzy drgnął mięsień, jednak zaraz twierdząco skinął głową.

– W porządku.

– Chciałabym usłyszeć coś konkretniejszego.

– Wolno ci przejść dwa razy przez moje ziemie. Ani ja, ani nikt z moich poddanych nie będzie ci tego utrudniać. W zamian nie powiesz mojemu bratu o korzeniu snu. – Spojrzał na mnie chłodno. – Zadowolona?

– Bardziej, niż Wasza Wysokość umie sobie wyobrazić.

Na jego twarzy odmalowała się podejrzliwość. I słusznie – popełnił właśnie ogromny błąd.

Odwrociłam się i wyszłam z zaułka, w którym staliśmy. Nie uszłam jednak daleko, bo zaraz zatrzymał mnie kolejny z książąt. Pan Zazdrości również zdążył pozbyć się maski, a na mój widok jego zielone oczy dosłownie rozbłysły.

– Pięknie rozegrane, widzmo. Dwóch braci za jednym zamachem!

– Już jesteś pijany?

– Nie alkoholem. – Uśmiechnął się, pokazując swój dołeczek. – Przyszedłem po ciebie. Pora, by nasz gość honorowy uraczył nas swoim najgłębszym lękiem. Na to akurat mam niesamowity apetyt.



Rozdział 31

Po chwili wypatrzyłam w tłumie Faunę. Jej ciemna karnacja zbladła pod maską. Moja przyjaciółka rozglądała się gorączkowo, jakby starała się znaleźć jakiś sposób, by zapobiec czekającemu mnie koszmarowi. Obok niej stał Anir, którego twarz zdradzała gniew godny jego przybranego dworu. Miałam wrażenie, że zaraz chwyci za ukryty pod wieczorowym strojem sztylet i siłą utoruje sobie drogę do mnie. Wystarczyło spojrzeć w jego oczy, by dostrzec, że na kogokolwiek, kto spróbowałby go powstrzymać, spadłaby prawdziwa furia. I Fauna, i on wiedzieli, że to, co ma się stać, jest nieuchronne. Nie musiało im się to jednak podobać i nie zamierzali ułatwiać księżetom zadania.

Pomimo mnóstwa obaw, które teraz czułam, widok i postawa przyjaciół dodały mi otuchy. Odrzuciłam ramię Pana Zazdrości i rozejrzałam się za Księciem Gniewu. Wiedziałam, że jego groźne spojrzenie ukoi nieco moje nerwy. Wspięłam się na palce, by wyrzeć ponad ramiona i głowy gości, ale po księciu znów nie było śladu. Oczywiście. Nie mogłam też wypatrzeć w tłumie książąt Nieczystości i Chciwości. Książę Lenistwa musiał być w pobliżu, bo wcześniej widzieliśmy wszyscy siedmioro książąt w maskach, teraz jednak znów go brakowało. Może poszedł się powylegiwać albo znalazł zamkowy pokój gier.

Część mnie miała chęć ruszyć w zamkowe korytarze i szukać ich, to jednak byłoby tylko odwlekaniem nieuchronnego. Może zresztą miałam szczęście. Chyba to i lepiej, że nie wszyscy książęta mieli poznać moją największą obawę.

Pan Pychy wyszedł z wnęki, w której dobiliśmy targu, i spacerował między kolumnami. Nie zamierzał okazać mi w tej chwili wsparcia i nie

byłam tym ani trochę zaskoczona.

– Chodź. – Książę Zazdrości nie starał się nawet ukryć ekscytacji. – Przedstawię cię mistrzowi ceremonii.

Ruszyłam za nim przez rozstępujący się tłum gości, czując, jak mój puls z każdym krokiem raptownie przyspiesza. Zmierzaaliśmy w stronę podestu, na którym czekał demon o błękitnej skórze i czerwonych oczach; w rękę trzymał potwornie wyglądający sztylet. To naprawdę cud, że na jego widok serce nie wyskoczyło mi z piersi.

Zadarłam dłońmi dół sukni i ruszyłam schodkami w górę podestu. Gdy stanęłam obok demona, ten uniósł sztylet ponad głowę, ukazując mi wyryte na jego ostrzu runy. Na sali na ten widok powstała wrzawa.

– Bez zbędnych wstępów, o ile nie usłyszę sprzeciwu, wydobędziemy teraz z naszego gościa honorowego najgłębszy lęk. – Demon wyciągnął do mnie dłoń. – Lady Emilio, zechciej podać mi nadgarstek. Będę potrzebować odrobiny twojej krwi, by czar mógł zadziałać.

Każdym ciałem mojego ciała wstrząsała panika. Podsuwając demonowi nadgarstek, widziałam niewiele poza mroczkami we własnych oczach. Odkąd pamiętam, babcia nam powtarzała, byśmy nigdy nie pozwalały wrogom zdobyć naszej krwi. A teraz oto stałam tu i oddawałam ją dobrowolnie, podstawiając rękę pod ostrze zdobne w runy. Po to, by dać wykraść sobie sekret.

Trzymałam rękę równo, zwalczając w sobie chęć, by natychmiast ją cofnąć i zacząć uciekać. Mistrzowi ceremonii trzeba było oddać, że nie napawał się całą sytuacją i nie promieniał radością. Spojrzał na mnie ze współczuciem i szepnął:

– Jedno małe ukłucie i zaraz będzie po wszystkim.

Dotyk ostrza na mojej skórze był jak lód. Poczułam kolejny przyptyw paniki. To się naprawdę działo! Zacisnęłam powieki, modląc się w myślach do bogini, żeby jakimś cudem...

– Wstrzymaj się! – Po sali poniósł się echem niski głos. – Ja poświęcę sekret serca.

Mistrz ceremonii natychmiast odsunął ostrze od mojej ręki. Otworzyłam oczy i powiodłam wzrokiem po stojących wokół. Cała widownia jak jeden mąż zwróciła się w stronę demona, który przed momentem przemówił. Podążyłam za spojrzzeniami gości i zaraz zobaczyłam go sama.

Książę Gniewu patrzył na mnie z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość nie może zastąpić...

– Wygrałem polowanie. Żądam tego jako mojej nagrody.

Mistrz ceremonii pokręcił głową. Wydawało się, że chce bardzo uważnie dobrać słowa.

– Nie... nie wydaje mi się, by dało się to zrobić bez znacznej ofiary z twojej strony.

– Dobrze wiem, jaka jest cena.

Patrzyłam z niedowierzaniem, jak Pan Gniewu zmierza w stronę podestu. Czyżby obawiał się, że ujawnienie mojego najgłębszego lęku mogłoby mieć poważniejsze konsekwencje niż ujawnienie tego, który skrywał on? Uczył mnie, jak bronić się przed wpływem demonów, ale ta część uczyty chyba nigdy go nie niepokoiła. Czyżby od początku wiedział, że zajmie moje miejsce?

On również knuł swoją intrygę, ale jaki przyświecał mu cel, nie miałam pojęcia.

Patrząc mi w oczy, zsunął marynarkę i podwinął lewy rękaw. Po sali przeszedł szmer, gdy zebrani dostrzegli nasze bliźniacze tatuaże. Jak widać, nie wszyscy wiedzieli o naszych przymusowych zaręczynach.

Czym innym było dla nich zabieganie o księcia, a czym innym wciąganie go czarami w małżeństwo. Być może niepokoił się, że na ten nieoczekiwany akt odwagi Książę Gniewu zdecydował się pod wpływem uroku.

Mistrz ceremonii wpatrywał się w księcia z otwartymi ustami. Zapewne Pan Gniewu nigdy dotąd nie zachował się w podobny sposób; nawet mnie samej trudno byłoby to sobie wyobrazić. Oto on – demon, który bardziej niż ktokolwiek cenił sobie swoje tajemnice – gotów był poświęcić jedną z nich. Dla mnie i na oczach przedstawicieli wszystkich wrogich dworów.

Może nie było to wyznanie miłości, ale blisko.

W końcu książę oderwał ode mnie wzrok.

– Dawaj sztylet.

– Ale... – Mistrz ceremonii nerwowo obracał ostrze w dłoniach. – Nim zaczniemy, twoi bracia muszą wyrazić w głosowaniu zgodę, by tak właśnie wyglądała twoja nagroda.

– O, do jasnej cholery, dosyć tego! – Pan Pychy oderwał się od kolumny, o którą dotąd się opierał. Jego srebrzyste oczy były ostrzegawczo przymrużone. – Potwornie to nudne. Na pewno możemy wymyślić jakąś ciekawszą nagrodę. Sekrety mnie nużą. – Spojrzał na brata, jakby rzucał mu wyzwanie. – Może niech tegoroczna ofiara ma

formę zakazanej schadzki. Z pewnością znajdziemy ochotnika, który zechce odbyć taki akt z naszym gościem honorowym. Mój brat mógłby wtedy wybrać inną nagrodę.

Zgromadzeni ze wstrzymanym oddechem zerkali dyskretnie to na Pana Pychy, to na Księcia Gniewu.

– Nie. – Ton księcia był zimny jak sam lód.

Zerknął na mnie, jakby chcąc się upewnić, czy propozycja mnie nie zaciekała i czy przypadkiem nie wyrwał się z wyręczeniem mnie w decyzji. Gdybym wyraziła zgodę, zapewne by ją uznał i nie sprzeciwił się mojej schadzce z Panem Pychy. Choćby nie wiem jak bardzo mu się ona nie podobała.

A że byłby to dla niego nienawistny widok, nie miałam wątpliwości. Księżę Gniewu porzucił maskę obojętności i w dalszym ciągu do niej nie wracał.

– Zaszło tu chyba nieporozumienie. – Widząc zaniepokojone spojrzenie księcia, diabeł występnie się uśmiechnął. Widać było, że jest naprawdę dumny z siebie; był przekonany, że księżę wpadł właśnie w jego pułapkę. – Nie zamierzałem insynuować, że to ja chcę być tym ochotnikiem. Lady Emilia jest twoją narzeczoną, bracie, zatem to ty powinienes ją posiadać.

Zesztywniałam na całym ciele. Gdybyśmy poszli z księciem do łóżka... bylibyśmy o krok od przypieczętowania naszej więzi. Pan Pychy wiedział o tym i zdawało mu się to ani trochę nie przeszkadzać. Więcej – sprawiał wrażenie, jakby podobało mu się, że miałabym wyjść za jego brata. Potwierdzało to tylko, że podpisany przeze mnie cyrograf nigdy go nie obchodził, a ja nigdy nie byłam tak naprawdę jego narzeczoną. Więc o co tu, do wszystkich diabłów, chodziło? Skoro narodziny moje i Vittorii oznaczały koniec klątwy, to po co kłamstwo demonów o narzeczonych? Nie mogłam tego pojąć.

Przypatrujący się sytuacji Księżę Zazdrości nagle się ożywił. Pan Gniewu spojrział na mnie. Jego wyraz twarzy był nieprzenikniony, za wyjątkiem lekkiego napięcia wokół ust. To była jedyna oznaka, że nie podoba mu się obrót wydarzeń. Cokolwiek wyczytał w mojej twarzy, sprawiło, że zwrócił się do brata jeszcze bardziej hardym tonem.

– Wybierz inne rozwiązanie. Albo głosujmy nad ceremonią strachu.

– Mówiłem ci – odparł Pan Pychy, przeciągając słowa. – Nużą mnie już sekrety i tajemnice. Pora na nową tradycję. Jestem przekonany, że nasz gość honorowy z chęcią ją zapoczątkuje. – Porozumiewawczo skinął głową w stronę gospodarza.

– Zaiste! Uwielbiam łamać zasady – odparł Pan Łakomstwa, zacierając rękę. – Macie zatem wybór: albo udacie się razem do przeszklonej komnaty – z namaszczeniem wstał i pociągnął za złoty sznur rozsuwający kotary – albo...

– W twojej prywatnej sypialni! – wypaliłam, wprawiając w osłupienie wszystkich z sobą na czele.

– W mojej sypialni? – Książę Gniewu przyjrzał mi się zaskoczony, widząc, że skinęłam głową. – Nie musimy zmieniać zasad, Emilio. Jeśli zechcę, mogę jako nagrody zażądać ceremonii strachu.

– Tylko jeśli potwierdzi to głosowanie. – Pan Łakomstwa wyszczerzył się w uśmiechu na widok złości księcia. – Owszem, wygrałeś w polowaniu, ale decyzja nie należy już do ciebie. Rezygnujemy z ofiary lady Emilii na rzecz innego rozwiązania i to ona zadecydowała jakiego. Możecie wybrać sobie sypialnię, przeszklony pokój albo jeszcze lepiej weź ją tutaj, na podeście. Wtedy wszyscy będziemy mieć pewność, że się wywiązałeś.

– No, chyba że wolisz, żeby zrobił to za ciebie jakiś ochotnik... – Pan Zazdrości z udawanym niewinnym uśmiechem szczuł brata swoim herbowym grzechem. – Ja osobiście proponowałbym, żeby zajął się tym gospodarz uczt.

– Nie. – Ton Księcia Gniewu wskazywał jednoznacznie, że nie zamierza godzić się na publiczny spektakl i prędzej pójdzie z braćmi na wojnę, niż pozwoli im mnie do tego nakłaniać.

Pan Łakomstwa przyjął to z pełnym spokojem. Zaczynałam się zastanawiać, czy cokolwiek było w stanie popsuć mu humor.

– Zatem postanowione: schadzka w książęcej sypialni – zakrzyknął radośnie. – Mistrzu ceremonii, czyń honory.



Pan Gniewu krążył po komnacie jak uwięziony w klatce drapieźnik. Nieistotne, że „klatką” była kunsztownie wykończona książęca sypialnia, do której przyniesiono schłodzonego szampana i owoce w czekoladzie. Nieistotne, że miał nad głową kryształowe żyrandole, a przed sobą łożę pościelone jedwabiem i narzeczoną spragnioną jego dotyku.

Pragnęłam go, nawet gdyby nie zgodził się wydać własnego sekretu, by pozwolić mi chronić mój. Nie miałam co dłużej okłamywać samej siebie. Najwyższa pora, żebym uznała, że to nie tylko występna magia pcha mnie ku niemu. Chciałam go ja sama. To za jego rosnącą postacią rozglądałam się

zawsze w tłumie. To jego opieki chciałam i to jego herbowy grzech był mi najbliższy. Niezależnie od wydarzeń z przeszłości i okoliczności, w jakich się tu dziś znaleźliśmy, chciałam tej namiętnej nocy z nim.

Wyglądało jednak na to, że odczucia księcia są zupełnie inne. Podszedł do ognia i oparł się o obramowanie kominka, by następnie patrzeć, jak jego moc sprawia, że płomienie srebrzeją i zagasają. Po drodze do komnaty nie odezwał się ani słowem i nie spojrzął nawet na mnie, odkąd się w niej znaleźliśmy. Teraz zwracając się do mnie, również nie patrzył mi w oczy.

– Nie jest za późno. Wciąż mogę oddać swój sekret i nie będziemy musieli tego robić. Przyrzekłem ci, że sama dokonasz wyboru, i jestem gotów dotrzymać słowa. Moi bracia mogą mówić, co chcą, ale nie zagłosują przeciw mojej woli.

– Dokonałam właśnie wyboru.

W końcu zwrócił się w moją stronę i spojrzął mi w oczy.

– Wybranie mniejszego zła z dwóch niechcianych możliwości to nie wybór.

– A kto powiedział – uśmiechnęłam się – że pójdzie z tobą do łóżka do dla mnie „niechciana możliwość”?

– Nie rób sobie teraz żartów.

– Nie robię – porzuciłam żartobliwy ton. – Nigdy nie chciałam, by wydobyło ze mnie sekret, za to nie mogę powiedzieć, żebym nigdy nie pożądała ciebie.

Spojrzenie księcia powędrowało na moje usta.

– To nie to samo.

– Czy to wymarzone romantyczne okoliczności? Nie, to jasne. Ale nie mogę powiedzieć, żebym doznała jakiejś krzywdy. Potrafisz wyczuć każde kłamstwo, więc sam już pewnie wiesz, że tak myślę. Wydaje mi się, że w całej sytuacji boli cię to, że to *ciebie* pozbawiono wyboru. – W głowie pojawiła mi się jeszcze jedna myśl. – Albo po prostu nie chcesz mnie w łóżku.

– Tak myślisz?

– Jeśli byłeś z kimś wczoraj i nie chcesz tego, rozumiem. Możemy wrócić na dół i spokojnie poddam się ceremonii. Nie jesteś mi nic winien.

Pan Gniewu zbliżył się, a ja nie ruszyłam się z miejsca. Oparł delikatnie dłoń na moich biodrach i przyciągnął mnie do siebie. Gdy nasze ciała się

zetknęły, przebiegł mnie lekki dreszcz. Mimo swojej sukni i jego spodni zaraz... wyczułam, jaka jest prawda.

– Czujesz? – Jego niski głos zabrzmiał lekko chrapliwie, trafiając w jakiś czuły punkt we mnie i sprawiając, że pragnęłam go jeszcze bardziej. – Problem nie w tym, czy cię chcę.

– Więc w czym?

– Powiesz może, że to egoizm, ale nie chcę, żeby ktokolwiek poza nami miał wpływ na to, czy to się między nami wydarzy. – Uniósł delikatnie mój podbródek. – Jeśli zdecydujesz się przyjść do mojej sypialni, chcę, żebyś wiedziała dokładnie, z kim się zadajesz. Chcę, żebyś nazwała mnie moim imieniem.

– Wiem, kim jesteś.

– Na pewno? – Przesunął delikatnie wargami po mojej skórze tuż obok najwrażliwszego miejsca mojej szyi, by następnie zbliżyć je do mojego ucha. – Chciałbym, żebyś powiedziała to na głos.

– Twoi bracia powiedzieli „schadzka” – zmieniłam gwałtownie temat. – Nie mówili konkretnie, że mamy...

– Tak? – Odchylił się lekko, a ja zauważyłam, że kącik jego ust powędrował nieco w górę. Wiedział doskonale, o co mi chodzi, a jednak bawił się w udawanie, żebym musiała powiedzieć to wprost.

– ...no pieprzyć się, odbyć stosunek. Chociaż wy tu chyba używacie tylko tego pierwszego określenia. Po wyjściu z ogrodu rozkoszy nie słyszałam nic innego.

Książę roześmiał się głęboko i szczerze. Czerwieniąc się, natychmiast pożałowałam, że posłużyłam się tak ordynarnym słowem. W myślach przeklęłam i samą siebie, i demona znajdującego się naprzeciw mnie.

Książę Gniewu czule przesunął kostkami dłoni po moim policzku. Z jego twarzy biło teraz autentyczne ciepło.

– Nie, rzeczywiście nie powiedzieli wprost, że mamy odbyć stosunek. – Jego oczy pociemniały do ciemnozłotego odcienia. – Co w takim razie miałbym zamiast tego z tobą robić, pani. To? – Nim zdążyłam odpowiedzieć, obsypał pocałunkami moją szyję. Gdy przesunął językiem po miejscu, gdzie można wyczuć mój puls, nie próbowałam nawet pohamować jęknienia. – Powiedz mi, czego pragniesz, a dam ci to.

Zamknęłam oczy i poddałam się jego pieszczocie. Moja pamięć przywołała widok kochanków na stole w zamkowym holu...

Książę przesuwając wargami po moim ramieniu. Wraz z tym, jak zbliżał się do mojego dekoltu, jego coraz gorętsze pocałunki sprawiały, że coraz mniej potrafiłam skupić się na czymkolwiek innym.

– Chcę...

Zrobił przerwę na tyle długą, by zdążyć spojrzeć mi w oczy.

– Tak?

– Chcę, żebyś zdjął ze mnie suknię.

Jego zręczne palce zaczęły rozpinać guziki po bokach sukni, jednak inaczej, niż gdy pomagał mi podczas naszej przeprawy przez Korytarz Grzechu. Teraz nie spieszył się ani trochę, jakby świadomie korzystał z tego, jak niesamowity efekt wywoływało we mnie rozpięcie każdego kolejnego guzika. Każde muśnięcie jego palców o moją skórę. Każdy ułamek sekundy, gdy mój oddech zdawał się rwać... Już prawie płonęłam żywym ogniem, a przecież wciąż miałam na sobie ubranie!

Zsunął pierwsze ramiączko, obsypując jego linię pocałunkami. Potem to samo zrobił z drugim, by następnie przesunąć po mojej skórze językiem. Pomału zsunął ze mnie górną część sukni, przystając tylko na moment, gdy odsłaniał moje piersi.

– Ależ ty jesteś cholernie piękna... – Wyglądał jak wygłodzony człowiek, przed którym postawiono najdoskonalszą potrawę świata. On jednak, zamiast łapczywie się na nią rzucić, zamierzał cieszyć się każdym najmniejszym kęsem i go smakować.

Przesunął kciukiem po moim sutku, sprawiając, że ten natychmiast stwardniał z rozkoszy. W brzuchu czułam narastające gorąco.

– Na co jeszcze masz ochotę, pani?

– Daj mi rozkosz, uwiedź mnie – zebrałam się na odwagę. – Chcę, żebyś ze mną został. Całą noc. I nie myśl nawet, żeby po wszystkim uklonić się i wyjść jak ostatnim razem. Jeśli tak zrobisz, dorwę cię i sprawię, że pożałujesz.

– Zagroź mi jeszcze raz. – Jakaś nuta w jego głosie zdradzała, że bardzo to lubi.

– Zboczony barbarzyńca...

– Dla ciebie tylko to, co najlepsze.

Zawładnął dosłownie moimi ustami. Zdominował mnie pocałunkami, sprawił, że byłam jego. A ja ulegałam mu z największą rozkoszą. Na razie, bo zaraz zamierzałam przejąć inicjatywę. Przesunęłam językiem po jego

dolnej wardze, by natychmiast zamruczeć rozkosznie, gdy on wsunął język do moich ust. Uwodził mnie, zdobywał. Dokładnie tak, jak chciałam.

Przyciągnęłam go do siebie. Chciałam czuć go jeszcze bliżej, bardziej. Moje ciało tęskniło za nim. Czucie go przy sobie, odgłos jego oddechu, dotyk jego dłoni, uwolnienie pożądania – takiej naszej więzi pragnęłam. Dotyk jego wprawnych palców na moich piersiach i ich idealna pieśczoła sprawiały, że chciałam coraz więcej i więcej. Z moich bioder wciąż zwisała cześć sukni; chciałam jak najszybciej ją z siebie zrzucić. Poczuć jego dotyk na zupełnie na nagim ciele, na każdym jego skrawku.

Przeciągnęłam księcia przez salonik dzienny do sypialni. Chciałam poczuć na sobie jego ciężar przygważdżający mnie do materaca. Pozwolił mi się prowadzić, jednocześnie cały czas mnie całując. Gdy znaleźliśmy się przy łóżku, zsunął ze mnie do końca suknię. Pomogłam mu, poruszając biodrami, i zaraz odrzuciłam ją na bok. W mgnieniu oka na podłodze znalazły się też jego marynarka i koszula. Dzielily nas już od siebie tylko jego spodnie i moja nieprzyzwoicie cienka bielizna. Gniew przyjrzał się tasiemkom w mojej talii i przy biuście. Aż rwał się, żeby rozpakować prezent, który miał przed sobą. I niech mnie przeklnie bogini, ale i ja chciałam, żeby zdarł ze mnie bieliznę i zostawił ją w strzępach.

Musiał doskonale wyczuwać moje podniecenie, bo na jego usta wkradł się triumfalny uśmiech. Książę wpasował się pomiędzy moje uda, nachylił ku mnie i zaczął rozwiązywać tasiemki zębami. Drżałam pod jego dotykiem, nie wiedząc do końca, na jaki kolejny jego ruch liczyć. Wiedziałam tyle, że nasza obecna pozycja sprawia, że aż we mnie wrze.

– Tak dobrze? – spytał, wstrzymując się na krótką chwilę.

– Tak – odpowiedziałam, gładząc jego policzek. – Proszę, nie przestawaj.

Na taką właśnie zgodę czekał. Nie zwlekając ani chwili, dokończył dzieła, a gdy stałam już przed nim bez bielizny, odsunął się na moment i spojrzał na mnie z zachwytem. Jego skupione na mnie spojrzenie było tak intensywne, że musiałam zwalczyć odruch, by nie złączyć nóg i się nie zakryć.

– Nigdy niczego przede mną nie ukrywaj – powiedział, jakby usłyszał myśli w mojej głowie. – Chyba że będę robić coś nie tak, jak lubisz, albo będziesz chciała, żebym przestał. Jesteś piękna i niczego nie chcę bardziej... – przesunął palcem po moim najwrażliwszym miejscu, a ja prawie zobaczyłam gwiazdy – ...niż zrobić ci to językiem.

Spojrzał mi głęboko w oczy. Chciał nabrać pewności, czy wierzę, że mówię prawdę. Potem zanurzył we mnie swoje usta. Pierwsze muśnięcie jego języka przyprawiło mnie o szok rozkoszy. Jakby całą mnie przeszył ekstatyczny prąd. Wygięłam się na łóżku w łuk, wyczekując ciągu dalszego. Książę oplótł rękoma moje nogi, po czym raz jeszcze zanurzył się pomiędzy nie. Tym razem przytrzymał moje biodra lekko ku górze, pozwalając mi czerpać jeszcze większą rozkosz. Krew pędziła przez mój oszołomiony mózg. O boginie, każde jego dotknięcie było jak cudowna tortura. Gdy już myślałam, że nie może mi być lepiej, wsunął we mnie palec i przyspieszył ruch języka.

Wiłam się pod nim, rozpaczliwie próbując się czegoś chwycić. Rzuciałam się w tornadzie rozkoszy, które dosłownie unosiło mnie w górę. Zacisnęłam pięści na prześcieradle, gdy on całował mnie na dole, jednocześnie poruszając palcami w rytm uderzeń mojego serca. Rozpadłam się na kawałki, cała byłam pędzącą przez własne ciało smugą ognia.

Zanurzyłam palce w jego miękkich włosach, oddychając coraz płycej i czując, jak mój puls szaleje. Byłam blisko. Tuż.

Ruchy księcia stały się bardziej zdecydowane, władcze. Nakazywał mojemu ciału posłuszeństwo. Miało zaraz pod dotykiem jego ust rozsypać się w ekstazie w drobny mak. Dlatego że tego sobie życzył i tego pragnął. Naparłam biodrami lekko naprzód. Zareagował, mrużąc z aprobatą, a leciutka wibracja przy jego ustach sprawiła, że prawie wystrzeliłam.

Zanim zdążyłam wykrzyczeć jego imię, ruszył w górę mojego ciała. W pocałunku wbił wargi w moje usta, jednocześnie naciskając na mnie swoim wzwodem. Zaczął kołysać biodrami, a ja uleciałam niesiona dziką mocą naszych ocierających się o siebie ciał. Cofnął cię i naparł ponownie. Potem jeszcze raz. Wbiłam paznokcie w jego ramiona i chciwie chłonełam jego ruchy, odpowiadając na nie swoimi. Każde jego pchnięcie przybliżało mnie do krawędzi – pod samą granicę ekstazy. Tarcie jego długiego twardego wzvodu sprawiło, że moja rozkosz z każdą sekundą narastała. Przez jego przekłete spodnie nie mogliśmy złączyć się do końca, a i tak zaraz zaczęłam drżeć pod jego potężnym ciałem.

Gdy doprowadził mnie na szczyt, od mojego jęku rozkoszy o mało nie zatrzęsło się całe łóżko.



Rozdział 32

Leżałam otoczona ciepłem ramion księcia, oparta plecami o jego pierś. Oboje łapaliśmy oddech. Pomału powiódł palcem po konturze mojego tatuażu, a jego leniwy dotyk wywołał we mnie nową falę emocji. W tej niespiesznej pieszczocie było coś bardziej intymnego niż w akcie seksualnym czy jakiegokolwiek innej fizycznej formie zbliżenia. Nie byłam tylko pewna, czy Gniew aby na pewno ma świadomość, co właśnie zrobił. To dodatkowo tylko komplikowało sprawę.

Wtuliłam się w niego, starając się nie skupiać na troskach, tylko cieszyć się chwilą. Książę przytknął wargi do mojej skroni.

– Spróbuj się nie wiercić. Chociaż przez kilka minut – szepnął.

– Boli?

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział, uśmiechając się.

Zaintrygował mnie, a że wykonywanie poleceń nie było moją mocną stroną, poruszyłam się jeszcze raz. Poczułam, jak znów pode mną twardnieje. O bogini... jego apetyt był niewyczerpany.

Odwróciłam się na brzuch i spojrzałam mu w oczy.

– Zdejmij spodnie – rzuciłam.

Kiedy zaskoczony uniósł brew, wskazałam ręką na swoje nagie ciało.

– Nie zamierzam być tu jedyną nagą osobą.

– Jeśli zdejmę spodnie, to nie obiecuję, że dziś pośpimy.

Uniosłam brew, naśladując jego minę sprzed momentu, i czekałam. Ani słowem nie zająknęłam się o spaniu. Śmiało z jego strony było założenie,

że zna moje plany. Po chwili z westchnieniem zdjął spodnie. Przytulił mnie, a ja uśmiechnęłam się, słysząc jego szybki wdech.

– Emilio...

– Słucham? – powiedziałam tonem lekko lukrowanej niewinności. – Coś nie tak?

To nie był najlepszy pomysł – droczyć się z generałem wojny. Gniew nie grał dla zabawy, on zawsze grał tak, by wygrać. Prawie wszedł we mnie od tyłu, zatrzymując się tuż przed pełnym złączeniem się ze mną. Z rwanym oddechem zacisnęłam się i zaraz rozluźniłam, czekając, aż wejdzie głębiej.

– Więc jak, narzeczono? Na pewno chcesz mnie za męża?

Chwytając mnie jedną ręką w biodrze, drugą wsunął pode mnie i przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie. Moja wątła wola z każdą sekundą jeszcze bardziej słabła. Wygięłam ciało w łuk, napierając na niego.

– Jesteś gotowa spędzić tu ze mną całą wieczność?

Mój umysł wciąż się wahał, ciało było już gotowe i chętne. Gniew znów poruszał biodrami – tym razem celowo powoli i nieznacznie kusząco. Odkąd zdjął spodnie, dotyk jego aksamitnej skóry na moim ciele wprowadzał mnie w absolutną błogość. Dałabym niemal wszystko, żeby poczuć go teraz całego. Gdyby nie moja misja...

Z ogromnym wysiłkiem wysliznęłam się spod jego ramion i wstałam. Książę nie utrudniał mi tego i nie starał się mnie zatrzymać. Żeby choć trochę osłodzić mu to odtrącenie, nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– Może najpierw czegoś się napijemy? – zaproponowałam.

Książę przyjrzał mi się bacznie, ale w jego oczach nie widać było urazy ani rozczarowania, a tylko poczucie zwycięstwa. Wiedział, że nie zdecyduję się na seks z nim.

– Przynieść ci coś? – zapytał.

– Ja to zrobię, skoro już wstałam. Ty zostań tutaj.

Zdziwiony książę oparł głowę na łokciu.

– Żadnych ruchów, żadnych pokłonów. Obiecałeś.

– Wiąże mnie słowo demona.

– Dobrze.

Sięgnęłam po suknię i przeszłam do saloniku dziennego, gdzie chłodził się szampan. Z łomoczącym sercem zerknęłam przez ramię, by upewnić

się, czy książę nie ruszył się z łóżka. Potem pospiesznie pomodliłam się do bogini kłamstw i forteli, by prowadziła moją rękę. Kiedyś przyrzekłam coś komuś, kogo kochałam na długo przed poznaniem księcia. Okazja, która właśnie mi się nadarzała, była zbyt dobra, by jej nie wykorzystać. Nie wolno było mi ulec krzyżącemu sercu bojącemu się, że zostanie złamane. Sprawnym ruchem sięgnęłam po zaszyty w sukni przedmiot. Nim zdążyłam zawahać się co do własnego pomysłu, nalałam odrobinę eliksiru do kieliszka księcia, a następnie dopełniłam go szampanem. Potem dorzuciłam jeszcze kawałek owocu w czekoladzie. Bąbelki zaraz otoczyły intruza w kieliszku, zgrabnie kamuflując mój podstęp.

Przeszłam z powrotem do sypialni, gdzie ku swojemu zadowoleniu zastałam księcia na łóżku. W dyskretny jak zwykle sposób wodził wzrokiem za ruchem moich bioder. Nie zadałam sobie trudu, by włożyć na siebie koszulkę nocną, ale i on wciąż był nagi. Do pasa przykrył się co prawda kołdrą, ale wciąż widziałam jego umięśniony tors. Poklepał lekko miejsce obok siebie, a kąćki jego ust uniosły się w szelmowskim uśmiechu. W innym życiu z radością całowałabym go przez całą wieczność.

– Za nowe początki. – Podając księciu kieliszek, jednocześnie wzniosłam swój w toaście. – *lucundissima somnia*.

Usłyszawszy drugą część toastu, książę uniósł brew. Jeśli pamiętał, że sam kiedyś zwrócił się do mnie tymi słowami, to nie dał tego po sobie poznać. Stuknął swoim kieliszkiem o mój, po czym na raz opróżnił kieliszek. Nim zdążyłam upić pierwszy łyk, szkło wysunęło się z jego dłoni na podłogę.

– Emilio? – Spojrzał na mnie półprzytomnymi oczami, w których tliły się złość i poczucie zdrady. Temperatura wokół nas natychmiast spadła, by jednak podnieść się już po chwili, gdy tylko książę zaczął przegrywać walkę z niewidzialnym przeciwnikiem. Potem pomału opadł na łóżko. Potężny demon był już całkowicie niegroźny.

Odstawiłam kieliszek na stolik nocy i odgarnęłam księciu włosy z czoła. Kruchy pokój, który zawarliśmy, miał stać się przeszłością z chwilą, gdy Gniew się obudzi. Byłam gotowa go poświęcić, co wcale nie oznaczało, że przychodziło mi to łatwo. Nim wstałam, ucałowałam go w czoło, smakując ten ostatni moment.

– Słodkich snów, Wasza Wysokość.



Tej nocy musiałam działać jak złodziejka. Przemykając się korytarzem w stronę swojej komnaty, zanurzałam się co i rusz w cień, by wychynąć z niego tylko na ułamek sekundy. Byłam jak kieszonkowiec sięgający do kolejnych torebek.

Po dotarciu do swojej komnaty natychmiast ruszyłam w stronę kufra. Wyciągnęłam z niego podbite futrem skórzane spodnie, gruby sweter i ciepłe skarpety. Potem błyskawicznie naciągnęłam wysokie buty, okryłam się czarnym płaszczem i wsunęłam sztylet do kabury na udzie, upewniając się najpierw, czy jest dobrze przytroczona.

W mgnieniu oka znalazłam się z powrotem na korytarzu i ruszyłam w dół schodami dla służby. Uczta wciąż trwała, a ta część zamku była chwilowo zupełnie opuszczona. A przynajmniej powinna być. Z łomoczącym sercem wychyliłam się zza rogu. W głębi kuchni zobaczyłam otwarte drzwi. Tak jak się spodziewałam, zablokowano je w tej pozycji, by ostudzić pomieszczenie z żaru pieców.

Po kolejnej szybkiej modlitwie do bogini kłamstw i forteli pędem przemierzyłam ostatni fragment korytarza, by wpaść do kuchni i tam dopiero zwolnić. Nie miałam pojęcia, na jak długo korzeń uspi potężne ciało księcia. Zakładałam, że nie mam zbyt wiele czasu. Musiałam się spieszyć, by nie dopadł mnie, zanim dotrę do granicy ziem Pana Pychy.

Wybiegłam na rozległy teren pomiędzy tyłami zamku a wejściem do stajni. Nie zwolniłam ani na chwilę, póki nie dobiegłam do celu. Tam rozejrzałam się, wypatrując światła czy najmniejszego choćby ruchu. Stajenni przed polowaniem od świtu zajmowali się końmi, teraz więc musieli spać. Uchyliłam drzwi stajni tylko na tyle, by dać radę wśliznąć się do środka, i ruszyłam wzdłuż boksów, by po chwili odnaleźć Tanzi. Powitała mnie parsknięciem, grzebiąc w sianie swoim ostrym kopytem.

– Chodź, moja śliczna. Przed nami przygoda.

Szybko osiodłałam Tanzi, ciesząc się, że umiem to zrobić, mimo że w domu tylko kilkakrotnie obserwowałam, jak robią to inni. Potem wyprowadziłam ją za uzdę na zewnątrz. Na całe szczęście moja klacz poruszała się sprawnie i niemal bezszelestnie, zupełnie jakby wiedziała, że chcemy wydostać się z zamku niezauważone.

– Zanieś mnie do dworu Księcia Pychy – szepnęłam, zajmując miejsce w siodle i delikatnie klepiąc Tanzi po boku – a potem do Lasu Krwawych Drzew.

Tanzi z kopyta ruszyła w noc, pozostawiając za sobą kurzawę śniegu. Niemal leciałyśmy w dół wzgórza pod posiadłością Pana Łakomstwa.

Mocno trzymałam się udami i kolanami, tułów pochylając pod wiatr. Z każdym potężnym uderzeniem kopyt Tanzi o ziemię miałam chęć obejrzeć się przez ramię niemal pewna, że zamkowa straż została już zaalarmowana i ruszyła za mną w pościg.

Popędziłyśmy przez pola obsiane korzeniem snu. Dopiero teraz zauważyłam też, że po naszej prawej stronie ciągnie się górny brzeg Jeziora Ognia. W zimnym, unoszącym kosmyki moich włosów i przyprawiającym o dreszcz powietrzu czuć było siarkę. Wpatrywałam się w majaczący w oddali zamek w obawie, że zaraz zobaczę strażę Dworu Pychy. Tanzi tymczasem, jakby nie życzyła sobie być więcej zatrzymana przez jakichkolwiek żołnierzy, popędziła jeszcze szybciej. Jej ostre kopyta bezlitośnie tłukły o zmrożony grunt.

Minęłyśmy siedzibę Pana Pychy i popędziłyśmy dalej, nie zwalniając. Nikt nie niepokoił nas ani nie próbował zatrzymać. Aż krzyknęłam z radości. Pierwsze małe zwycięstwo było już za mną.

O ile mnie pamięć nie myliła, miałam zaraz opuścić krąg Pana Pychy i znaleźć się na ziemiach Pana Zazdrości. Nie stanowiło to problemu, bo wcześniej zostałam już tu zaproszona, a książę nie wycofał swojego pozwolenia. Przy odrobinie szczęścia miałam niedługo dotrzeć nieniekajona przez nikogo do Lasu Krwawych Drzew.

Pędziłyśmy, jakby gonił nas sam diabeł, a w mojej głowie aż huczało od myśli, które starałam się tłumić podczas uczty. Pan Zazdrości poszukiwał Siedmiu Sióstr, a kiedy zwiedzałam jego galerię, specjalnie zwrócił moją uwagę na Drzewo Klątw. Mogłam mało wiedzieć o lesie, ale dzięki bajce miałam szansę odnaleźć znajdujące się „w samym jego sercu” charakterystyczne drzewo. Liczyłam przy tym, że w jego pobliżu napotkam mistyczne istoty, które pomogą mi odnaleźć Zwierciadło Trzech Księżyców i Klucz Pokusy. Na tym etapie każda wskazówka, którą by się ze mną podzieliły, byłaby bardzo przydatna.

Bez przygód przejechałyśmy przez ziemie Pana Zazdrości i nie byłam tym zaskoczona. Skoro sam władca tego kręgu służył mi podpowiedziami, byłabym zdziwiona, gdyby teraz próbował zatrzymać mnie w drodze.

Niedługo dotarliśmy nad przecinający ziemie Dworu Zazdrości dopływ Czarnej Rzeki. Przed nami, za wodą, rozciągał się Las Krwawych Drzew. Tanzi niemal się zatrzymała. Ciągnąc kopyta po ziemi, zastanawiała się nad skokiem. Ja tymczasem myślałam o widoku, który przed sobą miałam. Las Krwawych Drzew nazwano bardzo trafnie – nawet pod woalem nocy byłam w stanie dostrzec, że kora drzew ma ciemnokarmazynowy odcień.

W oddali, z głębi lasu, unosiły się przypominające upiorną mgłę kłęby dymu. Bałam się, że nie biorą się z ognia, lecz z paszcz piekielnych bestii czających się pośród karmazynowych drzew. A może stały za nimi demony, o których czytałam w księdze – te żądne serc i krwi. Zrobiłam głęboki wdech i wydech.

– Gotowa na poszukiwania Drzewa Klątów? – szepnęłam do Tanzi.

Klacz szarpnęła głową i pędem ruszyła w stronę nurtu rzeki. Zmusiłam się, by nie zamknąć oczu. Zaraz wzbiłyśmy się w powietrze, a ja czułam się, jakby mój żołądek spadał w przepaść. Gdy wylądowałyśmy po drugiej stronie, Tanzi nawet nie przystanęła, by złapać tchu, tylko natychmiast popędziła w głąb lasu, niosąc mnie między drzewami i przez zarośla.

Spodziewałam się tu upiornej ciszy, tymczasem owadzi chór był w lesie tak głośny, że aż mnie to dezorientowało. Gdyby w pobliżu znalazł się jakikolwiek drapieżnik, nie usłyszałabym go, póki nie byłoby zbyt późno. Moja niezwykła piekielna klacz zdawała się to wiedzieć. Pędziła przed siebie z pochylonym łbem, bezbłędnie omijając wszelkie przeszkody; skupiona na tym, by dowieźć mnie bezpiecznie do celu.

Gdy pędziłyśmy przez polanę, na jej skraju dostrzegłam Demona Dzika. Uniósł swój potężny łeb i tyle go widziałam. Zaraz zostawiliśmy śliniacą się bestię daleko w tyle. Kolejne karmazynowe drzewa migwały tylko po obu moich stronach. Widziałam je kątem oka jak setki ociekających krwią spadających gwiazd. Chwyciłam mocniej za uzdę, licząc każde uderzenie serca. Czułam, że docieramy do środka lasu.

Po kolejnych kilku minutach ostrego biegu Tanzi gwałtownie się zatrzymała. Przed nami, w wyłomie pośród krwawych, karmazynowych drzew, rośło jedno imponujących rozmiarów drzewo barwy srebra. Znalazłyśmy je!

Przez chwilę syciłam się widokiem Drzewa Klątów. Nie sposób było pomylić go z żadnym innym – było wyższe i grubsze, a do tego od wszystkich pozostałych odróżniał je kolor kory. Padające na nią światło księżyca sprawiało, że pośród nocy Drzewo Klątów wyglądało jak wbity w ziemię kolosalny miecz. Było niezwykle piękne, ale i przerażające.

Zsunęłam się z siodła i poklepałam Tanzi.

– Zostań tu i bądź czujna – szepnęłam do niej. Trąciła chrapami moje ramię, jakby próbowała powiedzieć mi to samo.

Ze sztyletem w dłoni powoli ruszyłam w stronę drzewa. Owadzia wrzawa ucichła, a ponad ziemią unosiła się złowieszczą mgła, w której nie sposób było wypatrzeć świeże ślady. Przesuwałam stopy pomiędzy

potężnymi korzeniami przypominającymi gnijące palce zabitych olbrzymów. Podeszłam blisko drzewa, by móc lepiej przyjrzeć się liściom. Przypominały te, które wypuszcza zwykła brzoza, z tą różnicą, że były czarne ze srebrzystymi żyłkami. Wedle legend, które wyczytałam w księgach, miały być one ostre jak brzytwa, a zarazem kruche jak szkło.

– Czy przychodzisz z prośbą, pragnąc krwi?

Obróciłam się błyskawicznie. Z mojej głowy zsunął się kaptur. Zobaczyłam przed sobą samotną postać o lasce. Stała na tyle daleko, że nic więcej nie potrafiłam dostrzec. Po Tanzi nagle nie było śladu. Oparłam dłoń na rękojęści sztyletu i przyjęłam postawę, której nauczył mnie Anir.

– Kim jesteś? – spytałam.

– Należałoby raczej spytać, kim jesteś ty, dziecko.

– Kimś, kto potrzebuje informacji.

We mgle nie widziałam dobrze twarzy rozmawiającej ze mną postaci, ale wydało mi się, że się uśmiechnęła.

– Cóż za szczególny zbieg okoliczności. Tak się składa, że ja jestem kimś, kto ma informacje. I oczekuję za nie zapłaty.

Już miałam powiedzieć, że dam jej, co zechce, ale powtrzymałam się. Wszędzie byłoby to ryzykowne, a w tej krainie szczególnie.

– Odplacę ci się jedną tajemnicą.

– Nie. – Postać postąpiła w moją stronę. Nisko opuszczony kaptur wciąż uniemożliwiał mi przyjrzenie się jej twarzy. – Twoje tajemnice znam bodaj lepiej niż ty sama. Chcę od ciebie przysługi. Wyświadczysz mi ją w przyszłości wedle mojego uznania.

Niech to przeklnie bogini... Taki układ był istnym koszmarem.

– Nie będę dla ciebie zabijać – powiedziałam po chwili.

– Zgodzisz się wyświadczyć przysługę lub nie. Wszystko, jak miemam, zależeć będzie od tego, na ile zależy ci na informacji. Uznaj to za próbę odwagi. Co wybierzesz: męstwo czy strach?

Męstwo może oznaczać brak strachu w obliczu wielu okoliczności, ale i dopuszczanie się głupoty w słusznej sprawie... Nie bałam się być odważna. Chciałam tylko nie zaszkodzić sobie i podjąć dobrą decyzję. Choć jeśli tajemnicza kobieta rzeczywiście знаła mnie lepiej niż ja sama, lepszym wyjściem było zgodzić się, niezależnie od dowolnie parszywych konsekwencji.

– Zgadza się – odparłam w końcu.

Ledwie te słowa zdążyły wydobyć się z moich ust, a postać rzuciła się w moją stronę. Wszystko stało się tak szybko, że ledwie poczułam ukłucie w rękę. Kobieta nacięła moją skórę. Uniosłam wzrok gotowa bronić się przed kolejnym atakiem. Zaraz jednak się uspokoiłam, widząc, jak zakapturzona postać nacina własną dłoń i kładzie ją na mojej. Następnie wyszeptała coś, a nocne niebo przeszły oślepiająca smuga światła.

– Śmiało, dziecko. Teraz możesz pytać.

– Chcę odszukać Siedem Sióstr. Czy są tutaj?

– Nie. Są tam, gdzie ponad wszystkim nie jest żaden z grzechów.

– To żadna odpowiedź.

– Gdy nadejdzie właściwy czas, zrozumiesz.

Zazgrzytałam zębami. Niech jej będzie...

– Chcę poznać prawdę o mojej siostrze. Została zamordowana, a ja chcę się dowiedzieć, czy stał za tym któryś z demonicznych dworów grzechu.

– Nie licz, że rozwikłasz tajemnicę innej osoby, wpierw nie rozwikławszy swojej.

– Czy czasem nie po to właśnie rozmawiamy? Nie poszłam na układ z tobą po to, żebyś tylko mnożyła przede mną kolejne pytania. Nie powiedziałaś mi, gdzie znajdę Siedem Sióstr, nie chcesz zdradzić mi prawdy o siostrze... W czym właściwie możesz mi pomóc?

– Jeśli chcesz znaleźć to, czego poszukujesz, musisz przejść moją próbę odwagi.

– Nie tak się umawialiśmy.

– Ależ jak najbardziej, dziecko. Znajdujesz się pośrodku własnej tajemnicy. Póki nie odkryjesz tajemnic o sobie samej, nie pojmiesz odpowiedzi dotyczących twojej siostry. To zaś rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć. Są prawdy, do których dotrzeć należy samemu. Powiedz, co jeszcze cię trapi?

Przełknęłam ślinę.

– Moja magia... Nie mogę do niej dotrzeć.

– Wiem, jak możesz ją odzyskać, a zarazem poznać odpowiedź, której pragnie twoje serce. Tę o twoim księciu. – Postać błyskawicznie przeniosła się pod drzewo. – Chcesz poznać prawdę o nim, zatem wyrwij w korze jego imię i zerwij jeden z liści.

Przypomniałam sobie podanie, które czytałam, i poczułam nagle, jak aż mnie skręca w żołądku od paskudnego przeczucia. Zakapturzona postać musiała być staruchą! Boginią zaświatów, której należało się lękać.

– Jeśli wskażę niewłaściwe imię, ktoś zapłaci za to cenę.

– Akt prawdziwej odwagi zawsze niesie ze sobą takie ryzyko. – Spod kaptura dostrzegłam jej chłodny uśmiech, który ani trochę mnie nie uspokoił. – Jeśli wyryjesz w korze jego prawdziwe imię i weźmiesz liść, musisz następnie strzaskać go w jego obecności. Jeśli wskazałaś trafnie, poznasz to natychmiast. Jeśli nie...

Poczułam przerażenie. Jeśli się nie myliłam i naprawdę miałam przed sobą boginię zaświatów, ceną za błąd byłaby śmierć. Ot, drobiazg, o którym nie raczyli mi wspomnieć ani Celestia, ani Książę Zazdrości.

– Nie mam pewności.

– Wiesz, kim jest, ale wolisz pozostawać w mroku nieświadomości, bo tak ci wygodniej. Może to nie tej prawdy się obawiasz, lecz prawdy o sobie samej. Może nie chcesz przyglądać mu się zanadto, by nie dowiedzieć się czegoś na własny temat? On jest zwierciadłem, w którym się przeglądasz, rzadko zaś podoba nam się własne odbicie. Oto, moje dziecko, prawdziwa próba. Czy masz dość odwagi, by zmierzyć się ze swoimi demonami? Niewielu ją ma.

Zerknęłam w dół na mój magiczny tatuaż – obraz naszej wspólnej historii.

– Nie z tym pytaniem tu przyszłam.

– Owszem, ale to właśnie pytanie boisz się zadać. Dlatego, córko Księżyca, raz jeszcze pytam nie o to, kim jest on, lecz kim jesteś ty.

– Nie... nie wiem.

– Nieprawda. – Postać tupnęła, wzbudzając opary pelzającej mgły. – Powiedz mi. Kim jesteś?

– Nie pamiętam. Ale choćby mnie wszyscy diabli, dowiem się!

– Dobrze, to już coś. – Kobieta znacząco skinęła głową. – Co zamierzasz zrobić?

Zerknęłam przez ramię. Nie wiem, gdzie i jak starucha ukryła wcześniej Tanzi, ale moja kłacz znów stała na swoim miejscu, przypatrując mi się poważnym spojrzeniem swoich wilgotnych oczu.

Wybór, którego miałam zaraz dokonać, mógł mnie kosztować życie. Uniosłam jednak sztylet i oparłam jego ostrze na korze. Miałam zaraz wyryć w Drzewie Klątw prawdziwe imię Księcia Gniewu, podążając za

radą staruchy, a więc mierząc się z prawdą, przed którą dotąd starałam się uciec. Gdybym się pomyliła... cóż, pozostawało mi modlić się do bogiń, by tak nie było. W przeciwnym razie, nim noc dobiegnie końca, dołączę do mojej siostry w rodzinnym grobie.



Rozdział 33

Księcia nie było ani w jego komnacie, ani w prywatnej bibliotece. Wyrzałam także na balkon i miałam już iść szukać go nad laguną, ale stwierdziłam, że przejdę wcześniej przez kuchnię. Było to jedno z ostatnich miejsc, gdzie spodziewałabym się zastać księcia, a jednak tam właśnie się na niego natknęłam. Stał tyłem do mnie, krojąc twarde ser w perfekcyjnie równe kostki, które następnie układał na przygotowanej wcześniej tacy z owocami.

– Nie potrzebujesz zaproszenia, żeby do mnie dołączyć, Emilio – powiedział, nie odwracając się. – No, chyba że nie masz chęci na moje towarzystwo.

– Szukałam cię. Więc chyba mam na nie ochotę.

– Odurzyłaś mnie, żeby wymknąć się z mojej sypialni, więc zacząłem mieć pewne wątpliwości.

– Wtedy... nie chodziło w ogóle o ciebie.

Księżę spokojnie kroił dalej ser. Słyszałam ciche stukanie ostrza noża o deskę.

– Mnie wydało się to dość osobiste, zważywszy na to, co zaszło między nami chwilę wcześniej.

– Ja...

– Nie musisz się z niczego tłumaczyć.

– Nie zamierzałam. Chciałam tylko cię przeprosić. Stałeś się ofiarą zadania, które musiałam wykonać.

Na moment zapanowała między nami cisza.

- Długo byłeś nieprzytomny?
- Chyba nie oczekiwałaś, że ci powiem.
- Chyba nie...

Podeszłam do blatu, przy którym pracował książę. Podziwiałam, jak sprawnie posługuje się nożem. Zresztą nawet sposób wyeksponowania owoców na tacy robił wrażenie. Figi były pokrojone w równiutkie ćwiartki, a borówki i winogrona ułożone w apetyczne stosiki. Książę znalazł gdzieś nawet owoc granatu.

- Nie sądziłam, że lubisz spędzać czas w kuchni.

– Sam tego długo nie wiedziałem – odparł, wzruszając ramieniem i nie odrywając wzroku od noża i deski. – Nie bawi mnie pieczenie czy urabianie, ale patroszenie, ćwiartowanie czy cięcie zaskakująco mnie relaksują.

Uśmiechnęłam się. Jakoś mnie nie zaskakiwało, że akurat to lubił w kuchni najbardziej. Nie siliłam się jednak na żaden komentarz, by nie zniszczyć chwili między nami. Zamiast tego sięgnęłam tylko po jedno z jabłek na platerze i ugryzłam je. Odwlekałam moment szczerości, a książę doskonale o tym wiedział. To tyle, jeśli chodzi o moją próbę odwagi...

– W niektórych religiach śmiertelników – zagaiłam po chwili – jabłko uznawane jest za zakazany owoc.

Książę nie oderwał wzroku od noża, ale na ułamek chwili przerwał krojenie. Zdołałam to zauważyć, bo bacznie go obserwowałam.

– Jak na kogoś, kto dorastał pośród czarownic, zaskakująco dużo wiesz o ludzkich wierzeniach.

– Słyszałam też, że figi, winogrona i granaty... – dodałam, sięgając po kolejny kawałek – rywalizują z nim o miano zakazanego owocu.

- Jakoś dziwnie zaprzęta cię temat zakazanego owocu.

- Byłam pod Drzewem Klątw – wykrztusiłam w końcu.

Książę wciąż metodycznie kroił kawałek cheddara, więc przeszłam na drugą stronę blatu, by stanąć z nim twarzą w twarz.

– Zawarłam pakt ze staruchą – ciągnęłam. – Powiedziała coś, co mocno skojarzyło mi się z zakazanym owocem i drzewem poznania.

Książę ścisnął nóż tak mocno, że zaczęły bieleć mu kostki dłoni.

- Co dalej?

– Chciałam usłyszeć prawdę o śmierci siostry, ale starucha twierdzi, że najpierw muszę odkryć prawdę o sobie samej. Że muszę zmierzyć się z własnym strachem. Powiedziała, że częścią prawdy o mnie jest wiedza o tym, kim jesteś ty. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Kazała mi wyryć w korze drzewa twoje prawdziwe imię.

– Proszę, powiedz, że jej odmówiłaś. Starucha jest gorsza niż moi bracia.

Powoli pokręciłam przecząco głową, kładąc jednocześnie przed księciem srebrzysty liść. Gniew spojrział na niego jak na węża przyniesionego do domu. Jednak gdy uniosłam dłoń, by roztrzaskać liść, powstrzymał mnie błyskawicznym ruchem ręki. Potem przyciągnął mnie lekko ku sobie i położył moją dłoń na swoim sercu. Czułam, jak łomocze.

– Wrócimy razem pod drzewo – zaczął księżę – i zawrzemy ze staruchą nowy układ.

Cofnęłam się na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Jesteś zdenerwowany.

– Wyryłaś imię w korze drzewa, które w zamian za prawdę domaga się krwi – rzucił z frustracją. – Oczywiście, że się niepokoję.

Oparłam wolną dłoń na jego policzku. Nie był to jedyny powód jego zdenerwowania i oboje o tym wiedzieliśmy.

– Wiem, kim jesteś – powiedziałam po chwili.

– Szczerze wątpię. – Jego ton miał sugerować, że gdybym znała prawdę o nim, nie stałabym tu, obejmując go. Tak, sekret księcia mnie przerażał, ale jednocześnie, jeśli miałam kiedykolwiek stawić mu czoła, musiałam wydobyć go z mroku milczenia. Bojąc się prawdy, nie miałam szansy kiedykolwiek dowiedzieć się, co spotkało moją siostrę. Starucha miała rację – przywykłam do mroku, w którym tak długo mnie trzymano. Dawniej decydowała za mnie babcia Maria, później był to już mój własny wybór. Teraz przyszła pora, by wreszcie odrzucić lęk i skonfrontować się z prawdą.

Nim księżę zdążył zareagować, z całej siły kopnęłam w stół, przewracając go. Sery i półmisek, a wraz z nimi srebrzysty liść spadły na posadzkę, rozpadając się i krusząc. Księżę natychmiast objął mnie szczelnie, jakby chciał uchronić mnie przed żadnym krwi Drzewem Kłatw. Bał się, że swoją mocą zaraz zażąda ono ode mnie zapłaty. Nic takiego się jednak nie stało. Nie poczułam ukłucia silnego bólu, nie osłabłam ani nie straciłam przytomności. Nie uroniłam nawet jednej kropli krwi. Księżę objął mnie jeszcze mocniej, czułam, że jego oddech jest szybki

i niespokojny. Do oczu napłynęły mi łzy, ale nie pozwoliłam sobie na płacz. To, że stałam tu, w tym piekielnym kręgu, otoczona ciepłem ramion księcia, dowodziło, że się nie pomyliłam. I że raz jeszcze rację miała starucha.

Sęk w tym, że teraz, znając już prawdę, nie bardzo wiedziałam, co z nią zrobić. Wydawało mi się, że jestem gotowa; że będę wiedziała, jak zachować się, gdy sekret księcia przestanie być tajemnicą. Myliłam się i miałam z tego powodu do siebie ogromny żal.

Wypuściłam powietrze, czując, jak mój oddech drży. Potrzebowałam chwili, by oswoić się z tym, co właśnie odkryłam. Gniew wyczuł, że umykam w głąb siebie. Niechętnie opuścił ręce i pozostawił mi przestrzeń, której tak w tym momencie było mi trzeba. Nie mówił nic, a tylko czekał cierpliwie, aż to ja odezwę się pierwsza.

Na krew i kości! To było dla mnie naprawdę trudne. Ale przecież miałam za sobą gorsze doświadczenia i jakoś przez nie przebrnęłam. Cokolwiek miało się zaraz wydarzyć, wiedziałam, że i tym razem przetrwam.

– Kiedy zabroniłeś mi używać imienia, którym nazwałam cię w klasztorze, zastanawiałam się, z jakiego powodu zareagowałeś tak łagodnie. – Wodziłam wzrokiem wokół, wciąż nie patrząc na księcia. – Sprawiałeś wrażenie, jakby to nie było nic wielkiego; ot, drobiazg, który cię drażni. – Uśmiechnęłam się, patrząc w dół na swoje dłonie. – Babcia zawsze powtarzała mi, że książę Piekieł nigdy nie zdradzi wrogowi swojego prawdziwego imienia.

Czułam na sobie świdrujący wzrok księcia, ale nadal nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Wiem, że czarownice i demony są wrogami – kontynuowałam – ale w naszej historii chodzi o coś więcej, prawda?

– Emilio...

– Jesteś pokusą, jesteś uwiedzeniem. – Pomału przeniosłam wzrok na rękę księcia i jego misterny tatuaż. – Jesteś wężem w rajskim ogrodzie. Tym, który popchnął śmiertelnych ku grzechowi. – Uniosłam teraz wzrok jeszcze wyżej, by w końcu spojrzeć księciu w oczy. Patrzyłam teraz na niego, widząc pełnię tego, kim jest. Wreszcie mogłam być obiektywna.

Jego twarz, ciało, cała prezencja i sposób poruszania emanowały autorytetem. Władczością. Był przy tym stworzonym uwodzicielem. Pokusą obleczoną w ciało.

Teraz w oczekiwaniu jego twarz zamarła, ja zaś jak nigdy dotąd żałowałam, że nie potrafię odczytać jego emocji. On tymczasem wyczuwał

zapewne moje i dlatego tak się oddalił. Pomału przywdziewał znów swoją zbroję. Odgradzał się ode mnie.

– Nie wiem, jak zdołałeś zwodzić ludzkość tak długo. Wiem tyle, że Książę Zazdrości miał rację: jesteś najwytrawniejszym kłamcą ze wszystkich, Samaelu.

Dźwięk jego prawdziwego imienia zdawał się go niepokoić. Wyglądał, jakby wstrzymał oddech jeszcze na samym początku naszej rozmowy. Dopiero teraz wypuścił powietrze.

– Książę Ciemności, Król Nikczemnych. Nazywano mnie różnie, ale kłamcą nie jestem.

Przyjrzałam się jego twarzy. Nie myliłam się – wiedziałam to od chwili, gdy drzewo nie upomniało się o zapłatę. Prawda była jednak gorzka. Książę był diabłem; złem, którego bał się cały świat. Ja zaś naiwnie dałam mu się uwieść. Uległam blaskowi jego oczu i jego inteligencji. Jego dumie i jego wyglądowi. Uległam, patrząc, jak chroni tych, których wziął w opiekę, i widząc, że ponad zemstę woli sprawiedliwość.

Nic dziwnego, że w świecie śmiertelnych tak łatwo mylono go z Księciem Pychy – bez wątpienia łączyły ich liczne podobieństwa.

– Miałeś tyle okazji, żeby powiedzieć mi, że jesteś diabłem! To ciebie przekląła La Prima. Czy ta, która zginęła, była w ogóle żoną Pana Pychy? Czy może twoją?

– Nigdy wprost cię nie okłamałem.

– Przestań wreszcie robić uniki.

– W odróżnieniu od Księcia Pychy nigdy nie miałem żony, ale owszem, zostałem przeklęty przez Pierwszą Wiedźmę. Podobnie jak wszyscy moi bracia. Za to, że jej nie pomogłem, ukarała mnie znacznie srożej: ukradła coś bardzo dla mnie ważnego. By to coś odzyskać, gotów jestem zrobić niemal wszystko.

– Róg Hadesu? – próbowałam zgadnąć, mając na myśli diabelski amulet. Nie tęskniłam za nim. Prawdę mówiąc, poczułam wręcz ulgę, odkąd przestałam nosić go kilka tygodni wcześniej. Zupełnie inaczej niż po tym, jak książę odebrał mi go po raz pierwszy. Podejrzywałam, że wiele zmieniło tu moje bolesne doświadczenie w lagunie. Przypomniało mi się, jak tamtej nocy obawiałam się, że diabeł będzie wściekły na Księcia Gniewu za pożyczenie mi *cornicello*. Jakże głupi i naiwny musiał mu się wtedy wydać mój niepokój.

– Jako jedyny zdawałeś się ani trochę go nie pożądać – kontynuowałam. – Tymczasem pragnąłeś go bardziej niż ktokolwiek, ale

po prostu nie chciałeś nadmiernym zainteresowaniem wzbudzić czyichkolwiek podejrzeń.

– To moje skrzydła, nie rogi. Wasza Pierwsza Wiedźma zaklęła je w jakąś bajeczkę dla śmiertelników i ukryła przede mną. – Książę cały był pogrążony we wspomnieniu. Wspomnieniu, które sprawiało, że aż zaciskał pięści.

Po chwili znów spojrzał na mnie. W jego oczach znów widać było lodowatą wściekłość.

– By je odzyskać – kontynuował – potrzebuję zaklęcia z jej księgi.

– Ty masz skrzydła... – No tak, był przecież aniołem. O najwyższa bogini! Owszem, zdarzyło mi się to podejrzewać, ale czymś zupełnie innym było usłyszeć potwierdzenie swoich domysłów.

– Miałem – odparł książę tonem podszytym złością i głębokim bólem.

Jakaś część mnie chciała natychmiast zbliżyć się do niego, ukoić go i pomóc zagoić się wciąż otwartej ranie. Nie ruszyłam się jednak z miejsca. Wciąż nie mogłam otrząsnąć się z szoku. Skrzydła były tym, co łączyło go z królestwem aniołów – światem, który opuścił. Aż trudno było uwierzyć, że diabeł wciąż bolał nad utraconą więzią z miejscem, którego nienawidził tak bardzo, że pozbyto się go stamtąd na wieczność. A może... to wszystko było nieprawdą. Może po prostu nasłuchiłam się powiastek śmiertelników i historii, które na przestrzeni wieków uległy pełnemu zniekształceniu. Gniew nie wydawał się wcieleniem diabła. Ani też zuchwałym uwodzicielem. On po prostu... wniknął z czasem w moje życie. I do mojego serca. Czy to jednak nie było dowodem uwiedzenia? Albo misternej, niespiesznej intrygi?

– Emilio... – Widząc, że wzdrygnęłam się na widok jego dłoni, opuścił ją.

– Twoje podstawowe emocje mogę wyczuć sam, ale chciałbym wiedzieć, co naprawdę czujesz.

– Jesteś diabłem.

– Zdążyłaś mi przypomnieć.

– A Lucyfer? Pan Pychy? Nie rozumiem...

Książę westchnął ciężko.

– Dla mojego brata niemal niemożliwe jest przyznać, że to nie on jest królem demonów. Tak działa jego grzech herbowy. Śmiertelni biorą go za kogoś, kim nie jest, a on jest zbyt pyszny, by zdradzić, jak jest naprawdę. Woli nadal tuczyć swoje ego. Ja natomiast nie dbam specjalnie o to, jak będę nazywany. To, kim jestem, jest dla mnie obowiązkiem, zadaniem.

Niczym więcej. Układ, w którym to mój brat napawa się sławą, ma nawet dobre strony. Mogę robić swoje, nie musząc starać się komukolwiek zaimponować.

– Czy cokolwiek między nami było prawdziwe? Czy to wszystko było wyrachowane uwiedzenie? Szczypta prawdy w sosie kłamstw?

– Powiedz. – Książę przymrużył oczy. – Kiedy godziłaś się wyjść za Pana Pychy, mając go za diabła, czy miało to dla ciebie znaczenie?

W głowie pojawiło mi się nieproszone wspomnienie.

– Tamtej nocy w lagunie, kiedy... no wiesz. Nazwałeś mnie wtedy swoją królową.

– Przybyłaś tu, wierząc, że zostaniesz królową Nikczemnych. I wciąż może tak być. Jeśli zdecydujesz się przypieczętować naszą więź, nie będziesz tylko „moją królową”. Zostaniesz panią tego królestwa, królową zaświatów. – Przyjrzał mi się, usiłując odczytać moje emocje. Jego twarz zaś przybrała nieobecny wyraz. – Zmieniło się tylko to, za którego z braci miałabyś wyjść. W tym królestwie każdy wie, kim jestem, i zna mój tytuł. Tylko śmiertelni myślą, że wygląda to inaczej. Pytam więc jeszcze raz: czy teraz, skoro wiesz już, kim jestem, naprawdę ma to znaczenie?

– Naprawdę sama nie wiem. Tyle tego, że wciąż trudno mi ochłonąć. Jesteś diabłem, wcieleniem zła.

– Takim mnie znasz?

– Poza tą krainą tak myśli o tobie cały świat.

– Nie interesuje mnie, co myśli świat, a tylko to, co myślisz ty. – Książę cofnął się sztywno o krok i pochylił głowę na bok. – Dziękuję za szczerość. Tylko tyle musiałem usłyszeć, pani.

– Gniewie, poczekaj...

Nim zdążyłam skończyć, rozpląnął się w lśniącym obłoku dymu.



Rozdział 34

– ...**przepraszam** – wyszeptalam w pustą przestrzeń. W powietrzu jeszcze przez chwilę unosiły się smużki dymu. Wpatrywałam się w nie, czując, jak pali mnie w środku. Wiele bym teraz dała, by móc rzucić zaklęcie, które cofnie czas. O ile łatwiej byłoby po prostu zapomnieć o tym, co się stało. Albo lepiej – zapomnieć nieodwracalnie jego prawdziwe imię i tytuł. Tak chciałabym nie pamiętać bólu, który przeszył moje ciało na myśl, że cokolwiek między nami mogło być częścią większej rozgrywki.

Oparłam się o stół, patrząc na pozostały na posadzce bałagan. Wydawał się w tej chwili całkiem trafną metaforą mojego życia. Ilekroć miałam wrażenie, że jestem bliska poznania prawdy o śmierci mojej siostry, do stosu niewiadomych dołączała kolejna, a ja znów przestawałam dawać sobie radę.

Ponieważ klątwa czuła i sama odgrywała czynną rolę w strzeżeniu swoich sekretów, dopasowanie wszystkich elementów układanki w całość było niemal niemożliwe. W dodatku znów nie dawała mi spokoju dawna troska. Wyglądało na to, że w trakcie zbliżeń z księciem lub niedługo po nich wracały do mnie stare wspomnienia.

Skoro nie królewska żona, to czy Pierwszą Wiedźmą byłam ja? Byłam już niemal pewna, że jest nią uzdrowicielka... Teraz jednak wydawało się to coraz mniej prawdopodobne. Nie umiałam jakoś wyobrazić sobie, by Gniew trzymał ją tak blisko siebie po tym, jak pozbawiłaby go ukochanych skrzydeł. Czyżby to chęć odszukania La Primy była przyczyną morderstw? Miałoby to pewien sens – szukać jej, chcąc, by poniosła surową karę za kradzież. Zwłaszcza że skrzydła, lub coś równie cennego, mógł stracić

każdy z piekielnych książąt. Za łowami na Pierwszą Wiedźmę mogli więc stać oni wszyscy.

Jeśli to ja byłam Pierwszą Wiedźmą, rozumiała byłaby początkowa nienawiść księcia do mnie. Powiedział wtedy, że jestem ostatnią istotą na świecie, której mógłby zapragnąć, a gdy chciałam go pocałować, sądząc, że tak dobija się targu z demonem, klął się, że za nic nie mogłabym go pociągać.

– Brawo, Emilio – pogratulowałam sobie szyderczo. – Do reszty oszalałaś i popadłaś w paranoję.

Mówienie do siebie na głos nie pomagało mi ukoić nerwów ani pohamować szaleństwa. Aż zadrżałam na myśl o tym. Może naprawdę traciłam kontakt z rzeczywistością... A może istniał lek, który pozwoliłby mi pozbyć się wspomnień i szaleńczych myśli? Który oczyściłby mnie i pozwolił zacząć na nowo? Parsknęłam pod nosem. To było niedorzeczne... a właściwie zupełnie możliwe. Była przecież w tym zamku osoba biegła w przygotowywaniu leków i eliksirów. Ona miała szansę zdjąć ze mnie dowolny urok czy klątwę. Czy była Pierwszą Wiedźmą, czy nie, możliwe, że będzie potrafiła mi pomóc.

Natychmiast ruszyłam do uzdrowicielki, modląc się po drodze do wszystkich znanych mi bogiń, żebyśmy zastała ją w jej wieży.



– Córkko Księżyca. – Celestia spojrzała na mnie zaskoczona, gdy minęłam ją w drzwiach i gestem dałam jej znać, by szybko je zamknęła. – Co cię do mnie sprowadza?

– Wiesz, kim jestem?

Trudno było stwierdzić, czy uzdrowicielka zawahała się w trosce o moje samopoczucie czy dlatego, że wyjawienie prawdy jawiło jej się jako wejście na grząski grunt.

– Tak, pani – odpowiedziała w końcu.

– Nie, nie chodzi mi o te grzecznościowe tytuły. Powiedz: czy my się już wcześniej nie poznałyśmy?

Tym razem przyjrzała mi się baczniej.

– Czy jadłaś może coś nietypowego? – spytała po chwili.

– Nie – odparłam, nerwowo chodząc w kółko – ale doświadczam wspomnień, które nie należą do mnie. W każdym razie z początku

zdawały mi się obce. Teraz nie jestem już taka pewna. Czy jest na to jakiś eliksir? Potrafisz wykryć klątwę i uwolnić mnie od niej?

– Usiądź – powiedziała, by następnie podejść do swojego niewielkiego roboczego stołu. Usłuchałam jej polecenia, ale cały czas nerwowo poruszałam kolanami. – Daj ręce – dodała po chwili.

Nachyliłam się ponad stołem i podałam jej dłonie.

– Zapomnienie to czasem prawdziwy dar.

– Mówisz to z własnego doświadczenia? – spytałam, otaczając dłońmi jej dłonie i opierając kciuki na jej nadgarstkach.

– Mówię jako ktoś, kto sam chciałby taki dar otrzymać.

– Czy ja jestem Pierwszą Wiedźmą?

– Nie, dziecko. – Wyraz twarzy uzdrowicielki złagodniał.

– A ty nią jesteś?

– Nie – odparła Celestia.

Puściłam jej dłoń i oparłam się. Przy żadnym z moich pytań puls Celestii ani trochę nie przyspieszył.

– Przyznam, że tylko trochę mi ulżyło. Im więcej dowiaduję się na jej temat, tym mniej wydaje się ona bohaterką z naszej bajki.

– Każdy złoczyńca ma się za bohatera i odwrotnie. Prawdę powiedziawszy, każde z nas nosi w sobie nieco bohatera i złoczyńcy, a wszystko zależy od okoliczności.

Rozejrzałam się po okrągłym pomieszczeniu, na dłuższą chwilę zatrzymując wzrok na rzeźbionej czaszce.

– Staram się rozwikłać zagadkę; zagadkę klucza, który być może nie otwiera żadnego zamka. A także siedmiu gwiazd i grzechów, i anioła śmierci.

– Szukasz Klucza Pokusy... – Celestia westchnęła głęboko. – Córkę Księżycy, mogę powiedzieć ci tylko tyle, że już go znalazłaś.

Natychmiast utkwiałam wzrok w twarzy uzdrowicielki.

– Na twoim miejscu jednak... – ciągnęła Celestia – dobrze bym się zastanowiła. Gdy raz podążysz tą ścieżką, nie będzie już odwrotu.

– Ktokolwiek zabił mi siostrę, powinien być o tym pomyśleć – rzuciłam, wstając. – Czy klucz jest tu, na Dworze Gniewu?

– To niebezpieczna rzecz, dziecko. Artefakty bogiń należy...

– Ale jest tutaj, tak?

Celestia zacisnęła tylko wargi, ale dla mnie było to dostatecznym potwierdzeniem. Wróciłam myślami do rozmowy z Panem Zazdrości. Naszego wieczoru szczerości wzięłam jego kwieciste opowieści za pijackie brednie. Tymczasem wspomniał wtedy, że nie wszystkie klucze pasują do zamków. Oł, choćby kluczem do demonicznej magii nie był kawałek metalu, ale krew. Idąc tego typu tokiem rozumowania, można było przyjąć, że liczba „kluczy” do Zwierciadła Trzech Księżyców była potencjalnie nieskończona. Równie dobrze mogło tu być potrzebne zaklęcie czy eliksir. A jednak... w zakamarkach pamięci świeciło mi co innego.

Jeśli Książę Gniewu rzeczywiście miał boski artefakt i chciał go dobrze ukryć, to... zapewne umieścił go na widoku. Tak już działał – oczywiście czynił wątpliwym. Zasiewał niepewność. Tak samo postępował podczas naszego pierwszego spotkania w Palermo. Wydawało mi się mało prawdopodobne, by Klucz Pokusy trzymał w sypialni. Pozostawały zatem dwa miejsca – jego prywatna biblioteka lub zbrojownia.

Podniosłam się, gotowa iść tam natychmiast i przetrząsnąć je na wylot. Celestia powstrzymała mnie, chwytając mnie za rękaw.

– Jeśli to zrobisz, bądź gotowa na konsekwencje, nad którymi nie będziesz w stanie zapanować.

– Nie panuję już prawie nad niczym, uzdrowicielko, i jeśli cokolwiek ma się zmienić, muszę poznać prawdę.

Celestia puściła moją rękę, a ja natychmiast pędem ruszyłam w stronę zbrojowni, choć po cichu obawiałam się, że zastanę tam księcia. Po naszej rozmowie mógł chcieć wypocić złe emocje. Pomieszczenie było jednak puste i pogrążone w ciszy. Zaczęłam przemierzać je szybko, kawałek po kawałku, przesuwając dłońmi po każdym złotym zdobieniu i wzorze, poszukując skrytek i wszelkich przedmiotów mogących służyć za klucz. W końcu zatrzymałam się w pobliżu znajdującej się w głębi pomieszczenia węzowej mozaiki. I znów miałam to samo wrażenie co podczas mojej pierwszej wizyty tutaj... Coś w tej mozaice wydawało mi się znajome. Wytężyłam umysł, starając się wydobyć ze wspomnień coś pomocnego.

Na krew i kości – chwyciłam się za włosy, omal nie rwąc ich z głowy – myśl! Gdzieś to już przecież widziałam. Postawiłabym na to ten kawałek duszy, który wciąż mi pozostał. Gdybym tylko...

– Przebiegły demonie, bystrzak z ciebie! – Cicho klasnęłam dłońmi przy ustach, by nie krzyknąć z radości. – Teraz cię mam!



Znalazłszy się przy biurku księcia, sięgnęłam po wężowy przycisk do papieru – czy raczej przedmiot, który mylnie za niego wzięłam. Tym razem obróciłam go w dłoniach i pod zupełnie innym kątem przyjrzałam się jego krawędziom i zawartym w nim geometrycznym wzorom. Z pewnością mógł to być klucz. Jego kształt w sam raz pasowałby do ręcznego lusterka.

Zrozumiałam teraz, dlaczego Pan Pychy postanowił wyjawić mi znane sobie informacje. Sam, bez zaproszenia do Dworu Gniewu, nie miałby szans przeszukać zamku. Mógł zaryzykować zjawienie się na moment w ogrodzie, ale nie pozwoliłby sobie na długi pobyt i poszukiwania w prywatnej bibliotece księcia. Znając Samaela, spodziewałabym się, że uczulał straż na próby wtargnięcia ze strony braci. Teraz jednak nie miało to znaczenia.

Przycisnęłam Klucz Pokusy do piersi, czując pierwszy przebłysk nadziei. Nie wiem, dlaczego Celestia tak mnie przestrzegła przed dotykiem boskich artefaktów. Mnie dotąd przyniosło to wyłącznie uczucie spokoju. I radości. Oto po wszystkich ślepych uliczkach i krokach wstecz trafiłam na namacalny trop, który pozwalał iść dalej. Teraz pozostawało mi znaleźć Zwierciadło Trzech Księżyców. Jako że byłam już uzbrojona w klucz, w mojej głowie rysował się nowy plan. Zaraz po powrocie do swojej komnaty sięgnęłam po notes i pióro. Gdybym tylko zdołała odszyfrować wiadomości od czaszek, miałabym kierunek poszukiwań.

Zaklęte czaszki

Pierwsza czaszka: Angelus mortis żyje. Wścikłość. Prawie wolna. Dziewica, matka, starucha. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, odnajdź

Dруга czaszka: Siedem gwiazd, siedem grzechów. Jak na górze, tak i w dole.

Postukując piórem o wargi, wpatrywałam się w swoje notatki. Liczyłam na to, że tym razem objawi mi się odpowiedź. Przesłanie pierwszej z czaszek wydawało się teraz nieco jaśniejsze. Byłam pewna, że odnosi


się do Zwierciadła Trzech Księżyców i jego zdolności ukazywania przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wciąż za to miałam kłopot z przesłaniem drugiej czaszki. Wiedziałam już, że „siedem gwiazd” oznacza Siedem Sióstr, które chciał odnaleźć Pan Zazdrości, ale głowiłam się, czy...

Wzięłam nagle szybki wdech, bo przez głowę przebiegła mi nowa myśl. Skoro Książę Gniewu trzymał Klucz Pokusy na widoku, to być może to samo zrobił ze zwierciadłem? Być może nie mógł mi powiedzieć nic na temat klątwy, ale starał się pomóc poprzez subtelniejsze wskazówki.

Etui, które znalazł Książę Zazdrości, pasowało do ręcznego lusterka. A przecież tego typu lustro dostałam tuż przed wyjazdem na jego dwór! Z nadzieją chwyciłam klucz i natychmiast pobiegłam z powrotem do swojej kwatery. Wpadłam do pokoju kąpielowego i natychmiast sięgnęłam po schowane w toalecie piękne lustro. Już wcześniej podziwiałam misterność wyrytych w nim zdobień, ale nie przyszło mi do głowy, że może to być coś więcej niż piękny wzór.

Czując, jak przepelnia mnie ekscytacja, przyłożyłam Klucz Pokusy do tylnej części lusterka i przekręciłam. Czy może raczej – próbowałam przekręcić. Dopasowanie go było trudne. Próbowałam raz za razem, testując kolejne ułożenia. Raz jeszcze przyjrzałam się kluczowi i zbadałam wzrokiem układ wytłoczonych na nim linii. Ekscytacja pomału ze mnie uchodziła – nie wyglądało na to, by wzory miały do siebie w jakikolwiek sposób pasować. Nie zamierzałam jednak tak od razu się poddać. Sprawdzałam kolejne układy i dopiero gdy upewniłam się co do każdego z nich, dałam za wygraną.

Wróciłam do sypialni i opadłam ciężko na łóżko. Raz jeszcze przyjrzałam się swoim notatkom. Moim kolejnym krokiem powinno być odnalezienie Siedmiu Sióstr. Od nich miałam szansę dowiedzieć się, gdzie jest Zwierciadło Trzech Księżyców. Informacja o tym, jak to zrobić, musiała być zawarta w wiadomościach od czaszek. Musiałam tylko je rozszyfrować...



Siedem gwiazd, siedem grzechów. Jak na górze, tak i w dole.

Raz za razem głębokimi wdechami i wydechami dawałam ujście frustracji, obmyślając kolejne teorie. Starucha powiedziała coś, co wtedy

częściowo puściłam mimo uszu. Teraz starałam się dokładnie przywołać naszą rozmowę. Stopniowo udało mi się przypomnieć sobie, co mówiła – siostry miały być tam, gdzie „ponad wszystkim nie jest żaden z grzechów”. Tak na pewno to brzmiało. Raz jeszcze wpatrzyłam się w zapisaną wiadomość od drugiej czaszki.

Siedem gwiazd, siedem grzechów. Jak na górze, tak i w dole.

Z początku byłam przekonana, że fragment o siedmiu grzechach jest w całym szyfrze najłatwiejszy, tymczasem mogło wcale tak nie być. Być może ta pozorną prostotą miała tylko pomóc wyróżnić ten fragment. Po pierwszym zapoznaniu się z wiadomością natychmiast uznałam, że chodzi tu o siedmiu książąt Piekieł. A jeśli było to wskazanie miejsca gdzieś w Siedmiu Kręgach? „Jak na górze, tak i w dole” – brzmiało to jak opis pewnej równowagi. We wskazówce mogła być mowa o miejscu, w którym wszystkich siedem grzechów występowało jednakowo często. Miejscu, gdzie tak jak w słowach staruchy żaden z nich nie był ponad pozostałe...

Znałam takie miejsce – Korytarz Grzechu!

Z łomoczącym sercem uśmiechnęłam się do swoich notatek. Tak, to musiało być tam! Siostry były gdzieś w Korytarzu Grzechu i coś mi mówiło, że to one mają zwierciadło. Tłumaczyłoby to, dlaczego przemieszczały się po całym królestwie, unikając każdego z książąt. Były albo magicznymi złodziejkami, albo strażniczkami pokoju. W każdym razie – niezależnie od tego, jaką rolę odgrywały wobec panów Piekieł – były moim wybawieniem!

Szybko spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy: Klucz Pokusy, księgę zaklęć staruchy skradzioną z Dworu Zazdrości, dodatkową parę pończoch i trochę suszonych owoców z kuchni. Przebrałam się też w cieplejszą odzież. Zamiast sukienki włożyłam podbite futrem skórzane spodnie. Na górę szybko narzuciłam wiązaną tunikę i aksamitny płaszcz. Naciągnęłam wysokie, sięgające uda buty, zarzuciłam tobolek na ramię i pospiesznie wyszłam na zewnątrz, by na moment przystanąć przy stajniach. Egoistka we mnie miała wielką chęć wziąć do towarzystwa Tanzi. Choć nie wiedziałam tak naprawdę, jak wygląda to, czego szukam, a nie chciałam przegapić czegokolwiek z tego powodu, że będę zbyt szybko jechać. Tym razem musiałam dać sobie radę sama.

Nim zdążyłam odwieść się od własnego pomysłu lub zwrócić uwagę jakiegoś wścibskiego dworzanina, ruszyłam z boczem w stronę granic włości księcia. W rekordowym czasie dotarłam na minimalnie nachylony płaskowyż. Idąc, obejrzałam się przez ramię. Góra, którą Książę Gniewu otworzył jednym wyszeptanym słowem, wyglądała tak, jak ją zapamiętałam – strzeliście i władczo. Miałam nadzieję, że niedługo zobaczę ją kolejny raz.

Ze wspomnieniem siostry przed oczami i determinacją w sercu przemierzałam niegościnnie górski krajobraz pod przełęczą. Tym razem byłam przygotowana na próby ingerowania w moje emocje i wiedziałam już, jak się bronić przed wpływem demonicznej magii. Już wkrótce poczułam, jak jej moc zaczyna pełzać po mojej skórze; jak stara się we mnie wniknąć. Zaciśnęłam zęby, nie dając się tej krainie. Nawet pozbawiona dostępu do swojej magii nie byłam bezbronna! Miałam sztylet i nowe pokłady odwagi! Niech się dzieje, co chce. Zamierzałam dać z siebie wszystko!

Brnęłam przez sięgający kolan śnieg. Moje kroki były niepewne, szłam powoli. Nie myślałam jednak o chłodzie i lodzie – tylko by mnie rozpraszały. Całą uwagę skupiłam na lustrowaniu otoczenia w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu Siedmiu Sióstr.

Przysięgłabym, że kiedy szłam tędy pierwszy raz, widziałam szydełkujące kobiety zamiast drutów używające kości. Wtedy jednak uznałam, że to tylko mój umysł płata mi figle. Teraz wiedziałam już, że wcale nie musiało tak być. Jeśli zaś wtedy siostry zdecydowały mi się ukazać, liczyłam na to, że zrobią to ponownie – zwłaszcza że tym razem nie towarzyszył mi ich wróg.

Gdy miałam za sobą jedną trzecią drogi w górę, przyszła zamieć. Naciągnęłam kaptur i niezrażona brnęłam dalej, czując kolejne uderzenia zmrożonych bryłek śniegu. Zupełnie jakby żywioł z każdą chwilą coraz bardziej się wściekał, że nie zamierzam się przed nim ukorzyć. Mną jednak nie kierowały buta czy buntowniczość. To miłość sprawiała, że niestrudzenie szłam dalej. Moja przygoda może i zaczęła się od chęci zemsty, ale nawet wtedy gdzieś głębiej kryła się moja miłość do siostry. Babcia miała rację – nie było potężniejszej magii niż to uczucie. Zamierzałam posłużyć się nim i...

O najwyższa bogini. Stałam zaraz w miejscu, bo na nieodległym drzewie zobaczyłam coś, co nie mogło pojawić się na nim w sposób naturalny. Przypatrując się roślemu cedrowi, poczułam, jak krew odplywa mi z twarzy. Na jego korze widniało wyraźne nacięcie.

VII

– Jest tu kto? – Rozejrzałam się, sięgając jednocześnie po sztylet. Żaden dźwięk, ślad czy nieziemski znak nie wskazywały na obecność siostr. Jednak ta siódemka wryta w korze... Uczono mnie, by nigdy nie lekceważyć znaków. Ten zaś był aż nadto wyraźny. Obeszłam drzewo, nie natrafiając na nic niezwykłego. Było ono zwyczajnych rozmiarów i może tylko jego gałęzie były rzadsze niż u innych cedrów w pobliżu. Schowałam sztylet, przyklękłam i zaczęłam kopać w śniegu. Tu przecież musiało coś być.

Po kilku chwilach mrożącego dłonie wysiłku dokopałam się do skutej lodem ziemi. Próby przekopania się przez nią skończyły się tylko połamaniem kilku paznokci. Podniosłam się z zaciśniętymi pięściami przy bokach i starałam się stłumić złość. Korytarz Grzechu natychmiast zwietrzył moją krótkotrwałą utratę panowania nad sobą i natychmiast wyprowadził uderzenie. Mój ulubiony grzech wziął nade mną górę i sprawił, że wrzasnęłam na całe gardło. Mój krzyk tłumiły tylko wszechobecna miękka biel i padający śnieg. Wyrzucałam z siebie emocje, łamiąc gałązki, kopiąc śnieg i tupiąc. Nie przestałam nawet wtedy, gdy na czoło wystąpił mi pot. Ścisnęłam dłoń w pięść i uderzyłam z całej siły w drzewo.

– Niech to wszystko szlag! – krzyknęłam, czując promieniujący w górę ręki ból.

Z bolesnym grymasem spojrzałam na swoje pokrwawione kostki i natychmiast poczułam, jak opuszcza mnie furia. Dość już miałam tego przeklętego zadania i tych wszystkich cholernych zagadek...

W tym momencie, gdy zerknęłam na krew ściekającą na śnieg, zakiełkowała we mnie pewna myśl. Wiedziona jakimś wewnętrznym przeczuciem podeszłam do drzewa i naznaczyłam krwią wrytą w korze rzymską siódemkę. Ledwie to zrobiłam, a pień natychmiast uchylił się z trzaskiem, odsłaniając ukryte wewnątrz schody. Raz jeszcze obeszłam drzewo – nie wydawało się możliwe, by drzewo tych rozmiarów mogło pomieścić tak obszerną klatkę schodową. Dość już jednak miałam zadawania pytań. Przyszedł czas, by wreszcie poznać odpowiedzi.

Pomodliłam się krótko do bogini i ruszyłam schodami w dół. Gdy tylko to zrobiłam, ukryte w pniu wejście zamknęło się za mną, a zatknięte na ścianach pochodnie rozbłysły. Miałam sięgnąć po sztylet, ale jakaś wewnętrzna intuicja ostrzegła mnie, bym tego nie robiła. Nie rozumiałam skąd, ale miałam całkowitą pewność, że nie czyha tu na mnie żaden

nieprzyjaciel. Miałam przy tym poczucie, że choćby namiastka agresji z mojej strony może obrócić się przeciwko mnie. Jeśli miało udać mi się znaleźć boski artefakt, musiałam wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Wciągnęłam głęboko powietrze i ruszyłam przed siebie. Drewniane schody miały półkolisty kształt i okalały potężny pień. Szłam po nich pewnymi, równymi krokami. Ekscytacja narastała we mnie, w miarę jak schodziłam coraz niżej. Gdy dotarłam na sam dół schodów, powitało mnie niewielkie kamienne pomieszczenie z samotnym podestem na środku. I tam właśnie zobaczyłam obiekt moich poszukiwań. To musiało być ono!

Przystanąłam na moment, by nasycić się pięknem wystawionego na podeście zwierciadła. Wykonano je – jak mi się zdawało – z masy perłowej i surowego kamienia księżycowego. Był to bez wątpienia najpiękniejszy przedmiot, jaki kiedykolwiek widziałam. Z jego wnętrza biło światło. Patrząc na nie, niemal nie poczułam, że po policzkach płyną mi łzy. Zorientowałam się, dopiero gdy kilka z nich kapnęło na powierzchnię lustra i zaskwierczało. Sięgnęłam po swój tobołek, chcąc schować do niego zwierciadło, lecz wtedy nagle całe pomieszczenie rozświetlił blask świec. W migoczącym świetle dostrzegłam siedem milczących zjaw. Czekwały na mnie. Oto zjawilo się Siedem Sióstr. Na ich widok poczułam w głębi duszy nie tyle strach, co zachwyty. W ich widoku było... coś znajomego.

– Witajcie, jestem...

– ...jesteś o krok od dokonania arcyważnego wyboru. To, co zaraz zrobisz, będzie nieodwracalne. – Z przeciwległego krańca pomieszczenia wyłoniła się Celestia. Jej przedziwne oczy zdawały się lśnić blaskiem gwiazd. Jej obecność tu, choć powinna, ani trochę mnie nie zdziwiła. – Chcę dać ci ostatnią szansę, dziecko. Odejdź stąd.

– Nie mogę – odparłam.

Przyjrzała mi się uważnie i uśmiechnęła się. Tym samym uśmiechem, który dostrzegłam spod kaptura w Lesie Krwawych Drzew. Teraz mnie zaskoczyła. Wpatrywałam się w nią jeszcze chwilę, nie mogąc uwierzyć w prawdę, którą przed sobą miałam.

– To ty jesteś staruchą – wykrztusiłam w końcu.

Gdy skinęła głową, potrzebowałam bardzo głębokiego oddechu, by jakoś to przetrwać.

– Czy Gniew wie? – spytałam po chwili.

– Nie traćmy czasu na rozmowy o nim. Mam do ciebie prośbę, córko. – Podeszła do zwierciadła i spojrzała na nie czule. – Gdy już uruchomisz zwierciadło, oddaj mi moją księgę zaklęć.

– Tylko tyle?

– Nie, dziecko. – Spojrzała mi w oczy. – Aż tyle. Ona jest wszystkim.

Celestia skinęła w moją stronę dłonią i nagle poczułam na skórze coś dziwnego. Jakby po kolei odrywały się od niej cieniutkie nitki... Fala magii wzbierała we mnie, a ja natychmiast rzuciłam się ku mojemu Źródłu. Gdy dotarłam do niego, nie napotykając po drodze muru, omal nie rozplakałam się z radości.

Celestia spojrzała na mnie ze zrozumieniem, po czym skinęła na widmowe postaci. Te natychmiast ruszyły ku niej spod ścian.

– Gdy poznasz już odpowiedzi, których szukasz, przyjdź do mnie. Będę oczekiwać niezwłocznej zapłaty.



Rozdział 35

Siedząc na podłodze pomieszczenia wewnątrz magicznego drzewa, wertowałam księgę zaklęć. Stare stronicze szeleściły pod moimi drżącymi palcami jak jesienne liście. Wtem z księgi wysunął się liścik, którego wcześniej w niej nie było. Podniosłam go ostrożnie i wczytałam się w starannie wykaligrafowaną wiadomość.

*Są prawdy, które nie dadzą ci upragnionej wolności.
Gdy poznasz którąś z nich, już tego nie cofniesz.
Wybieraj mądrze.*

S.

Samael. Gniew. Wiadomość od niego była niepokojąco podobna do ostrzeżenia, które usłyszałam od staruchy. Ja jednak, cokolwiek by się działo, nie mogłam cofnąć się ani pójść naprzód, póki nie zapewnię siostrze wiecznego spokoju i odpoczywania.

Przesunęłam palcem po „S”, którym księżę podpisał liścik – tym symbolu prawdy, której nigdy już nie mogłam zaprzeczyć. Nie byłam zaskoczona, że Gniew znalazł skradziony grymuar. Szukał przecież zaklęcia, które pozwoli mu odzyskać skrzydła. Byłam natomiast zdziwiona,

że pozostawił księgę w tym samym miejscu, choć musiał wiedzieć, że zabiorę ją ze sobą poza jego dom.

Gniew z doświadczenia wiedział, że prawda może zarówno ranić, jak i leczyć. Sama mu to pokazałam. On zaś dowiódł swoim postępowaniem, że nie był uosobieniem zła, za które miał go świat. Był natomiast mieczem sprawiedliwości, który bez emocji ścinał potępionych. Przypominał żołnierza – kierującego się honorem i poczuciem obowiązku oraz wykonującego rozkazy. A ja nie potrafiłam powiedzieć mu, że to dostrzegam. Że widzę jego.

Książę był równowagą dobra i zła – nie jednym z dwojga. On po prostu istniał, jak sam kiedyś mi powiedział.

Świece migotały nerwowo, rzucając cienie po zanurzonym w mroku pomieszczeniu. Po starusze i siostrach nie było śladu. Zostałam sama ze swoją misją.

Zignorowałam strach, który próbował wniknąć we mnie i pozbawić mnie oddechu. Może wciąż nie potrafiłam ogarnąć rozumem spotkania z najprawdziwszą boginią, a może dawał mi się we znaki pobyt pod ziemią. Nigdy jednak nie bałam się ciasnych przestrzeni ani piwnic i nie zamierzałam teraz zaczynać się bać. Byłam przecież o krok od prawdy, która wymykała mi się miesiącami. Przy odrobinie szczęścia miałam za kilka chwil dowiedzieć się, co spotkało moją siostrę.

Przystanęłam na moment. Zwierciadło Trzech Księżyców mogło pokazać mi zdarzenia prowadzące do śmierci Vittorii. Mogło też – co gorsza – sprawić, że obejrzę mord na niej jak bezpośredni świadek. Widziałam jej okaleczone martwe ciało, ale to byłoby coś innego...

Poczułam, że drzę.

– Odwagi – powiedziałam sama do siebie i otworzyłam księgę na zaklęciu, które znalazłam przed kilkoma dniami. Wypuściłam powietrze. Nadszedł ten moment. Cokolwiek miałam zaraz zobaczyć, czekało mnie odtąd życie z wiedzą, kto odebrał Vittorii życie.

Przeszłość, terażniejszość, przyszłość, odnajdź. Pragnienie me największe w umyśle wszechświata skryte mi pokaż.

Z początku, jak po zaklęciu przyzwania Pana Gniewu, nie stało się nic. Wpatrywałam się w ręczne lustro, starając się umieścić moje największe pragnienie na czele wszystkich moich myśli. Przywołałam wspomnienie siostry i po raz pierwszy od miesiący zobaczyłam ją jak żywą, bardzo wyraźnie. Usłyszałam jej beztroski śmiech i poczułam towarzyszącą jej

zawsze woń lawendy i szalwii. Siła jej miłości do mnie była znów ze mną – więc tak potężna, że nie mogła nadwątlić jej nawet śmierć.

W zwierciadle migotało światło, a za nim kłębiły się czarne chmury – zupełnie jakby tam w środku nadciągała burza. Przez metal wędrowała magia. Byłam przestraszona, ale trzymałam zwierciadło mocno. Teraz, gdy w końcu miałam je w dłoni, nie mogłam go wypuścić ani odwrócić wzroku. Burza wewnątrz wzmagala się, a po chwili zaczęły towarzyszyć jej stłumione głosy. Choć serce biło mi coraz szybciej, zapanowałam nad nawałnicą, zmuszając ją, by ustąpiła i dała mi szansę ujrzeć moją siostrę bliźniaczkę.

Pomału, jakby scena, którą miałam zobaczyć, zanurzona była w gęstym miodzie, odsłonił się przede mną pokój. Z umieszczonego w wykuszu okna rozpościerał się widok na wystające ponad mgłą górskie szczyty. Po chwili dotarło do mnie, że tak właśnie wyglądał pokój, w którym Książę Gniewu uwięził Antonia.

Po chwili perspektywa zwierciadła przesunęła się nieco, pozwalając mi przyjrzeć się większej przestrzeni. Zamrugałam, widząc obszerny fotel, a w nim człowieka, który zamordował moją siostrę. Antonio był w trakcie rozmowy z kimś – kimkolwiek jednak był jego rozmówca, pozostawał na razie poza zasięgiem mojego wzroku. Zaraz jednak usłyszałam drugi głos i moje serce aż zamarło.

– ...dobrze moje polecenie. – Usłyszałam głos... Vittorii.

Do oczu napłynęły mi łzy, bo dotarło do mnie, że oglądałam jedynie iluzję. Antonio nie rozmawiał z rzeczywistą osobą, a zapewne słuchał tylko przysłanej mu zaklętej czaszki. Nie rozumiałam, jak to możliwe, że naśladuje ona głos Vittorii wyraźnie lepiej niż ta, którą przysłano mnie, ale i tak rozpaczliwie wyczekiwałam, aż znów się odezwie. Mniejsza, że wypowiedź była przycięta, a głos zakuty w metal. Było to moje najbliższe spotkanie z siostrą od długich miesięcy. Błagałam w myślach ten głos, by dał mi się usłyszeć jeszcze raz.

Moje prośby zostały wysłuchane. Po chwili zobaczyłam kobietę, która zbliżyła się do Antonia i przysiadła na podłokietniku fotela. Miała na sobie lawendową merlę, która zdawała się powiewać unoszona jakąś czarodziejską bryzą. Jej ciemne rozpuszczone loki opadały swobodnie na plecy, a jej opalona skóra niemal lśniła. Wyglądała jak obraz rzymskiej bogini, w który tchnięto życie, ale jednocześnie była w niej swoboda, która natychmiast wydała mi się znajoma. O najwyższa bogini... Nie, to niemożliwe! Kobieta, przynajmniej z profilu, była łudzaco podobna do mojej siostry. Po chwili odwróciła się, jakby wyczuła w pokoju nieproszoną

magiczną obecność. Spojrzenie swoich lawendowych – nie brązowych – oczu utkwiła we mnie, a w każdym razie w tym, co wyczuła za sprawą zwierciadła. Jej twarz wydawała mi się zarazem znajoma i obca.

Kobieta jednocześnie była i nie była Vittorią.

Mój umysł z trudem przetwarzał to, co miałam przed oczami. Powoli analizował emocje, których doświadczałam na widok obrazów pokazywanych mi przez zwierciadło. Vittoria była w Dworze Gniewu, z Antoniem, a przecież ksiązę kłął się, że jej nie znał. Ja zaś nie zamierzałam wątpić więcej w jego uczciwość. Nie mógł więc być to obraz z przeszłości. Musiałam patrzeć na teraźniejszość lub na przyszłość. Jakimś cudem moja siostra nadal żyła, przynajmniej w tej krainie.

Znów zbierało mi się na płacz, ale i tym razem zdołałam nad sobą zapanować. Nie chciałam stracić choćby sekundy z tego, co pokazywało mi czarodziejskie zwierciadło.

Vittoria wewnątrz lustra przekrzywiła głowę, wciąż wpatrując się w źródło magii związanej z moją obecnością. Przypomniał mi się fragment jej pamiętnika, w którym twierdziła, że słyszy, kiedy magiczne artefakty do niej mówią. Być może właśnie odezwało się do niej Zwierciadło Trzech Księżyców.

– Vittorio! – zawołałam, machając rękami. – Słyszysz mnie?

– Już czas – powiedziała, przestając patrzeć w moją stronę i zwracając się znów do Antonia. – Jesteś gotowy?

– Tak – padła odpowiedź. Nie widziałam twarzy Antonia, ale zdawał się mówić z zapartym tchem. Jakby wiedział, że przebywa w obecności czegoś ponadludzkiego. – Przyrzekam poświęcić życie twojej sprawie, mój aniele.

– Daj mi jedną chwilę. – Vittoria, wstając, pogładziła go po głowie. – Zaraz wyruszamy.

– Nie! – krzyknęłam.

Być może patrzyłam właśnie na teraźniejszość, nie mogłam stracić siostry po raz drugi! Omal nie upuściłam z pośpiechu zwierciadła. Chciałam natychmiast znaleźć się w wieży, gdzie znajdowała się cela. Szybko upchnęłam artefakt w tobołku i popędziłam schodami w górę, nie zatrzymując się ani na moment, póki nie dotarłam do otworu w pniu.

Ruszyłam przez noc i Korytarz Grzechu. Co i rusz potykałam się o korzenie i kamienie, których nawet nie zauważyłam, kiedy szłam w tę stronę. Choć zakrwawiona i posiniaczona, brnęłam dalej, coraz bardziej

przyspieszając kroku. Musiałam jak najszybciej znaleźć się w Dworze Gniewu.

Znacznie szybciej, niż zdawało mi się to wcześniej możliwe, dotarłam na miejsce. Pchnęłam drzwi wejściowe, po czym zgięłam się wpół, łapiąc oddech. Wtem poczułam na szyi ostrze sztyletu Anira.

– Na diabelską krew! Emilio! – zakrzyknął zaraz, cofając sztylet i wkładając go do pochwy. – Nic ci nie jest? – spytał, podając mi rękę. – Książę Gniewu wszędzie cię szukał, ale nie mógł wyczuć twojej obecności.

– Gdzie on jest?

– Ty krwawisz.

Zupełnie mnie to teraz nie obchodziło.

– Gdzie on jest? – powtórzyłam z naciskiem.

– Wyruszył właśnie do Korytarza Grzechu. To jedyne miejsce, w którym nie jest w stanie cię wyczuć.

– Muszę natychmiast dostać się do celi w wieży. Sprowadź go!

Anir wykrzyknął coś, co być może było przekleństwem, a być może błaganiem, ale ja nie mogłam już ani na moment się zatrzymać. Nie wiedziałam, czy scena, którą widziałam, rozgrywała się w teraźniejszości, czy w przyszłości, ale tak czy owak, moja siostra albo była w zamku, albo miała się w nim znaleźć. Sama nie wiedziałam już, czy śmiać się, czy krzyczeć, czy zalać łzami.

Pognałam schodami w górę. Pięłam się na wieżę z zapalem i energią, które nagle zdawały się nieskończone. Nie zatrzymując się ani na chwilę, dopadłam do drzwi. Gniew mówił, że zaklął je tak, by otwierały się za dotknięciem mojej dłoni. Nie kłamał.

– Antonio? – zawołałam, gdy tylko znalazłam się w środku.

Knot stojącej na stoliku obok fotela świecy dymił, jakby ktoś właśnie zdmuchnął ją lub zgasił. Moja dłoń powędrowała natychmiast w stronę sztyletu.

Pomieszczenie nie było duże, ot, łóżko, niewielka wnęka do czytania i parawan odgradzający część, za którą umieszczono klozet i przybory toaletowe. Upewniłam się, czy tam właśnie nie słychać było oznak czyjejś obecności, jednak za parawanem panowała zupełna cisza.

– Halo? – Stawiając kolejne kroki zbliżające mnie w stronę parawanu, poczułam ukłucie niepokoju. Po chwili szarpnęłam za zasłonkę i wypuściłam oddech pełen frustracji.

Na stoliku, obok miednicy i dzbana na wodę, leżała kolejna zaklęta czaszka. Serce zabiło mi szybciej, a ciało się napięło. Czekałam, aż usłyszę wiadomość. Gdy zbliżyłam się jeszcze o krok, czaszka ożyła.

Czekam na Zmiennych Wyspach, siostrze. Musimy pomówić o tym, jak do końca pozbyć się klątwy. Ostateczne odpowiedzi czekają na twoje przybycie. Do zobaczenia, a teraz cofnij się.

Bez zastanowienia uskokczyłam do tyłu, a czaszka niemal natychmiast wybuchła, zmieniając się w chmurę połyskującego pyłu. Pozostała po niej tylko piorunująca, wciąż brzmiąca mi w uszach wiadomość. Stałam w miejscu, starając się złapać oddech i próbując objąć rozumem, że oto niemożliwe stało się możliwym.

Moja siostra żyła.

Vittoria żyła.

Z trudem stłumiłam szaleńczą falę śmiechu, który wzbierał w moim gardle. Vittoria mogła wrócić ze mną do domu! Mogłyśmy znów być z babcią Marią i naszymi rodzicami. Mogłyśmy jak dawniej gotować i śmiać się, a kiedyś same uczyć nasze córki gotowania w Morzu i Winie. Miałyśmy odzyskać nasze życie i znów mieć szansę na przyszłość, o której marzyłyśmy. Razem. A gdyby z jakiegoś powodu Vittoria nie mogła wrócić do świata śmiertelnych, myślałam, zostanę z nią tu. Cokolwiek miało się stać, będziemy już wkrótce razem. Była tu. Minęłyśmy się o minuty. Może wręcz sekundy.

Gdy otrząsnęłam się nieco z szoku, początkowa beztroska ulga ustąpiła miejsca mroczniejszym uczuciom. Vittoria była tutaj, tuż obok miejsca, w którym stałam. A jednak zabrała ze sobą Antonia i zniknęła, nie zobaczywszy się ze mną. Zostawiła mi zaklętą czaszkę z wiadomością, jakby była zbyt zajęta, by po prostu odwiedzić mnie w mojej komnacie. Lub nawet poczekać, aż ja się zjawię w wieży. Musiała czuć, że jestem blisko, a jednak zniknęła – jakbym nie liczyła się dla niej ani ja, ani tym bardziej moje zrozpaczone serce.

A przecież całe miesiące żyłam wściekłością i żądzą zemsty.

Miesiącami zżerały mnie gniew i ból.

Miesiącami pozostawałam w żałobie.

Tymczasem moja siostra cały ten czas żyła. Żyła i miała się dobrze. Sądząc po sile jej magii, chyba nawet lepiej niż dobrze. Oto moja siostra zaklinała czaszki i robiła z nich upiorne liściki z poszlakami. Wystarczyło, by zajrzała do mojej komnaty, a jednak bawiła się mną.

Próbowała mnie złamać.

I omal nie zrobiła ze mnie potwora.

Wzięłam głęboki wdech i wydech. Powietrze zdawało się palić moje płuca. Nauki wyniesione z lekcji u księcia spłonęły nagle w ogniu mojej wściekłości. Nie potrafiłam nad sobą zapanować. Moja siostra żyła i przyszła do Antonia. Nie po to, by go zaatakować. Nie po to, by ukarać go za to, co zrobił! Przeciwnie – wyglądało to, jakby otrzymał jej błogosławieństwo! Nazwał ją swoim aniołem. Jak wtedy, gdy w klasztorze mówił o aniele śmierci... Tamtej nocy byłam pewna, że ma na myśli Pana Gniewu lub któregoś z pozostałych książąt. Jeśli to nie on zabił Vitorię, znaczyło to, że nie był nigdy opętany demoniczną mocą.

Nie miałam na razie dowodów, za to coraz więcej podejrzeń.

Podstęp, kłamstwo, zdrada – wszystkie słowa, które kojarzyłam z Nikczemnymi, zdawały się nagle opisywać Vitorię. To ona wszystko zaaranżowała! Była jak dramaturg piszący pokręconą historię i obdzielający rolami niczego niespodziewające się osoby – w tym mnie.

Miałam dość bycia pionkiem w jej grze. Nieważne, że za ostateczny cel postawiła sobie przerwanie kłątwy. Nie miała prawa tak mnie okłamywać i utrzymywać w niewiedzy.

Teraz jednak wyszłam z mroku nieświadomości, ze wściekłości cała płonąć jasnym ogniem.

Poczułam szczypanie w dłoniach. Gdy im się przyjrzałam, zobaczyłam, że kiedy zaciskałam pięści, przebiłam sobie skórę własnymi paznokciami.

Zrobiłam długi wydech, wreszcie pomału opanowując gniew.

Miałam nowy plan i wielką chęć, by złożyć mojej kochanej siostrze wizytę. Wkrótce miała pożałować wysłanego mi zaproszenia. Przyszła pora, by Vittoria stanęła oko w oko z rozwścieczoną, nieubłaganą czarownicą, którą stałam się ze jej sprawą.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę drzwi. Wzywały mnie Zmienne Wysypy.

Nim opuścę Dwór Gniewu, miałam jednak jeszcze do załatwienia ostatnią rzecz.



Przemierzałam zamkowe korytarze, mając w głowie prawdziwy wir planów i strategii. Nie dbałam już o to, kto dał początek całej tej grze – czarownicy, Nikczemni, moja własna siostra czy jakiegokolwiek przekłętę

potworne istoty. Skoro Vittoria żyła, pojawiało się pytanie o mordy, do których doszło przed jej rzekomą śmiercią i po niej. Czy jakakolwiek czarownica naprawdę zginęła, czy może wszystko to było jedynie częścią spisku mającego na celu sięgnięcie po nową, większą władzę? Bo też nie przychodziło mi do głowy, z jakiego innego powodu fikcyjni „zabójcy” mieliby dopuszczać się swoich czynów. Chyba po to, by doprowadzić do wojny pomiędzy krainami, nie tylko po to, by położyć kres klątwie. Na żadną wojnę zaś nie było mojej zgody! Niezależnie od knowań mojej siostry zamierzałam za wszelką cenę bronić mojej rodziny i całego świata śmiertelnych.

Z każdym kolejnym krokiem w stronę komnaty księcia widziałam wszystko coraz wyraźniej. Dokonałam już wyboru. Jedynym, czego teraz żałowałam, było to, jak wiele czasu potrzebowałam, by znaleźć się w tym miejscu.

Otworzyłam kopnięciem drzwi kwatery księcia i rozejrzałam się. Salonik gościnny był pusty, a ogień w palenisku zagaszony. Księcia musiało nie być tu całą noc. Najwyraźniej ruszył mnie szukać niedługo po tym, jak zniknęłam. Zrobił to, mimo że zważył na dobroć jego serca. I jego duszy.

On i tak ruszył na poszukiwania.

Zdjęłam płaszcz i przeszłam do sypialni księcia, zdejmując po drodze ze stojaka butelkę wina demonów. Wyszłam na balkon. W tej okolicy dzięki tatuażowi księżę mógł dość łatwo wyczuć, gdzie jestem. Byłam niemal pewna, że wkrótce mnie znajdzie.

Wyciągnęłam korek i napiłam się prosto z butelki. Potem spojrzałam na jezioro. O tej porze jego karmazynowe wody przypominały kałużę krwi. Uznałam, że to szczególny omen, i ten jeden raz przyjęłam go z radością.

Zobaczyłam smugi połyskującego czarnego dymu niesione wiatrem w moją stronę. Władca demonów zbliżał się i mówił do mnie niskim, przywodzącym na myśl odległy grzmot głosem.

– Emilio.

Powoli odwróciłam się i spojrzałam na niego.

W jego wzroku czały się niebezpieczeństwo i jego herbowy grzech. Nie on jeden był wściekły, jednak mój gniew nie był skierowany przeciw niemu. Przeciwnie – to on jeden dawał mi oparcie.

Sięgnęłam głęboko do Źródła, dając ujście furii i wściekłości, które wrzały we mnie, odkąd zobaczyłam moją siostrę. Moja moc natychmiast odpowiedziała na wezwanie. Uniosłam ręce. Wzrok księcia padł natychmiast na moje dłonie, ponad którymi pojawiły się płonące kwiaty.

Nie widać było po nim jednak zdziwienia. Nie zrobił wielkich oczu, a jego usta ani drgnęły.

Uwolniłam całą swoją moc, pozwalając jej zapłonąć. Kwiaty w mgnieniu oka zwęgliły się, a pozostały po nich czarnożłotawy popiół uniósł zaraz wiatr.

Gniew wiedział o moim talencie. Choć nigdy się do tego nie przyznał, wiedział, jaką mam moc. Teraz chciałam usłyszeć, co jeszcze o mnie wiedział – jakie jeszcze tajemnice dotyczące mojej przeszłości dotąd skrywał. Starucha mówiła, żebym zaczęła od poznania swojej własnej tajemnicy, i to właśnie zamierzałam zrobić.

Być może – wbrew słowom Celestii – byłam jednak Pierwszą Wiedźmą, a utrata wspomnień była moją karą za posłużenie się czarną magią. Tłumaczyłoby to, dlaczego *nonna* wielokrotnie przestrzegała mnie przed pewnymi zaklęciami. Aż zazgrzytałam zębami na wspomnienie tego, jak co pełnię księżyca kazała nam święcić nasze amulety. Czy znała w ogóle prawdę o tym, kim jestem? Przecież musiała... Jej zdrada bardzo bolała.

Być może – wbrew temu, co wpajała nam babcia – *cornicello*, skrzydła Samaela, wcale nie miało chronić nas przed diabłem, a utrzymać w ryzach moją moc. Jeśli było właśnie tak, to być może Pan Gniewu zabrał mój amulet nie tylko w swoim interesie, ale i w moim. Odkąd przestałam go nosić, moja moc wyraźnie się zmieniła. Wzmogła się.

– Od jak dawna wiesz, że potrafię przyzywać ogień?

Księżę zacisnął tylko wargi. Patrząc na niego, zaśmiałam się gorzko.

– Moja siostra żyje. To zapewne też już wiesz?

Spojrzenie księcia zdradziło wreszcie jakieś emocje. Wciąż jednak milczał. Czujny. Uważny. Zupełnie jakby należało się mnie obawiać. Tu się zresztą nie mylił.

– Żądam odpowiedzi. – Nie zamierzałam czekać do rana, aż siostra przedstawi mi swoją wersję prawdy. Zamierzałam sięgnąć po nią sama, natychmiast.

Przyjrzałam się księciu. Powiedział mi kiedyś, bym bacznie przyglądała się swoim wrogom; żebym poszukiwała w ich zachowaniach i manierach oznak prawdy. Sam teraz milczał, co było dość wyjątkowe.

– Po twoim milczeniu wnoszę, że znów chodzi o klątwę. Jak zwykle unikamy tematów, które ona chce przede mną zataić.

Dostrzegłam w oczach księcia błysk aprobaty, który jednak niemal natychmiast zniknął.

– Jeśli zgodzę się przypieczętować naszą więź – kontynuowałam – to coś mi mówi, że sporo się tu zmieni. Może i klątwa nie zniknie całkowicie, ale są, jak sądzę, więzi potężniejsze niż czarna magia. Nic zaś nie jest bardziej niebezpieczne niż miłość, prawda? Ludzie w jej imię walczą i giną. Wszczynają wojny, dopuszczają się zrad i popełniają wszelkie grzechy.

Sama coś o tym wiedziałam. By pomścić siostrę, byłam gotowa robić rzeczy straszne.

W oczach księcia zobaczyłam teraz coś w rodzaju troski.

– Uczucia to nie fakty – powiedział po chwili.

– Ciekawe. – Uśmiechnęłam się uwodzicielsko. Gniew właśnie skłamał, a w każdym razie zbliżył się do kłamstwa najbardziej, jak tylko mógł.

Klątwa klątwą, a on wciąż chciał, bym była panią swoich wyborów. Żebym przyjęła naszą więź wolną od wpływu jakichkolwiek zewnętrznych sił. Książę targów i układów był gotów podać wygrywające karty. Mnie. Jak zawsze.

– Opowiedz mi o naszych amuletach, twoich skrzydłach. Chcę wiedzieć, dlaczego tak naprawdę Vittoria i ja je nosiliśmy. Czy po to, by dławić naszą moc? Czy po to, by jak twierdziła moja rodzina, pozostawały ukryte przed tobą?

– Brak mi dowodów – odparł książę – ale wygląda na to, że i jedno, i drugie jest prawdą. Niewykluczone też, że zaklęto je tak, żebyś nosząc je, nie pamiętała o pewnych sprawach.

– Założyłeś mi je w lagunie, żeby to sprawdzić...

Wciągnęłam nerwowo powietrze, gdy skinął twierdząco głową. Teraz jego twarz zdradzała przynajmniej poczucie winy.

– Liczyłem na to, że właściwości wody wydobędą prawdę i uwolnią twój umysł od blokad. Nie spodziewałem się aż tak skrajnej reakcji.

– Czy wrota Piekieł naprawdę są zamykane?

– Tak.

Odetchnęłam wewnątrz z ulgą. Nie wszystko, co mi mówiono, okazało się kłamstwem.

– Mam jeszcze tylko jedno pytanie, Wasza Wysokość. – Oparłam dłoń na jego piersi i poczułam, jak szybko bije mu serce. Nim utkwiał we mnie wzrok, znów poczułam między nami niezwykłą więź.

– Wyobraź sobie, że nie ma żadnej klątwy, żadnych magicznych zaręczyn ani popędów powodowanych czarami. Czy wybrałbyś wtedy

mnie? Czy chciałbyś, żebym zasiadała obok ciebie na tronie i była twoją królową? Twoją przyjaciółką i powierniczką? Twoją kochanką?

– Emilio...

– Zanim zeszałam do zaświatów, podstępem wmanewrowałeś mnie w zawarcie paktu krwi. Pamiętasz, co wtedy powiedziałeś?

Dałabym słowo, że jego serce zatrzymało się na ułamek chwili, nim znów zaczęło łomotać.

– Powiedziałeś wtedy... – kontynuowałam – żebym nigdy nie wchodziła w układ z diabłem, bo co jego, to już jego.

– To była tylko przenośnia. Pakt krwi nie oznacza przecież własności.

– Może nie wprost. – Opuściłam dłoń i cofnęłam się o krok. – Wykorzystałeś go jako kolejny sposób, by mnie chronić. Na wypadek, gdybym nie chciała zgodzić się na naszą więź. Mówiłeś, że żaden z książąt nie jest tak głupi, by śmiał ci się sprzeciwić. Tak więc w ten sposób potajemnie uchroniłeś mnie przed wiążącym układem z którymkolwiek innym księciem demonów. W tym z Panem Pychy. Czy może się mylę?

– Nie.

– Nie odpowiadaj od razu. Chcę tylko wiedzieć, czy to, co mówiłeś, wciąż obowiązuje.

– Musisz być trochę bardziej precyzyjna. Mówiłem wiele różnych rzeczy.

– Czy wciąż jestem twoja?

Książę zastygł. Wypowiedziane przeze mnie słowa zawisły między nami tak, że dało się niemal poczuć ich ciężar. Równie ciężkie i gęste zdawało się jego spojrzenie.

– Jeśli tak, to chcę powiedzieć ci, że ty jesteś mój. Ciebie wybieram sobie na męża. Z nikim innym u boku nie zmierzę się z moimi demonami. Z nikim innym nie jestem gotowa wędrować przez piekło. I nikogo innego nie chcę mieć przy sobie, kiedy będę wyruszać jutro na Zmienne Wyspy.

Książę przez dłuższą chwilę milczał, jakby starał się ocenić moją szczerłość i zważyć własne uczucia.

– A co, jeśli chcę odpowiedzieć od razu? – spytał w końcu.

Dzięki bogini!

Przeszałam z balkonu do wnętrza sypialni księcia. Mijając go, rozwiązałam troczki podtrzymujące moją tunikę. Zerknęłam przez ramię

i z satysfakcją dostrzegłam pożądanie, które zalśniło w jego oczach, gdy tkanina zsunęła się po moim ciele na podłogę.

– W takim razie, Wasza Wysokość, chodźmy jak najszybciej do łóżka.

Podziękowania

Pisanie książki podczas globalnej pandemii to nie lada wyzwanie. Jestem niesamowicie wdzięczna tym, którzy w tym trudnym czasie kibicowali mnie samej i tworzonej przeze mnie opowieści.

Stephanie Garber, jestem Ci dozgonnie wdzięczna za długie godziny burz mózgów i przegadywanie kolejnych scen. A jeszcze wyżej niż Twoją pomoc cenię sobie naszą przyjaźń i relacje poza światem wydawniczym.

Anisso de Gomery – nasza przyjaźń i miłość do książek, jedzenia i wszelkich romansideł nie mają sobie równych. Tak jak Ty sama!

Isabel Ibañez, niesamowicie się cieszę, że mogę nazywać Cię swoją przyjaciółką. Dziękuję za Twoje recenzje wczesnych wersji tekstu i Twoje znakomite uwagi. Naprawdę doceniam też, ile się najeździłaś, by o każdej z nich porozmawiać ze mną osobiście.

Duże podziękowania również dla mojej „ekipy lunchowej”: Kristin Dwyer, Adrienne Young, ponownie Stephanie Garber i mojej siostry, Kelli!

Mojej rodzinie chcę powiedzieć: kocham Was i niesamowicie doceniam. Szczególnie chciałabym zwrócić się tu do mojej siostry, Kelli (Dogwood Lane Boutique). Dziękuję Ci za pomoc przy pierwszych wersjach tekstu, Twój sklep pozostaje dla mnie źródłem inspiracji przy tworzeniu opisów różnych detali.

Barbarze Poelle, mojej agentce, przyjaciółce i prawdziwej mistrzyni, dziękuję za to, że już od DZIESIĘCIU lat jest na rynku wydawniczym moją współniczką zbrodni.

Po milionkroć dziękuję za wszystko współpracownikom w IGLA, Baror International i Grandview – Maggie Kane, Irene Goodman, Heather Baror-Shapiro oraz Seanowi Berardowi.

Dziękuję także nowemu zespołowi w Little Brown Books for Young Readers i NOVL. Przejęliście moją serię z miłością i entuzjazmem, który przyćmiewa nawet lśniący metaliczny tatuaż Księcia Gniewu.

Wszystkim w wydawnictwie, od zespołu redaktorskiego przez pracowników marketingu i reklamy, niesamowity zespół produkcyjny i dział graficzny po specjalistów od sprzedaży i praw autorskich oraz wszystkie niewidoczne na co dzień osoby, jestem szczerze i dozgonnie wdzięczna.

Szczególne podziękowania kieruję do mojej redaktorki, Liz Kossnar – za to, że w pełni otworzyła się na historię miłości opowiedzianą w tej książce. Virginii Allyn dziękuję za stworzenie niesamowitej mapy. Jestem bardzo wdzięczna Alvinie Ling, Sienie Koncsol, Savannah Kennelly, Stefanie Hoffman, Emilie Polster, Victorii Stapleton, Marisie Finkelstein, Scottowi Bryanowi Wilsonowi, Tracy Shaw, Virginii Lawther, Danielle Cantarelli, Shawnowi Fosterowi, Claire Gamble, Karen Torres, Barbarze Blasucci, Carol Meadows, Katharine Tucker, Annie Herling, Celeste Gordon, Leah Collins Lipsett, Janelle DeLuise, Elece Green, Michelle Figueroi, lektorce audiobooka Marisie Calin oraz moim wydawcom, Megan Tingley i Jackie Engel.

Publikacja książki to nie lada zadanie, a to Wam zawdzięczam, że udało mi się to podczas pandemii.

Zawsze będę wdzięczna JIMMY Patterson Books – samemu Jamesowi i całemu jego zespołowi za to, że dzięki nim moje książki popłynęły szeroko w świat.

Dziękuję moim kochanym z Wielkiej Brytanii, czyli zespołowi wydawnictwa Hodder & Stoughton, w szczególności zaś Molly Powell, Kate Keehan, Maddy Marshall, Laurze Bartholomew, Callie Robertson, Sarze Clay, Iman Khabl i Claudette Morris. Jesteście prawdziwymi gwiazdami w tym, co robicie. Cieszę się, że mam okazję z Wami pracować.

Dziękuję także księgarzom, pracownikom bibliotek, niezależnym autorom, blogerom i instagramerom – Bookish Box, FairyLoot, Librarian Box i moim ukochanym, pełnym entuzjazmu fanom BookToka. Dzięki Wam dzieje się magia! Dziękuję, że rozmawiacie o moich książkach, sprzedajecie je i polecacie dalej pocztą pantoflową. Doceniam każdy Wasz wysiłek i staranie bardziej, niż potraficie sobie wyobrazić. Wierzę, że magia, której pomagacie zaistnieć, wróci do Was po dziesięciokroć!

[1] Przekład Edwarda Porębowicza (przyp. tłum.).

You&YA

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz